

Ja i dom móy
...iemy służyli Panu.

Kazania
...ystkie niedziele i święta
...roku kościelnego

podług

Postyli domowey

...octora Marcina Lutra,

które do druku przygotował

Ksiądz M. Skowronek.

...ni duch...

...m Lutra i 12 obrazami kolorowymi; z kroniką familii
i z przydatkiem modlitew.

133

Nakładem Hermann Zahn w Berlin-Schöneberg.



85716

K-123/78/32067

Przedmowa wydawcy.

Ważny czas, w którym żyjemy! Z jednéj strony wielka wyniosłość cielesna, gdy lud nasz niemniecki wielkiéj mocy i wspaniałości nad inne narody z łaski Bożéj dostąpił. Wiele też i z domowników wiary naszéj Boga opuścili, idą tylko za zarobkiem i rozkoszą ziemską, za marnościami tego świata, ale o duszę zbawienie i żywot wieczny się nie troszczą. A przez to uczciwość i cnotliwość ginie, a kary Bożéj taci bezbożni ludzie nie ujdą, gdy się nie nawracają nawczas do Boga i zbawiciela swego.

Ale, dzięka Bogu, jeszcze i dość pobożnych i cichych chrześcian, których słowem postanowioném jest one wyznanie męża Bożego Jozuego: Ja i dom mój będziemy służyli Panu! Tylko w słowie Bożém zawarte lekarstwo dla wszystkich szkód duchownych ludu naszego jako też i wszystkich ludzi. A ktoby był sposobniejszy, aby nam wykładał słowo Boże, jak nasz ojciec duchowny, nasz reformator Dr. Marcin Luter, który z łaski Bożéj do tego był powołany, aby wie[illegible] zaprowądził do wód czystych ewangelii zbawiennéj o Chrystusie Jezusie?! Luter, który ludowi [illegible]angelickiemu darował katechizm i tak wiele pięknych pieśni duchownych, który przetłumaczył pismo święte z języka żydowskiego i greckiego, tak że się teraz każdy człowiek pism świętych codzień badać może, — on wykładał domowi swemu słowo Boże w Postyli domowéj tak, że każdy, i dorosły i niedorosły, i mądry i nienauczony tego zrozumieć może.

Dla tegom ja, gdy miły lud nasz Mazurski dotąd Lutersich kazań nie zna, objął, téj Postyli domowéj wydawać, aby i w ludu naszym Mazurskim błogosławieństwo sprawiła, jako od pierwszego wychodu w języku niemnieckiem.

A aby te kazania jeszcze milsze były ludowi naszemu, księgarnia nakładząca dodała nie tylko 12 obrazy kolorowych, lecz i z osobna

do każdego kazania śliczny obraz i wyprawiła téj księgi jako najpiękniéj. Dla tego proszę Boga, aby kładł swe błogosławieństwo na te kazania, żeby się stały prawdziwym przyjacielem domowym dla ludu naszego Mazurskiego i żeby po swojéj cząstce pomagały do zbudowania królestwa Bożego. Pomóżże Boże, aby wiele ludzi przez te kazania byli przyprowadzeni aby sobie wybrać za znak świety: „Ja i dom mój będziemy służyli Panu!“ tu czci Boga naszego, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków!

M. Skowronnek

ksiądz w Trelkowie przy Szczytnie.

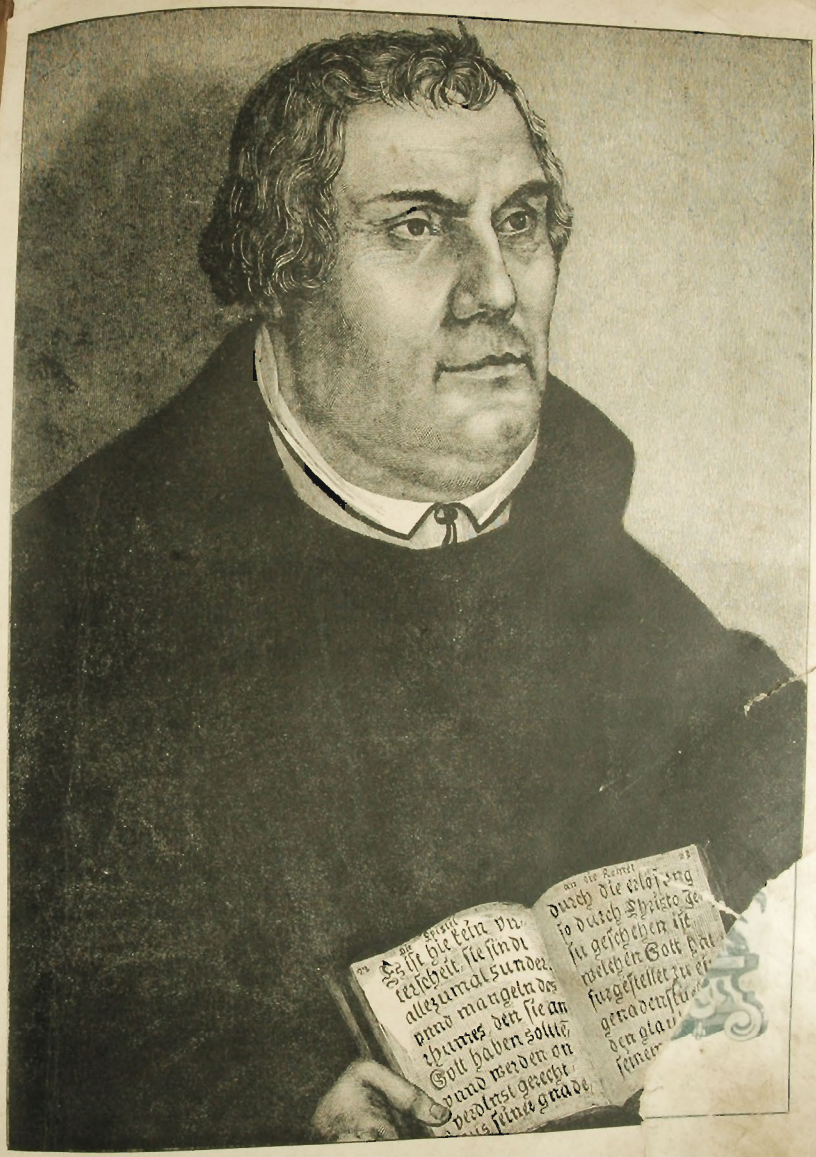

Doctor Marcin Luter.



W Imieniu
Boga Ojca
i Syna
i Ducha Swiętego.
Amen!

Kronika
Familii

Korona starców są synowie synów ich,
a ozdobą synów są oycowie ich.

Przyp. 17, 6.

Przodkowie

Rodzice oyca familii:

a. Oyciec jego:

b. Matka jego:

Rodzice matki familii:

a. Oyciec iey:

b. Matka iey:



Rodzice domu

Oyciec familii:

Matka familii:

Dzień oddawin ich:

Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody,
chrzcząc je w imię Ojca,
i Syna i Ducha świętego.

Matt. 28, 19—20.

Dziatki

rodzony ochrzczony

rodzony ochrzczony

rodzony ochrzczony

rodzony ochrzczony

rodzony ochrzczony

rodzony ochrzczony

rodzony ochrzczony

rodzony ochrzczony



Dni Konfirmacyi

Ktoby jedno z takich dziateczek przyjął
w imieniu moim, mnie przyjmuje.
Mark. 9. 37.

Dziatki chrześne

Przedmowa Doctora Marcina Lutra do Postyli Domowéj.

Kazania te swego czasu miałem w domu moim, przed moją czeladzią abym jako gospodarz też się przyczynił ku temu, żeby chrześciańśki prowadzili żywot. Dałby Bóg, żeby nie byli słuchaczami tylko, ale też czynicielmi słowa, jakoż téj żyję nadziei, że nie zostało bez owocu, według obietnicy Izaiasza w rozdz. 55: „Słowo moie nie wróci się do mnie próżno, ale uczyni to, co mi się podoba“. A tak choć niejedno padnie na drogę, niejedno na opokę, niejedno między ciernie, niejedno przecież znajdzie dobrą rolę, gdzie wyda owoc i próżno się nie wróci. Jako i nasze powiada przysłowie: „Dobre słowo znajdzie dobre miejsce“. Nie wszędzie znajdzie dobre miejsce, ale przynajmniéj jedyne dobre miejsce, a nie tylko złe miejsca.

Podobne kazania miemali w domach swoich, przed swoją czeladką, jak się zdaje, patryarsi. Jakoż czytamy, jako Abraham, Izaak, Jakub na różnych miejscach zbudowali ołtarze, aby tam Boga chwalić, to jest zebrać się ze swoją czeladką, opowiadać słowo Boże, modlić się i Pana Boga chwalić. Ku nim z czasem przyczynili się sąsiedzi, okoliczni mieszkańcy i miasta. Bez wątpienia bowiem nie budowali patryarsi takich ołtarzów dla samych siebie, lecz z nimi zgromadzili się tam, dziatki, sługi, i czynili, jako widzieli od ojca i gospodarza. Ten tedy niezawodnie nie stał tam jako niemy, ale jako ksiądz i kaznodzieja, opowiadał im i nauczał ich według obietnic, które im dał Bóg. Ku temu, jak powiedziano, przyłączyli się sąsiedzi, a tak z kazania domowego powstało kazanie publiczne, kościelne itd. Toż samo widzimy w Dziejach apostolskich i u Mateusza r. 10. Chrystus Pan rozkazał

uczniom swoim, aby z kazaniem swojém zaczęli po domach; ku temu przyłączyli się sąsiedzi, a później całe miasta i kraje.

Że zaś kazania te moje magister Wit Dytrych, który się na on czas u mnie stołował, spisał i przechował, nic o tém nie wiedziałem, a tém mniéj pomyślałem o tém, żeby kiedy miały być drukowane i rozejść się pomiędzy innych ludzi. Ja myślałem, że zupełnie są zapomniane, lecz życzę ich chętnie każdemu, komu się podobają, jako odrobiny które pozostają. Bo chwała Bogu! mamy teraz św. Biblią i wiele innych pożytecznych ksiąg od różnych uczonych ludzi, tak że chrześcianin jest zaopatrzony słowem Bożém, jakby obfitą paszą. Daj Boże, abyśmy tego wdzięcznie używali, i słowem tém się wzmocnili, nim na nowo, jako kara za naszą niewdzięczność, nadejdzie susza, i będziemy musieli jeść kamienie i ciernie, jak onegdy w papiestwie. Pomóż że nam miły Boże, abyśmy wiele owoców przynieśli, i uczniami Pańskimi się stali. Temu niech będzie chwała i cześć na wieki. Amen.

Wstępne słowa Doctora Marcina Lutra do jego kazań domowych.

(Przed każdém kazaniu czytać!)

—

Abyśmy miłemu Panu Bogu naszemu dziś służyli, i według jego przykazania dzień święty święcili, to jest, w słowie Bożém, które jedyne jest święte i wszystko poświęca, prowadzili, chcemy teraz świętéj ewangelii słuchać, a Boga o łaskę prosić, żebyśmy jéj tak słuchali, abyśmy przez to Boga chwalili, naszą wiarę wzmocnili i nasze życie poprawili. Zmówcie Ojcze nasz!

Kazanie na pierwszą niedzielę adwentową.



Ewangelia Matt. 21. 1—9.

„A gdy się przybliżyli do Jeruzalemu, i przyszli do Betfagi, do góry oliwnéj, tedy Jezus posłał dwu uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną i ośle z nią, odwiązcież je a przywiedźcie do mnie. A jeśliby wam kto rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje, a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co powiedziano przez proroka, mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiéj: Oto, Król twój idzie tobie cichy, a siedzący na oślicy, i na oślęciu, synu oślicy, pod jarzmem będącej. Szedłszy tedy uczniowie, a uczyniwszy tak, jako im był rozkazał Jezus, przywiedli oślicę i ośle, i włożyli na nie szaty swoje, i wsadzili go

na nie. A wielki lud ſtali ſzaty ſwoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew, i ſtali na drodze. A lud wprzód i pozad idący wołał, mówiąc: Hoſanna ſynowi Dawidowemu! błogoſławiony, który idzie w imieniu Pańſkiém, Hoſanna na wyſokościach."

Żydzi mieli wiele pięknych i wſpaniałych obietnic o Meſyaſzu, czyli Chryſtuſie, jako na świat przyjść, wieczne królestwo uſtanowić, lud swój od wszego złego wybawić, i jemu wiecznie pomódz miał. Jakóż ze wszystkich zwiaſtowań prorockich widzimy, iż najzacnej, o przyszłém królestwie Chryſtuſowém mówią. A takowe obietnice żydom bardzo dobrze były znajome. Ale ſię potem znalazło wiele fałszywych kaznodziei i cielesnych nauczycieli, którzy lud do tego mniemania wiedli, które im i bez tego najbardziéj do serca przypadało, jakoby Chryſtus przyjść miał ze świecką okazałością, i wjechać, jako świeccy królowie zwykli przyjeżdżać, gdzie ſię wszystko jak najſtrojniéj i najwyſtawniéj dzieje. Z tego przyszli na fałszywe pomyſły, jakoby ſię wszyscy wielkimi ksiązęty i możnymi pany stać mieli. Jakóż oni aż do dzisiejszego dnia tak o tém myślą, iż kiedy Meſyaſz przyjdzie, tedy będą panami wszystkiego świata, a poganie będą ich ſługami. Takowego Meſyaſza czyli Chryſtuſa oni jeszcze czekają, nie żądając ku temu Meſyaſza, to jeſt, Pana Chryſtuſa, któryby ich od grzechów i wiecznéj śmierci wybawił.

Aby więc żydzi byli oſtrzeżeni, a przez takowych cielesnych nauczeieli nie byli oszukani, tedy Pan Bóg dawno przed tém przez proroka Zacharyaſza kazał im oznajmić: iż Chryſtus nie przyjdzie jako król świecki, z wielkim ſtrojem i kosztowną przyprawą, ale iż bez wszelkiéj okazałości świeckiéj na ośliey wjedzie do Jeruzalemu, gdzie, jako w głównem mieście żydowſkiéj ziemi, kościół i ſłużba Boża była. Naſza dzisiejsza ewangelia nam oznajmuje, iż ſię to tak ſtało. A żeby ſię żydowie nie mogli wymawiać: Byśmy byli wiedzieli, iż tak ubogo i ſkromnie do nas przyjdzie, tedybyśmy też byli na to zważali i bylibyśmy

go przyjęli, dla tego im prorok dawno przed tém dał dosyć jasno o tém znać. Stała ſię też ta ſprawa jawnie we dnie, iż Pan Chryſtus tam jechał na pożyczonym ośle, nie mając ani ſiodła, ani żadnych innych rzędów, tak iż uczniowie jego musieli ſzaty ſwoje na ośla włożyć, aby ſię ten ubogi król jakokolwiek wſpomódz mógł. A przetóż ſię żydzi żadnym ſpoſobem nie mogą wymówić. Bo tu jeſt jawne i jaſne proroctwo: Iż gdy Pan Chryſtus będzie miał do Jeruzalemu wjechać, tedy nie tak wjedzie, jako królowie świeccy, na pyszných koniach, we zbroi, z pikami i z broniami, ale przyjedzie, jak ewangeliſta mówi, cichy, albo jako prorok powiada, ubogi i nędzny. Prawie jakoby tu prorok chciał każdego oſtrzedz i powiedzieć: miejcież na tego ośla dobrą baczność, i wiedzcie, iż ten, który na nim przyjeżdża, jeſt prawy Meſyaſz.

Proroctwo tedy jeſt dla Pana przyczyną do takiego wjazdu. Wiele mu też na niém zależy, i dla tego tę ſprawę tak pilnie uczniom ſwoim poleca. Ztąd też nie chce w nocy, ani potajemnie, ale owszem jawnie, w jaſny i widny dzień do Jeruzalemu wjechać, nie ſam jeden, ale z mnóſtwem ludu, wprzód i pozad idącém, któryby go prawym ſynem Dawidowym witał, i jemu ku jego królestwu ſzczęścia i błogoſławieńſtwa życzył. Wszystko tedy Jeruzalem musi ten wjazd ſpoſtrzedz, musi ośla i króla ubogiego widzieć i ſłyszeć, o którym Zacharyaſz był prorokował i żydy oſtrzegał, by ſię z jego ubogiéj oſoby i z jego wjazdu nie gorszyli, ale owszem porzucili ten błąd, jakoby Chryſtus z świecką okazałością miał przyjść. Będzieć to wprawdzie król, mówi Zacharyaſz, ale nędzny i ubogi król, który ſię żadną miarą nie zda być królem, jeżeliby go podług zewnętrznéj okazałości, jakiéj królowie świeccy przed ludźmi okazują, sądzić miano.

Wszakże mówi Zacharyaſz, iż ten ubogi król będzie miał inną moc, jakiéj żaden cesarz ani król na świecie nigdy nie miał. Ta moc i wielmożność jego jeſt, iż nazwany jeſt Sprawiedliwy i Zbawiciel. Nie bogaty, ſławny i możny król według świata, ale ſprawiedliwy i zbawiciel, który ſprawiedliwość i zbawienie przynieść, grzech i śmierć zgładzić, a nieprzyjacielem grzechowi

i zwycięzcą śmierci ma się stać. Na to on bowiem przychodzi, aby tym wszystkim od grzechu i wiecznéj śmierci dopomógł, którzy weń wierzą, onego za króla swego przyjmują, a nie się nie gorszą z tego ubogiego i pożyczonego osła. Którzy go tak we wierze przyjmują, tym mają być grzechy odpuszczone, śmierć im nie ma szkodzić, ale owszem mają mieć żywot wieczny. A chociaż oni cieleśnie raz umrą i pogrzebieni będą, tedy im to nie ma być śmiercią, ale tylko snem. Tegoć nas chce prorok o tym królu przez to nauczyć, że mu daje te dwa sławne, nawet boskie tytuły i imiona, zowiąc go sprawiedliwym i zbawicielem, który śmierć zgładzi, piekłu pysk rozedrze, diabła nogami zdepce, a tak nas, którzy weń wierzymy, od grzechów i śmierci wybawi, i między anioły przywiedzie, gdzie jest żywot wieczny i zbawienie. Zostawia on innym królom ich zewnętrzne panowanie, rządy i okazałość, ale tego kunsztu jednak nie umieją, ani tego nie dokażą, co ten ubogi król umie i dokaże. Albowiem żaden cesarz ani król ani żaden pan, ze wszystką mocą swoją, nie może od najmniejszego grzechu pomódz, ani też swojemi pieniędzmi i majętnościami najmniejszéj niemocy uleczyć, nie mówiąc już o tém, żeby który od wiecznéj śmierci i od piekła miał wybawić. Ale ten ubogi król, Pan Chrystus, nie tylko od jednego grzechu pomaga, ale od wszystkich moich grzechów, a nie tylko od moich, ale od grzechów wszystkiego świata. I dla tego też przyszedł, iż chce zgładzić nie tylko niemocy, ale też i śmierć, nie tylko moją, śmierć, ale wszystkiego świata śmierć.

To tedy ewangelista według proroka powiada i zwiastuje córce Syońskiéj, żeby się nie gorszyła z jego nędznego przyjścia, ale aby oczy zamknęła a uszy otworzyła, a nie patrzyła na ten nędzny wjazd, ale aby raczéj słuchała, co o tym ubogim królu jest jéj zwiastowano. Rozum na to jedynie patrzy, że Pan tak nędznie i nieokazale wjeżdża na ośle, nie mając ani siodła ani ostróg, i z tego się gorszy. Ale że on grzech z nas zdejmie, śmierć zgładzi, wieczną świętobliwość, sprawiedliwość, wieczne zbawienie i wieczny żywot nam daruje, na to nie patrzy. Dla

tego trzeba to opowiadać i zwiastować, ażeby ludzie słyszeli i wierzyli. To ma na myśli ewangelista przy tych słowach: „Powiedzcie córce Syońskiéj“. Na co? żeby o tém wiedziała, i nie o to nie dbała, ani się z tego gorszyła, że Pan tak nędznie wjeżdża, i w krótce potem tak haniebnie umiera. Wszystko to bowiem tobie się dzieje, aby ci pomógł, jako zbawiciel, od diabła i śmierci, aby cię poświęcił i od wszystkich grzechów wybawił. Kto atoli tych rzeczy nie chce uszyma i sercem przyjąć, ale oczyma widzieć i rękoma ująć, ten tego króla nie znajdzie. Wszystko bowiem u niego inaczéj, niż u innych królów. Bo cokolwiek oni czynią, to czynią z okazałością, a wszystko tam u nich wielkie i sławne. Tego wszystkiego nie znajdziemy przy Chrystusie. Jego urzędem i dziełem jest, iż od grzechów i śmierci chce pomódz. Tego zaś nie czyni w sposób zewnętrzny, ale przez słowo ewangelii, które nam opowiadać i zwiastować każe, również przez znaki, które dodaje ku obietnicy, a przez które chce skutkować i u nas być. Na przykład: Najprzód zanurza nas we chrzcie; tu oczy nie widzą nic innego, tylko prostą wodę, jaką i inna woda jest. Tak samo zamknął dzieło swoje w słowie i kazaniu; tu oczy widzą tylko tchnienie człowiecze. Lecz musimy się wystrzegać, abyśmy oczom nie wierzyli, ale takowe zamknęli a uszy otworzyli i słuchali słowa. Ono uczy, jako nasz Pan Jezus Chrystus krew swoją wylał ku odpuszczeniu grzechów, abyśmy żywot mieli. Takie dary chce nam dać we chrzcie świętym, w świętéj wieczerzy, w kazaniu i w spowiedzi; znajdziemy je tam zapewnie. Wydaje się to w prawdzie lichą rzeczą, żeby przez omycie wody, przez słowo, i przez świętość wieczerzy Pańskiéj tak wielkie rzeczy miały być sprawione. Ale się oczom w tém nie daj zwieść. Tam się też to wydawało dziwną i podłą rzeczą, żeby ten, który na pożyczonym ośle wjeżdżał, a potem się dał ukrzyżować, miał grzech, śmierć i piekło odjąć. Niktby tego po nim nie był poznał, ale prorok to powiada. Przetóż to prosto musimy uszyma przyjąć, a sercem temu uwierzyć, oczyma tego nie dojrzemy. Dla tego mówi ewangelista, jako rzeczono: „Powiedzcie córce Syońskiéj“.

A prorok mówi: „Wesel się bardzo, córko Syońska! wykrzykuj córko Jeruzalemska! Oto, król twój przyjdzie tobie“. Jakoby chciał rzec: To tobie powiedziano, a Bóg chce to tobie oznajmić, żebyś go przyjęła i weń uwierzyła, a przez wiarę takową pociechy i radości dostąpiła w twojém zwątpieniu i w twojéj trwodze, dla twojéj niegodności i twoich grzechów. Cóż jéj tedy jest powiedziano, i z czegóż się ma weselić? Z tego: „Oto król twój przyjdzie tobie“. Co za król? święty i sprawiedliwy król, zbawiciel i pomocnik, który cię chce uleczyć i zbawić. Albowiem on chce swoją chwałę i sprawiedliwość tobie darować, abyś był od grzechów uwolniony, a życie swoje chce za ciebie dać, abyś przez jego śmierć od wiecznéj śmierci był wybawiony. Przetóż się nie gorsz z jego ubogiéj i nędznéj postaci, ale dziękuj mu za to i nim się ciesz. Bo cokolwiek on przez to przyjście swoje wykonał, to stało się dla ciebie i tobie. Bo on tobie tak od grzechów i śmierci chce pomódz a uczynić cię sprawiedliwym i zbawionym.

Taki to król jest ten naš miły Pan Jezus Chrystus i takie jest jego królestwo i urząd. Nie obchodzi się on złotą koroną ani państwem, ani wielką świecką wystawnością. Ale kiedy umrzeć musimy, a nie możemy dłużéj żyć, tedy to jest jego urząd i dzieło, że nas od grzechu, śmierci i mocy szatana wybawi. A zwiastuje nam taką radosną nowinę w swojém słowie, abyśmy takiéj pomocy i łaski pewni, przez wiarę pociechę mieli w naszych grzechach i w trwodze śmierci, tak żebyśmy mogli rzec: Otóżem zwyciężył przez mego miłego króla, Jezusa Chrystusa, sprawiedliwego i zbawiciela. Tenci dla tego tak ubogo i nędznie przyszedł i dla tego się dał na krzyżu przybić, aby mię usprawiedliwił i poświęcił. On to mój grzech i moją śmierć utopił, on daruje mi swoją sprawiedliwość i zwycięstwo nad śmiercią i piekłem, on daje mi do tego ducha swego świętego, przez którego w sercu mam zapewnienie i zatwierdzenie pomocy jego. Kto temu tak wierzy, jako słyszy, i jako mu to w ewangelii bywa opowiadano, ten też to tak istotnie ma. Bo dla tego chrzest święty jest od Chrystusa

ustánowiony, iż on przezeń ciebie w swoją sprawiedliwość chce przyoblec, aby się jego świętobliwość stała twoją świętobliwością, i jego niewinność twoją niewinnością. Myśmy bowiem wszyscy nędzni grzesznicy, ale we chrzcie świętym, a potem przez całe życie (jeżeli się do niego nawrócimy), pociesza nas Chrystus, mówiąc do nas tak: Daj mi twój grzech, a weź sobie moją sprawiedliwość i świętobliwość, zewlecz twoją śmierć, a przyoblecz się w mój żywot. To tedy jest na prawdę Pana Chrystusa panowanie i królestwo. Bo wszystek jego urząd i sprawa ta jest, że nas na każdy dzień z grzechów naszych i śmierci wyciągnie, a w świętobliwość swoją i żywot nas przyobleka.

Takowego kazania słuszniebyśmy mieli z wielką radością słuchać i przyjmować je a przez nie się poprawiać i stawać się pobożnymi. Ale, czego się Boże żal, prawie się to przeciwnie dzieje, i stawa się świat, im daléj tém gorszy. A to wszystko zaiste jest samego diabła sprawą. Jakóż jawną jest rzeczą, że większa jest teraz na świecie bezbożność, chciwość, niemiłosierdzie, rozpusta i inna złość, niżeli było przedtém w papiestwie. Zkądże to? Nauka tego istotnie nie sprawuje, ale to, że na to kazanie nikt nie zważa, aby je sobie obrócił ku nawróceniu i polepszeniu, to jest, ku pocieše sumienia, i ku wdzięczności za łaskę, i miłosierdzie Boże w Chrystusie Jezusie. Lecz każdy więcéj dba i pieczołuje o pieniądze i majętności i o inne świeckie sprawy, niżeli o ten zbawienny skarb, który nam przynosi Pan naš Jezus Chrystus. Bo myśmy prawie wszyscy takiego ducha, że, gdy tylko nie czujemy strašnego ucisku grzechu i śmierci, wolelibyśmy z żydami takiego mieć króla i Chrystusa, któryby nam tu na świecie bogactwa i wygodne życie zgotował, a nie dbamy o to, że on nas w ubóstwie, krzyżu i trwodze chce cieszyć. O to świat nie dba, a gdy się mu tego (czego żąda) od Chrystusa i ewangelii nie dostanie, na wiatr też takową pusza, a nie się ani o ewangelią ani o Chrystusa nie troszczy. A przetóż karze je też zaś naš Pan Bóg, mówiąc: Izali się z tego nie chcesz weselić, ani mi za to nie chcesz dziękować, iż

A prorok mówi: „Wesel się bardzo, córko Syońska! wykrzykuj córko Jeruzalemska! Oto, król twój przyjdzie tobie“. Jakoby chciał rzec: To tobie powiedziano, a Bóg chce to tobie oznajmić, żebyś go przyjęła i weń uwierzyła, a przez wiarę takową pociechy i radości dostąpiła w twojém zwątpieniu i w twojéj trwodze, dla twojéj niegodności i twoich grzechów. Cóż jéj tedy jest powiedziano, i z czegóż się ma weselić? Z tego: „Oto król twój przyjdzie tobie“. Co za król? święty i sprawiedliwy król, zbawiciel i pomocnik, który cię chce uleczyć i zbawić. Albowiem on chce swoją chwałę i sprawiedliwość tobie darować, abyś był od grzechów uwolniony, a życie swoje chce za ciebie dać, abyś przez jego śmierć od wiecznéj śmierci był wybawiony. Przetóż się nie gorsz z jego ubogiéj i nędznéj postaci, ale dziękuj mu za to i nim się ciesz. Bo cokolwiek on przez to przyjście swoje wykonał, to stało się dla ciebie i tobie. Bo on tobie tak od grzechów i śmierci chce pomódz a uczynić cię sprawiedliwym i zbawionym.

Taki to król jest ten naš miły Pan Jezus Chrystus i takie jest jego królestwo i urząd. Nie obchodzi się on złotą koroną ani państwem, ani wielką świecką wystawnością. Ale kiedy umrzeć musimy, a nie możemy dłużéj żyć, tedy to jest jego urząd i dzieło, że nas od grzechu, śmierci i mocy šatana wybawi. A zwiastuje nam taką radosną nowinę w swojém słowie, abyśmy takiéj pomocy i łaski pewni, przez wiarę pociechę mieli w naših grzechach i w trwodze śmierci, tak żebyśmy mogli rzec: Otóżem zwyciężył przez mego miłego króla, Jezusa Chrystusa, sprawiedliwego i zbawiciela. Teneí dla tego tak ubogo i nędznie przyšedł i dla tego się dał na krzyżu przybić, aby mię usprawiedliwił i poświęcił. On to mój grzech i moją śmierć utopił, on daruje mi swoją sprawiedliwość i zwycięstwo nad śmiercią i piekłem, on daje mi do tego ducha swego świętego, przez którego w ferei mam zapewnienie i zatwierdzenie pomocy jego. Kto temu tak wierzy, jako słyszy, i jako mu to w ewangelii bywa opowiadano, ten też to tak istotnie ma. Bo dla tego chrześt święty jest od Chrystusa

ustánowiony, iż on przezeń ciebie w swoją sprawiedliwość chce przyoblec, aby się jego świętobliwość stała twoją świętobliwością, i jego niewinność twoją niewinnością. Myšmy bowiem wšyscy nędzni grzešnicy, ale we chrzcie świętym, a potem przez całe życie (jeżeli się do niego nawrócimy), pociesza nas Chrystus, mówiąc do nas tak: Daj mi twój grzech, a weź sobie moją sprawiedliwość i świętobliwość, zewlecz twoją śmierć, a przyoblecz się w mój żywot. To tedy jest na prawdę Pana Chrystusa panowanie i królestwo. Bo wšystek jego urząd i sprawa ta jest, że nas na każdy dzień z grzechów naših i śmierci wyciągnie, a w świętobliwość swoją i żywot nas przyobleka.

Takowego kazania słuchać i przyjmować je a przez nie się poprawiać i stawać się pobożnymi. Ale, czego się Boże żal, prawie się to przeciwnie dzieje, i stawa się świat, im daléj tém gorszy. A to wšystko zaiste jest samego diabła sprawą. Jakóż jawną jest rzeczą, że większa jest teraz na świecie bezbożność, chciwość, niemiłosierdzie, rozpusta i inna złość, niżeli było przedtém w papiestwie. Zkądże to? Nauka tego istotnie nie sprawuje, ale to, że na to kazanie nikt nie zważa, aby je sobie obrócił ku nawróceniu i polepšeniu, to jest, ku pociesze sumienia, i ku wdzięczności za łaskę, i miłosierdzie Boże w Chrystusie Jezusie. Lecz każdy więcéj dba i pieczołuje o pieniądze i majętności i o inne świeckie sprawy, niżeli o ten zbawienny skarb, który nam przynosi Pan naš Jezus Chrystus. Bo myšmy prawie wšyscy takiego ducha, że, gdy tylko nie czujemy strašnego ucisku grzechu i śmierci, wolelibyšmy z żydami takiego mieć króla i Chrystusa, któryby nam tu na świecie bogactwa i wygodne życie zgotował, a nie dbamy o to, że on nas w ubóstwie, krzyżu i trwodze chce cieszyć. O to świat nie dba, a gdy się mu tego (czego żąda) od Chrystusa i ewangelii nie dostanie, na wiatr też takową pusteza, a nie się ani o ewangelią ani o Chrystusa nie troszczy. A przetóż karze je też zaś naš Pan Bóg, mówiąc: Izali się z tego nie chcesz weselić, ani mi za to nie chcesz dziękować, iż

ja przez mękę i śmierć Syna mego jednorodzonego grzech i śmierć od ciebie oddalam? Muż tedy dobrze! ponieważ to tak koniecznie chcesz mieć, wżat ja ci namnożę grzechu i śmierci do syta, gdzie cię przedtém tylko jeden diabeł opętał i po tobie jeździł, tedy teraz siedm gorszych diabłów po tobie jeździć będzie. Widzimy to dobrze po wsiach i po miastach i w każdym stanie od najwyższego aż do najniższego, jako haniebny i nieporządny żywot wiodą w łakomstwie, w wżeteczeństwie, pijaństwie i we wżelakiéj innéj niecnocie i złości. A przetóż każdego, kto chce chrześcianinem być, jako od samego Boga, napominam, aby tego kazania z chęcią i z miłością słuchał, takowe ze wżelką wdzięcznością przyjmował, a Pana Boga naszego serdecznie prosił, by mu mocnéj wiary dać i użyczyć raczył, aby tę naukę zachować mógł. Tedy też zapewnie stanie się co dzień pokorniejszym, posłuszniejszym, łagodniejszym, skromniejszym i pobożniejszym. Bo ta nauka ma tę przyrodzoną w sobie własność, iż czyni ludzi bogobojnymi, skromnymi, posłusznymi i pobożnymi. Którzy jéj atoli nie chcą przyjąć z miłością i z chęcią, ci się staną siedmkroć gorszymi, niżeli przed tém byli, póki jeszcze ku téj nauce nie byli przyszli, jako tego przykładów wszędy dosyć znajdujemy. Ale przyjdzie zaiste ta godzinka a nie ominie nas, że Bóg taką niewdzięczność ukarze. W ten czas się okaże, co świat na tém zyskał. Gdy tedy żydzi proroka nie chcieli słuchać, nam to jest powiedziano, że nasz król przychodzi do nas cichy i ubogi, abyśmy się od żydów nauczyli rozumu, a z tego ubóstwa się nie gorszyli, ani też, jako żydzi, na świecką wystawność i bogactwa nie patrzyli, ale żebyśmy się owszem nauczyli, iż Pan Jezus Chrystus jest takim królem, który jest sprawiedliwy i zbawiciel, a pomaga nam od grzechów i wiecznéj śmierci. Takie tedy kazanie, powiadam, przyjmujmy z radością, a Panu Bogu serdecznie za nie dziękujmy; inaczéj bowiem samego diabła przyjąć będziemy musieli z narzekaniem, płaczem i zgrzytaniem zębów.

Do tego napomina nas także przykład apostołów i wszystkiego ludu, który z Chrystusem Panem do Jeruzalemu wchodzi. Bo

Pan Chrystus królem będąc musi też mieć królestwo i lud, któryby mu, jak przystoi, służył. Jaką tedy ma być ta służba, ta historya nam pięknie pokazuje. Widzimy tu bowiem ludzi, którzy Chrystusa królem być poznają, i nie wstydzą się obok osła postępować, na którym ten król jedzie. Między nimi pierwsi są apostołowie; oni poznali, że ten Pan jest prawdziwy Mesyasz, który grzesznika usprawiedliwia, a zbawicielem jest od śmierci. Przetóż „przywodzą do niego oślicę“, to jest, przywodzą do Chrystusa żydy, którzy dotąd pod zakonem żyli i jarzmo zakonu nosili. Przy oślicy wiodą też do Chrystusa młode ośle, pogany, którzy jeszcze nie byli pod jarzmem zakonu. Bo Chrystus jest zbawicielem wszystkich ludzi, i do niego wszyscy kaznodzieje i nauczyciele każdego wieść i przyprowadzić mają. Takie tedy jest jedno usługiwanie, jakie się królowi temu należy, żebyśmy go sprawiedliwym i zbawicielem być poznali, przyjęli, wychwalali i wystawiali, a wszystkich do niego przywodzili.

Drugie usługiwanie królowi temu należy, żebyśmy Chrystusowi Panu także śpiewali: „Hosanna“, żebyśmy też jego królestwu życzyli błogosławieństwa, jawnie go wyznawali, i wszystko czynili, coby się do rozszerzenia i pomnożenia jego królestwa przyczynić mogło. Bo to słowo „Hosanna“ po polsku znaczy: „Pomóż Panie, synowi Dawidowemu“. Jako w modlitwie Pańskiéj prosimy: „Przyjdź królestwo Twoje“. Szatan bowiem i słudzy jego wszystko uczynią, aby to królestwo powstrzymać, i słowo Boże albo zniszczyć, albo sfałszować. Przetóż trzeba się modlić i prosić, żeby Bóg tę szatańską wolę i radę złamał i powściągał.

Po trzecie trzeba także „słać szaty swoje Chrystusowi po drodze“, co dzieje się przez to, że wedle możności wspieramy posługowanie słowa i w tym celu pomagamy pieniędzmi i majątkiem naszym, aby wychować ludzi uczonych, bogobojnych, którzyby zborom umieli w nauce przewodniczyć. Tych zaś, co już są w służbie słowa Bożego tak należy utrzymywać, aby mogli oddawać się naukom i sprawom swego powołania, a nie musieli ich zaniedbywać. Gdzie tedy pieniędzy i majątku swego na to używamy, aby urzędy

kościelne dobrze były obsadzone a ludzie mieli dobrych przewodników duchownych, tam ścielemy Chrystusowi po drodze szaty swe, aby tém świetniéj swój wjazd mógł odprawić. Takim to sposobem trzeba służyć temu królowi a nie zważać na kapłanów najwyższych i na faryzeuszów, którym przeciwny jest wjazd tak ubogi, i bardzo się na to gniewają, że go się jako króla wysławia, przyjmuje i czci, czemuby bardzo radzi przeszkodzić chcieli. Ale Chrystus chce, by wszystkie przeszkody uprzątnięte były. Ponieważ bowiem jest królem, przeto chce też mieć swych dworzan i swoją służbę dworską. Błogosławieni są też, którzy mu służą: bo ten król także nam służyć chce. On nawet w tym tylko celu przychodzi, aby nam służył, wprawdzie nie pieniędzmi albo majątkami, ale sprawiedliwością przeciwko grzechowi a pomocą przeciwko śmierci i wiecznemu potępieniu.

Przeto też powinniśmy mieć ochotę i gotowość do służby jego, a nie dbać o krzyk i zły przykład papieża, i innych ludzi, którzy nie chcą iść przykładem apostołów i przywieść osła do Chrystusa Pana, aby go nań wsadzili; ale przeciwnie chcą go z niego zrzucić, aby sami przez swoje ludzkie nauki nad ludźmi panowali, a nie mogą tego ścierpieć, aby przez ewangelią odprawiał Chrystus adwent swój i mógł być widziany i słyszany. Fałszywi ci nauczyciele mają także swych uczniów, którzy im ścielą, biają i palmy i gałązki oliwne po drodze ścielą; ale na Chrystusa rzucają kamieniami. Bo prześladują ewangelią jego i tych co ją opowiadają. Ci nakoniec także jak żydzi przekonają się, że sprawiedliwym królem i zbawicielem pogardzili, gdy pójdą na wieczne potępienie; którzy go zaś przyjęli i wyznali i ubóstwa swego na jego chwałę użyli, otrzymają od niego żywot i chwałę wieku. Amen.

Kazanie na drugą niedzielę adwentową.



Ewang. Łuk. 21. 25—36.

„Tedy będą znaki na słońcu i na księżycu i na gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą, gdy zaszumi morze i wały. Tak, iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie poruszą się. A tedy ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą i chwałą wielką. A gdy się to począć dziać, poglądajcież a podnoście głowy wasze, przeto, iż się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Pojrzyjcie na figowe drzewo i na wszystkie drzewa; gdy się już pukają, widząc to, sami to uznawacie, że już blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie, iż się to dzieje, wiedzcie, iż blisko jest

królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, żeć nie przeminie ten wiek, ażby się to wszystko stało. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. A strzeżcie się, aby snadź nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i pieczołowaniem o ten żywot, a nagleby na was przyszedł ten dzień. Albowiem jako sidło przypadnie na wszystkie, którzy mieszkają na obliczu wszystkiéj ziemi. Przetóż czujcie modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co się dziać ma, i stanąć przed Synem człowieczym."

Zawsze to Pan Bóg, od początku świata, ten zwyczaj miał, że, gdy chciał co nowego uczynić, osobliwemi i wielkiemi znamiony te rzeczy poprzedzał. Jako gdy chciał Egipt karać, i lud swój z tamtąd wyprowadzić, a uczynić z niego swój własny lud, tedy przedtém działy się różne znamiona, dobre i złe. Szarańczą, gradem, wrzody i innemi plagami strasznymi trapił Egipcyan, aż na ostatku zabił jednéj nocy wszystko pierworodztwo, a ostatek ludu w czerwoném morzu potopił. Żydom zaś dał dobre znamiona, jako gdy ich przez morze czerwone suchą stopą przeprowadził, nieprzyjacioły ich w niém potopił, mannę im dał, i tym podobne.

O tym boskim zwyczaju, że nic wielkiego bez poprzedzających znamion nie czyni, dobrze żydowie wiedzieli, będąc o tém z własnego doświadczenia przekonani. Przychodzą tedy także apostołowie do Pana Chrystusa, z zapytaniem, jakie znaki poprzedzą zburzenie Jerozolimy i koniec świata, nimby się ono wieczne królestwo Chrystusowe rozpoczęło. Nieraz bowiem od niego słyszeli, i są tego pewni, że on jest królem, i królestwo swoje na całym świecie ustanowi, a przecież widzą, jako własny lud jego, a osobliwie miasto Jeruzalem, nie chce go przyjąć, ale jako go owszem ci, którzy moc i rząd mają, prześladują. Dla tego tedy myślą sami u siebie, jakoby musiał coś wielkiego począć, aby królestwo swoje i panowanie ustanowić, a nieprzyjacioły swoje ukarać.

Na to im tedy odpowiada Pan i mówi: Jużcić będą znaki nie tylko o zburzeniu i końcu miasta Jeruzalemu, ale całego

rozumieć nie tylko o jednym czasie, jakoby się takie znaki tylko przed sądnym dniem dziać miały. Przeciwnie mówi tu Pan powszechnie o znakach, jakie się zawsze i wszędzie w świecie, aż do końca dziać mają. Wiele w prawdzie tych znaków dzieje się przyrodzonym sposobem, i można o nich z nauki o biegu ciał niebieskich naprzód wiedzieć i obrachować je, jako np. zaćmienie słońca i księżyca, nie mniéj ale dzieje się też wiele nadzwyczajnych, o których naprzód wiedzieć nie można i które przychodzą nagle oprócz wszelkich obrachunków. Takiém było zaćmienie, które się stało, gdy Chrystusa Pana ukrzyżowano, a które nastąpiło w czasie, w którym w sposób przyrodzony zaćmienie stać się nie może.

Po wtóre mówi Chrystus o innych znakach, które się będą działy w powietrzu, na morzu i na ziemi. To będą dziwne, straszne i nadzwyczajne burze, wiatry będą szumiały, jakoby wszystko przepaść miało. Jakóż się to na niejednem miejscu już stało, że się ziemia i ludzie potopili i zapadli, czegośmy i za naszéj pamięci doznali. Takeśmy w niewielu leciech słyszeli o wielkiém trzęsieniu ziemi, i zagubie kilku miast nad morzem, o czém Pan Chrystus na innem miejscu przypomina. Wszystkie te rzeczy zaś będą znakiem, że się ze światem ma ku końcowi, i że koniecznie zginie. Bo jako i człowiek, gdy ma umrzeć, naprzód zaczyna narzekać, bywa niemocnym, tak i ten świat musi chorować, trzeszczeć i skrzypieć, pierwéj nim wszystko zaginie i przepadnie. Na ostatku opowiada też o znakach, które się na ludziach stać mają, a powiada osobliwie to, że drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na cały świat. To się ma stać po tych znakach na niebie. Bo takie znaki na niebie, w powietrzu i we wodzie nie przejdą próżno, ale przyniosą z sobą wielkie i straszne plagi i zmiany, których będą przepowiednią. Jako to i Pan Chrystus wykłada u Mattheusza w r. 24 „iż powstanie naród przeciwko narodowi, i królestwo przeciwko królestwu", i będą głody i mory i trzęsienia ziemi miejscami. Wszystkich tych rzeczy tedy namnoży się nadewszystko w ostateczne czasy, i będą one znamieniem, że Bog

królestwo
ten wiek,
ale słowe
były obci
waniem
Albowiem
na oblicz
czas, aby
i stanąć

Zawsze
że, gdy ch
miony te
swój z tar
tedy przed
gradem, n
aż na osta
ludu w cze
jako gdy
nieprzyjaci

O tym
znamion n
snego dość
łowie do
zburzenie
królestwo C
i są tego
świecie ust
bliwie mia
ci, którzy
sami u siel
swoje i po

Na to
nie tylko

ostatecznie chce świat karać i przewrócić. Nastanie tedy wielkie spustoszenie królestw i krajów, a w końcu okropne wzruszenie, ustanie wszelkiego porządku, cnoty, uczciwości i karności; natomiast pełno będzie, niewierności, zdrady i wszelakiéj zbrodni, a to wszystko bez oporu i bezkarnie. Wżak to i Pan Chrystus powiada: „a iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu“. Z tąd też tedy Pan Chrystus o znakach, które się dziać będą na ludziach, powiada: „iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat“. Gdy bowiem taką nędzę i taki okropny stan świata ujrzą ludzie, którzy jeszcze nie są zupełnie bezbożni, a tém bardziéj ludzie uczciwi, bezerzy, roztropni i rozsądni, którzy jeszcze pozostaną, gdy i na nich spadną ucisk i ciężkie kary (wojny, spustoszenia i inne), i gdy sobie przypomną wszystko, co jeszcze ma nastąpić, nie będą tego wszystkiego mogli znieść, i wielu ich od strachu i bojaźni będzie drętwieć i usychać. Jakóż tego na każdy dzień można się doświadczyć, że ludzie w takim wielkim ucisku, kłopotu i załości schną i przed czasem umierają. Co zaś Pan powiada: „Ludzie drętwieć będą przed strachem“, ja mam za to, że wielka, owszem największa część tego wszystkiego jest to, czegośmy w papieństwie dożyli i doświadczyli, osobliwie ci, którzy chcieli być bezérze pobożnymi, i surowy a świętobliwy chcieli wieść żywot. Jakież to tam bowiem przez ludzkie nauki i przykazania sprawiano sumieniom utrapienie trwogi i męki, które Pan Chrystus u Matt. w rozdz. 24 jawnie między plagami kościoła w ostatnich czasach wylicza, mówiąc, iż „powstaną fałszywi prorocy, i czynić będą znamiona wielkie i cuda, tak iżby zwiedli (by można) i wybrane“. A to wszystko ztąd pochodziło, iż nauka ewangelii i prawe pocieszenie przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa na kazalnicach prawie było zagłuszone, a żaden prawie nie wiedział o téj nauce pisma, iż przez wiarę mamy odpuszczenie grzechów z łaski w Chrystusie Jezusie, bez zasługi z uczynków. Do tego owszem przywiodły kazania papieskie, żeśmy się Chrystusa na śmierć bali, gdyż nie pokazowały, jaka jest u niego łaska i pociecha, lecz, że jest pełnym

gniewu, strasznym sędzią, przed którym nikt nie znajdzie łaski, chybaby miał tyle własnéj świętobliwości i dobrych uczynków, aby wszystkie grzechy mogły przeważyć, albo by sobie pozyskał jego matki i wszystkich świętych przyczynne modlitwy. Dzięki Bogu wszechmogącemu, czysta nauka i pociecha w Jezusie Chrystusie na nowo nam świeci, i trwoga taka minęła, ale żal się Boże! za wcześnie o niéj zapomniano. Bo młode pokolenie, teraz wyrastające, nic już o tém wszystkiém nie wie i nie dba. A były to jednak straszne znaki, ta trwoga i to udręczenie w kościele Chrystusowym. Miałoby o tém tak prędko niezapominać. Choć bowiem w téj żyję nadziei, że to wszystko po większéj części minęło, mogłoby się jednak stać, jeżeli świat nie zechce ewangelii wdzięcznie przyjąć, ale się o to stara (jako rzymianie albo niewierzący czynią), jakoby słowo Boże na nowo zagłuszyć i zaciemnić, że też na nowo takie utrapienie się wzmoże i rozmnoży.

Niejednego, choć strachu się nie poddawa, ani o Chrystusie nie zwątpi, przecież taki smętek i trwoga ciężko trapi i prawie strawi. A choć takie znaki znosić i czuć muszą, nie powinne one ich trwożyć, ale raczéj bezbożnych, którzy właśnie w zatwardziałości swojéj wszystkie takie znaki i groźby Boże za nic sobie mają, i niemi gardzą, myśląc sobie, że się im nie śpieszy, ponieważ Bóg nie wywraca zaraz całego świata, ale z gniewem swoim odwlacza. A gdy się im wskazuje na znaki, i oni sami takowe, dziś te, a jutro inne, na własne oczy widzą, przecież na to nie dbają, mówiąc: Byłoć już wiele znaków, a przecie nie przyszedł koniec. Dla tego też i Pan takich bezbożników puszcza mimo siebie, a każe raczéj chrześcianom ku pociesze o swojém przyszłém przyjściu. Gdy bowiem świat gardzi onemi strasznemi znakami i karami, które widzi, jużcić nie usłucha ani kazania tego, które jednak do tego posłuży, że się świat nie będzie mógł wymówić, i własne sumienie tém bardziéj ich potępi. A ponieważ nie chcą wierzyć, gdy im bywa opowiadano, muszą tedy koniecznie się uczuć, gdy nagle na nie przypadnie dzień sądu, jako powiada Chrystus: „Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzą-

cego na oblokach niebieskich z mocą i z chwałą wielką". Że zaś to wszystko chrześcianom wierzącym w Chrystusa i czekającym przyjścia jego, będzie ku pociesze i zbawieniu, naucza Chrystus temi słowy: „A gdy się to począć dziać, poglądajcież a podnoście głowy wasze, przeto, iż się przybliża odkupienie wasze".

To tedy jest bardzo miła pociecha, jaką tu Pan Chrystus swoje chrześciany cieszy. Boć w prawdzie pokazuje Bóg kościołowi swemu takie znaki i zesyła nań takie kary, najprzód, aby kościołowi były napomnieniem do pokuty, żeby z innymi gniewem Bożym nie gardził, potem ażeby wiedział, że na tym świecie musi wiele cierpieć, aby sobie tém bardziéj obrzydził grzech, a szukał i czekał innego żywota, gdzie grzech i wszystko złe przestanie, również, aby w tym ucisku wołał i wzdychał do zbawiciela swego o wybawienie swoje; niemniéj jednak znaki te mają być pociechą kościołowi Bożemu, który z nich ma poznać, że Bóg bezbożnemu światu grozi, i sąd zapewnie przyjdzie, w którym bezbożni wezmą zapłatę swoją, wieczne potępienie, ale kościół przez zbawiciela swego wybawionym zostanie i dostąpi radości wiekuistéj. Dla tego chrześcianie wśród tych znaków i utrapienia wesoło przyjścia Syna Bożego czekać mają. Musiś tedy, jako chrześcianin, o tych znakach dnia sądnego tak rozumieć, jakobyś był przez nieprzyjaciół i zbójców w warownéj wieży więziony, i słyszałbyś, jako pobożny twój król z wielką potęgą zbliża się do niéj i zaczyna ją gwałtownie obstrzeliwać, tak że wszystko w około zaczyna się walić. Takiego strzelania i szturmowania niebyś się wtedy nie bał, owszembyś się z niego cieszył, wiedząc, że się to dzieje, aby cię wybawić. I tu tedy tak czyńcie. Nie lękajcie się, choć się świat będzie krzywił.

Ku takiéj pociesze służy też i piękne i nadobne podobieństwo o pukających się drzewach, które Pan opowiada uczniom, aby sobie tę pociechę tém lepiéj przybierali. To podobieństwo niechaj będzie ważnym doktorem i nauczycielem, a drzewa niech będą ważemi księgami, z nich się uczcie, jako dnia sądnego czekać macie. Pan Bóg bowiem wpisał ten artykuł o powstaniu od

umarłych nie tylko w księgi, ale i w drzewa, i w inne stworzenia. Bo jako rychło lato następuje, gdy drzewa dostają sok i liście, tak też nie bójcie się, gdy ziemia będzie się trzęsła, niebo będzie drżało, słońce i księżyc się zasmucą i zaćmią. Albowiem to nędzne ziemskie życie jest jako nieurodzajna zima, gdzie wszystko usycha, umiera i ginie. Ta tedy w ten czas koniec weźmie, a przyjdzie nadobne, wieczne lato, t. j. królestwo Boże, które zburzy królestwo diabelskie, dla któregoście i wy tyle musieli cierpieć na świecie.

Tak się też nam (jeżeli doczekamy) sądnego dnia stanie. Straszliwość to zaiste będzie, gdy niebo i ziemia poczną gorzeć. Ale chrześcianin musi nie zważać na to, co będzie widział, ale słuchać, jako to Chrystus Pan wykłada, a zwłaszcza, że to jest pięknym kwiatem i zieloną latorośla. Tak, choć się ciało tego strasznego widoku zlęknie, przecież serce przy słowie zostanie, niém się naprzeciw zewnętrznemu widokowi umocni, i samo sobie rzecze: Nie lękajże się, przecież to nie jest ani nie znaczy nic złego, ani szkodliwego, ale jest owszem znakiem, iż blisko jest mój odkupiciel i moje wybawienie. Witajże mi tedy mój miły Boże i Panie Jezu Chryste, i racz przyjść, jak o to częstokroć prosiłem, aby królestwo twe do mnie przyszło, a skończyło się już królestwo szatana. Kto tedy Pana Chrystusa tak przywitać może, ten w okamgnieniu będzie w wiecznéj chwale, gdzie jako piękne słońce będzie się świecił.

Ale jeszcze jednéj rzeczy słabe sumienia bardzo się lękają. Bo powiada Pan, że dzień sądny przyjdzie nagle, i stanie się ludziom jako ptaszek leśny, który z rana wylata głodny, aby szukać pokarmu, w nadziei, że znajdzie takowy, jak po inne dni. I znajduje pokarm, zasiada do niego wesoło i dobréj myśli, ale w tém, nim się spodzieje, przypada sidło i dusi go. To sobie pobożni i bogobojni ludzie biorą do serca, a wiedząc z codziennego doświadczenia, jak prędko człowiek upada, lękają i trwożą się tém. Myślą sami w sobie: Któż wie, jakim cię ten dzień znajdzie. Może przyjdzie, gdy będziesz najmniéj przygotowany, i najmniéj go oczekujesz, w tym lub owym znajdujesz się grzechu.

A tak będzie po tobie, a z tego dnia radości stanie się dzień smutku na wieki. Lecz i w tém nie chce nas Pan zostawić bez pociechy, i nauczа swoje chrześciany, jakoby temu zaradzić mieli, mówiąc: „A strzeżcie się, aby snadź nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i pieczołowaniem o ten żywot, a nagleby na was przyszedł ten dzień. Albowiem jako fidło przypadnie na wszystkie, którzy mieszkają na obliczu wszystkiéj ziemi. Przetóż czujcie modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co się dziać ma, i stanąć przed Synem człowieczym“.

To tedy także jest nauka bardzo potrzebna, którą powinniśmy zachowywać w sercu. Nie zakazuje Pan jedzenia i picia. Ale tego się strzeżcie, aby tém wszystkiém nie były obciążone serca wasze, tak żebyście zapomnieli o mojém przyjściu. Owszem czujcie, t. j. czekajcie mnie na każdy czas, i żyjcie bogobojnie, dobre mając sumienie. To jest pierwsza rzecz. Powtóre módlcie się, abyście uszli wszelkiéj pokusie i utrapieniu, i godni byli stanąć przed Synem człowieczym. O co też w ostatnich prośbach modlitwy Pańskiéj pięknie prosimy: Nie wwódź nas w pokuszenie, ale nas zbaw ode złego! Jeżeli tak czynić będziecie, nie macie się czego bać, i dzień sądny będzie wam dniem zbawienia, choćby was spotkał czy u stołu, czy w łożu, czy w kościele, czy na targu, czy we śnie, czy w niespaniu: a to dla tego, ponieważ was znajdzie w bojaźni i opiece Boskiéj.

Na ostatku to tylko jeszcze trzeba pamiętać, że człowiek nie może godnie Boga wzywać, ani się modlić, jeżeli nie chce odstąpić od naumyślnych grzechów, ani się nie chce poprawić. Ku prawéj modlitwie należy też szczéra pokuta i wystrzeganie się grzechów przeciw sumieniu, t. j. żeby człowiek nie dał się złym skłonnościom swoim, przeciw Boskiemu przykazaniu, umyślnie i zwiedzą. Potem trzeba prosić o łaskę Bożą w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Choć się bowiem Bóg nad grzechem szczérze gniewa i takowy strasznie karze, przecież w tym żywocie przedewszystkiém na to ludzi karze i trapi, aby przez to mieli napomnienie do pokuty, nawrócili się, i tak przez zasłużony i sprawiedliwy gniew

jednak łaski dostąpili, jak o tém jasno naucza św. Paweł w 1. liście do Kor. r. 11: „Gdy sądzeni bywamy, od Pana bywamy ćwiczeni, abyśmy z światem nie byli potępieni“. Dla tego nas też Pan Chrystus napomina, abyśmy się w tym ostatnim ucisku i udręczeniu kościoła, do niego nawracali i uciekali w modlitwie, i przytém wiedzieli, że Bóg chce złagodzić swój gniew, aby kościół jego nie zginął, ale gdy świat zginie, aby on jednak zachowanym a w końcu wybawionym został. A mają się chrześcianie według tego napominania i obietnicy, codziennie ćwiczyć w takiéj wierze i modlitwie, aby tém pewniéj tę pociechę mieli, że Bóg nie wyleje na nie całego gniewu swego, ale owszem i w gniewie nie zapomni miłosierdzia swego. A tak przyjmujmy wdzięcznie taką radę i naukę, a przygotowujmy się, jak przystoi na ten łaskawy dzień zbawienia naszego. Do tego nam wszystkim dopomóż, Panie Jezu Chryste, zbawicielu nasz! Amen.

Kazanie na trzecią niedzielę adwentową.



Ewang. Matt. 11. 3—10.

A Jan usłyszawszy w więzieniu o uczynkach Chrystusowych, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyżeś jest on, który ma przyjść, czyli inszego czekać mamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy oznajmijcie Janowi, co słyszycie i widzicie. Ślepi widzą, a chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, a głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, i ubogim ewangelia opowiadana bywa. A błogosławiony jest, który się nie zgorszy ze mnie. A gdy oni odeszli począł Jezus mówić do ludu o Janie: Coście wyszli na puszczą widzieć? Izali trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Izali człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto, którzy miękkie szaty noszą, w domach królewskich są. Ale

coście wyszli widzieć? Izali proroka? Zaiste powiadam wam i więcéj niż proroka. Boć ten jest, o którym napisano: Oto, Ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojém, który zgotuje drogę twoją przed tobą. Zaprawdę powiadam wam: Nie powstał z tych, którzy się z niewiast rodzą, większy nad Jana Chrzciciela; ale który jest najmniejszy w królestwie niebieskiém, większy jest, niżeli on. A ode dni Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Bo wszyscy prorocy i zakon aż do Jana prorokowali. A jeźli to chcecie przyjąć, onci jest Eliasz, który miał przyjść. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Amen.

W téj ewangelii są dwie części. Pierwsza jest o tém, jako Jan posyła z więzienia uczniе swoje do Chrystusa, aby go słuchali, oglądali jego cuda, i przyjęli go za prawego Mesyasza, czyli Chrystusa. To nam ma ku temu służyć, żebyśmy także słów Pana naszego Jezusa Chrystusa chętnie słuchali, i mieli je sobie za wielki skarb, na którym polega nasze zbawienie. Druga część jest kazaniem, w którém Pan nasz Jezus Chrystus naprzód wychwala św. Jana, jako wzór dla innych kaznodziei, ponieważ tak dokładnie sprawuje swój urząd, że sam będąc we więzieniu i nie mogąc kazać, przecież posyła uczniе swoje do Chrystusa. Potem też karze żydów dla niedowiarstwa ich, że sobie takiego kaznodzieję lekceważą i o kazanie jego się nie troszczą. To nam ku temu ma służyć, abyśmy się strzegli, byśmy słowem Bożém nie gardzili, ale takowego chętnie słuchali i uczyli się.

Jan, będąc już we więzieniu, skoro tylko usłyszał o cudach Chrystusowych, śle do niego uczniе swoje z zapytaniem, czy on jest tym, który ma przyjść, o którym tyle prorokowali Mojżesz i prorocy, czy on jest onym obiecanym Chrystusem, o którym stoi napisano. Przetóż posyła je ku Panu Chrystusowi, aby własnemi oczy widzieli te cuda, któremi według proroków miał się Chrystus na świecie objawić i kazanie to własnemi uszami słyszeli. A przetóż niczém innem to poselstwo nie jest, jedno

jakoby Jan chciał rzec: Jać zaiste wiem, że on jest prawy Chrystus, ale ludzie temu jeszcze nie wierzą, a ponieważ teraz jestem pojmany i nie mogę więcéj kazać, nie będą tedy zważali na świadectwo moje o nim wydane. Przetóż teraz sami do niego idźcie, abyście téj rzeczy byli pewni, a kazanie moje u was nie było daremne, a już to od niego samego dajcie sobie powiedzieć, abyście się ode mnie i od całego żydowstwa odłączyli, a do tego męża przystali, gdyż od niego jedynie zależy waśze i całego świata zbawienie. To jest ostateczny zamiar poselstwa Janowego do Chrystusa, aby uczniowie jego, onego samego słyszeli, widzieli, poznali, w niego uwierzyli i zbawieni być mogli.

Ale co mówi Pan Chrystus na takowe poselstwo? Nie mówi ani tak, ani nie na to, o co go pytali, lecz wskazuje na jawne świadectwo swoich uczynków, mówiąc: Oto widzicie, słyszycie i uchwycić to możecie, żem ja jest Chrystus. Albowiem jako Izaiasz i inni prorocy o Mesyaszu prorokowali, iż chrome prostymi, ślepe widzącymi uczyni, tak to teraz widzicie, i nie potrzebujecie żadnego dalszego nauczenia i odpowiedzi, jeżeli tylko na to chcecie zważać. To tedy jest piękne, zacne i pociechy pełne kazanie, które wszystko w sobie zamyka, co może być kazano o Chrystusie. To kazanie o Chrystusie i jego królestwie mielibyśmy mieć pilnie na baczności, i o to się starać, aby zawżdy między nami kazane było, iż Pan Chrystus takowe ma królestwo i takim jest królem, który nędznym i ubogim ludziom na ciele i duszy chce pomódz, gdzie cały świat ze wszystką swoją mocą nic pomódz nie może. Albowiem jeszcze nigdy nie przyszedł taki doktor, któryby ślepe uczynił widzącymi, a trędowate czystymi. Również nie było jeszcze kaznodziei, któryby ubogim mógł ewangelią kazać, t. j. któryby zasmucone, nędzne i uciśnione sumienia prawdziwie mógł pocieszyć, a przestraszone, i jakby w smutku i zgryzocie zatopione serca mógł uczynić wesołemi i dobréj myśli.

Mojżesz w prawdzie jest najwyższym kaznodzieją, jako ten, który zakon Boży od samego Boga otrzymał, przez co Bóg sam dał znać, że to jest jego wieczną, niezmienną wolą, którą i innemi sposoby wszczepia w serca ludzkie, i żąda, aby go według téj nauki i przykazań słuchano. Lecz jakkolwiek taki kaznodzieja jest zacny i potrzebny, nie może przecież kazaniem swojém z zakonu ani jednego biednego grzesznika pocieszyć, bo wszystko kazanie jego tak brzmi: Ty musisz przykazania zachowywać, albo musisz być potępion. Tu tedy poczyna się nędza. Bo ci, którzy grzech swój czują i radziby się go pozbyć, męczą się i usilują, aby wypełnić zakon, nie mogą się jednak uspokoić, ani wesołego serca i sumienia przezeń dostać. Jakóż się na to skarżą i Ojcowie św. Starego Testamentu, którzy nie mogli znieść jarzma Mojżeszowego, który ich brzemieniem zakonu ciężko trapił, (o czém opowiada św. Piotr w Dz. ap. w r. 15), i pragnęli serdecznie królestwa łaski, w Jezusie Chrystusie obiecanego.

Prawdać jest, kazania Mojżeszowego potrzeba, aby napominać i wieść ludzi do karności i uczciwego życia. Równie jako w świeckiém panowaniu potrzeba kata i więzienia, aby karać i przymusem przywieść do posłuszeństwa grzeszne pospólstwo, które nie chce zachowywać nawet zewnętrznéj karności, ale cudzołoży, kradnie, zdziera i oszuka. Nadto ta nauka o przykazaniach Bożych musi pozostać w kościele chrześciańskim i dla chrześcian, aby wiedzieli, co jest boski żywot i prawdziwie dobre uczynki, i aby nawróciwszy się do Boga i usprawiedliwieni będąc przez wiarę w Chrystusa Jezusa, także w posłuszeństwie nowém żyli.

A przetóż, choć zakon Boży ma być kazany i w dobrych uczynkach bez przestania mamy się ćwiczyć, przecież gdy umrzeć mamy, albo sumienie nas trwoży, tylko łaska Boża nas cieszy. Taką łaskę zwiastuje ci Pan Jezus przez swoje słowo. Nie wątp tedy, albowiem jako słyszysz, tak ci się też (wierzyszli) stanie.

Dla tego słusznie Chrystus i prorocy nazywają to kazanie ewangelią, to jest w łaskę obfitą, pociechy pełną i zbawienną naukę i zwiastowaniem. Królestwo Chrystusowe nie ma do czynienia z mocnymi, świętymi, niewinnymi ludźmi, ale przeciwnie z słabymi, ubogimi, nędznymi, przez zakon potępionymi grzesznikami, jako tu Chrystus powiada: „Ślepi widzą, umarli zmartwych-

wstają“ itd. Nuż wielkim to cudem umarłe zmartwychwzbudzić, ale tu jest jeszcze większy i sławniejszy cud, choć się nim nie zdaje, zwłaszcza, że Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego dał, i od wieczności na to przeznaczył, aby był królem ubogich i grzeszników i kazał im ewangelią. O takim królu i ewangelii Mojżesz ani zakon nic nie mówi.

Chrystusa zaś królowanie, w którém on sam rządzi i skutkuje, na tém polega, że ubogim ewangelia bywa opowiadana. A gdy w sumieniu poczujesz, że sprawiedliwość twoja przed Bogiem ostać się ani ci nie pomódz nie może, to pod takiém panowaniem Chrystusowém uczyń się mówić, jak następuje: „Panie Boże, czyniłem, co mogłem, rodzicom moim i panom wiernie służył, dom mój, dziatki i czeladkę wiernie rządził, a według sił dobrze nauczał, bliźniegom nie krzywdził, nie kradł, nie cudzołożył itd., przecież mi to w sądzie twoim nie pomoże, ani królestwa twego mi nie zjedna. A przez to nie jestem przed tobą bez grzechu, posłuszeństwu memu wiele niedostawa, i oprócz tego wiele jeszcze we mnie nieczystości. Lecz dla tego, miły Panie, nie chcę zwątpić ani rozpaczać, bom słyszał w ewangelii twojéj, iż Syn twój, mój miły Pan Jezus Chrystus, czynił sześciorakie cuda, między któremi i to jest, iż ubogim ewangelia bywa opowiadana, to jest, że on, miły niebieski Ojcze, ku temu od ciebie jest postanowiony, aby zasmucone i mdłe serca cieszył. A tego kazania ja się chcę trzymać. Ono mojém jest, bom ja ten ubogi i nędzny, a żadnéj innéj pomocy ani w sobie ani na całym świecie nie mam“.

„Chrystus ubogim ewangelią opowiada“. Na to bowiem postanowiony jest królem, aby ewangelią zwiastował, t. j. aby nędzne, słabe i strwożone serca cieszył i wzmacniał. Z tąd też nazywa się królestwo jego królestwem pocieszenia i wspomożenia, w którém słabi nie doznają więcéj trwogi, ani ucisku, ale pomocy i radości przez prawdziwą boską pociechę.

A dla tego daléj tak mówi: „Błogosławiony, który się nie gorszy ze mnie“. I owszem błogosławiony. Bo z tego króla i z jego kazania, z któregoby się każdy słusznie miał weselić, gorszy

się wszystek świat. Jakóż to w ewangelii dzisiejszéj widzimy, iż Faryzeuszowie, nauczeni w piśmie, kapłani, lewici, i wszyscy, co tylko są wielcy i przedniejsi, Chrystusa za zwodziciela, a kazanie jego za kacerstwo mają i potępiają. Nigdzie im nie może prawie kazać.

A przetóż, jeźliś tu na tym świecie dobrze żył, wiernie wykonywając wszystkie powinności twoje, toś prawie i dobrze uczynił, i dziękuj za to Panu Bogu, ale przy skonaniu nie spuszczaj się na to, jakobyć Bóg za to niebo miał dać, ale się raczéj trzymaj tego naszego króla, Pana Jezusa Chrystusa. On to sam jeden ma tę moc (jako powiada ewangelista) ślepe widzącemi, chrome chodzącemi, trędowate czystemi, głuche słyszącemi uczynić, umarłe zmartwychwzbudzać, i ubogim a utrapionym opowiadać ewangelią, to jest wskazać im i dać wieczną pociechę, żywot, radość i zbawienie. Albowiem na to jest od Boga postanowiony, nie aby nas dla grzechów naszych obwieszał, albo zabijał, ale aby biednym sumieniom radził i pomagał.

Którzy go tedy za takowego nie uznawają, ani się takiéj łaski od niego nie spodziewają, ale się z niego i z nauki jego gorszą i nim gardzą, jako było u żydów, a jako dziś jeszcze jest u obłudników, takowych on swojego czasu będzie karał. A toć właśnie jest jedno zgorszenie, którém się świat z nauki Chrystusowéj gorszy, iż się woli na własne uczynki i zasługi spuszczać, niż na łaskę Bożą. Po wtóre gorszy się też świat z Chrystusa w tém, iż tak bardzo jest ubogim i nędznym. Również, iż jako sam krzyż swój na się wziął, tak też i chrześcian napomina, aby krzyż swój na się wzięli a tak go w wszelakich pokuszeniach i ucisku naśladowali.

Tak tedy Pan Chrystus jest wszędy kazuodzieją, z którego się gorszą.

Takowe zgorszenie musimy tedy znosić. Jest ona i zostanie kazaniem, z którego się gorszą. Ale błogosławieni ci, którzy wiedzą i wierzą, że jest słowem Bożém, albowiem są uzdrowieni, pocieszeni i utwierdzeni przeciw wszelakiemu zgorszeniu. Ale którzy tego nie wiedzą, odstępują od słowa i spuszczają się na własną

swoją sprawiedliwość, nadymają się dla swoich dobrych uczynków, i widzą w ewangelii gorszącą i zwodniczą naukę. To tedy zowie się zgorszyć.

To tedy jest druga rzecz, którą w téj ewangelii trzeba uważać: że ewangelia jest nauką i kazaniem dla ubogich, to jest dla sumień zasmuconych i zatrwożonych, które swoją nędzę czują, a gniewu i sądu Bożego się boją i lękają, nie zaś dla cielesnie i duchownie bogatych i sytych, którzy wszystkie swoje myśli i uczynki ku temu obracają, jakoby tu czci i bogactw dostąpić, a ucieszne i rozkoszne żyć. Przetóż dziwnie im w uszach brzmi takie kazanie: „Ubogim bywa ewangelia opowiadana“, którego też nie pragną, owszem mają je za głupstwo, gorszą się z niego i nadto prześladują i lżą jako kacerstwo.

Ponieważ tedy z samego Pana Chrystusa zgorszył się jego własny lud, któremu był obiecany i do którego był posłan, a jego sławne i wielkie cuda, które na własne oczy widzieli, przecież ich nie przywiedli do tego, aby uwierzyli jego kazaniu i przyjęli go, ale go owszem ukrzyżowali, jużcić nam przystoi milczeć a nie narzekać, jeżeli dla ewangelii nami pogardzają, z nas się naśmiewają, i prześladują nas.

Tak tedy mamy w téj dzisiejszéj ewangelii zacną naukę, od któréj zależy nasze zbawienie i żywot wieczny, zwłaszcza, abyśmy poznali, iż Chrystus jest królem łaski i wszelakiéj pociechy, który ewangelią swoją biednym zasmuconym sumieniom chce dodać otuchy, pocieszać je w trwodze grzechu, i pomódz im ku żywotowi wiecznemu.

Tyle tedy o pierwszéj części ewangelii, w któréj nas Pan Chrystus napomina, abyśmy sobie wysoce ważyli ewangelią, jako największą pociechę i łaskę, i wystrzegali się wszelkiego zgorszenia, któreby nas od niéj odwieść mogło. Druga część do takiéj samej nauki i napominania służy. W niéj bowiem usłyszymy, jako Pan Chrystus wysoce wychwala i wystawia Jana Chrzciciela, jego kazanie i stałość, a lud strofuje, że na kazanie jego nie zważał, ani mu uwierzył, i mówi: „Coście wyszli na puszczą widzieć?“

Najpewniéj zbiegliście się wy na to, aby usłyszeć co nowego, i patrzeliście na niego, jako krowa na nowe wrota, ale o toście się nie pytali, kto on jest, i co każe. Bo gdy teraz jest we więzieniu, myślicie, że się skończył jego urząd i kazanie, i nic więcéj nie znaczy, ponieważ ani on sam nie więcéj nie wykonał, ani nigdzie żaden Chrystus się nie zjawił, którego on zwiastował.

Bo wy chcecie tylko takiego Chrystusa, któryby was wystawiał za świętych ludzi, i czekacie królestwa świeckiego, w którémbyście dostąpili wielkiéj czci, dóbr, mocy i sławy. Ale z tego nic nie będzie, owszem jako Jan kazał, przy tém zostanie, i nie obali tego ni diabeł ni piekło, bo jako mur i jako skała stoi jego kazanie i świadectwo przeciw wszystkim wiatrom i wichrom. Jakóż widzicie, iż to jeszcze z więzienia swego potwierdza, śląc do mnie ucznie swoje. W królestwie Bożém nie taki zwyczaj, mówić albo milczeć według upodobania ludzkiego, ale owszem kazać, jako Jan św., który prosto naprzód idzie, na nic nie zważając; przy jednem zostaje kazaniu i świadectwie, choć je życiem musiał zapłacić i zapieczętować.

Po wtóre nie jest też Jan w miękkie szaty obleczony, jako ci, którzy w domach królewskich bywają, ale nosi odzienie z sierści wielbłądowéj i chodzi boso i bez nakrycia. Taką jest jego ozdoba i strój, którym on spokojny. Przetóż nie jest on też łaznodzieją dla tych, którzy się chętnie ewangelii chwytają, gdzie ona jest miękką i łagodną, jako ci, którzy gotowi są ewangelią przyjąć, gdy z niéj mogą się zbogacić.

Trzecia nareszcie część kazania i urzędu Janowego ta jest, że go Chrystus nie nazywa prorokiem, ale (jak go Bóg przez Malachiasza proroka nazywa) aniołem Bożym, który zgotuje drogę przed obliczem Pańskiém, i na niego wskazując mówi: Już wam nie trzeba nań czekać, już w pośród was jest, patrzajcie tylko, abyście go przyjęli. Za takiego tedy tego stałego, wielkiego i surowego męża miejcie, a widząc i słysząc go, o tém wiedzcie, iż on z sobą przynosi Pana, o którym prorokowali prorocy, i którego wy czekacie.

To kazanie żydom było bardzo potrzebne, ponieważ ich zbawienie albo wieczne potępienie na tém stanęło, aby nie chybili Pana. Potrzebna im była mądrość i roztropność, aby poznali i nie zamieszkali czasu jeżeli inaczéj chcieli być zbawieni. Bo największe było niebezpieczeństwo, że, nie przyjmali go, na wieki się zbawienia swojego pozbawili a wszelka ich nadzieja i czekanie będzie daremném. Nawet wszystko stanęło na téj jednéj chwilce, jakby na jednem okamgnieniu, gdy po wszystkiém świecie nowe królestwo Boże miało się rozpocząć. Przeto ich Pan Bóg przedtem w piśmie ostrzegał wskazując i objawiając i czas i sposób, jako i kiedy miał przyjść, nad to i tego Jana na to posłał, aby im jasno wskazał i oznajmił, że Chrystus już przyszedł, aby go nie mogli chybić, ani nie mieli wymówki. Uważajcież tedy, powiada, bo Jan was prawie i wiernie nauczał, i wskazał wam go, nie jako prorok, ale jako anioł, który gotuje drogę Pańską. Proroków bowiem mieliście dość przedtem, i dobrze wiecie, że waś Mesyasz ma przyjść. Niechaj Jan wam powie, kto jest Chrystus, a nie zbłądzicie, ani go nie chybicie.

Tak tedy żydzi byli dostatecznie ostrzeżeni, że Mesyasza swego, byliby tylko chcieli, mogli poznać, i mieć w nim swego pana i zbawiciela ku wiecznéj i doczesnéj aż do dnia dzisiejszego pociesze, radości, czci i wszystkiemu dobremu. Ale ci zwieleky, nakomici, święci ludzie, gardzą tém kazaniem, pomawiają, Jana, iż diabelstwo ma, widzą, jako Chrystus Pan przed oczami ich kaze i cuda czyni, ale go za to zabijają. Lecz były między nimi i pobożne serca (aby kazanie to nie było daremném), które to świadectwo Janowe i Pana samego przyjęły z wdzięcznością, i radośnie się dziwowały, iż się tak cudownie wypełniły proroctwa. To były miłe dzieci Boże, które się z Chrystusa nie gorszyły i są zbawione. Reszta żydów, którzy świadectwa tego nie przyjęli, iż nie widzieli w Chrystusie, czego oni szukali, także odebrała zapłatę swoją, iż są rozproszeni aż do dnia dzisiejszego, nie mając teraz ani Chrystusa, ani też swego kapłaństwa, kościoła, kraju i narodu.

Przetóż i nam to kazanie Janowe niech będzie napomnieniem i przestrogą. Albowiem ten sam głos Janów i my teraz słyszymy w ewangelii, jako na tego zbawiciela, Pana Chrystusa, wskazuje mówiąc: „Oto baranek Boży który gładzi grzechy świata". Przyjmijcież go w wierze i wyznaniu, i dziękujcie Bogu, że wam to dał poznać.

Przeto też woła prorok Izaiasz w r. 55: „Szukajcie Pana, póki może być znaleziony, wzywajcie go, póki blisko jest".

Przyjmijmyż tedy tę napominanie. Nie jest to bowiem żart, ale wielki skarb. O to idzie, abyśmy go przyjęli i zachowali, jako powiada Pan, u Łukasza r. 11: „Błogosławieni są, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go". Amen.

Kazanie na czwartą niedzielę adwentową.



Ewang. Jana I. 19—28.

A toć jest świadectwo Janowe, gdy posłali Żydzi z Jeruzalemu kapłany i Lewity, aby go pytali: Ty ktoś jest? I wyznał a nie zaprzał, a wyznał, żem ja nie jest Chrystus. I pytali go: Cóżeś tedy? Eliasześ ty? A on rzekł: Nie jestem. Rzekli mu tedy: Któżeś jest, żebyśmy odpowiedź dali tym, którzy nas posłali? Cóż wżdy powiadasz o sobie? Rzekł: Jam jest głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izaiasz prorok. A ci, którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go i rzekli mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeźliześ ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani on prorok? Odpowiedział im Jan mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrzodku was stoi, którego wy

nie znacie. Tenci jest, który po mnie przyszedłszy, uprzedził mię, któremum ja nie jest godzien, żebym rozwiązał rzemyk obuwia jego. To się stało w Betabarze za Jordanem, gdzie Jan chrzcił.

To także jest jedna z onych pięknych ewangelij, o najważniejszym artykule wiary naszéj, która nie naucza o dziesięciu przykazaniach Bożych, czyli, co czynić mamy, ale o wyższéj rzeczy, a zwłaszcza, czém Chrystus jest i co uczynił. Jan bowiem wielce go wysławia, i choć sam bardzo świętobliwy prowadził żywot, szczerze wyznaje: Nie jestem godzien, żebym rozwiązał rzemyk obuwia jego. Przetóż ewangelia ta prawie się zgadza z przeszłą, oprócz, że tu inne są słowa i osoby.

Albowiem przed ośmioma dniami tośmy słyszeli, jako wszystko zależy na tém, abyśmy Jezusa Chrystusa nie chybili, ale go przyjęli, nie puścili go mimo siebie, a nie patrzyli na innych. Bo kto go znajdzie, ten zbawienie od grzechów, piekła i śmierci znajdzie. Tak bowiem Bóg postanowił, że w Chrystusie ma mieszkać wszelka zupełność, i on ma być wszystko we wszystkiém. „On jest prawda, droga i żywot“. Przez niego samego, od początku świata, wszyscy patryarchowie, prorocy, apostołowie i święci zostali zbawieni. To Jan św. dobrze wiedział, i uczniе swoje do niego odesłał, aby tego skarbu nie zaniedbali. Boć to na zawsze jest i będzie przykrą pokusą i plagą świata, że ludzie różnych szukają sposobów i dróg, jakoby się dostali do nieba, po za słowem Bożém, jakośmy widzieli w papiestwie. Jeden bieży do klasztoru i staje się mnichem, drugi pości, inny szuka tego lub owego świętego orędownictwa i przyczyny, a tak każdy inny sposób i inną drogę do nieba chce wynaleść.

By temu zapobiedz, dał Bóg ludowi swemu słowo swoje, a w słowie obietnicę, iż im pomoże przez narodzenie niewiasty, to jest przez Syna swego Jezusa Chrystusa. Na nim wszystko postawił, on sam jeden ma być drogą do nieba. Kto jego nie znajdzie, zbawienia nie znajdzie, choćby się na śmierć zapocił, a nad modlitwami zgłupniał. A zaś kto weń uwierzy, i na

niego się spuści, ten ma odpuszczenie grzechów i wieczne zbawienie, a ani diabeł ani grzech mu w tém nie przeszkodzą. Téj drogi trzymali się wszyscy patryarchowie i prorocy, i przez wiarę w Chrystusa zbawienia dostąpili. Bo jeżli kto przez własny świętobliwy żywot może przyjść do nieba, to z pewnością ojcowie święci i prorocy, którzy dla Boga tyle na tym złym świecie nieznili i wycierpieli. Ale oni wszyscy nie spuszczają się na swoją świętobliwość, lecz trzymają się mocno onego obiecanego, błogosławionego nasienia, które miało potrzeć głowę wężowi.

Ale Żydzi za czasów Chrystusowych nie chcieli téj drogi naśladować, myśląc sobie: Cóż nam ten cielesnyk pomódz może? Najlepiéj będzie przykazania zachowywać, pościć, ofiary przynosić, smutno przed się patrzeć, dawać jałmużny, to zaiste będzie najpewniejsza i najkrótsza droga do nieba. Ten żebrak, Jezus Nazareński, zapewnie nam nie pomoże. Albowiem Chrystus był wcale ubogim i nędznym, i kto się nie trzymał jego cudów i kazania, ten nie znalazł w nim nic uwagi godnego. Ale aby go Żydzi nie puścili mimo siebie, i nie chybili go, Bóg w miłosierdziu swojém ojcowskiém zrządził, że św. Jan szedł przed nim, jako trębacz przed książęciem, i był jego trąbą. Tę tedy słysząc mieli otworzyć oczy i patrzeć na tego, który po nim przyszedł, bo ten miał być onym prawym mężem. Przetóż posłom żydowskim, którzy się go pytali czy jest Chrystusem, Eliaszem, albo prorokiem, krótko odpowiedział: Nie jestem. A gdy go daléj pytali: „Cóżeś tedy? Czemuż chrzcisz? Cóż wżdy powiadasz o sobie?“ tedy odpowiada im: „Jam jest głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską“, to znaczy, ja jestem trębaczem przed książęciem. Słuchajcież tedy kazania mego, bo on zaraz po mnie przyjdzie i ochrzci was Duchem świętym, gdy ja, sługa, chrzczę tylko wodą. Owszem, on już w pośrzodku was stoi, ale wy go nie znacie. To więc jest mój urząd, na com posłany, abym był głosem wołającego na puszczy, żebyście słysząc głos trąby mojéj, wiedzieli, iż oto jest. Pierwszy, który po mnie przyjdzie, tenci jest. Bo o tém już prorok Izaiasz zwiastował, w r. 40 mówiąc: „Głos

wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską“. Ja nie o sobie każę, ani o zakonie Mojżeszowym, ani o służbie Bożéj ważnego kościoła i waszych kapłanów, ale wydawam jawnie każdemu, który chce słyszeć, świadectwo o zbawicielu, który ma przyjść. Przetóż nie wyglądajcież go dłużéj, jakoby jeszcze był daleko, ale obejrzyjcie się, bo on już jest w pośrzodku was, ale wy go nie znacie. Ja wam go mam pokazać, abyście go poznali i przyjęli. Taki tedy teraz mam urząd i mówię wam: Pierwszy kaznodzieja, który po mnie powstanie, sam Pan jest. Jeszcze on nie każe jawnie, ale zaraz po mnie usłyszycie go: Patrzajcież tedy, abyście na niego dobrą baczność mieli i jego nie chybili.

A jako Jan kazał, tak się też stało. Zaraz bowiem po chrzcie swoim zaczął Chrystus w Galilei cuda czynić, i rozpoczął kazanie przez dwunastu apostołów i innych siedmdziesięciu dwu uczniów, którym kazał zwiastować: Królestwo Boże przybliżyło się, to jest, Chrystus już przyszedł, i jest nim właśnie ten, o którym Jan świadczył, i mówił: „Tenci jest, który po mnie przyszedłszy, uprzedził mię“. Chociaż był Jan o pół roku starszy od Chrystusa Pana, przecież powiada: „Uprzedził mię“. To brzmi dziwnie i ciemno, i byłoby się Żydom wydawało bluźnierstwem, gdyby to słowo byli rozumieli. Bo któż to ma pogodzić, że powiada Jan: „On po mnie przyjdzie“, t. j. on przede mną nie kazał, i nikt go dotąd za kaznodzieję i męża od Boga posłanego nie uznał, i znowu: „On mię uprzedził“, nie tylko osobą i istotą, ale urzędem i mocą, jako sam Chrystus powiada u Jana w r. 8: „Pierwéj, niż Abraham był, jam jest“, za co go Żydzi chcieli ukamienować. Ale tego w ten czas Żydzi nie rozumieli, ani na to nie zważali. Jan zaś zapewnie temi słowy chciał objaśnić bostkiéj chwały osoby jego, co też dostatecznie daje do zrozumienia, mówiąc: „Nie jestem godzien, żebym rozwiązał rzemyk obuwia jego“.

Ażeby zaś Żydowie nie myśleli, iż się za nadto upokarza, ponieważ przecie sam chrzest rozpoczął, i osobliwym był kaznodzieją, nauczą je pilnie o chrzcie swoim, mówiąc: Ja chrzczę wodą, t. j. ja mam przy sobie taki znak kazania mego, jako inni prorocy.

Jeremiaß nosił jarzmo drewniane, Izaiaß chodził nago i boso, gdy prorokował Egipczanom, i Murzynom, jako od nieprzyjaciół mieli być zburzeni i złupieni. Tak tedy i ja nowe wydaję kazanie i nowy mam znak, ja każę: Gotujcie drogę Pańską. Tegoby mi nie potrzeba kazać, gdyby droga pierwéj była zgotowana. Następnie omywam was i chrzczę, na znak, żeście nieczyści i splugawieni, i że się wam trzeba oczyścić. Ale was nie chrzczę na moje imię, jakobym ja was mógł oczyścić, ale was chrzczę na imię tego, o którym każę, abyście wiedzieli, iż on jest tym, który was ochrzci Duchem św. A tak rozpoczął Jan urząd Nowego Testamentu, to jest, to samo kazanie o zbawicielu Jesusie Chrystusie, i ten sam chrzest, który potem Chrystus i jego apostołowie rozszerzyli po całym świecie.

Do tego się tedy kazanie Janowe zwraca, żeby tego męża nie omijali, ale na Jana i kazanie jego pamiętając, mówili: Patrz, on nam powiadał o jednym, który po nim przyjdzie. Zapewnie nim musi być ten Jezus, który z taką mocą każe i takie cuda czyni. Ale cóż się stało? Słuchalić Jana, ale świadectwu jego nie wierzyli, owszem, obu, Chrystusa i jego poprzednika zabili, Janowi głowę ścięli, a Chrystusa ukrzyżowali, o którym przecie Jan tak wiernie kazał i napominał ich, aby go przyjęli. Taka to była od dawna ich pobożność, że kazaniem proroków gardzili, ich samych prześladowali i zabijali, a w końcu samego Chrystusa Pana, przez proroków zwiastowanego, ukrzyżowali.

Tak się też i dziś dzieje, bo Chrystus nie tylko w swojéj osobie, ale i w członkach swoich musi być ukrzyżowany. Mybyśmy radzi każdemu z Janem prawą drogę zbawienia pokazali, i nauczamy: iż oprócz Chrystusa odpuszczenia grzechów i żywota wiecznego żaden mieć nie może. Ale cóż się dzieje? Im wierniéj ludziom, od własnych uczynków, jako od fałszywego gruntu, na on prawy kamień węgielny, Pana Jezusa Chrystusa wskazujemy, tém bardziéj nas przeciwniki obmawią i potępią. Bo to się, jak wiadomo, z ich nauką nie zgadza.

Niechajże się tedy z tego nikt nie gorszy, że papiści w tym naszym czasie gardzą ewangelią i takową prześladują. Nie złoć

inaczéj ani Janowi, ani Chrystusowi, ani apostołom, nie gardzono ich nauką tylko, ale samych prześladowano, i okrutnie zabito. Ależ, Żydzi zapłatę swoją odebrali, i nasi wzgardzicielowie i bluźnierey kary swojéj nie ujdą. Raczéj tedy Panu Bogu dziękujmy za jego łaskę, że mamy na nowo czyste słowo Boże, a przedewszystkiem uważajmy na słowo Janowe: „Gotujcie drogę Pańską“, również „on w pośrzodku was stoi“, i znowu „oto baranek Boży, który gładzi grzechy świata“. Tu nigdzie nie ma mowy o naszych uczynkach, zasługach itd., ale jest samo i proste wskazanie na Chrystusa, w którym wszystko mamy znaleść i posiadać.

Następnie pilną też miejmy baczność na przykład pokory jego, że ten, o którym sam Chrystus Pan świadczy, że nie ma nad niego większego ze wszystkich, którzy się z niewiasty urodzili, jednak się tak dalece poniża i upokarza, gdyż mówi, iż ze wszystką świętobliwością swoją i ze wszystkiemi swemi dobremi uczynkami nie jest godzien, aby się przed Panem Chrystusem zgiął i rozwiązał rzemyk obuwia jego. Tę pokorę Janową weźmy sobie za przykład, żebyśmy na nią nie tylko uważali, ale ją też naśladowali. Dobre uczynki mamyć czynić i do nich się jak najbardziéj dokładać, bo tak Bóg przykazał w zakonie. Jegoć to słowo, chce więc, żebyśmy ich przestrzegali. A więc się każdy przyczyniaj, według tych przykazań żyj, a tak się okaż posłusznym i wdzięcznym Bogu, który nam dał Syna swego miłego, który się dla nas poniżył i posłusznym był, aż do śmierci, a to do śmierci krzyżowéj, którą za nas wszystkich zadośćuczynił. Na tego męża posłuszeństwo i dzieło się spuść, na nim wszystko postaw, a połóż wszystko, coś kiedy dobrego uczynił, do nóg jego, i z całego serca z Janem św. wyznaj, że to wszystko nie godne, abyś tém Panu Chrystusowi obuwie ucierał.

Przed ludźmi w prawdzie piękna i nadobna to suknia i klejnot, nie być cudzołożnikiem, złodziejem, zbójcą, jałmużny dawać i pilnym być w swoim urzędzie. To wszystko trzeba i powinniśmy w świecie u ludzi chwalić, i mieć sobie to za złoto, jedwabie i aksamity. Ale gdy to ma przyjść przed Boga i jego sąd, tedy

– rzecz: Przed tobą, Panie, aksamity moje i złoto są jako stare szmacisk. Nie sądź mię tedy według uczynków moich, niech będą jako stare szmaty u ciebie, i jako onuce Syna twego. Dosyć mi na tém, jeżeli tego będę godzien. Tak też czyni św. Paweł do Filipensów r. 3 pisząc: „Jestem Żyd z Żydów, według zakonu Faryzeusz, według sprawiedliwości onéj, która jest z zakonu, bez przygany“. To sobie miéj za coś, jeżeli się kto przed światem tak chwalić może. „Ale to wszystko (mówi) poczytam sobie za szkodę dla zacności znajomości Chrystusa Jezusa, Pana mojego, i mam to sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał“, i mam to sobie za największą radość i najsłodszą pociechę, „abym był znaleziony w nim, nie mając sprawiedliwości mojéj, téj, która jest z zakonu, ale tę, która jest przez wiarę Chrystusową, to jest sprawiedliwość z Boga, która jest przez wiarę“. A tak św. Paweł jeszcze grubiéj mówi, niżeli Jan. Ten jeszcze to obwija i nazywa swoje dobre uczynki szmatami, ale św. Paweł nazywa je błotem i gnojem. Toć jest szpetnie mówiono o świętym żywocie naszym. Ale św. Paweł mówi tu o takiém życiu (jakiem jest życie Faryzeuszów i obłudników), gdy bez i oprócz wiary w Chrystusa Jezusa, ufność pokładamy w własnych uczynkach, i niemi chcemy sobie zasłużyć na odpuszczenie grzechów i żywot wieczny.

Lecz to jednak chce Pan Bóg, abyśmy cnotliwie, i jako św. Paweł powiada, według sprawiedliwości, która jest z zakonu, bez przygany żyli. Jakoż i na innych miejscach, a osobliwie w tym samym liście do Filipensów napomina: „Żyjcie tak, abyście byli bez nagany i szczeremi dziatkami Bożemi, nienagannemi“, i znowu „cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek poczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek czystego, cokolwiek przyjemnego, cokolwiek chwalebnego, jeśli która cnota, i jeśli która chwała, o tém przemyślajcie“. A gdyż się właśnie to wszystko sprawiedliwością zakonu nazywa, jakoż może być zarzuconą? Owszem, takie życie i takie uczynki z pewnością podobają się Bogu u tych, którzy wierzą w Chrystusa, dla tegoż pośrednika Chrystusa Pana, i mają też, według obietnicy jego, doczesną i wieczną zapłatę.

Ale na to przy tém zawsze i przedewszystkiem pamiętać musimy, że nie śmiemy ani naszéj godności, ani zasługi, ani nadziei zbawienia naszego stawiać na naszym żywocie. Bo choćby żywot nasz był jak najzacniejszy i najświętszy, nie jest jednak bez grzechu i bez nieczystości przed Bogiem, i nie może się ostać przed sądem Bożym, jako to święci prorocy w piśmie często wyznawają. Tu ma wartość jedynie sprawiedliwość i czystość Syna Bożego, który przez swoje posłuszeństwo i ofiarę męki swojéj i śmierci przejednał i odwrócił od nas zasłużony gniew Boży, a zjednał nam i darował odpuszczenie grzechów i żywot wieczny. Tego przez własne nasze uczynki i naszą świętobliwość dostąpić nigdy nie możemy. Chociaż tedy żywot i dobre uczynki tych, którzy wierzą w Chrystusa, podobają się Bogu, i służymy niemi Panu, Chrystusowi, a nad to dla nich przed całym światem dobre mamy sumienie, to jednak przed Bogiem i sądem jego nie możemy się z nich chlubić, jako św. Paweł do Rzymian r. 4 o świętym ojcu Abrahamie powiada: „Bo jeśli Abraham z uczynków jest usprawiedliwiony, ma się czém chlubić, ale nie u Boga“. Gdy więc jest mowa o sprawiedliwości przed Bogiem, o odpuszczeniu grzechów, o wybawieniu od śmierci, i o zasłudze żywota wiecznego, musimy się z Janem Chrzcicielem upokorzyć i rzec: Ja się trzymam Pana mego Jezusa Chrystusa i jego świętobliwości, którą mi we chrzcie, słowie i sakramencie ołtarza obiecuje i dawa, w téj sprawiedliwości, ja biedny robaczek, chcę być znaleziony. A tak trzeba rozróżniać między naszym żywotem i sprawiedliwością, a sprawiedliwością Chrystusową. Bo nasza świętobliwość i nasz żywot nie pomogą przeciw gniewowi Bożemu i wiecznéj śmierci, ale wszystko to śmierć połknie, jeżeli nie będziemy znalezieni w Chrystusie. Poganie też żyli w wielkiéj karności i uczciwości, wiele dla ojczyzny uczynili i cierpieli, za co się im słusznie należy chwała i cześć. Ale nie dostąpili przez to odpuszczenia grzechów i sprawiedliwości przed Bogiem, owszem ze wszystką chwałą swoją w śmierci zginęli. Chcemyli zaś takiéj sprawiedliwości i świętobliwości, która przed Bogiem waży i żywota wiecznego ma

dostąpić, musimy się z Janem upokorzyć i rzec: Panie, oto idzie do ciebie nędzna, podarta, łzpetna łzmata, albo jak św. Paweł mówi, śmierdzący gnój, gdybym miał bez Chrystusa do ciebie przychodzić. Przed światem mógłbym tam owłzem być aksamitem i złotem, ale przed tobą, Panie, niech będę starą łzmatą i onucą, którąbym Synowi twemu obuwie mógł ucierać. Jego sprawiedliwość mi daruj, bo on z sprawiedliwością swoją jest moim najkoztowniejszym i najdroższym skarbem. Wiem bowiem, że przez niego i jego sprawiedliwość przyjdę do nieba, gdy zaś przez moją świętobliwość musiałbym runąć w przepaści piekielne.

Z tąd wynika, że życie mnisze, klaszztory i tym podobne nie są z Boga.

Uczmyż się tedy z téj ewangelii, że mamy między ludźmi skromny i uczciwy wieść żywot, pilnymi być w dobrych uczynkach, i nikomu nie dać zgorszenia. Takiego posłuszeństwa żąda Bóg w swoim zakonie, i chce go mieć, a jeżeli my nie chcemy słuchać, on nas rózgą, katem, mieczem a w końcu ogniem piekielnym ukarze. To tedy winniśmy czynić, z rozkazania Bożego. Ale gdy przed Boga przyjdzieß, tedy mów: Panie, dla mojéj świętobliwości i uczynków dawnom zginął. A przetóż żądam, żebym mógł być starą łzmatą, u nóg Pana mego Jezusa Chrystusa. Bo życiem mojém nie zasłużyłem, tylko aby mię do piekła wrzucił. Ale ja żądam jego świętobliwości, aby mię inną, lepszą, wieczną poświęcił świętobliwością. Tak mogę się spodziewać i cieszyć żywotem wiecznym.

Dla tego patrzmy na usta i palec św. Jana, którym nam pokazuje, jakobyśmy pana i zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa nie chybili, do którego nas tak mądrze i wiernie prowadzi.

To tedy jest najprzedniejsza nauka téj dzisiejszéj ewangelii, że Jan tak pilnie wskazuje na Chrystusa, siebie tak upokarza, a Chrystusa tak wynosi i wychwala. Druga rzecz w téj ewangelii jest, że Faryzeusze i najwyżsi kapłani posyłają, do Jana i chcą mu zakazać chrzcić i kazać, ponieważ sam wyznaje, iż nie jest Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem. Również i to, że Jan

św. rozróżnia między chrztem swoim, którym on chrzci, jako sługa, i chrztem Chrystusowym, który sam jest panem, i sam tylko może dać ducha świętego. Ale za dalekoby nas zaprowadziło, wyłożyć tu jeszcze te dwie rzeczy. Tego tylko z nich się nauczmy, jako świat, a osobliwie, co w świecie jest mądrego i wysokiego, sprzeciwia się dziełom Bożym, i chciałby takowe zagasić i przytłumić, jako tu najwyżsi kapłani i Faryzeusze czynią. Ale św. Jan ma ducha i siłę Eliaszową, nie da sobie zakazać ani kazania ani chrztu, aż go Herod za głowę chwycił, do więzienia wrzucił i zabił. To wszystko znosi dla Boga, chętnie i cierpliwie, w pewnéj nadziei, iż przez pana swego i zbawiciela, Jezusa Chrystusa, ma łaskawego Boga i żywot wieczny. Tego i nam niech raczy udzielić Bóg i Ojciec nasz, przez Syna swego Jezusa Chrystusa. Amen.

Kazanie na 1. święto Narodzenia Pańskiego.



Ewangelia Łuk. 2, 1—14.

I stało się w one dni, że wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. A ten popis pierwszy stał się, gdy Cyreneusz był starostą Syryjskim. I szli wszyscy, aby popisani byli, każdy do miasta swego. Wstąpił też i Józef z Galilei z miasta Nazaretu do ziemi Judzkiéj do miasta Dawidowego, które zowią Betlehem, (przeto, iż on był z domu i z familii Dawidowéj); Aby był popisany z Maryą, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego; a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, przeto, iż miejsca nie mieli w gospodzie. A byli pasterze w onéj

krainie w polu nocujący i straż nocną trzymający nad stadem swojém. A oto, Anioł Pański stanął podle nich, a chwała Pańska zewsząd oświeciła je, i bali się bojaźnią wielką. I rzekł do nich Anioł: Nie bójcie się; bo oto, zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi: Iż się wam dziś narodził zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowém. A to wam będzie za znak: Znajdziecie niemowiątko uwinione w pieluszki, leżące w żłobie. A zaraz z onym Aniołem przybyło mnóstwo wojsk niebieskich, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie.

Pierwsza rzecz w téj historyi jest ta, że Chrystus narodził się właśnie w tym czasie, gdy Żydzi za panowania cesarza Augusta wraz z majątkiem swym po pierwszy raz byli popisani. Wtedy Pan nasz Jezus Chrystus rozpoczął w świecie swe królowanie, przed oczami świata jeszcze w prawdzie ukryte; musi temu tedy chcąc nie chcąc służyć wielki cesarz August wraz z swém cesarstwem, i dekretem swoim musi zniewolić Pannę Maryą, aby z poślubionym sobie mężem Józefem udała się w drogę do Betlehemu i spełniła tym sposobem proroctwa, które zwiastowały, że zbawiciel w Betlehemie narodzić się ma.

Przyszli tedy do Betlehemu i nadszedł czas porodu, ale niczego nie ma przygotowanego. Nikogo nie ma ktoby ją znał; pomiędzy tylu niewiastami w mieście nie ma żadnéj, którąby ją do siebie zaprosiła i jakiekolwiek schronienie w swym domie jéj dała, aby mogła bezpiecznie mieszkać przez czas, w którym przecież każda niewiasta jedna drugiéj służy i pomaga, ile może. Więc w stajni otwartéj, gdzie chroniło się bydło ludzi ubogich, z Józefem stanąć musi i nie ma tam żadnéj wygody ani pomocy.

Najprzykrzejsza atoli rzecz jest jéj jako matce ta, że dziecię to, które przez wiarę zna jako Syna Bożego i prawdziwego króla narodu żydowskiego, w własnéj swéj ojczyźnie i u własnego narodu, w mieście ojca swego Dawida nie może znaleść ani

tyle przychylności ludzkiéj, żeby choć kolebki albo łóżeczka jemu kto pożyczył. Niema biedna matka nic innego prócz swego łona i żłobu; w liche chustki i pieluszki, na jakie ją stało, odziać musi dziecię. Aniołowie też tam każą iść pasterzom, gdzieby nikt nie szukał dziecięcia choćby najuboższéj i najnędzniejszéj z tamtejszych matek.

Takim sposobem ta historya opowiedziana jest, abyśmy wzięli to do serca, jako Pan nasz Jezus Chrystus tak ubogo przyszedł na ten świat i nigdy o tém nie zapomnieli zwłaszcza gdy w kazaniu anielskiém słyszymy, iż stało się to na nasz pożytek. Możemy bowiem chlubić się, że Bóg bratem naszym, że ciałem i krwią naszą się stał. Nie aniołowie, ale ludzie tak wielkiéj chwały dostąpili. A choć aniołowie chwalebniejszemi są stworzeniami, aniżeli my, jednak Bóg nas bardziéj uczcił i bardziéj ku nam niż ku aniołom się zniżył, kiedy nie aniołem ale człowiekiem się stał. Gdybyśmy o tém chcieli rzeczywiście pamiętać i z serca temu wierzyć, prawdziwieby taka niewymowna łaska i dobroć Pana Boga naszego rozweseliła nas bardzo i pobudziłaby nas, abyśmy Bogu dziękowali za to z całego serca, miłowali go i chętnie stosowali się do jego woli.

Adama uczynił Bóg z prochu ziemi a Ewę z żebra Adamowego. Ale Chrystus daleko nam jest bliższy, aniżeli Ewa mężowi swemu Adamowi, gdyż jest prawdziwie naszém ciałem i krwią! Paweł św. pisze, że „we wszystkiém stał się podobny ludziom i postawą znaleziony jako człowiek“, tylko bez grzechu!

Ale także trzeba mieć w pamięci wielki i chwalebny przykład, jaki Pan Jezus nam dał. Ponieważ Chrystus Syn Boży, tak bardzo się upokorzył, i tak bardzo się uniżył, to my powinniśmy z wdzięczności dla niego i jemu na cześć i chwałę uczyć się pokory i wedle rozkazania jego brać na siebie krzyż, który on na nas kładzie, cierpliwie znosić wszelkie utrapienia i tak stóp jego naśladować. Bo cóż nam to zaszkodzi, albo dla czego mielibyśmy utrapienia wstydzić się, gdyż miły Pan i zbawiciel nasz znosił zimno, głód, zmartwienie i wszelaką nędzę i utra-

pienie?! Gdyż tedy brat twój, on król nieba i ziemi, i wszelkiego stworzenia, na taką mizerną pościel się kładzie, czy nie wstyd tobie, chcieć żyć w chwale i wygodach bez wszelkiego utrapienia? Uważ bowiem kim ty jesteś? Czy nie prawda, że jesteś nędzny grzesznik, któryś chyba na to zasłużył, abyś na łożu gwoździami nabitém leżał? A przecież leżysz w miękkich pierzynach, gdy Pan twój na twardéj słomie w żłobie leży, a jęczysz się ustarzasz na wielkie niby utrapienie i tracisz cierpliwość. Jakaż to rzecz niepojęta: Pan i zbawiciel nasz, w wielkiéj nędzy i ubóstwie rodzi się dla nas, umiera nawet na krzyżu za nas, a my grzésznicy zawsze chcielibyśmy mieć ciszę i dobry pokój. Zaprawdę, to rzecz niegodna. „Bo uczeń nie jest nad mistrza swego, ani sługa nad Pana swego“, mówi Chrystus Pan.

Gdy to stało się w Betlehemie, opowiada ewangelista, że ku niektórym pasterzom, co niedaleko na polu czuwali przy stadach swoich, przystąpił anioł z nieba z wielką światłością, i o narodzeniu się Chrystusa w te odezwał się słowa: „Nie bójcie się; bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowém. A to wam będzie za znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki, leżące w żłobie“.

Bardzo też było trzeba tego kazania anielskiego: albowiem chociażby dwadzieścia razy Chrystus był się narodził, na nic by się nam to nie przydało, gdybyśmy się o tém nie mieli dowiedzieć. Na cóżby też przydał się komu skarb w domu albo w sklepie, gdyby nikt o nim nie wiedział? Skarb nieznany, nikogo nie rozweseli. Tak ma się rzecz także z oném świętém i radośném narodzeniem. Gdyby Bóg o niém nie kazał aniołom opowiadać i skarbu tego w ten sposób nie objawił ludziom, niktby skarbu tego nie pragnął, ani nie używał, ani się nim nie ucieszył.

Przeto słowem radości rozpoczyna anioł zwiastowanie swoje, aby nas pobudzić ku zwróceniu uwagi swéj na tento wielki skarb nasz, i woła: „oto zwiastuję wam radość wielką“. Słowa te bardzo stosownie są wybrane. Bardzo bowiem zlękli się byli

pasterze, widząc rzecz tak niezwykłą, gdy wśród ciemnéj nocy ujrzeli po ziemi i niebie rozlany wielki blask i jasność ognia i światła. Widząc ten przestrach, wesołém odzywa się słowem anioł, mówiąc: „nie bójcie się“.

O to więc najbardziéj szło aniołowi, aby mieć takie kazanie, któreby też utkwiło w sercach, a nie było daremném, ale wykonało, co wykonać miało. Zatem mówi: „Zwiastuję i przynoszę wam“ samą radość, nie lichą, ale „wielką radość“; radość nie wywołaną przez nabycie bogactwa, potęgi, wolności albo spokojnego i cichego życia na ziemi, ale radość z przyczyny nowego narodzenia się. Nie jest to zwyczajne narodzenie się, jako wszyscy cesarze i królowie się rodzą; lecz „że wam narodził się zbawiciel“. To narodzenie się powinno i może wam też jedynie sprawić radość prawdziwą i wielką. A to z téj przyczyny, że diabeł przywiódł nas ludzi przez grzech do tak wielkiego upadku i żałości.

Jeżli tedy chcesz zwyciężyć diabła, trujący jego jad i gniew, piekło i śmierć i zabezpieczyć się przed nim, to stać się to może tylko w ten sposób, że w wierze spojrzysz na tego, o którym zwiastuje anioł, mówiąc: „dziś się wam narodził zbawiciel“, i w tém spojrzeniu znajdziesz pocieszenie. Skoroś w oném dziecięciu nowonarodzoném ujrzał swego zbawiciela, jużeś wygrał. Bo jakiezto myśli zrodziło w duszy twéj anielskie kazanie o zbawicielu? Czy nie te, że Bóg, Pan mój, sam staje się człowiekiem prawdziwym; Bóg i człowiek w Chrystusie jest jedną osobą, jestto Bóg-Człowiek.

Gdybyśmy to dobrze rozważyli i przyjęli do serca, niezawodnie też umiłowalibyśmy i uczcilibyśmy się wzajemnie, choćbyśmy nawet ztąd żadnego zysku nie mieli. Bo jeszcze nie mówię o zysku i pożytku, o którym także mówi anioł w onych słowach: „iż narodził się wam dziś zbawiciel“; ale mówię tylko o chwale. Rzeczywiście nie moglibyśmy do żadnego człowieka mieć nienawiści, gdybyśmy o onéj chwale pamiętali. Bo ktożby chciał być nieprzyjacielem i szkodzić temu obrazowi, który ma ciało i duszę tak jak mój Bóg i twój Bóg? Czy dla onéj chwały, jaką Bóg

nas uczcił, nie mielibyśmy miłować wszystkich ludzi i dobrze im czynić? Ta rzecz, którą zwiastuje anioł, miałaby być piecem rozpalonym, w którymby wszystkie serca stopiły się w jedno i takim rozpaliły się zapałem, żeby się ludzie nawzajem serdecznie miłowali!

Ale anioł mówi daléj o tém, że dziecię Jezus chce także być naszym zbawicielem. Rzecz to jest najważniejsza i prawdziwą zaznacza przyczynę, dla któréj weselić się mamy, bo wszystkim ludziom mówi: „wam, wam się narodził zbawiciel, który jest Chrystus Pan“. Rozmawia anioł z pasterzami, będącymi żydami, którzy wyraz Chrystus w swym ojczystym języku dobrze rozumieli, że oznacza on króla i pana. Tylko w tém pomyliła się przeważna część narodu żydowskiego, że Pana i Zbawiciela tego uważali jako ziemskiego króla. Takiego zdania anioł nie objawia; o wyżéj postawionym królu mówi on temi słowy: „zbawiciel się wam narodził“. Przeto godzi się, aby ludzie go przyjęli, gdy anioł powiada: „wam się narodził zbawiciel“, a przedtém woła: „wam zwiastuję radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi“. Ważne jest ono, którzyście ubodzy, znędzeni i zgubieni ludzie. Ważnym zbawicielem jest dziecię to, Syn Boży, więc przyjmijcie go; bo potrzebujecie takiego zbawiciela, jeżli chcecie być wybawieni od grzechów i od śmierci. Już to wielka jest rzecz, że Bóg stał się człowiekiem; ale to jeszcze większa, że ma być naszym duchownym i wiecznym zbawicielem.

A gdybyśmy rzeczywiście wierzyli, to przynajmniéj ten wynikałby ztąd owoc, żebyśmy żyli z sobą po przyjacielsku i zaniechali kłamstwa i oszukiwania i wszelkiéj innéj nieczystoty. Ale oto niestety dowód, jak słabi jesteśmy, kiedy ona radość nie chce nam iść do serca, a my prędko zapominamy, co zwiastował anioł i zbawiciel i po największéj części ludzie idą za skąpstwem i inną nieczystotą. Co jasnym jest dowodem, że o ono kazanie nie dbamy albo tylko słabo wierzymy, bo inaczéj byśmy się weselili, i nie troszczylibyśmy się, gdybyśmy wierzyli, że mamy takiego zbawiciela.

Czy nie radowałby się człowiek w niebezpieczeństwie życia, gdyby skuteczne miał lekarstwo przeciwko chorobie? Zaprawdę rozradowałby się z całego serca. Ale oto, gdy zwiastuje się, jako zabezpieczeni jesteśmy przeciwko grzechowi i śmierci wiecznéj, to nikt się nie raduje, albo raduje się tylko słabo. Innéj radości szuka sobie człowiek, jakoby miał tu pokój, wygodę i dogodzenie pożądliwościom, a przecież życia swego nie jest pewnym ani na chwilkę. Znak to, że to radosne kazanie słyszymy tylko jakby przez sen i jesteśmy niepoprawni, co mają przed oczami skarb wielki a przecież nań nie zważają. Skarb ten kładzie Bóg w łono nietylko matce, ale także mnie i tobie i mówi: Twoim ma on być, ty go maż używać, wszystko co on posiada na niebie i na ziemi, twoją ma być własnością. Kto to słyszy, a tém się nie rozweseli, albo tego zbawiciela opuści i szuka innego, ten zasłużył aby go piorun trzasnął i aby w ziemię się zapadł. Przeto powinniśmy Bogu dziękować za jego łaskę, i prosić go, aby sam to kazanie anielskie wrył w serca nasze, abyśmy znaleźli pociechę u tego zbawiciela i przezeń diabła i śmierć zwyciężyć mogli.

Pasterze nie poprzestają na widzeniu i słuchaniu aniołów, ale natychmiast jeszcze w nocy ku pomnożeniu swéj radości idą szukać i znaleść dzieciątko w żłobie, a pocieszeni będąc i radość swą wzmocniwszy, wracają i wszędzie z radością, powtarzają, co widzieli i słyszeli i chwalą Boga z dziękowaniem. Nakoniec także Marya, matka dziecięcia tego, jak świadczy ewangelista, z radością „zachowywała te słowa w swém sercu."

Takimi to słuchaczami kazania tego chce nas mieć Pan Bóg. Bo inaczéj z pożytkiem ani ku zbawieniu ono słuchane być nie może; owszem będą to ludzie nieszczęśliwi i potępieni, którym kazanie to nie posłuży ku radości i poprawie życia, i którzy z wiary nie mają więcéj pożytku niżeli czart i jego aniołowie, co tę historyą także znają, ale ku swemu potępieniu.

Dał nam też anioł w tém kazaniu tyle, że kościół ma czego się uczyć i opowiadać aż do skończenia świata.

Wszystko zawisło na tém słowie, które rzekł anioł: „Dziś się wam narodził zbawiciel, który jest Chrystus Pan". To ma być skarbem najgłówniejszym i sprawiać radość, która wielką radością się nazywa i jest tym, którzyby chcieli być zbawionymi, czyli dostąpić łaski Bożéj, pociechy dla sumienia i pewnéj nadziei żywota wiecznego.

Bóg bowiem przez wielki ten dar i dobrodziejstwo pokazuje i poświadcza najwidoczniéj, że już nie chce gniewać się na nas, ani nas potępiać.

Ale mdłe serce twe mówi niestety: Nie jestem pobożny, a gdy rozważę i osądzę życie swoje, to zakon Boży naciera na mnie, własne sumienie moje powstaje przeciwko mnie i grozi mi, że muszę być potępiony, ponieważ mam rozliczne grzechy a zakonu nie wypełniam. Atoli anioł tak ci odpowiada: Dobra to rzecz, że widzisz grzechy twoje i czujesz winy twoje, bo właśnie przez, to jesteś sposobnym, aby przyjąć pociechę i radość, którą ci zwiastuję. Bo gdybyś nie był grzesznikiem, nie trwożył się i nie bał się gniewu Bożego, to nie potrzebowałbyś zbawiciela i kazanie moje na nieby ci się nie przydało. Nakłoń do tego kazania uszy, oczy i serce swe a przestań mówić o tém, kto i jaki jesteś. Bo to prędzéj i lepiéj od ciebie wie Pan Bóg sam. Ale pamiętaj raczéj, że tobie to jest powiedziane, co na miejscu Bożém i z rozkazania Bożego ci zwiastuję: Nie bój się ale raduj się.

Dobrze, — mówisz daléj, — ale jakże mam i mogę się dowiedzieć, że Bóg ze mną a ja z Bogiem jestem pojednany? Bo wiem, że albo jego zakon musi być zachowywany, albo w przeciwnym razie znosić trzeba jego gniew wieczny z przyczyny nieposłuszeństwa mego. Gniew ten naprzód musi być przebłagany. Gdzież tedy mam szukać, znaleść i wziąć sobie to przebłaganie? Gdzież tedy pójdę, abym znalazł pociechę i pomoc? Tutaj, woła anioł; tu słuchaj, co ci mówię; ja ci przynoszę kazanie, które może cię rozweselić, którego też jedynie trzymać się musisz. Ono ci nie mówi, co czynić powinieneś, abyś dostąpił pojednania z Bogiem i łaski jego; ale powiada, że narodził ci się zbawiciel. Ten wyraz

zbawiciel przynosi ci, czego pragniesz; zwiastuje bowiem anioł, że to waś zbawiciel, twój i wszystkich ludzi zbawiciel. Wy bowiem jesteście oni zgubieni i potępieni, którzy zbawiciela potrzebują.

Bo tak święty Paweł do Rzymian w rozdziele 8 pisze: „Ponieważ Bóg ani własnemu Synowi nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał, jakożby wszystkiego z nim nie darował nam?“ Tém słowem objaśnia święty Paweł kazanie anioła i czyni je dla nas użytecznem. Bóg tedy daje nam swego własnego jedynego Syna, a to tak, żeby był ofiarą za grzechy naśe, i wziął na siebie straśny gniew Boży, który my wywołaliśmy, i zapłacił zań swém ciałem i życiem, abyśmy dla téj jego zasługi mieli u Boga łaskę i życie.

Gdy tego Syna daje nam w darze, toć zaiste z nim daruje nam także wszystko co ma, przyjmie nas w Chrystusie za swoje dzieci i za swoich własnych dziedziców i da nam odkupienie, panowanie i zwycięstwo nad grzechem, śmiercią i piekłem, co wszystko Syn Boży ma już dla swéj osoby jako Syn Boży od wieczności a dla nas uzyskał i uskutecznił przez swą śmierć i przez zmartwychwstanie swoje. Przeto w nim i z nim, jeźli temu kazaniu anielskiemu wierzymy, rzeczywiście mamy odpuszczenie grzechów, dar żywota wiecznego, tak że teraz mamy u Boga samą tylko łaskę, miłosierdzie i miłość ojcowską.

Przetoż, chociaż grzechy twoje cię straszą, a diabeł razi i trapi cię smutkiem i markotnością, mimo to wszystko trzymaj się kazania anielskiego i ucz się z niego odpierać od siebie te pokuszenia i mów: Gdy mam Syna, który jest na łonie i w sercu Ojca wiecznego, to mam też Ojca samego i wszystkie jego dobrodziejstwa a skarbu tego méj ufności wydrzeć nie może ani piekło ani śmierć, ani diabeł, ani jakiebądź nieszczęście, jako też święty Paweł do Rzymian w rozdz. 8 pisze: „Ale w tém wszystkiém (co nas spotkać może, czy doczesne utrapienie czy wieczne karanie) przezwyciężamy przez tego, który nas umiłował.“

Strzeżmy się tedy, abyśmy łaską Bożą nie wzgardzili ani jéj nie utracili, ale owszem miejmy o to staranie, żebyśmy

z radosnego narodzenia się Syna Bożego uczynili sobie zbawienny użytek ku swéj pociesze i radości. Dziękujmy też Bogu za to wielkie dobrodziejstwo jego, że przez słowo swoje udzielił nam tak wielkiéj znajomości i oświecenia, i prośmy go z całego serca, aby nas umacniał i zachowywał w swém słowie, aby zbawienne światło jego znowu nie zagasło albo od nas wzięte nie było.

Kazanie anielskie nowém jest kazaniem i objawieniem Bożém, które nie opowiada gniewu Bożego ani wiecznego potępienia, którém zakon grozi, ale samą tylko pociechę, radość i zbawienie zwiastuje tym, którzy przez zakon potępieni lękają się i trwożą sobą; tak następuje też po tém kazaniu, z niém się zgadzając, śpiew aniołów. W niepoliczoném mnóstwie schodzą się także aniołowie na ono kazanie i wtórują mu piękną muzyką; a jako kazanie anielskie jest mistrzowskiém kazaniem boskiém, tak też następujący po niém śpiew aniołów jest nową, piękną i mistrzowską pieśnią boską, jakiéj dotąd świat jeszcze nie słyszał, a która tak brzmi: „Chwała na wysokościach Bogu, na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie“.

Trzy nowe prawa zwiastują aniołowie tą pieśnią swoją.

Śpiewają tedy aniołowie, że będzie tak się działo i już się to dziać rozpoczęło, że Bóg chwalony będzie „na wysokościach“. Wprawdzie nie uczynkami cielesnemi, bo te do nieba sięgnąć nie mogą; ale chwalić będą Boga serca, które z ziemi na wysokość ku onemu łaskawemu Bogu i Ojcu podniosą się w dziecięcéj ufności z dziękowaniem.

Gdzie dziecię Jezus nie jest znane, tam niemożliwą jest rzeczą, aby ludzie mogli chwalić Boga w duchu i w prawdzie. W onéj chwili, gdy Pan Jezus przyszedł na świat, cały świat, nawet jego własny naród, pogrążony był w bałwochwalstwie; chodził każdy swojemi drogami.

Większą jeszcze niesławę teraz czynią ludzie Panu Bogu tém, że pieniądze, majątek i tym podobne rzeczy czczą jako Boga. Takiém bałwochwalstwem także jest świat napełniony. Bo wszyscy gonią za tym bałwanem, który nazywa się mammoną, a jest

mizernym ratunkiem w utrapieniu. O mammonce wszystkim najbardziéj idzie. Tak to wszędzie Pana Bogu bluźnią i znieslawiają go dwojakim sposobem, bałwochwalstwem ukrytém, gdy na własną sprawiedliwość i świętość się spuszczają, a bałwochwalstwem jawném, gdy Bogiem gardzą a na mammonie się zawieszają.

Ale i to wedle pieśni aniołów przemieni się, ponieważ na świecie już świeci światłość z wysokości, Chrystus Pan. Bo już nie będą ludzie pytać się o własną świętość i sprawiedliwość, ani oglądać się na ojca lub matkę, ani na złoto i pieniądz; ale tego jedynego zbawiciela przyjmą i przy nim całém sercem trwać będą. Rozpocznie się tedy to, że ludzie prawdziwie będą Boga czcić, znać, chwalić i jemu dziękować.

Drugie prawo tak brzmi: „Na ziemi pokój." Ono tak samo rozumieć należy, jak pierwsze. Prorokują aniołowie że odtąd tak dziać się, będzie na ziemi. Co dziecię to znają i przyjmują, tym dobrze dziać się będzie i będzie szczęście i pokój na ziemi. Bo co jest tam, gdzie Chrystusa niema? Czémże jest świat innem, jeżeli nie piekłem nieznośném i królestwem diabelskiém, w którém pełno jest ciemności, wzgardy dla Boga, kłamstwa, oszukaństwa, skąpstwa, obżarstwa, pijaństwa, cudzołóstwa, bijatyk, morderstw itd.? W świecie nie ma miłości ani wierności, nikt nie jest przed drugim bezpieczny.

Jako zaś aniołowie śpiewali, że ludzie, którzy dziecię Jezusa znają i przyjmują, we wszystkiém Boga chwalić będą; tak też śpiewają, życzą, obiecują i pocieszają, że niewola diabelska koniec weźmie, a chrześcianie z sobą żyć będą spokojnie, wzajemnie sobie radząc i pomagając, spórkom i niezgodzie zapobiegając, w życzliwości i dobrotliwości z sobą obcując; tudzież że między nimi będą spokojne rządy i miłe przyjemne życie, gdyż jeden drugiemu tylko wszystko dobre ze serca życzyć i czynić będzie.

Pragną aniołowie, żeby tak działo się po wszystkim świecie. Widzą atoli, że przeważna większość ludzi z dziecięciem tém nic nie chce mieć do czynienia, tak że z téj przyczyny powstaje hałas na świecie. Przeto dodają także trzecie prawo temi słowy:

„A w ludziach dobre upodobanie". Takiego serca życzą aniołowie wierzącym, któreby radowało się w smutku i śpiewało, gdy diabeł się gniewa; któreby w Chrystusie miało pokój i pokrzepienie, wszelkiemu nieszczęściu stawiało odpór i z diabła, gdy im szkodzi, umiało śmiać się.

Trzecie prawo nakazuje nam pogodny umysł, wesołe serce i nieustraszone męstwo we wszystkich utrapieniach, któreby nas spotkać mogły, abyśmy rzeknąć mogli diabłowi: Choćbyś nie wiem co złego zamyślał na mnie, jednak nie zepsujesz mi radości, jaką ono dzieciątko mię obdarza. Eudokia, wyraz grecki, oddany po polsku przez upodobanie, oznacza serce wesołe i odważne, które nawet wtedy ma pociechę i radość, gdy się mu źle wiedzie. Usposobienie to ma od Boga przez wiarę w zbawiciela Chrystusa.

Oto macie Najmilsi! ową pieśń aniołów świętych, której w żadnéj innéj nauce ani książce nie znajdziecie. Uczą nas w téj pieśni prawdziwéj służby Bożéj. Polega ona na tém, że naprzód powinniśmy w dziecięciu tém, które jest Synem Bożym a naszym zbawicielem i panem, poznać łaskę Bożą i za nią chwalić Boga i dziękować mu. Potem powinniśmy z sobą żyć w wzajemnéj przyjaźni. A nakoniec powinniśmy wszelkie nieszczęścia zwyciężać w pokorze i z przyczyny onego dziecięcia zawsze się weselić i być dobréj myśli.

Krótka to pieśń, ta pieśń aniołów, a jednak jaka ona rozkoszna i jak pełna pociechy! Znać że nie wyrosła ani ułożona nie była na ziemi, ale że z niebios wysokości zabrzmiała tu na ziemi. Panie Boże nasz, racz nas też wspomódz Duchem Świętym, abyśmy zachowali pieśń tę w sercu i pamięci i wedle niéj żyli. Wysłuchaj nas przez Jezusa Chrystusa, Syna twego, Pana naszego miłego. Amen.

Kazanie na wtore święto Narodzenia Pańskiego.



Ewangelia Łukasza 2, 15—20.

I stało się, gdy odeszli Aniołowie od nich do nieba, że oniż pasterze rzekli jedni do drugich: Pójdźmyż aż do Betlehemu, a oglądajmy tę rzecz, która się stała, którą nam Pan oznajmił. A tak śpiesząc się, przyszli i znaleźli Maryą i Józefa, i ono niemowiątko leżące w żłobie. I ujrzawszy rozsławiali to, co im było powiedziano o tém dzieciątku. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, co im pasterze powiadali. Lecz Marya zachowywała wszystkie te słowa, uważając je w sercu swojém. I wrócili się pasterze, wielbiąc i chwaląc Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, tak jako im było powiedziano.

Oto widzicie, że kazanie i śpiewanie aniołów nie było daremne. Bo pasterzom stada ich nie są tak miłe, żeby ich nie mieli zostawić na polu, a iść, aby oglądać dziecię, które sami aniołowie Panem nazwali. Jestto owoc, jaki sprawiło kazanie anielskie.

Drugi zaś owoc ten jest, że pasterze sami stają się kaznodziejami i rozsławiają to, co im było powiedziano o tém dzieciątku. Przeto też donosi ewangelista, że „wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, co im pasterze powiadali“. Dziwowanie się jednak u wielu nie trwało długo. Bo wiemy z doświadczenia, że ludzie po większéj części tak są nędzni i skażeni, iż rychło zapominają o tém, co Bóg czyni. Czy nam błogosławi, albo nawiedza nas, czy nas karze, albo łaską obdarza — gdy to minie, już o tém nie pamiętamy. Tak to haniebnie zapominać i nie pamiętać nie umie skażone serce człowiecze! Przeto bywa Bóg zniewolony, ciągle nowe cuda czynić i nowemi nawiedzać nas karami, jeźli mamy się odmienić i dobrodziejstw jego nie zapominać. Niezawodnie także wtedy tak samo się działo, gdy wedle opowiadania ewangelisty, wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się i przez niejaki czas wiele o tém było gadania, jako jakieś dzieciątko w Betlehemie się narodziło, a aniołowie na powietrzu o tém opowiadali i nawet mędrcy ze wschodu przybyli i dziecięciu temu się pokłonili. Ale zanim minęły dwa, trzy albo cztery lata, już o tém wszyscy zapomnieli; i niewielu, jeźli nikogo nie było w Betlehemie, ktoby temu był wierzył i zważał na to. Później zaś, po trzydziestu leciech, gdy Pan Jezus począł nauczać i cuda czynić, to już nikt w Betlehemie nie wiedział, co się stało w onéj nocy, gdy aniołowie byli kaznodziejami i Bogu śpiewali pieśń chwały.

U żydów tak samo się działo. Gdy byli w Egipcie, to narzekanie, lamentowanie i płacz końca nie miał. Ale skoro tylko trzy dni zabawili na puszczy, już znowu woleli być w Egipcie. Jakże niepoprawném jest serce człowiecze! Tak prędko się mu wszystko sprzykrzy i tak łatwo zapomina o plagach i mękach, które przebyło. Nie mówię już o tém, że miałoby mieć w pamięci

doznane dobrodziejstwa, co jeszcze rzadziéj się zdarza, tak że nawet powstało przysłowie: Nic tak prędko się nie zestarzeje, jak wdzięczność. Gdy Pan Bóg najbardziéj się gniewa, i karze zarazą i rozmaitą inną chorobą, dzisiaj tą, jutro inną nawiedza nas plagą, to tak się to wydaje, jakby kto w wodzie albo w powietrzu piórem pisał. Póki to boli i skorze dokucza, to to czujemy; ale skoro minie, już wszystko zapomniane, jakby nas to nigdy nie było spotkało. Mówi tedy ewangelista: „wszyscy się dziwowali“; ale jakeśmy już powiedzieli, chwilkę to tylko trwało. Jednak, chwała Bogu! są też niektórzy bogobojni uczniowie i dzieci Boże, którzy nie tak prędko zapominają ani nie są tak nierozważni, jak świat. Bo powiada ewangelista: „Lecz Marya zachowywała wszystkie te słowa, uważając je w sercu swojém“.

Powinniśmy słowa te spamiętać i uczyć się z nich, jakim sposobem słowo Boże dobrze słyszane być może. „Marya“, tak mówi ewangelista, „zachowywała wszystkie te słowa, uważając je w sercu swojém“. Tak czyniła, jak wszyscy ci, co słowa Bożego mocno się trzymają, onego się badają i wedle niego żyć pragną; ci też coraz to lepiéj słowo Boże rozumieją, coraz to więcéj w niém znajdują pociechy, i coraz to bardziéj utwierdzają się we wierze. Ale u niedbałych duchów, co tylko jednem uchem słuchają, a co słyszeli, drugiém uchem wypuszczają, kazanie najdłuższe i najpotężniejsze jest gadaniem na wiatr. Nie tak postępuje Marya, dla niéj ważnemi były słyszane słowa, więc je też zachowywa i zapisuje je sobie do serca i rozważa je. Dziwna to jest nowina, że mam być matką dziecięcia, o którém zwiastują aniołowie, że jest zbawicielem świata, którego też nazywają Chrystusem i Panem. Takie myśli budząc, słowa te tak głęboko wkorzeniły się jéj w sercu, że musiała je zachować. A choćby cały świat był się sprzeciwiał, to jednak nikt by jéj nie był na inne zdanie namówił, owszem trwałaby przy téj wierze, że ten syn jéj jest Synem Bożym i całego świata zbawicielem. My tak samo powinniśmy postępować jak matka Pana Jezusa, bo w tym celu jest to napisane, abyśmy z wielką gorliwością i powagą

słowo Boże wszczepiali w swe serca, aby one się odrodziły, jako czytamy w 8. rozdziele Salamonowéj Pieśni nad Pieśniami: „Przyłóż mię jako pieczęć na serce swoje, jako sygnet do ramienia swego“. Chce Bóg, aby słowo jego nie tylko na języku było jako szumowiny na wodzie albo ślina na ustach, którą się wypluje; ale żeby wyryte było w sercu i stało się znamieniem, któregoby nikt zmyć nie mógł, tak żeby zdawało się być czémś, co w sercu urosło i jest rzeczą przyrodzoną, któréj nikt ze serca nie mógłby wydrzeć. Takie serce miała Marya, zostawały słowa w niém, jakby tam były wkopane. Wszyscy też którzy równie zachowują te słowa, mają prawdziwe znamię Chrystusowe, prawdziwą pieczęć, bo nie pozwolą wydrzeć sobie słowa tego, choćby powstali fałszywi prorocy a nawet sam diabeł; jako raz usłyszeli i uwierzyli, tak też przy tém trwają. U innych zaś, chociaż słyszą i dziwią się, jednak słowo nie pozostaje długo, ale prędko bywa zapominane. Pamiętać tedy winniśmy, że jeźli słowo Boże także w nasze serca ma się wkorzenić, trzeba nam do tego słowa więcéj dokładać pilności. Jakżeż często jedno i to samo trzeba powtarzać młodym chłopcom, ażby to pojęli i spamiętali! A oto nam zdaje się, że tak wielkie rzeczy można z łatwością i bez wielkiego trudu zrozumieć. Zmylimy się w tém bardzo. Ludzie, gdy wyjdą z kazania, po większéj części czém innem się zajmują i mało dbają o to, co słyszeli i czego się uczyli w kazaniu. Nie słuszna to rzecz, że naprzód wysuwamy, co w tyle pozostać powinno. Królestwa Bożego mielibyśmy naprzód szukać, czyli o nie najbardziéj się troszczyć. Ale my mało dbamy o nie, bardziéj troszczymy się o świeckie nasze sprawy, o swoje pożywienie i rozkosze, niżeli o słowo Boże. Inaczéj bowiem byśmy równie często i równie pilnie o słowie Bożém pamiętali i równie gorliwie niém się zajmowali, jak innemi świeckiemi sprawami swemi. Ale to się nie dzieje. Więc też to nie dziwno że słowo tak słabo tkwi w pamięci i tak prędko zapominane bywa, zwłaszcza w pokuszeniu. Lecz chrześcianie inaczéj mają sobie postępować. Największym ich skarbem jest słowo Boże. A choć sprawami tego

świata także trudzić się muszą, jednak serce ich do tego się nakłania, co im jest skarbem najdroższym, czyli do słowa Bożego.

Tyle o Pannie Maryi, o której ewangelista nie chciał milczeć, ponieważ potrzebne i pożyteczne to jest wiedzieć, jako ona względem kazania godowego się zachowała. Ale potem donosi też ewangelista, że „wrócili się pasterze, wielbiąc i chwaląc Boga, ze wszystkiego co słyszeli i widzieli; tak jako im było powiedziano".

Skoro dziecię Jezus ujrzeli i o niém wszędzie rozpowiedzieli, wrócili się pasterze znowu do stad swoich, i wielbili i chwalili Boga, czego nauczyli się od aniołów, którzy śpiewali: „Chwała na wysokościach Bogu itd."

Jest także i to dobrą nauką co pasterze czynią. Skoro zostali oświeceni i poznali Chrystusa, to nie uciekli na puszcze, jak czynią mniši i zakonnice, uciekając do klasztorów. Pasterze pozostali przy swém powołaniu, w którém służą bliźniemu. Prawdziwa bowiem wiara nikogo nie zmusza, aby dotychczasowe swe powołanie porzucił a inne rozpoczął. Tak mniši uczynili, którym zdawało się, że dostąpią zbawienia, gdy zewnętrzne życie inaczéj sobie urządzą, aniżeli inni ludzie. Gdyby mieli tak się ubierać, tak jeść i pić, czuwać i spać, jak inni ludzie, to uważali to za rzecz pospolitą, nie zasługującą na poważanie. Ale natomiast chwalili życie według reguły zakonnéj, nazywali je stanem doskonałym, i świętością anielską, która raczéj była świętością diabelską; bo diabeł także jest aniołem czyli duchem, ale złym. Chrystus rzeczy i spraw zewnętrznych nie zmienia, jakoby miał stworzenie swoje skazić i odmienić. Przeto mamy ciało swe wedle jego potrzeby ubierać, karmić i do pracy go używać. Bo na to je Bóg stworzył i urządził i tak też ma pozostać. Nie przyszedł Chrystus, aby w tém co zmienił. To już sami wykonać możemy i innego odzienia albo innego pokarmu używać nam wolno, jeżeli się to potrzebném stanie; jest to zmiana mała i nieznaczna, do której pomocy Chrystusa Pana nie potrzebujemy; służbą zaś Bożą albo sprawą duchowną zmiana taka bynajmniéj nie jest.

Ale aby człowiek wewnętrznie, w sercu swém, się odmienił, to jest zmianą prawdziwą i chwalebną, dla której też Chrystus przyszedł na świat. Zanim ewangelia jawną się stała, zdawało mi się, że się Bóg nademną nie zmiłuje; jeżli tedy miałbym dostać się do nieba i dostąpić zbawienia, to zależało to po większéj części odemnie. Sądziłem, że nie inaczéj jak tylko uczynkami mojemi tego dokażę, że od grzechów i od śmierci się uwolnię. Stałem się tedy mnichem i nader się natrudziłem. Ale kaplica, siwa sukmia, nie jedzenie mięsa, pościenie i inne tym podobne rzeczy bynajmniéj się nie przyczyniły do tego, abym od grzechu i śmierci był odkupiony. Owszem grzech i śmierć takżeż sobie siedzą pod siwą i czarną kaplicą jak pod przyodzieniem czerwonym. Więc idzie o to, aby serce miało nową światłość i nową pieczęć, którą jest wiara, sprawiona przez Ducha Świętego, tak żeby mogło mówić: Wiem, że Bóg zmiłuje się nademną i łaskawie życzy mi wszystkiego dobrego; bo Syna swego posłał i człowiekiem stać się mu kazał, abym przez jego zgładzenie śmierci miał żywot wieczny. A to jest prawdziwa zmiana i przemienienie. Bo coś podobnego serce moje dotąd ani nie wiedziało ani nie wierzyło; lecz teraz to wie i wierzy, i w skutek tego też zupełnie inaczéj jest usposobione, aniżeli było dotąd. Miły Pan nasz Chrystus sprawia taką odmianę, że serce i dusza otrzymuje inakszé i nowe rozumienie, wolę, ochotę i miłość, tak że gdy dawniéj człowiek tylko za pieniędzmi i majątkiem gonił, teraz, skoro Chrystusa pozna prędzéj porzuci nietylko pieniądze i majątek ale nawet ciało i życie, aniżeli miałby rozstać się z Chrystusem i słowem jego. Dawniéj serce jego ani najmniejszego pieniążka nie chciałoby utracić dla wiary; teraz nie dałoby sobie wydrzeć Chrystusa, choćby je to tysiąc światów kosztowało. Dawniéj wielu ludzi miało tę myśl: Jeżli zbawiony być mam, muszę wdziać habit klasztorny. Ale teraz gdyby cię odziać chciano tym habitem, nie zezwoliłbyś na to, ale raczéj uciekłbyś na koniec świata. Także gdybyś dawniéj kawałeczek mięsa był zjadł w piątek, byłbyś się bał, że się w ziemię zapadnieś. Ale teraz powieś dla czego

nie miałbym jeść? Przecież tego Bóg nie zakazał; owszem na to on pokarm stworzył, abym go używał. To więc jest odmienienie się wewnętrzne, czyli odmienienie serca, gdy z słowa Bożego dostępuje serce innego rozumu i woli, aniżeli je dawniéj miało.

Pasterzom nie byłaby przyszła ta myśl sama od siebie, żeby zbawiciel, Chrystus Pan miał się narodzić. Ale skoro o tém usłyszeli od aniołów, zaraz pobiegli do miasta i szukali dziecięcia. A gdy je znaleźli, o niém rozpowiedzieli i Panu Bogu za tak wielką łaskę i objawienie podziękowali, wrócili się potem znowu do swoich stad i mieli tę samą łaskę i to samo odzienie co przedtem, pozostali tém, czém byli przedtem, owczarzami i w zewnętrznem swém życiu nic nie zmienili. Kazali i żyli prawdziwie po chrześciańsku. Bo Chrystus nie przyszedł odmieniać tego, co Bóg stworzył. Dopiero w onym dniu, gdy dusza przemienioną będzie (co tu na ziemi przez ewangelią się rozpoczyna), także potem ciało tak przemienione zostanie, że nie będziemy potrzebowali ciepléj izby, odzienia lub innych rzeczy, ale będziemy mogli unosić się w powietrzu, jak aniołowie, i świecić się, jak gwiazdy na niebie. Wtedy także zewnętrzna nasza postawa przemieniona zostanie. Aż do tego zaś dnia zewnętrzny kształt stworzeń ma pozostać takim, jak go Bóg urządził i nie ma zajść żadna zmiana. Przeto każdy ma się urządzać wedle swego stanu i jak mu się podoba i żyć w karności, sprawiedliwości i bogobojności, wiedząc, że zewnętrzny kształt rzeczy nikomu nie broni wierzyć i żyć po chrześciańsku. Pan Jezus także się nie pyta, czém ty jesteś przed światem, czy mężczyzną albo niewiastą, czy cesarzem albo pachołkiem; ci pozostają na swém stanu niezmienieni. Mówi tylko tyle: W tym twoim stanie i życiu Bogu posłuszným być powinieneś i tego posłuszeństwa nie zaniedbaj. Więc także pasterze nic więcéj nie czynili; oni tylko Pana Boga chwalili i wielbili. Nie mówią oni: Odtąd chcę Panu Bogu w ten sposób służyć, że uciekne od ludzi i skryję się na puszczę. Bo takiém życiem człowiek Bogu nie służy, ale przestaje być Bogu posłuszným i służy samemu

sobie. Służy zaś Panu Bogu ten, kto pozostaje tam, gdzie go Bóg postawił, tak że mężczyzna pozostanie mężczyzną, kobieta kobietą, cesarz cesarzem, mieszczanin mieszczaninem, robotnik robotnikiem, i każdy w swoim stanie Boga zna i chwali. Boć Pan Bóg nie potrzebuje postów twoich, ani twej kaplicy. Ale gdy w swoim stanie i powołaniu jesteś Bogu posłuszným i uwielbiasz Syna jego, wtedy służysz mu rzeczywiście.

Świadczą także prorocy, że Bóg gniewa się wtedy, gdy serce jest nie przemienione a ludzie dla swych widzialnych uczynków i nabożeństw mają się za pobożnych. Dla czego uprzykrzacie mi się waszemi ofiarami? woła Izajasz rozdz. 1 i psalm 50. Sami sobie zjedzcie mięso wasze i niech wam to wyjdzie na złe. Gdybym mięsa waszego potrzebował, przedzéjbym je sobie sprawił, aniżeli wy mi je ofiarować możecie. Ani wam też to rozkazałem. Ale to wam nakazałem, żebyście głosu mego słuchali, mnie chwalili i dziękowali mi. Owce, krowy, woły ja wam dałem, abyście je jedli; a wy mi niemi chcecie pochlebiać jakobym ja tego musiał żebrać u was. O to tedy prorokom zawsze idzie, aby serce było przemienione, abyśmy my przedewszystkiém względem Boga dobrze byli usposobieni. Toby się Panu Bogu podobało, a resztę chce mieć niezmienioną, aby każdy czynił, czego powołanie i stan jego od niego wymaga. Dla tego to pasterze idą weseli, z ochotą i wdzięcznością i wykonywają te same roboty co przedtem, nie zmieniają swego powołania, ale zaspokojeni objawieniem Bożém, chwalą i wielbią teraz Boga w tym swoim stanie i powołaniu.

Czytamy w „Żywotach Ojców“, że jeden z nich miał siebie za wielkiego świętego. Gdy ten dowiedzieć się chciał, jak wysoko w niebie siedzić będzie, pokazano mu muzykanta; temu miał być równy. Śpieszy tedy do onego muzykusa i pyta go się: Przyjacielu! cóżeś ty dobrego zrobił? Nic, odpowiada zapytany. Ja tylko przygrywam chłopom do tańca; raz tylko widziałem, że łajdaki chcieli dziewczynę zgwałtować, nie pozwoliłem na to i odszedłem dziewczęcia hańby. Innym razem znowu ten święty zapytał się, do kogo byłby podobnym. Do dwóch żon, odpowie-

dziano mu. On też ich, tak jak muzykanta, zapytał się, jakie mają dobre uczynki? One odpowiedziały: Nic nam o tém nie wiadomo, żebyśmy jakieś szczególnie świętobliwe życie wiodły. Mamy dom i dzieci, klopocimy się z niemi ile można i tak się zachowujemy, żeby na nas nie wygadywano albo żebyśmy się nie poklócily. Poszedł sobie on ojciec kościoła i rzekł: Otóż to żadnym stanem, choćby najlichszym gardzić nie należy. Bo w każdym można Bogu służić i być bogobojnym, a Bogu się to podoba, jeśli go kto się boi i dobrze czyni, a mniejsza o to, z jakiego jest stanu. Bo abyś był chrześcianinem i Bogu się podobał, nie zawisło to od zewnętrznych form życia ale od serca. Trzeba Chrystusa znać jako prawdziwego zbawiciela, w nim szukać pociechy i w jego imieniu dziękować Bogu i chwalić go. Potem także zewnętrzne życie i świecki twój stan może podobać się Bogu. Pilnie tedy na to zważać i o to starać się powinniśmy, abyśmy chrześciańskiéj wiary i życia nie odrywali od słowa Bożego, a czynili je zawisłemi, tak jak papież, od jakiego ubioru, szczególnych potraw, osobliwych miejsc itd. Bo to sprzeciwia się wierze chrześciańskiéj, gdyż przez nią, a nie przez jakiekolwiek zewnętrzne formy życia, Bóg serca oczyszcza. Na zewnątrz niech każdy tak żyje, jak to Bóg urządził i jako jest u wszystkich we zwyczaju. Bo to tak ma pozostać aż do onego przyszłego żywota, w którym także nasze zewnętrzne życie się odmieni, ciało wypiękniejе i jaśniejszém od słońca się stanie. Do czego niech nam też dopomoże Chrystus Pan, zbawiciel nasz. Amen.

Kazanie na niedzielę po Narodzeniu Pańskiém.



Ewangelia Łukasza 2, 33—40.

A ojciec i matka jego dziwowali się temu, co powiadano o nim. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Maryi, matki jego: Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, przeciw któremu mówić będą. (I twoję własną duszę miecz przeniknie), aby myśli z wielu serc objawione były. A była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Asser, która była bardzo podeszła w leciech, i żyła siedm lat z mężem od panieństwa swego. A ta była wdową, około ośmdziesiąt i czterech lat; która nie wychodziła z kościoła, w postach i w modlitwach służąc Bogu w nocy i we dnie. Ta też onéjże

godziny nadszedłszy, wyznawała Pana, i mówiła o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia w Jeruzalemie. A tak wykonawszy wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do miasta swego Nazaretu. A dzieciątko ono rosło, i umacniało się w Duchu, pełne będąc mądrości, a łaska Boża była nad niém.

Rzecz ta działa się, gdy dziecię Jezus miało już sześć tygodni, i wedle zwyczaju żydowskiego zaniesione było do kościoła, aby tam było stawione Panu i oddana była za nie ofiara. (3 Mojż. 12, Łuk. 2). Wtedy z natchnienia Ducha Świętego przyszedł też do kościoła Symeon, wziął dzieciątko Jezus na ręce i zaczął o nim prorokować, że ma być zbawicielem i światłością, mającą świecić nie tylko w żydowstwie, ale także jawnie po całym świecie, w całém pogaństwie. A ojciec i matka jego dziwowali się temu, co opowiadano o nim. Nazywając Józefa ojcem Chrystusa Pana, ewangelista mówi o nim tak jak wszyscy inni ludzie o nim mówili, nazywając go ojcem, gdyż matka onego dziecięcia Marya, była poślubioną Józefowi małżonką. Pismo święte także nieraz nietylko rzeczywistych rodziców nazywa ojcem i matką, ale i tych, co na ich miejscu obowiązki ojca i matki pełnią. W rozdziele pierwszym jasno i wyraźnie wyznał ewangelista Łukasz, że dziecię Jezus z Ducha Świętego się poczęło i z Panny Maryi się narodziło. I Józef wierzyć musiał, gdy mu anioł Boży tajemnicę tę we śnie objawił. Świat tajemnicy téj nie znał, więc zwykłym sposobem cieśle Józefa ojcem Jezusa nazywa. Gdzie tedy tajemnicy Bożéj objawiać nie trzeba, albo się nie godzi, tam też ewangelista zwykłego sposobu mówienia używa. Gdzie zaś trzeba dać świadectwo, tam jasno on świadczy, że Chrystus jest Synem Boga żywego.

Niejeden więc, który widział przystępującego starca Symeona i słyszał go tak bardzo wielbiącego ono dziecię, pewno pomyślał sobie, że mówi jako zdziecinniały starzec, prawiąc głupstwo. Ale to mówienie jego było tak potężném kazaniem, że jak ewangelista opowiada, dziwowali się temu ojciec i matka jego. Bo téj rzeczy,

że dziecię to ma być światłością pogan, ani aniołowie tak jasno nie zwiastowali, jak oto opowiada ją Symeon. Przeto słów: „A ojciec i matka jego dziwowali się temu“ nie trzeba sobie tak tłumaczyć, jakoby temu nie wierzyli; owszem to dziwowanie się jest świadectwem wielkiéj wiary i głębokiego rozumienia rzeczy. Bo wiara to ma w siebie, że im mocniéj kto wierzy, że jest coś słowem i cudem Bożym, tém bardziéj się temu dziwuje i raduje. Ale kto nie wierzy, ten za nic ma cuda Boże, ani go one nie rozweselą. Słyszeliśmy temi dniami, że dzieciątko to jest naszém ciałem i krwią a nadto naszym zbawicielem, który nas ma wybawić od śmierci wiecznéj, od grzechu i wyrwać z królestwa diabelskiego. Gdy temu kto uwierzy, czy nie sądzisz, że tak bardzo dziwować się będzie, iż oczu ani myśli swych od dziecięcia tego nie będzie mógł oderwać? Tak też Łukasz chwali wiarę obojga, ojca i matki, donosząc, jako rozradowali się i nie mogli się temu nadziwić, żeby dzieciątko to miało być światłością ku objawieniu poganom.

Także my mielibyśmy tak bardzo dziwować się ewangelii, iż z jéj przyczyny dumni i weseli, moglibyśmy chlubić się i mówić: Jestem chrześcianinem i jestem ochrzczony, i bynajmniéj nie wątpię, że przez Pana Jezusa zapanuję nad grzechem i śmiercią i że niebiosa i wszelkie stworzenia ku dobremu mi posłużą. Gdyby mi książe jaki podarował suknię złotą albo wieś, rozradowałbym się z tego. A jednak cóżby znaczył dar ten względem daru godowego? Choćbym nawet miał koronę cesarza nie onaby nie znaczyła zamiast tego, że jestem współdziedzicem Chrystusowym i z nim żyć mam na wieki. Lecz gdzie znajdziesz tych, którzy szczerze wierzą i dziwują się ewangelii i zachowują ją w sercu? Wszyscy wprawdzie znamy ją i umiemy ją też opowiedzieć, ale że jéj nie wierzymy, łatwo nam dowieść, bo się nie dziwujemy. Jeźli już to nazywasz wiarą, że historye biblijne umieszczasz na pamięć, to jestto zaprawdę wiara zimna i na wpół umarła; inaczéj bowiem nie tylko byśmy się weselili, ale bylibyśmy także dumni. Chrześcianin bowiem także jest dumnym, szczęśliwym człowiekiem,

który ani na diabła się nie ogląda, ani żadnego nieszczęścia się nie boi, wiedząc, że przez Chrystusa jest wszystkiego tego Panem. Przeto bezwątpienia także Panna Maryja miała w swém dziwowaniu się pewną dumę i dobrą świętobliwą pychę, nie z przyczyny własnéj zacności, ale dla łaski i miłosierdzia Bożego w oném dzieciątku objawionego. Dziwowała się, nie temu, że była matką tego dziecięcia, ale temu „co powiadano o niém". Takżamo wszyscy chrześcianie postępują; nie bacząc na to, czém są, ale na to, co im dane zostało; chwalą przeto nie samych siebie, ale tego, który z łaski wszystko im darował. Wprawdzie nie mało jest tego, co nam Bóg darował, ale tych jest mało, którzyby dary te dobrze sobie obejrzeli i jako dary Boże poznali. Inaczéj bowiem sprawiałaby wiara też ten skutek, żebyśmy także się dziwowali i radowali dla wielkiéj łaski i dobrodziejstwa, które nam w dziecięciu tém jest dane. Choć troszeczkę czuć to powinieneś, że chociaż biedny grzesznik, jednak do żywota wiecznego i do sprawiedliwości przeniesiony jesteś; co powinno ci dodać odwagi, abyś w pokuszeniu i w prześladowaniu nie miał trwogi, ale diabłowi i światu mężnie się stawił i rzekł: Cóż szkodzi, choćbyście mi nawet życie wzięli? Gdy tylko ono dzieciątko mi pozostanie, to bierzcie sobie strączki i łupiny; mała to dla mnie szkoda, gdy tylko mam jądro i ten skarb, że przez Chrystusa pozbyłem się grzechów i od śmierci wiecznéj i od gniewu Bożego uciekłem. W ten sposób mielibyśmy się dziwować, jak mówi Piotr, że nawet aniołowie pragnęli patrzeć na te rzeczy. 1 Piotr 1, 12.

Rozważmy teraz także proroctwo Symeonowe. Ono dotyczy przeważnie żydów, objawiając, że w narodzie izraelskim wielu zgorszy się z Chrystusa, a tylko niewielu do pokuty się uda. Ten tytuł ma ono dziecię, miły nasz Pan Jezus Chrystus, tak się mu powiedzie, taką sławę będzie miał na świecie, że wielu o niego potrąci się i upadnie, i także wielu jego się uchwyci i przezeń powstanie. Wedle tego też ma sprawować się chrześcianin. Przymusu w téj sprawie niema. Przymus zostawił Bóg książętom, zwierzchnościom i katom, oni podczas panowania swego będą używali przymusu i siły względem wszystkich, którzy złodziejstwa, mordów, kłamstwa, oszukaństwa i innego zgorszenia zaniechać nie chcą. Lecz w królestwie Chrystusowém tak się nie dzieje; jeśli nie chcesz wierzyć, to nie wierz, gwałtem i przemocą nikt do wiary pędzić cię nie może. Ale swego czasu zmusi cię kto inny, a potem już nie będziesz mógł się opierać. O, mówią, jeśli jeszcze tak długo mam czas, to niema biedy. Ale niech się nie mylą. Bo na tém stanęło: jeśli chcesz być zbawionym, musisz przyjąć tego króla, przeciwko któremu, jak oto Symeon prorokuje, mówić będą. Ale i o tém nikt nie powinien wątpić, że zawsze znajdą się niektórzy, co się nie zgorszą, ale poprawią. Ta przestroga, abyśmy nie zważali na wielką liczbę tych co upadają, bardzo jest potrzebna. Nie możemy upadaniu temu przeszkodzić. Inaczéj też nie będzie się działo na świecie. Gdzie jest ten król i jego królestwo, tam zawsze wielu będzie się gorszyło i upadało. Do tego musisz się przyzwyczaić, jeśli chrześcianinem chcesz pozostać. A oraz powinieneś mieć na oku onę małą gromadkę i jéj się trzymać, która nie upada, ale mocno trzyma się tego króla i przezeń powstawa.

U żydów takżamo się działo, strasznie się gniewali, gdy Chrystus w rozmowie z nimi rzekł im, u św. Jana r. 8, 24: „Pomrzecie w grzechach waszych". Pomyśleli sobie wtedy: Co mówi ten głupiec? Wszakże mamy proroków i Mojżesza wiemy co jest sprawiedliwe i czego Bóg od nas żąda. Czyby to wszystko miało być na darmo i na nic się nam nie przydać? Czy dopiero ten czeladnik cieśielski ma nas pouczać, jako zbawieni być możemy? Ci potrącili swą głową o Chrystusa i upadli.

Chcesz-li tedy być chrześcianinem, to zastosuj się do tego gorszenia się i wiedz, że Chrystus, Pan twój, ty, twoja nauka i wiara i wszystko, co czynisz, ludziom się nie będzie podobało. Wszyscy bowiem, co chcą być chrześcianami i dostąpić zbawienia, muszą wespół z ich Panem, Chrystusem, stać się zgorszeniem i upadkiem dla innych i muszą być uważani za zwodzicieli.

Ale oprócz tego, także zwiastuje ewangelia, co dobrze pamiętać należy, że Chrystus nie tylko położony jest na upadek, ale także „na powstanie wielu ich w Izraelu“. A to są ci, co tego króla przyjmują, przezeń powstawają, i jeżli trzeba, nawet ciało i życie swe dla niego oddają. Ci wiedzą, że samych siebie zbawić nie mogą, a jeżli mają być zbawieni, to musi tego dokazać tylko ten, którego aniołowie nazywają zbawicielem, a Symeon w proroczém natchnieniu nazywa „położonym na powstanie wielu“. Ci tedy mają siebie za ubogich i nędznych i bardzo upadłych grzeszników; zaczém wyciągają swe ręce i trzymają się z radością tego kamienia węgielnego, którym jest Chrystus, i na nim opierając się, powstawają, wierzą w niego, i nie będą zawstydzeni. 1 Piotra 2, 6. Reszta zaś głupców, co sądzą, że stoją nieporuszeni i nie potrzebują łaski ani pomocy, naciera głowami swemi na niego, bluźni mu i przeklina go śmiało. Gdy tak się dzieje, nie frasuj się tém, spojrzyj na drugą, choć małą gromadkę, która przezeń powstaje. Są to biedni grzesznicy, co zlękli się gniewu i sądu Bożego; onych dzieciątko to usprawiedliwia i poświęca. Poznali oni też, że dotąd żyli w niewiadomości i błędzie i otrzymują od onego dzieciątka mądrość. Zgubionych i skażonych ono ratuje i zbawia. Tém się pocieszaj i nie daj się odwieść od dziecięcia tego.

Ja także wiele lat nad tém narozmyślałem się, jakobym o Chrystusie Panu mógł takie mieć kazania, żeby każdemu się podobały, a nikt się o nie nie potknął, ani nie rozgniewał; ale nie udało się.

Bo takie jest o nim proroctwo, że „wielu ich w Izraelu“, to znaczy pomiędzy tymi, co narodem albo kościołem Bożym nazywają się i być chcą, „położony jest na upadek“. Przyszedł do nas miły Pan nasz Chrystus, przez ewangelią, zaniemeśmy to spostrzegli, tak samo jak do żydów. Mieliśmy przyjąć z serdeczną wdzięcznością to tak niewymownie wielkie dobrodziejstwo. A oto cóż się stało? Papież i biskupi gniewają się, sądząc, że Pan Jezus naprzód miał się ich zapytać, a dopiero gdyby byli pozwolili, mógł tę naukę posłać. Ale ponieważ się ich nie pytał,

przeto to straszne zgorszenie. Chrystus kazania swego nie chce zaniechać, a papież i biskupi nie mogą go cierpieć. Rozpoczyna się tedy bój, aby spełniło się, jak zawsze, proroctwo Symeonowe: „Oto ten położony jest na upadek wielu ich w Izraelu“. Muszą przyjść zgorszenia, jak Pan Jezus mówi u Mateusza 11, „boć muszą być kacerstwa“ woła św. Paweł 1 Kor. 11, 19, słowo musi być prześladowane. Ale jednak Chrystus Pan pozostanie i niektórzy przezeń powstaną i będą zbawieni. Inni zaś roztrąceni zostaną, gdyż innego Chrystusa miećby chcieli, a nie tego, którego Bóg Ojciec na to postanowił, aby stał jako kamień na drodze, o którymby można w biedzie oprzeć się i powstać. Ponieważ zaś ludzie po większéj części zgłupieli, przeto nie chcą o ten kamień się opierać, ale napadają nań, i sami oń się roztrącają. Nie winien temu kamień, ale głupota tych ludzi, co nań napadają i oń się rozbijają, chociaż Pan Bóg na to go położył, aby jako u Izaiasza r. 28 napisano, ludzie weń wierzyli, przezeń powstali i zbawienia dostąpili.

Żydzi także gniewali się na Chrystusa, ale on im do tego żadnego nie dał powodu. Wołał, i na to też przyszedł, aby uwierzyli w niego i byli zbawieni. A gdy nie chcieli, to nie było to jego winą. Bo mieli się do niego zastosować, jako do swego Pana, który im był obiecany i oto też przyszedł, a nie mieli się gorszyć jego niskością. Tak i nas podczas obecnych zgorszeń nie powinno nic zbałamucić, ale wedle ewangelii sprawować się winniśmy. Kto zaś nie chce, i wskutek tego gorszy się, ten sam sobie, swemu uporowi i niewiernemu sercu, a nie ewangelii, winę zgorszenia przypisywać powinien. To tedy pierwsza część proroctwa Symeonowego.

Co zaś daléj, zwłaszcza do matki Symeon mówi: „I twoją własną duszę miecz przeniknie, aby myśli z wielu serc objawione były“; — to zdaje się nie zgadzać z tém, co mówi ewangelista, że „Symeon im błogosławił“. Bo twarda to i nieprzyjemna mowa: „miecz twoją własną duszę przeniknie“. Napisane to zostało nie ze względu na Pannę Maryą, albo na Pana Jezusa,

bo tego nie potrzebują; ale nam ku nauce jestto napisano, abyśmy z tego dla siebie zrobili użytek. Bo ani ja, ani żaden apostoł by nie był pomyślał, ani uwierzył, że mogła by być na świecie tak wielka złość, gdyby jéj nie była ewangelia wyjawiła. Albowiem przez blask świeckiéj cnoty i okazałości duchowieństwa wszelki rozum tak dalece został ujarzmiony, że gdyby się to nie było zmieniło i gdyby ewangelia nie była wyjawiła wszystkiéj niecnoty, obłudy i bałwochwalstwa, jakie zewnętrzny ten blask zakrywał, wszystkich ludzi by byli diabli wzięli, a ludzie jednak by uchodzili za bogobojnych, mądrych, świętych i pokornych.

Ale skoro przyszła ewangelia i brzmieć zaczyna kazanie o oném dzieciątku, które, jak prorokuje Symeon, „położone jest na upadek i na powstanie wielu i na znak, przeciwko któremu mówić będą", to zaraz staje się tak jawném, że się prawie tego dotykać można, jako ci, których dawniéj miano za żywych świętych, są największymi grzesznikami, mędrcy największymi głupcami. Bo skoro kazanie to zabrzmi w świecie, zaraz zapali ono gniew w tych zacnych ludziach, i zacni ci święci i faryzeuszowie gwałtownością swoją wyjawiają swe ułomności, i cały świat poznawa, że u nich ostatecznie tylko obłuda i grzech.

Zdawało mi się, że jeśli kto przyjmie ewangelią, pierwsi uczynią to papież i jego kardynałowie, biskupi i księża, których świat miał za ludzi najdostojniejszych i najpobożniejszych. A oto właśnie największemi nieprzyjaciołmi ewangelii są papież i jego duchowieństwo, doktorowie, mnisi, kapłani którzy usilnie mieliby popierać ewangelią, kiedy rządzą kościołem. To ma Symeon na myśli, gdy mówi Maryi: To dziecię, którego jesteś matką postanowione „aby myśli z wielu serc były objawione".

Gdy poczęło się opowiadanie ewangelii, to ja także nie wierzyłem, żeby świat miał być tak złym; owszem zdawało mi się, że każdy skakać będzie z radości, gdy usłyszy, że uwolnieni zostaną od papieskiego jarzma, i od gwałtu zadawanego strapionym sumieniom, i że te dobre dary, o które tak bardzo natrudzili się daremnie, otrzymają darmo z łaski, przez Chrystusa. Najbardziéj

zaś cieszyłem się nadzieją, że przedewszystkiem biskupi i akademie pośpieszą, aby przyjąć ewangelią. A oto właśnie oni depcą nas dla ewangelii, i nikt tak na nas nie powstaje, jak właśnie ci, co duchownymi nazywani bywają. Téj diabelskiéj złości dawniéj w tych ludziach nie widziałem, ale zdawało mi się, że są pełni Ducha Świętego. Lecz oto Chrystus objawia w słowie swojém, że ich diabeł opętał.

W jakim objawia on to celu? Ku naszéj nauce i na naszą pociechę. Ku nauce, abyśmy się nie przestraszyli, gdy spostrzeżemy tak świętych ludzi, jakimi oni się sami czynią, opętanych od diabła, tak iż musimy się temu dziwić. Dawniéj myśli serc były zakryte; ale oto przyszedł ten, który się bada serc i nerek, on przez słowo swoje sprawia światłość w sercach naszych, i widzimy jakie myśli ludzie mają; czego dawniéj ani oni sami, ani inni nie widzieli, to teraz staje się jawném. Dawniéj tak samo diabeł był mężobójcą i kłamcą, jak dziś; ale zanadto się stroił, tak że go nie można było poznać, i owszem ludzie mieli go jeszcze za anioła światłości. Pan Bóg tedy otworzył okienko, przez ewangelią, aby, jak mówi Symeon, można oglądać, i nie już nie mogło się ukryć. Objawienie to ma nas także pocieszać.

Mówi też Symeon do Maryi, „i twoją własną duszę miecz przeniknie". Złości świata doznała także Marya, i doznaje jéj cały kościół chrześciański w każdéj chwili, gdy światłość ewangelii świeci. Niepodobna, aby złość tę mogli chrześcianie widzieć bez boleści i strapienia. Już tedy o Locie mówi św. Piotr w 2 liście i rozdziele 2, że „widzeniem i słyszeniem rozpustnych niezbożników dzień po dniu sprawiedliwą duszę swą trapił". To jest ten miecz, który przenika serce chrześcianina. Serce chrześcianina trapi, frasuje się tém, że świat, choć jest obrzydliwym, jednak pięknie się stroi, przeciwko Chrystusowi powstaje, słowo jego przeżywa i potępia, a świętych Pańskich prześladuje i zabija. Jednaką boleść mają wszyscy chrześcianie, boleją nad przewrotnością świata i zasyłają też gorące wzdychania przed tron

Najwyższego. Więc też na karę i pomstę świat długo czekać nie będzie. Tyle o proroctwie Symeonowém.

Oprócz Symeona była też tam „Anna prorokini, wdowa“, która z natchnienia Ducha Świętego także o Chrystusie prorokowała. O niéj opowiada ewangelista, że „w pościech i w modlitwach służyła Bogu w nocy i we dnie“. Tę okoliczność przywodzą przeciwnicy nasi, papistowie, przeciwko nam, chociażeśmy nie przeczyli, że rzeczywistém poszczeniem i szczerą modlitwą może kto Bogu służyć. Bo ten służy Bogu, kto czyni to, co Bóg rozkazał. A pościć, czyli zachować miarę, być trzeźwym w jedzeniu i piciu, także modlić się, kazał Bóg, więc niechże się to nazywa służbą Bożą, gdyż wykonywa się w niéj posłuszeństwo nakazane. Lecz to papistom nie wystarcza, oni tak to sobie tłumaczą, że to posłuszeństwo nakazane pomaga człowiekowi dostąpić grzechów odpuszczenia i żywota wiecznego. A naprzeciwko takiemu tłumaczeniu powiedzieć musimy: Nie! Wyznawamy więc z aniołem: Grzechów odpuszczenie i żywot wieczny da tylko dziecię Jezus, które nazywa się Jezus czyli Zbawiciel, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.

Na tém też dziś poprzestaniemy, i prosimy Pana Boga, aby z łaski swéj od wszelkiego zgorszenia zachować nas i dopomódz nam raczył, abyśmy przez Chrystusa powstali i ani się z jego osoby ani z jego nauki nie zgorszyli. Co niech raczy nam dać miły nasz Pan, Jezus Chrystus. Amen.

Kazanie na Nowy Rok.



Ewang. Łukasza 2, 21.

A gdy się wypełniło ośm dni, aby obrzezano ono dzieciątko, tedy imię jego nazwane jest Jezus, którém było nazwane od anioła, pierwéj niż się w żywocie poczęło.

O dwóch rzeczach w dniu dzisiejszym mówić trzeba. Naprzód o obrzezce. Potém o imieniu Jezus, o którém to jako rzecz osobliwą ewangelista opowiada, że było nazwane od anioła, pierwéj niż dziecię w żywocie matki się poczęło. Zapewne tedy od imienia tego wiele zawisło.

Pomówimy naprzód o obrzezce. Wielka zachodzi różnica pomiędzy obrzezaniem Pana Jesuza a obrzezaniem innych żydów; nie zaś z téj przyczyny, jakoby samo obrzezanie rozmaicie się

odbywało, ale z téj, że osoby nie są jednakie. Tak wielka jest ta różnica, jak pomiędzy niebem i ziemią.

Obrzezanie żydów nastało na mocy Pisma św., jako czytamy w pierwszéj księdze Mojżeszowéj w rozdziele 17 od wiersza 10 począwszy. Naznaczony jest też czas, jak długo ma ono trwać, mianowicie aż do Chrystusa. Abraham je pierwszy rozpoczął. Bo rozkazał mu Bóg, aby siebie i wszystkich domowników swoich obrzezał. Odtąd też każde chłopię w dniu ósmym po urodzeniu się miało być obrzezane. Którzyby ten znak obrzezki mieli na cieli swojém, tym Pan Bóg chce być Bogiem i ujmować się za nimi jak za swoim narodem.

Z obrzezki po dziś dzień nic się już nie ostało, oprócz tego, że uważamy ją jako wzór wiary. Bo tylko aż do przyjścia Chrystusa miała trwać obrzezka, o którym też ona prorokowała. Nam zaś Pan Jezus, którego narodem jesteśmy, rozkazał abyśmy się nie obrzezywali, ale chrzcili i wierzyli, jeźli chcemy być zbawionemi dziećmi Bożemi.

Czegóż zaś ku naśladowaniu mamy się uczyć z onego dawnego zwyczaju obrzezywania się? Jest ono świadectwem, że głupiém być się zdaje, co Bóg rozpoczyna, gdy to tylko wedle rozumu naszego oceniamy.

Takby też i Abraham, gdy otrzymał rozkaz, aby się obrzezał, mógłby sobie pomyśleć: Panie! cóż mi to pomoże do zbawienia, gdy ja stary człowiek obrzezki dopełnię? I cóż to pomoże dziecięciu? I czy lepiéj człowiekowi po obrzezce aniżeli przed nią? Skoro też poczynamy zadawać sobie pytanie, dla czego Bóg kazał to albo owo, to diabeł już wygrał, jak świadczy Ewa w raju. Miała ona rozkazanie, aby z drzewa zakazanego nie jadła. Zapomniawszy o tém rozkazaniu, zaczęła słuchać diabła, dla czego Bóg to zakazał, i wpadła w ono obrzydliwe nieposłuszeństwo, pod którém i my jęczeć stękamy. Przeto gdy Bóg co rozkaże, mówi albo czyni, to zawrzyj usta swe, upadnij na kolana i o nic się nie pytaj; ale czyń, co ci każe, słuchaj, co ci mówi, miéj w tém upodobanie, co czyni.

Abraham, spełniający obrządek obrzezki na sobie i pachołkach swoich, przedstawia tedy wzór wiary niezachwianéj i szczeréj, który dla nas powinien być napomnieniem, abyśmy postąpili taksamo i rozumowi i mądrości swojéj nie dali się odwieść od słowa Bożego.

Tyle o obrzezce u dawnych żydów, która tylko tak długo trwać miała, jak zakon, czyli aż do przyjścia Chrystusa, który koniec uczynił zakonowi, co stwierdza już ta okoliczność, że dziecię Jezus dnia ósmego musiało być obrzezane. Pismo święte stanowi, że po sześciu dniach powinien być sabat, a z dniem po sabacie następującym, czyli z dniem ósmym, ma rozpoczynać się nowy tydzień. Obrzezaniem się począł Chrystus, Pan nasz miły, spełniać, co o nim było prorokowane, że miał być zbawicielem i światłością ku objawieniu poganom, a nietylko w niewielkiéj ziemi żydowskiéj, ale na całym świecie miał panować przez ewangelią i oczyszczać nas z grzechów; został tedy obrzezany, aby w skutek jego obrzezania się dawna obrzezka ustała.

Mówiłem już, że chcąc mówić o obrzezaniu Chrystusa tak, jak się należy, trzeba różnicę między jego obrzezaniem a obrzezaniem żydów zachodzącą uznać za podobnie wielką, jaka jest między niebem a ziemią. Bo osoby są nierówne, choć jednakiéj rzeczy się poddawają. Jako zakon, tak też i obrzezka dana była grzesznikom, którzy wieczną śmierć sobie zasłużyli. Ale Chrystus jest bez grzechu i panem zakonu. Zakon nie jest dany Chrystusowi, ale tylko grzesznikom, a Chrystus nie jest grzesznikiem. Gdyby Chrystus chciał, mógłby znieść zakon przemocą, ponieważ, będąc bez grzechu, był panem zakonu. Lecz podobało się mu znieść go nie przemocą, ale miłością i pokorą. Co stało się ku naszemu zbawieniu. Bo dla swéj osoby nie potrzebował obrzezać się, jako nie potrzebował dla swojéj osoby stać się człowiekiem i dać się ukrzyżować. Ale dla nas to uczynił; bo nam potrzeba męża, któryby był bez grzechu i za nas wypełnił zakon i gniew Boży przebłagał. Z téj to przyczyny poddał się pod zakon, a zwycięstwo, które nad zakonem otrzymał, nam ofiaruje w darze, abyśmy

użyli go ku swemu zbawieniu, i odtąd te same mieli prawa względem zakonu, które ma Chrystus Pan, że zakon nie może nas już ani ujarzmić ani potępić. Bo kto szczerze wierzy w Chrystusa, ma być odkupiony od potępienia z zakonu.

Św. Paweł pišąc do Koryntów w pierwszym liście r. 7, w. 19: „obrzezka nic nie jest, także nieobrzezka nic nie jest; ale zachowywanie przykazań Bożych"; także uczy, że tylko w ten sposób mogliśmy być wybawieni od zakonu. Obrzezaniem się nikt nie wypełnia zakonu i nikt nie dostępuje zbawienia. Choć tedy żydzi obrzezywali się, jednak mieli jeszcze to przykazanie Boże: „Będziesz miłował Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiéj duszy i ze wszystkiéj myśli". Otóż pokaż mi człowieka, któryby śmiał się pochwalić, że wykonał to i jeszcze czyni. „Nie będziesz pożądał", woła zakon. I któryż człowiek może powiedzieć, że wykonał albo może wykonywać, co zakon mu rozkazuje? Rozważ przykazanie, które tylko chcesz, o każdém wyznać musisz, że go nikt nie zachowywał doskonale. Jakiegoż zaś sądu spodziewać się mogą ci, co przykazań Bożych nie zachowują, lubo są obrzezani? Odpowiada na to pytanie święty Paweł słowami z piątéj księgi Mojżeszowéj: „Przeklęty każdy, któryby nie został we wszystkiém, co napisano w księgach zakonu, aby to czynił". Gal. 3, 10.

Potrzebujemy tedy lepszego i zbawienniejszego kazania, aniżeli zakon, który tylko rozkazywać umie, „abyśmy Boga miłowali ze wszystkiego serca swego, a bliźniego swego jako samego siebie", nawet wtedy, gdyby nas skrzywdził a my mścić byśmy się chcieli. Ale darmo rozkazywać. Bo w jakiémże utrapieniu woła święty prorok Dawid w psalmie 19, w. 13: „Ale występki któż zrozumie? Od tajemnych występków oczyść mię". Albo w psalmie 143, 2: „A nie wchodź w sąd ze sługą twoim; albowiem nie będzie usprawiedliwiony przed obliczem twojém żaden żyjący". Albo w psalmie 130, 3: „Panie! będzieszli nieprawości upatrywał, Panie! któż się ostoi?" Te i inne jeszcze wyroki świadczą, że nie może człowiek rzekнąć, że zakon wykonał i uczynkami swemi uniknął gniewu Bożego. Ale teraz wiem, że ani ja, ani żaden

inny człowiek ciężaru zakonu unieść nie może. Lecz Chrystus wziął na się ciężar ten, poddał się zakonowi, począł go wypełniać swém obrzezaniem się i wykonał wszystko, do czego nas grzešnych Bóg zobowiązał. Oto, na czém polegam i czém się pocieszam! Mam wprawdzie starego Adama swego mieć w karności i znie-walać go, aby czynił swoją powinność, gdyż inaczéj byłbym dzieckiem niepostušném. Ale jednak dopuszczam się wielorakiego niepostuszeństwa. Często czynimy, czego mielibyśmy zaniechać; zaniedbujemy, co mielibyśmy wykonać, i niekiedy dopuszczamy się nawet jawnych i szkaradnych grzechów. I z tego powodu niema dla nas innéj pociechy, prócz téj, aby udać się do Chrystusa, „który stał się pod zakonem", aby tém się pocieszyć, że czego nie dostaje naszemu posłuszeństwu, to Chrystus wykonał. Nam nigdy nie uda się wykonać wszystko, co powinniśmy, jak pisze św. Paweł do Rzymian 7, 22—23: „Kocham się w zakonie Bożym według wewnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, odporny zakonowi umysłu mego, i który mię zniewala pod zakon grzechu, który jest w członkach moich". Co znaczy, że muszę czynić, czego chce ciało; lecz wiarą tego nie czynię, bo mi tego żal, i nie czynię tego z upodobaniem. Na tém tedy sprawiedliwość chrześciańska polega, żebym wprawdzie samego siebie poznał jako grzešnika, który zakonowi zadość uczynić nie może; ale abym jednak nie zwątpił. Bo Chrystus zmiłował się nademną i za mnie poddał się zakonowi i zadość mu uczynił. Więc serce moje rzekнie też: Tyleż to Pan Bóg dla mnie uczynił? Czy nie miałbym miłować Boga tak łaskawego? Czy nie miałbym szczerze dbać o jego wolę i pilnie też czynić to, co jemu się podoba? Tak tedy nabierze człowiek ochoty i miłości ku Bogu, z któréj wynika prawdziwe wykonywanie zakonu, które nie dzieje się z przymusu, ale z dobréj wolnéj woli. A choć wykonywanie to, gdyż jeszcze mieszkamy w ciele, nie jest doskonałe, jednak podoba się ono Bogu u tych, którzy wierzą w Chrystusa. Co bowiem jeszcze jest nieczyste i niedoskonałe, to zakryte zostanie onąż zasłoną, jaką mamy w odpuszczeniu grzechów, dla Jezusa Chrystusa.

Przeto miły Ojcze niebieski! na Synu twoim polegam i zmiłuj się nademną dla niego i dopuść, abym z jego bogobojności i świętości miał pożytek ku żywotowi wiecznemu. Gdy każdy nauczy się, ufać świętości i niewinności Chrystusa Pana, wtedy wszyscy będziemy bezpieczni, i nie przemoże nas ani grzech, ani śmierć. W drugiéj części dzisiejszéj ewangelii wzmiankę czyni ewangelista o imieniu Jezusowém, które znać trzeba, gdyż nie zmyślili go ludzie, ale anioł z nieba nazwał je, pierwéj niż się dziecię w żywocie matki poczęło. Winien tedy każdy pamiętać, że podoba się Bogu to imię, kiedy niém Syna swego nazwał. Znaczy wyraz ten po polsku tyle co zbawiciel. Dla czego tak się Chrystus nazywać ma, objaśnia anioł Gabryel Józefowi, jako czytamy u Mat. 1, 21: „Nazowieś imię jego Jezus; albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich“. Pamiętajmy, że dzieciątko to nazywa się Jezus, ponieważ jest zbawicielem, który człowieka wybawi z największéj biedy, czyli z grzechów, a nie z małych dolegliwości, w doczesném życiu zwyczajnych. To polecił światowi, który ma swych królów i cesarzy, aby poddanych swych bronili od nieprzyjaciół; ma też świat ojca, matkę, aby dzieci żywili i wychowywali; lekarzy, aby w chorobach dawali radę i pomagali itd. Lecz ci wszyscy małymi są wybawcami gdy je przyrównamy do tego zbawiciela, który lud swój od grzechów zbawi.

Kto tedy dziecię to chce przyjąć i mieć je swoim Jezusem czyli zbawicielem, niechaj pamięta, że nie jest zbawicielem dla niewielkich doczesnych dolegliwości, w których ratować innym polecone jest; ale że ma nam dopomódz do żywota wiecznego i zbawić nas od grzechów i od śmierci. Bo gdzie grzech ustał, tam i śmierć musi ustąpić. Rozważ tedy od kogo większych darów spodziewać się możesz, czy od Boga, czy też od cesarza lub innych świeckich panów. Gdybyś nie chciał wierzyć, że po doczesném życiu jest jeszcze inne życie, wtedy dostatecznymi zbawicielami twemi byliby cesarz, ojciec, matka, lekarz, bo tych dla życia doczesnego i biedy jego Pan Bóg ustanowił. Gdy zaś wierzysz, że po doczesném życiu jest jeszcze inne życie, to by go dostąpić,

Synem Bożym, bo jest nim wiecznie. Ale w tym stało się to celu, aby nazywał się Jezusem, czyli Zbawicielem, który wybawi nas od grzechu i sumienia strwożonego, od śmierci i od wszystkiego złego, które z grzechu wynika. Zostaje obrzezanym i poddaje się pod zakon, aby zostało wypełnione wszystko, co kiedykolwiek Bóg człowiekowi wykonać rozkazał, abyśmy mając serca nieobrzezane i widząc u siebie wielkie nieposłuszeństwo, przecież nie rozpaczali, ale na Chrystusie polegali i mówili: Jestem niestety! wielki grzesznik i nie czyniłem woli Boga mojego, lecz z téj przyczyny nie będę wątpił, że Bóg jest łaskawym. Albowiem czego ja nie uczyniłem, to uczynił za mnie Chrystus, którego zakon nie może obwinić, jakoby najmniejszego przykazania nie był wypełnił. Przeto zakon zostawi mię w pokoju, i nie oskarży mnie, ani nie potępi. Bo nie jestem sam; Chrystus jest ze mną; na nim polegam, bo on drogo zapłacił za grzechy moje i darował mi swoją niewinność i sprawiedliwość, na przekór zakonowi i diabłowi, którzy mię téj pociechy pozbawić nie mogą. Taki to użytek należy zrobić z obrzezania Chrystusa i z jego imienia.

Ktoby miał czas, mógłby zestawić pocieszające kazania proroków o Chrystusie i jego królestwie, który pragnie grzechy odpuszczać, usprawiedliwiać i żywot wieczny dawać. Bo wszystkie te kazania ogarnia anioł tém jedném słowem, że Chrystus ma być zbawicielem całego świata i nazywać się Jezus. Tylko na jedno proroctwo zwracam uwagę, które napisane jest u Izajasza r. 9, w 6. Sześć zacnych imion daje tam prorok Chrystusowi: „Dziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec wieczności, Książę pokoju“. Imiona te odnoszą się do dzieła Chrystusowego i zwiastują, że ono dzieciątko ma nas zbawić od grzechu, śmierci i diabła, i dopomódz nam do usprawiedliwienia i do żywota wiecznego. Jakże tedy ostoi się obrzydliwy antychryst, papież i jego kaznodzieje, którzy odbierają Chrystusowi jego imię i malują go ludziom jako surowego i zagniewanego sędzię, do którego nie można inaczéj przystąpić ani łaski uzyskać, jak tylko przez modlitwy przyczynne

świętych i przez wiele dobrych uczynków? Podwójny w tém jest grzech. Naprzód ten, że odbiera się Chrystusowi jego imię i nie chce go się mieć zbawicielem i Jezusem. Potem ten, że imię to dawa się takzwanym świętym a nawet naszym własnym uczynkom, jakoby Chrystus był zbawicielem dla samego siebie, i miał upodobanie w naszém zginieniu. Któryż to więc diabeł wrzuca ustawicznie do serc naszych tę brzydką myśl, jakoby Bóg nie był łaskawym, i dopuszczał nam upadać w pokuszeniu, a nie chciał nas ratować? Jakóż zgadzają się myśli podobne z imieniem Jezus, którém na rozkaz Boży anioł ono dzieciątko nazywa? Jeźli imię to słuszne i prawdziwe jest, tedy nie jest to wolą Bożą, jakoby nasze zginienie miało się jemu podobać, ale to jest jego wolą, abyśmy byli zbawieni Przeto imię to winno być nam miłe, i we wszystkich pokuszeniach na tém polegać winniśmy, że Syn Boży a nasz Pan, Chrystus, nazywa się Jezus i jest zbawicielem, jako już w raju było powiedziane: „Ten wężowi potrze głowę", co znaczy, że nas wybawi od diabła i jego królestwa. Bóg, ojciec wszelkiéj pociechy i miłosierdzia, niech raczy taką wiarę i ufność codzień w nas pomnażać i w tym nowym roku i przez Syna swego, Jezusa Chrystusa, zbawiciela naszego, zachować nas do żywota wiecznego. Amen.

Kazanie na dzień Trzech Królów*).



Ewang. Mat. 2, 1—12.

A gdy się Jezus narodził w Betlehemie Judzkiem za dni Heroda króla, oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jeruzalemu, mówiąc: Gdzież jest ten, który się narodził, król żydowski? Bośmy widzieli gwiazdę jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy, abyśmy mu się pokłonili. Co gdy król Herod usłyszał, zatrwożył się, i wszystko Jeruzalem z nim; przetoż zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i nauczyciele ludu, dowiadywał się od nich, gdzie by się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betle-

*) Przypisek wydawcy: W roku, w którym niedziela po nowym roku, można na tą niedzielę używać te kazanie na dzień Trzech Królów, gdyż nastąpi tedy niedziela pierwsza po Trzech Królach. W „Postyli Domowéj" kazania po nowym roku niemaß.

hemie Judzkiém; bo tak napisano przez proroka: I ty Betlehemie, ziemio Judzka! żadną miarą nie jesteś najmniejsze między książęty Judzkimi; albowiem z ciebie wynidzie wódz, który rządzić będzie lud mój Izraelski. Tedy Herod wezwawszy potajemnie onych mędrców, pilnie się wywiadywał od nich o czasie, którego się gwiazda ukazała. A posławszy je do Betlehemu, rzekł: Jechawszy pilnie się wywiadujcie o tém dzieciątku; a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił mu się. Oni tedy, wysłuchawszy króla, poszli; a oto ona gwiazda, którą widzieli na wschód słońca, prowadziła je, aż przyszedłszy, stanęła nad miejscem, gdzie było dzięciątko; a gdy ujrzeli onę gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dzieciątko z Maryą, matką jego, a upadłszy, pokłonili mu się, i otworzywszy skarby swoje, ofiarowali mu dary: złoto i kadzidło i myrrę. Lecz będąc upomnieni od Boga we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojéj.

Święto dzisiejsze jest nazwane świętem Objawienia Chrystusowego. Tak bowiem powiedziane jest, że się Pan Chrystus objawił mędrcom ze wschodu słońca przez gwiazdę; potem nad Jordanem, gdy był od Jana ochrzczony; potem na weselu w Kanie Galilejskiéj, gdzie pierwszy uczynił cud. Są one wszystkie bardzo dziwnemi sprawami, szczególnie dzisiejsza o mędrcach. W niéj chciał się objawić Pan nie tylko żydom, lecz także i poganom, żeby żydzi powiedzieć nie mogli, iż się ukrywał, tak że nikt o nim wiedzieć nie mógł. Boć nie mała to była rzecz, że mędrcy ze wschodu słońca z tak dalekiéj przychodzą krainy, i w Jeruzalemie krzyk i wołanie czynią o nowonarodzoném dzieciątku, równie jak Symeon i Hanna w kościele, aniołowie w powietrzu pasterze w Betlehemie. Ci wszyscy to dziecię zwiastują, o niém śpiewają i powiadają, żeby jak najjawniéj było objawione i opowiedziane, aby się wszyscy żydowie o niém dowiedzieli i przyjęli je.

Co się tedy dzisiejszéj ewangelii tyczy, opowiada ewangelista z wielką starannością, jako mędrcy naprzód do Jeruzalemu

przyszli i tam Chrystusa szukali. Ponieważ Jeruzalem było stolicą królewską, a to dziecię królem żydowskim być miało, dla tego myśleć musieli, że je w Jeruzalemie znajdą. Ale omylili się mędrcy w myślach swoich, i nie znaleźli dzieciątka w bogatém mieście Jeruzalemie, ale w ubogiém miasteczku Betlehemie. Na to przedewszystkiém zważajmy. Chcemyli bowiem do tego dzieciątka przyjść i je znaleść, tedy nie na nasze myśli i rozum zważać, ale słowu Bożemu wierzyć, i przy słowie Bożém zostawać musimy. A jeśli słowo Boże opuścimy, tedy się też wnet znajdzie zgorszenie. Dzieciątko ma wprawdzie wielkie, wspaniałe imię, ale przy tém jest ubogie i nędzne, dla tego nie znajdziesz go w Jeruzalemie u wielkich i możnych. My więc, jako i mędrcy, słowa Bożego trzymać się musimy, aby nas nie zwiodły sława i chwała świata. Kto zaś słowo Boże opuści i przyjąć nie chce, co i jako ono o dzieciątku świadczy, tylko za własnym chce iść rozumem, ten zaiste do Chrystusa ani przyjdzie, ani go znajdzie. Widzimy to u Rzymian. Bo gdzie słowo Boże bywa opuszczone, i ktoś bez słowa Bożego chce znaleść Chrystusa, tenci go pewnie omyli i znajdzie na to miejsce diabła; ten potem ludzi na takie myśli przywodzi, że Chrystus jest srogim sędzią, tak że kto przed nim chce się ostać, musi za sobą mieć świętych modlitwy. Ztąd też w papiestwie do tego przyszło, że każdy więcéj ufności pokładał w Pannie Maryi i modlitwie świętych, niż w Chrystusie Panu.

Otóż na tych mędrcach mamy znakomity przykład pięknéj, mocnéj wiary, bo wszystkie inne myśli, jakie cały świat i oni mieli, od siebie odpychają i prosto za tém słowem idą, które im z proroka Micheasza jest powiedziane. Nie gorszą się z tego, że z Jeruzalemu, gdzie prawa jest służba Boża, gdzie Bóg sam mieszka, muszą precz do stajni do Betlehemu, choć nie szukają żebraka, tylko króla żydowskiego. Jako słyszą, tak czynią, i swoje własne myśli odpychają; na to tylko zważają, co Micheasz mówi, przy tém zostawają. Taką wiarę słusznie jako piękny przykład wychwalać można.

Dał im też Bóg pociechę, bo ledwo przed Jeruzalem wyszli, okazała im się ona gwiazda, i świeciła przed nimi aż do Betlehemu, przede drzwi, gdzie było dzieciątko. Potrzebowali też takiéj pociechy, nie tam bowiem nie znaleźli, tylko ubóstwo i nędzę. Józef i Marya nie są tu w domu własnym, dzieciątko w żłobie leży, tu ledwo kropla wody się znajdzie. Izali to jest król żydowski? Ale ci dobrzy ludkowie z tego się nie gorszyli, ani się od niego odwieść dali; trzymają się mocno tego, co słyszeli z proroka Micheasza i co obaczyli z gwiazdy, która się im okazała. Dla tego upadłszy pokłonili się dzieciątku, a otworzywszy skarby, ofiarowali mu dary swe. Tak tedy ewangelia.

Tutaj mamy nie zapominać téj pięknéj i wielkiéj pociechy, że Bóg i pogan woła do królestwa Chrystusowego i za swój lud ich przyjmuje, chociaż nie są obrzezani, ani jako żydzi poddani zakonowi. Bóg ich także przyjmuje i ma upodobanie w ich pokłonach i darach. To nam ku pociesze napisane jest, abyśmy za to Bogu dziękowali, że przez Chrystusa zbudował takie królestwo na ziemi, w którém obchodzi się z nami, którzyśmy nie są ludem jego, nie według zasługi naszéj, ale według łaski swojéj.

Po wtóre mamy się uczyć z téj ewangelii, jako my się względem miłego Chrystusa Pana sprawować mamy, to jest, że mamy odrzucić wszelkie zgorszenie, i z mędrcami wyznawać przed światem Chrystusa Pana, jego szukać i jemu się kłaniać, jako naszemu zbawicielowi. Ponieważ zaś królestwo swoje na ziemi w tak ubogiéj i nędznéj prowadzi postaci, dla tego my naszém bogactwem, pieniędzmi i całém mieniem chętnie do tego mamy pomagać, aby królestwo jego rosło i pomnażało się. Bo i dzisiaj jeszcze możemy Chrystusowi otworzyć skarby nasze i dawać dary, jak to mędrcy czynili. Jako? Oto jest słowo jego u Mateusza rozdz. 25, w. 40: „Cokolwiekeście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili". Dla tego, kto ubogich, biednych, opuszczonych ludzi pieniędzmi i darami wspiera, kto do tego się przyczynia i pomaga, aby ewangelia kazana była po wszystkim świecie, ten ofiaruje i składa dary ubogiemu dzieciątku Jezus, które, narodziwszy się, nie tylko ubogie było, lecz przed tyranem Herodem kraj opuścić i do Egiptu uciekać musiało. Na taką ucieczkę i daleką podróż, daje Bóg przez mędrców dzieciątku, Józefowi i Maryi wsparcie i pomoc. I z pewnością, nie mały był ich dar, albowiem mówi ewangelista: „Otworzyli skarby swoje", toć jest, że obficie go obdarowali. Służy to i ku temu, aby ubodzy chrześcianie, gdy cierpią prześladowanie i są w utrapieniu, nie zwątpili. Nim Bóg miałby dopuścić, aby ubogi chrześcianin cierpiał i z głodu umarł, raczéj o sto mil drogi sprowadzi człowieka, któryby mu przyniósł pocieszenie i pomoc. Pokazuje nam to dostatecznie przykład Syna jego jednorodzonego.

Krom téj historyi przedewszystkiém tutaj uważać trzeba na proroctwo Micheasza, w którém nam o Chrystusie daje świadectwo. Słowa te tak brzmią: „I ty Betlehemie, ziemio Judzka! żadną miarą nie jesteś najmniejsze między książęty Judzkimi; albowiem z ciebie wynidzie wódz, który rządzić będzie lud mój Izraelski".

W słowie tém objawił Bóg, jako żydowie sami przyznają, że w Betlehemie Chrystus Pan miał się narodzić. Tak uczcił Bóg małe i ubogie Betlehem i uczynił je tysiąckroć zacniejszém miastem, niż było Jeruzalem. Chociaż tedy prorok powiada, że Betlehem jest najmniejsze i mało ma przed światem znaczenia, zmienia ewangelista słowa proroka i mówi: „Żadną miarą nie jesteś najmniejsze". Dla czego? Bóg uczcił to ubogie Betlehem, syn Boży się tam narodził. To cześć i chwała, nad którą żadne miasto na całym świecie nigdy większéj nie miało. Zacne to przetoż słowa, któremi ewangelista wystawia Betlehem, mówiąc: „Z ciebie wynidzie wódz, który rządzić będzie lud mój Izraelski". Toć jest wesoły tekst, nauczający nas, za co sobie Chrystusa Pana mieć mamy. Chociaż przed światem jest jako żebrak, człowiek ubogi i wzgardzony, w podłém i nędzném miasteczku narodzony, jest przecież „wodzem i panem nad ludem Izraelskim", to jest nad ludem Bożym.

Widzisz atoli z narodzenia jego, z miasta, w którém się narodził, z wszystkiego, co go na ziemi otacza, że jest ubogi i nędzny

i braknie mu książęcéj i królewskiéj okazałości. A przetoż niechaj nikt się nie spodziewa nabyć od niego pieniędzy i majętności. Ale panowanie dzieciątka tego to ci tylko przyniesie, iż cię wybawi od grzechów, przyodzieje cię sprawiedliwością i świętobliwością swoją, obdarzy cię duchem św., uratuje cię od śmierci i mocy szatana, i daruje ci żywot wieczny.

Lecz ku temu potrzeba wiary, i żebyś się pilnie słowa Bożego trzymał. Ale kto chce słowo Boże opuścić i swoich własnych myśli słuchać, ten też Chrystusa Pana wnet utraci, i onego nie za dobrotliwego, łaskawego Pana, ale za srogiego sędziego będzie musiał mieć, i przed nim uciekać, jakoby przed diabłem. Tego się także lękamy, gdy grzeszymy i źle czynimy, aby nie przyszedł i nie porwał nas. Takim panem miły Pan nasz Chrystus być nie chce, aby się miał z swoimi okrutnie obchodzić, ale on chce być: „swego ludu Izraelskiego panem i wodzem“ na to, żeby go wybawił od grzechu, i darował mu łaskę Bożą. Jego ludem bowiem nikt inny nie jest, tylko ubodzy i nędzni grzesznicy, którzy się przelękli i zatrwożyli dla grzechów swoich, i z Bogiem by się pojednać chcieli. Ztąd wynika, jak to Micheasz pięknie wyraża, iż Chrystus świeckim, ani srogim Panem być nie może, ale ma pomódz wszystkim, którzy w niego wierzą, przeciwko grzechowi, śmierci, diabłu i piekłu. Z takiego Pana zaiste radować się można. Dotąd przytaczają nauczeni w piśmie słowa Micheasza, daléj nie. Boją się może, że już na tém za wiele; wiedzą bowiem, że Herod tego tylko pragnie, aby tego króla żydowskiego zabić. Opuszczają więc, co Micheasz daléj o tém królu mówi: „a wyjścia jego są z dawna, ode dni wiecznych“.

Tegoć w piśmie nauczeni królowi Herodowi nie powiedzieli, i może nawet tego sami nie rozumieli. Jest to bowiem trudniéj ku wyrozumieniu, niżeli ono pierwsze, iż w Betlehemie się miał narodzić i wodzem być nad ludem Izraelskim. To jest łatwo ku wyrozumieniu i pewny znak tego, iż musiał być człowiekiem. Ale iż daléj mówi prorok: „Jego wyjście jest od początku, i pierwéj, niżli dni były“, toć tu tyle jest powiedziano, iż też wiecznym

jest Bogiem, który nie dopiero w Betlehemie począł istnieć. W Betlehemie się narodził, to jest jego wyjście, ale krom takiego wyjścia ma jeszcze i inne wyjście, które się zowie: „od dawna, ode dni wiecznych“. Toć nigdy słowami nie da się wymówić, i znaczy tyle, co od wieczności, pierwéj, niżeli czasy i godziny mogły być liczone. Tego Herod i żydzi rozumieć nie mieli, ani też tego godni byli. Tenci tedy król i Pan, który w Betlehemie się narodził, jest prawy i prawdziwy człowiek; i tenże ma to imię, że wyszedł i narodził się, pierwéj niżeli świat był. To znaczy, on jest wieczny, prawdziwy Bóg, i prawy, prawdziwy człowiek.

Na tym tedy tekście wszystko stoi. Bo gdyby Chrystus tylko człowiekiem był, tedyby go śmierć tak była pożarła, jako wszystkich innych ludzi. Ani by mu też było pomogło, iż się z panny narodził. Bo to jest daleko dziwniejsza rzecz, iż Pan Bóg Ewę z żebra uczynił, niżeli to, iż panna porodziła. Bo panna jest niewiastą, i ku temu stworzona, aby dziatki rodziła. Ale na tém wszystko stoi, iż ta panna nie tylko syna poczęła, ale takiego syna, który się przed początkiem świata narodził. Bo gdyby to tak nie było, a on by swoje wyjście miał tylko z Betlehemu, tedyby go też śmierć tak była pożarła, jako mnie, albo ciebie, jako i Pannę Maryą, Jana Chrzciciela i innych wielkich świętych. Ale jego wyjście jest od wieków. A przetoż śmierć, która aż dotąd wszystkich ludzi zamordowała, od tego dzieciątka, Pana Jezusa odstąpić musi: bo gdyż on był Bogiem, tedy nie mógł grzeszyć, zakon go nie mógł oskarżyć, śmierć go nie mogła zamordować, ani go diabeł mógł potępić. Ponieważ zaś w czasie miał wyjście swoje z Betlehemu, i na świat się narodził, jako i inne dziecię, tedyć też musiał i umrzeć. Według tego wyjścia to dzieciątko dało się zabić. Ale gdy już w grobie leżał, tedy mówił: Jam się jeszcze pierwéj narodził, niżeli świat stworzony był. Tak swoją mocą zwyciężył grób, grzech, śmierć i diabła, iż go zatrzymać nie mogą.

Takie poselstwo nam prorok o tém książęciu przynosi, iż ma dwojakie wyjście, czyli jako my mówimy, dwojakie narodzenie.

Tego przedniejsi kapłani Herodowi nie powiedzieli, w prawdzie i oni też tego nie rozumieli. Jest to bowiem nadzwyczaj cudowne narodzenie. Kto bowiem chce wiedzieć, jako Pan, Bóg nasz, dla nas jest usposobiony, ten niechaj od dołu poczyna, i pierwéj się nauczy, co tutaj na ziemi czynił i jako się ludziom objawił. Potem wyrozumie, co z tekstu samego wynika, iż to dzieciątko jest ode dni wiecznych. A toć potem nie będzie rzecz straszliwa, ale najmilsza i w pociechę nader obfita.

Chrystus sam tak uczy, mówiąc: „Jamci jest ta droga, i prawda, i żywot; żaden nie przychodzi do ojca, tylko przez mię. Filipie! Kto mnie widzi, widzi i ojca mego“, Jan, rozdz. 14. Kto od tego nie chce zacząć, ale chce wnet wysoko sięgać i to wybadać, jako Pan Bóg rządzi, jako karze i zatraca, temu się słusznie dzieje, gdy się mu źle wiedzie. Jako też mądry Salomon mówi: Przyp., rozdz. 25: „Szukanie własnéj sławy jest niesławne“. „Kto ciężkie a trudne rzeczy bada, temu też ciężko i trudno będzie“. A przetoż to jest prawą drogą, aby ten, który to dzieciątko prawie chce poznać, naprzód do Betlehemu pośedł, to jest, aby wiedział, jaki urząd to dzieciątko na świecie ma prowadzić i sprawować, zwłaszcza, iż jako Micheasz prorok powiada, ma być wodzem, który swój lud od grzechów i wiecznéj śmierci wybawi. — A gdy się tego dobrze nauczymy, i dzieciątko to w żłobie znajdziemy, i dobrze je przyjmiemy, tedy się to samo okaże, iż nie tylko Maryi, ale też Bożym jest synem, z Boga narodzonym, przed wszelkiém innem stworzeniem. Z tego nie tylko nie wyniknie żadna szkoda, ale sama radość i pewność; zwłaszcza że przez to dzieciątko przychodzimy do Boga i jego łaski, którego byśmy bez tego dzieciątka nigdy za łaskawego Boga uważać nie mogli. Tak tedy tekst o dzieciątku Jezus w Betlehemie.

Herod według tego tekstu mędrców do Betlehemu posyła, a co większa, powiada ten błazen: „Jechawszy pilnie się wywiadujcie o tém dzieciątku; a gdy je znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił mu się“. A przecież z tego ani słowa nie rozumieje. Tak też i dzisiaj jeszcze obchodzi się Bóg z niewdzięcznymi, złymi chrześcianami, którzy o ewangelii mówić umieją, ale ani słowa z niéj nie zrozumieją. Inaczéj by życie ich o tém świadczyło. Zupełnie tak jako nauczeni w piśmie i Herod mają proroka na ustach: ale gdyby go zrozumieli, czyż nie sądziś, że wstawszy szukaliby dzieciątka i pokłonili mu się? Że tego nie czynią, to jest świadectwem, że sami nie wiedzą ani rozumieją, czego innych ludzi nauczają. Wierni tę korzyść mają przed niewiernymi, że te słowa nie tylko słyszą, ale też rozumieją, z czego też wielką radość i pociechę mają. Chociaż nas tedy świat, pieniędzmi, majętnościami, mocą i sławą daleko przewyższa, przecież wiemy, iż w téj mierze daleko, bardzo daleko jest podlejszym i tak utrapionym, że chociaż te słowa słyszą, nawet mówić i nauczać mogą, przecież z nich nic nie rozumieją. Świadczy też żywot ich dostatecznie, iż jako zatwardziali żydowie mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą.

A nas niechaj Bóg z mędrcami przez gwiazdę słowa swego św. do Jezusa Chrystusa zaprowadzić i od wszelkiego zgorszenia uchować raczy na wieki, Amen.

Kazanie na 1. niedzielę po Trzech Królach.

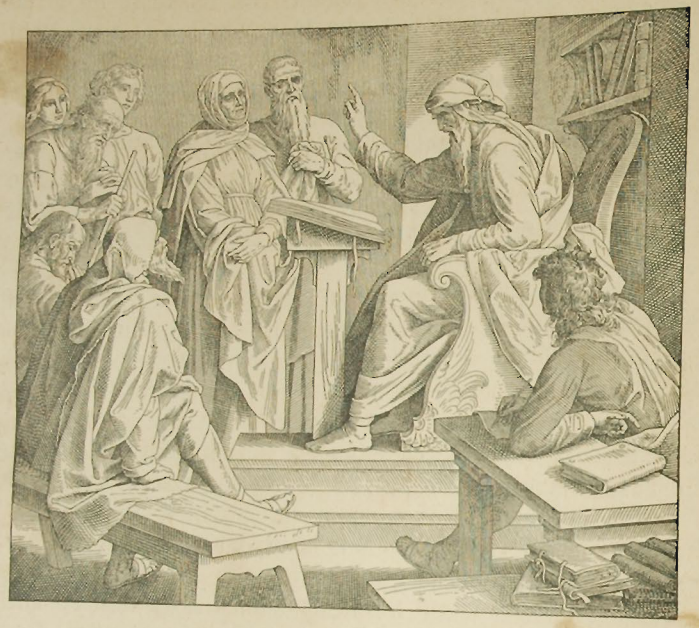

Ewang. Łuk. 2, 41—52.

A rodzice jego chadzali na każdy rok do Jeruzalemu na święto wielkanocne. A gdy już był we dwunaści leciech, a oni wstępowali do Jeruzalemu według zwyczaju onego święta; i gdy skończyli one dni, a już się wracali nazad, zostało dziecię Jezus w Jeruzalemie, a tego nie wiedział Józef i matka jego. Lecz mniemając, że jest w towarzystwie podróżném, uszli dzień drogi, i szukali go między krewnymi i między znajomymi. A gdy go nie znaleźli, wrócili się do Jeruzalemu, szukając go. I stało się po trzech dniach, że go znaleźli siedzącego w kościele w pośrodku doktorów, słuchającego ich i pytającego ich. I zdumiewali się

wszyscy, którzy go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami jego. A ujrzawszy go rodzice, zdumieli się. I rzekła do niego matka jego: Synu! przeczżeś nam to nczynił? Oto ojciec twój i ja z boleścią szukaliśmy cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mię szukali? Izaliście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę? Lecz oni nie zrozumieli tego słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi, i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka jego zachowywała wszystkie te słowa w sercu swojém. A Jezus pomnażał się w mądrości, i we wzroście i w łasce u Boga i u ludzi.

Słyszeliście Najmilsi w święto Trzech Króli, że nazwane jest świętem objawienia Chrystusowego, które dla tego się stało, aby to nowonarodzone dzieciątko nie zostało w skrytości, ale było objawione. Bo inaczéj nie byłoby nam pożyteczne, gdybyśmy o niém nie wiedzieć nie mieli. Dla tego też przez te dni i nad innemi ewangeliami bywa kazano, z których widzimy, jako się Chrystus objawił: n. p., gdy przy Jordanie od Jana był ochrzczony, i potem, gdy w pierwszym cudzie, na weselu w Kanie, okazał się, jako Pan, który ma wszystko w swojéj mocy. To tedy wszystko stało się aby ludzie Pana Jezusa nie tylko poznali, ale by go za takowego mieli i sławili, który większym jest, niżeli inny człowiek, zwłaszcza, iż jest Panem, ku panowaniu narodzonym, który wszystko umie i może, i byśmy go naszym zbawicielem uznali, do niego we wszystkich potrzebach i dolegliwościach się uciekali i pomocy u niego szukali.

Ku temu służy też dzisiejsza ewangelia. Bo w niéj też mamy objawienie, którém Pan Jezus okazał, iż nie jest zwyczajném ale osobliwém dziecięciem, gdyż się potajemnie od rodziców swoich odłączył, i wystąpił z posłuszeństwa, które wszystkie inne dziatki z rozkazania Bożego rodzicom są powinne. Stało się to, powiada ewangelista, tak: Rodzice jego musieli, jako inni żydowie, na każdy rok na święto wielkanocne okazać się w kościele w Jeruzalemie. Gdy dzieciątko Jezus z sobą wzięli, zostało tam w Jeruzalemie.

Rodzice tego nie spostrzegli, podobno byli do tego przyzwyczajeni, iż już nieraz przedtém z krewnymi chodził. Bo Chrystus nie żył w młodości swojéj jako dziwak, ani żadnego osobliwego żywota nie wiódł; ale się zachował jako inne dziatki, niekiedy też z swoimi towarzyszami grywał, tylko, iż jako tekst wspomina, nad inne dziatki w mądrości i łasce się pomnażał. Dla tego tedy matka jego Marya i Józef mniemali, iż jest w towarzystwie podróżném, a tak go za sobą zostawili. Ale wieczorem, gdy na pierwszy nocleg od Jeruzalemu przyszli, oglądają się, gdzieby dzieciątko było. A gdy go między krewnymi i znajomymi nie znaleźli, zlękli się bardzo. Bo dzieciątko to osobliwie matce było polecone. I Józef też miał pilny rozkaz, aby pieczę o niém miał. Nadewszystko atoli Marya jako matka serdeczną żałość z tego miała, i bardzo się zlękła, iżby go nie miała znaleść. Zapewnie tam nie było spania, ani jedzenia, ani uspokojenia przed płaczem, ale najpewniéj jeszcze téjże nocy te cztery mile na powrót biegali. Dzieciątko jednak było stracone. Tu rozważ sobie, co w sercu swojém na ten czas myśleli? Bo pierwszego dnia dzieciątko zginęło, drugiego cały dzień je szukali, a dopiero trzeciego dnia je znaleźli. A dla tegoż te trzy noce podobno nie wiele spali i rozmaitemi myślami się trapili, a zwłaszcza Marya matka jego.

Rzecz ta zaiste uwagi jest godna, że dzieciątko Jezus, nasz miły Pan Bóg, chciał okazać, iż nie tyle z przymusu matce swojéj jest poddany, ale iż co czyni, to czyni dla przykładu, z dobréj woli, a nie tylko z powinności. Bo on nie tylko był synem matki swojéj, ale też był jéj Bogiem i Panem. Dla tego też niekiedy stawia się naprzeciw matki swojéj, nie jako syn, jako kiedy mówi: „Co ja mam z tobą, niewiasto?“ Tak też i tu czyni, okazując, iż nie jest człowiekiem tylko, którýby ojcu i matce musiał być posłuszným; owszem mówi, iż ma innego ojca, który większym jest, i na którego słuszniéj ma większą baczność, niż na Maryą i Józefa. „Cóż jest“, mówi, „żeście mię szukali? Izaliście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są ojca mego, ja być muszę?“ Jakoby chciał rzec: jestem wprawdzie ważnym synem, więcéj jednak jestem synem tego ojca, który jest w niebiesiech. Taki się dla nas objawia, abyśmy go dobrze poznali i zrozumieli, iż on nie tylko jest prawdziwym człowiekiem, ale też prawdziwym Bogiem. Przetoż, gdy matka do niego rzekła: „Synu! przeczżeś nam to uczynił?“ usprawiedliwia się i mówi: Jamci wam nie jest nieposłuszným, anim też wami pogardzał, jako wy mniemacie. Chce tedy słuszność mieć po swojéj stronie i nie chce się od matki dać strofować. Marya zaś i Józef ku boleści swojéj, jaką dla niego mieli, jeszcze niesłuszność mieć muszą. Bo powinni sobie byli przypomnieć, co aniołowie, pasterze, Symeon i inni o tém dzieciątku byli zwiastowali, i wiedzieć, iż im nie był nieposłuszným, chociaż w Jeruzalemie pozostał, ponieważ więcéj posłuszným być musiał ojcu swemu w niebiesiech, niżeli swéj matce na ziemi.

Ten przykład dzieciątka Jezus, naszego Pana miłego, do tego służy, aby nam przypomnieć naszą nieświadomość i wielkie zaślepienie, które zawsze jest skłonne, więcéj służyć człowiekowi, niżeli Bogu. Przetoż mamy się nauczyć, gdy do tego przyjdzie, iż albo Bogu, albo rodzicom i przełożonym nieposłusznymi być musimy, byśmy z Chrystusem mówili: Ja w tych rzeczach być muszę, które są ojca mego w niebiesiech. Oprócz tego chcę chętnie i z serca być posłusznym ojcu i matce, cesarzowi, królowi, gospodarzowi i gospodyni; ale w tym wypadku muszę rzec: Miły ojcze, miła matko, ja mam innego ojca, tego więcéj muszę słuchać, niżeli was. Na to tu Marya i Józef zapomnieli, dla tego im to przypomnieć, i nauczyć ich tego musiał. A to wszystko dla nas się stało. Tę krewkość bowiem mamy wrodzoną: gdy Bogu służyć i jemu posłusznymi być mamy, światem się wymawiamy i mówimy: Nie śmię, bo Bóg mi rozkazał, abym zwierzchności mojéj był posłusznym.

Któż bowiem jest zwierzchnością? Mój panujący? Ojciec i matka moja? Toć prawda! ale czyż oprócz tych innéj zwierzchności nie masz? A za cóż masz tego, który mówi w pierwszém przykazaniu: „Jam jest Pan, Bóg twój?“ Nie ma to tedy tak być, gdy ten Pan mówi: To mi się podoba, to tak mieć chcę, abyś

ty bez względu na twego panującego, owszem króla i cesarza, ojca i matkę, z Chrystusem rzekł: „Ja w tych rzeczach być muszę, które są ojca mego?“ Albowiem słowo i przykazanie Boże słusznie zawżdy pierwszeństwo mieć powinne. Gdy te są wykonane, potem czynić mamy i to, co chcą ojciec i matka, cesarz i król. Jako Chrystus objawiony jest przez gwiazdę i przy Jordanie, nam ku pociesze, iż jest naszym zbawicielem, o czémeśmy w Boże narodzenie w śpiewie i zwiastowaniu aniołów obficie słyszeli; tak objawia się w dzisiejszéj ewangelii nam ku przykładu, abyśmy w rzeczach Bożych na nikogo względu nie mieli, chociażby to był ojciec, matka, książe, albo ktokolwiek bądź. Bo tu jest inny Pan i wyższa zwierzchność, która się zowie Bóg; tego ty masz słuchać, i czynić, co on tobie każe, i jemu nadewszystko masz służyć. Gdy to posłuszeństwo jest wykonane, potem czyń, co ci ojciec i matka, twój panujący i zwierzchność rozkazuje; tylko, aby ci w tém wyższém posłuszeństwie na przeszkodzie nie byli, które, jakom rzekł, przed wszystkiemi rzeczami musi być wykonane.

Nie będę tu wspominać o wielkiém pokuszeniu, którego mało ludzi doznaje, gdy kto Chrystusa w sercu utraci; ale chcę tylko przy tém dzieciątku Jezus zostać, które się tu tak objawia, iż ono więcéj jest, niż inni ludzie, gdyż się samo, bez dozwolenia, z posłuszeństwa matki swojéj wyłaca, i nie idzie za nią, ale ona za niém iść musi, na potwierdzenie tego, co słyszała od anioła: „On synem Najwyższego będzie nazwany“. Musiało jéj to tu być przypomniane, aby tego nie zapomniała. I to objawienie zgadza się zupełnie z oném drugiém. Bo tu widzimy, iż Chrystus jest osobliwym człowiekiem, jako o nim pasterze i Symeon świadczyli. Przetoż też nie chciał być uważany jako inne dzieci, choć też niekiedy z innemi dziećmi się bawił i biegał.

Co zaś w kościele czynił, o tém nam ewangelista trafnie donosi, iż się nie pytał, poczemu żyto płaci, jakoby jeść i pić ludzie mieli, ale mówił z nauczonymi w piśmie o słowie Bożém, naprzód ich słuchał, jako pismo wykładali, a potem ich z tego strofował, wszakże tak, jako na dziecko przystoi. Na przykład,

jako u Mateusza czytamy, gdy nauczeni w piśmie o piątém przykazaniu kazali, a tak je tylko wykładali, abyśmy ręką nie zabijali, tedy on na to odpowiedział i rzekł: Zaprawdę, według tego przykazania nie będzie się też godziło, żebyśmy o bliźnich źle mówili, ich przeklinali i na nich się gniewali. To przykazanie bowiem wymaga łagodnego serca przeciwko bliźniemu naszemu. Na taki sposób i tutaj się okazał i objawił, zwyczajem dzieci, pytając się o to i owo, jakoby to rozumieć miano, tak że nauczeni w piśmie temu się dziwowali i myśleli: Jakże ten chłopak tu myślom takowym i mądrości przyszedł? Bo bez wątpienia nie zostawił bez odpowiedzi, w czém oni błądzili. Tak też bez wątpienia pytał nauczycieli, coby o mesyaszu myśleli, zkądby miał przyjść, i jakiby urząd jego być miał? Ale o takowych rzeczach niezawodnie mówił z szczególną pokorą, karnością i wstydliwością, udawając, jakoby o tém od matki swojéj był słyszał, albo od innych starych, pobożnych ludzi. Każdy z pewnością myślał, chłopak ten ma Ducha św., i coś wielkiego z niego wyrośnie. Bo się to i tak w tych latach na dzieciach pokazuje, co z nich może być, i jako się mogą podarzyć.

To jest krótka historya o tém, jako się to dzieciątko Jezus matce swojéj i Józefowi objawiło, iż większe jest, niż inne dziatki, ponieważ się z posłuszeństwa ich wyłączyło, a jeszcze za to nie chciało być od nich karane.

Kończy tedy Łukasz św. ewangelią, mówiąc: „I zstąpił z nimi, i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany“. Tak więc to dzieciątko, które się dla Ojca swego w niebiesiech, od matki swojéj odłączyło, teraz znów matce swojéj i Józefowi posłusznem się stawa, chociaż do tego nie jest obowiązane. Łukasz to trafnie oznacza, mówiąc: „Był im poddany“. Jakoby chciał rzec: Czynił to chętnie i z dobréj woli, chociaż był Bogiem i Panem Maryi i Józefa. Ale iż im był posłuszny, czynił to z posłuszeństwa dla swego Ojca niebieskiego, i z serdecznéj miłości ku rodzicom swoim, i aby wszystkim ludziom dać przykład powinnego posłuszeństwa i pokory. Bo te słowa tak mamy uważać, iż to dzieciątko Jezus

wßystko w domu czyniło, co mu tylko kazano, i do niczego się nie leniło. Na taki przykład powinnoby dziatki pilnie uważać, iż Pan, który wßystkich nas Bogiem jest, takowe rzeczy w dziecińśtwie swojém czynił, i nic mu przykrém nie było, co mu rozkazano, choćby to były najpodlejße, małe i nieokazałe uczynki, aby też tak czyniły i do takiego posłußeństwa i pokory się wprawiały. Bo takowe rzeczy Bogu się podobają, i jako czwarte przykazanie nauczą, od wßystkich dziatek tego żąda, aby rodzicom swoim posłußnemi i powolnemi były.

Przed czasy w klaßztorach zastanawiali się młodzi mnisi nad tém, coby Chrystus czynił w dziecińśtwie swojém? Jakoż napisali mnisi osobną kśiążkę: o dziecińśtwie Chrystusowém, w której znajduje się bardzo wiele śprośnych, błazeńśkich rzeczy. Między innemi jest tam bajka o pewnym biśkupie, który też to wiedzieć pragnął. Temu się śniło, jakoby widział cieślę ociesującego drzewo, a przy nim dzieciątko zbierające wióry; nareßcie przyßła panna w niebieśkiéj sukni i wołała obudwu, męża i syna ku jedzeniu. Zdawało mu się we śnie, jakoby potajemnie ßedł za niemi i za drzwiami stanął, aby mógł widzieć, coby jedli. Gdy matka dzieciątku osobno na małą nagotowała miseczkę, poczęło mówić i rzekło: kochana matko, a cóż będzie ten człowiek jadł, co za drzwiami śtoi? Takiego śłowa przeląkł się biśkup i obudził się. Nie zła to bajka; bo zdaje się, że ten, który ją pierwßy wymyślił, chciał przez nią dać poznać, że nie mamy myśleć, jakoby Chrystus w dziecińśtwie i młodości swojéj czynił jakieś osobliwe i dziwne rzeczy (jako mnisi o tém wymyślali i kłamali); ale iż rodzicom swoim zwyczajnemi uczynkami w dziecięcém posłußeństwie śłużył, jako i inne pobożne dziecię czyni. Jeźli na prawdę chcesz wiedzieć, co Chrystus w młodości swojéj czynił, śłuchajże tu teraz ewangelisty, gdy mówi: „Był im poddany". To jest, czynił co mu ojciec i matka kazali, ani mu to przykro było. Toćby wßystkie dziatki i czeladź miała się serdecznie wśtydzić, które takie opowiadanie o dzieciątku Jezus śłyßą, a przecież ani rodzicom ani panom swoim posłußnemi nie są, owßem

w haniebném żyją niepośłußeństwie. Do niczego to, żebyś chciał o to pytać, o tém myśleć i mówić, jak się to często dzieje: Gdybym wiedział, co dzieciątko Jezus czyniło, tedy bym też iście tak czynił. Tu śtoi napisano: „Był im poddany". W tych śłowach zamyka ewangelista całą młodość Pana naßego Jezuśa Chrystuśa. Ale cóż to znaczy: „Był im poddany?" Nic innego, tylko że czynił uczynki czwartego przykazania. To zaś są takie uczynki, których ojciec i matka w domu potrzebują, iż chodził po wodę, mięso, chleb, domu śtrzegł i tym podobne rzeczy czynił, co mu tylko kazano, jakby i inne dziecię; toć wßystko ten miły Jezus czynił. Takby tedy wßystkie dziatki, które chcą być dobremi i pobożnemi, mówić miały: Ach, nie jeśtem godne, abym miało ku téj czci przyjść, i temu dzieciątku Jezus równém się śtać w tém, iż też to czynię, co mój Pan Chrystus czynił. On wióry zbierał, i wßystko, co mu rodzice kazali, czynił, chociaż to pośpolite i małe rzeczy były, jako się w domu trafiają; ach, jakiemiż byśmy to dobremi były dziatkami, gdybyśmy przykładu jego naśladowały: czyniły, co nam rodzice naśi kazują, choćby to były najprośtße i najpodlejße rzeczy. A tak nie potrzeba wielkich kśiąg o tém pisać, co to dzieciątko Jezus czyniło. Na to tylko baczność miejmy, co ojciec i matka w domu potrzebują, i co dziatkom zwykli rozkazywać. Bo tu jaśnie napisano, iż nie bieżał do klaßztoru, ani się śtał mnichem; ale „ześtąpił z nimi i przyßedł do Nazaretu", między ludźmi mießkał, tam posłußeństwa swego przeciwko ojcu i matce prześtrzegał, i tak się, jako inne dziatki, nadobnie wychować dał.

O takich uczynkach wśpomina ewangelista, które śtanowią posłußeństwo przeciwko rodzicom. Na to też pilną baczność mieć, i o tém wątpić nie mamy, iż takowe uczynki przez dzieciątko Jezus są uświęcone i pobłogośławione, tak że się kwapić powinniśmy, abyśmy je też czynić mogli. Ale świat tego śłuchać nie chce. Przetożeśmy też takowych uczynków i posłußeństwa zaniechali, i bieżeliśmy w imię diabła do klaßztorów, do św. Jakuba i na inne miejśca. Każdy mniemał, iż on to lepiéj

zrobi, niż Pan Jezus. Nie widzieli, iż takowe domowe uczynki i posłuszeństwo przeciwko ojcu i matce uświęcone są, przez tę świętą osobę, Syna Bożego, który sam w młodości swojej drwa nosił, ogień wzniecał, wodę przynosił, i tym podobne domowe prace czynił, tak iż my niegodni jesteśmy, abyśmy takie rzeczy czynić mieli, które on czynił. Przetożbyśmy téj ewangelii z pilnością się uczyć i błogosławionymi się uważać mieli, gdy w takowych uczynkach i posłuszeństwie zostawamy, ponieważ widzimy, iż Chrystusowi samemu takie uczynki się nieprzykrzyły. Boć to są tysiąckroć lepsze i świętsze uczynki, niżeli wszystkich mnichów uczynki po klasztorach być mogą. Dzieciątko Jezus bowiem nie biegało do klasztoru, ale w domu zostało, Józefowi i matce swojéj służyło; a to wszystko nam ku przykładu, abyśmy się nauczyli, iż takowe uczynki bardzo są kosztowne, szlachetne i święte, które Chrystus, miły Pan nasz, sam czynił. — Taka więc jest suma dzisiejszéj ewangelii: Chrystus jest Panem nad wszystkiemi rzeczami; a przecież, nam na przykład, poniża się, jest ojcu i matce posłusznym: abyśmy się obydwóch rzeczy nauczyli, naprzód posłuszeństwa przeciwko Bogu, potem posłuszeństwa przeciwko ojcu, matce i wszelkiéj zwierzchności. — Tedy się z obydwóch rzeczy będziemy mogli chlubić, iżeśmy obie dobrze wykonali, będzie potem przy nas wszelkie szczęście i błogosławieństwo Boże. Ku temu racz nam dopomódz miły nasz Panie Chryste, Amen.

Kazanie na 2. niedzielę po Trzech Królach.



Ewang. Jana 2, 1—11.

A dnia trzeciego było wesele w Kanie Galilejskiéj, i była tam matka Jezusowa. Wezwany też był i Jezus i uczniowie jego na ono wesele. A gdy nie stało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: Wina nie mają. Rzekł jéj Jezus: Co ja mam z tobą, niewiasto? jeszcześć nie przyszła godzina moja. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, uczyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, postawionych według oczyszczenia żydowskiego, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie te stągwie wodą; i napełnili je aż do wierzchu. Tedy im rzekł: Czerpajcież teraz i donieście przełożonemu wesela.

I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela onéj wody, która się stała winem, (a nie wiedział zkądby było; lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali), zawołał on przełożony wesela oblubieńca, i rzekł mu: Każdy człowiek pierwéj daje wino dobre, a gdy sobie podpiją, tedy podlejsze; a tyś dobre wino zachował, aż do tego czasu. Tenci początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiéj; i uwierzyli weń uczniowie jego.

Tenci jest pierwszy cud, który Jezus, Pan nasz miły na świecie uczynił, a którym, jako Jan św. wspomina, chciał uczniom swoim objawić chwałę swoją, aby się go z takich cudów uczyli poznawać, i aby go mieli za syna Bożego i prawego mesyasza, gdyż on może, czego żaden inny człowiek nie może, zwłaszcza stworzoną rzecz przemienić, i z wody uczynić wino. Tego tylko sam Bóg dokonać może, który jest Panem stworzenia; ludzie tego zaiste nie mogą. Przetoż ten cud osobliwie ku temu ma służyć, abyśmy się uczyli Jezusa, Pana naszego, prawie poznawać, i gdy nas niedostatek i potrzeba ucisku, z ufnością do niego się uciekać, pomocy i łaski u niego żukać; ta nam pewnie czasu potrzebnego będzie dana. Tać jest najprzedniejsza rzecz w dzisiejszéj ewangelii.

A ponieważ przy wszystkich cudach Chrystusowych taką naukę i pociechę znajdujemy, tedy teraz chcemy osobliwie o tém mówić, iż Pan taki cud właśnie na weselu uczynił, aby nauka o małżeństwie też między chrześcianami opowiadana była; albowiem na tém wiele zależy. Jako bowiem wiecie, stan małżeński był w papiestwie w wielkiém pogardzeniu, i tylko stan panieński chwalono. Jako zaś Bóg bezżennych kapłanów pokarał, to dobrze wiemy, że im nie tylko chęć i miłość do stanu małżeńskiego była odjęta, ale że i miłość ku niewiastom zupełnie w nich wygasła. Zaiste wielki to cud, że ta bezbożna zgraja Sodomitów w zakładach i klasztorach papiestwa, już dla tego jednego grzechu, wynikającego z pogardy stanu małżeńskiego, nie jest już dawno piekielnym ogniem zapalona, i do głębi piekieł rzucona.

Abyśmy my o stanie małżeńskim inaczéj myśleli, i od niego nie uciekali ani nim nie gardzili, jako papież, do tego służy nam ta ewangelia. Widzimy w niéj, że Pan pierwszy swój cud uczynił na weselu w Kanie Galilejskiéj, w ubogiém, małém miasteczku, gdy mu było trzydzieści lat, i już od Jana był ochrzczony, i rozpoczął swój urząd kaznodziejski. Według papieskiej świętobliwości i rozumu, lepiéj by było Chrystusowi Panu przystało, gdyby to był pierwéj uczynił, nim w urząd duchowny wstąpił, i od ducha św. na urząd kaznodziejski był pomazany i powołany. Ale takowa rzecz to kosztowny i pożyteczny przykład, nie tylko przeciwko błędom papieża, które u nas, chwała Bogu! już są martwe i znikły, ale też przeciwko przyszłym sektom i rotom, które to za wielką świętobliwość mają, iż stan małżeński i inne poczciwe obyczaje opuszczają, i na puszczę i pustynię biegą, gdzie lepsze i spokojniejsze dni mają, niżeli w małżeństwie, w którém się z żoną, z dziećmi, z sługami, z służebnicami, z złymi sąsiadami swarzyć, łajać a nieraz i bić trzeba. Dla tego też stan małżeński możnaby nazwać kłopotliwym stanem, bowiem dosyć kłopotu i pracy, jeżeli chcesz z oka spuścić przyrodzenie, ustanowienie, błogosławieństwo i słowo Boże. Za to mnisi swój żywot nazwali świętym i doskonałym żywotem. Ale jak to widzimy, jest to w saméj rzeczy żywot gnuśny, spokojny, dobry, przyjemny i epikurejski, gdyż wszystkiego dosyć mieli, a ubogich ludzi na świecie opuścili, którzy w pocie oblicza na swój chleb powszedni pracując, przecież tego imienia dostąpić nie mogli, że w błogosławionym i dobrym żyją stanie.

Chociaż tedy ten przykład, który nam tu Chrystus zostawił, jest znakomity i trafny, jednak u tych niepobożnych ludzi nic nie pomógł. Czytano go wprawdzie w kościołach, ale nikogo nie było, któryby był przejrzał i rzekł: Gdyż to taka dobra rzecz na puszczę iść, albo do klasztoru biedz, czemuż tedy Chrystus na wesele pojechał? Jeźliż to taka zła rzecz w świecie i w małżeństwie żyć, czemuż tedy Chrystus uczcił stan małżeński obecnością swoją i takowym cudem zacnym? Miałoby to swoje uprawnienie, gdyby

takowy klaßztorny, czy puſtelniczy żywot na dwa albo trzy tygodnie, albo na rok lub dwa był poſtanowiony. Ale przed małżeńſtwem nie tylko uciekać, ale ſię takowego na wieki wyrzec, toć znaczy, ſtanem małżeńſkim jak najbardziéj pogardzać i takowego nie czcić, a zamiaſt niego, nie świętego ſtanu, ale pokoju i cichego żywota ſobie ßukać, przeciwko przykazaniu i uſtanowieniu Bożemu.

Tu ſię tedy nauczcie, iż Pan, Bóg naß, ſam czwarte przykazanie uczcił. Bo gdzie weſele, to jeſt, ojciec i matka ſą, tam też muſi być gospodarſtwo, tam też będzie żona i dzieci, ſłużebnicy i ſłużebnice, bydło, rola, rzemioſło i inne pożywienie. To wßyſtko weſpół Chryſtus Pan jako święty żywot i błogoſławiony ſtan nam zaleca, abyśmy nim nie gardzili, ale go w uczciwości mieli i wielce ſobie ważyli, jako on go w uczciwości miał. A przetoż ta ewangelia jeſt trafném kazaniem dla młodych ludzi, aby ſię uczyli, jako Panu Bogu w domu i gospodarſtwie ſłużyć można, i nie trzeba nic oſobliwego poczynać. Bo każdy gospodarz i ojciec, który dom swój w bojaźni Bożéj rządzi, dziatki i czeladkę swoją ku bojaźni Bożéj i poznaniu jego, ku karności i poczciwości przywodzi, ten zaiſte jeſt w błogoſławionym i świętym ſtanie. Także też i niewiaſta, która dziatki opatrza jedzeniem i piciem, omywaniem i myciem, téj nie potrzeba, aby o świętßy i błogoſławieńßy ſtan dbała. Równie ſłużebnik i ſłużebnica w domu, kiedy to czynią, co im pan i pani każą, tedy Bogu ſłużą; a jeżli tylko w Chryſtuſa Pana wierzą, tedy ſię to daleko lepiéj Panu Bogu podoba, chociażby tylko izbę umiatali, albo bóty czyścili, niż wßyſtkie mnichów poſty, mßze i cokolwiek tylko za wielką i zacną ſłużbę Bożą ſobie poczytują. A przetoż takim gospodarſkim żywotem w małżeńſkim ſtanie żadnym ſpoſobem nie mamy gardzić, ani go, jako mniſi bluźnili, nie uważać za świecki, niebłogoſławiony ſtan. Bo tu widzimy, iż Chryſtus Pan ſam na weſele ßedł. Obecnością ſwoją uczcił nie tylko weſele, ale ſtan małżeńſki. Aby tenże w uczciwości miano, chce Pan Bóg, jako czwarte przykazanie, które na drugiéj tablicy jeſt najpierwßze, jawnie okazuje. Jeżli tedy jeſteś ojcem albo matką, zoſtańże w takowym ſtanie,

a wiedz, iż Pan Bóg ſię w tém kocha, gdy ty czyniß, co w twym ſtanie czynić powinieneś. Jeżli jeſteś ſłużebnikiem albo ſłużebnicą, tedy wiedz, że ſtan twój Panu Bogu ſię podoba. Bo Bóg ſam ſtan małżeński pobłogoſławił i uczcił, uczcił weſele ſwoją obecnością i pierwßym cudem, gdy już był kaznodzieją. Mógłbyś rzec: Nie przyjdę, będę ſwego kaznodzieiſtwa pilnował; świecka to ſprawa; mnie duchowny urząd jeſt polecony, według tego muſzę ſię ſprawować. Ale on, chociaż najwyżßy biſkup, tym urzędem, który mu oſobliwie był polecony, nie dał ſię w błąd wprowadzić, nie wzgardził weſelem, które jeſt początkiem gospodarſtwa. Owßem uczcił i pochwalił uczynki takiego ſtanu, aby każdy do niego był ochotny, i mówił: Gdyż mnie Pan Bóg na to poſtanowił, abym jako ſłużebnik albo ſłużebnica, jako dziecię, jako małżonek, jako gospodyni małżeńſkiemu ſtanu i gospodarſtwu ſłużyła, tedy to chętnie czynić, i Panu Bogu mojemu w takowym ſtanie z radością chcę ſłużyć. Widzę bowiem, iż największy kaznodzieja, mój Pan i Bóg, Chryſtus Jezus, ſam na weſele przyßedł, nie tylko aby ten ſtan uczcił, ale też aby to ſtanu temu ku wſpomożeniu i zachowaniu było.

Takowa nauka potrzebna była przeciwko kacerzom i papieżowi, i dzißiejßego dnia jeßcze jeſt potrzebna przeciwko obłędliwym duchom, jako nowochrzeńcy i tym podobni, którzy mówią: Do niczego to, małżeńſtwo i gospodarſtwo, w którém ſię różnie dzieje: to czeladź jeſt niewierna, to z ſąſiadami ſwarzyć ſię trzeba, to znów jaka inna ſtanie ſię zła przygoda z żoną, z dziećmi, z ſąſiadami. Jakże tedy przy takich niepokojach, którym nigdy w małżeńſkim ſtanie miary ani końca niema, o Panu Bogu myśleć i Bogu ſłużyć można? Ja tego ani widzieć nie chcę, wolę iść do klaßztoru, gdzie od takich niepokojów jeſtem wolny itd. A tak w imię diabła poßli jeden do tego, inny do owego zakonu i ſtanu. Na to trzeba uważać, aby takowi ßaleni duchowie znów nie przyßli. Bo tu jaśnie ſtoi napiſano, iż Chryſtus Pan ſam, gdy na weſele przyßedł, oblubieńca od oblubienicy nie rozłączył, lecz pospołu ich zoſtawił, i ſam ku temu dopomógł, aby ſię weſele jak naj-

uczciwiéj odbyło. Takim piękným przykładem naucza nas, iż się to jemu podoba, gdy kto w gospodarstwie wiernie pomaga i służy. Bo chociażby się tam jaki niedostatek znalazł, niechaj cię to od niego nie odstraszy; na to tylko patrz, abyś Chrystusa Pana przy sobie miał a niepobożnym nie był: tedyć on z wody wino uczyni i stan twój pobłogosławi, iż wszystkiego dosyć mieć będziesz, i nareszcie się wszystko znajdzie, czego potrzebnyeś, chociaż też czasem czegokolwiek nie dostanie i cokolwiek nieprzyjemnego przypadnie.

Wiemy to z doświadczenia. Gdy mąż z żoną nabożnie i chrześciańskim obyczajem z sobą mieszkają, tedy ich Pan Bóg tak obficie żywi, iż więcéj zarobią, niżeli się spodziewać śmieli. I ja myślę, iż niemasz żadnego rzemieślnika, jeżeli tylko roboty swojéj pilnuje i jest bogobojnym, któryby uwierzył, iż się może utrzymać tém, co przez cały rok zarobi, gdyby mu te pieniądze na raz na stół wysypano. Ale w tém jest potajemne błogosławieństwo Boże, iż dziś zarobisz grosz, jutro drugi, i tak się jakoś wspomożesz, że przy tém Boskie błogosławieństwo uznać i obaczyć musisz. Tak tedy aż do dzisiejszego dnia Pan nasz miły, Jezus Chrystus w moim i twoim domu (jeżli tylko pobożnymi i dobrymi jesteśmy i ufność naszą w nim pokładamy) z wody wino czyni. Owszem, czyni także, iż z jednéj sztuki chleba musi się stać dziesięć, a jedna sukna musi tak długo trwać, jako gdzie indziéj trzy. Tak iż dla takiego doświadczenia, gdybyśmy tylko oczy otworzyć chcieli, moglibyśmy rzec: Panie wszystkie sprawy gospodarstwa naszego twoje są, tobie niemi służymy: boś ty je uczcił i zawsze jeszcze je czcisz błogosławieństwem swojém. A dla tego też i ja nie będę niemi gardził, ale pilnie się do nich według stanu mego dołożę.

Osobliwie wspomina ewangelista, iż też matka Jezusowa tam była. Ta podobno była miasto matki oblubienicy na weselu. Starała się bowiem o to, jakoby jéj na tém bardzo wiele zależało, gdy niedostatek widziała. Boć zdaje się, ubogie to tam było wesele, na którém chleba i wina nie dostawało. Tu też zasię

sobie rozważ, gdyby się Panu Bogu stan małżeński nie podobał, azażby był Pan Jezus nie rzekł do niéj: Ej miła matko, tyś tak wielkiego, znakomitego stanu, tyś jedna tylko panną między wszystkiemi niewiastami, i matką syna Bożego, przetożbyś tylko kościoła i służby Bożéj pilnować miała, a ty się tu wdawasz w takową pracę, jakoby to wesele dobrze odprawić? I zaprawdę śmieszna to rzecz, że się święta matka do takich pospolitych rzeczy ma wdawać, że ma na weselu być służebnicą, i ludziom warzyć, gotować i w innych rzeczach służyć. Ale to się wszystko dla tego dzieje, jakom to częstokroć wspominał, abyśmy się nauczyli dobrze poznawać ten stan, który Chrystus Pan i Panna Maryja tak bardzo uczcili.

A przecież takowy przykład nie pomógł nic w papieństwie, ani też u niepostuszném i niewiernéj domowéj czeladzi pomaga. Nikt bowiem temu wierzyć, ani tego za prawdę uważać nie chce, aby tém miał Panu Bogu służyć, gdy w domu wiernie i pilnie służy. Bo gdyby wierzono temu, tedy słudzy i służebnice, dziatki i czeladź, byliby ochotnemi i skłonnemi ku wszelakiéj robocie, i uczyniliby sobie ze swojéj służby prawdziwy raj, mówiąc: Ku upodobaniu panu mojemu i pani mojéj rad uczynię albo zaniecham, co oni chcą. Chociaż mi też niekiedy wyłają, cóż to szkodzi, kiedy tylko wiem, iż stan mój jest Panu Bogu wdzięczną służbą i przyjemny mu jest żywot mój. Albowiem odkupiciel mój, Chrystus Pan sam, na wesele poszedł, i to wesele obecnością swoją i posługami matki swojéj Maryi uczcił. Czyżbym ja też takowemu stanu ku czci i posłudze nie miał rad niejedno uczynić i znieść? Ale takowych małżonków i sług bardzo mało się znajdzie. Większa część jest zatwardziałą, tak iż chociaż tę historyą słyszą, przecież tego sobie nie rozmyślą, ani u siebie nie rozważą, że w domu mogą Panu Bogu najlepiéj służyć, lepiéj niż którakolwiek mniszka, albo mnich w klasztorze, by też tam i najsurowszy żywot wiedli. Ale nikt tego do serca nie bierze, nikt temu nie wierzy. Dla tego się też wszystko z złą wolą i niechęcią dzieje, i niepodobną, aby szczęście i błogosławieństwo Boże przy takowéj niechętnéj czeladzi być mogło.

Azaż by dobra i bogobojna dziewka, która warzyć i inne roboty domowe czynić musi, nie miała się tym przykładem matki Boskiéj cieszyć i z niego się radować, mówiąc: iż warzyć i inne roboty czynić muszę, toć takowa też była Panny Maryi posługa na weselu; ta też pracowała i starała się, aby wszystkie rzeczy dobrze były odprawione itd. Aczkolwiek to mała sprawa, co ja w domu czynię i żadnéj powagi w sobie niema, tedy to jednak Panu Bogu ku czci czynię, który przykazał i chce, abym takowe posłuszeństwo z pilnością wykonywała, i wiem, iż się to jemu podoba, gdy to czynię. Niechaj świat takowe posłuszeństwo ma, za co chce; ci jednak, którzy chrześcianami chcą być, niechaj je sobie mają za wielką i prawdziwą służbę Bożą, i niechaj je chętnie wykonują. Takby każda dziewka i parobek w domu w stanie swoim i przy pracy swojéj mogli mieć radość, wykonać Bogu przyjemny uczynek i mówić: Dziękuję tobie, Panie Boże, iżeś mię do téj służby postawił, gdyż wiem, iż w niéj służę tobie więcéj, niż wszyscy mnisi i mniszki, którzy do swéj służby żadnego nie mają rozkazu. Ale ja mam rozkaz Boży w czwartém przykazaniu, iż ojca i matkę czcić, gospodarzowi i gospodyni z wszelką pilnością i wiernością służyć, i w gospodarstwie mam pomagać; przetoż to z chęcią i przychylnością uczynię. Ktoby się tak sprawował, ten wszystko, co ma czynić, czyniłby z radością i weselem, i tu już byłby jakby w raju nadto Pan, Bóg nasz, tęższy w tém miał upodobanie, z wszystkimi aniołami swymi. Niemniéj gospodarz i gospodyni, takową wierną i chętną służbę obficie by wynadgrodzili. Bo wierna i dobra czeladź wszędy bywa wielce poważana. Ale tego żaden czynić nie chce, i każdy rychléj w tém widzi służbę Bożą, gdy do klasztoru bieży, niżliby gospodarzowi i gospodyni pilnie przy gospodarstwie służył. Gdy zaś tak czwarte przykazanie Boże nogami podeptali i stanem małżeńskim wzgardzili, tedy Pan Bóg dobrze uczynił, iż im mnichami i mniszkami się stać i do takowego stanu przyjść dopuścił, w którym się sami dręczyli i największe nieposłuszeństwo przeciw Bogu popełnili, ponieważ on im tego żadną miarą nie przykazał,

ani nie polecił. Przetoż się z tego przykładu dobrze nauczmy, aby każdy dobrowolnie i rad służył, i pomagał ku temu stanu, który Pan Bóg nasz sam postanowił, wysoce uczcił, i studnią i źródłem wszystkich innych stanów na świecie uczynił. Bo gospodarstwo czyli stan małżeński wszystkich królów i książęta utrzymuje, nie tylko dla tego, iż królowie i książęta z stanu małżeńskiego pochodzą, ale ponieważby ani ludzi ani czynszów nie mieli, gdyby nie było małżonków i rodzin. Albowiem gospodarz musi to zarobić, czém się wszystkie stany na świecie, od najwyższego aż do najniższego utrzymują. Toćbyśmy mieli uznać, i chętnie ten stan czcić i wspomagać. Każdy małżonek i służący powinien mówić: Panie, tak się tobie podoba, tyś sam był w Kanie Galilejskiéj na weselu, i twoja matka, błogosławiona między niewiastami, to właśnie na weselu czyniła, co ja teraz w domu i służbie pana mego czynię. Jeżeli się ona takiéj podłéj pracy nie wstydziła, ale sama dobrowolnie się jéj podjęła: czemuż bym tedy ja nędzny i mizerny człowiek miał być lepszym i takowéj pracy miał się wstydzić, który przecież jestem nieczystotą w obec czystéj Panny Maryi.

Osobliwie zaś małżonkowie tę pociechę tu mają, jeżeli tylko dobrymi i bogobojnymi są, iż ich Pan Bóg nie chce opuścić, ale błogosławieństwem swojém im rad chce na pomocy być, i wszelki niedostatek od nich oddalić, jako tu uczynił. Boć to inaczéj być nie może, małżonkowie muszą mieć wiele kłopotu, czy to z pożywieniem czy z innemi rzeczami. Ale jeśli Chrystusa na weselu mają, to jest, jeśli bogobojni są w małżeństwie, i w wierze go wzywają, tedy ich błogosławieństwo i wspomożenie nie minie. Tego się dziś nauczcie i to wiedzcie, bo dla tego wam to każemy, abyście tém chętniéj trwali w posługiwaniu, które się odnosi do gospodarstwa, małżeńskiego stanu i domowego życia, i byście się zwieść nie dali tym, którzy przychodzą i mówią: gospodarstwo, małżeństwo, to są świeckie rzeczy; kto chce Panu Bogu służyć, musi coś innego zacząć, tak aby mu to było przykro i bolało go.

Tak teraz nowochrzczeńcy, ci zaślepieńcy czynią, uciekają od żon i dzieci, i to jako wielki krzyż i świętobliwość wysławiają,

iż to rzecz przykra i bolesna. Ale to jest wielkie kłamstwo u tych łotrów. Dla czego? Bo to nie jest przykro ani nie boli, co kto sam postanowi i na się włoży. Tamto daleko więcéj obciąża i boli; przetoż się tego boją, iż przy żonie i dzieciach zostać, od czeladzi i złych sąsiadów wiele cierpieć trzeba; w tém każdy jest związany więcéj niż dwudziestoma prowozami. Od takich więzów te złośliwe łotry się uwalniają, i żyją po swéj woli. Toć zaiste nie jest ciężko ani przykro. Ale to jest przykre, żeś według przykazania Bożego przywiązany do żony, dziecia, sąsiadów, sług, gdzie z wszystkich stron masz aż za nadto do czynienia, abyś chrześciańską miłość i cierpliwość okazał. Bo tu musisz słyszeć, widzieć, cierpieć, czegobyś raczéj nie chciał; przecież musisz zostać i od tego nie uciekać, i mówić: Już to wszystko rad uczynię i będę cierpiał, bo wiem, iż Pan Bóg przy takowém gospodarstwie chce być z łaską swoją. I owszem serdecznie Panu Bogu dziękuję, który mnie w ten błogosławiony i jemu przyjemny stan postawić raczył. Będzie mi czego niedostawało, tedy mi on pomódz może. Okazał już to na tém weselu, iż to rad i z chęcią chce uczynić.

Tego się z dzisiejszéj ewangelii nauczyć i Pana Boga o łaskę jego prosić macie, abyśmy to zachowali, i tak po chrześciańsku w naszym stanie sprawować się mogli. Amen.

Kazanie na 3. niedzielę po Trzech Królach.



Ewangelia Mateusza 8, 1—13.

A gdy zstępował z góry, szedł za nim lud wielki; a oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił mu się, mówiąc: Panie! jeżli chcesz, możesz mię oczyścić. I wyciągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony; i zaraz oczyszczony jest trąd jego. Tedy mu rzekł Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał; ale idź, ukaż się kapłanowi, i ofiaruj dar on, który przykazał Mojżesz na świadectwo przeciwko nim. A gdy Jezus wszedł do Kapernaum, przyszedł do niego setnik, prosząc go, i mówiąc: Panie! sługa mój leży w domu powietrzem rużony, i ciężko się trapi. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik rzekł: Panie! nie jestem godzien, abyś

wszedł pod dach mój; ale tylko rzecz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bomci i ja człowiek pod mocą innego, mający pod sobą żołnierze; i mówię temu: Idź, a idzie; a drugiemu: Przyjdź, a przychodzi; a słudze memu: Czyń to, a czyni. A gdy to usłyszał Jezus, zadziwił się, i rzekł tym, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam: Anim w Izraelu tak wielkiéj wiary nie znalazł. A powiadam wam: Iż wiele ich od wschodu i od zachodu słońca przyjdzie, a usiędą za stołem z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakóbem w królestwie niebieskiém. Ale synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie; i uzdrowiony jest sługa jego onéjże godziny.

W dzisiejszéj ewangelii są dwie nauki: pierwsza o trędowatym, którego Pan oczyścił; druga o setniku, którego sługę chorego Pan uzdrowił. Takie cuda, zwiastuje ewangelista, uczynił Pan zaraz po oném długiém kazaniu, które miał na górze. Bo tak być miało, że naprzód kazał, a potem kazaniu swemu cudami wydał świadectwo, aby każdy mógł osądzić, że było prawdziwe a nie fałszywe, i by tém prędzéj uwierzył. My, chwała Bogu! cudów nie potrzebujemy; bo nauka chrześciańska już tylu cudami jest poświadczona, że już nikt żadnych wątpliwości mieć nie powinien. Jednak trzeba koniecznie, aby ci, co słowo Boże opowiadają, umieli nie tylko mówić po chrześciańsku, ale aby też żyli po chrześciańsku, i uczynkami naukę swą poświadczali, tak żeby wiara ich widziana być mogła. Bo królestwo Boże nie jest, jako św. Paweł uczy, tylko mową, ale jest mocą. Gdzie więc nauka i uczynki się zgadzają, tam one też owoc wydawają. Przeciwnie zaś każdy musi się gorszyć, gdy życie jest złe, i z nauką się nie zgadza.

Te dwa cuda nie powinne być tylko jako świadectwa dla nauki uważane, choć one wszelką ludzką moc i możność przechodzą, tak że już sam rozum, podobnie jak Nikodem u św. Jana w rozdz. 3. rozważać i poznać musi, „że nikt tych cudów czynić nie może, jeżliby Bóg z nim nie był“. Owszem trzeba w tych cudach widzieć

także przykłady wiary i miłości. Bo któż nie widzi, że litościwe serce ma nasz miły Pan Chrystus; jednem słowem daje się poruszyć i pomaga, gdzie zresztą cały świat pomódz nie może. Toć to świadectwem, że ubogim, nędznym i utrapionym ludziom nic złego nie życzy. Trędowaty jeszcze ust dobrze nie otworzył, a już Chrystus Pan przy nim, dotyka się go i mówi, że mu rad chce pomódz, i pomaga mu. Taka dobra wola nie tylko ma nas pobudzać, abyśmy też u niego szukali pomocy w naszych utrapieniach i spodziewali się, że nas nie opuści; ale przyświecać nam powinna, abyśmy też okazywali taką miłość i dobrą wolę bliźnim naszym, i przy takowych uczynkach, jako Chrystus Pan nic innego nie mieli na oku, jak tylko posłuszeństwo przeciwko Bogu, utrapienie bliźniego i sprawienie mu ulgi. Chrystus przy pomocy owéj nie szuka ani chwały, ani zapłaty; tylko to widzi, że ten ubogi człowiek pomocy potrzebuje, i że uzdrowieniem go chwała Boża pomnożona, i tym sposobem Bogu posłuszeństwo okazane będzie. Tém bowiem nie służysz Bogu, jeżeli komu coś dobrego z téj przyczyny uczynisz, aby on znów tobie służył, i byś ty od niego także doznał dobrodziejstwa, ale tém sobie samemu służysz. Kto zaś chce Bogu i bliźniemu swemu dobrze służyć, ten niech nie patrzy na swoją korzyść, tylko na nędzę, którą widzi, i na to, że to Bóg chce mieć, i że rozkazał, abyś nie zostawił bliźniego w nędzy, choćbyś z tego ani odrobinki korzyści nie miał, ale nawet wielorakiéj niewdzięczności doświadczył. O takiéj niewdzięczności inna ewangelia opowiada. Wtedy, gdy Chrystus Pan dziesięciu trędowatych oczyścił, wrócił się tylko jeden, aby za to dobrodziejstwo podziękować, zaś onych dziewięciu ani się za nim nie obejrzało. Wprawdzie mógł Chrystus Pan o takiéj niewdzięczności wprzód wiedzieć. Ale bez względu na to pomaga im, gdy go proszą, resztę Bogu poruczając. To samo powiedzieć można o miłości objawionéj przez drugi cud, który uczynił Jezus, gdy sługę setnika uzdrowił. We wszystkiém Chrystus Pan tylko tego pragnie, aby łaska i dobrotliwość Boża była chwalona, a ludzie ubodzy w swéj biedzie doznali pomocy. Taka

jest prawdziwa miłość, która prócz słowa i rozkazania Bożego, na nic innego nie zważa.

Przykład wiary i z téj przyczyny jest piękny, że trędowaty, który według zakonu ani między ludźi iść, ani z bliskości z nimi mówić, ani nic innego czynić nie śmiał, oto bez wszelkiéj bojaźni do Chrystusa Pana przystępuje, jemu się kłania i prosi: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić". Z dwóch względów zdarzenie to jest uwagi godne: naprzód trędowaty wierzy mocno i niezachwianie, iż Chrystus Pan tak dobrotliwy, a przy tém tak wszechmocny jest, że mu pomódz może w chorobie, w któréj żaden inny człowiek pomódz mu nie mógł, a wierzy, chociaż Chrystus Pan tak zwyczajnie, jako i inni ludzie przechodził, żadnéj innéj okazałości ani chwały nie mając; potem tenże trędowaty, chociaż mocno wierzył, jednak nie napierał się, ale pozostawił to mądrości Jezusowéj, jeżeli prośba jego może być wysłuchana. Gdyby zaś nie mogła być wysłuchana, jako sprzeciwiająca się chwale Bożéj i jego właśnemu zbawieniu, to gotów jest z ochotą cierpieć i znosić swoje wielkie utrapienie.

Trędowaty tedy nie tylko dobrze wierzył, ale też dobrze się modlił; które dwie rzeczy zawsze są z sobą razem: kto szczerze wierzy, ten się też gorąco modli. Kto nie wierzy prawdziwie, ten się też szczerze ze serca modlić nie może. Boć przy modlitwie przedewszystkiem tego trzeba, żeby serce miało tę pewność, iż Bóg jest łaskawy i miłosierny, iż utrapienia nasze rad skrócić i nam pomódz chce. Osobliwie zaś ufność ta ma być mocna i pewna w tych rzeczach, które się tyczą Boskiéj chwały i naszego zbawienia, jako to, odpuszczenie grzechów, wybawienie od diabła i śmierci, iż Bóg swego Ducha świętego chce dać w serca nasze, iż nas chce zachować przy swém słowie, strzedz od pokuszenia, i sprawiać, abyśmy pomnażali się na każdy dzień w wierze i miłości itd. Te sprawy Boże służą osobliwie ku chwale Bożéj, i ku zbawieniu duszy naszéj. Dla tego serce nigdy przenigdy wątpić nie powinno, gdy o takie dary prosimy, że nam je rad da i takiéj prośbie nie odmówi. Do zbawienia bowiem potrzebujemy pomocy Bożéj, a Bóg nam ją w słowie swojém przyrzekł. Ktoby w rzeczach dotyczących zbawienia chciał prosić, jako tutaj trędowaty: „Panie, jeśli chcesz", odpuść mi grzechy moje, zbaw mię itd., ten by się nie dobrze modlił. Bo w tém o woli Bożéj wątpić nie możemy, że tak uczynić chce, gdyż nam już w słowie swojém objawił wolę swoją. Chce on, aby wszyscy zbawieni byli, i z téj przyczyny kazał Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi zapłacić na krzyżu za grzechy całego świata i rozkazał, aby każdy go słuchał, przyjął i weń wierzył.

Lecz dla czegoż trędowaty w prośbie swojéj dodaje te słowa: „Jeśli chcesz, możesz mię oczyścić?" Chcąc to zrozumieć musimy rozważyć rzecz, o którą idzie. Wyżéj powiedziałem, że co się naszego zbawienia i bezpośrednio chwały Bożéj tyczy, w tém na żaden sposób wątpić nie mamy, że nasze prośby wysłuchane zostaną. Boć jawna jest wola Boża, że chwałę swoją i zbawienie nasze chce mieć bynajmniéj nie zmieszone. Ale o doczesnych rzeczach takiego zdania mieć się nie godzi. Bo choćby kto był ubogi, chory, zbiedzony albo wzgardzony, jednak może być zbawiony, i podobnie wiedzie się też wszystkim chrześcianom. Od doczesnego niedostatku zbawienie nie zawisło, owszem taki niedostatek nieraz ku dobremu służy; dla tego, kto o ratunek i pomoc prosi, ten powinien wierzyć, iż Pan Bóg może pomódz i pomoże, ale zarazem swoją wolę powinien poddać pod Bożą wolę; jeżeli to, o co prosimy, ku chwale Bożéj nie służy, albo zbawieniu naszemu przeszkadza, to krzyż nasz daléj nosić chcemy. Ten o rzeczy doczesne dobrze prosi, kto wprawdzie wierzy, że Bóg może nam dopomódz, ale Panu Bogu nie przepisuje, ani czasu, ani miary, ani celu, jako i kiedy nam pomódz powinien.

Pamiętajmyż więc dobrze ten przykład, byśmy się też tak modlić nauczyli, i nigdy nie wątpili w sercu swém, że nam Bóg jest łaskawy, naszą nędzę i utrapienie zna, i chce o téj naszéj biedzie i potrzebie pamiętać. Powinniśmy to mocno wierzyć, ale zarazem upokorzyć się przed nim i mówić: Panie, ty wieś czas i godzinę, dla tego uczyń, co mnie ku pożytkowi, i co jest

ku chwale imienia twego. Trędowaty w ewangelii też tak czyni. Taka wiara i posłuszeństwo Chrystusowi Panu osobliwie się podoba; dla tego pomógł temu biednemu téj saméj chwili, na tém miejscu i w sposób, o który nawet prosić nie śmiał. Do wiary podobnéj, ponieważ Bogu jest przyjemną, wzywają także prorocy, jako czytamy w psalmie 27: „Oczekuj̨że Pana, zmacniaj się, a on utwierdzi serce twoje; przetoż oczekuj Pana"; w Psalmie 130: „Oczekuję na Pana; oczekuje dusza moja, i jeszcze oczekuje na słowo jego. Dusza moja oczekuje Pana, pilniéj niż straż świtania". Boć to widać w wszystkich historyach biblijnych, że Pan z pomocą nie omieszka, chociaż nawet długo odwłacza. Odwłaczanie swoje ma Bóg sam za wielce ważną rzecz; on nie wysłuchuje zaraz, ale odwłacza z pomocą w tym celu, aby mógł potem dać więcéj i obficiéj, niżeli prosimy i myślimy, jako św. Paweł mówi do Efezów w rozdz. 3.

Dla czegoż ale Chrystus Pan, oczyściwszy trędowatego, posyła go do kapłana, i rozkazuje mu ofiarować on dar, który przykazał Mojżesz? Nie źle odpowiedzielibyśmy, gdybyśmy rzekli: Chrystus Pan chciał nam dać przykład miłości, nie odejmując kapłanom tego, co im od Boga było dane, chociaż to był mógł uczynić. Jest to też dla nas nauką, abyśmy i my każdego przy jego zostawiali prawie, i nikomu nie odbierali tego, co się mu należy. Ale najprzedniejsza przyczyna takiego rozkazu jest ta, że Pan dla cudu swego także od nieprzyjaciół swoich chce mieć jawne świadectwo. Bo że kapłan przyjmie od trędowatego ofiarę, i da mu świadectwo, iż jest czysty, to służyć ma ku temu aby on i wszyscy ludzie Chrystusa przyjęli, i w niego wierzyli, jako w prawego mesyasza. Były bowiem proroctwa, iż Chrystus takie cuda czynić będzie, gdy na świat przyjdzie. Dla tego Pan używa tych słów, i mówi: „Ofiaruj dar on, który przykazał Mojżesz na świadectwo przeciwko nim". Jak gdyby chciał powiedzieć: Będą musieli wyznać, iż jesteś czysty i uzdrowiony; ale że jednak we mnie nie wierzą, ani mnie jako mesyasza przyjąć nie chcą, to jest to tylko zatwardziała swawola, która pomsty nie ujdzie. Lecz

takie przeciwko nim świadectwo posłuży innym, aby mnie przyjęli i we mnie uwierzyli.

Papież chciał na tém rozkazaniu oprzeć swoją spowiedź zaušną; ponieważ grzech z trądem porównać można, przeto miałby człowiek kapłanowi się okazać, i z grzechów się dać oczyścić. Ależ to liche oparcie. Bo cóż nam do tego, co Pan Bóg żydom z powodu trądu przykazał? przecież̨my takich kapłanów nie mamy. A choćbyśmy ich mieli, toć jest pewna, iż kapłani trędowatych nie oczyszczali; lecz gdy oczyszczeni byli, tedy im dawali świadectwo, iż są czystymi. Cóż̨że to ma wspólnego z spowiedzią, o któréj mniemano, iż sprawia odpuszczenie grzechów? Bo trędowaci okazywali kapłanom nie trąd, ale piękne, czyste ciało, kiedy z ofiarą przyszli przed kapłana. Ale nie ma potrzeby, abyśmy takie fałszywe nauki zbijali. O spowiedzi zaušnéj już na inném miejscu dosyć uczyniśmy. My znamy tylko tę jedną potrzebną spowiedź, kiedy się serce otwiera przed Panem, i wyznaje grzechy swoje. Toć jest serdeczna spowiedź, która nic nie tai, jako się przy spowiedzi zaušnéj lub ustnéj dzieje. A przecież i taka spowiedź przed Bogiem ani nas nie oczyszcza, ani nas pobożnymi czyni; jakżeby to spowiedź zaušna uczynić mogła? Ale to nas oczyszcza i pobożnymi czyni, gdy w wierze Chrystusowi Panu i słowu jego zaufamy, gdy uwierzymy w grzechów odpuszczenie w imieniu Jezusa, które nam w słowie Bożém jest przyrzeczone. Tyle tedy o pierwszym przykładzie.

Drugi cud, uzdrowienie chorego sługi setnika, także w prawdzie poświadcza naukę Chrystusową; bo każdy, kto widzi cuda, jakie Bóg ustawicznie przez Jezusa czyni, musi wyznać, że jego nauka jest czysta, dobra i zbawienna a on prawdziwym jest mesyaszem, czyli Chrystusem. Ale oprócz tego jest setnik znakomitym wzorem wiary wielkiéj i wysokiéj, któréj Pan sam największą oddaje pochwałę, powiadając, że podobnéj nawet w Izraelu, w onym narodzie świętym nie znalazł. Wielkość wiary stwierdza naprzód ta okoliczność, że setnik, chociaż nie jest żydem, przecież do Chrystusa Pana posyła i niezachwianie ufa,

że wielki ten lekarz nie będzie zważał na pogaństwo proszącego, ale jako umie, tak mu pomoże. Bo gdyby takiéj pewnéj ufności nie był miał w sercu, nie byłby, jako Łukasz pisze, trudził starszych z żydów, ani by ich do Jezusa nie był posyłał. Jego tedy poselstwo świadczy, że spodziewa się prośby swéj wysłuchania.

Przy takiéj ufności i wierze, widzimy także osobliwą i pochwały godną, wielką pokorę, ponieważ setnik samego siebie nie ma za godnego, aby miał przyjść do Chrystusa i prosić go, i dla tego naprzód starszych z żydów, a potem, gdy słyszy, że Pan idzie, (jako św. Łukasz pisze) przyjacioły posyła do niego z prośbą, aby nie zadawał sobie trudu, gdyż uważa siebie za niegodnego, aby Pan wszedł pod dach jego. Pan przecież może rzecz, o którą jest proszony, jednem wykonać słowem, chociaż osobiście nie jest obecny. Setnik tak mocno w to wierzy, że siebie samego stawia za przykład, mówiąc: „Jamci człowiek pod mocą innego, mający pod sobą żołnierze; i mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: czyń to, a czyni“. Jeżeli więc słowo moje tyle może, który jestem człowiekiem, o ile możniejszém będzie (mówi do Chrystusa), jeżeli ty słowo powież. Zaprawdę setnik ten nie tylko wierzyć, ale też o wierze najlepiéj i najznakomiciéj umiał kazać. My także mielibyśmy pragnąć takiéj wiary w Chrystusa, który w słowie swojém obficie mieszka przy nas, chociaż osoby jego nie widzimy. Mamy w tém znakomity przykład, iż człowiek ten w słowie Chrystusowém tak wielką pokłada ufność. Naprzód bowiem spodziewa się od Chrystusa wszystkiego dobrego; potem nie prosi o nic więcéj, tylko aby rzekł słowo. Na to słowo czeka z największą ufnością i radością, jako na jedyny skarb; gdyby ten tylko miał, tedy ufa, żeby słudze jego nic nie dolegało, ale byłby czerstwym i zdrowym. Naucz się ty od niego takiéj wiary, który już masz słowo. Bo w tém słowie przyjemne mamy przyrzeczenia, iż Bóg dla Chrystusa łaskawym nam będzie, i że dla wiary w Chrystusa grzechów odpuszczenie i żywot wieczny będziemy mieli. Ale nie dostawa nam takiego serca, jakie ten setnik ma. Ten myśli: Jeżeli tylko mam słowo, mam wszystko; w krótce

się spełni, co słowo przyrzeka. My tak nie myślimy. Ztąd wynika, że na słowo nie zważamy, i na inne rzeczy się oglądamy; a przecież słowo jest wszechmocne, i jako ten setnik wierzy, nie może kłamać. Co przyrzeka, to się zaiste stanie, i przyjdzie na nas.

Taka wiara jest tém więcéj chwały godna, iż setnik poganinem był i nie miał takich obietnic, jako żydowie. Dla tego nie śmie się chlubić, ani sobie téj chwały przywłaszczać, którą żydowie, jako lud Boży mieli. Boć to jest właściwość wiary, że pokornemi czyni serca, które o sobie nie rozumieją wysoko, ani są dumne, a tylko w łasce i miłosierdziu Bożém pokładają nadzieję swoją. Z tego my się też cieszyć mamy, abyśmy, gdy ta myśl przyjdzie w serca nasze, iż wyznać musimy, żeśmy tylko ubogimi i nędznymi grzesznikami, i że się z żadnéj godności ani zasługi chlubić nie możemy, przecież nie rozpaczali, ale przyrzeczeniu Boskiemu wierzyli i jego łaski pragnęli. To się Bogu podoba, i tego on od nas wymaga. Bo inaczéj by to nie była ani by się nie nazywała łaska, gdybyśmy nie bez godności i bez zasługi obietnicę odziedziczyli. Jako i ten setnik; on się nie może chlubić, jako żydowie, iżby mu Pan Bóg był co winien; nie śmie sam iść przed Chrystusa Pana, ale myśli: Ja sam nic nie wskóram, innych ludzi używać muszę; a przecież mocno wierzy: Ten człowiek taki dobry i dobrotliwy, on mię nie opuści. Wtedy wiara i pokora jest prawdziwa, gdy wprawdzie lęka się człowiek dla swéj niegodności, ale nie zwątpi. Pan Bóg tego dwojga od nas żąda; abyśmy po pierwsze nie byli pysznymi, a po drugie, abyśmy nie wątpili, ale w mocnéj wierze na łaskę czekali, jako psalm 147. mówi: „Kocha się Pan w tych, którzy się go boją, a którzy ufają w miłosierdziu jego“.

Żydowie tego nie czynili, ale mniemali: jeżli im Bóg jest łaskawy i jeżli im czyni wszystko dobre, to jest to tylko rzecz słuszna, aby im to czynił, gdyż woli jego się trzymają i tém zasługę sobie u niego zjednali; tak stali się dumnymi i bezpiecznymi, i pogardzali łaską. Dla tego też Pan tak ostry wydaje o nich wyrok, mówiąc: „Wiele ich od wschodu i od zachodu słońca

przyjdzie, a usiędą za stołem z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakóbem w królestwie niebieskiém. Ale synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". Haniebne niedowiarstwo sprawiło, że byli dumnymi i łaską pogardzali. Jak mało im pomoże, że są nasieniem Abrahamowém, tak mało szkodzić będzie poganom, że nie są dziećmi Abrahamowemi, jeżeli tylko Chrystusa się trzymają w mocnéj wierze, i o łaskę i miłosierdzie wzdychają. Bo w tém się miłuje Bóg, iż tym, którzy są syci, da łaknąć; łaknących zaśię nakarmi, bez względu, czy są poganami, czy żydami. Przed Bogiem nic nie waży ani poganin, ani żyd, ani obrzezka, ani nieobrzezka, jedynie tylko wiara w Chrystusa, abyśmy się w pokorze jemu kłaniali, i tylko łaski pragnęli.

Tak tedy ewangelia dzisiejsza obok miłości znakomitą naukę podaje także o wierze, jaka jéj natura, jak się słowa trzyma, i w pokorze łaski Bożéj czeka. Kto tak wierzy, temu się pożczęści, jak onemu trędowatemu a potem temu zacnemu setnikowi, że stanie się mu, jako uwierzył. Kiedy tylko dobrotliwość i łaskę Bożą ma na myśli, jéj tylko pragnąc i na niéj polegając, przeto też Bóg tylko wedle łaski swojéj z nim postąpi, przyjmie go i dopomoże mu. Bóg niech nam da swego Ducha świętego, któryby w sercach naszych taką ufność w łaskę przez Chrystusa obudził, i tak nas do zbawienia zaprowadził. Amen.

Kazanie na 4. niedzielę po Trzech Królach.



Ewang. Mateusza 8, 23—27.

A gdy on wstąpił w łódź, wstąpili za nim i uczniowie jego. A oto się wzruszenie wielkie stało na morzu, tak iż się łódź wałami okrywała; a on spał. A przystąpiwszy uczniowie jego, obudzili go, mówiąc: Panie! ratuj nas, giniemy. I rzekł do nich: Przeczżeście bojaźliwi? o małowierni! Tedy wstawszy, zgromił wiatry i morze, i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż to jest ten, że mu i wiatry i morze posłuszne są?

W dzisiejszéj ewangelii takowa historya przedłożona jest, z któréj się nie uczymy, cobyśmy czynić mieli; bo o naszych uczynkach

nic w niéj nie bywa nauczano, tylko o tém, co w dolegliwościach i kłopotach naszych wierzyć, i jako pociechy szukać trzeba. A przetoż jest to jedno z znakomitych kazań o wierze, o którém każdy mniema, iż je już bardzo dobrze umie, jak gdyby to prosta i pospolita była rzecz. My tak je sobie podzielimy: naprzód będziemy mówić o krzyżu i cierpieniu, potem o Chrystusie Panu i o wierze w niego, iż ona tylko jest jedyną pociechą i pomocą; po trzecie o owocu i pożytku, który po pokuszeniu z wiary przychodzi. Te części jasno okażą, jak pociechy pełną historyą ewangelista nam krótkiemi słowy przedkłada, której byśmy też nigdy utracić nie chcieli.

Pierwsza część ta jest, iż Pan Jezus z uczniami swymi wstąpił w łódź. Nie było jeszcze żadnéj burzy, ale była piękna, przyjemna i cicha pogoda, i morze też było ciche i łagodne. Inaczéj przynajmniéj uczniowie byliby się lękali, i nie byliby w łódź wsiedli. Ale skoro Chrystus Pan z uczniami swymi w łódź wsiedli, od brzegu się odbili i na morze się puścili, stało się tak wielkie wzruszenie, iż łódź się wałami okrywała, jakby już miała utonąć. Na tę historyą dobrze zważajmy; możemy z niéj przypowieść uczynić, i mówić: Taki się dzieje, gdy Chrystus Pan w łódź wstąpi, tedy nie długo będzie ciża, ale przyjdą wichry i nawałności wielkie. Bo zaiste tak się dzieje, jako Chrystus Pan u Łukasza w 11. rozdziele mówi: iż zbrojny mocarz tak długo pałac swój w pokoju zachowa, póki mocniejszy nadeń nie przyjdzie; gdy mocniejszy nadeń przyjdzie, toż się dopiero poczyna niepokój i bywa tam wojny i bitwy dosyć. Widzimy to także w historyi dzisiejszéj ewangelii; chociaż przedtem wszędzie jest ciża, to skoro tylko Chrystus Pan kazanie powie, albo cud uczyni, tedy zaraz na wszystkich ulicach rozruch wielki. Faryzeusze, nauczeni w piśmie, książęta kapłańskie zbierają się, szukając, jakoby go zabić mogli; a osobliwie diabeł szumie i rozjadruje się. Wszystko to Chrystus Pan dawno przepowiedział, u Mateusza w rozdz. 10: „Nie mniemajcie, żem przyszedł, dawać pokój na ziemię; nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł, abym rozerwanie uczynił

między synem a ojcem jego, i między córką a matką jéj, także między synową i świekrą jéj; i nieprzyjaciołmi będą człowiekowi domownicy jego“. To wszystko wespół ku temu służy, abyś wprzód dobrze rozważył, czy chrześcianinem być chcesz, albo nie. Jeżli chcesz być chrześcianinem, tedy przygotuj serce twoje na tę burzę i niepokój, bo cię one zaiste czekają. „Wszyscy (mówi apostoł Paweł), którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą“. Także też napomina Jezus Syrach w rozdziele 2. wszystkich wierzących, i mówi: „Synu mój, jeżli chcesz być sługą Bożym, tedy się przygotuj ku pokuszeniu, stałym bądź a cierp“. Jakoby chciał rzec: Jeżli ty sługą Bożym nie chcesz być, tedy idź swoją drogą, diabeł tobie aż do czasu swego da zaiste dobry pokój. Ale zaiste jeżli pożądasz Bogu służyć i chrześcianinem być, tedy się tylko dobrowolnie poddaj: niepokój i prześladowanie pewnie cię nie ominą. Bądź śmiałym, abyś się przed tém nie zląkł, jakby przed nieprzewidzianym przypadkiem. Nie bój się takiego niepokoju, ale się bój Boga, abyś k' woli światu od słowa jego nie odstąpił, i tak myśl: nie począłem tego dla przyjaźni świata, przetoż też tego opuścić nie mogę dla nieprzyjaźni i gniewu jego.

Daléj też ku temu nam to służy, abyśmy tym złym i niegodnym bluźniercom odpowiedzieć umieli, którzy nic więcéj nie umieją, tylko że ewangelią świętą bluźnią i mówią: Przedtem, pierwéj niżli ta nauka nastała, było wszystko nadobnie i cicho, i było wszystkiego dosyć; teraz tyle jest nieszczęścia, iż go nikt wyliczyć nie może: bunty, walki, rozterki, drożyzna i wszelkie udręczenie. Kto tedy takim haniebnym bluźniercom chce zawrzeć usta, ten niechaj tak do nich mówi: Przyjacielu, azażeś tego w ewangelii nigdy nie czytał, iż się zaraz wielkie stało wzruszenie, jak tylko Chrystus Pan w łódź wstąpił i na morze się puścił? Wszakże w tém nie jest wina Chrystusa Pana, ale samego diabła, który jemu jest nieprzyjacielem i cierpieć go nie chce. Tak też jest nieprzyjacielem ewangelii, a przetoż chciałby tyle niepokoju i nędzy na świecie uczynić, żeby zginąć musiała. Ale lud zaślepiony

i zatwardziały tego ani widzieć ani obaczyć nie chce. Patrzy tylko na niedostatek i dolegliwość bluźniąc, iż ewangelia jest tego przyczyną. Co zaś dobrego i pocieszającego z ewangelii przychodzi, jako Pana Boga przez nią poznać, ku odpuszczeniu grzechów przyjść, i zbawieni być możemy, tego on widzieć nie chce. Zupełnie tak, jak niewdzięczny, zatwardziały i swawolny lud żydowski na puszczy czynił. Gdy byli w Egipcie, gdzie na jednego człowieka pracę dwóch wkładano, to wzywali Boga, aby im z téj niewoli pomógł, że pobożnymi będą. Ale cóż się stało? Gdy ich Bóg z téj niewoli wybawił, i na puszczę przyszli, tedy wszystko zapomnieli. To było najgorsze, że wszystko zapomnieli, co i jako w Egipcie robić i cierpieć musieli. Pamiętali tylko na garnki mięsa i na chléb w Egipcie. Przeto gdy im potem Bóg dał chléb niebieski, także nim pogardzili, mniemając, iż nie jest tak dobry, jako mięso w Egipcie. Tak zepsuta jest natura nasza przez grzech pierworodny; niech Bóg uczyni z nami, co chce, nam się nigdy nic nie podoba. Przetoż wielka i Boska jest w tém cierpliwość, iż takie złośliwe lotry tak długo znosić może.

Ktoby się nas był przed 20 lat spytał, czybyśmy raczéj jeden rok drożyznę mieli, albo czybyśmy się raczéj jeszcze daléj od mnichów i kapłanów rzymskich łupić, dręczyć i uciskać dali, jak się to w ów czas działo, czy nie myśliš, iżby każdy był z radością wybrał drożyznę, aby się tylko od tego ciężkiego i nieznośnego dręczenia, i nieskończonego zdzierstwa uwolnić? Byłaby bowiem nadzieja, iż co się jednego roku nie urodzi, to drugi rok nagrodzić może; ono dręczenie zaś było ustawiczne, i co dzień się mnożyło. O takowych i innych wielu niedostatkach prawieśmy już zupełnie zapomnieli, chwalimy pokój i czasy stare, a nie widzimy jaka straszliwa skała była przed nami, iż nas w takowym pokoju nie tylko pieniędzy i majętności, ale też ciała i duszy przez fałszywe nauki i bałwochwalstwa pozbawiono. A wszakże i od innego nieszczęścia nie mogliśmy być wolnymi. Bo też i w ów czas drożyzna, powietrze morowe, walki i inne plagi uciskały lud. Ponieważ teraz też takowe rzeczy się dzieją,

dla tego ewangelia ma być tego przyczyną. Cóżże myśliš, jakoż się to wszystko Bogu podobać będzie, który nad słowo swoje nie ma droższego skarbu, i od grzechu i śmierci lepiéj i skuteczniéj nam pomódz nie może, jak tylko przez ewangelią; a przecież tak haniebnie ją zelżą i bluźnią, jéj winę dając, iż ona wszelakiego nieszczęścia przyczyną itd.? Jakaż będzie kara za takie bluźnierstwo? Zaślepi Bóg oczy i serca takich bluźnierców, aby wielkich i pięknych dobrodziejstw Bożych nie widzieli, zaślepi ich jako żydów, aby nic więcéj nie mogli, tylko Boga bluźnić, a nareszcie diabli ich wezmą. Taka nagroda im się należy i zaiste ich nie minie. Gdyby nie było ewangelii, przecież musiałbyś znosić to, że nie każdy jest ci przyjacielem, i owszem masz nieprzyjaciół. Tak też Rzym był trapiony wojnami i różnemi nieszczęściami, pierwéj niż ewangelia przyszła. Przetoż nie ewangelia jest tych utrapień przyczyną. Wszystkiemu winien jest diabeł i nasza niewdzięczność. Diabeł ewangelii cierpieć nie może, chciałby ją zniszczyć, dla tego wszystkie nieszczęścia na nas sprowadza. Im możniejsze słowo, tém więcéj on się gniewa i buntuje. Jeżeli zaś my za tak wielki skarb jesteśmy niewdzięcznymi, jeżeli go nie przyjmujemy ani używamy, nawet nim pogardzamy i prześladujemy go, toć też tego Bóg cierpieć nie może; przetoż musi zsyłać różne kary i plagi, aby niewdzięczności zabraniał. Tego tedy naprzód nauczyć się musiš, że chcąc być chrześcianinem, na burze i niepokoje przygotować się musiš. Jeżeli zaś tego czynić nie chcesz, idź swoją drogą; na łożu śmiertelném dowieš się, coś uczynił.

Potem podaje ewangelia wzór prawdziwéj wiary, która wśród walki i burzy śmiało postępuje, do Chrystusa idzie i onego budzi. Albowiem nasi przeciwnicy, papiści uważają wiarę za lichą rzecz. Zamiast tego przywięzują wielką wagę do wolnéj woli. Alebym im tego zaiste życzył, aby także w łodzi byli i doświadczyli, czegoby w chwili takiéj trwogi i niebezpieczeństwa wolna wola mogła dokazać. Doświadczyli też tego apostołowie. Chociaż ich wiara była bardzo mała i słaba; wszakże gdyby nie ta słaba

i mała wiara, tedyby zaiste dla wolnéj swéj woli musieli zwątpić, i w wałach morskich byliby utonęli. Ale ponieważ mieli wiarę, choć tylko małą, jako sam Chrystus o nich świadczy, gdy mówi: „O małowierni“, tedy mają pomoc i nie zwątpią zupełnie, ale ku Chrystusowi biegą, jego budzą i pomocy od niego żądają. Jeżli więc mała i słaba wiara coś podobnego sprawia, czegoż nie dokaże wiara mocna i wielka? Oto jakośmy przed tygodniem słyszeli, trędowaty i setnik z Kapernaum pokazali, co może wielka wiara. Wolna wola i siła człowieczа na nic się nie przyda; zaginie człowiek i nie ostoi się, gdy niebezpieczeństwa przyjdą i do boju stanąć trzeba. Wtenczas innych myśli nie mamy i wołamy ratunku, albo pragniemy, aby odbyła burza w inne, jak najdalsze strony. Bo wolna wola nie pociesza serca, ale im daléj tém więcéj bojaźliwszém je czyni, tak że się nareszcie boi liścia poruszającego się na drzewie.

Lecz wiara, choć mała i słaba, przecież się ostoi, i nie da się aż na śmierć przestraszyć. Poświadcza to zachowanie się uczniów, o których w ewangelii czytamy. Śmierć mieli przed oczami: albowiem tak się morze ze wszystkich stron burzyło, iż się łódź wałami okrywała. Ktożby w takowéj dolegliwości i niebezpieczeństwie życia nie zbladł z przestrachu? Ale wiara, choć jest mdła, wszakże stoi jako mur, i stawi się, jako mały Dawid przeciwko Goliatowi, to jest, przeciw śmierci, grzechom, i wszelakim niebezpieczeństwom, nie wątpi, ale szuka pomocy tam, gdzie jéj szukać trzeba, to jest u Chrystusa Pana, budzi go i woła: „Panie, ratuj nas, giniemy“. Toć więc wiara czyni, iż chociaż niebezpieczeństwo przed oczami jest, przecież pomocy szukamy i modlimy się, jako psalm 116 mówi: „Uwierzyłem, dla tegom mówił“. Bo nikt nie umié się modlić, jeżeli nie wierzy. Wolna wola też tego nie umié: patrzy tylko na teraźniejszą dolegliwość i niebezpieczeństwo, ale nie widzi osoby, która w takiéj dolegliwości i niebezpieczeństwie pomódz może, a więc mimo wolnéj swojéj woli człowiek w grzechach swoich umrzeć musi. Wiara zaś, choć mała i mdła, chwyci się téj osoby, Jezusa Chrystusa i dostąpi

pomocy. Gdyby wiara uczniów była mocna i pewna była, jako wiara Jonasza, który trzy dni był w wnętrznościach wieloryba, tedyby byli morzu i nawałnościom mogli powiedzieć: Burzcie się tylko, tak mocne nie będziecie, abyście okręt rozbić mogły, bo Chrystusa Pana mamy przy sobie; gdybyście to nawet mogły, przecież w środku morza znajdziemy sklep, gdzibyśmy suchо siedzieć mogli i nie utonęli. Mamy Boga, który nas zachować może, nie tylko na morzu, ale też w morzu i pod morzem. Tać jest prawdziwa wiara, która nie tylko patrzy na to co mamy przed oczami, jako wolna wola, która się widokiem niebezpieczeństw przestraszа, ale patrzy na to, co w przyszłości stać się może ku naszemu zachowaniu. Przetoż ufa, i chociażby już była w paszczy śmierci, jeszcze tém się pociesza, że jéj jeszcze pomoc może być dana, jak o tém świadczy w ewangelii dzisiéjszéj słaba wiara uczniów. Wiara więc to nie mały kunszt, ani pospolita rzecz; jest ona mocą Bożą, która nie pochodzi z wolnéj woli, ale którą nam Duch św. daje przez słowo. Tego nasi przeciwnicy, papiści, nie wiedzą; boby się tak zapalczywie nie sprzeciwiali, gdy uczymy: Wiara tylko zbawia, to jest, wiara tylko dostąpi pocieszenia, gdy grzech, śmierć i wieczne potępienie na nas nacierają i chcą nas powalić. Przetoż widzimy ich zuchwałymi i pysznymi, póki jest morze ciche i powietrze spokojne. Ale gdy się nawałności podniosą i źle się dzieje, tedy tracą odwagę, pociechę i wszystko. Bo nie mają wiary, a polegają tylko na bezsilnéj, rozpaczającéj wolnéj woli, która zapomina o Bogu i słowie jego i żadnego nie widzi ratunku.

Ale to jest wielkiém nieszczęściem, że Chrystus właśnie w tém niebezpieczeństwie życia odpoczywa, i śpi snem rzeczywistym, przyrodzonym i mocnym; może dla tego, że przez cały dzień wiele pracował i kazał, albo przez całą noc się modlił, i miał swoje pokuszenia. Bo zdaje mi się, że w nocy bardzo bywał od diabła kuszony, kiedy się w psalmie 88 uskarża: „Jamci utrapiony i prawie już umierający od gwałtu; ponoszę strachy twoje i trwożę sobą“. Przeto też rzadko był wesołym, ale zawżdy

zamyślony, jako to tenże psalm okazuje: „Bo nasycona jest utrapieniem dusza moja, a żywot mój przybliżył się aż do grobu“. A wszakże, choć oto ten sen jest rzeczywisty i przyrodzony, jednak uczniom ku wierze służyć musiał, jako wszystkie uczynki jego. Toć się też aż do dzisiejszego dnia dzieje, iż się Chrystus Pan przeciwko chrześcianom swoim tak okazuje, jakoby nas nie widział, ani też o nas nie dbał; jako to tu w łodzi czyni, leży i śpi, nie stara się o burze, o uczniów swoich, ani o łódź. Ale przecież w łodzi jest, chociaż śpi. Te pokuszenia zawżdy na nas przychodzą, że Chrystus Pan nawałnościom łódź okrywać dopuszcza; to jest, dopuszcza diabłu i światu przeciwko chrześcianom szaleć, iż się spodziewać musimy, że wszystko do szczętu przepadnie, jakto dzisiejszego dnia widzimy. Papież i ci, którzy przy nim stoją, nie cierpią słowa; zawżdy więc możnych mocarzy pobudzają przeciwko nam. Siedzimy w łodzi, mamy burzę i wiatr, lepszy by nam nie zaszkodził. Ku temu też Chrystus Pan cicho siedzi, i nie daje tego po sobie poznać, żeby nam pomódz chciał. To jest sen, którym w łodzi śpi. Ale mamy nie tracić odwagi, i myśleć: niemaszci jeszcze niebezpieczeństwa. Chrystus Pan także jest z nami w łodzi. Chociaż tak się okazuje, jakoby nas nie widział, tedy my jednak mamy się tak okazać, iż go widzimy, i za tego go mamy, który morze uspokoić może, choćby najbardziéj się burzyło i kipiało. Tak też czynić mamy w naszych własnych niebezpieczeństwach i pokuszeniach, które na każdego z osobna przychodzą. Kiedy diabeł przychodzi, grzechy twoje przed oczy ci wyrzuca, gniewem Bożym cię straszy, i wiecznem zatraceniem ci grozi; tedy sobie myśl i mocno wierz: Chrystus Pan jest blisko przy mnie, ale śpi. Należy się więc, abym ja w serdecznéj modlitwie ku niemu przyszedł i obudził go; uczniowie też tak czynią. Ci troszczą się więcéj o swoją zgubę, niż o sen Pana; dla tego myślą: my teraz czuwającego Chrystusa mieć musimy, inaczéj zginiemy; nie dali mu więc pokoju, aż go ze snu obudzili. I ty naucz się tak czynić; bo obie rzeczy stać się muszą. Chceszli z Chrystusem w łódź, burza cię nie minie, a Chrystus będzie

chciał spać, abyśmy pokuszenie dobrze poczuli. Gdyby nie spał i burzę zaraz uspokoił, nigdy byśmy nie wiedzieli, jak trudna rzecz być chrześcianinem, i jeszcze byśmy może myśleli, iż to z własnéj czynimy mocy. Lecz tak wiara przez pokuszenie bywa umocniona, iż wyznać musimy: Żadna ludzka moc pomódz nie mogła; Bóg tylko pomógł i jego słowo drogie.

Przy takowéj pięknéj i pociechy pełnéj nauce opisuje nam ewangelia Chrystusa Pana, jako rzeczywistego i prawdziwego człowieka, który ciało i duszę miał, i dla tego jedzenia, picia, spania i innych przyrodzonych czynności, które się bez grzechu wykonywają, potrzebował, jako i my; abyśmy w błąd Manichejuszów nie popadli, którzy Chrystusa za jakieś straszydło, a nie za prawdziwego człowieka mieli. Jako sen naturalny pewném jest świadectwem, iż Chrystus Pan jest prawym i prawdziwym człowiekiem, tak okazuje nam wszechmocne Bóstwo swoje w tém, że jedném słowem uciszа morze i wiatry; toć nie jest uczynek człowieczy, ale należy ku temu Boska moc, aby nawałności morskie jedném słowem były uciszone. Przetoż ten cud tém milszy powinien nam być, że widzimy, jako Bóg i człowiek w Chrystusie jedną jest osobą. Dla tego też we wszystkich dolegliwościach i pokuszeniach chce i może pomódz wszystkim, którzy u niego pomocy szukają. A choć musimy przy tém niejedno cierpieć i na niejedno się odważyć; kiedy inaczéj być nie może, cóżże to szkodzi? Przecież bezbożni też muszą znosić swój krzyż i cierpienia, ku temu mają złe sumienie, a na ostatek czeka ich wieczne potępienie.

Trzecia część ewangelii dzisiejszéj mówi o owocu, który z takowéj wiary pochodzi, zwłaszcza, iż też i inni widząc takowy cud, się nawrócą, zadziwią i powiedzą: „Jakiż to jest ten, że mu i wiatry i morze posłuszne są“. Może go dotąd za zwyczajnego mieli człowieka, i nie wiedzieli, iż byśmy u niego w trwodze śmierci pomocy szukać i takową znaleźć mieli. Teraz się go nauczą poznawać, iż on najlepszym i najwyższym pomocnikiem nawet tam, gdzie żaden człowiek pomódz nie może. Takci się zawżdy dzieje, iż im większe pokuszenie, tém większy owoc i pożytek

przynosi. Świat nas teraz tak bardzo uciska, że się nam zawsze zdaje, iż nie wytrzymamy, iż nas morze i burza przemoże i zginiemy. Ale trzymajmy się tylko mocno słowa i wiary. Da Bóg, wyrośnie z tego piękny i wspaniały owoc, że się będziemy radować i weselić. Nienawiść wielka, którą papież i nieprzyjaciel kościół nienawidzą, dla której się trwożymy jako niewiasta, gdy ma porodzić, i krzyczeć musimy, ta jeszcze, da=li Bóg, owoc przyniesie. Tak ma się też każdy cieżyć, który pokuszenie znosi, iż to dla jego osoby nie będzie bez owocu.

Widzicie więc, jak ta ewangelia jest pociechy pełna, i jak piękną nam daje naukę, iż chcemyli chrześcianami być, z Chrystusem w łódź wstąpić, i tam burzy i wzruszenia czekać musimy. Gdy one powstawają, tedy się mocno wiary i słowa trzymać, oraz się też spodziewać mamy, iż nie tylko burze i pokuszenia uciszone, i my od nich wybawieni będziemy, ale iż też pewny owoc i pożytek z tego wyniknie. Mielibyśmy więc sobie życzyć, abyśmy też tego skosztowali, i z własnego doświadczenia nauczyli się poznawać wiary moc i cnotę. Któżby się chciał skarzyć na swój krzyż, kiedy tak pewna jest pomoc i owoc? Ale to starego Adama boli; temu się takie gorzkie doświadczenie nie podoba; i wolałby od niego być wolnym. Dla tego potrzebna to rzecz, abyśmy takie przykłady często i pilnie sobie przypominali, i słowem Bożém pilnie się zajmowali, abyśmy, gdy przyjdzie pokuszenie, nie wątpili, ale do Chrystusa się uciekali, który przy nas śpi i tak się stawia, jak gdyby o nas nie dbał, i u niego pomocy i ratunku pilnie się modląc szukali.

Tego nam wszystkim racz użyczyć nasz miły Ojcze niebieski, dla Jezusa Chrystusa, przez Ducha twego świętego. Amen.

Kazanie na 5. niedzielę po Trzech Królach.



Ewangelia Mateusza 13, 24—30.

Drugie podobieństwo przełożył im, mówiąc: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, rozsiewającemu dobre nasienie na roli swojéj. A gdy ludzie zasnęli, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i pożytek przyniósła, tedy się pokazał i kąkol. Tedy przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie! izaliś dobrego nasienia nie nasiał na roli twojéj? Zkądże tedy ma kąkol? A on im rzekł: Nieprzyjaciel człowiek to uczynił. I rzekli słudzy do niego: A chcesz że, iż pójdziemy, a zbierzemy go? A on rzekł: Nie! byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy.

Dopuśćcie obojgu społem rość aż do żniwa; a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwéj kąkol a związcie go w snopki ku spaleniu; ale pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Ewangelia ta wydaje się lekką i łatwą ku wyrozumieniu, szczególnie że Pan sam wykłada, co rola, dobre nasienie, i co kąkol znaczy. Ale tak różne u nauczycieli znajdują się wykłady, iż bardzo będzie potrzebne, prawego szukać wykładu. Niektórzy, mniemając, że kąkol kacerzy oznacza, wnoszą z téj ewangelii, iż się świeckiéj zwierzchności nie przystoi, aby kacerzy tępiła, gdyż stoi w ewangelii, że nie ma być wykorzeniony. Augustyn wyznaje, iż sam był takiego zdania; dopiero późniéj je zmienił, zmuszony przykładami i niezaprzeczonemi dowodami. Niektórzy nie czynią żadnéj różnicy między świecką zwierzchnością i sługami tego gospodarza; mówią, że kąkol oznacza publiczne zgorszenia, i wnoszą, że świecka zwierzchność nie powinna mieć prawa karania śmiercią. Niektórzy, jako papież i zgraja jego, naukę świętéj ewangelii za kąkol uważają, i bez względu na to, że Pan kąkol wytępić zakazuje, nie tylko ją potępiają, ale też przeciwko niéj powstawają i buntują się mordami i różném zgwałtowaniem. Kiedy więc tyle różnych jest wykładów, przetoż naprzód prawdziwy wykład wskazać, a potem o tém zdanie nasze powiedzieć chcemy, jako zwierzchność z kacerzami postępować winna.

Takie więc jest nasze zdanie, że Chrystus nie mówi tu osobliwie o kacerzach, ale że przedkłada nam podobieństwo o królestwie niebieskiém, to jest, o całym chrześciańskim kościele, jakim tutaj na ziemi jest, i jakim będzie aż do końca świata; zwłaszcza, że kościół chrześciański będzie jako rola, na któréj dobre ziarno jest rozsiane. Ale przychodzi diabeł, i w nocy, nim się ludzie spostrzegą, nasieje kąkolu między pszenicę. Tak że wszędzie w kościołach dobre ziarno i kąkol społem rosną, to jest, że dobrzy i źli razem są; temu tu w tém życiu nikt zapobiedz nie może. Ale w wiecznem życiu, tam pobożni i bezbożni będą odróżnieni i odłączeni, bo powiada Pan, że to sługom swoim czasu żniwa chce nakazać.

Ewangelia ta jest więc osobliwie skierowana przeciwko Donatystom, Nowacyanom, nowochrzeńcom i tym podobnym sekciarzom, którzy zamyślali i jeszcze zamyślają zbudować kościół, w którymby żadnego nie było zgorszenia, tylko sami święci. Dla tego wyłączali chrześcianina ze zboru, który dla krewkości lub innych przyczyn zgrzeszył, i więcéj go za brata swego uznać nie chcieli. A przecież rozkaz Chrystusów jest czysty i jasny, że grzesznik się powinien nawrócić i pokutować; osobliwie słudzy kościoła o to powinni mieć staranie, aby ludzie w grzechach nie zostawali, lecz by je w prawdziwéj pokucie porzucili.

Że tak ma się rzecz, tego dowodzą przykłady. Dawid popełnił ciężki, haniebny grzech; ale gdy go żałował, i łaski pragnął, znów mu łaska była przyrzeczona. Piotr także głęboko upadł, ale znów dostąpił łaski, bo poznał swój grzech, płakał gorzko i pragnął łaski. Powiada też Pan krótko przed upadkiem jego: „Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja“. A u Mateusza w rozdz. 18, gdy się pyta, czy aż do siedmiu kroć ma odpuścić bratu swemu, któryby zgrzeszył przeciwko niemu, odpowiada mu Chrystus: „Nie mówię aż do siedmiu kroć, ale aż do siedmdziesięciu siedmiu kroć“. Toć są jasne i pewne świadectwa, iż chrześcianie tu na ziemi nie będą zupełnie czystymi, że nieraz się zachwieją i upadną. Kto więc kościół zbudować zamierza, w którym by nie było żadnego grzechu ani upadku, ten wszystkich takich słabych chrześcian, nawet i mocnych (bo nikt nie jest tak mocny, aby się nieraz nie potknął), jako niechrześcian potępić i z kościoła wyłączyć musi.

Przetoż z kościołem chrześciańskim tak się ma rzecz, że w nim jest nie tylko wiele obłudników i fałszywych chrześcian, którzy przecież noszą imię, jakoby chrześcianami byli: ale że też i prawdziwi chrześcianie nie będą zupełnie czystymi i świętymi; nieraz pokaże się stary Adam, i nieraz się potkną. Na cóżby bowiem potrzebowali chrześcianie w modlitwie Pańskiéj prośby: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom?“ Albo: „Nie wwódź nas na pokuszenie?“ Taka prośba jest pewném

świadectwem, że prawdziwi chrześcianie każdéj chwili w pokuszenie wejść mogą. Ktoby ich wszystkich chciał wyklączyć i chrześciańskiego imienia im zaprzeczyć, tenby kościół chrześciański zupełnie stracił, i nigdzie żadnego chrześcianina nie znalazł. Ale nie tak ma się rzecz. Prawdziwi chrześcianie, jak mówiłem, są słabi; często też upadają; ale przez pokutę i wiarę w Chrystusa znów się z grzechów podnoszą. Właśnie między tymi chrześcianami, którzy prawdziwém i dobrém ziarném, ale jednak słabymi są, znajduje się haniebny kąkol, fałszywi chrześcianie, którzy przecież chrześciańskie imię noszą, i z dobréj roli się chlubią. Do tego musimy się przyzwyczaić, znosić to i wiedzieć, że takiego kąkolu wykorzenić, ani też kościoła z niego zupełnie oczyścić nie można.

Lecz Chrystus Pan nie tylko nas tego uczy, ale nam także przyczynę podaje, zkąd taka nieczystość pochodzi, że w kościele, w którym dobre ziarno bywa wysiewane, to jest, słowo Boże czysto i jasno bywa opowiadane, przecież tyle jest haniebnego kąkolu, tyle obłudników i fałszywych chrześcian. Podaje nam zaś tę przyczynę, aby nas przestrzedz przed zgorszeniem, z którego cały świat się gorszy, mówiąc: Nic dobrego nie przychodzi z kazania ewangelii itd., abyśmy też i my nie popadli w te fałszywe myśli, które cały świat podziela. My się dzisiaj, chwała Bogu! chlubić możemy, iż mamy prawdziwą ewangelią, i możemy naszych przeciwników prawdą przekonać, że mają fałszywą, nieugruntowaną naukę. Ponieważ ale i między nami kąkol gromadami się znajduje, i niechrześcianie nie jedno zgorszenie pomiędzy nami czynią, albowiem skąpstwo, lichwa, wszeteczeństwo, obżarstwo, przeklęństwo, kłamstwo i oszustwo rozszérzają się z wielką mocą, nawet więcéj, niż przedtém w papiestwie; to taka rozpusta sprowadza na ewangelią i na kaznodzieje obmówisko, tak że prawie każdy mówi: Gdyby nie ta nauka, ludzie by pobożniejszymi byli. Ale Chrystus uniewinnia tu obydwóch, naukę i nauczycieli, mówiąc, że między mnóstwem tych, którzy mają czystą naukę i są rolą dobrą, jest też wiele kąkolu i złośników. Nie jest to winą nauki, która jest czysta i zbawienna; ani to jest winą nauczycieli,

którzy radzi widzą, i wszelkiéj pilności dokładają, aby ludzie pobożniejszymi być chcieli, ale jest to winą nieprzyjaciela, diabła, ten czyni jako zły sąsiad, gdy śpimy i żadnéj szkody się nie spodziewamy, tedy on nie śpi, ale przychodzi, i rozsiewa kąkol na dobrą rolę. Jest to tak, jako w poprzedzającém stoi podobieństwie; porywa serca, aby na słowo nie zważały, a tak z dnia na dzień, im dłużéj tém więcéj od niego się oddalały, jemu, diablu, prowadzić się dały, jako tylko chce, w rozmaity grzech i hańbę.

Ty zaś uważaj, izali to nie jest diabelski błąd i haniebne bluźnierstwo, gdy ktoś na Chrystusa i ewangelią jego chce złożyć winę tego, co jedynie sam diabeł tylko czyni; a przecież dzisiaj zgoła cały świat popełnia takie bluźnierstwo. Niechaj jakiekolwiekbądź stanie się nieszczęście, zaraz śpieszą, i krzyczą na ewangelią, jak gdyby to było winą nauki i dobrego nasienia; a przecież dobre nasienie według natury swojéj nic innego przynosić nie może, tylko dobry owoc; gdzie atoli dobrego owocu nie przynosi, tamci zaiste zła ziemia, i bezbożna przeklęta rola być musi. Przetoż podobieństwa tego takie jest znaczenie, że żaden chrześcianin, osobliwie zaś żaden kaznodzieja nie ma się tego spodziewać, żeby do tego kiedy doprowadził, aby w kościele swoim miał samych świętych. Albowiem diabeł tego nie dopuści, on swoje ziarno też dorzuci; poznasz je dopiero wtenczas, gdy wschodzi i wyrasta. Tak się działo miłym apostołom, Pawłowi, Janowi i innym; gdy się spodziewali, że mają pobożnych chrześcian i wiernych robotników w ewangelii, tedy to byli najgorsi wrodzy i nieprzyjaciele. Nam się też tak dzieje; których mamy za pobożnych i poczciwych, ci nam największe naruszenie zadają, i najwięcéj zgorszenia czynią, ponieważ śpimy i żadnego nieszczęścia się nie obawiamy.

Jedyna pociecha jest w tém, że Chrystus sam powiada, iż tak się dziać będzie. Przetoż się też św. Jan pociesza w liście swoim naprzeciw takiemu zgorszeniu, mówiąc: „Z nas wyszli; ale nie byli z nas“. Bo tak się zdarza, iż to, co najlepszém być miało, najgorszém się stanie. Z aniołów stali się diabli.

Jeden z apostołów Chrystusa zdradził. Z chrześcian kacerze się stawają. Z ludu Bożego wyßły te łotry, które Chrystusa ukrzyżowały. Tak się dzieje, a nie inaczéj. Przetoż mamy być nieustraßeni, i nie porzucać urzędu naßego, gdy widzimy, że kąkol wschodzi między pßenicą; ale wtenczas prawie mamy nie ustawać w napominaniu, aby się ludzie z tego nie gorßyli. Boć kąkol nie chce i nie może rość sam jeden w złéj ziemi, ale chce być między pßenicą i na dobréj roli. Dla czego? Diabeł, jak czytamy w ewangelii, nie może mießkać na pustych, dzikich miejscach; on chce w niebie siedzieć. Lubi też jadać dobre ładne kąski, i rad siada na czyste miejsca: uważa bowiem swoją nieczystość za pißmo i balsam. Niegodziwiec ten chce mießkać wśród róż, to jest, chce w kościele być, mießkać i rządzić. Do tego musimy się przyzwyczaić i znosić to aż do dnia sądnego; potem się to zmieni. Chociaż to więc bardzo boli, iż z takimi łotrami przebywać, wßystko znosić i cierpieć trzeba, tém się przecież zießyć możemy, iż w tém nie naßa jest wina. Bóg nas też dla tego karać nie chce. Jeżeli tylko słowa wiernie i pilnie się trzymać będziemy, tedy ono wieczny swój owoc już przyniesie. Ale tych złośliwych łotrów, którzy różne zgorßenia czynią, i jak się chrześcianom przystoi, żyć nie chcą, kara nie minie, nie tylko tu na ziemi, ale też w żywocie wiecznym, jako Pan mówi w ewangelii: „Którzy nieprawość czynią, w piec ogniśty wrzuceni będą, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Tedy sprawiedliwi lśnić się będą jako słońce w króleśtwie ojca swego“. Na tę godzinę pobożni mają patrzeć, nie troßcząc się o zgorßenie, któremu zapobiedz nie mogą. Jeżeli wielka więkßość dobrze czynić nie chce, niechajże nie czyni. My zaś Bogu dziękujmy, że przecież niektórzy słowo Boże przyjmują, poddani mu są, i pobożniejßymi się stawają. Ta więc jest suma dzisiejßéj ewangelii, że i między prawdziwymi chrześcianami, gdzie dobre naśienie, słowo Boże, na dobrém polu i roli leży, przecież też niedobre, złośliwe łotry i niechrześcianie są. A niech się tego nikt zmienić nie odważa. Bo bezbożni zostaną z pobożnymi zmießani, mówi Chrystus Pan, aż do dnia

sądnego. Wtenczas aniołowie ich oddzielą; my tego czynić nie mamy. Ktoby się to czynić odważył, tenby złe pogorßył, i z kąkolem by także dobrą pßenicę albo wyrwał albo podeptał.

Dwa teraz powstawają pytania. Pierwße: Czy ma kościół używać swéj mocy, i tych z kościoła wyłączać, którzy publiczne czynią zgorßenia? Drugie: Czy ma świecka zwierzchność mieczem tępić kacerzy? Na pierwße pytanie jest taka odpowiedź: W ewangelii nie jest kościołowi odjęta moc wyklęcia, czyli wyłączenia grzeßników. Pan bowiem mówi o takiém wykorzenieniu, które się mieczem czyni, gdy złemu życie odbieramy. Ale ani kościół ani urząd kaznodziejśki nie używa miecza; co czyni, czyni tylko słowem. Przetoż, chociaż grzeßnicy bywają wyklęci i z kościoła wyłączeni, znów kościół ich przyjmuje, gdy się nawrócą i łaski pragną. Dobrze więc mówią starzy ojcowie: Gdyby Mateuß, dopóki był celnikiem, i Paweł, dopóki chrześcian prześladował, i zbójca na krzyżu zaraz po świeżym nieczynku byli sądzeni i zabici, jako złe łotry, jakiemi rzeczywiście byli, toby oraz wykorzeniona była i pßenica, która późniéj, po nawróceniu ich, z nich wyrosła. Nie tak to mamy więc rozumieć, iżby kościół grzeßników miał mieczem zabijać. Powinien ich wykląć i wyłączyć, jako poganów, aby do znajomości grzechu swego przyßli i naprawili się, i aby inni, przykład ich widząc, grzechów się wystrzegali.

Dobrze, powieß, dla czegoż też tak nie czynimy z złodziejami, zbójcami i innymi, żebyśmy ich tylko wyłączyli a śmiercią ich nie karali? Czy niejeden z nich nie mógłby być zachowany, który bez wiary w grzechach swoich umiera? Odpowiedź: Musiß na to zważać, że Chrystus tu mówi o króleśtwie Bożém. W króleśtwie Bożém miecza używać nie mamy; moglibyśmy bowiem z kąkolem i pßenicę wykorzenić. Ale dla króleśtwa świata dał Bóg inny rozkaz, który brzmi: „Wßyscy, którzy miecz biorą, od miecza poginą“. O takiém króleśtwie świata Chrystus tu nic nie mówi. Przetoż nie trzeba tych rzeczy mießać, ale zostawić króleśtwu niebieśkiemu, co jego jest, a króleśtwu świata też, co jego jest. Zwierzchność świecka powinna mieć o to staranie, aby skazanych

ludzi dobrze nauczono, żeby, kiedy ciało karę swoją odnieść musi, duch zachowany został, ażby w onem życiu ciało, tutaj haniebnie skazane, w chwale zmartwychwstało. Z tego się też dobrze nauczyć możemy, czy świecka zwierzchność mieczem kacerzy tępić powinna, gdy tu Chrystus powiada, aby kąkolu nie wyrywano, ale z sądem takim aż do dnia sądnego czekano. Ale ewangelia ta więcéj nie mówi, tylko aby słudzy tego Pana kąkolu nie wyrywali. Jako już wyżéj powiedziałem, są to słudzy w królestwie niebieskiém, a nie w królestwie świata tego. Ci miecza używać nie powinni, bo im go Bóg nie dał. Lecz jeżeli go biorą, jako papież, nic dobrego nie uczynią, tylko szkody narobią. Świecka zaś zwierzchność ma miecz i rozkaz, aby broniła, żeby zgorszenie się nie wdarło i szkody nie czyniło. Toć zaś jest najniebezpieczniejsze i najobrzydliwsze zgorszenie, gdy się gdzie fałszywa nauka i nieprawa służba Boża wdziera. Przetoż chrześciańska zwierzchność na takie zgorszenie największą musi mieć baczność, zwłaszcza gdy ono wszędzie prowadzi za sobą podkopanie rządów i władzy i różne inne kary i nieszczęścia, jak też to w dziejach każdego narodu widzimy. Dla tego bardzo dobrze uczy św. Augustyn, mówiąc do Wincencyusza: „Niechaj królowie służą Chrystusowi stanowiąc prawa ku chwale Chrystusowéj". I do Parmeniona: „Surowość kary niechaj nie śpi, kiedy czyj grzech jest jawny, i wszyscy widzą obrzydliwość". Grzech, powiada, ma być jawny; to znaczy, z karą nie trzeba się śpieszyć, ale naprzód wszystko dobrze zbadać. Nieraz bowiem można coś za kacerstwo uważać; gdy się lepiéj w słowie Bożém rozpatrzysz, jest to szczerą prawdą.

Gdzie więc świecka zwierzchność haniebne znajdzie błędy, które są bluźnierstwem dla chwały Chrystusa Pana, przeszkodą zbawienia ludzi, przyczyną rozdwojenia między ludem, za którém zwykle coś innego jeszcze idzie, jakośmy się już nieraz przeświadczyli, gdzie tacy błędni nauczyciele słuchać nie chcą i kazać nie przestawają: tam świecka zwierzchność spokojnie zabronić może, wiedząc, iż dla urzędu, który piastuje, tak się jéj przystoi, aby ku temu użyła miecza i mocy, żeby nauka była czysta, służba

Boża nie sfałszowana, pokój i jedność zachowana. Tak jedni drugim pomagać mają; duchowna zwierzchność słowem i klątwą, świecka zwierzchność mieczem i mocą powinne ku temu pomagać, aby ludzie w nauce zostali jednomyślni, by tak wszelkiemu zgorszeniu i złemu zapobieżono. Wtenczas wszystko dobrze będzie, a Bóg da duchownéj i świeckiéj zwierzchności dobre powodzenie. Reszta zaś łajdaków, którzy o słowo nie dbają i od świeckiéj zwierzchności ukarani nie zostaną, ci karę swoją w on dzień ostateczny zaiste dostaną. Od tego niechaj nas Bóg łaskawie ustrzeże, i w słowie swojém bez wszelkiego zgorszenia aż do końca nas zachowa i zbawi, Amen.

Kazanie na niedzielę Starozapustną.



Ewangelia Mateuſza 20, 1—16.

Albowiem podobne jest króleſtwo człowiekowi gospodarzowi, który wyſzedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojéj. A zmówiwſzy ſię z robotnikami z groſza na dzień, posłał je do winnicy swojéj. A wyſzedłſzy o trzeciéj godzinie, ujrzał drugich, którzy stali na rynku próżnujący, i rzekł im: Idźcie i wy do winnicy, a co będzie sprawiedliwego, dam wam. A oni poszli. Zaſię wyſzedłſzy o ſzóſtéj i dziewiątéj godzinie, także uczynił. Potem o jedenaſtéj godzinie wyſzedłſzy, znalazł drugie, którzy stali próżnujący, i rzekł im: Przecz tu ſtoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął; i rzekł im: Idźcie i wy do winnicy, a co będzie sprawiedliwego, weźmiecie. A gdy

był wieczór, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników, a oddaj im zapłatę, począwſzy od ostatnich, aż do pierwſzych. A gdy przyſzli oni, którzy o jedenaſtéj godzinie byli najęci, wziął każdy z nich po groſzu. Przyſzedłſzy też i pierwſi, mniemali, że więcéj wezmą; ale wzięli i oni, każdy z nich po groſzu. A wziąwſzy, ſzemrali przeciwko gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jednę godzinę robili, a uczyniłeś je nam równymi, którzyśmy znoſili ciężar dnia i upalenie. A on odpowiadając rzekł jednemu z nich: Przyjacielu! nie czynię krzywdy; azaś ſię nie z groſza zmówił zemną? Weźmij, co twojego jeſt, a idź; chcę bowiem temu ostatniemu dać jako i tobie. Azaż mi ſię nie godzi czynić z mojém, co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jeſt, iżem ja jeſt dobry? Takci będą ostatni pierwſzymi, a pierwſi ostatnimi; albowiem wiele jeſt wezwanych, ale mało wybranych.

Słyſzycie Najmilſi! w tém podobieńſtwie o gospodarzu, który wyſzedł bardzo rano i najął robotników do winnicy swojéj, którzy dwanaście godzin pracowali. Potem innych, którzy dziewięć, potem znów innych, którzy tylko ſześć i trzy, a na ostatek, którzy tylko jedną godzinę robili. Robota tam była bardzo nierówna, a jednak zapłata była równa. Bo gospodarz z żadnymi umowy nie uczynił, tylko z pierwſzymi, ale dał ostatnim, którzy tylko jedną godzinę robili, prawie tyle, ile pierwſzym, z którymi ſię zmówił z groſza na dzień. Toćby przed światem za nic ſtało, aniby też to było ſłuſznem. Świat ma swój obyczaj i ſpoſób: kto wiele robi, ten wielką dostanie zapłatę, kto mało robi, małą. Lecz tak, iż kto ma umówioną zapłatę, ten nie powinien ani może przeciw Panu mówić, choć też komu nieco więcéj z dobréj woli daruje. Ale naturalnie, iż to nieſłuſzna, dać równą zapłatę, gdy robota jeſt nierówna.

To podobieńſtwo Pan dla tego powiada, iż niém chce króleſtwo Swoje odróżnić od świeckiego króleſtwa, i chce nas nauczyć, iż ſię daleko inaczéj dzieje w jego króleſtwie, niżeli w króleſtwie tego świata, w którém ſię nie może równo dziać, ponieważ oſoby

są nierówne. Że ta nierówność w świecie się znajduje, że pan ma w domu więcéj majętności, niżeli sługa, a jednak sługa musi więcéj robić, niżeli pan, to ma swoje osobliwe znaczenie; nie należy to jednak ku temu podobieństwu, w którém Pan wszelką nierówność znosi, i uczy nas, że w jego króleſtwie wszyscy są równymi, i że jeden tyle ma mieć, i tyle ma znaczyć, jako i drugi. Ale w zewnętrzném świeckiém życiu ta nierówność ma zostać, jako też i stany są nierówne. Wieśniak wiedzie inny żywot i innego jest stanu, niżeli mieszczanin, książę innego, niżeli szlachcic. Tu wszystko jest nierówne, i musi nierównem zostać. Ale w króleſtwie Chrystusowém, czy kto jest królem, księciem, panem, sługą, panią, służebnicą, czy czémkolwiekbądź, wszyscy przecież są równymi. Bo żaden z nich nie ma innego chrztu, innéj ewangelii, wiary, sakramentów, Chrystusa i Boga, tylko tego samego co i drugi.

To jest najgłówniejsza nauka téj ewangelii, abyśmy z niéj tę pociechę mieli, że my chrześcianie w Chrystusie wszyscy równymi jesteśmy. Przed światem nierówność musi zostać: ojciec większy jest, niżeli syn, pan większy, niżeli sługa, król i książę większy, niżeli jego poddani. To Pan Bóg tak mieć chce, który stany tak urządził i postanowił. Ktoby tu chciał równość uczynić, aby sługa tyle znaczył, co jego pan, a służebnica tyle mocy miała, ile jéj pani, chłop tyle, ile książę, tenby zaiste uczynił piękny porządek, jakośmy to widzieli u chłopów, którzy przeciwko panom swoim powstali. Niechajże sobie na świecie panuje nierówność, jaka tylko chce, my jednak, jakiegokolwiek byśmy byli stanu, czy wysokiego, czy niskiego, tę pociechę mamy, iż wszyscy mamy jednego Chrystusa, jeden chrzest, jedną ewangelią, jednego Ducha świętego, a żaden nie ma lepszéj ewangelii, żaden lepszego chrztu, żaden innego Chrystusa, niż najpodlejszy sługa i najpodlejsza służebnica. Bo chociaż ma ktoś więcéj pieniędzy, majętności i innych rzeczy, niżeli ty, tedy jednak dla tego nie ma innego albo lepszego Boga. Tego się mamy nauczyć i z pilnością na to zważać, aby każdy w swoim stanie Panu Bogu z chęcią służył,

mówiąc: Jam nie jest cesarzem, ani królem, nie mam miast ani zamków, jako wielkie książęta mają; ale jednak mam ten sam chrzest, tego samego Chrystusa, który za mnie umarł, i żywot wieczny mi uzyskał, którego ma cesarz itd. Z takich wielkich dóbr, które mamy przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, możemy się chlubić, abyśmy się nauczyli świecką chwałą pogardzać, i tém się jedynie chlubili i cieszyli, iż ochrzczeni jesteśmy w imię Jezusa Pana, iż On za nas umarł i w niebo wstąpił, gdzie siedzi na prawicy Boga, a iż nam pomódz chce od grzechu, śmierci i od wszelakiego nieszczęścia.

Kto tedy to ma i wié, iż my w Chrystusie wszyscy równymi jesteśmy, ten z weselem swoją robotę czyni, a nic się nie frasuje, iż tu na świecie przez krótki czas jest podlejszego stanu, niżeli kto inny. Bo tu w tym zewnętrznym żywocie nierówność być musi, tak iż jeden ma wiele, a drugi mało, jeden jest panem a drugi służebnikiem. Z tego się chrześcianin nie gorszy, ale mówi: W imię Boże, na świecie inaczéj być nie może; chociaż ja ciężejszy mam stan, niżli pan i pani moja w domu, chociaż też nie jestem tak możnym, jako książę, król albo cesarz: tedy jednak dla tego nie chcę szemrać, ale rad i dobrowolnie w moim stanie zostanę, aż Bóg inaczéj ze mną postanowi, i mnie też panem albo panią uczyni. Tymczasem tém się będę cieszył, że wiem, iż ani cesarz ani król innego Chrystusa, ani też nie więcéj od Chrystusa nie mają, niżeli ja. Chcąli mieć więcéj, wiem, iż w jego króleſtwie miejsca nie znajdą; tam wszyscy będziemy równymi, bo wszyscy dla tego tylko jesteśmy Bogu miłymi, że Chrystus dla nas cierpiał, i nas wszystkich razem, jednego jak drugiego, krwią swoją oczyścił. Ten skarb mam cały i zupełny. Przetoż nic się nie trwożę, choćbym w tym zewnętrznym i doczesnym żywocie nawet niedostatek cierpiał, jeżeli tylko w wieczne skarby tak bogaty jestem, jako wszyscy święci. W tém tedy jest nasze chlubienie i pocieszenie, iż wiemy, że w króleſtwie Chrystusowém żadnéj nierówności niema. A przetoż na takiém chrześciańskiém chlubieniu przestawać, i czynić mamy, cośmy powinni, tedyby każdy mógł w swoim

ſtanie być weſołym. Bo u takiego chrześcianina wßyſtko z weſelem dziać ſię muſi, który z prawego ſerca może rzec: Cóż ja mam dla ſtanu mojego ßemrać, kiedy jeſt dobrym i Bogu przyjemnym? Ale choć jeſt podłym i mozolnym, cóżże to ßkodzi? Jeźli nie jeſt kſiążęcym ſtanem, tedy jednak jeſt chrześciańſkim ſtanem; cóżbym chciał więcéj mieć, albo pożądać?

Tegoć w ewangelii pierwſi robotnicy nie czynią, którzy ßemrzą i krzywo patrzą, iż nie biorą więkßéj zapłaty, niż inni. Rzymſcy duchowni też tego nie czynią. Ci chcą, aby im Pan Bóg płacił wedlug uczynków ich, a iżby na to miał wzgląd, że daleko więcéj robili, niż inni; pragną, aby ich też dla tego wyżéj w niebie poſadził, i więkßego i lepßego im dał Chryſtuſa. Albowiem tak nauczali: Gdy duchowny odprawia mßę przed ołtarzem, czyni takowy uczynek, którego innym użyczyć, i przezeń im do nieba pomódz może. Przetoż też jeſt lepßym i zajmuje lepßy ſtan w królеſtwie Chryſtuſowém, niżeli inni, świeccy ludzie. Tak ßemrzą przeciwko równości w królеſtwie Chryſtuſowém, i radziby w niém mieć taką nierówność, jaka jeſt w świeckich ſtanach. Nadto też nauczali, iż panna w klaßtorze lepßą jeſt dla ſwéj wiary, niżeli niewiaſta w małżeńſtwie żyjąca. Ktoby inaczéj nauczał, tego i dziſiaj jeßcze potępiają, jakby zwodziciela. Zupełnie tak jako w ewangelii ci pierwſi ßemrzą, i chcą lepßymi być i więcéj mieć, niżeli drudzy. Wyliczają Panu Bogu naßemu, jak długo pracowali i jaki upał znoſili. Ale cóż im na to Pan odpowiada? W zewnętrznym żywocie powiada, jeſteście nierównymi; tu może jeden więcéj pracować, niżeli inny, ale żaden nie ma lepßego chrztu i lepßego Chryſtuſa, niżeli inny. Żadnemu też nie bywa lepßa albo inna opowiadana ewangelia. A iż ſię tedy mniſi i mniżki chlubią, jakoby ludzie w małżeńſtwie żyjący mieli tylko pospolitą ewangelią i dziesięć przykazań, oni zaś iż mają wyſoką ewangelią, czynią i przeſtrzegają więcéj, niżeli przykazano chrześcianom w pospolitym ſtanie: toć jeſt ßczere bluźnierecze łgarſtwo, i wcale przeciwko ewangelii. Naukę taką chcą nierówność nczynić tam, gdzie Chryſtus Pan ſam wßyſtko

równém czyni. Oſobliwie w dziſiejßéj ewangelii uczy Pan, iż w królеſtwie jego jeden tyle ma znaczyć, jako i drugi. Zoſtać w panieńſkim ſtanie, to ſamo w ſobie nie jeſt rzeczą złą, nikt też tego nie zabrania ani zakazuje temu, który do tego czuje ſię powołanym. Złą zaś i nieprawą jeſt rzeczą, gdy kto z panieńſtwa ſwego chwały ßuka przed Bogiem, lepßym od innych być miema, i więkßéj za to oczekuje zapłaty. Oto maß ono zgorßenie, z którego papież ſię gorßy i nas obwinia, jakobyßmy zakazywali dobre uczynki czynić. Ale w tém nam czyni gwałt i krzywdę. My dobrych uczynków nie zakazujemy; powiadamy tylko, iż w królеſtwie Chryſtuſowém wßyſcy równymi jeſteśmy, bo Pan Bóg obchodzi ſię z nami wßyſtkimi nie wedlug zaſług naßych, ale tylko wedlug ſwéj łaſki i miloſierdzia, dla Jezuſa Chryſtuſa, ſyna ſwego.

Kiedy takową równość maß w Chryſtuſie przez wiarę, tedy pracuj i czyń w twym ſtanie, coś czynić powinien, i zoſtań w téj zewnętrznéj nierówności, czyś nauczycielem albo kaznodzieją, panem albo panią, ſłużebnikiem albo ſłużebnicą. W Chryſtuſie zaś nie jeſteśmy nierównymi, ale równymi. Z tego ſię świat gorßy, a oſobliwie żydzi chcą ſię wściec i oßaleć, gdy ſłyßą, iż my poganie mamy być zbawieni, choć nie jeſteśmy obrzezani, ani ſabatu nie święcimy, ani innych ciężarów zakonu nie prze=ſtrzegamy, jak oni, którzy to brzemię z wielkim trudem noßą, i pod niém ſię pocą. Chryſtus Pan pięknie to daje poznać w podobieńſtwie, mówiąc: „Pierwſi mniemali, że więcéj wezmą, dla tego ßemrali, gdy każdy z nich wziął po großu“, tyle jako ci, co tylko jedną godzinę robili. Ale pan winnicy nie cierpi żadnéj nierówności. „Przyjacielu, powiada, nie czynię krzywdy; weźmij, co twojego jeſt, a idź“. Jakby chciał powiedzieć: Wy już macie ſwoją zapłatę, ziemię chananejſką; ale ja teraz zbuduję inne nowe królеſtwo, w którém wßyſcy równymi będą. Majętność jeſt moją; mogę z nią czynić, co chcę, a nie potrzebuję, byście wy mnie nauczali, jako ſię mam obchodzić z ſługami ſwymi. A tak żydowie z nami poganami nie chcą być równymi, i gnie=

wając się tracą żywot wieczny. Winują Pana Boga, jakoby im czynił krzywdę, ale odpiera Pan ten zarzut, mówiąc: Majętność jest moja a nie twoją; cóż tedy tobie do tego, co ja z mojém czynię? Papież i ci którzy przy nim stoją, też tak czynią. Niechcą tego królestwa, w którém wszyscy równymi być mamy, ale chcą czémś osobliwém być i więcéj mieć od innych, a tak dla gniewu swego tracą tém rychléj żywot wieczny. Pamiętajmy przetoż z uwagą i pilnością na różnicę, która jest między świeckim a chrześciańskim żywotem, czyli między królestwem tego świata a królestwem Chrystusowém. W królestwie Chrystusowém wszyscy jesteśmy równymi, bo wszyscy mamy jednego Boga, Chrystusa, Ducha świętego, jedną ewangelią, jeden chrzest, jedną świętość wieczerzy Pańskiéj, i jedną wiarę. Dla téj równości jest jeden tak dobrym i tak świętym, jako drugi.

Gdyż tedy takie dary mamy, powinniśmy Panu Bogu za nie dziękować, prawie je poznawać, z nich się chlubić, mówiąc: Niechaj mię każdy uważa, za co chce, niechaj mię sobie ma za nic, jako się komu podoba; ja przecież z tego się raduję, iż tyle mam, ile mają wszyscy cesarzowie i królowie, owszem, wszyscy święci i aniołowie w niebie. A przez kogóż? Przez Chrystusa. Przetoż czynić będę z chęcią i miłością wszystko, czego stan mój wymaga, czym gospodarzem albo gospodynią, sługą albo służebnicą, mam przecież tak wielki skarb w Chrystusie, Panu moim.

Taka jest tedy nauka dzisiejszéj ewangelii, iż tu na świecie zostaniemy nierównymi, jako i osoby są nierówne. Książe jest inną osobą, inną kaznodzieja, służebnica inną osobą, inną jéj pani, nauczyciel inną osobą, inną burmistrz. Nie mogą przetoż jednakowe sprawować sprawy albo urzędy. Taka nierówność na świecie być musi. W królestwie Chrystusowém zaś jest rzeczono: Dam jednemu tyle, ile drugiemu. Dla czego? Bo nikt nie wysłużył sobie ode mnie królestwa niebieskiego, wybawienia od grzechu i śmierci; tych rzeczy nie jestem nikomu winien; daję je z łaski tym, którzy ich serdecznie pragną. Powinniśmy tedy poznać taką łaskę, serdecznie się z niéj radować, a nie krzywo

patrzeć ani żemrać, jako fałszywi święci (którzy żywot wieczny chcą mieć z powinności, jako zasłużoną zapłatę, a nie z łaski), ale powinniśmy dziękować Bogu, i pamiętać na taką pociechę w wszelakich niebezpieczeństwach, w kłopocie i pracy, jakie w téj zewnętrznéj nierówności dźwigamy. Tak nam wszystko będzie przyjemném i łatwém.

Z ostatniego wiersza: „Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych“ czerpią niedojrzałe rozumy rozmaite niedorzeczne myśli. Mniemają: Kogo Bóg wybrał, ten na każdy sposób będzie zbawionym. Kogo zaś Bóg nie wybrał, ten niech czyni co chce, niech będzie pobożnym i wiernym, jako chce, od Boga jest przeznaczony do upadku i zbawionym być nie może. Przetoż nic się nie troszcze. Jeżeli mam być zbawionym, stanie się to bez mego przyczynienia; jeżeli zaś Bóg inaczéj postanowił, tedy wszystko na darmo, co czynię i przedsiębiorę. Każdy łatwo zrozumie, że takie bezbożne myśli czynią ludzi niepoprawnymi i bezpiecznymi. Alesmy już w dzień Trzech Króli, kiedyśmy mówili o proroctwie Micheasza, dosyć o tém powiedzieli, iż takich myśli wystrzegać się trzeba, jako diabła, a iż o Bogu i woli jego inaczéj rozumieć trzeba, zwłaszcza, iż majestatu Bożego i opatrzności jego pojąć nie możemy; bo w tém Bóg jest niepojęty. Z takich myśli zaiste zgorszenie człowiekowi przyjść musi, i albo go rozpacz ogarnie, albo na drogę bezbożności sam się rzuci.

Kto Boga i wolę jego chce dobrze poznać, ten niech prawą idzie drogą; tak się nie zgorszy, ale się naprawi. Prawą drogą zaś jest Chrystus Pan, jako sam mówi: „Żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przez mię“. Kto chce Ojca poznać, i do niego przyjść, ten niech do Chrystusa przyjdzie i jego pozna, mianowicie że Chrystus jest Boży syn, i wszechmocny, wieczny Bóg. Cóż tedy czyni Syn Boży? Staje się dla nas człowiekiem, bierze na siebie zakon, aby nas od zakonu wykupił, daje się ukrzyżować i umiera na krzyżu, aby za nasze grzechy zapłacił, wstaje z martwych, aby nam wejście uczynił do wiecznego żywota, i pomoc dał przeciwko wiecznéj śmierci, siedzi na prawicy Ojca,

aby się za nami przyczyniał, Ducha świętego nam darował, przez niego nami kierował i rządził, i aby swych wiernych od wszelkich pokus i zasadzek diabelskich zachował. Kto tak Chrystusa poznał, ten go dobrze poznał. Jeżeli ty masz taką znajomość, tedy nie odwlaczaj, ale taki uczyń rachunek: Gdyż Syn Boży to wszystko dla człowieka uczynił, a uczynił to według woli i rozkazu Ojca, jakże tedy serce Boga jest dla nas ludzi usposobione? Tedy cię zaiste własne serce zmusi, że powieść: Kiedy Bóg własnemu synowi nie przepuścił, ale go wydał za nas, tedy też zaiste jego zamiary z nami nie są złe. On zaiste nie chce, abyśmy zginęli, kiedy sam najwyższych szuka i używa środków, aby nam żywot dał. Na téj drodze przyjdzieść do Boga, jako Chrystus sam mówi u Jana w rozdz. 3.: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. Porównaj te myśli z onemi pierwszemi, a znajdzieść, że te pierwsze to myśli diabła, z których człowiek się gorszyć, a potem albo zwątpić, albo pyszným i bezbożnym stać się musi, kiedy od Boga nie dobrego spodziewać się nie może. Niektórzy inne jeszcze mają myśli, i te słowa tak tłumaczą: „Wiele jest wezwanych“, to znaczy, Bóg łaskę swoję wielom ofiaruje; „ale mało wybranych“, to znaczy, małéj tylko liczbie tę łaskę rzeczywiście daje, bo mało tylko jest zbawionych. Toć także bezbożny jest wykład: bo jeżeli tak o Bogu myślisz i wierzysz, tedy Boga nienawidzieć musisz, bo jego to w takim razie winą, że nie wszyscy będziemy zbawieni. Porównaj i te myśli z temi, których nabędziemy, gdy naprzód Chrystusa dobrze poznamy, a znajdzieść, iż to są prawdziwie diabelskie bluźnierstwa.

Przetoż wyrok ten: „Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych“, ma wcale inne znaczenie. Bo kazanie ewangelii jest powszechne i jawne, iż kto tylko chce, może ją słyszeć i przyjąć. Bóg ją też dla tego tak powszechnie i jawnie opowiadać każe, aby ją każdy słyszał, wierzył jéj, przyjął ją, i był zbawiony. Ale jakżeż się dzieje? Tak jako ewangelia mówi: „Mało jest wybranych“, to znaczy, mało tych, którzy tak się zachowują przy ewangelii, iżby Bóg w nich mógł mieć upodobanie; niektórzy jéj słuchają, ale nie dbają o nię, inni jéj słuchają, ale przy niéj mocno nie stoją, nic nie chcą dla niéj uczynić, ani cierpieć. Inni jeszcze słuchają jéj, ale więcéj dbają o pieniądze i majętność, i o świecką rozkosz. Ale to się Bogu nie podoba, i takich ludzi Bóg nie chce. Chrystus to zowie: „nie być wybranym“, to znaczy, nie być takim, aby Bóg we mnie mógł mieć upodobanie. Ci atoli są wybrani i Bogu przyjemni, którzy ewangelii pilnie słuchają, w Chrystusa wierzą, wiarę dobremi owocami potwierdzają, i dla niéj znoszą, co na nich Bóg ześle. Ten wykład jest prawdziwy; nikogo nie zgorszy, ale wielu naprawi, iż powiedzą: Jeżeli się mam Bogu podobać i być wybranym, tedy się nie przystoi, abym miał złe sumienie, przeciwko przykazaniu Bożemu grzeszył, przeciwko grzechowi nie bojował; ale muszę na kazanie iść, o Ducha świętego prosić, słowo w sercu zachowywać, przeciwko diabłu i zasadzkom jego walczyć, o obronę, cierpliwość i pomoc prosić. Tacy, będą pobożnymi chrześcianami. Ale ci, którzy myślą, iż Bóg nie życzy każdemu zbawienia, albo będą rozpaczali, albo będą bezpiecznymi, bezbożnymi ludźmi; będą żyć jako bydło, myśląc: Przecież już jest przeznaczone, czy będę albo nie będę zbawionym; na cóż bym się jeszcze trapił? Nie, nie tak! Ty masz rozkaz, żeś powinien słuchać słowa Bożego i wierzyć w Chrystusa, iż jest twoim zbawicielem i że za twoje zapłacił grzechy. Pamiętaj, abyś ten rozkaz wypełnił. Znajdujeszli, żeś niewierny albo słaby, proś Boga o jego Ducha świętego, a nie wątp, iż Chrystus jest twoim zbawicielem, i że przez niego zbawionym będzieś, jeżeli tylko w niego wierzysz, to jest, w nim ufność pokładasz. Ku temu racz nam wszystkim pomódz nasz miły Panie, Jezu Chryste, Amen.

Kazanie na niedzielę Mięsopustną.



Ewangelia Łukasza 8, 4—15.

A gdy się schodził wielki lud, i z różnych miast garnęli się do niego, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł rozsiewca, aby rozsiewał nasienie swoje; a gdy on rozsiewał, tedy jedno padło podle drogi i podeptane jest, a ptacy niebieskie pożabali je. A drugie padło na opokę, a gdy weszło, uschło, przeto iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie; ale ciernie wespół z niém wzrosło, i zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą, a gdy weszło, przyniosło pożytek stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha! I pytali go uczniowie jego, mówiąc: Coby to było za podobieństwo? A on im rzekł: Wam dano wiedzieć tajemnicę królestwa Bożego, ale innym

w podobieństwach, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. A to podobieństwo takie jest: Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, zatem przychodzi diabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni. A którzy na opoce, ci są, którzy gdy słuchają, z radością słowo przyjmują; ale ci korzenia nie mają, ci do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie, ci są, którzy słuchają słowa; ale odszedłszy, od pieczołowania, i bogactw, i rozkoszy żywota bywają zadużeni, i nie przynoszą pożytku. Ale które padło na ziemię dobrą, ci są, którzy w sercu uprzejmém i dobrém słyszane słowo zachowują, i owoc przynoszą w cierpliwości.

Słyszeliście Najmilsi! w dzisiejszéj ewangelii, że są czworacy słuchacze, którzy szczerego słowa Bożego słuchają, a wszakże tylko ostatni je zachowują i owoc przynoszą. Jestto rzecz, która w dzisiejszéj ewangelii z pilnością ma być ludowi oznajmiona, aby każdy dobrze na siebie uważał i z pilnością samego siebie doświadczał, do których sam należy, i tak się nauczył sprawować, żeby też kiedyś do tych należał, którzy są dobrą ziemią, i u których słowo owoc przynosi.

Pierwsi słuchacze, powiada Pan, są „nasieniem, które pada podle drogi;“ takowe nie przynosi owocu, bo albo bywa podeptane, albo je ptaki pozobią. Drudzy są, „którzy go słuchają“, i poczynają nie tylko o niém mówić, ale też i jemu „wierzyć“, i pięknie wyrastają, jako żyto, które pada na kamienistą rolę. Ale jak tylko przyjdzie trochę gorący, latowy dzień: tedy poczyna schnąć, bo nie ma korzenia ani wilgotności. Tak gdy przyjdzie prześladowanie i pokuszenie, takowi ludzie odstępują, pierwéj niż prawy owoc wiary w cierpliwości przyniosą. Trzeci są, a tych najłatwiéj poznać można, podobni żytu między cierniem, które wprawdzie wzrośnie, ale owocu przynieść nie może i musi być zadużone; bo ciernie rosnąc zaduża je. Czwarci są dobrzy słuchacze, u których słowo Boże wpada w dobre serce, i zostawa w niém, aż owoc przyniesie przez cierpliwość; ci cierpią dla

słowa, co im cierpieć przypada, ćwiczą się w miłości i posłuszeństwie przeciwko Bogu, i przynoszą niektórzy stokrotny, niektórzy sześćdziesiątny, a niektórzy trzydziestny owoc.

Tacy tedy są ci czworacy słuchacze. Wejrzyj tu każdy w serce swoje, rozmyśl a obacz, między którymi ty jesteś. Pierwsze trzy rodzaje słuchaczów nie przynoszą żadnego pożytku. Osobliwie pierwsi są najgorsi; słuchają słowa, a gdy go słuchają, mówi Pan, przychodzi diabeł i wybiera słowo z serca ich, aby nie uwierzyli i nie byli zbawieni. Na to z pilnością uważaj! Jabym tak nigdy nie był śmiał sądzić, żeby serca tych ludzi od diabła były opętane, którzy słowa Bożego słuchają, a jednak o nie nie dbają, zapominają je a nigdy na nie nie pomną. Nam się wydaje, że to nie jest niebezpieczna, słuchać słowa Bożego, a jednak je zapominać, i że ci, którzy tak czynią, są prości i niedbali ludzie, ale iż to rzecz prosta i zwyczajna, kazania słuchać a jednak je zapominać. Chrystus Pan inaczéj sądzi mówiąc: „Diabeł wybiera słowo z serca ich“. Otóż tu widzisz, co o takich ludziach, dziatkach i czeladzi sądzić mamy, którzy kazania słuchają, a tak odchodzą, jak gdyby go nie byli słyszeli, i ani raz na nie nie pomną. Nie mogą się chlubić, żeby Ducha św. mieli, ale diabeł tak blisko nich, iż w serca ich sięga i bierze z nich słowo Boże. Z tego też inne płyną niecnoty: bywają nieposłuszne, niewierne, swawolne, samolubne, pyszne, niezgodliwe. Gdyby bowiem słowo Boże w sercu ich zostawało, a oni go z pilnością słuchali, tedyby też ono uczyniło serca ich czyste, posłuszne, wierne, powolne, pokorne i przychylne. Tacy są pierwsi i najgorsi. Takowa złość Panu bardzo się nie podoba, żadnych innych też tak nie łaja, jako tych pierwszych. Albowiem powiada, iż diabli biorą im słowo Boże z serca; nie przyjmują słowa Bożego, myśląc, że to mała szkoda, iż kazanie jedném uchem wchodzi, a drugiém zaś wychodzi. Ale chcesz wiedzieć, jaka w tém wielka jest szkoda, tedy słuchaj, co Chrystus Pan powiada, który to zaiste lepiéj wie, niżli wszystek inny świat. On powiada: „Diabeł to czyni“. Gdy przeto widzisz człowieka, który słucha

słowa i kazania, jakoby pień, a często czynią tak nasi łakomi mieszczanie i chłopi, a osobliwie nasi przeciwnicy Rzymianie, a wszystko co im bywa kazano, śpiewano, opowiadano, pomaga u nich tyle, jakoby w wodę uderzył; tam inaczéj nie sądź, tylko iż diabeł serca ich opętał, i nasienie, słowo Boże, znich wydziera, aby nie uwierzyli i nie byli zbawieni. Bo gdyby tam nie było diabła, albo gdyby to była przyrodzona i wrodzona niepamięć, jakoż nieraz jeden człowiek zdolniejszy jest do nauki, niżli drugi, tedyby tam przecież było pragnienie, iżby człowiek pomyślał: Ach Panie Boże, czemuż ja tak prawie nic nie mogę pamiętać! Racz mi też dać łaskę Twoją i racz mi otworzyć serce moje, abym też mógł zachować i pamiętać, co słyszę w kazaniu słowa twego! U tych, którzy mają takie pragnienie słowa Bożego i radziby je zachowali, diabeł nie ma mieszkania, ani miejsca; bo gdyby diabeł przy nich był, tedyby tego pragnienia w nich nie było. Ale ci pierwsi o to nie dbają; myślą nawet, żeby to wielka była szkoda, gdyby dla kazania zamieszkali groszy, albo fennik, albo jeszcze co podlejszego. W tém zaiste jest diabeł, a niechaj nikt inaczéj o tém nie myśli.

Takich niestety jest najwięcéj, którzy słowa Bożego słuchają, a jednak o nie nie dbają; albowiem diabeł wydziera im je z serc ich. Drudzy i trzeci słuchacze nie są tak zupełnie źli, ale są słabi. Poczynają trochę słuchać, coś też pamiętają, nawet im się to podoba. Dla tego Pan Bóg nie podaje ich tak zupełnie diabłu, jako tych pierwszych, chociaż też nie przynoszą owocu. Należą do nich ci, którzy w prześladowaniu nie wytrwają, ani zostawają stałymi; są jako owoc robaczy, który wisi na drzewie, póki jest cicho, a spada gromadą, skoro wiatr powstanie. „Do czasu wierzą“ mówi o nich Pan, ale skoro krzyż przychodzi, tedy odwracają się, nie chcą ani nie mogą nic cierpieć. Przetoż nie mogą też przynieść owocu żywota wiecznego, ani innych dobrych owoców, które pochodzą z słowa Bożego i z wiary.

Do trzecich słuchaczy należą, którzy dla łakomstwa, pieczołowania i dla rozkoszy tego świata o słowo Boże nic nie dbają.

Albowiem kto o doczesne rzeczy pieczę ma, zgromadza, łupi i zdziera, i o tém tylko myśli, jakoby się wywyższył i zbogacił, ten obciąża serce swoje, jako Chrystus Pan mówi u Łukasza w rozdz. 21., tak iż słowo Boże w nim bywa zadusone, jako żyto między cierniem. Robić wprawdzie mamy, i każdy ma się w powołaniu swojém sprawować jak najpilniéj. To nie jest nam zakazane, ale owszem przykazane w 1. księdze Mojżeszowéj w rozdz. 3: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba itd.“ Ale iżbyśmy tak łupić i drzeć chcieli, jak to świat teraz czyni, myśleli tylko o talarach, i na to tylko patrzeli, jakobyśmy się zbogacić i wywyższyć mogli, toć nam jest zakazane. Takie rzeczy to jest to ciernie, które słowo Boże w sercu zaduszą, iż nie może wyrość, ani owocu wydać, bo nikt o niém nie myśli, więcéj się o doczesne rzeczy starając.

U tych trojakich słuchaczy słowo Boże jest na darmo i bez pożytku. Jest to zaiste nie mała, ale wielka i brzydka szkoda, nad którą serce ludzkie nigdy dosyć zastanowić się nie może. Przetoż napomina nas wszystkich Chrystus Pan mówiąc: „Patrzajcie na to, jako słuchacie: albowiem kto ma, będzie mu dano; ale kto nie ma, i to co ma, będzie od niego odjęto“. Temi słowy dosyć jasno daje nam do zrozumienia, iż nie mówi o ladajakich rzeczach. Nie żartuje Pan, abyś myśleć mógł: O, niejaki czas tak jeszcze zostanę, będę czynił, co mi pożyteczno i co mi służy; nauczęć się ja jeszcze dobrze słowa Bożego i będę wierzył, gdy nie będę tak zajęty jako teraz jestem; pierwéj sobie nazbieram, co mi potrzebném jest. Patrzajże, abyś nie oszukał samego siebie. Kto wie, jak długo będziesz żył, jak długo będziesz słowa Bożego słuchał, albo jako cię Bóg prowadzić i czém cię nawiedzać będzie? Oszukać możesz tylko samego siebie; Chrystusa Pana nie oszukasz, który cię pilnie i szczerze napomina mówiąc: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!“ On nie chce, abyś to na inny czas odkładał, jako my zwyczajnie czynimy. Teraz, mówi, gdy je słyszysz, przyjmij je, inaczéj źle z tobą będzie.

Dołóżmy przeto pilności, abyśmy znalezieni byli między nieliczonymi czwartymi słuchaczami; prośmy też uprzejmie Pana

Boga, abyśmy dobre i pobożne serca mieć, słowo Boże przyjąć i zachować, i dobre owoce przynieść mogli. Do tych słuchaczy należą mili, święci ludzie: nie papieskim świętym równi, którzy noszą kapice, łysiny i osobliwego kroju odzienia, czytają mszę, pością, i tym podobne rzeczy mają; ale którzy słuchają słowa Bożego, któremu papież i zgraja jego największymi są nieprzyjaciołmi i prześladowcami, jak to jawnie widzimy. „Którzy słowa Bożego słuchają, przynoszą stokrotny“ to jest niezliczony „owoc“, albo jako Mateusz św. rozdziela, „jeden setny, drugi sześćdziesiątny, a drugi trzydziestny owoc“. Bo jako zewnętrzne powołania są nierówne, tak też i owoce są nierówne. Kaznodzieja kościołowi więcéj służy, niżli rzemieślnik, który tylko dom swój własny opatrza: a jednak obadwaj są chrześcianami, wybawionymi przez Chrystusa od grzechów i śmierci, i dziedzicami żywota wiecznego. Patrzajmyż tedy, abyśmy między tych nieliczonych przyszli słuchaczy! Ale ku temu jest konieczne „uprzejme i dobre serce“, jako Chrystus mówi, to jest takie serce, które po pierwsze nie jest niedbałe, ale słowo Boże sobie prawie i wielce waży. Takie serce przedewszystkiém mieć musimy, aby diabeł nie przyszedł i słowa Bożego nam nie wydarł. Po wtóre, serce to musi być pewne i stałe, a nie mdłe ani bojaźliwe, aby się ani zwieść ani odstraszyć nie dało, i aby się ani o łaskę ani o niełaskę ludzką nie troszczyło: bo jeźli się nie będziemy Pana Boga nade wszystko bać i jego miłować, tedy słowo Boże nie będzie długo przy nas trwało. Nie będzie ono bowiem nigdy na świecie w pokoju, ponieważ diabeł nie może go cierpieć. Diabeł zaś jest panem nigdy nie próżnującym, który sługi swoje zawsze pogania i próżnować im nigdy nie da: widzimy to u Rzymian i doświadczamy tego co dzień to więcéj. Po trzecie musi to serce być oczyszczone i ochędożone, aby w niém ciernia nie było, to jest, abyśmy więcéj nie miłowali majętności, pieniędzy, czci, sławy i rozkoszy tego świata, niżli słowo Boże i przyszły żywot, i abyśmy się nie troszczyli więcéj o inne świeckie sprawy, niżli o słowo Boże, bo mówi Chrystus Pan: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego itd.“

A gdy serce jest tak pilne i pewne, tak stałe i ochędożone, to jest „uprzejme i dobre“, przyniesie z pewnością owoc; ale przynosić go musi w cierpliwości, bo nie może być bez krzyża i pokuszenia, bez prześladowania i przeciwności, jako św. Paweł mówi w 2. liście do Tymoteusza w rozdz. 3: „Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą“. Ku temu mamy się gotować, i nie zapominając modlitwy (jako Chrystus Pan mówi) w cierpliwość uzbroić dusze nasze: bo sami wyznać musimy, iż zewsząd przychodzą na nas bardzo wielkie pokuszenia, w niczém się nam pozbyć nie chce, i nie możemy też na tym świecie doczesnemi rzeczami gardzić. Diabeł też nie próżnuje, ale rozmaitym sposobem usiłuje się, jakoby od nas mógł odjąć słowo Boże, a obciążyć serca nasze pieczołowaniem, łakomstwem, pychą, gniewem i wszelaką złośliwością. Widzimy to często, iżby było wiele zacnych ludzi, gdyby nad nimi nie panowało, i od słowa Bożego ich nie odwodziło łakomstwo, chciwość sławy, wszeteczeństwo i inne złości. Jest tedy potrzebna, abyśmy zawsze pamiętając na tę krewkość natury naszéj nie trwali w bezpieczności, ale byśmy prosili Pana Boga o Ducha świętego (mamy bowiem jasną i pocieszającą obietnicę u Łukasza w rozdz. 11: „Ojciec da Ducha swego św. tym, którzy go oń proszą), aby tenże Duch wykorzenił z serca naszego zatwardziałość i zakamienia-łość, i oczyścił je z ciernia i ostu. Potem też będziemy słuchali słowa Bożego, oraz je zachowywali, i wydamy prawy owoc, wiarę w Chrystusa Pana, która nas nie tylko w posłuszeństwie Bożém utrzymuje, ale też dziatkami i dziedzicami Bożymi nas czyni. Boć dla tego przedewszystkiem bywa to nasienie wysiewane, to jest, ewangelia święta bywa po wszystkim świecie opowiadana, aby sprawiła i wydała w nas taki owoc, któryby wiecznie przy nas został.

Nad to jeszcze i ku temu służy to podobieństwo, abyśmy się nie dziwili, gdy słowo Boże nie przyniesie wszędzie owocu. Słyszymy bowiem, iż Pan sam na czworo ludzi rozdziela i o czworakich mówi słuchaczach, z których tylko jedna część, a to

jeszcze najmniejsza owoc przynosi. Inne trzy wielkie części na nic się nie godzą. Na te mamy nie zważać, ani się z nich gorszyć, bo gdzie ewangelia bywa opowiadana, tam się tak dzieje, iż ma trojakich niegodnych słuchaczy. Lecz w tém nie jest wina słowa Bożego, ani tego, który je opowiada, albo każe, jako zaślepieni Rzymianie ustawicznie o tém mówią. Im się wydaje, że naszéj ewangelii nie mogą żadnym sposobem więcéj zesromocić i zhańbić, jak gdy te zgorszenia przypominają, które diabeł nasiał od tego czasu, odkąd ewangelią poczęto kazać. Ale jeżeli tak, powiedzże mi, izali też nie było wiele zgorszenia i nie działy się największe grzechy, gdy Chrystus Pan sam kazał, z Janem św. i z apostołami? Gdy Jan Chrzciciel powstał i począł kazać, bieżeli do niego wszyscy, słuchali jego kazania, i widzieli, że był świętym człowiekiem; a przecież musiał słyszeć, iż jest opętany od diabła i diabelstwo ma. A król Herod, który wiele i rad go słuchał, jako ewangeliści świadczą, na ostatek dał go zamordować. Słuchali też Chrystusa, syna Bożego, i widzieli, że umarłe wskrzeszał, i inne wielkie cuda czynił, a przecież go ukrzyżowali. Czemuż i tu nie mówisz: Jan św., Chrystus Pan, apostołowie nie byli prawymi kaznodziejami, boby też i ludzie nie byli tak złymi, i byliby się polepszyli prawą nauką. Ale tutaj stulić muszą gęby, boby się odpowiedzią zdradzili, że są nieprzyjaciołmi i bluźniercami Chrystusowymi. Ale naszą naukę i nas w ten sposób osromocić, zda im się, iż mają większe prawo.

Teraz już temu, co się nauki naszéj dotyczy, dajmy pokój, nie mówmy o tém, co o niéj sądzimy, i dla czego się od niéj odwieść nie damy. Uważaj tylko na te słowa, które Pan Jezus mówi: „nasienie jest słowo Boże“. Zaiste, żaden Rzymianin tak szalonym i głupim nie będzie, aby śmiał rzec: słowo, o którém tu Chrystus Pan mówi, jest złém słowem albo fałszywą nauką. A cóż powiada Chrystus Pan o tém dobrém i prawém nasieniu? Jakże się obrodzi? Oto czwarta część tylko przyjmuje się i przynosi owoc. Któż tedy może przeczyć, że ten świat może złym pozostać, chociaż słowo Boże i kazanie jest prawe, czyste, dobre

i samo przez się urodzajne? Powiedziałem, iż o naszéj nauce jeszcze mówić nie będziemy, za co my ją uważamy. Rzymianie zaś to przyznać muszą, a nikt im za to nie podziękuje, iż świat przeciéż złym zostawa i przez słowo Boże się nie polepsza, chociaż kazanie jest prawe i kaznodzieja dobry. Świadczy o tém nie tylko kazanie Chrystusa Pana, iż tylko czwarta część nasienia owoc przynosi, ale też jego własny przykład (nie wspominając już Jana św. i apostołów). On sam nie mógł ludzi ku temu przywieść, aby wszyscy uwierzyli i słowo Boże przyjęli. Ludzie po większéj części są źli i nie przynoszą owocu; najmniejsza część polepsza się i wierzy. A gdy się tak stało Chrystusowi Panu, synowi Bożemu i najwyższemu kaznodziei, cóż dziwnego, iż się też tak stało Janowi Chrzcicielowi i apostołom, a iż nam dzisiaj też się tak dzieje? Czy dla tego może kto naukę ganić i rzec, że nie jest dobrą? Niechaj tedy też rzecze, iż nasienie nie jest dobre, które pada na drogę, na opokę i między ciernie. Ale to prawie jest odwrotnie. Słowo Boże jest nasieniem, które bywa rozsiewane; to słowo jest prawdziwe, dobre, zbawienne, i samo przez się nic innego wydać nie może, tylko dobry owoc. Ale iż nie wszędzie owoc wydaje, w tém nigdy nie przypisuj winy Panu Bogu i słowu jego, ale ziemi złéj, w któréj się nasienie psuje, i owocu nie przynosi. Że więc zgorszenie się znajduje, dla tego nie powinni Rzymianie naszéj nauki ganić, ani jéj nieprawdziwą nazywać; ale niechaj ganią samych siebie i wszystkich innych ludzi, iż nie mają uprzejmego i dobrego serca. Bo nie słowo Boże jest winą zgorszenia, ale nieczyste i złe serca ludzkie. W te wstępuje diabeł i podburza je przeciwko słowu Bożemu, jako Pan powiada u Mateusza w rozdz. 13, w podobieństwie o dobréj roli, która obsiana była dobrém nasieniem, a przeciéż na niéj wyrósł i kąkol. Pytasz się, zkądże tedy kąkol? Słuchaj i uczy się od Chrystusa Pana: „diabeł“, powiada, „nasiał go między pszenicę“; ten cierpieć nie może, aby pszenica była czystą; wszystkiéj wygubić nie może, przynajmniéj kąkolu między nią nasieje. Ale któżby dla tego chciał winić słowo Boże i rzec: ono jest przyczyną takiego zgorszenia?

Nauczże się tu tedy każdy, iż ewangelii nigdy inaczéj nie będzie się powodziło, jedno tak jako w tém podobieństwie oznajmia Chrystus Pan: Niektórzy się przez nią polepszać będą i pobożniejszymi się staną, ale zawsze się znajdzie trzykroć więcéj takich, którzy się z niéj gorszyć będą. Dzieje się tak jako Pan powiada w innéj ewangelii, iż wiele jest powołanych, ale mało wybranych. Nie może się to bowiem Panu Bogu podobać, że nie mają uprzejmych, czystych serc, a dają miejsce diabłu i zaniedbują słowo Boże. Z tego wypływa nie tylko wiele zewnętrznych grzechów i zgorszenia, ale taka złość karana będzie ślepotą, iż jako Chrystus Pan mówi, widząc nie będą widzieli, a słysząc nie będą rozumieli, ani się do tego nie będą umieli zastosować. Niechaj się więc nikt z tego nie gorszy, ani też ewangelii dla tego bluźni, choć nie jedno będzie z niéj zgorszenie: w tém nie jest wina słowa Bożego, ale złośliwych, od diabła opętanych serc ludzkich. Bo nie jest też winą nasienia, iż owocu nie przynosi na drodze, na opoce i między cierniem. Nie frasuj się dla zgorszenia, ale o to miéj staranie, abyś to nasienie słowa Bożego miał. Proś też Pana Boga o łaskę, aby otworzył i oczyścił serce twe przez Ducha swego św., aby słyszane słowo Boże w niém zostać mogło, byś owoc przyniósł w cierpliwości, i byś kiedyś zbawiony był przez wiarę w Chrystusa, którą Duch św. krzewi w nas przez słowo Boże i św. sakramenta. Ku temu niechaj nam wszystkim dopomoże miły Pan nasz Jezus Chrystus, Amen.

Kazanie na niedzielę Zapustną.



Ewangelia Łukaßa 18, 31—43.

A wziąwßy z ſobą onych dwunaſtu rzekł im: Oto wſtępujemy do Jeruzalemu, a wypełni ſię wßyſtko, co napiſano przez proroki o ſynu człowieczym. Bo będzie wydany poganom, i będzie naśmiewany, i zelżony, i uplwany: A ubiczowawßy zabiją go, ale dnia trzeciego zmartwychwſtanie. Lecz oni z tego nic nie rozumieli, i było to ſłowo zakryte przed nimi, i nie wiedzieli, co mówiono. I ſtało ſię, gdy ſię on przybliżał do Jerycha, ślepy niektóry ſiedział podle drogi, żebrząc. A uſłyßawßy lud przechodzący, pytał, coby to było? I powiedziano mu, iż Jezus Nazareńſki tędy idzie. I zawołał, mówiąc: Jezuſie, ſynu Dawidów! zmiłuj ſię nademną. Lecz ci co ßli wprzód, gromili go, aby

milczał. Ale on tém więcéj wołał: Synu Dawidów! zmiłuj ſię nademną. Zaſtanowiwßy ſię tedy Jezus, kazał go przywieść do ſiebie; a gdy ſię przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chceß, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie! abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I zarazem przejrzał, i ßedł za nim, wielbiąc Boga. Co wßyſtek lud widząc, dał chwałę Bogu.

W dziſiejßéj ewangelii ſą dwie cześći. Pierwßą jeſt proroctwo, w którém Chryſtus Pan zwiaſtuje przyßłą ſwoją mękę dwunaſtu apoſtołom. Są to te ſłowa, które aniołowie w dzień wielkanocny niewiaſtom nad grobem przypomnieli, (u Łukaßa w rozdz. 24): „Wſpomnijcie, jako wam powiadał, gdy jeßcze był w Galilei, mówiąc: Iż ſyn człowieczy muſi być wydany w ręce ludzi grzeßnych, i być ukrzyżowany, a trzeciego dnia zmartwychwſtać". Gdy to Pan Jezus mówił, był właśnie w drodze, idąc z nimi z Galilei do Jeruzalemu; tam w Jeruzalemie zoſtał i był ukrzyżowan. Druga część jeſt cud, który nad ślepym uczynić raczył.

Ewangeliſta po trzy kroć mówi, iż uczniowie tego proroctwa nie rozumieli. Myśleli bowiem, że mówi niezwyczajne ſłowa, które mają w ſobie inne znaczenie. Tak ſię im wydawało, jakoby obcą i nieznajomą mowę ſłyßeli, z któréj żadnego ſłówka nie rozumieją. Przyczyna tego była ta, że mniemali w ſercu ſwém: ten człowiek czyni tyle cudów, wſkrzeßa umarłe, ślepe czyni widzącemi itd., iż to można widzić i rękoma chwytać, że Pan Bóg jeſt z nim. A przetoż muſi ſię z czaſem ſtać wielkim panem: bo piſmo mówi o nim, iż będzie miał królestwo wielkie nad wßyſtkimi królami i kſiążętami świata tego, a my, ſłudzy jego, także będziemy kſiążętami i wielkimi panami. Albowiem ktożby chciał takowemu możnemu mężowi, który śmierć i wßyſtkie plagi jedném ſłowem uzdrowić i oddalić może, jaką ſzkodę uczynić? Jeżeli tylko chce, może wßyſtkie pogany uczynić ſobie poddanemi, i wßyſtkich nieprzyjaciół położyć pod nogi ſwoje. Przetoż myśleli: Bóg jeſt z nim, i nie dopuści, aby cierpiał; a iż ſłowa

jego tak brzmią, jakoby mówił, iżby cierpieć i umrzeć miał, toć zaiste inne znaczenie mieć musi. Taka była prostota tych miłych apostołów.

Z tego widzimy, iż wszystkie sprawy Boże to mają w sobie, że ich pojąć nie możemy, póki się nie staną; ale gdy się już stały, tedy je pojmujemy i wyrozumiewamy. Tak ewangelista Jan kilkakroć powiada, iż uczniowie Chrystusowi później dopiero zrozumieli, co Pan z nimi mówił. A przetoż ku słowu Bożemu należy wiara, bo gdy Bóg mówi, nie może inaczéj mówić, tylko o rzeczach, których rozum nasz wyrozumieć ani pojąć nie może; przetoż mamy wierzyć, a gdy uwierzymy, tedy się też przeświadczymy, iż to jest prawda, i zupełnie to pojmiemy. Przytoczę przykład: Słowo Boże nauczа nas o zmartwychwstaniu umarłych; tegoć rozum nie rozumie. A przetoż widzimy, iż mędrcy tego świata, osobliwie ci, którzy tylko mądrość rozumu wysoko cenią, i słowo Boże też według niéj sądzić chcą, z nas się naśmiewają, i nas za głupich sobie poczytują, iż wierzymy, że po tym żywocie jest inny żywot. Tak też, iż Pan Bóg człowiekiem się stał i z czystéj panny na świat się narodził, tegoć rozum też nie pojmuje; dla tego musimy to wierzyć aż tam sami przyjdziemy, obaczymy i mówić będziemy: Teraz już rozumię i owszem też widzę, iż to prawda jest, com przedtem wierzył. Nie mniéj wydaje się rozumu rzeczą bardzo kłamliwą, iż przez chrzest mamy dostąpić Boskiego miłosierdzia, a iż przez absolucyą otrzymać mamy odpuszczenie grzechów; chrześcian, którzy temu wierzą, uważa za łatwych i głupich. Myśli bowiem: Mamy Boga ubłagać, tedy należy ku temu coś wyższego i lepszego, zwłaszcza dobre uczynki, które są przykre i z trudnością nam przychodzą. Daléj wydaje się rozumowi trudną do uwierzenia rzeczą, iż tylko przez chrzest i przez wiarę w Chrystusa Pana ma nam być darowane wszystko, co ku zbawieniu należy, bo słowo Boże zda mu się być podłą rzeczą, a ten który je każe, jest ubogim i nędznym grzesznikiem. Wydaje się więc rozumowi śmieszną rzeczą, aby kto na takie słowa miał ciało i żywot swój odważyć i postanowić

na wieki. Rozum słowa Bożego nie pojmuje, ani mu wierzy, chociaż bywa ludowi jasno opowiadane. Wy nauczcie się wierzyć słowu Bożemu w prostocie serca, i mówcie: Choć tego nie widzę, nie mogę rękoma ująć, ani nie czuję, żeby to tak było, tedy jednak słyszę, iż to Pan Bóg mówi. Oneć zaiste jest tak możnym i może uczynić, że to czasu swego w onym żywocie pojmię i zrozumię, i owszem też i obaczę, chociaż teraz tego nie rozumię.

Widzimy też to i z innych przykładów pisma. Dawid wierzył, pierwéj niż z Goliatem począł walczyć, że go zabije. W wierze téj mówił do Saula: „Pan, który mię wyrwał z mocy lwa i z mocy niedźwiedzia, tenże mię wyrwie z rąk Filistyna tego.“ Tak samo Filistynowi rzekł: „Dziś cię poda Pan w ręce moje, a zabiję cię, i odejmę głowę twoją od ciebie.“ Te słowa każdy z ust Dawida słyszał, ale je sobie za kłamstwo poczytał. I zaiste, gdyby to tylko Dawidowe a nie Boże słowa były, tedyby nic z tego nie było. Ale to są słowa Boże, a Dawid im uwierzył, pierwéj niżli się tego doświadczył. Przetoż się też wypełniły. Rozum tego pojąć nie mógł, żeby mały Dawid kamieniem tak wielkiego olbrzyma miał zabić. Ale Dawid temu uwierzył i tak uczynił. A gdy to uczynił, tedy dopiero każdy mógł obaczyć, i owszem się doznać, iż to była prawda a nie łgarstwo. Ale przedtem, gdy tam tylko słowa były, które Dawid mówił: „Dziś cię poda Pan w ręce moje,“ wydawały się jakby wielkie łgarstwo i niepodobna rzecz. Wprawdzie Dawid sam też tego w sobie nie widział, ale wierzył, że Pan skarze bluźnierstwo nieprzyjaciela a jemu pomoże; i tak się też stało.

Tak się wszędy dzieje, iż słowo Boże i uczynki jego nim się staną, uważamy zawżdy za niepodobne. A przecież się staną, a potem każdy widzieć może, iż to jest rzecz najprostsza i najłatwiejsza. Ale nim się staną, nikt ich nie pojmie ani nie wyrozumie, lecz ma wierzyć w prostocie serca. Albowiem tego rozum nigdy nie będzie mógł rozumieć, jako przez chrzest grzechy mogą być omyte, a my dnia sądnego mamy zmartwychwstać; osobliwie gdy widzimy, jako niejeden święty człowiek od ptaków

bywa pożarty, ode lwów i wilków rozszarpany, niektórzy zaś zostaną na popiół spaleni, a ten popiół do tego w rzekę zostanie wrzucony: jako uczynił koncylium świętemu Janowi Husowi w Kostnicy. Rozum myśli: a skądże Pan Bóg zaśię ciało weźmie? Ale Pan Bóg powiada: Ja mówię, moje to jest słowo. Rozumowi się to wydaje nie tylko rzeczą niepodobną do uwierzenia, ale też rzeczą niemożebną. Ale jeźli temu wierzyś, tedyć się też to prawdziwie stanie; bom ja jest wszechmogący i z niczego wszystkie rzeczy uczynić mogę. Czemeśmy też przed stem lat byli? Równi byliśmy dziecięciu, które się po dwudziestu, trzydziestu, albo czterydziestu latach po nas ma narodzić. Gdyż tedy Pan Bóg tego może dokazać, że może z niczego wszystkie rzeczy uczynić, tedy też zaiste będzie umiał z tego, co pierwéj czémkolwiek było, zaśię cokolwiek uczynić. A przetoż nie mamy się na to oglądać, jeźli to prawdopodobną jest rzeczą, ale tak mamy mówić: Pan Bóg to powiedział, a przetoż się to stanie, choćby nam się to niemożebną wydawało rzeczą. Bo chociaż ja tego obaczyć ani wyrozumieć nie mogę; tedy on jednak jest Panem, który z niemożebnéj rzeczy możebną, a z niczego wszystko uczynić może.

A przetoż ze wszech miar markotnymi są głupimi, którzy słowa i sprawy Pana Boga naszego rozumem swoim chcą mierzyć. Ponieważ ja umarłego nie mogę zmartwychwzbudzić, czyż przeto i Pan Bóg tego nie może? Niech się więc każdy strzeże, aby słowa i spraw Bożych nie sądził według swego rozumu i swoich spraw. Bo gdyby nasz rozum wszystko mógł pojąć i wyrozumieć, tedyby Pan Bóg był mógł milczeć i nic nie mówić. Ale że mówi, tedy to jest znakiem, iż rozum nasz wszystkiego nie wie, ani nie rozumie. A iż słowo Boże jest nad i przeciwko wszelkiemu rozumowi, wiemy z doświadczenia. Zwiastuję ci odpuszczenie grzechów, i rozwięzuję cię albo rozgrzeszam z rozkazania Chrystusa Pana; ty słyszysz słowo, ale chociaż je słyszałeś i jesteś rozgrzeszony, jednak tego jeszcze nie czujesz, że się z ciebie radują Pan Bóg i aniołowie jego. Nic nie wiesz o téj radości, o któréj mówi Pan: „Aniołowie Boży radują się nad jednym grzesznikiem

pokutującym“. Również, gdy ochrzczony jesteś, masz po chrzcie tę samą skórę i to samo ciało, któreś miał przed chrztem. Czyż dla tego oboje, rozgrzeszenie i chrzest nieby nie miały być płatne? Zaiste, że nie! Owszem nauczę się tak mówić: Pan Bóg mię ochrzcił, Pan Bóg mię z grzechów moich rozgrzeszył i rozwiązał. A przetoż temu mocno wierzę, chociaż tego nie widzę ani nie czuję, że mi Pan Bóg jest łaskaw i nazywa mnie synem swoim, Chrystus, Pan mój, zowie mię swoim bratem, a mili aniołowie w niebie mają ze mnie osobliwą, wielką radość. Tak mówię, tak wierzę i nic nie wątpię, bo Pan Bóg w słowie swojém nie będzie mi kłamał.

Uczniowie téj wiary nie mieli; inaczéj nie byliby długo o tém mówili, albo się temu dziwili, lecz byliby myśleli: Jako mówi, tak się stanie, bo mąż ten nie może kłamać. Ale ślepy, o którym ewangelista wspomina, ten miał taką wiarę. Oczy jego były zupełnie ślepe, nie widział nic, ale skoro tylko usłyszał słowo: „przejrzyj“, zaraz uwierzył. Przetoż się mu stało, jako uwierzył. Słowo, póki jest samo, mówi o rzeczy, któréj nie masz. Bo oczy ślepego były jeszcze zamknione; ale wnet po tém słowie, ponieważ mu wierzył, stało się, jako uwierzył. Tak też i uczniowie uczynić mieli. Choć nie widzieli, czy to podobną było rzeczą, jednak mieli wierzyć, ponieważ mieli słowo jego. Bo słowo niczego innego nie chce jedno wiary.

To jest pierwsza rzecz, któréj się z dzisiejszéj ewangelii nauczyć mamy, zwłaszcza, abyśmy wierzyli słowu Bożemu całém sercem, bez wszelkiéj wątpliwości. O takowéj wierze papież nic nie wie, ani też o niéj nic nie nauczą. Ale wy to macie wiedzieć i rozumieć, iż to jest prawdziwie chrześciańskie serce, które słowa Bożego o odpuszczeniu grzechów nie tylko słucha, ale mu także mocno wierzy, a nic nie wątpi, chociaż tego nie czuje ani nie widzi. Potem też uczujemy i uwidzimy, cośmy wierzyli. Gdy mocno uwierzymy, przyjdzie i doświadczenie, a tedy rzeczemy: O błogo mi, iżem wierzył. Ale inni, którzy nie uwierzyli, będą się dziwić i mówić: O biadaj nam, iżeśmy nie wierzyli! Któżby się tego był spodziewał? A tak na koniec będą musieli wierzyć,

ale już będzie zapóźno, i nic im już to nie pomoże, bo za długo czekali. Tać jeſt tedy pierwſza nauka, iż nie mamy ſię gorſzyć z ſłowa Bożego, chociaż ſię nam wydaje dziwne, nieprawdziwe i niepodobne, ale mamy mocno przy nim trwać i zoſtawać. Jeżli to Pan Bóg mówił, tedy ſię też to muſi ſtać. Niechaj ſię nikt nie pyta, jeżliby to była rzecz możebna, ale na to niechaj patrzy, jeżli to Pan Bóg mówił. Albowiem jeżli to Pan Bóg mówił, tedyć jeſt tak możnym i prawdziwym, iż też to uczynić może. Przetoż mamy temu wierzyć; kto temu wierzyć nie chce, ten Panu Bogu bluźni. Takiego grzechu pilnie ſię wyſtrzegajmy, abyśmy o ſłowie Bożém nie wątpili, chociażby ſię nam bardzo kłamliwą wydawało rzeczą. Albowiem co Pan Bóg mówi, to ſię też zaiſte ſtanie. Mamy ſłowo Boże przy chrzcie, przy świętéj wieczerzy Pańſkiéj, przy rozgrzeszeniu, i przy kazaniu; tam ſam Pan Bóg z nami mówi, ſam nas rozgrzesza. A przetoż mamy temu wierzyć i nigdy o tém nie wątpić.

W drugiéj części, o ślepym, naucza nas ewangelista żebraczéj ſztuki, abyśmy ſię nauczyli dobrze przed Panem Bogiem żebrać, abyśmy ſię nie bali ani nie wſtydzili jego prosić, lecz byśmy w prośbie naszéj byli uſtawiczni. Bo kto jeſt nieśmiałym, ten ſię da prędko odprawić, i nie godzi ſię ku żebraniu. Tu trzeba wſtydliwość precz odrzucić, i tak myśleć: Pan Bóg to chce mieć, abyśmy uſtawicznie prosili i wołali do niego. Bo w tém jeſt kochanie i ſława jego, iż wiele chce dać, i podoba ſię mu to, kiedy ſię kto wiele dobrego od niego ſpodziewa i od niego prosi. Przetoż i my tak czynić powinniśmy, a mamy to czynić tak chętnie, jako ſię to jemu podoba. Bo kto tak długo czekać chce, ażby godzien był, aby jemu Pan Bóg co dał, ten zaiſte nigdy nie będzie prosił. A przetoż najlepſza jeſt rzecz, aby każdy wſtyd na ſtronę odłożył, i uſta otworzył mówiąc: Panie, oto jeſtem tu a to w wielkiém utrapieniu i niebezpieczeńſtwie ciała i duszy, a przetoż twéj pomocy i pocieszenia potrzebuję; ty mi nie odmówiſz, ale z pewnością użyczyſz, według łaſkawéj obietnicy twojéj. Żebracy na drogach i ulicach znają ſię bardzo dobrze na téj

ſztuce, jeſt im też nieraz bardzo potrzebna. Ale ludzie tego nie radzi widzą, żebranie takie im ſię przykrzy, i odprawiają takich żebraków złemi ſłowy. Ale Pan Bóg rad widzi takich żebraków, którzy uſtawicznie do niego wołają i odprawić ſię nie dadzą. Widzimy to u tego ślepego, który chciał mieć zdrowe oczy. Uſłyſzawszy lud przechodzący, pytał ſię naprzód, coby to było, A gdy o Jezuſie uſłyſzał, tedy począł wołać: „Jezuſie, ſynu Dawidów! zmiłuj ſię nademną.“ Którzy wprzód ſzli, gromili go, aby milczał. Ale on na to nic nie dbał, owſzem, im więcéj mu zabraniano, tém bardziéj i z tém większą nadzieją wołał.

Ten ślepy był zaiſte dobrym i znakomitym żebrakiem, jakich Pan Bóg ma rad. A przetoż na ten przykład dobrze uważając, mamy ku Chryſtuſowi Panu naszemu przyſtąpić, i onego prosić, mówiąc: „O Panie, jam jeſt nędzny grzeſznik, daj, aby królestwo twoje do mnie przyſzło, i odpuść mi winy moje. Pomóż mi teraz i zawżdy.“ Kto tak żebrze i bez wſzelkiego wſtydu nie przeſtając prosi, ten dobrze czyni, a Pan Bóg też to rad ma; jemu to nie tak przykro, jako nam ludziom. Nas takie żebranie czyni niepowolnymi i nieochotnymi, ale jemu jeſt to wielka cześć, gdy go za ſzczodrobliwego i łaſkawego Pana mamy, i w wołaniu ſwojém nie przeſtawając mówimy: Panie, twoja to cześć, że my od ciebie żebrzemy. Ty ſam przykazałeś, abyśmy do ciebie wołali, i chceſz byśmy prośbami naszemi ciebie czcili. Wyſłuchanie też przyrzekłeś i obiecałeś nam, a przetoż, miły Panie, nie na to patrz, iż niegodnymi jeſteśmy, ale na to, iż wſpomożenia twego potrzebujemy. Tyś jedynym prawym wſzyſtkich grzeſzników wſpomożycielem. Ku twojéj chwale wołam do ciebie, a bez wſpomożenia twego nie oſtoję ſię.

Taka uſtawiczna modlitwa, która nie uſtrażona woła do niego, dobrze ſię Panu Bogu podoba. Widzimy to na przykładzie ślepego; ledwo począł prosić, wnet go Pan do ſiebie woła, i wſzyſcy z drogi muszą uſtąpić. Ślepy też nic ſię nie wſtydził, i ani własną niegodnością ani gromieniem innych wſtrzymać ſię nie dał. Zaraz ſię go też Pan pyta: „Co chceſz,

abym ci uczynił?“ Aby każdy widział, iż ręce Pańskie zawsze są otwarte. Jak gdyby chciał rzec: Proś, a co chcesz, stanie ci się. Ślepy też nie długo się namyślał, ale rzekł: „Panie! abym przejrzał“. A Jezus mu rzekł: „Przejrzyj!“ Prośba zaiste była bezwstydna, ale wysłuchanie było łaskawe. Od tego ślepego my się uczyć mamy, abyśmy z prośbami naszemi do Chrystusa się uciekali, jemu utrapienia nasze przedkładali, i mocno wierzyli, iż nas zaiste wysłucha.

W papieństwie będąc, samiśmy modlitwami naszemi wzgardzali, mniemając: jeżli się za nami inni modlić nie będą, tedy nic nie dostąpimy. Ale niechaj tak żaden chrześcianin nie myśli. Przeciwnie, ale gdy przyjdzie dolegliwość, bież do komórki, padnij na kolana, i wołaj: Panie! oto jestem w dolegliwości téj, twojéj pomocy potrzebuję. Jestem wprawdzie niegodny, ale tyś powiedział: Wzywaj mię w dzień utrapienia. Przetoż proszę ciebie, wejrzyj na wielką potrzebę i nędzę moją, i pomóż mi dla chwały swojéj świętéj. Tak się tedy każdy nauczy modlić, i nic nie wątp, iż Pan Bóg dla Chrystusa Pana tobie da, co ci pożyteczno i co potrzebujesz. Mamy bowiem jasną i pewną obietnicę: „O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu mojém, da wam“. Ale patrz, byś nie ustał w modlitwach twoich. Im więcéj wołasz, tém lepiéj się to Panu Bogu podoba; nie uprzykrzy się jemu wołanie twoje. I owszem modlitwa twoja mogłaby być tak mocna i uprzejma, żeby cię téjże godziny wysłuchał i dał ci, czegoś żądał, a czegoby bez takiéj gorącéj modlitwy nie uczynił i długo jeszcze odwłaczał; ale wysłucha cię, dla ustawicznego wołania twego. Jako też nadzieję mam, iż sądny dzień w krótce przyjdzie, i owszem dla troskliwego wzdychania chrześcian rychléj przyjdzie, niżli my myślimy. Daje nam Pan przykład tego u Łukasza w rozdz. 18. w podobieństwie o wdowie, która nie ustawała w prośbie swojéj, aż sędzia, który się ani Boga nie bał, ani człowieka się nie wstydził, rzekł: „Uprzykrza mi się ta wdowa, pomszczę się krzywdy jéj, aby na ostatek przyszedłszy, nie była mi ciężką“. „A Bóg, izali się nie

pomści krzywdy wybranych swoich, mówi Chrystus, wołających do siebie we dnie i w nocy, chociaż im długo cierpi. Powiadam wam, iż się pomści krzywdy ich rychle.“ Jakoby chciał rzec: Modlitwa czyni, iż Pan Bóg z pomocą swoją pośpieszy tam, gdzieby bez modlitwy nie był się śpieszył.

Ustawiczna modlitwa chrześciańska sprawia, iż rychléj dostąpimy rzeczy, o którą prosimy, na którą byśmy bez modlitwy dłużéj czekać musieli, może też i na darmo czekali. Uczmyż się z tego przykładu żebrać bez wstydu i sromu, uczmy się ustawicznie prosić i wołać: Panie, wszakci to prawda, jestem nędzny, niegodny grzesznik; dobrze też wiem, żem zasłużył na tę i większą jeszcze karę wielkiém ciężkiém nieposłuszeństwem mojém: ale właśnie dla tego, iż jestem pełen grzechu i nędzy, przychodzę do ciebie, i dla przyrzeczenia i rozkazania twego wołam do ciebie, bądź mi łaskawym, odpuść mi winy moje, pomóż mi w nędzy i utrapieniu mojém, kieruj mię, świętym Duchem twoim, daj, co mi ku zbawieniu i ku dobremu jest, zachowaj mię od złego, broń też kościoła swego, zachowaj nas przy swém słowie. Nie będę się z tobą spierał, czy pobożny jestem; na tém jedném dosyć mam, iż pomocy potrzebuję, a ty rad pomagasz i dasz, co ciału mojemu i duszy mojéj jest pożyteczném.

Gdy się tak ustawicznie będziesz modlił, tedy zaiste rzecze do ciebie, jako do ślepego rzekł: „Co chcesz, abym ci uczynił? Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła.“ Kto się modli a nie wierzy, ten się z Pana Boga naśmiewa. Wiara zaś na tém tylko się opiera, iż Pan Bóg dla Chrystusa, Syna swego i Pana naszego łaskawym nam będzie, nas wysłucha, wyratuje i wybawi. Ku temu pomóż nam nasz miły Panie i zbawicielu, Jezu Chryste, Amen.

Kazanie na 1. niedzielę w Post, czyli Invocavit.



Ewang. Mat. 4, 1—11.

Tedy Jezus zawiedziony jest na puszczę od ducha, aby był kuszony od diabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy do niego kusiciel, rzekł: Jeźliś jest Syn Boży, rzecz, aby się to kamienie stało chlebem. A on odpowiadając, rzekł: Nie samym chlebem człowiek żyć będzie, ale każdém słowem pochodzącém przez usta Boże. Tedy go wziął diabeł do miasta świętego i postawił go na ganku kościelnym, i rzekł mu: Jeźliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano: Iż aniołom swoim przykazał o Tobie, i będą cię na ręku nosili, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojéj. Rzekł mu Jezus: Zasię napisano: Nie będziesz kusił Pana, Boga twego.

Wziął go zasię diabeł na górę bardzo wysoką i pokazał mu wszystkie królestwa świata i sławę ich i rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeźli upadłszy pokłoniš mi się. Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz szatanie! albowiem napisano: Panu, Bogu twemu kłaniać się będziesz, i jemu samemu służyć będziesz. Tedy go opuścił diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli mu.

W téj ewangelii słyszycie, jako Pan Jezus czterdzieści dni i czterdzieści nocy będąc na puszczy, przez ten cały czas nic nie jadł i trojakim sposobem był kuszony. Ewangelia ta dużo w sobie zawiera, osobliwie jeźli ją zastosujemy do całego chrześciaństwa, które także głodem, prześladowaniem, kacerstwem i na końcu przez królestwo świata tego kuszone bywa, jako to dzieje kościoła poświadczają. Ale my jéj na teraz nie będziemy rozbierać, tylko jedynie na prostą jéj naukę się ograniczymy. Najprzód nas zastanawia przykład miłego Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z którego poznawamy, iż każdy chrześcianin, skoro został ochrzczonym, stawia się do wojska, powołanego do walki przeciwko szatanowi, który nastawa nań i prześladuje go aż do śmierci. A choćby wróg ten przez pokuszenia swoje chrześcianina do upadku i poddaństwa swego doprowadzić nie zdołał, tedy się przynajmniéj usiłuje, aby go wydał na krzyż i na śmierć, jako uczynił Chrystusowi Panu. Niebezpieczeństwo to grozi wszystkim chrześcianom. Łatwo się też tego domyślić, bo kiedy Chrystusowi Panu samemu nie przepuścił, owszem tak silno się przeciwko niemu uparł, tedy tém mniéj przepuści nam, wiedząc, o ileśmy słabszymi. Dla tego trzeba się nam sposobić przeciwko takowym niebezpieczeństwom i uczyć się od Pana Chrystusa, jakobyśmy stanęli naprzeciw wrogowi temu i zmusili go do ustąpienia. Stać się to może jedynie przez wiarę w Boga i słowo jego. W téj zbroi, jeźli jéj mądrze używamy, ostoimy się przed szatanem, ale kto jéj nie ma, lub mądrze używać nie umie, temu trudno o radę i pomoc przeciwko tak srogiemu wrogowi. Niechajże tedy chrześcianin nie gardzi kazaniem, ale niech każdy trzyma się

słowa Bożego, pilnie się go uczy i w niém ćwiczy, niech nie przestawa prosić Pana Boga w modlitwie uprzejméj, aby królestwu swemu do nas przyjść dozwolił, i aby nas nie wwodził na pokuszenie, ale zachował nas od wszystkiego złego.

„Pan Jezus zawiedziony jest od ducha na puszczę," — tak czytamy w ewangelii, — to znaczy, iż „Duch święty" zawiódł go na puszczę. Dla tego to ewangelista osobliwie przypomina, aby nas ostrzegł przed służbą Bożą wynikającą nie z prowadzenia Ducha świętego, lecz z własnego namysłu, gdyż i Chrystus Pan nie z własnego namysłu i przedsięwzięcia poszedł na puszczę i walczył z szatanem. Wiele ludzi zabiera się do rozmaitych rzeczy z własnych, choć pobożnych pobudek, bez słowa Bożego. Ale tak być nie powinno. Niechaj nikt nie udawa się nigdzie ani zaczyna cokolwiek ku służbie Bożéj, o czémby ze słowa Bożego, albo przez ludzi, na miejscu Bożém moc nad nami mających, nie był przekonanym, iż mu rzecz tę nakazał Pan Bóg. Albowiem ktoby bez powołania Bożego cokolwiek podejmował, jako zakonnicy i zakonnice, którzy tym sposobem wchodzili do klasztorów, ten nie wykonywa służby Bożéj, ale owszem sprzeciwia się rozkazowi jego. Chrystus Pan niechaj nam posłuży za zwór; on to nie sam od siebie, lecz za wolą Ducha św. poszedł na puszczę. My też tedy, jako on, nie przedsiębierzmy nic sami od siebie, abyśmy mieli to chlubne świadectwo, iż cokolwiek czynimy, czynimy w posłuszeństwie słowa Bożego. Nauczano i was nieraz, że przedewszystkiém trzeba być pewnym woli Bożéj, a nic nie czynać, czego on w słowie swojém nie nakazuje. Do miłości wzajemnéj i uczynków jéj nie potrzeba osobnego nakazu, boć te nakazane zostały już w dziesięciu przykazaniach Bożych; tu bowiem Pan Bóg nam wszystkim nakazuje: „byśmy słuchali słowa jego, Pana Boga miłowali, jego wzywali, ojcu i matce posłusznymi byli, nikogo nie zabijali i wszeteczeństwa się wystrzegając, w stanie małżeńskim żyli." Do tego wszystkiego mamy rozkaz Boży. Ale nie ma rozkazu ani słowa Bożego dla rzeczy niezwyczajnych, jako to, abyśmy do klasztorów uciekali i tam Panu Bogu służyli,

abyśmy w poście wstrzymywali się od pożywania mięsa, masła i jaj, lub w poście nieśpiewali halleluja; dla tego rzeczy te w oczach Bożych nie są służbą Bożą.

Teraz zastanówmy się nad pokuszeniami Pana. Szatan, widząc Jezusa Pana łaknącego, przemawia do niego: Jeźliś jest Syn Boży, rzecz, aby to kamienie stało się chlebem". Pokuszenie to nie zdaje się być tak ciężkiém. Cóż bowiem miało to zaszkodzić Panu, ażażby mu trudną być miało przemienić kamienie w chleb, alboż większych jeszcze nie czynił cudów? Lecz nie o to chodziło. Chrystus Pan bowiem zrozumiał dobrze słowo szatana, który chciał zachwiać jego wiarę i zaufanie w miłosierdzie Boskie, chciał w serce jego rzucić myśl, jakoby Bóg więcéj o nim nie pamiętał, nad nim nie chciał się zlitować, ale wystawił go na śmierć głodową, nie życząc mu ani kawałka chleba. Chrystus Pan zaś na to odpowiada: „Nie tak szatanie, boć nie samym chlebem człowiek żyć będzie, ale każdém słowem pochodzącém przez usta Boże". Do tego tedy zmierza szatan, aby Pan o chlebie tylko, a nie o słowie Bożém pamiętał.

Takowe pokuszenie nie ustało aż do dnia dzisiejszego. I dziś w sercach ludzkich obudza szatan myśli takie: „Jeźliś Synem Bożym, nie będzie się Pan Bóg gniewał na ciebie; dla tego nazgromadzaj tylko bogactw jak najwięcéj, bądź sobie skąpym, zajmuj się sprawami tego świata, bo nic ci to nie zaszkodzi, ani grzechem tobie nie będzie. Gdyby bowiem Bóg nie życzył tobie chleba i pokarmu, tedy nie byłby „dobrym" Bogiem, ani Ojcem miłosiernym. Takiemi myślami zwodzi szatan do skąpstwa i pielęgnowania o ten żywot, łudząc ich, jakoby przez to jedynie o chleb powszedni i pokarm potrzebny się starali. „Synem Bożym jesteś", słowem tém pokrywa szatan grzech, jakoby chciał powiedzieć Panu, iż tedy nieprawości żadnéj popełnić nie może. Pokuszenie to jeszcze nie ustało; zawsze jeszcze szatan uwłacza słowu Bożemu i pobudza ludzi, aby więcéj starali się o chleb niżli o słowo. Dla tego uczmy się stawiać opór, odpowiadając mu: Szatanie, ty nas chcesz odwieść od słowa Bożego, aleć się

to tobie nie uda, bo my wolimy cierpieć niedostatek i umrzeć z głodu, niżli wyrzec się słowa. Niech lepiéj zginie ciało nasze, iniżby przez utrzymanie jego dusza nasza wiecznie zgubioną i potępioną zostać miała.

Kto od pokuszenia takiego uchować się pragnie, niech uczy się od Chrystusa, że jest chleb dwojaki. Chleb pierwszy i najlepszy, pochodzący z nieba, jest słowo Boże; drugi, pośledniejszy, to chleb doczesny, który wyrasta z ziemi. Jeźli on najlepszy niebieski chleb mamy, i jego się stale trzymamy, tedy nie zabraknie nam też doczesnego chleba, póki tu żyjemy; albowiem prędzéjby się kamienie w chleb zamieniły. Kto zaś owym niebieskim chlebem gardzi a za ziemskim tylko się ugania, choćby miał czém obficie napełnić brzuch swój, musi się położyć i umrzeć, a dóbr swoich, które tutaj zostają, nie zużywszy, tam na wieki z głodu umierać musi. Lecz tak być nie powinno. Choćby cię tedy szatan pokuszał prześladowaniem lub nędzą, głodem lub troskami, nie upadaj, ale pość z Chrystusem, boć duch Boży cię tak prowadzi, a nie trać zaufania twego w łaskę Bożą. Albowiem w końcu przyjdą aniołowie Pańscy, a służyć ci będą do stołu, jako na końcu o Chrystusie Pann powiada ewangelista.

To jest pierwsza część o pokuszeniu pierwszém, nauczająca nas wysoko cenić słowo Boże, i jemu ufać, aby nas żaden niedostatek i żadne nieszczęście nie zachwiało, ani w nas nie obudziło przypuszczenia, jakoby Bóg przestał nam być łaskawym, nie pomagał nam, ale zapomniał o nas. Przeciw pokuszeniu takiemu tylko słowo Boże nam daje pociechę, onoć jest tym prawdziwym chlebem i pokarmem. „Kto go pożywa“, to znaczy, kto słowu wierzy, „ma żywot wieczny“. Na to uważajmy. Chleb zaś doczesny, za którym cały świat się ugania, trwa tylko, dopóki nie nadejdzie ostatnia godzinka, a potem we wieczności z głodu umierać trzeba, jeźli się człowiek przez wiarę nie zaopatrzył w ów wieczny pokarm, którym jest słowo Boże.

Drugie pokuszenie jest, iż diabeł Pana Jezusa zawiódł do miasta świętego Jeruzalem, a postawiwszy go na gańku kościelnym,

rzekł mu: „Spuść się na dół“, dawając mu znać, że mu to nic szkodzić nie będzie, albowiem jest Synem Bożym. Dla tego musieliby mu wszyscy aniołowie posługiwać, aby nie obraził o kamień nogi swojéj. Toć jest ciężkie i duchowne pokuszenie wiary, która tu z innéj strony bywa kuszona; przedtem bowiem szatan kusił Pana przypuszczeniem gniewu Bożego i zaprzeczeniem grzechu. Gdy diabeł nie może przywieść do tego, abyśmy zwątpili i w Pann Bogu nadziei nie pokładali, tedy nas kusi z innéj strony, a zwłaszcza czyby nas nie mógł uwieść w pychę i zuchwalstwo i zaufanie w sobie samych. Chce niby diabeł rzec do Pana Jezusa: „Chceszli ty mię zwalczyć słowem Bożém, i jać to potrafię. Oto masz słowo Boże: „Aniołom swoim przykazał o tobie“, oni ci schody zbudować muszą, „i będą cię na ręku nosili. Skocz że tedy na dół, pokaż czy też takiéj obietnicy Bożéj mocno wierzysz“.

Tu musimy o Pann Chrystusie rozumieć i wiedzieć, iż on tu bóstwo swoje w człowieczeństwie swojém zataił. I na krzyżu takim się okazał, jakoby był tylko człowiekiem, narzekał i wołał o pomoc i wybawienie. Takim i tu stoi w słabości, jakoby człowiek tylko. Przeto mniema szatan, azaliby go nie mógł dotąd doprowadzić, iżby niepotrzebnym cudem kusił Pana Boga. Przywodzi więc na świadectwo psalm 91, ale opuszcza najpotrzebniejsze w nim słowa: „na wszystkich drogach twoich“ obroni cię Pan Bóg. Takowém świadectwem pisma św. chciał ten kotr wydrzeć i oddalić od Pana Jezusa to, co mu było polecono a uwieść go w sprawę inną, która mu nie była polecona. Albowiem Pan Jezus był na puszczy nie dla tego, by tam cuda czynił, lecz dla tego, żeby cierpiał. Diabeł go zaś chciał zwieść z prawéj drogi, którą mu Pan Bóg przeznaczył i chciał go namówić, aby niepotrzebne cuda czynił. Aleć go Pan Jezus od siebie odpędził, odpowiadając: „Napisano stoi: „nie będziesz kusił Pana Boga twego“; tu bowiem są schody, i nie potrzeba mi spuszczać się na dół. Nie wdawając się w niebezpieczeństwo, mogę iść po schodach, i byłaby to niesłuszna rzecz, gdybym oprócz potrzeby i roz-

to tobie nie uda, bo my wolimy cierpieć niedostatek i umrzeć z głodu, niżli wyrzec się słowa. Niech lepiéj zginie ciało nasze, iniżby przez utrzymanie jego dusza nasza wiecznie zgubioną i potępioną zostać miała.

Kto od pokuszenia takiego uchować się pragnie, niech uczy się od Chrystusa, że jest chleb dwojaki. Chleb pierwszy i najlepszy, pochodzący z nieba, jest słowo Boże; drugi, pośledniejszy, to chleb doczesny, który wyrasta z ziemi. Jeźli on najlepszy niebieski chleb mamy, i jego się stale trzymamy, tedy nie zabraknie nam też doczesnego chleba, póki tu żyjemy; albowiem prędzéjby się kamienie w chleb zamieniły. Kto zaś owym niebieskim chlebem gardzi a za ziemskim tylko się ugania, choćby miał czém obficie napełnić brzuch swój, musi się położyć i umrzeć, a dóbr swoich, które tutaj zostają, nie zużywszy, tam na wieki z głodu umierać musi. Lecz tak być nie powinno. Choćby cię tedy szatan pokusał prześladowaniem lub nędzą, głodem lub troskami, nie upadaj, ale pość z Chrystusem, boć duch Boży cię tak prowadzi, a nie trać zaufania twego w łaskę Bożą. Albowiem w końcu przyjdą aniołowie Pańscy, a służyć ci będą do stołu, jako na końcu o Chrystusie Panu powiada ewangelista.

To jest pierwsza część o pokuszeniu pierwszém, nauczająca nas wysoko cenić słowo Boże, i jemu ufać, aby nas żaden niedostatek i żadne nieszczęście nie zachwiało, ani w nas nie obudziło przypuszczenia, jakoby Bóg przestał nam być łaskawym, nie pomagał nam, ale zapomniał o nas. Przeciw pokuszeniu takiemu tylko słowo Boże nam daje pociechę, onoć jest tym prawdziwym chlebem i pokarmem. „Kto go pożywa“, to znaczy, kto słowu wierzy, „ma żywot wieczny“. Na to uważajmy. Chleb zaś doczesny, za którym cały świat się ugania, trwa tylko, dopóki nie nadejdzie ostatnia godzinka, a potem we wieczności z głodu umierać trzeba, jeźli się człowiek przez wiarę nie zaopatrzył w ów wieczny pokarm, którym jest słowo Boże.

Drugie pokuszenie jest, iż diabeł Pana Jezusa zawiódł do miasta świętego Jeruzalem, a postawiwszy go na ganku kościelnym,

rzekł mu: „Spuść się na dół“, dawając mu znać, że mu to nic szkodzić nie będzie, albowiem jest Synem Bożym. Dla tego musieliby mu wszyscy aniołowie posługiwać, aby nie obraził o kamień nogi swojéj. Toć jest ciężkie i duchowne pokuszenie wiary, która tu z innéj strony bywa kuszona; przedtem bowiem szatan kusił Pana przypuszczeniem gniewu Bożego i zaprzeczeniem grzechu. Gdy diabeł nie może przywieść do tego, abyśmy zwątpili i w Panu Bogu nadziei nie pokładali, tedy nas kusi z innéj strony, a zwłaszcza czyby nas nie mógł uwieść w pychę i zuchwalstwo i zaufanie w sobie samych. Chce niby diabeł rzec do Pana Jezusa: „Chceszli ty mię zwalczyć słowem Bożém, i jać to potrafię. Oto masz słowo Boże: „Aniołom swoim przykazał o tobie“, oni ci schody zbudować muszą, „i będą cię na ręku nosili. Skocz że tedy na dół, pokaż czy też takiéj obietnicy Bożéj mocno wierzysz“.

Tu musimy o Panu Chrystusie rozumieć i wiedzieć, iż on tu bóstwo swoje w człowieczeństwie swojém zataił. I na krzyżu takim się okazał, jakoby był tylko człowiekiem, narzekał i wołał o pomoc i wybawienie. Takim i tu stoi w słabości, jakoby człowiek tylko. Przeto mniema szatan, azaliby go nie mógł dotąd doprowadzić, iżby niepotrzebnym cudem kusił Pana Boga. Przywodzi więc na świadectwo psalm 91, ale opuszcza najpotrzebniejsze w nim słowa: „na wszystkich drogach twoich“ obroni cię Pan Bóg. Takowém świadectwem pisma św. chciał ten kotr wydrzeć i oddalić od Pana Jezusa to, co mu było polecono a uwieść go w sprawę inną, która mu nie była polecona. Albowiem Pan Jezus był na puszczy nie dla tego, by tam cuda czynił, lecz dla tego, żeby cierpiał. Diabeł go zaś chciał zwieść z prawéj drogi, którą mu Pan Bóg przeznaczył i chciał go namówić, aby niepotrzebne cuda czynił. Ale go Pan Jezus od siebie odpędził, odpowiadając: „Napisano stoi: „nie będziesz kusił Pana Boga twego“; tu bowiem są schody, i nie potrzeba mi spuszczać się na dół. Nie wdawając się w niebezpieczeństwo, mogę iść po schodach, i byłaby to niesłuszna rzecz, gdybym oprócz potrzeby i roz-

kazania Bożego na dół się spuszczał i w niebezpieczeństwo się wdawał".

Potrzebna i pożyteczna jest to nauka, iż to nazywa się kuszeniem Pana Boga, gdy kto od zwyczajnego przykazania Bożego odstępuje a krom słowa Bożego coś nowego i osobliwego przedsiębierze, jako czynią mniši i zakonnice, którzy na własną rękę klasztorne obierają życie i popierają, to pismem św., jakoby Chrystus Pan to był nakazeł, mówiąc: „Wszystko opuściwszy, pójdź za mną." Jest tedy w tém i rozum i pismo św. Ale tu się uczy jako i diabeł umie się posługiwać pismem św. i niém oszukuje ludzi. Wybiera bowiem tylko to, co jemu jest pożyteczne; co mu zaś nie jest pożyteczne, to opuszcza i o tém milczy.

Nowochrzczeńcy czyli baptyści też tak czynią; przywodzą bardzo wiele pisma św., iż na żadne stworzenie spuszczać się nie mamy, ani w niém ufności i nadziei pokładać. Potem mówią: Chrzest także jest stworzeniem, boć tam jest tylko woda, a dla tego w chrzcie św. żadnéj ufności pokładać ani nań spuszczać się nie godzi. Nie chcą bowiem temu wierzyć, żeby łaska Boża przy chrzcie św. być miała, gdyż jéj rękami swemi uchwycić nie mogą. Pisma św. wprawdzie im nie brak, ale w tém źle czynią, iż pisma świętego nie używają, jak należy. Gdyby nie było słowa Bożego, które mówi: „Jeżliby się kto nie narodził z wody i z Ducha, nie może wniść do królestwa Bożego," toć niesłuszną byłoby, żeby ktokolwiek we chrzcie św. lub przy takowéj wodzie łaski Bożéj szukał. Aleć tu słowo Boże mocno stoi i jest prawdziwe, które powiada: „Kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie." Albowiem wiara i chrzest, słowo Boże i woda muszą wespół być złączone i jedno przy drugiém być musi, czego ci zaślepieni ludzie widzieć nie chcą.

Tak też, odpierając diabła, odpowiada Chrystus Pan: Póki chodzę drogą, którą mi Pan Bóg polecił i przykazał, wiem ja dobrze, że aniołowie są przy mnie, i muszą mię strzedz. Także gdy dziecię w dziecinném posłuszeństwie zostawa, gdy ojciec i matka, sługa i służebnica we swoim urzędzie i powołaniu zostawają, a przyjdzie na nich upadek lub nieszczęście, tedyć ich

Pan Bóg przez aniołów swoich broni, ratuje i wspiera. Jeźli zaś oni z drogi wykroczą, tedy nie będą już więcéj przy nich aniołowie, owszem każdéj godziny może im diabeł szyję złamać, i czyni też to częstokroć z dopuszczenia Bożego. Takowym dzieje się zgoła słusznie, bo nie powinni sobie nowych dróg wymyślać, to znaczy, kusić Pana Boga. A jest to takie pokuszenie, iż je ten tylko rozumie, kto niém był kuszony. Albowiem jako pierwsze pokuszenie ku rozpaczy przywodzi, tak zaś to przywodzi ku wysokiemu rozumieniu o sobie i ku takowym uczynkom, które słowa Bożego i prawdziwego przykazania jego za sobą nie mają. Wszelki tedy chrześcianin powinien iść pośrednią drogą, aby ani nie rozpaczał, ani wysoko o sobie nie rozumiał, ale prosto przy słowie Bożém zostawał w prawéj ufności, nadziei i wierze. Tak aniołowie Boży z nim przebywać będą, inaczéj zaś nie.

Trzecie pokuszenie jest tylko zwyczajnym sposobem tego świata. Zależy on na tém, iż szatan usiłuje się przez sławę i potęgę zwieść nas, przeciw słowu Bożemu, do bałwochwalstwa. Do tego wiele mu pomaga, iż zewnętrzna ludzka świętobliwość przed rozumem ludzkim jest bardzo okazałą i daleko więcéj się lśni, niż wszelkie posłuszeństwo według słowa Bożego. Boć papież nie uważa życia małżeńskiego za rzecz świętobliwą, ani tego, gdy człowiek ćwiczy i wychowuje swoje dziatki, jest w domu pracowitym, wiernym i posłusznym ojcu i matce, ale to mu jest wielką i świętą sprawą, gdy kto wstępuje do klasztoru, kładzie na się kaptur, nie jada w piątek mięsa, odbywa procesye itd. Ludzka ta sprawiedliwość tak się lśni i błyszczy, iż się cesarze i królowie przed nią kłaniają. Takie nabożeństwo i taką zmyślona duchowność i świętobliwość wynalazł papież, tak iż ani on ani zgraja jego czynić nie chcą, co inni ludzie czynią, bo te rzeczy wydają im się podłemi. Ale to ma osobliwą okazałość i chwalebnym uczynkiem się nazywa, gdy kto do klasztoru bieży i mnichem albo, jako oni się chlubią, własnym sługą Pana Boga zostaje. Boć tak ten zakonny stan przedtem bywał wystawiany, choć to tam inaczéj bywało, jak o tém każdy dobrze wie. Krotkiém słowem,

jest to prawdziwie szatańskie pokuszenie. Bo taka świętobliwość, która nie jest przykazana, nie jest służbą Bożą, bo Chrystus Pan tu naucza, że Panu Bogu samemu służyć powinniśmy. A jeżli więc nie samemu Panu Bogu służymy, tedyć zaiste służymy szatanowi. Ten też daje wielkie nagrody, jakie Pannu Chrystusowi obiecał, i wynagradza służbę swoją wygodném życiem i wielkiemi bogactwy. Kto zaś Panu Bogu służyć chce, niechaj to czyni, co on nam w słowie swojém świętém nakazuje. Jeżliś dziecięciem, czcij ojca i matkę swoją; jeżliś sługą lub służebnicą, bądź posłuszným i wiernym; jeżliś panem lub panią, nie dawaj czeladce swojéj u siebie zgorszenia ani słowem ani uczynkiem; owszem czyń to, co na ciebie przystoi, prowadź i napominaj ją ku bojaźni Bożéj. To potem nazywa się służyć Panu Bogu i słowu jego, a nie jakiéjś innéj osobie; słowo Boże bowiem nam to przykazuje i od nas tego wymaga, a służba ta prawą jest służbą Bożą. Albowiem Pan Bóg od dawna słowo swoje napisał nad głową bliźniego mego i rzekł: „Będzieś miłował bliźniego swego i jemu służył.“

Ale przeciwnicy nasi na to przykazanie nie dbają, i osobliwą świętobliwość z tego czynią, gdy się kto w kaptur oblecze, masła ani mięsa w poście nie jada, ale tylko oléj i śledzie; toć istotnie jest szatańskie wabienie. Nie ma tu wcale słowa i rozkazu Bożego. Przyczyna tego ta jest, iż Panu Bogu niczém nie możeś służyć, chyba żebyś miał słowo i rozkaz jego; nie mając tych, służyłś nie Bogu, ale swéj własnéj woli. „Komu służyłś, ten niech ci zapłaci“, mówi Pan Bóg. Ja przykazałem ci, służyć ojcu i matce, twéj zwierzchności i bliźniemu twemu, tyś to zaniedbał, a czyniłś tymczasem to, com ci czynić nie przykazał, owszem co się wprost sprzeciwia słowu i rozkazu mojemu, a chcełś by mi się to podobało. Zaiste, że się zawiedziesz. Tak tedy przeciwnicy nasi nie są niczém innem, jedno bałwochwalcami. Nie bowiem nie dbają o słowo, owszem potępiają je i prześladują a jednak chcą być świętymi dla takiéj zewnętrznéj służby Bożéj, którą sami ustanowili w habitach, tonzurach, pościech, jedzeniu

ryb i cokolwiek tym rzeczom jest podobnego. Nikt ich też od tego odwieść nie może. Dla czego? Dla tego, że im szatan pokazał i obiecał królestwa świata i sławę ich. Dla tego się też oni z naszego kazania i służby Bożéj naśmiewają. Myśmy przy téj służbie Bożéj prawie jakoby żebracy a wiele znosimy poniżenia. Swoją zaś służbę Bożą wychwalają oni i podnoszą prawie aż do nieba; z niéj bowiem mają pieniądze i majętność i cześć, i są wielkimi na tym świecie panami.

Ale my diabłu śmiele w oczy mamy spojrzeć i rzec mu, jako Pan Jezus powiedział: „Pójdź precz odemnie szatanie, albowiem stoi napisano: Pannu Bogu twemu kłaniać się będzieś, i jemu samemu służyć będzieś“. Na słowo Boże tylko zważać i jemu posłuszni być a tylko téj służby Bożéj szukać chcemy, którą ono nakazuje.

Takiego trojakiego pokuszenia zawsze musimy oczekiwać, póki żyć będziemy. A przetoż słowem Bożém mamy się dobrze zaopatrzyć i przygotować, byśmy niém się bronić i wspomagać mogli. W ten czas pójdziemy średnią drogą, kamienie nie zachwieją naszéj wiary, nie będziemy też wysoko o sobie rozumieli ani od prawéj służby Bożéj dla pieniędzy i dóbr świata tego nie odpadniemy. Owszem mocnymi zostaniemy wespół we wierze i bojaźni Bożéj. Pan nasz miły Jezus Chrystus, który takowe pokuszenia nam ku dobremu zwyciężył, niech raczy nam użyczyć mocy i wspomożenia, abyśmy je przez niego zwyciężyć i zbawieni być mogli, Amen.

Kazanie na 2. niedzielę w Post, czyli Reminiscere.



Ewang. Mat. 15, 21—28.

A wyszedłszy Jezus ztamtąd, ustąpił w strony Tyru i Sydonu. A oto niewiasta chananejska z onych granic wyszedłszy wołała, mówiąc do niego: Zmiłuj się nademną, Panie, synu Dawidów! córka moja ciężko bywa od diabła dręczona. A on jéj nie odpowiedział i słowa. Tedy przystąpiwszy uczniowie jego, prosili go mówiąc: Odpraw ją, boć woła za nami. A on odpowiadając rzekł: Nie jestem posłany tylko do owiec, które zginęły z domu izraelskiego. Lecz ona przystąpiwszy, pokłoniła mu się, mówiąc: Panie, ratuj mię! A on odpowiadając, rzekł: Niedobra jest brać chleb dziecinny a miotać szczeniętom. A ona rzekła: Tak jest,

Panie! a wszakże i szczenięta jedzą odrobiny, które padają ze stołu panów ich. Tedy odpowiadając Jezus, rzekł jéj: O niewiasto! wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jako chcesz. I uzdrowiona jest córka jéj od onéjże godziny.

Wzniosła i wysoka to ewangelia. Dla tego ją zaś na tę niedzielę, równie jak i inne, ustanowiono, ponieważ opowiada o wypędzeniu diabła. Chciano bowiem przez to dać znać, żeby ludzie stawali się dobrymi, spowiadali się i przyjmowali wieczerzę Pańską.

A przetoż to wiedzieć musimy, iż ta ewangelia podaje wielką i ważną naukę o prawém boju i śmiertelném uciśnieniu naszém w wierze przed Panem Bogiem, z któréj mamy się uczyć, jako nic nie ma nas odstraszyć od wzywania Pana Boga i modlitwy, chociażby Bóg prośbie naszéj odmawiał. Tego doznawamy w ostatniéj godzinie, przy skonaniu naszém; tu szatan obudza w nas takie myśli, jakoby Pan Bóg nas mieć nie chciał, ani o nas nie dbał. Zaiste straszliwa to rzecz, gdy tak ciemne czarne chmury zakrywają nam jasne słońce. Jest to ucisk i nędza nad wszelkie ucisk.

Wzór takiego boju i pokuszenia wiary mamy w téj niewieście, u któréj nie tylko jéj osobiste położenie, lecz także wszystkie okoliczności są tak złe, iż już gorsze być nie mogą. Najprzód jest to niewiasta pogańska! Nie jest dziecięciem Abrahamowém, ani z pokolenia Abrahamowego, dla tego nie ma prawa prosić Pana o cokolwiek, będąc cudzoziemką. Już ta okoliczność mogła ją tak zastanowić, iż mogła rzec sama w sobie: Pocóż ja mam go o co prosić? Wszakże to rzecz próżna, gdyżem ja obcą cudzoziemką, a do tego pogańską niewiastą, on zaś żydem i do żydów posłan itd.

Gdybyśmy my takowe pokuszenie w sercu naszém tak mocno uczuli, toć byśmy prędko upadli i od prośby odstąpili. Albowiem to nie żart, kiedy sumienie powiada tobie: Tyś nie jest z tych, którzy modlić się mają, ani do Chrystusa nie należysz. Niechaj

się św. Paweł, św. Piotr modlą! Ciebie Pan Bóg nie wysłucha, ty nie maß wiary, nie jesteś podobno wybranym Bożym, ani dosyć doskonałym i godnym do tak wielkiego uczynku, byś stanąwßy przed Bogiem mógł go o co prosić. Takiemi myślami umie ßatan człowieka przywieść do rozpaczy, boć to istotnie jest wielkie pokußenie. W takim razie tedy spojrzyj na tę niewiastę, i naucz się od niéj w podobném położeniu równie jak ona się zachować. Ona bowiem poßła, a jakoby w duchu ślepą była, nic na to nie dba, ni na to bacży, że jest poganką, a on żydem. Ufność jéj serca do Chrystusa Pana tak jest wielką, iż tylko to myśli: On mię nie opuści. Jéj wielka wiara zadusiła tę wątpienie, że jest poganką a on żydem. Inny bez wiary nie byłby tego uczynił, ale pomyślałby sobie: Zły duch cię opanował, wßakci to daremna, że się modliß; niech raczéj jego lud go prosi; z tobą on nic nie chce mieć do czynienia. A tak by go nie był prosił, ani się do niego modlił; albowiem kto nie wierzy, lecz wątpi, prosić nie może. Ta niewiasta jednak nie zna żadnéj przeßkody, ani nie rozumuje w sercu swojém, iż nie należy do domu, iż jest wyłączoną, jako poganka i niegodną, aby ją ziemia nosiła. Pokußenie takie jest bardzo ciężkie.

Przetoż ta historya dla nas jest napisana, abyśmy się nie gorßyli, gdyby zły wróg dußy naßéj nam zarzucał i powiedział: Tyś nie jest pobożny a modlitwa twoja nic nie znaczy. Nie zważajże na słowa jego, ale mów: Kimkolwiek jestem, nic nie dbam na to. Bo aczkolwiek ja jestem grzeßnym i złym człowiekiem, to jednak wiem, iż dla tego mój Pan, Jezus Chrystus nie jest złym ani grzeßnym, ale zawße sprawiedliwym i łaskawym. Więc tém bardziéj będę go wzywał i do niego wołał, nie dbając na żadną inną rzecz. Teraz to czuję, że jego wspomożenia mi potrzeba, a dla tego się do niego uciekam i ßukam go we wßelkiéj pokorze. To jest prawe naśladowanie niewiasty chananejskiéj. Ona bowiem była niewiastą poganką, a z tego musiała się domyślać, że nie jest wybraną. Jednak przystąpiła do pana Jezusa, i myślom takim nie dała się odwieść od modlitwy. Uczyń

i ty także i mów: Panie Boże, teraz przychodzę do ciebie, albowiem wspomożenia potrzebuję i muße to i owo mieć; a gdziebybym tego indziéj ßukać miał, tylko u ciebie samego w niebie, przez Jezusa Chrystusa, Syna twego miłego i odkupiciela mego?! Toć zaiste bój wiary i bardzo wielki cud w téj pogańskiéj niewieście.

Daléj stoi w ewangelii, że woła: „Ach Panie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną“. Co to za pokorna, gorliwa i pełna żywéj wiary modlitwa. Wyznaje bowiem o nim piękne i dobre wyznanie, iż jest Chrystusem, onym obiecanym zbawicielem, którego Bóg posłał na świat. Na ten urząd jego powołuje się i uskarża się na swój krzyż, mówiąc: „Córka moja ciężko bywa od diabła dręczona“. Pan Chrystus wprawdzie to wołanie jéj dobrze słyßy, ale jéj na to ani słowa nie odpowiada. To drugie pokußenie, że Pan Chrystus takowym się okazuje, jako sama u siebie rozumiała, to jest, że ją uważa za niewiastę pogańską, któréj nie należy dziedzictwo i która nie może dostąpić dobrodziejßtwa. Gdy tedy za Chrystusem bieży i prosi go, on milczy zupełnie, jakoby z nią nie chciał nic mieć do czynienia. Od takich dwóch pocisków mogłby runąć nawet żelazny mur. Mogła bowiem pomyśleć sobie: „Gdzież jest ten mąż, którego mi wßyscy tak wychwalali, jaki on miłosierny, każdego od razu wysłuchiwa i chętnie pomaga? Ale jak teraz widzę i doznaję, on wysłuchiwa kogo i kiedy sam chce, a nie, kiedy my tego potrzebujemy. Ale i teraz ta biedna niewiasta nie daje się odstraßyć! Cóż jednak spotyka ją daléj?

Po trzecie, uczniom Chrystusowym sprzykrza się ono wołanie, i są w umyśle swym lepßymi, niżeli sam Chrystus. Zdaje się im, że jest zbyt twardy. Przetoż przystąpiwßy proßą za oną niewiastą, mówiąc: Ach Panie, ty widziß, jak ona pokornie i z ßczerą ufnością cię prosi, zmiłujże się nad nią a pomóż jéj, boć jednak nie przestanie wołać. Piękny to przykład, abyśmy w modlitwach i prośbach naßych nie ustawali. Taulerus*) pißе

*) Jeden z najznakomitßych kaznodziei średnowiecznych.

na jedném miejscu, że trzeba niekiedy zaniechać modlitwy. Powiedział on to w téj myśli, że człowiek modliwszy się długo i nieustannie, czasami ma przestać, i po takiém wołaniu i modleniu się, uspokoić się we wierze, że Pan Bóg modlitwę jego zaiste wysłuchał i nie pogardził nią. Ale gdyby nas kto uczył, że mamy w modlitwie ustawać a Pana Boga więcéj nie wzywać, byłaby to niedobra nauka, albowiem zaniechanie modlitwy znajdzie się u nas samo przez się, i za prędko. Przykład ten też dostatecznie pokazuje, iż żadnym sposobem nie mamy ustawać w modlitwie, ale zawsze prosić, z ową niewiastą mówiąc: Teraz nie mogę się nad tém zastanawiać, czym dobry czy zły, godny czy niegodny, na to teraz nie mam czasu zważać, bo mam pilniejszą rzecz do wykonania. „Córka moja od diabła jest dręczona i ciężko się trapi“. W tém muszę mieć poradę i wspomożenie! Widzimy tedy, jako w ucisku, który czujemy, tém więcéj powodu mamy do prośby i modlitwy o pomoc, bez względu na to, czy téj pomocy godni jesteśmy, czy nie.

Teraz nadchodzi trzecie pokuszenie, gdy Pan Chrystus mówi: „Nie jestem posłany tylko do owiec, które były zginęły z domu Izraelskiego“. Te słowa uderzyły i uczniów jego iż nie chciał ani onéj niewiasty, ani ich, co za nią prosili, wysłuchać. Mogłaby sobie pomyśleć: Przecież to twardy człowiek, który i drugich ludzi, którzy sami od siebie i nieproszeni za mną się wstawili, nie chce wysłuchać. A prawda to, nigdzie Chrystus Pan w ewangeliach nie okazuje się tak twardym jak właśnie tutaj. A jednak ona nie przestaje prosić, owszem błaga i błaga. A gdy ani jéj wielkie wołanie, ani wstawienie się uczniów za nią nie pomaga, tedy „sama idzie za nim w dom“, jak św. Marek powiada. Tę niewiastę możnaby nazwać bezwstydną, gdyż po ulicach wołając za Panem biegała, a gdy Pan w dom się przed nią schronił, i tam za nim poszła, kłaniając się mu. Ale to wszystko jest napisano nam ku nauce i ku pocieszeniu, abyśmy poznali, jak się to serdecznie Panu Chrystusowi podoba, kiedy kto tak usilnie i wytrwale prosi.

A wszakże ani teraz jeszcze Pan Chrystus nie okazuje się takim, jakim go mieć pragnie. Albowiem słuchaj tylko, co do téj niewiasty mówi: „Nie dobra jest, brać chleb dziecinny a miotać szczeniętom“. Gdyby do mnie te słowa był powiedział, tedybym zaiste był od niego uciekał myśląc sobie: Próżnać to rzecz, niczego tu nie dostąpisz! Albowiem jest to zaiste nader ostre słowo, kiedy ją Pan tak niemiłosiernie od siebie odpycha a nie przestawając na tym zarzucie, że nie jest dziecięciem ludu Izraelskiego, lecz nędzną poganką, przezywa ją szczenięciem, to jest psem. Boć to daleko gorzéj, niżby ją po prostu przezwał poganką. A toć zaiste jest wielkie pokuszenie! Cóż dopiero dziać się musiało w duszy téj niewiasty, któréj sam Chrystus tak powiedział.

A przetoż to wyborny przykład, z którego widać, jak potężną rzeczą jest wiara: ona trzyma Chrystusa za słowo, gdy jest najbardziéj zagniewany i ostre słowo jego na pociechę sobie wykłada, obracając je sobie ku dobremu. Ty mówisz Panie, powiada ona, żem ja pies; niechże i tak będzie, jestem psem, obchodźże się i ty ze mną, jako się ze psami obchodzą. Dziatkom twoim daj chleb i posadź je koło stołu, tego ja nie żądam. Mnie zaś tylko pozwól pod stołem pozbierać odrobiny i nie odmawiaj mi tego, czego dziatki i tak nie używają a coby inaczéj zginęło. Na tém ja chętnie przestanę. Tak chwyciła Chrystusa Pana jegoż własnemi słowy, a co większa, z prawem psa nabyła prawa dziecięcia. Bo cóż ma począć miły Pan Jezus? Sam się złapał i musi się poddać. Ale ktoby to tylko umiał, da się on tak z radością złapać.

A jest to prawdziwy kunszt, osobliwy i rzadki przykład, dany nam ku téj nauce, żebyśmy się od Pana Chrystusa niczém odprawić nie dali, choćby nas nazwał psami i poganami. Psy bowiem muszą mieć i panów i co jeść. Tak poganie także muszą mieć Boga.

Tą usilną prośbą i mocną wiarą Pan został pokonany i odpowiedział: O niewiasto! kiedy ty takie pokuszenia w sercu twojém znieść i przecierpieć potrafisz, niechaj ci się stanie, jakoś uwierzyła.

Boć i dla niego była to rzecz niezwyczajna. Wiedział bowiem, że żydzi często się gorßyli dla jednego słowa, kiedy n. p. powiedział: że muszą jeść ciało jego, a ta niewiasta jednak mimo tylu pokuszeń nie traci nadziei w pomoc jego ani od niego odejść nie chce.

Otóż widzimy, czemu Pan Chrystus się jéj tak nieczułym okazywał i pomocy swéj odmawiał. Nie dla tego to czynił, iżby nie chciał jéj dopomódz, ale iżby się objawiła wiara jéj, a iżby żydowie, którzy byli dziedzicami i dziatkami królestwa jego, od niewiasty pogańskiéj, która ani dziedziczką ani dziecięciem nie była, nauczyli się wierzyć w Chrystusa i w nim jedynie ufność swoją pokładać. Boć tego Chrystus Pan pragnął i tak rzecz ta jemu się podobała, iż dobroci i uprzejmości swéj nie mógł dłużéj utaić, ale rzekł: „Idź, niechaj ci się stanie, jako chcesz.“ Więcéj jéj tedy dał, niż żądała; bo nie tylko to otrzymała, co psom należy, nie tylko Pan uzdrowił córkę jéj, ale daje jéj oraz, czego prawdziwie żądała, obiecuje ją postawić między plemię Abrahamowe. Do takiéj łaski przywiodła ją wiara, iż już więcéj ani psem ani poganką nazwaną nie była, ale miłą, prawą i świętobliwą córką Abrahamową się stała.

Ten przykład nas nauczа, że chociaż Pan Bóg naß długo odwłacza, a od razu prośby naßéj nie wysłucha, nie powinniśmy przecież przestawać modlić się, ale mamy mocno wierzyć, iż w końcu ku modlitwom naßym się przychyli i wysłucha nas. Choćby jawnie tego nie wyrzekł, tedy w sercu swém jednak jest za nami, a gdy czas jego przyjdzie, sami się o tém przekonamy i ujrzymy, jeśli tylko w prośbach i wołaniu naßém nie ustaniemy. Inne przykłady także tego dowodzą. Józef wołał i nie przestawał w modlitwach prawie przez trzynaście lat i więcéj, prosząc Pana Boga o pomoc. Ale im więcéj się modlił, tém gorzéj mu się powodziło. Tak samo dzieje się i dnia dzisiejßego z chrześciany. Kiedy najwięcéj do Pana wołają, tedy żadnego polepßenia ani pomocy nie czują, ale im daléj, tém gorzéj z nimi bywa, właśnie jak z Józefem. Gdyby Pan Bóg Józefa był rychléj wysłuchał

i wybawił, tedyéby się istotnie Jakub, ojciec jego, z tego był weselił, ale Józef byłby pozostał pasterzem owiec. Lecz iż Pan Bóg tak długo odwłaczał, Józef stał się potem panem całego Egiptu, a Pan Bóg wykonał przezeń wiele dobrego, nie tylko w latach głodu, lecz i w innych świeckich i duchownych sprawach, zkąd nie tylko Egipt, lecz i okoliczne kraje wielkie odniosły korzyści. Tak samo jeßcze Bóg chce z nami czynić. Gdy więc prośbom naßym długo odmawia i odwłacza, a my jednak obietnicy jego mocno się trzymając, jemu wierzymy tedy koniecznie stanie się tak i przyrzeczenie jego się spełni; bo nie może kłamać słowo jego, które mówi: „O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu mojém, da wam.“ Ale rozum naß bardzo się gorßy z takiéj odwłoki i chciałby mieć, aby nas Pan Bóg od razu wysłuchał. Tego więc trzeba, abyśmy się nie gorßyli. Niech tam Pan Bóg odmawia prośbom naßym przez rok jeden, dwa albo trzy i więcéj, wßakże my się jednak tego wystrzegajmy, abyśmy nadziei naßéj i wiary w obietnice i przyrzeczenia jego wydrzeć sobie nie dali, tedy koniec zapewnie okaże, iż nam dać raczy daleko więcéj, niżeśmy sami prosili. Jakoż się oto téj niewieście stało; gdyby więcéj była od niego prosiła, i to byłby jéj dał.

Tak nas tu Pan Bóg nauczа, iż nie zawsze dobra to rzecz, abyśmy wnet byli wysłuchani. We wielkich potrzebach on to uczyni; kiedybyś np. wpadł w wodę, albo na wojnie był, albo gdzieby upadek i potrzeba była bardzo blisка i gwałtowna, tam nie potrzeba pomocy jego długo oczekiwać. Gdzie zaś spóźnienie i zwłoka nie są niebezpieczne, tam mamy się tego nauczyć, iż Pan Bóg lubi zwlekać, by naßą wiarę wyćwiczył i doświadczył, jak prorok Habakuk uczy: „A jeśliby na chwilę odwłaczał, oczekiwaj nań, boć zapewnie przyjdzie, a nie omießka.“ Tak Bóg i teraz odwłacza i pozwala światu i diablu przeciwko nam ßaleć. My ku niemu wołamy i żałośnie narzekamy, lecz on, jakoby nas nie słyßał i nie znał, dopuszcza że nas męczą i dręczą, jakoby Pana Boga nad nami nie było. Ależ nie zostanie tak na zawsze. Nie wątpmyż o tém bynajmniéj; przyjęta jest prośba

naſza w niebieſiech, ma ją zaiſte w ſercu Pan Chryſtus i Bóg Ojciec niebieſki, a czaſu ſwego wypełni ją, choćby i pięć żelaznych murów naprzeciw temu ſtało a diabeł ſwoje zawzięte: „Nie“ krzyczał. Naucz ſię tedy człowiecze mówić: Ja zapewne tego ſię trzymam i temu wierzę, iż Pan Bóg kościołowi ſwemu miłoſciwym będzie, i wybawi wſzyſtkie te, którzy o wſpomożenie do niego wołają. To wyſłuchanie jeſt w ſercu jego, według ſłowa Chryſtuſowego, które mówi: „O cokolwiek byście proſili Ojca mego w imieniu mojém, da wam.“ Przetoż nie będę ja ſię o to ſpierał, czy wybranym, albo niegodnym jeſtem, ale przy tém ſtale i pewnie ſtoję, że ſię wypełni obietnica jego, jeżli tylko ja uſilnie modlić ſię będę.

Tak tedy ta hiſtorya jeſt oſobliwym i nadobnym przykładem prawéj wiary, iż ta muſi być ćwiczona i doświadczana, aleć w końcu ma zwyciężyć i wſzyſtko otrzymać, jeżli tylko tę niewiaſtę naśladować będziemy. Oſobliwie zaś ta hiſtorya jeſt dla nas pociechą przeciw zwyczajnéj pokuſie, któréj nie ujdziemy po wſzyſtkie dni żywota, że wiara i ufność naſza upadają, ſkoro wſpomnimy na naſzą niegodność i grzeſzne życie naſze. Bo gdyby Chryſtus Pan bardziéj ſię na naſzą godność i zaſługę oglądał, niżeli na ſwoje miłoſierdzie, tedyby téj niewieście nie był pomógł. Lecz on nam chce dopomódz i łaſkawym być, kiedy tylko my w proſbach i modlitwach nie uſtajemy. Panie Boże naſz, racz i nam dopomódz, abyśmy ją w tych rzeczach naśladowali i w mocnéj wierze na ſłowo i przyrzeczenie twoje ze wſzyſtkiego ſerca ſwego ſie ſpuſzczali a przez Jezuſa Chryſtuſa za pomocą Ducha świętego wiecznie zbawieni byli, Amen.

Kazanie na 3. niedzielę w Poſt, czyli Oculi.



Ewang. św. Łukaſza 11, 14—28.

Tedy wyganiał diabła, który był niemy. I ſtało ſię, gdy wyſzedł on diabeł, przemówił niemy i dziwował ſię lud. Ale niektórzy z nich mówili: Przez Beelzebuba, kſiążę diabelſkie, wygania diabły. Drudzy zaſię kuſząc go żądali znamienia od niego z nieba. Ale on widząc myśli ich, rzekł im: Każde królеſtwo rozdzielone ſamo przeciwko ſobie puſtoſzeje, a dom na dom upada. Jeżlić i ſzatan rozdzielony jeſt przeciwko ſobie, jakoż ſię oſtoi królеſtwo jego? Albowiem powiadacie, iż ja przez Beelzebuba wyganiam diabły. A jeżliż ja przez Beelzebuba wyganiam diabły, ſynowie waſi przez kogoż wyganiają? Przetoż oni będą ſędziami waſzymi. Ale jeżliż ja palcem Bożym wyganiam diabły, zaiſteć przyſzło do was królеſtwo Boże. Gdy

mocarz uzbrojony strzeże pałacu swego, w pokoju są majętności jego. Ale gdy mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmuje wszystko oręże jego, w którém ufał, i łupy jego rozdaje. Kto nie jest zemną, przeciwko mnie jest, a kto nie zbiera ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wychodzi od człowieka, przechadza się po miejscach suchych, szukając odpocznienia, a nie znalazłszy mówi: Wrócę się do domu mego, zkądem wyszedł. A przyszedłszy znajduje umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze z sobą siedm innych duchów gorszych niżeli sam, a wszedłszy mieszkają tam, i bywają rzeczy ostatnie człowieka onego gorsze, niżeli pierwsze. I stało się, gdy on to mówił, że wyniosłszy głos niektóra niewiasta z ludu, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś szał. Ale on rzekł: Owszem błogosławieni są, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Nam ku pociesze jest to napisano, że Pan nasz, Jezus Chrystus tutaj diabła wygnał, abyśmy się nauczyli i poznali, że on jest Panem nad szatanem i królestwem jego. Albowiem to wiedzieć mamy, iż ten uczynek naówczas cieleśnie zaczęty jeszcze nie ustał, ale w kościele chrześciańskim ustawicznie trwa i zostanie do sądnego dnia. Ku temu ustanowił Chrystus Pan swoje środki, chrzest święty, chwalebną świętość ciała i krwi swojéj, słowo swoje i rozgrzeszenie i inne rzeczy należące do urzędu kaznodziejskiego, aby niemi królestwo diabelskie zostało zburzone i zniweczone, ludzie z niego zostali wybawieni i aby sam diabeł z ludzi został wyrzucon i wypędzon. Bo tak stoi napisano: „Słowo moje, które wynidzie z ust moich, nie wróci się do mnie próżno". Równie jako deszcz, który pada na suchą ziemię, nie zostaje bez owocu, bo po nim wszystko się zieleni i ożywia, tak też słowo Boże pewnie w niektórych przynajmniéj ludziach sprawuje dobry owoc. Albowiem Duch święty zawsze chce przy słowie Bożém być i przezeń serca ludzkie oświecać, zapalać, oczyszczać i tak nas od diabelskiéj władzy wybawić. A chociaż to przed światem niczém się nie zda i cielesném okiem widziano być nie może,

tak jako na on czas, kiedy to Pan Jezus uczynił, toć na tém nic nie zależy, bo i tak świat nie jest godzien, aby choć iskierkę cudów Bożych miał oglądać. Owszem ma być ślepym, głuchym i szalonym, ma je hańbić i bluźnić, jako tu także Panu Chrystusowi czyni. Ale my chrześcianie, którzyśmy przyjęli słowo Boże, o tém wiedzieć i z tego się cieszyć powinniśmy, iż nam Pan Bóg taką moc na świecie dać raczył, że możemy i powinniśmy ustawicznie diabły wyganiać. Albowiem każde dziecię, które się na świat rodzi, bywa narodzone w królestwie diabelskiém, w którém on, jako pan, rządzi i panuje i wszelkie panowanie swoje przez grzechy wykonywa. Ale gdy je przynosimy do chrztu świętego, w którym na nowo się rodzimy dla królestwa Bożego, jako Pan Jezus powiada u św. Jana w rozdziele 3., tedy diabeł musi precz ustąpić, a dziecię to od Boga przez Jezusa Chrystusa łaski jego dostępuje, albowiem w śmierć Chrystusową zostało ochrzczoném. Tak samo, gdy człowiek, którego szatan do ciężkiego przywiódł upadku, albo też inném pokuszeniem zranił i obciążył, do mnie przyjdzie ze skruszoném i zasmuconém sumieniem, przedemną się dla upadku i ucisku swojego uskarża, i odemnie żąda nauki i pociechy, tedy ja i każdy chrześcianin ma to rozkazanie, aby brata swego cieszył i umacniał, i jemu przez zasługę Pana Jezusa Chrystusa łaskę Bożą zwiastował i przyrzekał. Tu diabeł musi ustąpić, nie mnie, który jestem nędznym grzesznikiem i biednym człowiekiem, ale słowu Bożemu, które nam Pan nasz miły Jezus Chrystus na świecie zostawił. Także gdy sumienie twoje jest mdłe i ustraszone, i nie jesteś sam w sobie pewnym, czy ci Pan Bóg jest łaskawym i miłościwym i chce ci grzechy twoje odpuścić, tedy ku pewnemu pocieszeniu twemu Pan Jezus Chrystus św. wieczerzę swoją ustanowił, żebyś otrzymując ciało i krew jego świętą ku pokarmu i napoju duszy swojéj, nie miał już więcéj żadnéj przyczyny ku powątpiewaniu, że ciało jego za grzechy twoje jest wydane, a krew jego za grzechy twoje jest wylana. Gdzie zaś jest taka wiara i ufność, tam diabeł dłużéj się utrzymać nie może i musi od razu gospodę swoją opuszczać.

Tak tedy ten uczynek zawżdy musi być wśród chrześciaństwa sprawowany, które musi walczyć przeciwko starodawnemu wężowi, stawiać odpór królestwu szatana i przeciwko niemu walczyć. Wykonywa też kościół Chrystusów te rzeczy, i nawet więcéj, niżli sam Pan Chrystus, jako o tém sam powiada według św. Jana, r. 14., „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto wierzy w mię, sprawy, które ja czynię, i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie; bo ja odchodzę do Ojca“. Przyczyna tego ta jest, że kościół chrześciański urząd swój na większéj sprawuje przestrzeni, niżli Pan Chrystus. On tylko w małym kącie ziemi żydowskiéj kazał, diabły wyganiał, i mało ludzi nawrócił, bo praca jego nie trwała dłużéj niżeli trzy lata. Przeciwnie zaś kościół chrześciański sprawuje urząd ten ustawicznie przez wspomożenie tego, który jest głową jego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który siedzi na prawicy Bożéj, a czyni to przez kazanie słowa Bożego i udzielanie świętych sakramentów, przez które diabła w niezbożnych sprawach i uczynkach jego ustawicznie karze, a dziś tu, jutro na innem miejscu wygania, nawet w samym kościele chrześciańskim. Boć i my jeszcze nie jesteśmy we wszystkiém od niego wolnymi, owszem zawżdy się bronić przeciwko niemu i nad sobą czuwać musimy. To diabła bardzo boli i gniewa. Dla tego ilekroć go słowem Bożém i świętościami wypędzimy, znowu się do nas zakrada, a gdy w nas miejsca nie znajdzie, tedy nas samych przez prześladowania z tego świata wyrzucić się usiłuje. Tak bywało i tak będzie aż do skończenia świata, jako tego przykład samego Chrystusa Pana dowodzi. Bo Pan Chrystus tak długo diabła wyganiał i wypędzał, aż go też diabeł z świata wyrzucił, i przez żydów na krzyżu zawiesił. Ale mu się przy tém jednak nie powodziło albowiem Pan Jezus nie tylko z tego biednego człowieka diabła wygnał, jako opowiada ewangelia, owszem „na to się objawił Syn Boży“, jako czytamy w 1. liście Jana, 3., „aby zepsował uczynki diabelskie“, tak że szatan nie ma więcéj żadnéj mocy nad tymi, którzy weń wierzą. Którzy tedy Pana nie przyjęli, zostaną pod władzą szatana i nie ich, jako

n. p. żydów, nie wyrwie z upadku ich; którzy zaś weń wierzą, będą przed nim pokój mieli, owszem sami przez słowo Boże diabła wyganiają, a w on dzień ostateczny z Chrystusem Panem będą sędziami nad szatanem i wszystkimi bezbożnymi.

A gdy tedy chrześcianin używa słowa Bożego według rozkazu Chrystusowego, tedy ono ma moc, przed którą szatan się nie ostoi, ale musi uciec. Przetoż choć słowo Boże i sakramenta święte tak małą mają okazałość, nie będziemy ich lekceważyć, ale owszem wołać: Dzięki tobie, miły Panie Boże, żeś najwyższą moc twoją w tak słabe i nieznaczne naczynia włożył. Albowiem my ludzie jesteśmy przeciwko diabłu jakoby źdźbło słomiane, tak, że gdyby on moc swoją przeciwko nam miał lub mógł wykonać, tedyby nas w okamgnieniu w niwecz obrócił. Ale co czyni z nami Pan, Bóg nasz? On to biedne źdźbło słomiane zapala słowem swojém, ową iskrą niebieską, i taką światłość i taki blask w świecie rozniecą, iż diabeł nie wie, gdzie się ma podziać i musi się dziś z tego a jutro z innego miejsca wynosić. Z téj przyczyny nazywa św. Paweł ewangelią mocą Bożą, przez którą ludzie zbawienia dostąpić mają. Jest to tak wielka moc i potęga, że się „Bożą“ mocą nazywa, i ludzi z grzechu do sprawiedliwości, ze śmierci do żywota, z piekła do nieba, a z królestwa szatana do królestwa Bożego prowadzi i przenosi.

O tém mielibyśmy my chrześcianie dobrze pamiętać i Panu Bogu za to dziękować, a słowo jego i święte sakramenta wielce sobie ważyć i owszem za najwyższy skarb poczytywać. Ale niezbożnicy nie są tego godni, aby takowy majestat i taką moc słowa Bożego widzieć mieli według słowa, które mówi: Człowiek niepobożny niechaj będzie odrzucon, aby sławy Bożéj nie widział. Jakoż i Izaiasz o żydziech mówi: „Słuchajcie słuchając, a nie rozumiejcie, a widząc patrzajcie, a nie poznawajcie“. My atoli powinniśmy Panu Bogu za to dziękować, żeśmy tak znakomity i sławny majestat i moc słowa Bożego poznali i takowéj doświadczyli. Bo choć ubogimi żebrakami i nędznymi grzesznikami

jesteśmy, wszakże z tego się radować mamy, iż posiadamy taką moc, przed którą i szatan się ulęknąć i uciec musi.

To jest pierwsza rzecz, za którą Panu Bogu dziękować i ze serca radować się mamy.

Daléj o tém w ewangelii jest mowa, co też świat o tém mówi. Znajdujemy zaś trojakich uczniów przy tym uczynku. Pierwsi są najpobożniejsi; jest to lud, który nad tym czynem Pana Jezusa się dziwował, i bez wątpienia dziękował zań Panu Bogu. Jestto ta mała gromadka, których oczy są otworzone, i którzy widzą sławę i moc i siłę słowa Bożego. Dla tych była to iście rzecz wielka, iż się nie mogli dosyć nadziwić ani nasłuchać, że słowo Boże tak lekko może tyle ludzi nawrócić i diabła gwałtem wygnać. Przeciw tym ale są inni, których serca są zatwardziałe, że widząc nie widzą, iż musi to być wielka siła i moc Boża, przez którą niemy i głuchy człowiek tak łatwo odzyskał mowę i słuch, i przedtem żałosny i niespokojny, stał się spokojnym i rozumnym.

Jedni tedy z pomiędzy tych ostatnich, a to jest ten drugi rodzaj uczniów tu obecnych, czyny Pana Jezusa widzą na własne oczy, ale ślepota, zatwardziałość i szaleństwo ich jest tak wielkie, iż cud Pana Jezusa przypisują diabłu. Zamiast bowiem mówić: „Diabłów wygania, pewnie mu jakiś wielki dar i łaska od Boga jest dana," mówią zuchwale i bezwstydnie, iż co on czyni, jest przeciwko Panu Bogu, iż ma diabła, i że to wszystko tylko czary. Chcą niby powiedzieć: Zaprawdę jest to cud, ale cud diabelski. Oczy ich są tak zaślepione, a serca tak zatwardziałe, że nie widzą cudów Bożych, owszem je uważają za szatańską obłudę. Do tego w grzechach i bluźnierstwie swém tak się mocnymi i doskonałymi czują, iż dawają diabłu najpogardliwsze imię, i nazywają go „Beelzebub", co się wykłada w języku naszym „trzmiel", czyli „wielka mucha", jakoby chcieli rzec, iż jest królem nad muchami. Tak uważali samych siebie za bardzo świętych i pełnych Ducha Świętego, iż w porównaniu do nich diabeł byłby tylko muchą. Św. Paweł, ów wielki apostół Chrystusa Pana, tak go nie lekceważy, owszem nazywa go mocnym duchem i możnym i księciem tego świata. Ale ci wielcy święci mniemają, że tém mniejszym okaże się czyn Chrystusa, który wygania diabły, im więcéj poniży potęgę szatana.

Chrześcianie nauczają się z doświadczenia, że diabeł i sprawiedliwych uwodzić, a sprawy Boże, (jeźli mu będzie dopuszczono) skazić potrafi. A przetoż nie nazywają go trzmielem ani muchą, ale z apostołem nazywają go księciem i bogiem tego świata. Jak mocnym on jest, to dobrze widzimy i tego często doświadczamy. Kogokolwiek on raz ułowi, pojmie i w błąd wprowadzi, tego trudno pomimo długich nauk i napomnień na prawą drogę wrócić. Także gdy którego człowieka przywiedzie raz do cudzołostwa, łakomstwa, do gniewu, nienawiści i zazdrości, do pychy lub innych złości, go mocno trzyma! Jeżeli na jednym prowozie albo łańcuchu nie dosyć, weźmie ich zaraz sto, aby się człowiek żadną miarą nie wyratował i nie wyrwał. Przetoż nim chrześcianie nie gardzą, jako czynią ci, co w uczynkach swoich ufają, ani nie nazywają, go „muchą" i nikczemną, lecz możnym panem, księciem i bogiem tego świata, który ludzi dusić i mordować, w grzech, rozpacz i serdeczną boleść, w uciск, kłopot, smętek, we wszelaką nędzę i upadek uwodzić może, jeźli nas od tego Pan Bóg sam nie obroni.

Trzeci uczniowie i słuchacze — a jest to druga część tych złych — byli tak samo złymi, jak poprzedni, tylko że tego nie objawiają, ale udają, iżby chętnie wierzyli, gdyby ujrzeli takie znamię, jakie im się podoba. Nie brakuje im wprawdzie znamienia, oni je też widzą, ale się im wydaje za małém i podłém i chcieliby, aby Pan Jezus na niebie nowe słońce, nowy księżyc, nowe gwiazdy, albo coś podobnego uczynił; toćby go za coś mieli. Są to bardzo mądrzy ludzie, którzyby Pana Boga chcieli nauczać, jakie znamiona ma czynić. Jest to nie inaczéj, jedno jakoby Pan Bóg naszy nie miał innéj sprawy, tylko tę, aby ich zuchwałéj i upornéj woli zadosyć uczynił. Takowych uczniów i słuchaczy i dzisiaj dosyć na świecie.

A zwłaszcza u nas też się tak zgoła dzieje, którzy się przecie okazujemy, jakobyśmy byli dobrymi ewangelikami. Albowiem nasi panowie po dworach i po miastach i wsiach koniecznie chcą kaznodziejami rządzić i rozkazować im, co i jak im kazać mają, według tego, co się im podoba. Gdzie zaś kaznodzieja według powinności urzędu swego karze występki, które tak jawnie wykonują, tam się zaraz poczyna wielki krzyk że z tego przyjdzie niezgoda. My kaznodzieje mamy ewangelii śmiele, statecznie i ostro powiedzieć każdemu, oprocz względu na osobę, chociaż nie rada słyszy, a nie troszczyć się o to, czy się gniewa czy śmieje. Albowiem ewangelia nie ma względu na osobę, czy ona wysoko czy nisko stoi, lecz wszędzie kara, co jest nieprawego. Na to też są księża i kaznodzieje, na których wielkie brzemię jest włożone, iż urząd nasz tak mamy sprawować i wypełniać, abyśmy z niego dnia sądnego odpowiedź i liczbę Panu Bogu dać mogli. Jeźli ci nie powiemy, ani nie strofujemy, co powiedzieć i strofować powinniśmy, tedy Pan Bóg krwi twojéj od nas żądać będzie. Dla czegożbyśmy tedy dla ciebie więcéj się obciążać mieli, i tobie kazać to tylko, czego sobie sam życzysz? Wszak słowo, które każemy, nie jest nasze, ani też tu dla ciebie nie jesteśmy, jakobyś ty nas postanowił, abyśmy kazali, co tobie się podoba. Tego kaznodzieje uczynić nie chcą, ani nie mogą. Nie chcesz słuchać, drzwi kościoła otwarte, możesz precz wyjść, ale urzędu kaznodziejskiego, który jest Bożym, nie narusz. To tedy są owi trojacy słuchacze czyli uczniowie, których koło Pana Jezusa znajdujemy, kiedy ten cud uczynił. Pierwsi go chwalą, bardzo się im podoba i mocno się dziwują. Drudzy są jawnymi nieprzyjaciołmi, bluźnią, hańbią i fromocą go. Trzeciby radzi chcieli, aby im Pan Bóg wszystko czynił według ich głowy, a nie według woli swojéj. Takowych uczniów ma święta ewangelia zawżdy na tym świecie. Dla tego muszą kaznodzieje z nimi się upierać, jako tutaj Christus Pan czyni, bronić chwały Chrystusowéj i słowa jego, a nie pytać się o to że się nie dają nawrócić i przekonać. Myśmy wykonali powinność naszą, jeźliśmy na bluźnierstwa ich nie milczeli.

Jeźli słowa Pańskiego nie chcą przyjąć, niechaj precz odchodzą, aż się dowiedzą potem, kim wzgardzili, i komu bluźnili.

Pan odpowiada najprzód tym, którzy mówili, iż „przez Beelzebuba, książę diabelskie, diabły wygania“. A daje im prostą ale trafną odpowiedź: Wszelkie królestwo rozdzielone samo przeciwko sobie pustoszeje, a jeźli i szatan rozdzielony jest przeciwko sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? Jest to obraz ze życia tego świata, który można rozumem pojąć i łatwo wyrozumieć. Albowiem gdzie mąż z żoną w domu są niezgodni, gdzie mąż dzbany, a żona garnce tłucze, tam gospodarstwo długo trwać nie może. Uczy bowiem doświadczenie, iż niezgoda kraj i ludzi, gospodarstwa i wszystkie inne rzeczy pustoszy i w niweez obraca. A przetoż nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie mówili przeciwko własnemu rozumowi, jako szaleni, głupi ludzie, którzy, nie mówię już chrześciańskiego, ale nawet prostego ludzkiego wyrozumienia nie mają, równie jako dnia dzisiejszego przeciwnicy nasi, czynią.

Potrzeba też na to uważać, co Chrystus Pan powiada, iż diabeł jest królem, a królestwo jego jest bardzo zgodliwe, i razem się trzyma, tak iż kto jednego diabła rozgniewa, ten rozgniewa ich wszystkich, a kto się jednemu sprzeciwi, ten się wszystkim sprzeciwia. Bo gdyby nie tak mocno i zgodnie się trzymali, tobyśmy więcéj ludzi od papieża odwiedli. Ale że nie wszyscy słowo przyjmują i jemu wierzą, to ztąd pochodzi, iż królestwo szatana za nadto jest mocne, i zgodnie wespół się trzyma. Takowemu królestwu sprzeciwiasz się i walczysz z niém, kiedy się dasz ochrzcić, słowa Bożego słuchasz i świętość wieczerzy Pańskiéj przyjmujesz. Że w walce téj przecież diabeł nie zwycięża, dla tego się dzieje, iż jako królestwo szatana jest z sobą zgodne, tak też królestwo Chrystusowe jest zgodne z sobą. Albowiem kiedy diabeł chrześcianina napada, samego Chrystusa na prawicy Bożéj siedzącego napada, jako sam powiedzieć raczył do apostoła Pawła: „Saulu, Saulu, przeczże mię prześladujesz?“ Z tego się mamy uczyć i cieszyć, iż stan chrześciański to nie żart, ponieważ tak wielkie królestwo przeciwko sobie mamy, i w każdém okamgnieniu w nie-

bezpieczeństwie jesteśmy, tylko że Pan Bóg z łaską swą za nami stoi i nas broni.

Ty zaś oglądaj prawdziwe znamiona, jako na słowo Pana Chrystusa i apostołów jego szatan przeciw swojéj woli wynosić się musi. Tu musi uchodzić ku potwierdzeniu słowa Bożego, ku czci, sławie i umocnieniu wiary chrześciańskiéj, a dla tego bardzo się opiera i niechętnie wychodzi. Dla tego gdzie wypędzenie diabła ma zmierzać ku okazaniu palca i mocy Bożéj i ku przybliżeniu królestwa Bożego, tam się diabeł opiera i broni, jak długo tylko może, jako Pan Chrystus w podobieństwie o owym zbrojnym mocarzu pokazuje.

A przetoż dziękujmy wszyscy Panu Bogu za takową łaskę, iż nam na pomoc przeciwko diabłu, aby był wypędzon, Syna swego zesłać raczył i słowo swoje zostawił, przez które jeszcze i dziś takie uczynki się wykonywają, królestwo diabelskie zburzone, a królestwo Boże budowane i pomnażane bywa. W téj łasce racz nas Panie Boże przez Syna swego i Ducha świętego łaskawie zachować. Amen.

Kazanie na 4. niedzielę w Post, czyli Laetare.



Ewang. Jana 6, 1—15.

Potem odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberyadskie; i szedł za nim lud wielki, iż widzieli cuda, które czynił nad chorymi. I wszedł Jezus na górę i siedział tam z uczniami swoimi. A była blisko wielkanoc, święto żydowskie. Tedy podniosłszy Jezus oczu i ujrzawszy, iż wielki lud idzie do niego, rzekł do Filipa: Zkąd kupimy chleba, aby ci jedli? (Ale to mówił, kusząc go, bo on wiedział, co miał czynić.) Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, choćby każdy z nich mało co wziął. Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzéj, brat Symona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie rybki; ale cóż to jest na

tak wielu? Tedy rzekł Jezus: Każcie ludowi usiąść. A było trawy dosyć na onémże miejscu i usiadło mężów w liczbie około pięci tysięcy. Wziął tedy Jezus one chleby, a podziękowawszy rozdał uczniom, a uczniowie siedzącym; także i z onych rybek, ile jedno chcieli. A gdy byli nasyceni, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie te ułomki, które zbywają, żeby nic nie zginęło. I zebrali i napełnili dwanaście koszów ułomków z onego pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. A oni ludzie ujrzawszy cud, który uczynił Jezus, mówili: Tenci jest zaprawdę on prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść i porwać go, aby go uczynili królem, uszedł zasię sam tylko na górę.

Ta ewangelia jest jedną z tych, w których Pan nasz miły Jezus Chrystus swoje chrześciany naucza, jako w nim ufać mają, że on im z głodu umrzeć nie dopuści, owszem błogosławieństwem swém wszystkiego dostatek dodaje, czegokolwiek tylko potrzebują. A przetoż jest to takie kazanie, którego sprośni i łakomi ludzie, nie myślący o niczém innem, jedno o pożytku swym, nie są godni, żeby je słyszeli, a tém mniéj, żeby mu wierzyli. Albowiem, choć to oni dobrze słyszą, jako Pan Chrystus błogosławieństwem swém wielki cud uczynił, jednak wierzyć nie chcą, żeby Pan Chrystus im to samo mógł uczynić. A przetoż łakomie zbierają i tak się we wszystkiém okazują, jakoby Pan Chrystus im nie mógł albo nie chciał takiego cudu uczynić, i jakoby dla tego sami się opatrzeć i o sobie myśleć musieli, ponieważby inaczéj zginęli. Z takimi ludźmi Pan Chrystus nie chce mieć żadnéj sprawy. Ale którzy się trzymają słowa jego, te pociesza on tu nie słowem lecz czynem, i przyrzeka, że i onych zaopatrzy pokarmem, abyśmy nie wątpili, czém się żywić będziemy, ale owszem ufanie nasze w Chrystusie Panu pokładali. Taka wiara nas nie oszuka. Albowiem Chrystus Pan chce być z nami, i choćby nie było więcéj tylko pięcioro chleba jęczmiennego, wszakże i te on pobłogosławi, iż nawet pięćtysięcy mężów, okrom niewiast i dzieci,

się nasyci, i jeszcze więcéj pozostanie, niżli było na początku. Albowiem przedtem było ledwie pół kosza chleba, a potem zostało dwanaście koszów ułomków.

Uczy nas tedy ta dzisiejsza ewangelia, abyśmy pobożnymi i dobrymi byli, słowa Bożego pilnie szukali, i wierzyli mu jako ci ludzie na puszczy, a Pan Bóg będzie o nas miał staranie, abyśmy pokarm i pożywienie znaleźli. Jakoż słyszymy tu w téj historyi, iż oni ludzie, chociaż nie wszyscy dobrymi byli, ale jednak między sobą niektóre pobożne serca mieli, które więcéj o słowie Bożém niżli o jedzeniu pamiętały, przecież wszyscy bez wszelkiego pieczołowania swego pokarmu dostąpili. Albowiem Pan Chrystus miał pieczą o nich i zgotował im krom ich myślenia pokarm i jedzenie. Chciał on tém człowiekowi dać poznać i rzec: Mój miły człowieczę, szukaj najprzód królestwa Bożego, słuchaj słowa mego, wierz w mię i czyń pilnie, co ci według powołania twego jest polecono; kiedy to uczyniś to nic się nie troszcz, ale na mnie rzuć staranie twoje. Jeźli nie jesteś bogatym, ani nie masz wiele tysięcy złotych, tedy ja wżdy tobie dosyć chleba przygotuję. Albowiem złota, śrebra, pieniędzy i kamieni drogich nie możesz i tak jeść, ale musiś mieć chleb, który z ziemi rośnie. A choćbyś też chleba z ziemi nie mógł dostać, ponieważ ani domu, ani folwarku, ani roli, ani ogrodu nie masz, wierz tylko i naśladuj mię, a będzieś miał dosyć chleba.

O tém się każdy codziennie może przekonać. Biednego chłopca, który się pilnie uczy i jest dobrym, może Pan Bóg uczynić uczonym i wielkim panem. Ubogiéj służebnicy, która jest bogobojną i pani swojéj wiernie służy, może Pan Bóg zesłać dobrego męża i ku temu też dać dom i rolę. Takich przykładów każdodziennie widzimy dosyć, jako Pan Bóg biednych ludzi wspiera, a przeciwnie tych, którzy się go nie boją, w nim nie ufają, o słowo jego nie dbają a ku temu są niewiernymi i leniwymi, opuszcza, iż biednymi żebrakami zostają. A przetoż zły łotr, który się nie chce pilnie uczyć, ale jest złym, upornym i swawolnym, niechaj to wie, iż go też Pan Bóg opuści, od złéj drogi go nie powstrzyma, iż

koniec jego jest straszny. Tak też służebnicę, która niepoczciwie się zachowuje, jest niepostuszną, albo niewiernie i niedbale służy, tę Pan Bóg opuszcza, iż upada do grzechu i hańby, a nigdy nic z niéj nie będzie. I to jest sprawiedliwa i zasłużona zapłata za złości ich. Czemuż bowiem nie są dobrymi, i nie chcą słuchać słowa Bożego ani wierzyć w Chrystusa Pana, ani być posłuszными? Gdyby to czynili, tedyby też Pan Chrystus został z nimi i rzekłby im: już ja o ciebie pieczą mieć będę, jakobym cię podwyższył, ku czci i sławie przywiódł, bogatym uczynił, itd.

Tak nas ta ewangelia nauczа, abyśmy w Pana Chrystusa wierzyli, który nas chce zachować i żywić, jeźli tylko sami dobrymi być, na słowo jego uważać, jego naśladować, i dla niego na cokolwiek się odważyć i nieco znosić i cierpieć chcemy. Albowiem ten uczynek Pana Chrystusa jest kazaniem, które powiada: Jeźli chcesz być bogobojnym i dobrym i słowo moje chcesz miłować, tedy ja tobie dam jeść i nie opuszczę cię i pewnie z ciebie coś uczynię. Jeźli zaś słowem mojém pogardzisz, źle się zachowujesz a przy tém zostaniesz żebrakiem, tedy niczyja w tém wina, tylko twoja własna. A chociażbyś nawet został bogatym, przecież musisz do piekła, a majętności twoje nic ci nie pomogą. Słowem, ktokolwiek gardzi słowem Bożém i nie chce tego czynić, co mu Pan Bóg przykazuje, temu znowu Pan Bóg nie uczyni, coby on chciał mieć i czegoby bardzo potrzebował. Tego nauczа nas tu Pan Chrystus, gdy pięcioma chlebami i dwiema rybkami na puszczy nasyca pięć tysięcy mężów z żonami i dziećmi, których podobno także było drugich pięć tysięcy; ci wszyscy mieli dosyć a jeszcze wiele zostało. Toć tu można iście rzec, że Pan Chrystus nie tylko słowem każe, jako uczynił u Mat. 6, mówiąc: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.“ Owszem tu każe samym uczynkiem, jakoby chciał rzec: Jestem ja dosyć bogaty, mogę ja ciebie łatwo wyżywić; ty tylko uważaj, abyś był dobrym, trzymał się słowa Bożego i słuchał go, a potem ja o tobie pieczą mieć będę, gdziebyś pokarm twój znalazł. Tać jest nauka o wierze, która w tym cudzie jest

nam przedłożona. Oprócz téj nauki i pociechy są tu jeszcze dwie rzeczy, na które ewangelista nam pilnie baczyć każe. Pierwszą jest, że Pan Jezus się uczniów swoich pyta, a oni powiadają, co im się zdaje. Drugą jest, że Pan Jezus każe zbierać ułomki, a nie chce, aby cokolwiek zginąć miało.

Co do uczniów Filipa i Andrzeja, przyczynę tego nie trudno jest poznać, albowiem chociaż nas Pan takiém cudowném błogosławieństwem do wiary pobudza, to jednak taka wiara w nas nie chce się przyjąć. Popełniamy bowiem wszyscy ten błąd, który popełnili uczniowie, iż tylko na to baczymy, ile nam potrzeba; ile zaś Pan Jezus błogosławieństwem swojém nam jest w stanie udzielić, na to nie baczymy. Filip obliczył potrzebę dosyć dokładnie powiadając: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, choćby każdy z nich mało co wziął. Grosz taki nazwan był po łacinie „denarius“ i ośm denarów czyniło jeden złoty. Gdyby tam tylko było owych pięć tysięcy mężów bez niewiast i dzieci, tedyby na każdego przypadało chleba za półtrzecia fenika, którym człowiek głodny trudno się nasyci, nie mając czego dodać. Lecz oprócz mężów było tam dużo niewiast i dzieci, jako pisze św. Mateusz w rozdz. 14. Filip tedy dokładnie obliczył, ileby w przybliżeniu mieć musiał, gdyby lud ten miał nasycić na puszczy. Tak i my potrafimy dokładnie obliczyć, ile utrzymanie domu naszego uczyni na tydzień, na miesiąc, na rok cały, a jeźli na to przychód nie wystarcza tedy upadamy we wierze, wpadamy w żałość i zwątpienie, i wyobrażamy sobie, że już nam będzie trzeba opuścić gospodarstwo i uciekać, albo nawet z głodu umierać.

Tożsamo czyni Andrzéj. Widząc bowiem, jakby Pan chętnie chciał dopomódz temu biednemu ludowi, donosi Panu o małym przychodzie, który się składa z pięciorga chleba i dwóch rybek. Ale gdy spojrzał na to liczne zebranie i obliczył, ile tam jest gąb i żołądków głodnych, tedy mu się ten przychód wydaje, jakby nic. „Cóż to jest na tak wielu?“ Dla rachunku traci wiarę i myśli u siebie, że dla zgromadzonych nie ma pomocy. Ten sam błąd do dziś dnia jest powszechny, nie tylko co do wyżywienia naszego,

lecz zgoła we wszystkich potrzebach żywota, że umiemy obliczyć dokładnie, czego nam potrzeba, aby nam było pomożono; skoro się zaś okaże, iż tak nie jest, jakobyśmy sobie życzyli, tedy rachunek sprawia nam tylko żałość i zwątpienie. Daleko lepiéjby było, gdybyśmy sprawy nasze porzuczyli Panu Bogu, a nie rozmyślali, ile nam potrzeba. Tedyby wprawdzie był niedostatek, gdy przyjdzie chwila potrzeby, lecz dolegliwość, która człowieka nie minie, pozostałaby sama, a zbytecznéj troski by nie było, którą tak nic nie pomożemy. Troską i staraniem tylko się przed czasem gryziemy i męczymy, a jednak są daremne. Albowiem troską i staraniem nie zbogatniemy, chyba się tylko wbijemy w chorobę, albo i rozum stracimy, jako o tém świadczą codziennie liczne przykłady.

Przetoż, gdzie obliczanie nie wystarcza, tam powinniśmy przez wiarę i modlitwę jego się trzymać, i tém się cieszyć, że mamy Pana Boga, który nie tylko błogosławieństwem swojém zebrane zapasy powiększyć może, jako owéj wdowie w Sarepcie ostatni zapas mąki i oliwy pomnożył, lecz także umie z niczego wszystko uczynić. O takiéj pociesze mamy pamiętać, i jako Pan Jezus u Mateusza w r. 6. powiada, przedewszystkiém na to baczyć mamy: „abyśmy najprzód szukali królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.“ Czego zaś do utrzymania naszego potrzebujemy, o to starać się chce Ojciec nasz w niebiesiech, który według psalmu 127 „umiłowanemu swemu sen daje,“ to znaczy, że będą mieć błogosławieństwo a sami nie będą wiedzieć, jako i zkąd przyszło; prawie tak, jako tutaj się stało. Albowiem taki był ten cud, iż chleb i rybki w ręku Pana Jezusa rosły, a kiedy kawałek rozłamał na dwoje i jedną część podał, tedy ta druga stała się większą niż przedtem. To chciałby Chrystus Pan wymalować przed oczami i wpisać do serc naszych, abyśmy się nauczyli jemu ufać a nie liczyli tylko według tego, co mamy przed sobą i według naszych dochodów.

Widzicie, co za nędza i teraz panuje na świecie. Widząc te sprawy i zamiary, które się stają po wszystkiem świecie, nie można się dziwić, iż i na chrześcianina przychodzi pokuszenie;

rozum zaczyna rozważać położenie, obliczać się i oglądać za środkami i sposobami, jakoby sprawie można dopomódz. Ponieważ jednak sposoby te są niedostateczne, a obliczenie nie odpowiada potrzebie, dla tego nie może się obejść bez smutku serca i bez rozpaczania, jako gdyby już wszystko upaść i w niwecz obrócić się miało. Bez pokuszenia takiego się nie obejdzie, bo ciało i krew nie może zaniechać tego, co jest według rodzaju jego; ale właśnie dla tego chrześcianie mają się nauczyć, trzymać się słowa i wierzyć nawet tam, gdzie rachunek nie odpowiada. A cóż powiada słowo? i cóż mamy wierzyć w takiéj dolegliwości? Mamy wierzyć, że Chrystus przezwyciężył świat, a „że bramy piekielne nie przemogą kościoła jego“. Mat. 16. 18. „Oczy Pańskie otworzone są na sprawiedliwe a uszy jego na wołanie ich“. Pśł. 34. 16. „Któż jest, coby wam złe uczynił, jeźlibyście wy dobrego naśladowcami byli“. 1 Piotr. 3. 13. „Umie Pan pobożnych z pokuszenia wyrywać, a niesprawiedliwych na dzień sądu ku karaniu chować“. 2 Piotr. 2. 9. Potwierdza to apostoł Piotr przykładem Lota na témże samém miejscu. Kto się więc trzyma słowa Bożego i obietnicy jego, ten nie popadnie w rozpacz ani nie stanie się małowiernym, choć obliczenie jego nie będzie odpowiadało potrzebie. Albowiem ma nad sobą Pana, który panuje i nad nieprzyjaciołmi, a gdziekolwiek słowu jego się opierają i chrześcian jego w pokoju zostawić nie chcą, tam on lubi okazywać chwałę imienia swego i moc swoją na nieprzyjaciołach, i w niwecz obrócić buntowników, jako tego doznał Farao i egipscy słudzy jego. Za pomocą słowa Bożego można wyglądać pomocy i tam, gdzie więcéj nie widziś jéj sposobu. Rozum, nie widząc pomocy, zwątpi, ale słowo Boże wskazuje pewną pomoc, jeźli się go tylko trzymamy, pobożnymi zostawamy i wzywamy Boga. Kto zaś żyje bez Boga, w grzechu i skutkach jego, a jednak chciałby się spuszczać na obietnice Boże, które on daje pobożnym, ten będzie pohańbiony.

Ten błąd więc popełnili uczniowie Pańscy, iż wprawdzie dobrze rachowali, ale nie oglądali się, jakiego to Pana mają

w osobie Chrystusa. Inaczéj byłby Filip powiedział: Za dwieście groszy nie dosyć im będzie, choćby każdy z nich mało co wziął, aleć Bogu niech będzie chwała za to, że cię mamy między sobą miły Panie Jezu, albowiem za twojém błogosławieństwem i pomocą, choć ani fennika nie mamy i na puszczy jesteśmy, będziemy jednak mieli dostatek chleba. Ty bowiem uczynić możesz, czego nikt inny nie potrafi. Andrzéj zaś byłby powiedział tak: Jest tu jedno pacholę, które ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie rybki; gdybym ja to podzielił, tedy się ich nie nasyci ani dziesięciu; ale jeźli to pójdzie przez twoje ręce Panie, tedy ci wszyscy zostaną nasyceni i jeszcze zbędzie. Tego miało ich nauczyć słowo przez wiarę. Ponieważ zaś słowo i wiara znikły przez obliczanie, dla tego nie mają ufności ku Panu, iżby mógł pomagać. Dla tego chcesz li być chrześcianinem, nie mogąc zaniechać rachowania, weźmij przed siebie słowo Boże, trzymaj się go i naucz się jemu wierzyć; inaczéj nie ma dla ciebie pomocy.

Gdy zaś nasz miły Pan Jezus Chrystus zawita do nas z błogosławieństwem swojém, tam też jako on apostołów swoich naucza, i my powinniśmy „zbierać ułomki, aby nic nie zginęło“. Albowiem jako w niedostatku nasz rozum nic innego nie umie jedno rachować a niewierzyć, tak znowu obfitego błogosławieństwa Bożego nie umie świat jak się należy używać. Wielu nadużywa obfitego błogosławieństwa Bożego na zbytki. Jak nastąpi w roku obfity zbiór wina, tedy myśli każdy, iż na to Pan Bóg tak pobłogosławił, abyśmy tém więcéj się upijali i rozpraszali. Lecz tego Pan Bóg nie miał na myśli, owszem dary jego powinniśmy pilnie zbierać, nie rozpraszać, ale je zachować na czas przyszłéj potrzeby, jako Józef w Egipcie nauczał króla Faraona, aby siedm lat urodzajnych na to używał, iżby ziemia i lud jego, przez siedm lat niedostatku od głodu były zachowane. Tak też gdy Pan Bóg w jednym roku jednemu albo drugiemu rzemiosłu pobłogosławi, iż wyroby jego drogo płacą i licznie odbierają, tedy powinniśmy pilnie oszczędzać a nie myśleć u siebie, iż odtąd chcemy dużo strawiać i hojnie przeżyć. Błogosławieństwo Boże

powinniśmy zawżdy mieć w poszanowaniu i zachowywać je dla przyszłych potrzeb. Ponieważ tego ludzie nie czynią, ale owszem tak sromotnie w grzechu i hańbie dary Boże rozpraszają, tedy sami grzechami swemi nęcą Pana Boga, aby nam mniéj błogosławił, a za jeden rok urodzajny dwa lub trzy lata nieurodzajne zesłał. Bo jakożby Pan Bóg inaczéj miał poskromić ten zły świat ze wszystkiemi brzydkiemi przestępstwami jego?

Inni zaś nadużywają błogosławieństwa Bożego w ten sposób, iż przechowują dary Boże i oszczędzają w latach urodzajnych, aby ztąd w czasie drożyzny mieli swój pożytek przez uciśnienie i wyzyskiwanie biednych, i przez podnoszenie cen targowych. Ci także są złymi i szkodliwymi ludźmi, którzy nie mogą się spodziewać łaski Bożéj, jeźli się nie poprawią. Inaczéj nie ujdą gniewu Bożego. Albowiem nie na to rozkazuje Pan zbierać ułomki, które zbywają, aby posłużyły dla łakomstwa naszego, lecz dla tego, abyśmy bliźniemu w potrzebie jego niemi służyć, a biednym, ubogim ludziom, którzy niedostatek cierpią, tém łatwiéj pomagać mogli. Kto słowu jego ufa, temu, chociażby niedostatek cierpiał, chce Pan Bóg udzielić błogosławieństwa swego, aby cząsteczka jego, choć nie wielka, okazała się dostateczną i aby jeszcze zbywało. Kto zaś zbiera i zdziera a błogosławieństwa Bożego dla swego łakomstwa używa, tego Pan Bóg tak ukarze, iż choć ma wszystkiego dostatek, nawet aż za wiele, jednak pomimo wszelkiéj obfitości nie jest niczém, jedno jako najbiedniejszy żebrak. Można to widzieć i przekonać się, że łakomcy i skąpce są zaiste biednymi, nędznymi i utrapionymi ludźmi. Gorzko im przychodzi dorobić się czegoś, ale bardziéj jeszcze gorzko wymyślić, jakoby majętności swoje czém najdrożéj umiejścili. Czyż tysiąc razy nie lepiéj posiadać niewiele, ale mieć przy tém pokój i serce wesołe, aniżeli posiadać więcéj i mieć ciągłe niepokój, troski i kłopoty? Szczególnie trzeba uważać, że od takich ludzi diabeł jest nie daleko, że ich wprowadza w omamienie i szaleństwo, gdy zboże lub wino stanieją, iż idą a od żalu obwieszą się, lub sobie innym sposobem życie odbierają, ponieważ Pan Bóg biednych ludzi nie pozostawił

bez chleba i napoju. Po tém doczesném nieszczęściu zaś nastaje wieczna nędza, która czeka tych, którzy błogosławieństwa Boskiego dla własnego łakomstwa swego nadużywali. Rozpraszać darów Bożych także nie powinniśmy, lecz owszem zbierać i ułomki, abyśmy w razie potrzeby biednym i nieszczęśliwym ludziom tém obficiéj dopomagać mogli. Albowiem nie dla tego dał Pan Bóg jednym więcéj niż drugim, abyśmy tém własnéj dumie i pożądliwościom cielesnym służyli, ale abyśmy tém chętniéj służyli innym, którzy naszéj pomocy potrzebują, a dla nich i dla nas ułomki zbierali.

Tak ta ewangelia zawiera w sobie piękną naukę i pociechę, jako w potrzebach naszych na Pana Jezusa Chrystusa patrzeć, jego słowa się trzymać i jego błogosławieństwa wyglądać mamy. Niechaj Pan Bóg użyczy łaski swojéj, abyśmy co raz to lepszymi się stali i takiego błogosławieństwa w pożywieniu i wszelkich innych potrzebach naszych doznać mogli, przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.



Kazanie na 5. niedzielę w Post, czyli Judica.



Ewang. Jana 8, 46—59.

Któż mię z was obwini z grzechu? Jeźliż prawdą mówię, przeczże wy mi nie wierzycie? Ktoć z Boga jest, słów Bożych słucha; dla tego wy nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli mu tedy żydowie i rzekli mu: Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan, i diabelstwo maß? Odpowiedział im Jezus: Jać diabelstwa nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mię nie uczcili. Jać nie szukam chwały mojéj; jest ten, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeźli kto słowa me zachowywać będzie, śmierci nie ogląda na wieki. Tedy mu rzekli żydowie: Teraześmy poznali, że diabelstwo maß. Abraham umarł i prorocy, a ty powiadaß: Jeźli kto słowa moje

zachowywać będzie, śmierci nie skoštuje na wieki. Izaliś ty jest większy nad ojca našego Abrahama, który umarł? i prorocy pomarli; kimże się ty wżdy czyniš? Odpowiedział Jezus: Jeźli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jestci Ojciec mój, który mię chwali, o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym. Lecz go nie znacie, a ja go znam; i jeźlibym rzekł, że go nie znam, byłbym podobnym wam, kłamcą; ale go znam i słowa jego zachowywam. Abraham, ojciec waš, z radością żądał, aby oglądał dzień mój, i oglądał i radował się. Tedy mu rzekli żydowie: Pięćdziesiąt lat jeszcze nie maš, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Pierwéj, niż Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus schronił się i wyszedł z kościoła, przechodząc przez pośrodek ich i tak ušedł.

Pan Chrystus mówi: „Aby każdy rad słuchał słowa Bożego. Kto słów Bożych słucha, ten z Boga jest, kto nie słucha, ten nie jest z Boga.“ Te słowa są tak prosto wymówione, iż od razu żaden nie pomyśli, żeby tak wielkie rzeczy w sobie zamykały. Ale kto się nad niemi dokładniéj zastanowi i rozważy co to znaczy „być z Boga“ i „nie być z Boga“, ten musi wyznać, iż to wielka i znamienita jest rzecz, o któréj tu mówi Chrystus Pan. Albowiem to pewna, iż nie można nikogo groźéj osądzić nad to, że się mu powie: Ty nie jesteš z Boga. Bo iżby mię kto przezwał kotrem, niecnotą i złośliwym człowiekiem, albo choćby mi też i żyję złamał, tedyć to jednak jest niczém w porównaniu z tą straszną nędzą, którą tu Pan krótkiemi słowy oznacza, mówiąc do żydów: „Wy nie jesteście z Boga.“ A przetoż też wszystko na tém zależy, abyśmy słowa Bożego radzi słuchali i pilnie je zachowywali.

Znajdujemy to wszędy w św. ewangeliach, iż ci, którzy nie chcą słuchać słowa Bożego, tak długo diabła naśladują, aż je nakoniec wcale opęta, a iż coraz gorszymi się stawają, jak to i w dzisiejszéj ewangelii widzimy. Najprzód gniewają się żydowie,

kiedy Pan Chrystus poczyna kazać, potem mu złorzeczą, nazywając go Samarytanem, i powiadają, że diabelstwo ma. Potem jeszcze bardziéj szaleją, mówiąc: „kimże się ty więc czyniš?“ Krótko mówiąc, im daléj tém są gorszymi, aż na ostatek stają się mordercami, zbierając kamienie, aby go na śmierć ukamionować. W takowe wielkie i haniebne grzechy popadają dla wzgardzenia słowa Bożego, iż przeciwko Panu Chrystusowi i słowu jego bluźnią. To, powiada im Pan, jest wymownem świadectwem, że jesteście z diabła, bo gdybyście byli z Boga, inaczéj byście się przeciw słowu Bożemu sprawowali. Takci też teraz pospolicie dzieci nieposłuszne i uporne bywają przeciwko rodzicom swoim, co jedynie ztąd pochodzi, iż nie chcą słuchać słowa Bożego, a gdy go słuchają, jednak się go nie uczą ani go nie zachowują. A gdy poczną przeciwko przykazaniu Bożemu ojcem i matką swoją pogardzać, tedyć na tém nie staną, lecz grzeszą daléj, złorzeczą i przeklinają rodziców swoich, a chociaż ich ręką nie mordują, to jednak tego sobie życzą, aby pomarli, albo tak haniebny i niecnotliwy żywot wiodą, że rodzice ze zgryzoty i frasunku śmierć ponoszą. Tak się wszystkim dzieje, którzy nie chcą słuchać słowa Bożego, albo według niego się sprawować.

A toć jeszcze nie jest najgorsza rzecz. W innych grzechach gdy kto jest zachwycony, można go przecież pouczyć, że grzechy swe uzna i od nich odstąpi. Ale iż grzechem jest, gdy kto słowa Bożego słuchać nie chce i jemu bluźni, jako czynią papiści i wielu z naszych, o tém ludzi niepodobna przekonać. Albowiem oni swoją złość nadobnie okrywają i mniemają, jakoby w tém dobrze czynili i Panu Bogu służyli, gdyż, jako powiadają, nie jest to słowo Boże, ale szatańskie słowo i kłamstwo, a którzy go każą, są najgorszymi zwodzicielami; równie jako żydzi bluźnili Chrystusowi Panu, że diabelstwo ma i jest Samarytanem, przez co dostatecznie dali poznać, co sądzą o jego nauce. Takci najbrzydszy grzech chce być najświętszym. Przetoż to zaiste samego diabła jest sprawą, gdy ludzie słowem Bożém gardzą. Albowiem z tego nic innego wyrosć nie może, jedno że nakoniec tacy ludzie

na Pana Jezusa kamieńmi będą ciskać, owszem ukrzyżują go, i będą to sobie poczytać za zasługę i świętą rzecz, za którą się im żadna nie należy kara. Przetoż niech każdy patrzy, aby w takową złość nie upadł. Jest to tedy ostre i srogie słowo, które Pan Chrystus powiada do żydów: „Wy dla tego nie słuchacie słowa Bożego, że z Boga nie jesteście". Albowiem kto nie jest z Boga, ten z diabła jest, i od niego ma zaraźliwe choroby, powietrze morowe i wszelkie inne piekielne plagi i udręczenia. Większego nieszczęścia nad to nikomu życzyć nie można. A wielka to nędza, że tak ciężkie i wielkie grzechy we wszystkich stanach są tak pospolite. Albowiem ileż to takich ludzi między panami i prostaczkami znajdzieś, którzyby się bardzo nad tém zatrwożyli i do serca sobie to wzięli, gdy im powieś: „Nie dobrą to rzeczą, że nigdy nie chodzicie na kazanie, a choć go słuchacie, nie się z niego nie uczycie i się nie nawracicie; toć z Boga nie jesteście!?" Największa część ludzi myśli i odpowie ci tak: Cóż mi na kazaniu zależy, wszakże i ja sam wiem, com wiedzieć powinien? A jeślibyś jeszcze daléj upominał mówiąc: Nie godzi się, tak się zachowywać, inaczéj musiś się sprawować, chceszli być zbawionym, tedy obaczyś, że cię strasznemi i nieobyczajnemi słowy odprawi i tak ci odpowie: Dajże mi pokój do stu tysięcy, bo cię jeszcze inaczéj nauczę! Jestto brzydka sprawa, przed którą serce chrześciańskie słusznie zatrwożyć się musi, tém więcéj, iż czytamy: „Kto słowa Bożego nie słucha, nie jest z Boga, lecz jest dziecięciem szatana". Do tego przyczynia się jeszcze i to, iż ludzie tacy chcą mieć słuszność i swoje bluźnierskie niecnoty chcą bronić, jako też uczynili żydowie mówiąc: Izaliż my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytanin i diabelstwo masz? A toć jest najgorszy diabeł, który chce być Bogiem i świętym, który nie chce, aby mu to za nieprawość poczytano i nie da sobie nic powiedzieć.

To jest jedna część, iż który nie rad słucha słowa Bożego, nie jest z Boga, ale z diabła. Ale tego nie mamy tak rozumieć, jakoby tych, którzy słowem Bożem gardzą, był stworzył diabeł

i dał im oczy, rozum i wszystko inne. Nie tak to rozumieć mamy, bo to wszystko jest darem i stworzeniem Bożém. Musimy tu rozróżniać między istotą i używaniem. Człowiek, który lubi kłamać i zdradzać drugich, ma dobry język, od Boga mu dany, ale używanie jego jest od diabła, przeciwko Panu Bogu. Także gdy oczy lubią patrzeć na niepoczciwe rzeczy, tam też oczy są od Pana Boga dane, ale złe używanie jest od diabła. Także gdy serce jest pełne wszeteczeństwa, zdrady, kłamstwa i innych rzeczy, tam serce samo w sobie według istności swojéj dobre i od Pana Boga jest, ale złe używanie jego jest od samego diabła. Przeciwnie zaś mamy rozumieć, że „z Boga jest", kto uszu swoich do tego nakłania i używa, aby chętnie słuchały kazania i przyjmowały karę, gdzie od prawéj drogi odstąpiły. Także gdy język się do Pana Boga modli, jeden drugiego nauczа i pociesza, jeden drugiego strofuje i napomina. Takowe uszy i język są „z Boga" i dobre, albowiem zostawają w używaniu Boskiém. Także gdy serce myśli o poczciwości i jakoby bliźniemu ku pożytkowi a nie ku szkodzie i zgorszeniu być mogło, tedy takowe serce jest „z Boga", i dla tego o tych stworzeniach, jako oczy, uszy, usta i serce, powiadamy, że „z Boga są", albowiem się według słowa Bożego sprawują i nie radeby czyniły ani widziały, słuchały ani mówiły i myślały, co jest przeciwko Bogu. A choć się to niekiedy stawa, iż się w czémś potkniemy i upadniemy, że język złorzeczy, gdzieby się miał modlić, serce się gniewa, gdzieby miało być przyjaźne, toć zawżdy jest to rzecz nieprawa i nie można jéj chwalić, ale jeśli się upamiętamy, nawrócimy i prosić będziemy Pana o łaskę jego, toć o potknięciu albo i upadku naszym nie można powiedzieć, że „z diabła jest", albo iż diabła mamy, albowiem się nawracamy i mamy przedsięwzięcie i wolę, więcéj tego nie czynić. Ale to są diabelskie dziatki, które swojéj upornéj głowy naśladują, zuchwałemi są, a chociażby je kto im ku lepszemu napominał, odpowiadają jako niepodarzone dzieci: A cóż ja o to dbam? Potem idą i czynią, jak przedtem i nie dają sobie powiedzieć. To się nazywa „być z diabła". Tacy ludzie o słowo Boże nie

nie dbają i dla niego się karać nie pozwolą; oni też im daléj tém gorßymi się stawają, albowiem diabeł nie da im odpocząć. To tedy jest barwa, po któréj poznaß łatwo ßatana i służebniki jego, że nie słuchają słowa Bożego, ale je bluźnią, złorzeczą mu, bliźniemu wyrządzają krzywdę i kaznodzieje prześladują. Po tém poznaß ßatana i dziatki jego. Dla tego wystrzegajmy się tego grzechu, abyśmy słowem Bożém nie gardzili, ale radzi go słuchali, pilnie rozważali i sprawowali według niego żywot naß. Wtedy bowiem stajemy się dziatkami Bożemi i z Boga narodzeni jesteśmy.

Kto zaś słowa Bożego chętnie słucha, ten pokazuje, że z Boga jest. Nie jesteś Bóg mordercą ale stworzycielem, z którego wßystek żywot płynie. Diabeł nigdy żadnego człowieka nie stworzył ani mu żywota nie dał. Jako tedy Pan Bóg żywym jest Bogiem, tak też ci wßyscy żywot mieć mają, którzy z Boga są i słowa jego słuchają, jako o tém Pan Jezus pięknie powiada: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeźli kto słowa moje zachowywać będzie, śmierci nie ogląda na wieki.“ Ale cóż to znaczy „słowo Boże zachowywać?“ Nic innego jedno wierzyć temu, co nam Pan Jezus o odpußczeniu grzechów i żywocie wiecznym w ewangelii św. obiecuje, że to jest ßczerą prawdą, i w takowéj wierze i nadziei mocno stać. Kto to uczyni, mówi Chrystus Pan, ten ma żywot wieczny i nie trzeba mu się bać grzechu ani śmierci ani piekła, ani dnia sądnego, bo już ma wßelką łaskę i miłosierdzie. Śmierć doczesna nań wprawdzie też przyjdzie, wßakże jednak nie uczuje jéj serce jego tak, jako ją uczują ci, którzy w imię ßatana i bez słowa Bożego umierają. Albowiem takowi umierają niedobrowolnie, nie radzi i we wßelkiéj tęsknliwości, miotają i tłuką około siebie, ryczą jakoby wół, bo nie chcą a jednak muszą umierać. Gdyby to było podobna, tedyby przez żelazny mur przed śmiercią uciekali. Ale chrześcianom moim, mówi Chrystus Pan, którzy słowa mego słuchają i zachowują je, tak się nie stanie. Owßem kiedy na łożu będą leżeć i umierać, tedy takowego uciśnienia nie doznają, albowiem serca swoje

w Panu Bogu uspokoją nadzieją lepßego żywota, i w téjże nadziei zasną i krom wßelkiéj bojaźni i drżenia z tego świata pójdą. Albowiem chociaż śmierć cieleśnie je będzie mordowała, jednak będzie zakryta i osłabiona, że jéj prawie nie poczują, ale łagodnie w łożu swojém zasną, jakoż częstokroć na ludziach pobożnych widzieć można.

Przetoż rozważcie to dobrze, moje miłe dziatki, jaki to zyßk nad inne ludzie macie, gdy radzi i pilnie słuchacie słowa Bożego. Najprzód wiecie, iż z Boga jesteście i zwyciężyliście diabła i piekło, a ani grzech ani sąd Boży zaßkodzić wam nie może. A coby was oprócz tego złego spotkać miało, i temu ujść i obronić się potraficie. Świat zaś w najmniejßéj przygodzie i dolegliwości swojéj staje się niecierpliwym, trwożny się i rozpacza. Wprawdzie chrześcianie muszą wiele cierpieć, jako ci, którym diabeł i ten świat wielkimi są nieprzyjaciołmi, dla tego ciało i żywot, majętność i cześć muszą często stracić i w niebezpieczeńßtwo się wdawać. Ale jakże to wßyßtko mogą znosić i w cierpliwości nie ustawać? Żadnym innym sposobem, jedno że przy słowie Bożém mocno stoją i mówią: Niechaj się ze mną dzieje, co chce, jednak ja wiem, że nie jestem z tego świata, ale z Boga, bo gdyby tak nie było, tedyby świat inaczéj się ze mną obchodził. Aleć mi daleko przyjemniéj, że mię nienawidzi i wßyßtko złe mi wyrządza, niżby mię miał miłować, a jabym nie miał „być z Boga“. Gdzie serce człowieka tak jest usposobione, tam wßyßtkie pokußenia i przeciwieństwa muszą nas mijać i nie nam nie zaßkodzą, równie jako chmury na niebie, choć nas trochę postraszą, jednak potem przelecą i w pokoju nas zostawią. Toć tedy ma być jedyne naße pocieszenie, iż w tym żywocie moc słowa Bożego czujemy a zwłaßcza kiedy ona ostatnia godzinka przyjdzie, że wtedy dla tego słowa i wiary naßéj w nie, śmierć nam ma być równie jakoby sen; jako kiedy kto w gęstéj i wielkiéj mgle jedzie, a nie widząc żadnego zbójcy bywa przestrzelon pierwéj, niżli co obaczy. Tak też i tu się stanie. Diabeł jest mordercą i poprzysiągł nam śmierć, o tém dobrze wiemy. Ale kiedy mamy

słowo i jego się mocno trzymamy, tedy takiego mordowania prawie nie spostrzeżemy. Albowiem słowo Boże czyni ludzi łagodnymi i spokojnymi i rozwesela serca nasze, które już w ucisках nie rozpaczają, ani się nie stają niecierpliwemi, ale wszystko na siebie puszczają i tém się cieszą, iż w niebie mają łaskawego Boga Ojca, przez Pana Jezusa Chrystusa. Tego się w słowie Bożém uczą, bo inaczéjby o tém niewiedziały.

Powiedzże mi, izaliby każdy już dla tych codziennie się przytrafiających potrzeb i przeciwności nie miał słusznie biedzieć aż na kraj świata za tą pociechą, którą daje słowo Boże, abyśmy mieli serce pokoju pełne? Ale to jeszcze niczém nie jest w porównaniu z ostatniém i największém nieszczęściem, śmiercią naszą, od któréj żaden lekarz, ani poradą żadną pomódz, ani ratować nie może, jedno nasz miły Pan Jezus Chrystus. Ten nam daje takowe lekarstwo, iż mielibyśmy raczéj wszystko opuścić niżeli tego lekarstwa się wyrzec. Ale cóż się dzieje? Kiedy on to lekarstwo nam podaje i do domu przynosi, tedy my niém pogardzamy. Za to też odbieramy sprawiedliwą i zasłużoną zapłatę, zwłaszcza, że nie jesteśmy z Boga, i upadamy z jednego grzechu w drugi i codzień to gorszymi się stajemy, jakośmy to wyżéj wykazali. A kiedy ona ostatnia godzinka skonania przyjdzie, tedy żadnego pocieszenia ani porady nie mamy. Ta tedy jest główna nauka dzisiejszéj ewangelii, abyśmy się pilnie słowa Bożego trzymali, radzi go słuchali i wiarą je przyjmowali. Jeźli to uczynimy, tedy też będziemy panami nad grzechem, śmiercią, diabłem i piekłem. A chociaż śmierć i nas zagryzie, przecież ostrych jéj zębów nie uczujemy, albowiem słowo Chrystusowe jest naszą zbroją, przez którą żywot bezpieczny, łagodną i spokojną śmierć i żywot wieczny otrzymamy. Ale rozpustnym i niepobożnym ludziom, którzy słowem Bożém gardzą, nikt nie gorszego życzyć nie może nad to, co już mają. Albowiem nie będąc dziatkami Bożemi i nie słuchając słowa Bożego, „nie są z Boga“.

Tego się tedy strzeżcie i uczcie się, uczcie, co za skarb macie w słowie Pana naszego Jezusa Chrystusa; uczcie się, że nie ma

porady ani pomocy przeciwko diabłu, grzechowi i śmierci wiecznéj, jedno abyśmy się trzymali słowa Chrystusowego, to znaczy, abyśmy wierzyli obietnicy jego i na słowo jego spuścili się stateczuie. Albowiem Pan Jezus powiada: „Kto słowa moje zachowywa, śmierci nie ogląda na wieki“, i nie ma na myśli zakonu danego żydom przez Mojżesza, który także jest prawą, dobrą i świętą nauką. Ale ponieważ z natury jesteśmy grzesznikami i dziatkami gniewu, nie możemy kazania tego naśladować, które dla tego służy nam ku śmierci, objawia nam nasze grzechy i gniew i karę Bożą, na którąśmy zasłużyli. Potrzeba nam więc innego słowa, któreby nas mogło usprawiedliwić przed Bogiem i oczyścić z grzechów naszych. Takiém jest słowo miłego Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas pociesza, mówiąc: „Kto w mię wierzy, ten śmierci nie ogląda na wieki“. To słowo musimy przyjąć wiarą, abyśmy bynajmniéj o tém nie wątpili, co Pan Chrystus nam obiecuje. Albowiem ktoby odstąpił od słowa i sądził tylko według tego, co sam czuje, ten by nie uczuł żywota, ale samą śmierć. Dla tego musimy w takiéj potrzebie nie według tego sądzić, co widzimy lub czujemy, ale ze słowem Bożém mówić musimy: „Wiemć ja, że umrzeć muszę, ale mam przyrzeczenie i słowo Chrystusa Pana, że przezeń znowu żyć będę. Albowiem grzech, dla którego śmierć wieczną ponosićbym miał, przez Chrystusa jest zgładzony, iż dla jego śmierci i zmartwychpowstania Pan Bóg dla mnie chce być łaskawym i darować mi żywot wieczny“. To znaczy trzymać się słów Chrystusowych. Ale jest to rzeczą trudną, albowiem ciało i krew więcéj się chcą trzymać tego, co widzą na oczy swoje, niżli wierzyć słowu Bożemu. Przeciwko temu trzeba walczyć i prosić Pana Boga o Ducha jego świętego, któryby serca nasze przez słowo posilił i w takowéj wierze nas zachował.

Dla czego zaś słowo miłego Pana naszego Jezusa Chrystusa takową moc ma, to pokazuje Pan na końcu téj ewangelii, nad czém się żydowie tak gniewają, iż podnoszą kamienie, aby go zabili. To gorszyło żydów, dla czego Chrystus Pan powiada,

że słowo jego uchowywa od śmierci, gdyż przecież umarł Abraham i Mojżeß i inni świętobliwi mężowie, o których świadczy pismo święte. Uważali to za próżną chwałę, iż Chrystus tak wysoko o słowie swojém rozumiał. Ale on opowiada: „Abraham ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień mój, i oglądał i radował się“. To znaczy, gdyby Abraham się nie był trzymał słowa mego, tedyć by i on był w śmierci wiecznéj pozostał. Potem zgorßyło ich to słowo: „Pierwéj niż Abraham był, jam jest“. Toć tyle znaczy, jakoby był powiedział: Jam jest wiecznym, wßechmocnym Bogiem. Kto z grzechu swego chce zostać wyzwolonym, ujść śmierci i dostąpić żywota wiecznego, ten tylko za moją pomocą do tego dojdzie. Tak o sobie ani Mojżeß ani prorocy nie świadczyli, albowiem byli tylko ludźmi. Chrystus zaś jest Bogiem i człowiekiem, dla tego on jeden może dać żywot i zbawienie. Jest w tém wielka pociecha i pewne potwierdzenie wiary naßéj, która wyznawa, że Chrystus jest prawym i wiecznym Synem Bożym. A takich świadectw jest bardzo wiele w ewangelii. Dla tego w nim tylko, a w żadnym innym więcéj człowieku, mamy pokładać zaufanie naße i spuścić się pewnie na słowo jego, które jest słowem Bożém i kłamać nie może. Co on powie, to jest prawdziwém, i po wßystkie czasy iście się stanie, jako się stało niebo i ziemia, mocą słowa Bożego, z niczego. Tego się pilnie uczmy i dziękujmy Panu Bogu za taką pociechę i prośmy go, aby nas przez Ducha świętego zachował w słowie swojém i do wiecznego żywota powołał nas przez Jezusa Chrystusa. Amen.

Kazanie na 6. niedzielę w Post, Palmarum.



I. Korynt. 11, 23—26.

Albowiem jam wziął od Pana, com też wam podał, iż Pan Jezus téj nocy, któréj był wydan, wziął chléb, a podziękowawßy złamał i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje, które za was bywa łamane; to czyńcie na pamiątkę moję.

Także i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich jest nowy testament we krwi mojéj; to czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moję. Albowiem, ilekroćbyście jedli ten chléb, i ten kielich byście pili, śmierć Pańską opowiadajcie, ażby przyßedł.

Ponieważ według starego zwyczaju temi dniami więcéj ludzi przystępuje do chwalebnéj świętości wieczerzy Pańskiéj, niż w inny czas roku i potrzeba tego wymaga, abyśmy na pewien dzień

o świętości téj wieczerzy kazali i młode pokolenie o niéj nauczali, tedy dzisiaj chcemy zastanowić się nad tym tekstem świętego apostoła Pawła, którysćie właśnie słyszeli. Z niego to poznaliśmy, że ten sposób nie przez ludzi, lecz przez Pana Chrystusa samego jest ustanowiony w owéj nocy, któréj był zdradzon, aby uczniowie i wszyscy chrześcianie wielką pociechę mieli, że to jest testament Pański i ostatnia już wola jego, jako mającego już opuszczać ten świat. Przetoż my chrześcianie ten testament za wielki skarb sobie poczytywać mamy, w którym nam jest dana wszelka radość i pociecha, i często też do téj św. wieczerzy przystępywać powinniśmy. W ten sposób wykonamy ostatnią wolę Pana naszego Jezusa Chrystusa, albowiem wyraźne jest rozkazanie jego, abyśmy tak czynili. Chrześcianie tedy aż do dnia sądnego takowego rozkazu miłego Pana naszego Jezusa Chrystusa przestrzegać i takiéj pociechy często i radzi szukać będą, aż on, miły Pan nasz, który ten testament ustanowił, sam znowu przyjdzie z nieba, aby sądził żywe i umarłe.

Dawniéj w papiestwie odstraszały nas słowa apostoła Pawła, który mówi: „Kto je i pije niegodnie, sąd sobie samemu je i pije“; albowiem nas nie nauczano, co to znaczy „jeść i pić godnie i niegodnie“. Ztąd tedy dla świętéj wieczerzy Pańskiéj urosło to pohańbienie, iż się jéj ludzie jako trucizny lękali i nie była im więcéj pokarmem ku pociesze lecz pokarmem ku zginieniu. Temu zaś byli winni kaznodzieje fałszywi a myśmy także naszą niewdzięcznością na to zasłużyli, albowiem ponieważ Chrystus taką wielką miłość nam okazał, a myśmy przeciwko niéj leniwymi, niedbałymi i niewdzięcznymi zostawali, tedy słusznie się nam stało, iż się nam radość w smętek, pociecha w płacz a pomoc w szkodę obróciła.

Tą samą drogą chodzą sakramentarze i inni sektarze, którzy dla téj świętości wielkie i niebezpieczne rozdwojenie w kościele sprawili a ludzi obałamucili, jakoby we wieczerzy Pańskiéj niczego więcéj nie było, jedno chleb i wino. Przetoż się ich wystrzegajmy, aby się nam znowu tak nie powiodło, jako przedtem w papiestwie.

Tam się bowiem stało tak, iż sakrament ciała i krwi Pańskiéj, ów błogosławiony pokarm duszy naszéj, któregobyśmy z gorącą miłością pragnąć mieli, tak bywał w kazaniach opisywany, iż z bojaźnią i drżeniem do niego przystępowano, a każdy z niego więcéj nabywał strachu, niżli pociechy. Albowiem kazali tak, że najprzód musi człowiek wyspowiadać się ze wszystkich swych grzechów i za nie uczynić zadosyć. A to jest rzeczą niemożebną. Kiedyśmy więc czuli, że żadną miarą we wszystkich rzeczach czystymi a dla tego owego pokarmu godnymi nie jesteśmy, tedy frasowaliśmy się, czyli też godnie pożywamy wieczerzę Pańską. Tak się tedy działo, że nikt do niéj chętnie nieprzystępował, „aby sobie samemu nie jadł sądu“.

To już samo w sobie było złe, albowiem ludzie do tego świętego sakramentu zostali zniechęceni i przed nim wielką mieli trwogę. Ale papież jeszcze daléj postąpił, i to złe jeszcze gorszém uczynił, albowiem ludziom, którzy się świętości téj lękali, jeszcze nakazał i przymusił ich, aby przynajmniéj raz do roku do stołu Pańskiego chodzili. Kto zaś nie poszedł, ten został wyklęty. Do tego nakazał sakrament ten dawać, jako to nazywają, „pod jedną postacią“, mimo wyraźnego rozkazu Chrystusowego, który nie tylko w chlebie, z chlebem i pod znakiem chleba ciało swoje jeść, lecz także z kielicha krwi swojéj pić kazał. Papież zaś ten rozkaz Chrystusów znieważył, i aż do dnia dzisiejszego potępia każdego jako kacerza, ktoby wieczerzę świętą w całości przyjmował tak, jako ją Chrystus Pan ustanowił i przyjmować nakazał.

My tedy miejmy się na pieczy, abyśmy wieczerzy świętéj nie lekceważyli, ale owszem ze wszelką radością i miłością chętnie ją pożywali, prawie ją pojmowali i godnie przyjmowali. Albowiem nie jestżeto nad wszelką miarę miłą rzeczą, że Pan przed uczniami tak serce swoje otwiera mówiąc: „Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje, bierzcie i pijcie z tego wszyscy, to jest krew moja nowego testamentu, to czyńcie na moją pamiątkę“, czyńcie nie raz tylko, lecz często, aż do dnia sądnego. Pan Jezus chciał tedy pamiątkę i znajomość i wiarę w siebie przez wieczerzę świętą, ten testament

jego, w sercach naßych zachować, aby tam nie zginęła. Dla tego ustanowił tę wieczerzę, abyśmy po wßystkie czasy o śmierci jego pamiętali, przez którą od grzechów naßych i potępienia wiecznego odkupieni jesteśmy. Toć tedy są uprzejme i miłe słowa jego, jako tylko ojciec miły ze synem swym rozmawiać może. Wßystko bowiem, powiada Pan, o to chodzi, abyście o mnie nie zapomnieli. W naßych ußach i naßych ustach i w sercach nas wßystkich ma ta pamiątka mieć miejsce swoje, abyśmy męki jego świętéj nie zapomnieli, jako dla nas jest ukrzyżowany, umarł i od umarłych jest wzbudzony. A dla tego ta pamiątka po wßystkie czasy ma się wykonywać, ponieważ jedno pokolenie za drugiém wyrasta, które nie tylko słowem w znajomości Chrystusa Pana i zbawieniu przezeń zgotowaném ćwiczone być powinno, lecz także na zewnątrz takiéj służby Bożéj trzymać się musi, aby zawżdy miało przyczynę chwalić zbawiciela i odkupiciela swego Jezusa Chrystusa i nim się pocieszać. Tego pragnie Chrystus przez ustanowienie testamentu swego a my téj pamiątki jego nie mamy sobie lekceważyć ani jéj zaniedbywać. Gdy zejdą się z sobą razem dobrzy przyjaciele, tedy są w stanie przesiedzieć i rozmawiać przez całą noc i nie pamiętają o odpoczynku, czyliżby nam miało się uprzykrzyć kazanie i uczenie się tego, jak drogo przez umiłowanego Pana naßego Jezusa Chrystusa odkupieni jesteśmy?

Lecz sakrament ten czyli wieczerza św. nie dla tego tylko jest ustanowiona, aby przez nią był uwielbiany Chrystus. Albowiem on powiedzieć może: Ja nie potrzebuję uwielbiania twego; czy ty mię wielbiß, czyli nie, zostaję ja jednak Synem Bożym a chwała twoja ani mię poniży ani mię wywyższy. Dla tego prawie sakrament ten ustanowił Pan, że „my“ takowego testamentu i wieczerzy potrzebujemy i nam się ona ma przyczynić ku dobremu. Albowiem słowa jego, gdy podaje chleb, brzmią tak: „Bierzcie a jedzcie, to jest ciało moje, które za was wydane jest.“ A potem podawając kielich powiada: „Bijcie z tego wßyscy, to jest krew moja nowego testamentu, która za was wylana jest na odpußczenie grzechów.“ Najprzód to ma być największą

pociechą dla wßystkich chrześcian, iż słyßą, że ciało Pana Chrystusa za nich jest wydane i krew jego za grzechy ich wylana. Albowiem kto to słyßy, tego żadnym sposobem ani grzech ani żadne inne rzeczy do rozpaczy przywieść nie mogą, dla tego, iż wie, że ten skarb, którym grzech jego jest zapłacon, daleko jest znaczniejßym i większym od grzechu jego.

Ale na téj pociesze Chrystusowéj, która przez słowo jego jawnie nam jest zwiastowaną, jeßcze nie jest koniec. Chrystus daje tobie z chlebem ciało swoje ku jedzeniu a z winem krew swoją ku piciu, jako te słowa jego świadczą, chociażby też ßatanowi żal było. Czyni on to na to, abyśmy ciała i krwi jego uczestnikami się stali, równie jako każdy dla siebie, a nie dla innego usty swemi je przyjmuje. O to bowiem przedewßystkiem chodzi, aby każdy wierzył, iż Chrystus Pan dla niego cierpiał, a nie tylko za św. Piotra i Pawła i innych świętych. O tém chciał Chrystus każdego z nas upewnić, równie jako każdy dla siebie testament jego, t. j. ciało i krew Chrystusową przyjmuje i pożywa. Tedyć też prawdziwą jest ta nauka, że człowiek w tym sakramencie odbiera odpußczenie grzechów, albowiem gdzie jest Chrystus, tam też jest odpußczenie grzechów. Tu jest ciało i krew Chrystusowa według słowa jego. Kto tedy takowe przyjmuje, je i pije, a wierzy, że ciało Pana Chrystusa za niego wydane i krew jego przelana jest na odpußczenie grzechów jego, czyliby nie miał dostąpić odpußczenia grzechów? Lecz to także trzeba powiedzieć ludowi i nauczać go, że nie dla czynu tego, iż idzie do wieczerzy Pańskiéj, owego odpußczenia dostępuje, ale iż dostępuje go człowiek przez to, iż wiarą się trzyma słowa Chrystusowego, i tém się cieszy, że Chrystus Pan, jako to powiada, daje jemu ciało swoje, które zań wydane i krew swoją, która zań wylana jest. Pożywanie zaś, czyli przyjmowanie sakramentu tego służy ku umocnieniu owéj wiary, a ten jest najlepßy i największy owoc, jaki z onego testamentu mamy.

Drugi owoc zaś ten jest, że chrześciaństwo koniecznie powinno być jednomyślném i mieć jednaką wiarę i naukę. Ażeby tak

było, do tego nie dość jeszcze, że chrześcianie zbierają się na kazanie, gdzie jednego słowa Bożego słuchają, ku jednéj wierze bywają wzywani i wespół jednéj głowy się trzymają, lecz muszą gromadzić się koło jednego stołu i jeść i pić wespół ze sobą. Przy słuchaniu kazania może mnie niejeden słuchać, który w sercu mię nienawidzi. Dla tego, choć ewangelia chrześcian połącza i czyni jednomyślnych, tedyć to jeszcze więcéj przez tę wieczerzę się dzieje. Tu nierówni się odłączają a którzy we wierze są równi, mając jedną nadzieję i jedno serce ku Panu, ci się ze sobą skupiają. A tać rzecz jest wielce potrzebna w kościele, aby była jedność, a we wierze nie było rozdwojenia. Po łacinie tedy nazywa się wieczerza Pańska „kommunią“, to znaczy „społecznością“, a którzy z chrześcianami nie chcą być równymi we wierze i nauczaniu, tych nazywają „wyłączeni“, jako takich, co dla odmiennéj swojéj nauki i wiary, umysłu i porządku nie mogą zostawać w zgromadzeniu jednomyślném. Ku temu tedy służy ten święty sakrament, aby przezeń Chrystus trzodę swoją utrzymywał w jedności.

Ztąd też starodawni nauczyciele kościoła nadobne myśli mieli i powiadali, że Pan Chrystus dla tego do wieczerzy świętéj chleba i wina używał, aby nam wyobraził, że jako wiele ziarneczek jest a każde ma swe ciało i swą postać, zanim wszystkie razem zmielone w jednym chlebie się połączą, tak też każdy człowiek jest osobą i osobném stworzeniem, ale przez pożywanie ciała Pańskiego w sakramencie wszyscy wespół stają się jednym chlebem i jedném ciałem. 1. Kor. 10. Tuć bowiem jest jedna wiara, jedno wyznanie, jedna miłość i jedna nadzieja. A jako do wina bierze się wiele jagod winnych, z których każda ma swoje ciało i swą osobną postać, lecz wyciśnięte jedném winem się stają, w którém nie ma nierówności, ale wszystko jest jednym, dobrym i nadobnym sokiem, tak też i u chrześcian być ma. Tak nauczali starzy, a nauka ta prawą jest. Albowiem do tego ma posłużyć ten sakrament święty, aby chrześcianie w jedności żyli, mając jeden umysł, jedną naukę i jedną wiarę, i żeby nie byli jako osobne ziarnka, z którychby każde samo sobie swoją wiarę i naukę

układało. Szatan nie spoczywa, aleby chętnie tę jedność i równość rozerwał.

To więc też jest owoc wieczerzy świętéj, którą Pan Jezus tak serdecznie ustanowił, że przyczynia się ku zachowaniu jedności w nauce, wierze i żywocie. Na zewnątrz równymi być nie możemy, bo stany nie są równe. A gdy stany są nierówne, uczynki i życie też muszą być nierówne. Rolnik inaczéj żyje niż książę i inne ma zadania, pani domu ma inne prace niżli sługa. Takowe różnice w zewnętrznem życiu pozostać muszą, ale w Chrystusie nie ma już męża ani niewiasty, pana ani sługi, ojca ani syna, panujących ani poddanych, lecz wszyscy wespół są wierzącymi w Chrystusa. Albowiem tę samą ewangelią, tę samą obietnicę i wiarę, którą ja mam, ma także i niewiasta i książę i rolnik i sługa i dziecię. Ta wewnętrzna równość wyobrażona jest w tym sakramencie, który dla wszystkich jest równym. Czy tedy jesteś panią czy służebnicą, panem czy sługą, ojcem czy synem, panującym czy poddanym, tutaj są wszyscy równi i jeden pokarm i jedną mają obietnicę, a jeźli są wierzącymi, tedy do jednego nieba należą. Nie też nie znaczy, że ja mieszkam tu a inny chrześcianin w Jeruzalemie, z którym się ani nie znamy; albowiem jedną głowę mamy, do której należymy i przez nią zbawienia wyglądamy. Ale taką jedność szatan usiłuje się rozerwać, albowiem wie, jaka to dla niego strata, gdy chrześcianie są jednomyślni w nauce i wierze. Przeciwko niemu tedy jest ten sakrament przez Chrystusa ustanowiony, aby przezeń chrześcianie w jedności utrzymani byli.

Świętość ta też potrzebna i pożyteczna jest dla każdego z osobna. Albowiem gdybym nią wzgardził i Chrystusowi Panu za nią nie dziękował i społeczności chrześcian unikał, byłoby to tylko moją własną szkodą; im dłużéj bym tak czynił, tém gorzéj dla mnie. Boć zaprawdę Chrystus Pan dla siebie nie potrzebuje, byśmy o nim pamiętali, ale my tego potrzebujemy; a to tém więcéj, ponieważ, jeźli o nim nie pamiętamy, tedy na szatana pamiętać musimy. A ztąd nie będziemy mieli pożytku, lecz szczerą

tylko szkodę. A chociażby ci diabeł zaszkodzić nie mógł, tedy jednak w sobie znajdzieś wroga swego. Masz u siebie kaznodzieja, który z tobą je i pije, śpi i czuwa, a jest nim ciało twoje własne, czyli stary Adam; z nim to idziesz spać i z nim wstajesz, a on ci każe bez przestanku iż stajesz się coraz oziębliszym i tak gnuśnym i opieszałym, że zapomniś Pana Chrystusa i ewangelii jego i nie więcéj się o nią troszczyć nie będziesz. Tego dokaże ten twój wewnętrzny kaznodzieja i tak długo na cię nalegać będzie, iż tylko o tém będziesz rozmyślał, jakobyś przed światem został wielkim i bogatym, a do wieczerzy Pańskiéj iść ani dziś ani jutro ani nigdy czasu nie znajdziesz. Albowiem nie ma człowieka, któremuby się zbrzydziło i sprzykrzyło jego łakomstwo, owszem z każdym dniem więcéj ochoty i upodobania w owém nieszczęsném łakomstwie nabiera. Tak samo ma się rzecz z innemi występkami. Wszeteczník tylko o wszeteczeństwie rozmawia i rozmyśla, a im więcéj to czyni, tém więcéj się do niego zapala. Tak długo ten stary Adam w ciebie wmawia, aż utonieś w grzechach swoich.

Dla tego miły Pan naś Jezus Chrystus chce znowu, abyśmy, jako łakomstwo nas pociąga i opowiada nam o pieniądzach i majętnościach, o mocy i sławie, także przez niego ciągnąć się dali i prowadzić do żywota jego i pamiętali na zbawiciela naszego, który za nas na krzyżu umarł, aby nasze serca dla niego pałały, i abyśmy żywot światowy pozostawając przy nim być chcieli i wołali: Ach Panie, widzęci ja, że nie przestawam grzeszyć, ani się złém brzydzę, przetoż wzywam ciebie, dopomóż mi Panie, abym się odwrócił od świata grzesznego a miłością do ciebie i upodobaniem był przejęty. Takowe wspomnienie jest nam na każdy dzień potrzebne. Dla tego też miły Pan naś Jezus Chrystus wieczerzę swoją ustanowił, abyśmy pamiętali, że jeszcze coś nastąpi po tym naszym żywocie. Dla tego Pan bierze chléb i kielich, każe uczniom jeść i pić, mówiąc: To jest ciało moje za was wydane i krew moja za was wylana na odpuszczenie grzechów, abyśmy przedewszystkiem o nim pamiętali a nie tylko o pieniądzach

i majętnościach rozmyślali, jako się zazwyczaj dzieje. Chce nam niby powiedzieć, abyśmy w tygodniu lub przynajmniéj w miesiącu chociaż jeden dzień jemu poświęcili i o nim pamiętali. Albowiem gdyby o pieniądze chodziło i gdyby każdy, nie ciało i krew Chrystusową, lecz sto lub też i mniéj złotych miał odebrać, tedyć by było biegania i nacisku, a chociażby kto nawet ślepym był, toby jednak za niemi nawet z daleca przybiegał. Ale tu podawa nam Pan nie sto złotych, które się prędko wydają, lecz ciało i krew swoją, przez którą odkupieni jesteśmy. Taki skarb nam Pan w testamencie swoim podaje, a z nim żywot wieczny, abyśmy jego pewnymi byli, nim się pocieszali i zawżdy o nim pamiętali. Ale człowiek skarbu tego unika jako trucizny i potępienia. A toć jest sprawa szatana, któremu należy ten stary Adam w nas. Takowa niewdzięczność i pogardzanie jest większym grzechem, niż sobie tylko wyobrazić można, a którzy go popełniają, ci też ujrzą, co się niegdyś z nimi stanie. Przetoż nas Pan u wieczerzy świętéj napomina, abyśmy niewdzięcznikami się nie stawali, ale wiedzieli, iż idąc do wieczerzy jego i wyznawając wiarę swoją z innymi chrześcianami, z téj służby Bożéj przecież sami największy pożytek mamy. Za to powinniśmy jemu dziękować i radować się, że w nim takiego łaskawego biskupa duszy naszych mamy, który nie tylko samego siebie ofiarował za nas, lecz także nas karmi ciałem swojém i krwią swoją za nas wylaną a niczego więcéj nie żąda, jedno abyśmy o nim pamiętali a samych siebie we wierze a kościół chrześciański w jedności utrzymywali.

A na końcu cóż pomyśleć o tych, którzy się za dobrych chrześcian mają, a przez cały rok, albo dwa i trzy lata, a nawet i dłużéj do świętéj wieczerzy nie idą? Tacy są albo przez szatana tak dalece opętani, że już na grzechy swoje nic nie zważają, ani nie dbają, jakoby od nich uwolnieni byli, albo też to ziemskie życie swoje bardziéj miłują nad żywot wieczny. A jedno i drugie straszne jest tu słuchaniu. Dla tego kto jest chrześcianinem i podług imienia swego po chrześciańsku się chce sprawować, ten niech

sobie sakramentu tego nie lekceważy ani nim nie pogardza, lecz niechaj często do niego przystępuje, albowiem wszyscy go wielce potrzebujemy.

Pan Bóg niechaj nam użyczy łaski swojéj i Ducha świętego przez Jezusa Chrystusa, abyśmy tę w pociechę bogatą wieczerzę jego, Chrystusowi Panu na chwałę a sobie ku wiecznemu zbawieniu pożywali. Amen.

Kazanie na Wielki Piątek.

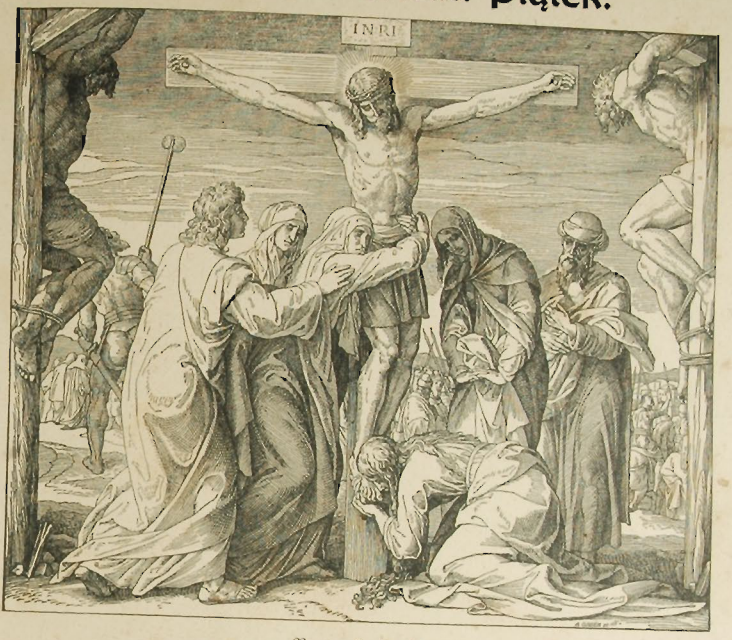

Rzym. 5, 8—11.

„Lecz zaleca Bóg miłość swoją ku nam, że gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, Chrystus za nas umarł. Daleko tedy więcéj teraz usprawiedliwieni będąc krwią jego, zachowani będziemy przezeń od gniewu. Bo jeśliże będąc nieprzyjaciółmi, pojednaniśmy z Bogiem przez śmierć Syna jego; daleko więcéj będąc pojednani, zachowani będziemy przez żywot jego. A nietylko to, ale się téż chlubimy Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którégośmy teraz pojednanie otrzymali.“

W kazaniach o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa trzeba nietylko historyą samą opowiadać, ale nadto należy napominać i uczyć lud, aby pamiętał dla czego Chrystus był umęczony

i jako mękę jego na swój pożytek obracać mamy. Gdy kazania apostołów i proroków rozważymy, zaraz spostrzeżemy, że oni o saméj męce nie używają wielu słów, owszem mówią krótko. Natomiast nie mogą dobrać dosyć słów i wyrazów, aby objaśnić, jako na swój pożytek i pociechę człowiek męki Pańskiéj użyć ma.

Gdyby słowa się rachowało, to bardzo krótkie kazanie ma Jan Chrzciciel o Chrystusie, gdy woła: „Oto baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“ Lecz zacznij słowa te wykładać, a ujrzysz, ile w nich jest zawarte, zwłaszcza co się tyczy pożytku, jaki mamy ztąd, gdy słowom tym uwierzymy. Nazywa Chrystusa Pana barankiem, ponieważ miał być zabitym i stać się ofiarą. Ofiary bowiem w starym zakonie, gdy ofiarowano krowy, woły, cielce, były zapowiedzią onéj jedynéj prawdziwéj i wiecznéj ofiary Pana naszego, Chrystusa, gdy ciało i życie swe ofiarował na krzyżu za grzechy świata i zupełnie nas oczyścił krwią swoją. Jedném tedy słowem prorokuje Jan o męce Pańskiéj. Nazywa go też „barankiem Bożym“, ponieważ jest ofiarą, którą sam Bóg sporządził i tylko w niéj ma swe upodobanie. Tym dodatkiem (baranek Boży) chce Jan wzbudzić naszą wiarę, abyśmy na tę ofiarę zwrócili swą uwagę, kiedy przez nią Bóg objawił swą nieprzebraną dobroć i miłość ku nam i umyślił zbawić nas. Kiedy zaś Bóg sam tak postanowił, przeto nie powinniśmy wątpić, jakoby nie mogła ofiara ta wykonać w zupełności, co wykonać miała, że przez nią, jak zwiastują daléj słowa Janowe, grzechy świata miały być zgładzone. Co rozumie się przez grzechy świata? Wszystka bezbożność i niesprawiedliwość, w jakiéj świat jest zatopiony, którą Bóg na wieki się brzydzi i do strasznego i sprawiedliwego gniewu pobudzany bywa. Wszystko to Bóg odjął od świata z łaski swéj, a włożył na swego Syna, aby za to wszystko dał zapłatę a nas od wszelkich win i kar uwolnił.

Winieneś także wiedzieć i wierzyć, co Jan opowiada, że Chrystus umęczony był dla twoich grzechów, że grzechy twoje włożył Bóg na Chrystusa, który też w posłuszeństwie wziął je na siebie i zgładził je. Abyś ty, gdy poznasz, iżeś grzesznikiem, który wieczny gniew Boży i potępienie sobie zasłużył, w téj trwodze nie zwątpił, ale szukał pociechy w męce i zadośćuczynieniu Pana naszego, Chrystusa. Wtenczas z przyczyny męki Pańskiéj wzruszy ci się serce, wprawdzie nie tak, jak przy kazaniu pasyjném, gdy oczy łzy leją a serce pozostaje suche i twarde; ale owszem poruszy się serce naprzód z żałości dla tego, że grzech tak strasznym i obrzydliwym jest ciężarem, że zdjąć go z ciebie nie może żadne stworzenie, ale tylko ona wielka ofiara Syna Bożego, jego męka i śmierć. I z radości wzruszy ci się serce, ponieważ dla ciebie Chrystus ofiarą się stał, abyś był o tém przekonany, że dla grzechów twoich nie chce Bóg cię odrzucić ani potępić, jakoś zasłużył, ale że dla onéj drogiéj ofiary i zapłaty Syna swego jednorodzonego, chce, pojednać się z tobą, odpuścić ci grzechy twoje i z łaski przyjąć cię za dziedzica żywota wiecznego.

U Jana św. w r. 12. mówi sam Chrystus Pan o męce swojéj: „Przyszła godzina, aby był uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeźliby ziarno pszeniczne wpadłszy do ziemi, nie obumarło, ono samo zostawa; lecz jeźliby umarło, wielki pożytek przyniosi“. Zwiastuje w tych słowach Pan Jezus, że męka jego wielki pożytek i owoce przyniesie. Najważniejszy i najszlachetniejszy owoc ten jest, o którym zaraz poniżéj Chrystus Pan mówi: „A ja jeźli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich do siebie“. Przezemnie, czyli przez moją ofiarę, przez moje wywyższenie na krzyż, czyli przez moją śmierć, mają ludzie przyjść do mnie a takim sposobem także do ojca mojego i do żywota wiecznego; którzy tedy przez własne uczynki chcą dostać się do nieba, ci Chrystusa znižają ku sobie, kiedy miałoby dziać się odwrotnie. Chrystus musi nas pociągać i wywyższyć ku sobie; inaczéj wszystko jest stracone. Bo tylko sam jeden Chrystus zburzył królestwo diabła, dał zapłatę za grzechy nasze, i z tego świata i ze śmierci wywyższył nas ku sobie, a to nie przez naszą mękę i przez nasze uczynki; ale przez swoją mękę i przez swoją zasługę.

Takie kazanie o męce swéj ma Chrystus także u św. Jana w r. 3.: „Jako Mojżesz węża na puszczy wywyższył, tak musi być

wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Dosyć jasno jest tedy powiedziane, że kto żywot wieczny mieć chce, będzie go miał tylko przez tę wiarę, że Chrystus za grzechy jego został wywyższony na krzyż i umarł, i tym sposobem go odkupił od wiecznéj śmierci i potępienia. Bo wedle świadectwa Chrystusowego tak Bóg postanowił: Jako żydzi na puszczy, kąsani przez wężów ognistych przez żadne lekarstwo uzdrowieni być nie mogli, a tylko to im pomogło, gdy spojrzeli na węża, którego Bóg kazał wywyższyć; tak też dla nas jedyną drogą do zbawienia jest „spoglądanie na Jezusa", co znaczy, że mamy w ofierze jego mieć ufność swoją i wierzyć, że dla śmierci Chrystusowéj Bóg odpuści i daruje nam grzechy nasze i zbawi nas. Taki owoc wyrasta jedynie z śmierci Chrystusowéj, a nie z uczynków naszych.

Podobne kazania częstokroć spotykamy także u proroków. Izaiasz w r. 53. mówi: „Zaiste on niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił; a myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony. Lecz on zraniony jest dla występków naszych, starty jest dla nieprawości naszych; kaźń pokoju naszego jest na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni". Miej słowa te za piękne i wielce pocieszające kazanie passyjne, któreby także w nowym testamencie w ustach apostołów było kazaniem znakomitém, i jest tak jasno ułożone i wypowiedziane, że nawet apostoł nie mógłby go lepiéj powiedzieć. Mówi bowiem prorok, że umęczenie, osłabienie, zranienie i ubiczowanie Chrystusa stało się dla tego, że samego siebie wydał za nas, boleści i niemocy nasze wziął na siebie, abyśmy mieli pokój i byli uzdrowieni. Zwiastuje nam prorok Chrystusa jako lekarza, i uczy, że jeźli pokój mieć, to jest dobrze się mieć i zdrowymi być chcemy przed oblicznością Bożą, tego nigdzie indziéj, jak tylko u Chrystusa Pana szukać powinniśmy. On ma lekarstwo, to jest: nie nasze dobre uczynki, dawanie jałmużny, posty, modlitwy; ale sam musi cierpieć za nas, za nas być zranionym i ubiczowanym, musi za nas być ukaranym. Gdy tedy w historyi o męce Pańskiéj

słyszysz, jak haniebnie żydzi i poganie z Panem Jezusem postąpili, to do każdéj historyi dopisz sobie te słowa: Stało się to wszystko dla mnie, abym miał leki, któreby nietylko z cielesnéj choroby, ale raczéj z grzechu i z śmierci wiecznéj mnie wyleczyły i wykupiły. A wtedy używasz męki Pańskiéj i opowiadania o niéj sobie na pożytek. Męka Pańska dwojakim sposobem stać ci się może drogocenném i zbawiennem lekarstwem. Zwiastuje ci ona naprzód jaśniéj i wymówniéj, aniżeli wszelkie inne kary, jak straszną i obrzydliwą rzeczą jest grzech. Ponieważ żaden człowiek, żaden anioł, ani żadne inne stworzenie nie mogło dać zapłaty za grzechy nasze, ale tylko Syn Boży mógł to uczynić, przeto wyznać musimy, że grzech jest ciężarem, którego nikt unieść nie może. Dla czego powinniśmy z wielką pilnością trwać w bojaźni Bożéj i wystrzegać się tego strasznego brzemienia grzechu. Bo bardzo łatwo człek grzechu się dopuści, ale jak trudno mu pozbyć się go! Więc służy nam naprzód rozpamiętywanie męki Pańskiéj jako skuteczne lekarstwo przeciwko grzechowi, napominając nas do bogobojności i każąc wystrzegać się grzechu jako obrzydliwego i wielkiego ciężaru, którego żadne stworzenie unieść nie mogło, tak iż go sam Syn Boży musiał wziąść na siebie. Potem rozważanie męki Pańskiéj służy także jako lekarstwo przeciwko śmierci. Albowiem kto wierzy, że Syn Boży za jego grzech umarł i zań tą śmiercią swoją dał zapłatę, ten może zaufać dobrotliwości Bożéj i nią pocieszać siebie, gdy go przygniata brzemię grzechu i przestrasza śmierć wieczna. Bardzo też chwali prorok pociechę tę, braną z męki Pańskiéj i Chrystus Pan sam nam ją zaleca.

Takie same kazanie słyszysz u proroka Zacharyasza w r. 9: „Owszem ty wesel się dla krwi przymierza swego; albowiem wypuściłem więźnie twoje z dołu, w którym nie masz wody. Wróćcież się tedy do twierdzy, o więźniowie, którzy nadzieję macie". Dołem, w którym ludzie leżą związani, jest grzech i kara czyli panowanie diabła i śmierć wieczna. Z tego dołu, wedle proroctwa Zacharyaszowego, nie możemy wydobyć się, chybaby uczynił Bóg z nami przymierze: nie we krwi krów i wołów, ale

we krwi sprawiedliwego i zbawiającego króla. Kto nie ma przymierza w téj krwi, musi iść do onego dołu i w grzechu i w śmierci wiecznéj pozostać; kto zaś ma ono przymierze, ma z onego dołu gniewu Bożego wyjść i uzyskać łaskę i żywot wieczny.

Wszystkie tedy kazania Jana, Chrystusa Pana i proroków świętych dostatecznie poświadczają, że o męce Pańskiéj tak kazać należy, aby serca ufały dobrotliwości i łasce Bożéj i w niéj pociechę znajdywały. Bo męka ta stała się na to, aby dała zapłatę za grzechy nasze, pojednała nas z Bogiem, a nakoniec aby wiara w Chrystusa jako Pana i Zbawiciela nas zbawiła.

W ten sam sposób także święci apostołowie kazali o męce Pańskiéj, jak świadczą ich pisma i opowiadania. Lecz ponieważ wyroków o téj sprawie wielka jest obfitość, przeto na zakończenie rozważymy tylko to słowo, które z piątego rozdziału do Rzymian czytane słyszeliście. Jestto słowo tak jasne, że każdy je rozumie. Jednakże rozpatrzmy się w niém dokładniéj, aby jeszcze jaśniejszém, i źródłem obfitéj pociechy się stało.

Naprzód mówi św. Paweł: „Zaleca Bóg miłość swoję ku nam“. Dziwne to słowo, któremu trudno uwierzyć; a jednak, jak usłyszymy, jest to drogie, prawdziwe i uwagi godne słowo. Wszelkie twe troski i pokuszenia ztąd pochodzą, że jesteś grzesznikiem; inaczéj lepiéj byś umiał pocieszyć się łaską i dobrotliwością Bożą. Więc przyjmij słowo, które mówi św. Paweł: „że Chrystus umarł za nas grzesznych“. Kimże bowiem jest Chrystus? Jest on Synem Bożym. Co on czyni? Staje się człowiekiem i umiera. Za kogo umiera? Za grzeszników. Wynika tedy ztąd, że Bóg nie chce, aby grzesznicy zginęli w swych grzechach, ale że ich miłuje tak bardzo, iż z grzechu i śmierci wybawić ich pragnie. Bo za nich każe Synowi swemu umierać. Czy mógłby innym sposobem dobitniéj wykazać, jaką miłość ma ku nam? Słusznie tedy mówi Paweł, że „Bóg zaleca miłość swoją ku nam“, abyśmy ją mieli za miłość wielką i nader zacną, i aby nikt nie wątpił o tém, że Bóg chce być łaskawym dla nas i wszelkiego gniewu swego

zapomnieć. Któżby bowiem lękał się gniewu wtedy, gdy Bóg jednorodzonemu Synowi swemu nie przepuścił ale dla grzeszników wydał go na śmierć haniebną! Te słowa Pawłowe zgadzają się też z kazaniem Chrystusowém u św. Jana r. 3: „Tak Bóg umiłował świat, iż jednorodzonego Syna swego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. Kto wie i wierzy, że Bóg go miłuje, jakoż ten Boga lękać się będzie?

Tak! — rzekłbyś — prawda to, że Bóg Syna swego za mnie wydał na śmierć, ale ilekroć stałem się niegodnym téj łaski wielkiéj przez świeże moje grzechy! Przeto Pan Bóg, choć dawniéj dla śmierci Syna swego mnie miłował, teraz dla grzechów moich znowu gniewa się na mnie i jest mym nieprzyjacielem. Bynajmniéj! woła Paweł, niech podobne myśli cię nie zwodzą, ale wzmacniaj siebie tą pociechą, „że Chrystus umarł za ciebie, gdy jeszcze grzesznym byłeś“; to dobrze pamiętaj! Albowiem te słowa w każdy czas, w trwodze dla grzechów naszych, gdy lękamy się gniewu i karania Bożego, udzielają nam téj pociechy, że Chrystus dla grzeszników umarł, a nie z innéj przyczyny, ani też dla innych ludzi. Chociaż tedy znowu zgrzeszyłeś i sumienie swe obciążyłeś i na gniew Boży zasłużyłeś, a nawet gdy jawnego grzechu się nie dopuściłeś i niczego przeciwko sumieniu nie uczyniłeś, zawsze przecież wyznać musisz, iż Chrystus umarł za ciebie jako za człowieka grzesznego, i tém się pocieszać będziesz, że jakkolwiek bez ustanku trwać masz w pokucie i wierze, w poprawie żywota i w posłuszeństwie sumienia dobrego, przecież Pan Jezus znajdzie cię jako grzesznika, choćbyś nawet żył jako święty. Mówi bowiem św. Paweł: „Choć nic na się nie wiem, wszakże nie przeto jestem usprawiedliwiony“. 1 Kor. 4, 4; a psalmista: „Nie wchodź w sąd ze sługą twoim; albowiem nie będzie usprawiedliwiony przed obliczem twojém żaden żyjący“. Ps. 143, 2. Rzecz to niewzruszona i pewna na zawsze, że śmierć i męka Chrystusowa stała się z przyczyny grzechów tak przed jak i po umęczeniu jego uczynionych, i na korzyść grzeszników, i że jedynie dla téj męki i śmierci jesteśmy wybawieni i jeszcze bywamy

wybawieni od wiecznego gniewu Bożego, i otrzymujemy odpuszczenie grzechów, pojednanie z Bogiem i żywot wieczny.

Mówi jeszcze św. Paweł ku naszemu pocieszeniu: Ponieważ Bóg tak cię umiłował, że, czy dawniéj czy teraz krwią swoją cię usprawiedliwił, a ty ze serca wierzysz, że grzechy ci są odpuszczone i dla Chrystusa jesteś sprawiedliwym i przyjemnym Bogu; przeto też z wszelką ufnością powinieneś spodziewać się, że i nadal przed gniewem i śmiercią wieczną cię obroni i zbawi. Bo za ciebie nie tylko poszedł na śmierć, ou także życia i zwycięstwa swego użył dla ciebie. O czém mówi też św. Paweł, gdy naucza, że lękanie się gniewu Bożego jest dla bogobojnych największém pokuszeniem. Aby nas w tém pokuszeniu pocieszyć woła apostoł: Bóg odwrócił od ciebie gniew swój, i dla Syna swego przyjął cię do łaski, kiedy jeszcze byłeś grzeszny. Czyż tedy ma gniewać się na ciebie teraz, kiedy przez śmierć Syna jego jesteś omyty z grzechów? Zaprawdę! znakomite to kazanie wymierzone jest wprost przeciwko niewierze, z przyczyny grzechów znajdującéj się w sercach naszych. Jednak na tém nie koniec, Paweł jeszcze piękniejszą i skuteczniejszą pociechę wysnuwa z śmierci Chrystusowéj, mówiąc: „Bo jeźliże będąc nieprzyjaciółmi, pojednaniśmy z Bogiem przez śmierć Syna jego; daleko więcéj będąc pojednani, zachowani będziemy przez żywot jego“.

Racz Panie Boże dopomódz, abyśmy całém sercem pociechę tę przyjęli. Bo wielka to rzecz, że Chrystus za grzeszników umiera, bo tą śmiercią wyzwoleni jesteśmy z grzechów. Kiedy z śmierci Jezusa Chrystusa tak wielki mamy pożytek, czy nie mielibyśmy pożytku mieć także z jego życia? Gdy za nas umarł a ta śmierć jego ku dobremu służyć nam musi, tedy zaprawdę! Chrystus Pan nasz miły, życia, które teraz ma, także użyje na nasz pożytek, abyśmy w łasce byli zachowani, przeciwko światowi i diabłowi mieli obronę i codziennie wzrastali we wierze. To też apostołowie częstokroć zwracają uwagę naszą na zmartwychwstanie Pana Jezusa, abyśmy w niém znajdywali pociechę i mieli nadzieję, że nas nie opuści, ale owszem w tym celu wstąpił do nieba,

aby obdarzył nas rozlicznemi darami, i rządził łaskawie chrześcianami swemi i bronił ich we wszelkich pokuszeniach. Tymże sposobem pocieża nas także Paweł i napomina naprzód, abyśmy nie przestraszali się ani nie rozpaczali z przyczyny śmierci i gniewu Bożego, kiedy Bóg miłość swoją ku nam zalecał, gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, i Syna swego za nas wydał na śmierć. Gdy dał nam ten dar najwyższy, gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, czy miałby nas zaniedbać, gdy przyjęci do łaski i przez śmierć Chrystusa z grzechu usprawiedliwieni jesteśmy? Potem życie Chrystusa Pana ma nam dopomódz, abyśmy zupełnie zbawionymi się stali, ponieważ przez jego życie zwyciężamy piekło i wieczną śmierć. Zaufaj tedy Bogu, który tak bardzo cię miłował, gdy jeszcze byłeś grzesznym; i miéj nadzieję, że teraz dla syna swego Chrystusa tém bardziéj troszczyć się będzie o ciebie we wszelkiém pokuszeniu, a nie tylko nie dopuści twego upadku, ale da ci żywot wieczny. Taka wiara jest najzacniejszą służbą Bożą, przeto pilnie o nią prosić i statecznie ją zachowywać winniśmy. Kończy apostół kazanie swe temi słowy: „A nietylko to, ale się też chlubimy Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego teraz pojednanie otrzymali.“

Pojednania dostąpiliśmy tedy przez Pana Jezusa. Bo dla grzechów naszych niczego dobrego od Pana Boga oczekiwać nie mogliśmy. Grzechy są zgładzone śmiercią Chrystusową, przeto wiemy, że Bóg już się na nas nie gniewa, ale jest naszym przyjacielem, a nawet miłym Ojcem. Pojednanie to, jakiż obowiązek wkłada na nas? Oto ten, żebyśmy radowali się, iż mamy Boga tak łaskawego i dobrotliwego, który jest miłością, i chwalili go i w nim pokładali swe ufanie w każdém utrapieniu i pokuszeniu. Bo jeźli Bóg naszym przyjacielem, cóż może nam szkodzić, martwić i straszyć nas? Zgładzony jest grzech, Bóg ma upodobanie w nas, a Chrystus siedzący na prawicy Ojca przyczynia się za nami. A chociaż nadejdzie śmierć i zdławi nas na jakiś czas, przecież wiemy, że Chrystus wzbudzi nas do żywota wiecznego. Chrześcianie tedy nawet wśród najcięższego utrapienia

na ziemi weselić się będą w duchu; nie mogą przestać chwalić Ojca swego w niebie na jego łasce i miłości nie polegać i w jego opiekę się nie podawać. Co zawdzięczamy jedynie pojednaniu, które stało się przez śmierć Chrystusa.

Winniśmy przeto dziękować Panu Bogu; oprócz tego nic innego czynić nie możemy, jak tylko brać z wdzięcznością te dary, które przez śmierć swoją Chrystus Pan nam uzyskał.

Wynika z tego także napomnienie, że mamy wyrzec i wystrzegać się grzechów, wśród wszelkich pokuszeń ćwiczyć się w wierze, miłości, nadziei i cierpliwości i w nich wzrastać codziennie. Do czego niech raczy dopomódz nam Bóg, nasz miły Pan, przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego. Amen.

Kazanie na Wielkanoc.



Ewang. Mat. 28, 1—10.

A gdy się kończył sabbat, i już świtało na pierwszy dzień onego tygodnia, przyszła Marya Magdalena i druga Marya, aby grób oglądały. A oto stało się wielkie trzęsienie ziemi; albowiem Anioł Pański zstąpiwszy z nieba, przystąpił i odwalił kamień ode drzwi, i usiadł na nim. A było wejrzenie jego jako błyskawica, a szata jego biała jako śnieg. A ci, którzy strzegli grobu, drżeli, bojąc się go, i stali się jako umarli. Ale Anioł odpowiadając, rzekł do niewiast: Nie bójcie się wy; boć wiem, iż Jezusa ukrzyżowanego szukacie. Nie ..szci go tu; albowiem powstał, jako powiedział; chodźcie, oglądajcie miejsce, gdzie leżał Pan. A prędko idąc, powiedzcie uczniom jego, że zmartwychwstał; a oto uprzedza

was do Galilei, tam go ujrzycie; otom wam powiedział. Tedy wyszedłszy prędko od grobu z bojaźnią i z radością wielką, biegały, aby to opowiedziały uczniom jego. A gdy szły, aby to opowiedziały uczniom jego, oto Jezus spotkał się z niemi, mówiąc: Bądźcie pozdrowione. A one przystąpiwszy, uchwyciły się nóg jego i pokłoniły mu się. Tedy im rzekł Jezus: Nie bójcie się; idźcie, opowiedzcie braciom moim, aby poszli do Galilei, a tam mię ujrzą.

Ponieważ święto dzisiejsze wystawia nam wesoły i w pociechę obfity artykuł wiary naszéj, gdyż wyznawamy, że Chrystus dnia trzeciego zmartwychwstał, potrzeba nam najprzód tę historyą jak najprościéj zrozumieć i poznać, a potem się też nauczyć, na co się to stało, i jaki z tego mamy pożytek.

To zdarzenie stało się tak. Chrystus w wielki czwartek wieczorem, powstawszy od wieczerzy i poszedłszy do Getsemane, został tamże od Judasza zdradzony, przez żydów pojmany i od jednego do drugiego najwyższego kapłana prowadzony, aż nakoniec uradzili wydać go staroście Piłatowi, jako sędzi najwyższemu. Około trzeciéj godziny z rana wywiedli go na miejsce stracenia, i ukrzyżowali. O szóstéj godzinie, to jest w południe albo w godzinę późniéj, stało się trzęsienie ziemi i zaćmienie słońca. Potem o dziewiątéj godzinie, to jest około trzeciéj przed zachodem słońca, Chrystus skonał na krzyżu.

Stoi zaś w naszéj wierze tak, że Chrystus dnia trzeciego zmartwychwstał.

Gdy tedy w niedzielę (która jest trzecim dniem po piątku, w który Chrystusa ukrzyżowano), ranuczko jest, tak iż właśnie jutrzenka wschodzi, a żołnierze leżą około grobu, oto zmarły Chrystus powstaje do nowego i wiecznego żywota i wychodzi od umarłych; ale żołnierze około grobu leżący nie spostrzegają tego zmartwychwstania. Bo z Mateusza dobrze poznać można, iż Pan Chrystus zmartwychwstał nie podczas trzęsienia ziemi, lecz że trzęsienie ziemi potem nastało, gdy anioł z nieba zstąpił i odwalił kamień od grobu. Chrystus zaś wyszedł z zamkniętego

grobu bez najmniejszego naruszenia pieczęci, którą zapieczętowano grob. Równie tak, jak tegoż wieczora przez drzwi zamknięte przyszedł do uczniów. Trzęsieniem ziemi i aniołem tak są przestraszeni żołnierze, że jako martwi leżą. Ale skoro tylko przyszli do siebie, rozbiegają się od grobu, jeden tędy, drugi owędy. Anioł albowiem nie na to tu był, żeby się uradowali; owszem zlękać się go i bać się mieli. Inši to byli ludzie, których anioł miał pocieszyć i uprzejmie z nimi rozmawiać.

Kiedy żołnierze uciekają od grobu, o tymże czasie wybierają się Marya Magdalena, Marya matka Jakubowa i Salome, również Piotr i Jan, i chcą odwiedzić grób. Tu anioł cieszy i poucza niewiasty, że niemasz już tam Chrystusa, że wstał z martwych, i że go ujrzą w Galilei, a poleca im, aby prędko szły i opowiedziały to uczniom jego. Kiedy tak niewiasty powracają od grobu, Chrystus Pan spotyka Magdalenę w postaci ogrodnika. Również pokazuje się też Piotrowi, jak pisze Jan. A pod wieczór przystępuje do dwóch uczniów idących do Emaus, i objawia się im, łamiąc chleb i kładąc go przed nimi. Kiedy więc ci sami dwaj uczniowie, prędko wróciwszy się do Jeruzalemu, tym drugim opowiadają, co się im zdarzyło, jako widzieli Pana, a uczniowie się nad tém zdumiewają, a jednak jeszcze nie wszyscy temu uwierzyć mogą, Jezus przychodzi przez zamknięte drzwi, i staje pomiędzy nimi. (Jan 20.) Tyle się stało w święty dzień wielkonocny do objawienia naszego miłego Pana Chrystusa, jak to z ewangelistów zbadać można. A potrzeba to dobrze wiedzieć, albowiem jest to artykuł wiary naszéj, że Chrystus dnia trzeciego zmartwychwstał.

Wszelakoż nie dosyć to, znać tę historyą; powinniśmy się też nauczyć, ku czemu nam to służy, i jak tego używać mamy. O tém też teraz nieco powiemy. Bo jakkolwiek się o tém cały rok codziennie każe, nikt przecież nie może tego zupełnie wyczerpać, ani się dostatecznie nauczyć, tak obfitą i nieprzebraną jest ta nauka. Chcemyli atoli pojąć pożytek zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, dwa różne musimy sobie przedstawić

obrazy. Jeden jest smutny, nędzny, haniebny, okropny, krwawy obraz, o którym słyszeliśmy w Wielki Piątek, że oto Pan Chrystus wisi w pośrodku między zbójcami, i umiera w wielkich boleściach. Na ten obraz powinniśmy tak się zapatrywać, jak dotąd opowiadano, żebyśmy z pewnością wnosili, iż wszystko się to stało dla grzechu naszego, iż się on jako prawdziwy i wieczny kapłan podał na ofiarę za grzechy nasze, i śmiercią swoją za nie zapłacił. Każdy człowiek bowiem wiedzieć powinien, że jego to grzechy tak Chrystusa zraniły i srogo pokaleczyły, i że męki jego nie są nic innego, tylko twoje i moje grzechy. To też, ilekroć na ten smutny, krwawy obraz wspominamy, albo nań patrzymy, nic innego nie mamy myśleć, tylko że swoje tu widzimy grzechy. A ztąd oraz uważać winniśmy srogi gniew Boży, w którymśmy popadli przez grzechy nasze, który to gniew tak jest wielki, iż go żadne stworzenie znieść, ani ublagania wyjednać nie mogło, tylko sam Syn Boży przez swoją własną ofiarę i śmierć.

Ale gdyby ten żałobny obraz zawsze miał takim zostawać, byłaćby to nader straszna i nieznośna rzecz. Przeto jak we wierze te dwa artykuły jak najściślej z sobą są złączone, „Chrystus ukrzyżowany umarł i pogrzebiony jest, zstąpił do piekła, trzeciego dnia zmartwychwstał“, tak widzimy, że ten żałobny obraz nie trwa długo. Bo nim minęły trzy dni, nasz miły Pan Chrystus wynosi z sobą inny obraz, piękny, przyjemny, żywy i wesoły, żebyśmy się téj pociechy nauczyli i przyjęli ją, iż nietylko grzechy nasze są przez śmierć Chrystusową zabite i zgładzone, lecz że przez jego zmartwychwstanie mamy nową, wieczną sprawiedliwość i żywot. Jako św. Paweł do Rzym. 4, mówi: „Chrystus wydany jest dla grzechów naszych, a wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego“. I 1 Kor. 15: „A jeźli Chrystus nie jest wzbudzony, daremna jest wiara wasza, i jeszczeście w grzechach waszych; zatem i ci poginęli, którzy zasnęli w Chrystusie. Bo jeźli tylko w tym żywocie w Chrystusie nadzieję mamy, nad wszystkie ludzie jesteśmy najnędzniejszymi“. Albowiem jako przedtem grzech twój wisiał mu na szyi i przybił go do krzyża; tak widzisz teraz w tym

drugim obrazie, że niemasz więcéj żadnego grzechu na nim, ale jest sama sprawiedliwość; niemasz żadnéj boleści ani żałości, ale jest sama radość, niemasz żadnéj śmierci, ale jest sam żywot, a to wieczny żywot, z którym ten doczesny żywot nie daje się porównać.

Z obrazu tego mielibyśmy się słusznie radować. Tylko pierwszemu obrazowi się przypatrywać, straszna to rzecz; ale skoro ten wesoły obraz zmartwychwstania także zobaczymy i zrozumiemy przyczynę, dla któréj on ten pierwszy obraz nosił, jakże bardzo pocieszającym i zbawiennym stanie się dla nas. W nim albowiem świeci i błyszczy wielka, niewysłowiona miłość Boga ku nędznemu grzesznemu pokoleniu ludzkiemu. Bóg się naszéj nędzy tak bardzo i serdecznie użalił, iż jednorodzonemu Synowi swemu miłemu nie przepuścił, ale go za nas wydał, i dla tego na krzyż i śmierć podał, ażeby twoje i moje grzechy, ciężkie do noszenia dla nas, tak iżbyśmy pod niemi upaść musieli, z nas zdjął, a włożył je na swego Syna, który będąc wiecznym Bogiem, sam jeden mógł je unieść. Tu je teraz znajdujesz, tu je też zostaw. Bo lepiéj nie będziesz mógł ich położyć, by cię mniéj uciskały i dręczyły.

Potem weź przed siebie i drugi obraz, w którym ujrzysz, jako twój Pan Jezus Chrystus, który przedtem dla twego grzechu, który Bóg nań wrzucił, tak był nieokazałym i nędznym, teraz jest czystym, wspaniałym i wesołym, i jako wszystkie grzechy z niego znikły. Zróbże tedy twój rachunek daléj: Kiedy grzechy twoje nie leżą już więcéj na tobie, dla męki Chrystusowéj, ale Bóg sam je zdjął z ciebie i włożył na Chrystusa, a dziś w dniu wielkonocnym i na Chrystusie ich niemasz, gdzież więc będą? Nie prawdaż to, co Micheasz powiada, że są zatopione w głębokości morskiéj, tak iż ich ani diabeł ani jakiebądź stworzenie więcéj nie znajdzie?

Dla tego my, jeżeli prawymi chcemy być chrześcianami, musimy ten artykuł w sercach naszych dobrze umocnić i utwierdzić wiarą, że Chrystus, który grzechy nasze zaniósł na krzyż, i za nie śmiercią swoją zapłacił, powstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego. Bo im mocniéj w to wierzymy, tém więcéj radości i pociechy

ztąd doznamy. Wżakci niepodobna, iżby cię nie miał ucieszyć ten obraz, że teraz w Chrystusie widziż tak pięknego, czystego, żywego człowieka, który przedtem dla twoich grzechów tak nędzny i mizerny był podany na śmierć i włożony w grób. Bo teraz pewnym jesteś, iż twe grzechy są zgładzone, i więcéj ich niemaż.

Ztąd powstały u dawnych chrześcian wyborne, piękne pieśni, jako to: „Chrystus Pan zmartwychwstał wżystkie męki wystał: ztąd mamy pociech wiele, Jezus nasze wesele. Kirye eleyzon!“ I znowu: „Baranek Boży zabity, Chrystus w litości obfity, śmiercią swoją i mękami, ojca pojednał z dziatkami. Śmierć i żywot, to oboje, wiodło z sobą dziwne boje; wódz żywota śmierć zwojował, by na wieki sam panował“. A to się nam ku pociesze opowiada, żebyśmy wierzyli i uczyli się, iż śmierć już wżystką moc utraciła. Albowiem, Bogu bądź wieczna chwała, znalazł się przecież taki człowiek, na którego śmierć jak na wżystkich innych ludzi napadła, i zabiła go: ale w tém zabijaniu sama musiała umrzeć i być połkniona, a zabity Chrystus żyje na wieki.

Wystawia to święty Paweł bardzo ładnemi słowy, Kol. 2: „Bóg was, gdyście byli umarłymi w grzechach, wespół z nim ożywił; odpuściwszy wam wżystkie grzechy. Zmazawszy on, który był przeciwko nam, cyrograf w ustawach zależący, który nam był przeciwny, zniósł go z pośrodku, przybiwszy go do krzyża; i złupiwszy księstwa i mocy, wiódł je na podziw, jawnie tryumfując z nich sam przez się“. Wyrok ten zawiera dwie rzeczy. Najprzód powiada, „że Chrystus swoją męką zmazał cyrograf“, którymśmy dla zakonu od siebie dać musieli. Św. Paweł rozumie to tak: Wżyscy przez zakon wiemy, czego Bóg od nas żąda, co mamy czynić lub zaniechać. Tu (powiada św. Paweł) korzystamy z naszego Pana Jezusa Chrystusa: bo on bierze nasz cyrograf, i „przybija go do krzyża“, to jest, on go przebija i rozrywa, żeby więcéj nie był ważnym, ani mógł nas obwiniać i poszkodować. Przyczyna tego jest ta, że on, Pan Chrystus, wiśi na krzyżu dla tego, iż wstąpił w grzechy nasze, i ciałem swojém za grzechy nasze zapłacił. To pierwsza rzecz.

Druga zaś jest ta: „Chrystus złupił księstwa“, to jest, on diabłu moc odebrał, tak że diabeł nie może więcéj chrześcian przymusić do grzechu, jak dawniéj, póki jeszcze nie przyszli do Chrystusa. Z pomocą bowiem Ducha świętego mogą dać odpór duchowi złemu, i obronić mu się słowem Bożém i wiarą, tak iż im pokój dać musi. Na toć daje nam Chrystus swego Ducha świętego. Jako więc diabeł złupiony jest, tak i „mocy złupione są“, to jest, śmierć, która nas wżystkich tłumi; tę Chrystus także zgładził. Chrześcianie mogą już nadal przeciw diabłu i śmierci pewną mieć pociechę i zwycięstwo nad niemi. Bo jakkolwiek oboje są złemi i złośliwemi, i wżystką moc swoją obracają przeciw chrześcianom, nie wżakże wskórać nie mogą, jak św. Paweł do Rzym. 8 mówi: „Żadnego potępienia niemaż tym, którzy są w Chrystusie Jezusie“.

Pan Chrystus może się chwalić, iż w jednym i tym samym czasie odniósł zwycięstwo, a trzej potężni nieprzyjaciele, śmierć, grzech i diabeł, muszą się kłaść u nóg jego. To świetne zwycięstwo dziś obchodzimy. Wżystko jednakowoż na tém zależy, żebyśmy to sobie szczerze do serca wzięli, i mocno wierzyli, że w Chrystusie walczył i zwyciężył Bóg z diabłem, sprawiedliwość z grzechem, żywot z śmiercią, dobre ze złém, cześć z bluźnierstwem. Obraz ten mamy poważać i często nań poglądać. Bo gdy w pierwszym obrazie męki i śmierci widzimy, jako nasz grzech, nasze przekleństwo i śmierć leżą na Chrystusie, to w dzień wielkonocny drugi widzimy obraz, w którym nie widać żadnego grzechu, żadnego przekleństwa, żadnéj niełaski, żadnéj śmierci, ale tylko sam żywot, łaskę, zbawienie i sprawiedliwość w Chrystusie. Takim obrazem powinniśmy pokrzepiać serca nasze. Namci jest wystawiony i darowany, żebyśmy nań zapatrywali się nie inaczéj, tylko jakby sam Bóg dziś nas z Chrystusem zmartwychwzbudził. Jako bowiem nie widziż grzechu, śmierci i przekleństwa w Chrystusie; tak wierzyć maż, iż Bóg równie nie widzi ich w tobie dla Chrystusa, jeźli się tego zmartwychwstania jego trzymaż i niém się cieszyż. Taką łaskę wiara nam przynosi. Ale w on dzień

nie będziemy już temu wierzyć, owszem widzieć to i czuć, i dotykać się tego będziemy.

Pomimo tego, pókiśmy jeszcze na ziemi, w naszym starym człowieku zostawają grzech i śmierć, hańba i sromota, i wszelakie niedostatki i ułomności; te znosić musimy. Nie daléj jednak rozciągają się one, tylko nad ciałem; bo przez wiarę jużeśmy zbawieni. A właśnie jako Chrystus powstawszy od umarłych, bez grzechu i śmierci, w wiecznym jest żywocie, tak i my w wierze. I jestci to pewna, jako diabeł nie śmie spojrzeć na Chrystusa, lecz uciekać musi; tak też uciekać musi od wierzącego chrześcianina. W on dzień zaś będzie i ciało nasze takowém, iż ani śmierci ani grzechu nie będzie w niém; gdy teraz jeszcześmy tak ułomnymi i grzesznymi, jak inni ludzie, tylko że się ciężkich wystrzegamy grzechów. Choć i chrześcianie czasem upadają do nich, przecież w nich nie zostawają, ale podnoszą się znowu przez szczerą pokutę, i przez wiarę dostępują wszystkich grzechów odpuszczenia. Przetoż nie można prawie o chrześcianach sądzić podług zewnętrznego życia i zachowania się. Bo choć nie żyją w oczywistych grzechach przeciw sumieniu, to jednak nie są dla tego bez grzechu i ułomności. Codziennie tedy modlić się im trzeba: „Odpuść nam nasze winy!“ Tak też poganie i niechrześcianie zdać się mogą przed światem podług zewnętrznego życia równie uczciwymi, pobożnymi i świętymi, i może nieraz bardziéj, niż prawdziwe dziatki Boże. Kto jednak chrześcianina dobrze chce poznać i sądzić o nim, niechże to czyni podług wiary. Albowiem dla naszego ciała i krwi jesteśmy grzesznikami, i musimy zarówno umierać, i wszelakie nieszczęście znosić tu na ziemi, a może i więcéj niż inni ludzie, co są niechrześcianami. Wszakci chrześcianie bardziéj czują grzech, niż inni ludzie, którzy w zupełnéj bezpieczności sobie żyją, a o grzech się nie troszczą.

Dobrze, rzeczesz, ale jakże mogą się chlubić, że są świętymi i bez grzechu? Oto tak, iż przez Chrystusa, który ich grzechy nosił, a powstał od umarłych, wierzą w grzechów odpuszczenie, i proszą o nie. Bo w odpuszczenie grzechów wierzyć i o nie prosić, dziełem

jest Ducha św. Gdzie Ducha św. niemasz, tam się z tém śpieszyć nie będą. Jak to widać u nieprzyjaciół ewangelii; ci są wielkimi, sromotnymi grzesznikami, ale nie czują tego, przeto nie proszą o odpuszczenie. Tak my jesteśmy w Chrystusie przez wiarę świętymi, chociaż w sobie jeszcześmy grzesznikami. Wiemy albowiem, że choćby nam jeszcze cokolwiek bądź brakowało, to jednak nasz Pan i głowa nasza, Chrystus, powstał z martwych, a ten nie ma grzechu, ani śmierci w sobie. Tak przez wiarę w niego nie masz i w nas ani grzechu ani śmierci. Kto zaś nie wierzy i nie ma Chrystusa, ten przy wszystkich swoich uczynkach i nabożeństwach musi być i zostać grzesznikiem, na to nie masz pomocy.

Przeto taki wesoły, przyjemny, pocieszający obraz wielkonocny powinniśmy z pilnością i dobrze oglądać i w sobie odtwarzać; bo w obrazie tym nie masz ani grzechu ani śmierci. Jeżeli tedy grzech cię niepokoi, i sumienie cię zasmuca, żeś to lub owo popełnił, a w wierze jesteś słabym, to trzymaj się tego obrazu, i mów: Prawda, jestem grzesznikiem, jestem słaby w wierze, nie mogę temu zaprzeczyć; ale tém się cieszę, że wiem, iż Chrystus Jezus grzechy moje wziął na siebie i nosił je. Powiedzże mi tedy, ty grzechu, ty śmierci, ty diable, cóż ci mąż ten uczynił, żeś go przed Piłatem oskarżył i przywiódł na krzyż? Czyś słusznie tak uczynił? Ale w wielkanoc wstał on z martwych, więc wszystkie grzechy i kary za nie zostały zgładzone. Tedy grzech, śmierć i diabeł będą musieli wyznać, że się pomylili i krzywdę mu wyrządzili. Potem możesz rzec grzechowi i śmierci i diabłu: Odstąpże też i ode mnie i zostaw mię w pokoju!

Ale (mówi twe serce), jakże możesz się tego trzymać? Wszakeś grzesznikiem. Wtenczas naucz się tak mówić: Jestemci prawda grzesznikiem; lecz dla tego nie zwątpię, bo Chrystus nie jest grzesznikiem. Z niego się ja zawsze cieszyć będę, ponieważ on za mnie umarł i zmartwychwstał. Nie chcesz-li jednak poprzestać na tém, rozpraw się z nim, i zapytaj, dokąd on poszedł z moimi grzechami, czy ich nosić i zgładzić nie mógł, lecz znowu je na mnie włożyć musiał? Kto tak umie diabła odprawić przez Pana

Chrystusa, ten wyzdrowiał. Ta jest prawdziwa nauka o wierze, o której każdy sądzi, że ją ma i zna dobrze. Ale doprawdy mało jest tych, co ją należycie znają; bo ona nie da się słowami ani wmówić ani wymówić; Duch święty musi to uczynić. Jeżeli umieß tę sztukę, jesteś chrześcianinem; jeżeli zaś nie umieß jéj jeßcze, dziękuj pomimo tego Panu Bogu, że należyß do liczby tych, co jéj radzi słuchają, i nie bluźnią jéj, jak to czynią Turcy, żydowie i papiści. Ci sami przez się chcą być tak pobożnymi, żeby stanąć mogli przed sądem Bożym, i bez tego obrazu walczyć z śmiercią z grzechem i diabłem. Tu wiara zupełnie zginąć musi. Ty się zaś naucz nie spolegać nigdy na twéj świętobliwości, lecz tak się wmyśl w ten miły obraz Chrystusów, jak gdybyś nic nie wiedział o sobie; właśnie tak jak oczy twoje nie widzą siebie samych, gdy patrzyß przed siebie, żebyś w sercu swojém miał tylko Chrystusa, który zmartwychwstał, grzech i piekło zwyciężył. Tak ozdrowiß. Do tego niechże nam pomoże naß miły Pan, Chrystus Jezus! Amen.

Kazanie na Poniedziałek Wielkanocny.



Ewang. Łuk. 24, 36—48.

A gdy oni to mówili, stanął sam Jezus w pośrodku nich, i rzekł im: Pokój wam! A oni przelękniwszy się i przestraszeni będąc, mniemali, iż ducha widzieli. I rzekł im: Czemuście się zatrwożyli, i czemu myśli wstępują do serc waszych? Oglądajcie ręce moje i nogi moje, żemci ja jest on; dotykajcie się mnie, a obaczcie; bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam. A to rzekłszy, pokazał im ręce i nogi. Lecz gdy oni jeszcze nie wierzyli od radości, ale się dziwowali, rzekł im: Macie tu co jeść? A oni mu podali sztukę ryby pieczonéj i plastr miodu. A on wziąwszy, jadł przed nimi. I rzekł do nich: Teć są słowa, którem mówił do was, będąc jeszcze z wami, iż się musi wypełnić

wßystko, co napisano w zakonie Mojżeßowym i w prorokach i w psalmach o mnie. Tedy im otworzył zmysł, żeby rozumieli Pisma. I rzekł im: Takci napisano, i tak musiał Chrystus cierpieć, i trzeciego dnia zmartwychwstać; i aby była kazana w imieniu jego pokuta i odpußczenie grzechów między wßystkimi narody, począwßy od Jeruzalemu. A wy jesteście świadkami tego.

Ta historya stała się też w dzień wielkanocny, właśnie wtenczas, gdy oni dwaj uczniowie przyßli z Emaus znowu do Jeruzalemu, opowiadając uczniom, co się im spotkała, i jako widzieli Pana. Gdyżeśmy artykuł o zmartwychwstaniu już rozbierali, tedy poprzestaniemy na dwóch częściach, które są najprzedniejße. Pierwßa jest, iż uczniowie, gdy Pan niespodzianie przez zamknięte drzwi do nich przyßedł, zlękli się go, mniemając, że to duch.

Z słów tych widzimy, iż nie nowość to, że duchów widywają. Bo Pan sam nie przeczy, iżby się duchowie pokazać mogli; owßem potwierdza to tém, iż różnicę robi między duchami a sobą, mówiąc: „Czemuście się zatrwożyli, i czemu myśli wstępują do serc waßych? Oglądajcie ręce moje i nogi moje, bo duch nie ma ciała ani kości". Jestci to pożyteczne i potrzebne, abyśmy wiedzieli, iż nie tak sami i bezpieczni jesteśmy, jakoby diabeł na sto mil od nas był daleko. Wßędzie on jest około nas, i czasem przywdziewa maskę, jakom to sam widział, iż się pokazuje, jakoby był jakiem stworzeniem, gorejącym wiecheciem, i tym podobnie. To trzeba nam wiedzieć, i służy nam ku temu, abyśmy z tego nie robili żadnego zabobonu, i nie mieli takich duchów za dußze ludzkie, jak się dotąd stawało. Gdy bowiem diabeł dał się tak widzieć i słyßeć, każdy mniemał, iż są to dußze ludzkie. Ale jakie z tego haniebne powstały błędy i bałwochwalstwa, wiemy niestety aż za nadto. Bo ztąd powstał czyściec. Przez czyściec powstała potem nauka o zasłudze własnych i cudzych dobrych uczynków, jakoby one zmarłym były pożyteczne. Jako zaś przez taką fałßywą naukę upośledzone zostały śmierć i zmartwychwstanie Chrystusowe, a uwielbione uczynki ludzkie, łatwo to zrozumieć. A wßystka

ta ślepota wynikła z tego zabobonu, że skoro diabeł, przywdziawßy maskę, pokazał się tu tak, na innem miejscu inaczéj, każdy mniemał, że to nie diabeł, ale dußa ludzka. Gdyby to uważali byli za diabła, drudzy byliby im pomału uwierzyli; bo wiemy, że on jest mężobójcą i kłamcą. Dla tego Chrystus nie chciał mieć jego świadectwa i wtenczas, gdy tenże prawdę mówił; jak to widzimy u Marka r. 1 i na innych miejscach, gdzie mu Chrystus zakazuje mówić, i nie chce mieć jego świadectwa, chociaż prawdę powiada. Potrzebna to tedy rzecz wiedzieć i wierzyć, iż to prawda, że się diabeł niekiedy pokazuje, raz tak, drugi raz owak. Jak święci aniołowie również czynią. Bo zawße chodzimy i stoimy między aniołami i diablami. Diabli o tém myślą i o to się usiłują, jakoby nas zdławić, zwieść i nam ßkodzić mogli; dobrzy aniołowie są zaś około nas, gdyśmy dobrymi i bogobojnymi, by nas od ßkody strzegli i zachowali. A toć mamy wiedzieć, abyśmy się nauczyli Pana Boga się bać, i po wßystkie dni tém gorliwiéj Pana Boga wzywać o pomoc przeciw złym duchom, żeby nam ßkodzić, ani do nędzy przywieść nas nie mogli.

Kto od tego chce być bezpiecznym, toć najlepßy i najpewniejßy sposób, aby żył w bojaźni Bożéj, pilnie się modlił, wiele i rad o słowie Bożém rozmawiał. To będzie ten prawy krzyż, którym mamy się żegnać i przeciw nieprzyjacielowi bronić. Bo gdzie słowo Boże jest w sercu, tam on zostać nie może, ale wynieść się musi. Bo tak mówi Chrystus: „Gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich". A gdzie jest Chrystus, tamci diabeł nie będzie mógł długo bawić. Dla tego mamy słowa Bożego chętnie słuchać, często i wiele o niém wspominać i chętnie o niém rozmawiać. Ale gdzie kto kłamie, obmawia, w grzechach i w złém sumieniu żyje, tam przystępuje zły wróg, Chrystus zaś i aniołowie jego ustępują.

Niechże tedy nikt nie zaprzecza, że się diabeł nie pokazuje, że ludzi nie straßy ani nie zwodzi, albo im potajemnie żadnéj ßkody nie wyrządza. Ale skoro on tak czyni, baczże i przeżegnaj

się krzyżem świętym, nietylko ręką przed sobą, lecz staraj się o to, abyś go miał w sercu swém, abyś się pocieszał słowem Bożém i modlił się. Niech on sobie potem tłucze i hałasuje, jak długo chce, ty jednak przed nim zostaniesz w pokoju i bezpieczny.

To pierwsza część, której nie mogliśmy opuścić; gdyż nieznioswie i sam Pan mówią o duchach, którzy są złymi, i dla tego się pojawiają, by ludzi straszyć i trwożyć.

Druga część jest, iż Chrystus mówi: „Takci napisano, i tak musiał Chrystus cierpieć, i trzeciego dnia zmartwychwstać, i aby była kazana w imieniu jego pokuta i odpuszczenie grzechów między wszystkiemi narody, począwszy od Jeruzalem". W Jeruzalemie, mówi on, ma się to kazanie zacząć, a potem się po wszystkim świecie rozlegać, że Chrystus musiał umrzeć i zmartwychwstać. Dla czego? Oto dla tego, „aby była kazana pokuta i odpuszczenie grzechów w imieniu jego", a prócz tego w żadném innem imieniu. Albowiem stoi tu napisano tak: „W jego imieniu ma być kazane odpuszczenie grzechów", gdyż on je wyjednał swoją męką i zmartwychwstaniem. Chcący mieć grzechów odpuszczenie, wierzyć tedy powinien, iż Chrystus za niego cierpiał i znowu zmartwychwstał. To ma być prawém kazaniem. Ażeby jednak wiedzieć, iż takiego kazania nie można pojąć i wynuczyć się, słyszawszy je raz tylko, przeto ewangelista słowa te umyślnie dodaje, mówiąc: „On", Pan Chrystus, „otworzył im zmysł, żeby rozumieli pisma". Należy to do tego; bo inaczéj ludzie idą na kazanie i z kazania bez pożytku. Niema tam żadnego zrozumienia, i nie może też być żadnego, jeżeli Chrystus wprzód rozumu nie otworzył.

Jakże jednak mamy to rozumieć, że Pan „pokutę i grzechów odpuszczenie" z sobą złącza, i wyraźnie powiada: „Takie kazanie ma się zacząć od Jeruzalemu?" Wszakci to dziwny rozkaz, że kazanie pokuty i grzechów odpuszczenia ma się zacząć w Jeruzalemie, gdzie byli najwięksi święci, Lewici, najwyżsi kapłani i lud Boży. Toć każdy mógłby sądzić, że tam takiego kazania o pokucie i grzechów odpuszczeniu wcale niepotrzeba. Ale Pan tyle chce

powiedzieć: Wy kochani Lewici i żydowie, wy macie być pierwszymi, i od was ma się zacząć opowiadanie pokuty, żebyście się poprawili; inaczéj nigdy nie dostąpicie grzechów odpuszczenia.

Albowiem „kazać pokutę" nic innego nie znaczy, tylko nazwać człowieka grzesznikiem i powiedzieć mu, że jest w potępienia godnym stanie i sposobie, w którym niepodobna mu zostać zbawionym, gdyby się nie nawrócił i nie odmienił. Aby takie kazanie pokutne rozeszło się po wszystkim świecie, tegoto chce Pan. Więc żaden nie może się wymawiać człowiek; my wszyscy musimy się za grzeszników uznać i wyznać. Cóżby to znaczyło innego, że się nam ma kazać o pokucie? I owszem chce on, by takie kazanie zaczęło się w Jeruzalemie, między ludem Bożym, na miejscu najświętszém, aby powiedziano Faryzeuszom: poprawcie się! Wszakci się oni gorzéj sprawowali przed Bogiem niż wszetecznice i łotrzy, mniemając jednak, że są pobożnymi i świętymi, jak gdyby tego pokutnego kazania nie potrzebowali. Krótko mówiąc, Chrystus potępia tym rozkazem wszystek świat, i wszystkich nazywa grzesznikami, i chce, jeżeli pragniemy być zbawionymi, żeby każdy upadł na kolana swoje, podniósł ręce swoje i rzekł: Panie, jestemci grzesznikiem, potrzeba mi się polepszyć; ale sam przez się nie mogę przyjść do tego; przeto, Panie, racz mi być łaskaw i pomóż mi!

Gdzie tak się dzieje, tak iż wszystkiemu naszemu życiu i działaniu nie ufamy, tam nadchodzi druga część, nazwana odpuszczeniem grzechów. Pan ją chce mieć także kazaną. Więc idzie tu osobliwie o to, abyśmy poznali, żeśmy grzesznymi, a potem o łaskę prosili. Bo, chcąc kogo chrześcianinem uczynić, zawsze pierwszym kamieniem téj budowy być musi poznanie grzechów swoich. Inaczéj niepodobna dostąpić grzechów odpuszczenia, ani się go spodziewać. Na obie tedy rzeczy wskazuje tu Pan, że wszystek świat jest pod grzechem, a tylko przez Chrystusa usprawiedliwiony i poświęcony bywa, by na przyszłość żył bez wszelkiego grzechu. Rozum ma o tém swoje osobne mniemanie. Jeden mniema, że jest pobożnym, ponieważ często pości i modli się; drugi, ponieważ dużo rozdawa jałmużny, i tak daléj. Lecz ewangelia wszystkich ludzi uznaje za

grzeßników, mówiąc: „Pokutujcie!“ Ztąd powstaje spór. Papież nie chce być grzeßnikiem, mnich w klaßztorze również; a my sami wolelibyśmy tak żyć, aby nas Pan Bóg nie mógł o nic obwiniać. Ale to się na nic nie przyda. Cóż więc uczynimy? Mamyż dla tego zwątpić, żeśmy grzeßnikami i wiemy, iż Bóg grzechu nienawidzi? Nie mamy zwątpić, ponieważ rozkazano opowiadać grzechów odpußczenie obok pokuty na to, aby w imieniu Chrystusowém zwiastowane było grzechów odpußczenie wßystkim, którzy tego słuchają i wierzą temu. Przyjmijże to i ciesz się tém; rzecz: Panie, jamci grzeßnik, ale racz mię ochronić. Wßak ja samą łaską żyć pragnę, która mi w twém imieniu jest zwiastowana. Tak dobrze uczyniß i będzie ci pomożono. Albowiem tu jest obietnica, iż wßystkim tym, co ewangelią przyjmują, grzechy darowane i odpußczone będą. Zawße ma się opowiadać grzechów odpußczenie w imieniu Chrystusowém. Gdzie zaś nie ma Chrystusa, nie może tam być odpußczenia grzechów. Dla tego odpust papieski, który w imieniu i dla zasługi umarłych świętych sprzedawają, toć straßne kłamstwo i oßukaństwo. Bo tu stoi napisano: „W imieniu mojém ma się to kazać“, który za was umarłem i zmartwychwstałem; prócz mnie nikt za was nie umarł.

To kazanie przezywają kacerstwem, jako sami wiecie, i obmawiają nas, że zakazujemy dobre uczynki. Ale czyż możemy inaczéj czynić? Wßak słów tych samiśmy nie wymyślili, aniśmy to uczynili, że w imieniu Jezusowém ma być kazana pokuta wßystkim narodom. Czyż byłoby trzeba kazać pokutę, gdybyśmy dobre uczynki mieli i wykonywali? Sprawiedliwi nie potrzebują, by im kazano pokutę, ale grzeßnicy. To rozkazanie wyßło na wßystek świat, żeby kazano pokutę po wßystkim świecie. Ztąd przeciej wynika, że na całym świecie są tylko grzeßnicy i grzech, a dobrych uczynków nie ma. Dla czegoż innego byłoby potrzeba pokuty i grzechów odpußczenia? Ale ślepi ludzie nie chcą tego słyßeć, i uśtawicznie obwinią nas, że zakazujemy dobre uczynki. Przeto potrzeba, by nam Bóg rozum otworzył, abyśmy mówili: Panie, zmiłuj się nademną, jesteśmci nędznym grzeßnikiem; lecz

ufam łasce twojéj, żeś rozkazał opowiadać odpußczenie grzechów w twojém imieniu.

Kto tak siebie pozna, ten wielbi Pana Boga i daje mu chwałę, iż jest prawdziwym w słowie swojém, które nas wßystkich jako grzeßników oskarza, i do pokuty napomina. Nadto i przez to wysławia Pana Boga, iż wierzy w odpußczenie grzechów w Chrystusie Jezusie. Niepokutujący i niewierzący natomiast bluźnią przeciw Bogu, i za to też kiedyś karę swoją ponioßą.

Takiém być ma życie naße przed Bogiem. Potem mamy to tak i drugim opowiadać, wßystkim dobrze czynić i chętnie pomagać, posłußnymi być, i każdy swego powołania pilnować; takby się z ciebie stał ßczery święty, który przez wiarę święty jest przed Bogiem, a potem dla życia przed ludźmi bezuganannym. Inaczéj, jeźliby się człowiek wprzód przez wiarę nie stał czystym i świętym, cóż mu to pomoże, iż wiele uczynków dopełnia? Albo jak można to nazwać dobremi uczynkami, gdy złe i nieczyste jest źródło, z którego uczynki wypływają? Bo serce naprzód nie wierzy, że Bóg jest prawdziwym, który przykazuje opowiadać pokutę po wßystkim świecie, i gdyż nie chce uważać się za grzeßnika, ztąd wypada, iż nie może grzechów odpußczenia ani przyjąć, ani się niém pocießyć.

Którzy za grzeßników się uznawają i wierzą, że im Pan Bóg dla Chrystusa grzechy odpuści, ci są prawymi chrześcianami, przy których się pokuta i grzechów odpußczenie znajduje. A my dziękujmy Panu Bogu za to, żeśmy przyßli do téj łaski, że się za grzeßników uznawamy, ale się spodziewamy łaski Bożéj, w któréj wierze następnie prawdziwie dobre uczynki, pochodzące z pokuty i z wiary, wykonywać możemy. Gdzie bowiem taka jest nauka i takie kazanie, tam też Chrystus być chce; tam diabeł nie śmie przystąpić, tam się już nikt nie potrzebuje diabła bać, ani lękać. Tamci jest grzechów odpußczenie, wesołe, spokojne serce, które wßystko chętnie czyni, cokolwiek czynić powinno. Inni zaś, co nie wierzą, nie czynią żadnego uczynku dobrego. A choćby też uczynek sam w sobie nie był złym, to czynią go jednak bez chęci

i radości. Nieprzyjemne to uczynki, w których Bóg upodobania mieć nie może. Serce zaś nie będzie wesołém, tylko przez wiarę w Chrystusa, która wierzy, żeśmy grzesznymi, ale przez niego z szczeréj łaski mamy grzechów odpuszczenie.

A tak chrześcianin jest razem grzesznikiem i świętym, jest razem złym i pobożnym. Bo dla naszéj osoby jesteśmy w grzechach, i w własném imieniu naszém jesteśmy grzesznikami. Ale Chrystus inne przynosi nam imię, które się zowie grzechów odpuszczenie, iż nam dla niego bywają grzechy darowane i odpuszczone. Oboje tedy jest prawdą: Są tu grzechy, bo stary Adam nie umarł jeszcze zupełnie, i nie ma ich tu, bo dla Chrystusa Bóg ich widzieć nie chce. Sąć one przed oczami mojemi, widzę i czuję je wprawdzie. Lecz oto Chrystus poleca mi kazać, abym pokutował, to jest, abym się wyznał grzesznikiem i wierzył w odpuszczenie grzechów w jego imieniu. Bo pokuta, jakkolwiek jest konieczną, nie jest przecież dostateczną; przyłączyć się musi do niéj wiara w grzechów odpuszczenie w imieniu Chrystusowém. Potem stoisz przed Bogiem nie w swojém, lecz w Chrystusa imieniu; ten cię przyozdabia łaską i sprawiedliwością, chociaż w oczach twoich i przed sobą samym jesteś nędznym grzesznikiem, pełnym ułomności i niedowiarstwa. Nie ma cię to jednak na śmierć zatrwożyć; bo jakżebyś w ten czas mógł słuchać tego kazania o pokucie? Mówże tak: Ach Panie, jestemci wprawdzie nędznym grzesznikiem; ale ty sam powiadasz, że takim nie zostanę: wszakeś rozkazał, aby w twém imieniu opowiadano grzechów odpuszczenie itd. To jest ten artykuł, przez który stajemy się chrześcianami. Bo choćbyś chciał się zapościć i udzielaniem jałmużny sam żebrakiem zostać, nic ci to nie pomoże; przez to nie staniesz się chrześcianinem, nie przyjdziesz do nieba, nie uczynisz Boga łaskawym dla siebie. Bo tu stoi: „W imieniu mojém, mówi Chrystus, będzie kazana pokuta,“ żeby ludzie ulękli się gniewu Bożego dla grzechów swych „i odpuszczenie grzechów,“ — aby znowu pocieszeni byli. — Nasz Pan Chrystus sam tedy jest tą suknią łaski, którą przyodziać się musimy, aby Bóg, Ojciec

nasz, nie poczytał nas za grzeszników, owszem przyjął nas jako sprawiedliwych, świętych, pobożnych grzeszników i dał nam żywot wieczny.

Ta nauka, jako wiecie, nie była na świecie przed teraźniejszym czasem, aż przyszła droga ewangelia. Mówiono w prawdzie z tekstu ewangelii, że w imieniu Chrystusowém ma być kazane grzechów odpuszczenie; lecz przeciw temu było wszystko, i życie i nauka, tak iż chcący być zbawionym, miał to uskutecznić dobremi uczynkami i za grzechy swoje sam zapłacić czyli zadość uczynić. Gdy się spowiadają i mają się za najpobożniejszych i wierzą, że po spowiedzi uwolnieni są od wszystkich grzechów swoich, to takowe uwolnienie czyli absolucya dzieje się nie tylko w imieniu Chrystusowém, jakby się należało, lecz w imieniu Matki Boskiéj, świętych apostołów i w imieniu zasługi wszystkich świętych. Ale cóż to jest za absolucya? Jawna to zgroza, przed którą, jakby przed diabłem, uciekać trzeba. Kto jednak chce wypełnić rozkaz Chrystusów, ten widzi tu, iż grzechów odpuszczenie kazane być ma tylko w imieniu Chrystusowém. Żaden ze wszystkich świętych nie umarł za grzechy twoje; cóż ci po ich imieniu dla odpuszczenia grzechów?

Ta jest więc nauka z ewangelii dzisiejszéj, że ci, co grzechy swoje wyznawają i wiedzą, iż są grzesznymi, mają dostąpić grzechów odpuszczenia w imieniu Chrystusowém. Łatwy się to zdaje sposób, którym można dostąpić grzechów odpuszczenia. Bo nie trzeba w tym zamiarze kamieni nosić, kościołów budować, ani czytać; lecz trzeba tylko słowa Bożego słuchać, Bogu cześć oddawać i wierzyć, że, gdy nam każe opowiadać pokutę, on ma słuszność, a my nędznymi jesteśmy grzesznikami; potem należy uczyć się ufać łasce Bożéj i na niéj spolegać, tudzież na imię Jezusowe baczyć, w którém grzechów odpuszczenie kazane bywa. Kto temu wierzy, grzech mu nic szkodzić nie może: bo ma Chrystusa i imię jego i jest usprawiedliwiony. Nie dla tego, jakoby żadnego nie popełnił grzechu, ale dla tego że nas Bóg dla Chrystusa, z łaski, uważa za świętych i sprawiedliwych. Jak ta

naß, nie poczytał nas za grzeßników, owßem przyjął nas jako sprawiedliwych, świętych, pobożnych grzeßników i dał nam żywot wieczny.

Ta nauka, jako wiecie, nie była na świecie przed teraźniejßym czaſem, aż przyßła droga ewangelia. Mówiono w prawdzie z tekſtu ewangelii, że w imieniu Chryſtuſowém ma być kazane grzechów odpußczenie; lecz przeciw temu było wßyſtko, i życie i nauka, tak iż chcący być zbawionym, miał to uſkutecznić dobremi uczynkami i za grzechy ſwoje ſam zapłacić czyli zadość uczynić. Gdy ſię ſpowiadają i mają ſię za najpobożniejßych i wierzą, że po ſpowiedzi uwolnieni ſą od wßyſtkich grzechów ſwoich, to takowe uwolnienie czyli abſolucya dzieje ſię nie tylko w imieniu Chryſtuſowém, jakby ſię należało, lecz w imieniu Matki Boſkiéj, świętych apoſtołów i w imieniu zaſługi wßyſtkich świętych. Ale cóż to jeſt za abſolucya? Jawna to zgroza, przed którą, jakby przed diabłem, uciekać trzeba. Kto jednak chce wypełnić rozkaz Chryſtuſów, ten widzi tu, iż grzechów odpußczenie kazane być ma tylko w imieniu Chryſtuſowém. Żaden ze wßyſtkich świętych nie umarł za grzechy twoje; cóż ci po ich imieniu dla odpußczenia grzechów?

Ta jeſt więc nauka z ewangelii dziſiejßéj, że ci, co grzechy ſwoje wyznawają i wiedzą, iż ſą grzeßnymi, mają doſtąpić grzechów odpußczenia w imieniu Chryſtuſowém. Łatwy ſię to zdaje ſpoſób, którym można doſtąpić grzechów odpußczenia. Bo nie trzeba w tym zamiarze kamieni nośić, kościołów budować, mßy czytać; lecz trzeba tylko ſłowa Bożego ſłuchać, Bogu cześć oddawać i wierzyć, że, gdy nam każe opowiadać pokutę, on ma ſłußność, a my nędznymi jeſteśmy grzeßnikami; potem należy uczyć ſię ufać łaſce Bożéj i na niéj ſpolegać, tudzież na imię Jezuſowe baczyć, w którém grzechów odpußczenie kazane bywa. Kto temu wierzy, grzech mu nie ßkodzić nie może: bo ma Chryſtuſa i imię jego i jeſt uſprawiedliwiony. Nie dla tego, jakoby żadnego nie popełnił grzechu, ale dla tego że nas Bóg dla Chryſtuſa, z łaſki, uważa za świętych i ſprawiedliwych. Jak to

w wierze naszéj modlimy się i wyznawamy: Wierzę w grzechów odpuszczenie. Za taką łaskę powinniśmy Panu Bogu dziękować, żeśmy przyszli do królestwa Chrystusowego i do słowa jego, które jest królestwem łaski, w którém przez imię Jezusowe wszystkie grzechy mają być odpuszczone.

Ta jest nauka o grzechów odpuszczeniu; trzeba ją dobrze odróżniać od onéj drugiéj nauki, która jest nauką o dobrych uczynkach. Nie dla tego, jakoby ci, co pragną być zbawionymi, mieli dobrych uczynków nie czynić, bo takie posłuszeństwo było nam dawno przedtem nakazane w zakonie; lecz dla tego, że takowe dobre uczynki nie mogą nikomu posłużyć do grzechów odpuszczenia. Albowiem Piotr i Paweł i wszyscy święci, choćby dla życia swego nie wiem jak pobożni byli, nic im to przed Bogiem nie pomoże; ale to jedynie pomoże im, iż wierzą w Chrystusa, że przez jego śmierć mają grzechów odpuszczenie. Oboje więc być musi, dobre uczynki powinniśmy czynić, a jednak w grzechów odpuszczenie tylko w imieniu Chrystusowém wierzyć. Dajże nam to nasz miły Panie Chryste! Amen.

Kazanie na 1. niedzielę po Wielkiéjnocy.

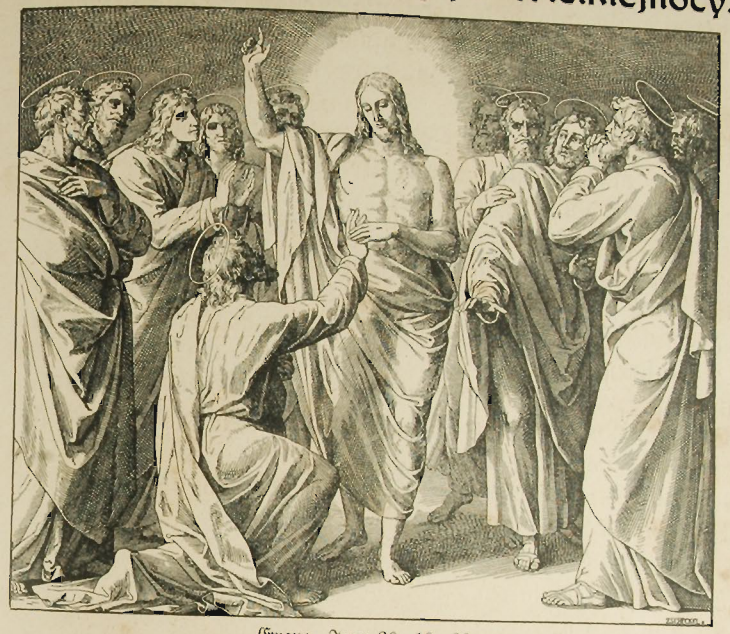

Ewang. Jana 20, 19—23.

A gdy był wieczór dnia onego pierwszego po sabbacie, a drzwi były zamknione, gdzie byli uczniowie zgromadzeni dla bojaźni żydowskiéj, przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku nich, i rzekł im: Pokój wam! A to rzekłszy pokazał im ręce i bok swój; a uradowali się uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im zasię Jezus: Pokój wam; jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. A to rzekłszy tchnął na nie, i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego. Którymkolwiek grzéchy odpuścicie, są im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, są zatrzymane.

O téj historyi słyszeliśmy w poprzedniém kazaniu, że się stała dnia wielkanocnego, gdy uczniowie z Emaus znowu powrócili

do Jeruzalemu, i oznajmili tym drugim, że widzieli Pana. Ma Jan zwyczaj różny od innych ewangelistów, że nietylko historyą opowiada, ale też kazanie Chrystusowe i słowa jego dodaje, na czém też najwięcéj zależy. Więc on i tu przywodzi słowa, które się u innych ewangelistów nie znajdują, jako Pan, życzywszy uczniom swoim pokoju i pokazawszy im ręce i nogi, rzekł wtedy do nich: „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“.

Znakomite to słowa, któremi urząd kaznodziejski im poleca, i tak zaprowadza należyte używanie męki i zmartwychwstania swego. Chrystus tu o tém każe, mówiąc: „Ja was posyłam, jako mię posłał Ojciec“. Jako zaś Ojciec posłał Chrystusa, uczy dawno przedtem święty Izaiasz w rozdziale 61: „Duch panującego Pana jest nademną; przeto mię pomazał Pan, abym opowiadał ewangelią cichym. Posłał mię, abym zawiązał rany tych, którzy są skrużonego serca, abym zwiastował pojmanym wyzwolenie, a więźniom otworzenie ciemnicy; abym ogłosił miłościwy rok Pański“. Takie jest polecenie, którém Chrystus posłany jest. I mówi tu, że uczniów swoich też tak posyła, jako on posłany jest, a że im na przyszłość aż do skończenia świata taki sam powierza urząd, jaki on sprawował, żeby właśnie tak kazali, jak on kazał. A tak rozkaz ten i wysłanie odnosi się tylko do nauki, aby ją uczniowie o Chrystusie tak opowiadali jak on ją sam o sobie opowiadał. Co to jest za nauka, powiada Izaiasz wybornemi i jasnemi słowy, że Chrystus dla tego jest pomazany i posłany, aby pocieszał serca zatrwożone, słabe i zwątpiałe. Które tedy kazanie inaczéj brzmi, nie jest prawdziwém kazaniem Chrystusowém; Chrystus go też doprawdy nie nakazał: ale jest kazaniem Mojżeszowém. Mojżesz bowiem tak każe, iż zatrwożone, słabe serca jeszcze bardziéj się boją i tracą wszelką nadzieję. To zaś jest kazaniem Chrystusowém, które utrapionych pociesza. Bo Chrystus miał dać nowy rozkaz, dla tego, że uczynki, które wykonał, nowemi też są uczynkami, jakie się przedtem na świecie nigdy nie stały, że sam Syn Boży cierpiał i znowu zmartwychwstał. To samo, co Izaiasz o nauce Chrystusowéj prorokował, słyszymy

tu i od Chrystusa. „I tchnął na uczniów swoich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego; którymkolwiek grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którymkolwiek grzechy zatrzymacie, będą zatrzymane“.

Otóż macie prawdziwie duchowny rząd, który od świeckiego rządu tak dalece jest różny i daleki, jak niebo jest różne i dalekie od ziemi. Którzy w tym rządzie są, ci są prawi królowie, prawe książęta, prawi panowie, i powinni rządzić. Ale tutaj bacz i ucz się, jako rząd ten jest ograniczony, i jak daleko sięga, to jest (według jasnego brzmienia słów), jak daleki świat; a jednak z niczém inném nie ma mieć sprawy, tylko z grzechami. Nie ma się ten rząd zajmować ani pieniędzmi, ani majętnością, żywnością ani czémkolwiek bądź, co do wyżywienia należy. Tém trudnić się powinni cesarze i królowie, książęta i panowie, wszystko urządzać i czynić, jako dla pospolitego dobra i pokoju jest najkorzystniejszém. Ale rząd ten duchowny ograniczony jest do grzechu samego! Gdziekolwiek grzech powstaje, tam też rząd ten powstać musi, a nigdzie indziéj. Trzeba się tedy wystrzegać, aby tego nie mieszano z sobą, jak to papież i biskupi jego uczynili, którzy duchownego rządu tak nadużyli, że świeckimi stali się panami, a cesarze i królowie nisko im się kłaniać musieli. Tegoć Chrystus nie polecił uczniom swoim, nie posłał ich dla świeckiego panowania; ale urząd kaznodziejski im powierzył, a z tém panowanie nad grzechem. To też urzędu kaznodziejskiego właściwém określeniem jest, ewangelią o Chrystusie opowiadać, a sumieniom skrużonym i bojaźliwym grzechy odpuszczać, ale niepokutującym i bezpiecznym grzechy zatrzymywać i związywać.

A tak cała sprawa téj nauki na tém polega, ażeby bacznie na to, czém jest grzech. „Grzechem“ nie są pieniądze, majątek, zarobek, chleb, wino, ani inne podobne rzeczy; ale jest nim ciężar, który serce i sumienie twoje dręczy przed Bogiem, tak iż się musiś lękać gniewu jego i oczekiwać wiecznego potępienia. My tu mówimy o grzechach, które są istotnemi i prawdziwemi grzechami, w których my się narodzili i żyjemy; które się sprzeciwiają za-

konowi Bożemu, i przeciw którym zakon Boży świadczy, a nie samo przykazanie ludzkie. Takiemi grzechami, powiada tu Pan, mają się apostołowie zajmować, aby je odpuszczali, albo je wiązali i zatrzymywali. W ustach każdego apostoła lub kaznodziei leżą tedy wszystkiego świata grzechy, moc diabła i otchłań piekła, aby cię tam wtrącił, gdybyś został niepokutującym, bezpiecznym i złym. Ale są też w ustach apostoła męka i zmartwychwstanie Chrystusowe oraz z niebem i żywotem wiecznym: nie dla ich osoby, lecz iż mogą sąd wydać o tobie (którego sam diabeł lękać się musi), a ciebie uwolnić od wszelkich grzechów, jeźlibys to przyjął z prawdziwą wiarą. Toć jest moc, przeciw której cesarza i króla moc jest niczém, że apostoł, a nawet każdy uczeń Chrystusów może wyrokować o całym świecie, aby grzech od niego został odjęty. A takowy sąd będzie tak mocnym i pewnym, jak gdyby go Chrystus sam wygłosił; jako te słowa jego poświadczają: „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“.

To jedna rzecz, iż moc i panowanie kościoła jest tylko nad grzechem. Nie są to świeckie rzeczy, świeckie sprawy; ale trwoga i obciążenie sumienia, które nas przed Bogiem oskarża i winnymi czyni. A przetoż pamiętaj sobie to objaśnienie, że grzechem jest to, co nam zakon Boży za grzech objawia, i dla czego nas obwinia. Lecz widzimy, ile to ludzi zatopionych jest w prawdziwych, wielkich i jawnych grzechach, jako to w łakomstwie, cudzołostwie, kradzieży, gniewie, nienawiści, pijaństwie, bluźnierstwie i tym podobnych. W takich grzechach zostawają zatwardziałymi, i nic nie dbają na nie. Toć nie braknie grzechów, ale tego braknie, że ich nie poznawają, od nich też odstąpić nie chcą. Takie nie będą odpuszczone, owszem do nich się odnosi, związanie, które jest drugą mocą, o której tu Chrystus mówi: „Którymkolwiek zatrzymacie, będą zatrzymane“.

Dla tego dobrze rozeznawać tu musimy, a prawdziwe grzechy tak dzielić, że niektóre grzechy są oraz przed nami i przed Bogiem grzechami, niektóre zaś są tylko grzechami przed Bogiem, a nie przed nami, to są takie, których nie uznajemy, na nie nie zwa-

żamy, ani też o odpuszczenie prosimy. Taki Dawid mówi: „Panie! tobiem samemu zgrzeszył i złem przed oczyma twemi uczynił“. Tu jest oboje razem: widzi Dawid, iż nieprawość popełnił, i wie, że się to Bogu niepodoba. Jakoby chciał rzec: Ja uznaję i czuję grzechy swoje, nietylko, że na nie wspominam, ale że też widzę i czuję moc grzechu, co on jest w stanie uczynić, że grzech jest złym diabłem i srogim ciężarem, który mię chce przed Bogiem oskarżać, porwać do piekła i do śmierci wiecznéj. Jak też o tém św. Paweł do Rzym. 7. powiada: „Bez zakonu grzech jest martwy; i jam żył niekiedy bez zakonu“. Więc chce powiedzieć: Grzech zawsze jest w nas; ale gdy nie ma zakonu, grzech jest niby w uśpieniu, i nie jest dla nas grzechem; bo nam nie dolega, nie trwoży i nie gryzie nas. Ztąd to pochodzi, że idziesz i gromadzisz grzechy jeden na drugi; inaczéj batbyś się Boga i stałbyś się pobożniejszym. Skoro zaś jako piorun zakon Boży, w serce uderzy i poruszy ci sumienie, potem grzech zaraz ożyje, tak iż spostrzegasz, jak straszną, potężną rzeczą jest grzech, gdyż cię od Boga oddala, diabłu cię oddaje i do piekła wtrąca. Przeto mówi św. Paweł: „Lecz gdy przyszło przykazanie, grzech ożył, a jam umarł. I znalazło się, że to przykazanie, które miało być ku żywotowi, jest mi ku śmierci“.

Tenci jest prawdziwy grzech, który oraz przed Bogiem i przedemną jest grzechem. Widzimy to i u Dawida. Zgrzeszywszy z Betsabą, odszedł i nie troszczył się wcale o to: albowiem grzech spał, a nawet martwym był jeszcze. Ale skoro Natan przyszedł, i uderzył piorunem w serce jego: „Tyś jest tym mężem, który godzien jest śmierci przed Bogiem“, grzech w sercu Dawida ożył. Ale Natan pocieszył go, mówiąc: „Nie umrzesz!“

Zatem rząd apostolski jest mocą, która nie tyczy się ciała i życia, pieniędzy i dóbr, i co do tego żywota należy, albo takich tylko grzechów, które świat sądzi i karze; ale prawdziwych grzechów, które Bóg i ty za grzechy masz i uznajesz. Ztąd grzechy wszystkiego świata poddane są apostołom i sługom kościoła, a w razie potrzeby wszystkim chrześcianom. Pewnym też być

możeß w sercu twojém, usłyßawßy od twego dußpasterza, albo gdzieby ci takiego niedostawało, od innego wiernego chrześcianina, że w imieniu Chrystusowém będą ci odpußczone grzechy twoje, że to jest istną prawdą, i równie stać się musi, jak gdyby ci to sam Chrystus przyobiecał, lub przez anioła z nieba przyrzec kazał.

Ale to polecenie i taka moc nie są dane apostołom i sługom kościoła ku pyße i wynaßaniu się. Nie oni bowiem nie mają z tego, tylko żeby tobie tém usługiwali, abyś był uwolnionym od wroga, który za mocnym jest tobie, i bez téj pociechy trzymałby cię na wieki w niewoli. Jestci to bardzo wielka moc, że mizerny człowiek, sam będąc nędznym grzeßnikiem, mocą swoją może odpędzić nieprzyjaciela, którego odegnać wßystek świat nie zdoła. Bo tak mówi Chrystus: „Którymkolwiek grzechy odpuścicie, są im odpußczone“; również: „Cokolwiek związecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech“. Gdyż więc jasne są te słowa: „Jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam“, tedy żaden nie ma nigdy wątpić, że jako usłyßał, iż mu są odpußczone grzechy, tak się mu też z pewnością stanie.

Ztąd to napominamy was tak często, ponieważ taką moc Chrystus zostawił kościołowi swemu, abyście jéj zawße używali, a nią bynajmniéj nie gardzili. Dla tegoto Chrystus urząd ten ustanowił, aby wßystkie grzechy po całym świecie tak były odpußczone i wypędzone, jeżeli je człowiek uznaje a słowom jego wierzy. Muszą to być grzechy, które serce wzrußają i trwożą. Jako Pan Kaina w pierwßéj księdze Mojżeßowéj nauczą, mówiąc: „A zaś, jeźli dobrze czynić będzieß, będzieß wywyższon, a jeźli nie będzieß dobrze czynił, we drzwiach grzech leży“. To jest, stoiß tu teraz, i jesteś grzeßnikiem, ale jeßcze nie czujeß tego: grzech śpi, wßakże na miejscu bardzo niespokojném. Strzeżże się, bo jak się kiedyś ocuci, będzie z tobą wcale inaczéj. Onci śpi nie dla tego, żeby chciał spać na zawße; lecz obudzi się, to jest, sumienie ci zaniepokoi, będzie cię straßyć i gonić, tak iż nie będzieß wiedział, dokądby się obrócić. Którzykolwiek tedy na

grzechy swoje nie zważają, grzech mają prawdziwy, a to grzech, który jeßcze nie może być odpußczony. To też grzechy ich będą im zatrzymane i związane, ponieważ nie pragną, by im odpußczone były, boćby ich zaniechali.

A przetoż ludzie w papiestwie okrutnie bywali oßukiwani i zwodzeni, że ich dla saméj tylko skruchy, jakoby dla zasługi i dobrego uczynku rozgrzeßano. Jakoż we wßystkich papieskich bulach czytamy: „Skrußonym i wyspowiadanym“, którzy żałując, spowiadali się, ci mają dostąpić grzechów odpußczenia. Skrucha atoli, jeżeli jest ßczerą, nie jest niczém inßém, tylko królestwem i panowaniem grzechu. Odpußczenie grzechów zaś mamy, gdy wierzymy rozkazowi Chrystusowemu, i z serdeczną ufnością przyjmujemy słowo, które nam z tego rozkazu i w jego imieniu bywa zwiastowane, ale nigdy dla skruchy, która nic więcéj nie jest, tylko żywym i zatrważającym grzechem. Tak tedy grzechów odpußczenie nie zasadza się na skruße, lecz tylko na słowie Chrystusowém. Bo taka skrucha czyli poczucie grzechu nic nie sprawia innego, tylko że nas odrywa od wiary, a my od Boga uciekamy i boimy się go. Toć znaczy grzech obudzić, powiększyć go i wzmocnić, i właśnie to wykonać i uczynić, co grzech wykonać musi, aby niechęci i grzechu im daléj tém więcéj przybywało. Równie jak gdy złodziéj kradnie i dostanie się w ręce kata i na stryczek, to nie na tém koniec; ale i inße grzechy przyczyniają się do złodziejstwa, gdyż sąd i prawo, zwierzchność i Boga samego ma w nienawiści. O czém św. Paweł do Rzym. r. 7. pięknemi słowy mówi: „Grzech staje się nader grzeßącym przez przykazanie“, to jest, przez przykazanie staje się nader mocnym grzechem. Gdzie tedy grzech taki ma skutek, i z jednego grzechu świat staje się pełnym grzechu, tak iż człowiek nie może nigdzie znaleść pokoju i spoczynku, to nazywa się skruchą i żalem. Ale gdzie ta tylko jest i sama zostawa (jako i w Judaßu zdrajcy także była skrucha), tam nic innego nie powstaje, tylko rozpacz. Do skruchy musi przystąpić Chrystus z swojém pocießającém słowem i poleceniem o odpußczeniu grzechów.

A tak, gdzie w sercu jest prawdziwa skrucha i bojaźń, tam też Chrystus przychodzi, mówiąc: Tyś pełen grzechów i zamyślasz im daléj tém więcéj oddalić się odemnie; miałżebym ci za to grzechy odpuścić? O bynajmniéj! Skrucha i żal muszą być wprawdzie w tobie, bo inaczéj nie mógłbyś grzechu szczerze nienawidzieć, anibyś też nigdy nie żądał z całego serca, aby ci był odpuszczony. Ale ta jest prawa droga, żebyś się tam udał, gdzie słowo moje mieszka, słuchał go i z wiarą przyjmował; w ten sposób uwolnisz się od grzechu.

W papiestwie tak nie nauczano, owszem odsyłano ludzi do św. Jakuba, do Rzymu i na inne miejsca, a potem do własnéj skruchy i zadośćuczynienia. O słowie zaś i poleceniu Chrystusowém nie wcale nie wspominali. Ale tu stoi napisano: „Którymkolwiek grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którymkolwiek zatrzymacie, będą zatrzymane“. Ztąd widzisz, że się nie ma nigdzie indziéj szukać grzechów odpuszczenia, tylko w słowach Chrystusa Pana. Kto go indziéj szuka, nie znajdzie go. Przetoż pilnie uważajmy, że Chrystus grzechów odpuszczenie zamyka tu w słowie swojém, a nie w pielgrzymkach, mszach, jałmużnach, albo w inszych uczynkach jakiéjkolwiek nazwy. Kto tedy pragnie grzechów odpuszczenia, niechże idzie do swego duszpasterza, lub do najbliższego chrześcianina, o którym wie, że stoi w słowie Bożém; tamci on z pewnością znajdzie grzechów odpuszczenie.

Jakaż tego przyczyna? Żadna inna, tylko ta tutaj wyrażona, iż grzechy przez słowo Boże bywają zatrzymane lub odpuszczone. Kto tedy nie przychodzi do słowa Bożego, w którém jest odpuszczenie grzechów, ten popada w drugie słowo, przez które grzechy bywają zatrzymane; boć nie masz innéj drogi ani środka do grzechów odpuszczenia, tylko słowo Boże. Niechże więc czyni kto chce co chce, to jednak grzechy tym będą zatrzymane, co nieprzychodzą do słowa Bożego a własnemi uczynkami usiłują się sobie pomódz.

Wszelakoż nie ma się to rozumieć tylko o rozgrzeszeniu, którém grzechy odpuszczają; owszem, jak na początku rzeczono, odnosi się to polecenie do całego urzędu kaznodziejskiego czyli kościelnego,

że odpuszczenie grzechów powinno być zwiastowane i udzielane w kazaniu i w świętych sakramentach. Na toć bywa opowiadana ewangelia, aby ludzie poznali grzechy swoje i stali się pobożnymi i sprawiedliwymi. Również chrzci się dla tego, by nam grzechy nasze przez śmierć Chrystusową odpuszczone były, jako też Pan swoją wieczerzę świętą dla tego ustanowił, abyśmy wierzyli, że ciało jego za nas wydane i krew jego za grzechy nasze wylana jest, a tak nie wątpili o grzechów odpuszczeniu. Ażeby więc wiara nasza była umocniona, iż tobie i mnie grzechy są odpuszczone, Chrystus tak to urządził, aby jeden za drugiego nie mógł się dać ochrzcić, albo do stołu Pańskiego przychodzić; ale każdy musi to czynić sam za siebie. Również każdy też powinien sam za siebie słuchać słowa Bożego, i szukać i żądać rozgrzeszenia, jeżeliby się samém kazaniem nie mógł dostatecznie pocieszyć. A nie ma też bynajmniéj wątpić, że jako słyszał słowo o grzechów odpuszczeniu w imieniu Jezusowém, tak jest w istocie, że grzechy jego zostały z niego zdjęte i wolnym jest od nich w niebie przed oczyma Bożemi.

A zatem słowo Boże nie ma być oddzielane od sakramentu. Albowiem Chrystus i świętości zamknął w słowie swojém. Gdyby słowa Bożego nie było, nie moglibyśmy się pocieszyć sakramentami a nawet wiedzieć byśmy nie mogli, czém sakramenta są. Jesteć to tedy nietylko wielka ślepota i błąd, ale i okropna nędza, że papiści o grzechów odpuszczeniu każą, a jednak o słowie Bożém, na którém wszystko zależy, zapominają, odsyłając ludzi do dziecinnéj zabawki, zwłaszcza że grzechów odpuszczenia szukać powinni w uczynkach. Że zaś nas miły Pan Chrystus grzechów odpuszczenie zamknął w swojém słowie i jak częściéj już wspomnieliśmy, sługom kościoła, a w razie potrzeby wszystkim chrześcianom w usta włożył: ztądci wynika, że trzeba wierzyć w odpuszczenie grzechów, i że go tylko wiarą dostąpić można. Jakoż to jest kamieniem węgielnym nauki naszéj, iż tylko przez wiarę w Chrystusa jesteśmy usprawiedliwieni i zbawieni. Boć przyznać musisz, że słowo naszego miłego Pana Jezusa Chrystusa, które uczniom swoim w usta włożył, nie da się ująć rękami, ani uczynkami, postem,

modlitwą, dawaniem jałmużny, lub jakiemibądź innemi uczynkami. Wiarą tylko można się tego słowa jąć. A serce jest tą prawą skrzyneczką, w któréj je zamknąć można. Więc jasna i pewna to rzecz, że tylko wiarą usprawiedliwieni być możemy, ponieważ grzechów odpuszczenie tylko w słowie się zamyka, a słowo tylko wiarą może być przyjęte.

Gdzie tedy jest grzechów odpuszczenie, a serca, jak św. Piotr mówi, wiarą są oczyszczone, tam też potem z uprzejmego i dobrego serca wyrastają i udawają się dobre, piękne owoce. Albowiem wiara nie próżnuje, a Duch święty według istoty swojéj ustawicznie napędza do posłuszeństwa, a do oporu przeciw ciału i grzechowi. Niechaj nam Pan Bóg przez Chrystusa użyczy swéj łaski, abyśmy temu uwierzyli i tegoż doznali! Amen.

Kazanie na 2. niedzielę po Wielkiéjnocy.



Ewang. Jana 10, 11—16.

Jam jest on dobry pasterz: dobry pasterz duszę swoję kładzie za owce. Lecz najemnik, i ten, który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widząc wilka przychodzącego, opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnik, i nie ma pieczy o owcach. Jam jest on pasterz dobry, i znam moje, a moje mię też znają. Jako mię zna Ojciec, i ja znam Ojca, i duszę moję kładę za owce. A mam i drugie owce, które nie są z téj owczarni, i te muszę przywieść; i głosu mego słuchać będą, a będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.

O téj ewangelii, jak i o innych uczynkach Chrystusowych, w dwojaki sposób mówić można, najprzód pod względem wiary,

potem pod względem miłości. — Pod względem wiary zawiera ona tę myśl, że Chrystus jedynym jest mężem i pasterzem, który za swoje owieczki umiera, a prócz niego żaden. Bo do tego uczynku, dla którego Chrystus za nas umiera, niebył zdatnym żaden człowiek, żaden święty, ani anioł, ażeby mógł wybawić człowieka, którego diabeł przez grzech w raju w moc śmierci wtrącił. Jestci to jedynie temu pasterzowi właściwy uczynek, w którym go nikt naśladować nie może. Równie jak i w innych czynach, których dla nas dokonał, nie można go naśladować, tak iżby niemi za nasze grzechy zapłacone było. To też nikt mówić nie może tych słów, które tu Chrystus mówi: „Jam jest on dobry pasterz; dobry pasterz duszę swoją kładzie za owce“. Chce on dla tego do siebie nas pociągnąć i nauczyć, abyśmy wierzyli, że wszystkich świętych męka w porównaniu z jego męką za nic poczytaną być musi.

Mojżesz oraz z innymi prorokami i apostołami byli wielcy ludzie, także wierni, pilni pasterze i rządcy wśród ludu Bożego, dobrze kazali i uczyli, co wierzyć i czynić trzeba, wiele też dla tego przecierpieli, a nawet większa część ich została za to pomordowaną. Ale nie można ich bynajmniéj porównywać z Chrystusem. A to dla tego: on jest jednorodzony Syn Boży, Pan chwały i prawdziwy jedyny arcypasterz, który od początku świata przez ojców i proroków mawiał, a gdy się czas wypełnił, człowiekiem się stał i wolę Ojca objawił. On też „duszę swoją (jak tu powiada) za owce“, to jest, za wszystkich, co w niego wierzą, „położył“, którzy w życiu i w śmierci tego się trzymają, że jedynie przez jego śmierć i zmartwychwstanie, jak się rzekło, z mocy diabła, który całe ludzkie pokolenie wziął w niewolę grzechu i śmierci, zostali wyzwoleni, usprawiedliwieni i zbawieni. Daléj, on sobie wieczny kościół po wszystkim świecie obiera i zawsze przez słowo zgromadza, co jego imię wielbi, wzywa i wyznawa; temu on daje pocieszyciela, Ducha świętego, strzeże i utrzymuje go Boską mocą swoją przeciw chytrości, złości i morderstwu diabła i wszystkich członków jego. I jakkolwiek dla téj nauki, wiary i wyznania

wielu bywa traconych, to ich jednak ze wszystkimi wybranymi w on dzień zmartwychwzbudzi ku żywotowi wiecznemu, ku niewysłowionéj i przezacnéj radości i zbawieniu; swoich zaś i kościoła swego nieprzyjaciół ku wiecznéj hańbie i fromocie. Nie z tego, powiadam, nie może żaden anioł ani uczynić, ani dać, tém mniéj zaś człowiek, czy on jest patryarcha, prorok albo apostoł. Albowiem Mojżesz, wszyscy prorocy, apostołowie i wierni pasterze, kazawszy przez cały swój czas i uczyniwszy co najlepszego, zasnęli.

Ale Chrystus wczoraj, dziś i na wieki. Przeto jest on daleko inaczym pasterzem od wszystkich, co kiedy byli pasterzami trzody Chrystusowéj. Oni wprawdzie swoją trzodę, która im była powierzona, dobrze i wiernie pasli słowem Bożém i prowadzili ją do Chrystusa jako do jedynego arcypasterza; nie uciekali też, ani opuścili swojéj trzody, kiedy wilk przyszedł, lecz dali siebie samych, gdy się tak zdarzyło i potrzeba tego wymagała, wilkowi rozedrzeć. Nie żeby przez ich śmierć owieczkom było pomożono od grzechu i śmierci, co tylko Chrystusa, tego wielkiego pasterza śmierć sprawia; lecz przez swoją krew potwierdzili słowo, które kazali, ku pokrzepieniu swoich słuchaczy, tak iż się ich nauki mocno trzymali i w niéj trwali, mając ją za istotne słowo Boże. O czém późniéj jeszcze więcéj pomówimy.

Trzeba tedy wszystką pociechę z świętobliwego życia i dobrych uczynków porzucić, a nauczyć się, że przez prawą wiarę przychodzi się tu do tego, który mówi: „Jam jest on pasterz dobry, i duszę moją kładę za owce“. Ten nie ucieka przed wilkiem, raczéj daje się rozedrzeć, niżby miał puścić owieczkę wilkowi. To też w takiém niebezpieczeństwie powinniśmy nań poglądać i do niego się garnąć. Rzecz to, którą trzeba uchwycić wiarą; tu my nic dodać nie możemy. Lecz on, dobry pasterz, nasz Pan Chrystus, wszystko uczynił i wykonał, i przykazał nam, że mamy się tego trzymać i mocną wiarą przy tém obstawać.

Druga nauka jest, że naszego miłego pasterza wszystka czynność jest nam także na przykład wystawiona, jak św. Piotr świadczy, gdy w 1. Piotra r. 2. mówi: „Chrystus grzechy nasze na ciele

swojém zaniósł na drzewo, abyśmy obumarłszy grzechom, sprawiedliwości żyli; którego siniałością uzdrowieni jesteście. Albowiemeście byli jako owce błądzące; ale teraz jesteście nawróceni do pasterza i biskupa duszy waszych". Taka jest nauka o wierze, tę ściąga on daléj i do miłości, mówiąc: „Chrystus cierpiał za nas, zostawiwszy nam przykład, abyście naśladowali ślédy jego". Jako Chrystus za nas umarł, by nas, bez naszego przyczynienia się, własnym uczynkiem swoim wybawił od grzechów i śmierci wiecznéj: tak i my powinniśmy jeden drugiemu służyć, nie zważając na to, choćby się nam dla tego niewiedzieć jak źle powodziło. To znaczy naśladować przykład Chrystusów, żeby każdy chrześcianin także dobrym był pasterzem. Bo chociaż moją śmiercią nie mogę drugich wybawić od śmierci i grzechów, gdyż to jest wyłącznym uczynkiem jedynego prawego pasterza, Jezusa Chrystusa, jakoście powyżéj słyszeli: to przecież mój żywot za to oddać mogę, żeby drudzy przez takowy przykład ku słowu Bożemu przywabieni i ku znajomości Chrystusa przywiedzeni byli. Wszak to widzimy, jako świat i diabeł słowa Bożego nienawidzą. Potrzeba tedy pobożnych, wiernych pasterzy do tego, żeby, przez śmierć Chrystusową odkupieni będąc, poszli także za przykładem Chrystusa i umierali za owieczki swoje i żywot oddali za słowo Boże. Takowe umieranie drugich nie zbawia. Bo zbawienie pochodzi tylko z śmierci Chrystusa Jezusa. Wszelakoż pokrzepia ono drugich, a tak przez moją krew i śmierć Bóg bywa uwielbiony, a bliźni w wierze umocniony, chociaż przez to nie zostaje wybawiony od śmierci. Bo to się pierwéj stać musiało, przez śmierć jedynego i prawego pasterza, Jezusa Chrystusa, jak o tém już częstokroć wspomniano.

Tu tedy, w nauce o miłości, wilkami nazywają się fałszywi nauczyciele i tyrani, którzy naukę prześladują i potępiają. Pobożny chrześcianin więc nie da się odstraszyć, widząc wilka, lecz nimby miał dopuścić, aby jego bliźni został pozbawiony słowa Bożego i prawdziwéj znajomości Chrystusa, woli raczéj ciało i życie swoje ofiarować. Jak to czynili święci apostołowie

i mili męczennicy; ci nie uciekali, owszem wilkowi biegali na przeciw. Tak i teraz jeszcze być powinno. Tać jest druga nauka o przykładzie; odnosi się ona nietylko do tych, co są w urzędach kościelnych, ale do wszystkich chrześcian. Wszyscy powinni być jawnymi wyznawcami, i raczéj ciało i życie oddać, niżby się od słowa Bożego mieli dać przyniewolić do bałwochwalstwa. Wiedzą albowiem, że mają pasterza, który dla tego duszę swoją położył; a chociażby też swoją duszę położyć musieli, że ją jednak przez niego na powrót otrzymają i na wieki więcéj jéj utracić nie mogą.

Teraz Pan daléj postępuje mówiąc: „Jam jest on pasterz dobry, i znam moje, a moje mię też znają; jako mię zna Ojciec, i ja znam Ojca, i duszę moją kładę za owce". Jakoby chciał rzec: Wszystko tu na tém zależy, chcecieli być mojemi owieczkami, żebyście mię, ważnego pasterza, prawdziwie poznali; potem nie będzie źle z wami. Przetoż dobry kaznodzieja nie ma ludziom nic innego opowiadać, tylko samego Chrystusa, żeby go poznali, kim jest i co daje: by nikt nie odstępował od jego słowa, a Chrystus sam jeden uznany był pasterzem, co duszę swoją kładzie za owce swoje. To się ma kazać ludziom, żeby poznali pasterza swego. Potem ma się też przykład dawać, abyśmy, jako Chrystus wszystko dla nas uczynił i przecierpiał, dla słowa Bożego wszystko też chętnie czynili i cierpieli.

Te dwie rzeczy trzeba w chrześciaństwie kazać. Kto tego słucha i pojmuje to, nazywa się owcą Chrystusową. Jakoż powiedział Pan: „Owce moje głosu mego słuchają". Kto tak każe i nauczа, ten nazywa się dobrym pasterzem, chociaż duszy kłaść nie może za owce, jak Chrystus. Którzy zaś takiéj nauki słuchać, albo jéj owcom wykładać nie chcą, ci nie są Chrystusa owcami, nie są też prawymi pasterzami; lecz w najlepszym razie się najemnikami albo nawet wilkami drapieżnymi. Tych nie ma się słuchać, owszem jak diabła samego unikać. Tak bowiem powiada tu Chrystus: „Głosu mego słuchać będą". A krótko przed tém mówi: „Za cudzym nie idą owce, lecz uciekają od niego;

bo nie znają głosu obcych". Wżaket to nie można, żeby owieczka, co już raz zaczęła wierzyć, i swego pasterza głos słyszała i zrozumiała, słuchać miała kazania przeciwnego głosu Chrystusowemu. Owieczka bowiem ma tę naturę i własność, że nie maß żadnego innego zwierzęcia, któreby tak pewny i ostry miało słuch, jak to z doświadczenia wiemy. Gdyby dziesięć tysięcy ludzi razem było, to ona ucieka i lęka się, tylko swego pasterza głosu nie boi się, ten zna i za nim bieży. Również, gdyby dziesięć tysięcy w jednem stadzie razem było a maciory wßystkieby beczały, to jednak każde jagniątko zna matki swéj głos i tak długo za nim biega, aż ją znajdzie; tak doskonały i pewny mają słuch. Na taką naturę i własność bacży tu Chrystus, mówiąc: Takowe owieczki ja też mam, bom jest pasterzem, a moje owieczki też mają tę własność, iż głos mój pewno i dobrze znają. Przeto, gdzie głosu mego nie maß, tam ich żaden nie przywiedzie. Chce tedy nauczyć nas, iż chcąc być owcami jego, musimy też mieć tak delikatne ußy, któreby głos Chrystusów umiały rozeznać od wßelkiego innego głosu, choćby nie wiem jak był jasny, wdzięczny i uprzejmy.

Trzeba się nam tu uczyć i pilnować tego, żebyśmy słuchali słowa Bożego i na niém samém mocno się gruntowali; tak iżbyśmy napaściom ßatana, który jest kusicielem do wßystkiego złego i chciałby nas zwieść, miejsca nie dali, a prócz tego też fałßywéj nauki się strzegli. Wilk bowiem nie zaniecha chytrości swojéj; jeżeli cię nie może fałßywą nauką podbić albo złapać, uczyni to wewnątrz w sercu złemi myślami. Wtenczas musiß postąpić sobie, jak owieczka. Takimto sposobem można się obronić pokusom, któremi diabeł rad serce obciąża. A zatem trzeba nam się uczyć z największą pewnością słuchać głosu naßego pasterza i znać go; tak my go, naßego pasterza, ßczerze znać będziemy, a on nas nawzajem znać i miłować będzie. Bo jakżeby miał nas nienawidzieć, kiedy duße swoją za nas kładzie, żywot wieczny nam daruje, a oddala od nas śmierć, grzech i wßystko nießczęście? Takich rzeczy u nikogo więcéj nie znajdziemy; przeto tém pilniéj trzymać się go trzeba.

Potem kazanie to i pod tym względem jest pocießające i miłe, że Pan siebie pasterzem, a nas, co jego słowo mamy i słuchamy go, swemi owcami nazywa. Przeto chrześcianin nigdy nie ma przyczyny narzekać, iż jest opuszczony. Może to być wprawdzie, iż jednemu niedostawa pieniędzy i dóbr, drugiemu zdrowia, trzeciemu czego inßego, tak iż się zdaje, jakobyśmy byli między wilkami, a nie mieli żadnego pasterza. Jako Chrystus do uczniów swych mówi: „Oto, ja was posyłam jako owce między wilki". Co dzień mamy też przed oczami, że się nie inaczéj z chrześciańskim kościołem dzieje, tylko jak z owieczką, którą wilk pożreć chce. Nie zdaje się, żebyśmy mieli pasterza, co się za nami ujmuje. Lecz tak się dziać musi, żebyśmy innéj nie mieli pociechy prócz głosu pasterza, jak Pan tu mówi o niéj: „Owce moje znają głos mój". Kto się według głosu tego sprawuje i idzie za nim, ten może się potem chlubić, że zna dobrze swego pasterza, i że pasterz zna go także. Bo kto bacży na słowo Boże i jest mu posłußny, temu diabeł musi dać pokój. Jako sam Pan mówi: „Znam je, jako mię zna Ojciec i ja znam Ojca". Gdy Chrystus, Syn Boży, sam na ziemi chodził, zdawało się, jakoby był wßystkim diabłom i łotrom oddany, by mu wßelaką złość wyrządzali, jakąby tylko chcieli. Bóg stawiał się, jakoby o nim zapomniał, nic o nim nie wiedział, ani go znał. Ale gdy Chrystus sam narzeka: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?" gdy na krzyżu umiera i jest pogrzebiony, a diabeł teraz mniema, że Chrystus nie ma żadnego Boga; tedy się pokazuje, że go Ojciec zna, bo go wyprowadza z grobu i śmierci. Tak też, mówi Chrystus, będzie z wami, owieczkami mojemi. Nie dajcie się w błąd wprowadzić, chociażby się zdawało, jakobym was nie znał. Bo chrześcianin musi być na ziemi nießczęściem, żałością, grzechem i wßelakiemi utomnościami i zgorßeniami tak okrytym, jakoby między nim a bezbożnikiem nie było różnicy. Bo żywot i śmierć, jak się na zewnątrz zdaje, dla obu równemi są; a co więkßa, zdaje się, iż chrześcianin gorzéj stoi z Panem Bogiem, niż poganin; gorzéj mu się bowiem powodzi, ma też więcéj

zgorßeń i pokus. Lecz nie daj się tém w błąd wprowadzić, owßem pamiętaj o tém, co twój pasterz powiada: „Znam owce moje“.

Ale, zarzuca diabeł i rozum, jakże cię ma znać, kiedy się ci tak źle dzieje? Na to ty odpowiedz: Ja wiem, że mię zna, i w takiéj wierze to mię nie zachwieje, że umrzeć i wßelakie nießczęście znosić muße. Znamci głos jego, i słuchám i trzymam się go, ponieważ przemawia do mnie, jako pasterz do swojéj owieczki: jam jest twój pasterz, jam położył duße swoją za ciebie i umarłem za ciebie. Słowo to słyße i wierzę mu; tenci jest mój jedyny i pewny znak, że on mię zna, i ja go też znam. Wßak wßystko razem jest tylko doczesnym ucisłkiem. Natomiast słowo Boże uczy mię o wiecznym żywocie: choć tedy śmierć czuję i umrzeć muße jak inni, co w Chrystusa nie wierzą, cóż mi to skodzi? Mamci ja mego pasterza głos, który się do mnie jak najuprzejmiéj odzywa: „Kto w mię wierzy, śmierci nie ogląda na wieki“. Tudzież: „Duße moję kładę za owce“. Przeto bynajmniéj o tém nie wątpię, mój wierny pasterz, Jezus Chrystus, zna mię. Ale takowe znanie zostawa ukryte, by wiara miała miejsce; bo gdybyśmy zaraz ze chrztu wychodzili czystymi i nieśmiertelnymi, nie byłoćby nam potrzeba ani słowa Bożego, ani wiary. Gdyż jednak słowo Boże jeßcze zostawa, tedy musimy mu wierzyć, i nie możemy go zupełnie doświadczyć, aż do onego dnia, którego więcéj wierzyć nie będziemy, lecz w rzeczywistości wßystko ujrzymy i doznamy. Nie maß tedy najmniejßéj wątpliwości, gdy człowiek zostaje ochrzczony, to przez chrzest staje się przed Bogiem tak piękným i jasnym, jak miłe słońce, tak iż w nim już żaden grzech nie pozostaje, ale tylko sama i wieczna sprawiedliwość. Bo tak sam Chrystus mówi: „Kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie“. Ale tego zewnętrznem okiem widzieć nie można. Wßelakoż prawdą to, jeżeli się tylko sądzi o tém według słowa Bożego i głosu pasterza. Więc wßystko na tém zależy, żeby się słowa Bożego trzymać i przy niém mocno trwać aż do onego czasu, gdy się w przyßłym błogosławionym

i wiecznym żywocie objawi, co teraz ze słowa Bożego słyßymy i wierzymy. Bo jako teraźniejßy i wieczny żywot dwa różne są żywoty, tak to niepodobna, żebyśmy już w tym żywocie zupełnie to uczuli, co tam czuć i czego tam doznawać będziemy.

To tedy znaczy chrześcianina prawdziwie poznać, gdy nie sądzimy o nim według tego, jakim go widzimy, ale według tego, czy głosu Pana swego słucha i słowa Bożego się trzyma. Właśnie tak, jak owieczka; ta ma swój żywot ze słuchania; jeźli głosu swego pasterza nie słucha, to bieży między wilki. Albowiem bez głosu pasterza nie można ją wstrzymać. Jeźli go słyßeć może, zostaje bezpieczną. Ale skoro straci głos pasterza, już po wßystkiéj radości i bezpieczności, i musi się na każdém miejscu trwożyć i lękać i błąkać. Również dzieje się i z chrześcianinem; skoro słowo Boże utraci, już też po wßystkiéj pociesze. Jeżeli zaś mocno się trzyma słowa Bożego, tedy widzi swego pasterza Chrystusa i wßystko, co mu Chrystus nabył i przyobiecał, mianowicie, grzechów odpuszczenie i żywot wieczny. Więc chodzi w zupełnéj, pewnéj nadziei, je, pije, pracuje i czyni, co mu rozkazano; a nawet rad znosi, co mu nałożono. Trzyma się bowiem głosu pasterza swego, i nie sądzi życia według tego, co widzi i czuje, ale podług głosu pasterza swego.

Toć jest, co tu Chrystus mówi: „Ja znam moje, a moje mię też znają: jako mię zna Ojciec, i ja znam Ojca; i duße moję kładę za nie“. Tego się nauczyć i serca naße do tego przyzwyczaić powinniśmy, żebyśmy się nie gorßyli, gdy chrześcianie cierpieć i umrzeć muszą, jak inni ludzie. Ale w słowie Bożém wielką widzę różnicę, mianowicie, że chrześcianie i niechrześcianie różni są od siebie, nie postacią i zewnętrzną pobożnością, ale że głos pasterza swego mają i słuchają go. Tego zaś nie mają ani nie słuchają poganie, Turcy i żydowie; również obłudnicy, faryzeußowie, fałßywi chrześcianie, co przez swoje uczynki na niebo sobie chcą zasłużyć.

Że zaś Pan mówi i o „drugich owcach, które też ma przywieść, aby był jeden pasterz i jedna owczarnia“, to się zaraz po Zie-

lonych Świątkach zaczęło, gdy ewangelia po wßyſtkim świecie przez kazanie apoſtołów zabrzmiała, i jeßcze ſię rozlega i rozlegać ſię będzie aż do ſkończenia świata. Nie tak ſię to ma rozumieć, jakoby wßyſcy ludzie nawrócić ſię i ewangelią przyjąć mieli. Bo z tego nic nie będzie; diabeł nie dopuści, aby do tego przyßło. A świat i tak ſłown jeſt przeciwny i chce zoſtać bez kary. Dla tego zawße będą rozliczne wiary i religie na świecie. To zaś jeſt znaczenie ſłów tych, „jeden paſterz i jedna owczarnia“, że Bóg wßyſtkich, którzy ewangelii wierzą, dla Chryſtuſa przyjąć chce za dziatki, czy to ſą żydowie czy też poganie. To bowiem jeſt prawdziwą, jedyną wiarą, iść za tym paſterzem i za głoſem jego.

Niech nam to dać raczy wierny i jedyny paſterz i biſkup duß naßych, Jezus Chryſtus, z Ojcem i z Duchem świętym, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki! Amen.

Kazanie na 3. niedzielę po Wielkiéjnocy.



Ewang. Jan. 16, 16—23.

Maluczko, a nie ujrzycie mię, i zaſię maluczko, a ujrzycie mię: bo ja idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów jego między ſobą: Cóż to jeſt, co nam mówi: Maluczko, a nie ujrzycie mię, i zaſię maluczko, a ujrzycie mię, a iż ja idę do Ojca? Przetóż mówili: Cóż to jeſt, co mówi: Maluczko? Nie wiemy, co mówi. Tedy Jezus poznał, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tém ſię pytacie między ſobą, żem rzekł: Maluczko, a nie ujrzycie mię, i zaſię maluczko, a ujrzycie mię? Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Że wy będziecie płakać i narzekać, a świat ſię będzie weſelił; wy ſmętni będziecie, ale ſmętek waß obróci ſię wam w weſele. Niewiaſta, gdy rodzi, ſmętek ma, bo

przyßła godzina jéj; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta ucißnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy teraz smutek macie: ale zaßię ujrzę was, a będzie się radowało serce waße, a radości waßéj nikt nie odejmie od was.

Ta ewangelia jest cząstką kazania pocießającego, które Pan uczniom swoim powiedział podczas ostatniéj wieczerzy, po któréj w krótce został od Judaßa zdradzony i od żydów pojmany. A ta pociecha do tego dana: że jakkolwiek uczniowie zgorßą się z haniebnéj śmierci Pańskiéj i wielkiemu oddają się smutkowi, jednak ten ich smutek niepotrwa długo; bo on, Pan, tylko maluczko ich opuści, a potem znowu go ujrzą, gdy zmartwychwstanie, i będą się z niego radować i téj radości używać na wieki. Jan zaś wielu słowami potwierdza, że uczniowie nie rozumieli tego kazania, i bardzo się zastanawiali nad tém „maluczko“, które tu Pan o sobie mówi. Musiał im to więc objaśnić; aleć oni i tak tego nie pojęli. Jak to dla uczniów było trudném, tak i my doznawamy, że z tém „maluczko“ nie wiemy co począć, a że właśnie to nam jest na zawadzie, co i uczniom było w tém zrozumieniu. Bo gdy utrapienie nadeßło, widząc Pana Jezusa tak haniebnie i nędznie umierającego, nie mogli sobie uczniowie pomyśleć, że będzie to tylko na krótki czas; owßem serca ich tego były zdania: z Panem Jezusem już teraz koniec, a odtąd na nas przyjdzie koléj, aby z nami tak samo, jak z naßym mistrzem, postąpili i uczynili. Bynajmniéj zaś nie przyßło im na myśl, że mowa tu tylko o dwóch dniach, a że potem Pan zmartwychwstanie do wiecznego żywota, i będzie im tu na ziemi pomagał przeciw światu, diabłu, grzechowi i śmierci, ażby ich nakoniec także zbawił. Dla tego Jan powiada daléj, jako w dzień wielkanocny dla bojaźni żydowskiéj zamknęli dom i koniecznie uwierzyć nie chcieli, że Pan Chrystus zmartwychwstał, chociaż im to niewiasty, Piotr i owi dwaj uczniowie oznajmili. Krótko mówiąc, uwierzyć nie mogli, że idzie tu tylko o maluczko, o niedługi czas. Ach, sądzili oni, Chrystus Pan już na wieki w śmierci zostanie, jak

inni ludzie; boć nie byliby się tyle smęcili, lecz z radością wyglądali zmartwychwstania jego i pocießali się niém.

Również dzieje się i nam. Gdy Pan Bóg jakie nießczęście na nas dopuści, zaraz to pierwßa myśl naßa: Musimy zostać w ucisku, nie maß już pomocy ani rady! Serce niechce sobie dać ani powiedzieć ani zaśpiewać, że to będzie maluczko tylko, a Bóg wkrótce i niespodzianie pokaże się z łaską i pomocą swoją. Więc stawamy się zwątpiałymi, i nic nie umiemy, tylko się smęcić i narzekać. A przecież, jak św. Paweł powiada, mielibyśmy się z ucisków radować i chlubić, nietylko dla przyßłéj pomocy, która przyjść nie umießka, jeżeli tylko wierzymy i słowa Bożego się trzymamy, ale też dla tego, iż w krzyżu, jako w istotném doświadczeniu, poznać możemy, żeśmy dziećmi Bożemi, jak o tém poniżéj będziemy mówili. A tak ta ewangelia jest kazaniem pocießającém, nie dla uczniów tylko, lecz dla wßystkich chrześcian, żeby się z tego słówka „maluczko“ nauczyli, iż go we wßystkich uciskach sobie mają przyswoić i tak się niém pocießać: Idzie tu tylko o maluczko, o chwilkę; potem utrapienie ustanie, i nadejdzie zupełna pociecha i radość.

Ażeby taką pociechę tém lepiéj zrozumieć, będziemy teraz mówić w ogóle o krzyżu i utrapieniu. Rozum jest tego zdania: jeźli Bóg baczne ma na nas oko i miłuje nas, to wstrzyma od nas wßelkie nießczęście i nie dopuści, abyśmy cierpieli. Gdy jednak to ztąd, to zowąd wßelakie dolegliwości na nas przychodzą, wnet rozum myśli: Pan Bóg albo zapomniał o mnie, albo mię nienawidzi i nie dba o mnie; inaczéj pomógłby mi i nie zostawiłby mię w takiéj nędzy i utrapieniu. Ale przeciw takowym myślom, które z naßéj natury płyną, trzeba się nam uzbroić w słowo Boże, a sądzić nie według swego zdania, ale jak słowo Boże nam powiada. Bo gdy sądzimy krom słowa Bożego i bez niego, sąd naß jest fałßywy i oßukuje nas. A cóż powiada słowo Boże? Przedewßystkiém mówi, że ani włosek z głowy naßéj nie spadnie, chyba żeby to było wolą Bożą. Kto tedy według tego słowa naßego Pana Chrystusa miłego sądzi,

ten będzie musiał wnosić, że choćby diabeł i świat nie wiem jak byli silnymi i potężnymi, to przecież i najmniejszéj nie dokażą rzeczy przeciw chrześcianinowi, chyba żeby tak Bóg chciał. Wszak Chrystus Pan daje podobieństwo o wróblikach; niepotrzebne to ptaszki, które więcéj szkody niż pożytku sprawią; a jednak powiada Chrystus, iż żaden wróblik nie upadnie na ziemię i nie zginie oprócz woli Ojca niebieskiego, Matt. 10. Musić tedy chrześcianin z pewnością wnosić, nie chcąc Chrystusa posądzać o kłamstwo, że Bogu więcéj na człowieku zależy, niż na wielu wróblikach; jak to Pan Chrystus na témże powiada miejscu. Przeto pilnie będzie się miał na baczności i na pieczy, a obydwom, diabłu i światu, nie dopuści mieć tyle mocy, żeby z chrześcianinem mogli czynić, coby tylko chcieli. Jeźli mu zaś co złego wyrządzają, toć Bóg wie o tém i naprzód zezwolił na to, inaczéj musieliby tego zaniechać. To pierwsza rzecz, którą spamiętaj sobie, abyś w razie niedoli nie mniemał: Bóg o mnie zapomniał; bo gdyby pamiętał na mnie, wiodłoćby mi się inaczéj. On wszakże pamięta o tobie, a jednak dopuszcza na cię utrapienie.

Przyłącza się do tego i druga myśl, daleko niebezpieczniejsza. Jeżeli bowiem mam być przekonany, iż nieszczęście, które znoszę, Bóg na mnie dopuścił, to rozum idzie daléj i wnioskuje: Pan Bóg zapewnie niedobrze mi życzy; inaczéj nie dałby mi się tyle trapić, uwolniłby mię od cierpienia i byłby mi łaskaw. Gdy i sumienie do tego przystąpi, a grzechy staną nam przed oczami, wtenczas wielki to kłopot, bo prawie chcielibyśmy zwątpić o Bogu, mieć go w nienawiści, odwrócić się od niego, i gdzie indziéj naprzeciw przykazaniu Bożemu szukać pomocy. Zdaje się nam bowiem, żebyśmy rychléj mogli być cierpliwymi i łatwiéj to znosić, gdyby nasze nieszczęście pochodziło od złego ducha albo od złych ludzi, niż kiedy Bóg sam je na nas zsyła. Wielka tu znowu potrzeba trzymać się słowa Bożego, a nie słuchać rozumu i zdania jego. Inaczéj musielibyśmy niezawodnie albo wpaść w rozpacz, albo nienawidzieć Boga i wcale nic nie zważać na niego. Cóż atoli mówi o tém słowo Boże? Św. Paweł powiada

1. Kor. 11.: „Gdybyśmy się sami rozsądzali, nie bylibyśmy sądzeni. Lecz gdy sądzeni bywamy, od Pana bywamy ćwiczeni, abyśmy z światem nie byli potępieni". Jasny to wyrok, iż Bóg tych, których chce ochronić i zachować ku żywotowi wiecznemu, ćwiczy tu i karze, i nie może ich mieć w nienawiści, a że jednak muszą wszelakie nieszczęście, krzyż i utrapienie znosić. Trzymajmyż się tedy w ucisku wyroku tego! Jeden ma tę, drugi inną dolegliwość, od któréj chciałby być uwolnionym. Ale skoro sobie pomyśli: Oto, byłbyś się téj lub innéj niecnoty dopuścił, gdyby tego nie było ucisku. Pan Bóg to czyni dla twego dobra, by cię utrzymał w bojaźni swojéj, by cię wiódł do słowa Bożego i do modlitwy. Potem też szczerze się przekonaj, iż Bóg nie karze nas z nienawiści, ale miłość swoją nam okazuje i ochrania nas od wiecznéj zguby.

W téj saméj myśli przytacza list do Żydów w r. 12 przypowieść Salomonową: „Synu mój, nie lekce sobie poważaj kaźni Pańskiéj, a nie trać serca, gdy od niego bywasz karany. Albowiem kogo Pan miłuje, tego karze, a smaga każdego, którego za syna przyjmuje. Jeźli znosicie karanie, Bóg się wam ofiaruje jako synom; albowiem któryż jest syn, któregoby ojciec nie karał? A jeźli jesteście bez karania, którego wszyscy są uczestnikami, tedyście bękartami, a nie synami". I jeszcze daléj: „A nadto cielesne ojce nasze mieliśmy, którzy nas karali, a baliśmy się ich: zaż daleko więcéj nie mamy być poddani Ojcu duchów, abyśmy żyli? Albowiem oni na mało dni, jako się im zdało, nas karali; ale ten ku pożytkowi naszemu na to, abyśmy byli uczestnikami świętobliwości jego. A wszelkie karanie, gdy przytomne jest, nie zda się być wesołe, ale smętne; lecz potem owoc sprawiedliwości spokojny przynosi tym, którzy są przez nie wyćwiczeni". Wyrok ten pokazuje nietylko, że kara, jaką nas Bóg nawiedza, karą jest miłości, a nie karą gniewu, lecz że jest ojcowską karą miłości. Doznawając tedy kary, nigdy nie myślmy, że Pan Bóg się na nas gniewa albo nie miłuje nas. Dla tegoć właśnie karze nas, iż dziećmi jesteśmy, i zostać mamy przy dziedzictwie, a nie być od tegoż odrzuceni.

A co słowo Boże uczy nas o krzyżu i utrapieniu, to także widzimy z przykładów. Któżby mógł i śmiał albo chciał powiedzieć, że wszechmogący Ojciec niebieski nie miłował Syna swego jednorodzonego, Chrystusa Jezusa? A spojrzyj na jego żywot i śmierć, nie jestże miłość tak dalece ukrytą, iż ktoby chciał sądzić podług zewnętrznego widoku, rzeczby musiał: Bóg nienawidział go z całego serca i daleko, o daleko mniéj dbał o niego, niż o bezbożnych żydów, którzy mu śwawolnie wszelką krzywdę wyrządzali. Jak prorok Izajasz mówi: „Myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony“. Tak i żydowie pod krzyżem naśmiewali się z niego: „Jeźli jest Synem Bożym, niech zstąpi z krzyża“. Jako Bóg tu na ziemi z Synem swoim postępował, właśnie tak chce się też obchodzić z wszystkimi chrześcianami. Wżat Chrystus sam powiada: „Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeźlić mię prześladowali, i was prześladować będą“. Jan 15, 20. A list do Żydów, jakośmy dopiero słyszeli, prześlicznie powiada: „A jeźli jesteście bez karania, którego wszyscy są uczęstnikami, tedyście bękartami, a nie synami“. Tak widzimy, jako pismo i przykład zgadzają się z sobą, abyśmy łaskawą wolę Bożą poznali, a gdy się nam źle dzieje, bynajmniéj nie myśleli, że nas Bóg opuścił i nie stoi o nas; owszem powinniśmy utrapienie uważać za wyraźny dowód miłości Bożéj, i pomimo takiego nawiedzenia nic nie wątpić, żeśmy miłemi dziatkami jego.

Trzeba wszelakoż i przyczynę poznać, dla czego Pan Bóg z dziatkami swemi tak (jak się zdaje) niemiłosiernie się obchodzi i zawsze je pod rózgą trzyma. Wskazuje taką przyczynę św. Paweł, mówiąc: „Od Pana bywamy ćwiczeni, abyśmy z światem nie byli potępieni“. Również mówi Dawid, Ps. 119, 71: „Jest mi to ku dobremu, żem był utrapiony, abym się nauczył ustaw twoich“. Także Izaiasz 28, 19: „Postrach przywiedzie was ku zrozumieniu tego, coście słyszeli“. Nic bowiem pewniejszego nad to: gdyby Bóg dawał nam wszystko, czego sobie bardzo życzymy, i gdyby strzegł nas od wszelkiego nieszczęścia, tobyśmy się stali bezpiecznymi, nie zważając na grzechy swoje, i nie pamiętając

ani na słowo Boże ani na modlitwę. Gdy jednak raz tu, drugi raz indziéj grad pada, teraz ta, wkrótce zaś inna dolegliwość przychodzi, toć ważna przyczyna, by każdy nietylko do modlitwy się śpieszył, lecz i na to wspomniał, jak bardzośmy grzechami swemi na takie karanie zasłużyli, i jak powinniśmy życie swoje tém pilniéj polepszać, aby to karanie od nas odjęte albo złagodzone było. Taki powiada list do Żydów: „Ojciec naš w niebiesiech karze nas ku pożytkowi naszemu na to, abyśmy byli uczęstnikami świętobliwości jego“. Gdziekolwiek tedy chrześcianina krzyż dolega, nie ma się tak dalece rozrzewniać, iżby nic innego nie czynił tylko płakał i narzekał. Owszem pomnieć powinien: Mamci ja łaskawego Boga w niebiesiech, ten ma pieczę o mnie, jak o wszystkich dziatkach swoich, a przez takie ucisku, szkody i dolegliwości chce mi przypomnieć grzechy moje i pobudzić mię do pokuty, żebym się stał pobożniejszym i grzechów się wystrzegał, a został dziecięciem jego. Kto tak czyni, ten dobrze krzyża używa, i nie będzie niecierpliwym w utrapieniu; nie da się też niecierpliwością zwieść do szukania środków zakazanych i pomocy grzesznéj, owszem czekać będzie na pomoc Bożą i o nią prosić.

Wiedząc już, że bez woli Bożéj nic nie może nas spotkać, i że łaskawa to wola Boża, kiedy na nas co złego dopuszcza, tedy po czwarte wiedzieć i wierzyć powinniśmy, że Pan Bóg z uciskiem i koniec sprawia i wybawienie, jak o tém bardzo nadobnie św. Paweł powiada 1 Kor. 10, 13: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści, abyście byli kuszeni nad możność waszą; ale uczyni z pokuszeniem i wyjście, abyście znosić mogli“. Szczególniéj zgadza się to z mową Pańską o tém „maluczko“: „Nie będzie to trwać długo, smętek waš obróci się wam w wesele, w wesele wiekuiste“.

Dwie atoli napotykamy ważne przyczyny, że nie chcemy tego uważać za maluczko, i dla tego tracimy nadzieję. Pierwsza przyczyna jest: że utrapienie jest bardzo wielkie i srogie, tak iż mniemamy, jużci zginąć musimy, nie maš żadnéj siły ani

możności, abyśmy dłużéj wytrzymali. Widać to w królu Ezechyaszu, Izai. 37, 3. Gdy kanclerz króla assyryjskiego wezwał miasto Jeruzalem do poddania się, tedy Ezechyasz posłał do proroka Izaiasza, i kazał mu te powiedzieć słowa: „Dzień ten jest dzień utrapienia i łajania, i bluźnienia; albowiem synowie przyszli aż do porodzenia, ale siły nie masz ku rodzeniu". A Pan także tu tegoż używa podobieństwa o rodzącéj niewieście. Zdaje się, jakoby dziecię i matka z sobą zostać musiały. Bo utrapienia chrześcian nie są zwyczajne, małe dolegliwości; jak to widzimy w Ps. 69, gdzie Chrystus sam woła i narzeka: „Wybaw mię, o Boże, boć przyszły wody aż do duszy mojéj. Pogrążony jestem w głębokiém błocie, gdzie dna nie masz; przyszedłem w głębokości wód, a nawałność ich porwała mię".

Druga przyczyna jest, iż nie widzimy żadnéj drogi, żadnego środka i sposobu pomocy. Rozumujemy tedy, że już po nas, i uwierzyć nie możemy, że idzie tu tylko o maluczko. W tym razie wyświadczy nam szczególną przysługę podobieństwo, które Pan wygłasza, o niewieście będącéj w połogu. Czyż się tu nie zdaje, iż nie masz już żadnéj rady i pomocy, a matka zginąć musi? A oto po chwilce, zamiast śmierci widać podwójny żywot; matka już wolna, a ładne zdrowe dzieciątko przyszło na świat. Natychmiast wszelki ustaje smętek, a żywa panuje radość. Dzieje się to każdego dnia. Bo jakkolwiek niekiedy złe przy tém bywają wypadki, to przecież są rzadkie. Zwyczajny bywa bieg, jak tu Pan Chrystus powiada, że po smętku i utrapieniu prędko i niespodzianie następuje stała, długo trwająca, serdeczna radość.

Pan chce, abyśmy się z tego uczyli, i będąc w smętku, w dolegliwości i kłopocie o tém pamiętali: „Idzie tu tylko o maluczko", a potem będzie lepiéj. Jak i list do Żydów powiada: „Wszelkie karanie, gdy przytomne jest, nie zda się być wesołe, ale smętne; lecz potem owoc sprawiedliwości spokojny przynosi tym, którzy są przez nie wyćwiczeni".

Tak tedy najprzód mówi się „maluczko" dla prędkiéj zmiany, która, nim się spodziejemy, nastąpi. Potem utrapienie i dla tego

zowie się „maluczko", iż się obróci w radość wiekuistą. Bo cóż to znaczy, że ubogi Łazarz dziesięć lub dwadzieścia lat jest ubogim i nędznym, w porównaniu z tém, że potem na wieki błogo żyć będzie? To też św. Paweł mówi, Rzym. 8, 18: „Mam za to, iż utrapienia teraźniejszego czasu nie są godne onéj przyszłéj chwały, która się ma objawić w nas". I 2. Kor. 4, 17: „Ten krótchny i lekki ucisk nasz nader zacnéj chwały wieczną wagę nam sprawuje, gdy nie patrzymy na rzeczy widzialne, ale na niewidzialne". Także 1 Piotra 1, 5, 6: „Którzy mocą Bożą strzeżeni bywacie przez wiarę ku zbawieniu, które zgotowane jest, aby było objawione czasu ostatecznego; w czém weselicie się teraz maluczko, (jeźliże potrzeba) zasmuceni w rozmaitych pokusach, aby doświadczenie wiary waszéj daleko droższe niż złoto znalezione było". A następnie w r. 5, 10: „Bóg wszelkiéj łaski, który nas powołał do wiecznéj chwały swojéj w Chrystusie Jezusie, ten niech was doskonałymi uczyni, utwierdzi, umocni i ugruntuje".

Ktoby więc mógł tak wierzyć i mieć to za prawdę, że idzie tu o maluczko, tenby miał pewną pociechę, którejby się mógł trzymać. A zatem wszystko na tém zależy, abyśmy naszemu Panu Chrystusowi ufali a słowo jego mieli za prawdziwe, że chociaż nieszczęście i ucisk nad nami panują, jest to przecież maluczko tylko. Tém się pocieszajmy w cierpieniu, czém niewiastę w połogu cieszą, że będzie się mieć dobrze, gdyż Pan Bóg jéj prędko z biedy pomoże i uweseli ją rozkosznym widokiem dziecięcia. Niepodobnać bowiem, żebyśmy mogli przyjść do radości, nie bywszy wprzód jakim smutkiem i cierpieniem utrapieni. Chociaż tedy, jak rzeczono, rozum nasz ustawicznie nas dręczy, i takie ucisku i boleści tak chce wykładać, jakoby Bożą to było wolą podać nas w nich na zginienie: nie wierzmy temu, Bóg tego nie chce. Albowiem utrapienia i bole, jakie ma niewiasta rodząca, dla tego właśnie przychodzą, aby nowy płód żywota na świat się narodził. Również Bóg dopuszcza dolegliwości, abyśmy znaleźli wybawienie i z niego się radowali.

Bardzo też nadobnie powiada Pan uczniom, jaka się im dostanie radość. „Zasię ujrzę was“, mówi on. Stało się to rzeczywiście w święto wielkonocne, gdzie ujrzeli go w nowym wiecznym żywocie. I nam pokazuje się Chrystus, a serce nasze pełne jest radości, gdy sobie zmartwychwstanie jego przedstawiamy, rozważając, jako on nam ku dobremu grzech, śmierć i diabła zwyciężył, abyśmy przezeń żyli na wieki. Tać jest prawa, ustawiczna, wieczna radość, która wszystkie smętki odwraca, i nigdy od nas odjęta nie będzie. Nie bądźmyż tedy w krzyżu niecierpliwymi ani zwątpiałymi, lecz mocno téj się trzymajmy pociechy, że cierpiąc, maluczko cierpimy. Albowiem Chrystus zmartwych powstał i siedzi na prawicy Ojca swego, by nas bronił od diabła i od wszelkiéj nędzy, a kiedyś wiecznie zbawił. Dajże nam to, wierny Boże i Ojcze, przez swego Syna, zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa! Amen.

Kazanie na 4. niedzielę po Wielkiéjnocy.



Ewang. Jana 16, 5—15.

Lecz teraz idę do onego, który mię posłał, a żaden z was nie pyta mię: Dokąd idziesz? Ale żem wam to powiedział, smutek napełnił serce wasze. Lecz ja wam prawdę mówię, wamci to pożyteczno, abym ja odszedł; bo jeśli nie odejdę, pocieszyciel on nie przyjdzie do was, ale jeśli odejdę, poślę go do was. A on przyszedłszy, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu: Z grzechu mówię, iż nie uwierzyli we mnie; z sprawiedliwości zasię, iż do Ojca mego idę, a już mnie więcéj nie ujrzycie; a z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony. Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką

prawdę; bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i przyszłe rzeczy wam opowie. On mię uwielbi; bo z mego weźmie a opowie wam. Wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dla tegom rzekł: Że z mego weźmie, a wam opowie.

Obecna ewangelia, równie jak przeszłoniedzielna, jest kazaniem pocieszającém, jakie Pan miał wieczór u stołu, krótko przedtem, nim został zdradzony i pojmany. Zamiarem Pańskim było przeciw przyszłym zgorszeniom uczniów swoich uzbroić, aby się nietylko dla jego nędznéj, haniebnéj śmierci nie trószczyli, lecz owszem naukę mieli, co dobrego z téj śmierci jego wynikne, aby ztąd dostąpili pociechy. Jako tedy przed tygodniem pocieszał ich, że taka hańba i takie zgorszenie będzie tylko maluczko, krótko trwać, a potem obróci się w wesele wieczniste, tak i tu cieszy i poucza ich o błogosławieństwie śmierci swojéj, mówiąc: „Idę do onego, który mię posłał“. To jest, jutro będę na krzyżu zabity. A żaden z was nie pyta mię: Dokąd idziesz, albo co chcesz przez to wykonać? Ale żem wam to powiedział, smętek napełnił serce wasze. „Lecz ja wam prawdę mówię, wam ci to pożyteczno, abym ja odszedł“; stanie się to dla was. „Bo jeźli nie odejdę, pocieszyciel on, Duch święty, nie przyjdzie do was“, a zły duch nie pozbędzie mocy i władzy swojéj. „Ale jeźli odejdę, poślę Ducha świętego do was“. Wola to Pańska, abyśmy się takiéj pociechy nauczyli, biorąc ją do serca swego, i dla niéj nic się nie gorszyli z jego męki, ani się trwożyli nią, mając przekonanie, że ona złemu duchowi i tyraństwu jego koniec położy, a Duch święty będzie nam dany i udzielony.

Co zaś Duch święty ma sprawować, co nam ma przynieść i czego nas nauczyć, na to Pan daléj wskazuje, mówiąc: „A on przyszedłszy, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu“. Zaprawdę nader wiele tego naraz, że Duch święty pozwać chce, nie jedną szkołę, jedną wieś, jedno lub dwa miasta, ale cały świat, i karać go. Kto się na to odważy, musi mieć silne plecy i wielkie oparcie. Bo do świata należy wszystko, co się narodziło z Adama, cesarze, królowie, książęta jak i poddani. Żaden nie ma tu być wyjęty, Duch święty ma wszystkich razem przez apostołów i innych kaznodziei karać i mówić: Wy wszyscy jesteście grzesznikami, żaden z was nie jest sprawiedliwym, żaden z was uczonym ani mądrym; czy jesteście w Jeruzalemie, czy w Rzymie, jakiegokolwiek stanu i jakiéjkolwiek godności, jeźli odemnie nie będziecie się nezyli, żaden z was nie będzie zbawiony; owszem należycie diabłu, jakimibądź jesteście, i nic wam pomódz nie mogą wasza pobożność i świętobliwość, ani wasze dobre uczynki.

Ta będzie sprawa Ducha świętego, mówi Chrystus, którą on przez was biednych i wzgardzonych ludzi wykona, karząc wszystek świat. A takowa kara, to nie żart; albowiem „on będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu“. Jeżeli tedy sam grzech jest na świecie, a niemasz w nim sprawiedliwości ani sądu, cóż tu w końcu zostanie albo co z tego będzie? Przeto kazanie to Ducha świętego jest straszným gromem dla świata, że diabłu należy ze wszystkiemi dobremi uczynkami swemi, i nie może wnijść do królestwa Bożego, chyba żeby mu Duch święty pomógł od grzechu, usprawiedliwił go i uwolnił od sądu. Podobnych wyroków jest dużo w piśmie św. Jakoż św. Paweł powiada: „Bóg zamknął wszystko pod grzech“. Również: „Byliśmy z przyrodzenia dziećmi gniewu“. A Chrystus mówi: „Jeźli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego“. Toć właściwie nazywa się kazaniem Ducha świętego, kiedy świat bywa karany z grzechu.

Cóż atoli jest grzech? Azali nie jest nim kradzież, zbójstwo, cudzołostwo i tym podobne? Oczywiście są to grzechy, ale jeszcze nie te najgłówniejsze. Bo są jeszcze ludzie, co od takich zewnętrznych grzechów są wolnymi. Ale prawego grzechu głównego, o którym Duch święty każe, wszystek świat jest winnym inaczéj nie mógłby wszystkiego świata karać z niego. Grzechem tym jest: niewierzyć w Jezusa Chrystusa. O tym grzechu nic świat nie wie, Duch święty musi go wprzód pouczyć; bo świat uważa tylko to za

grzech, co Mojżeß na drugiéj zakazał tablicy. O Chrystusie świat nic nie wie, tém mniéj wie, że niewierzyć w niego jest grzechem.

Więc kazaniem Ducha św. jest, że wßystek świat, to jest, wßyscy ludzie bez wyjątku są grzeßnikami dla tego, iż nie wierzą w Pana Chrystusa. Dziwnéć to kazanie, które u świata nie jest zwyczajne, owßem świat zgoła nic nie wie o tém, iż w człowieka Jezusa wierzyć powinien. On sądzi, jak ów Faryzeuß, Łuk. 18, że kiedy nie jest drapieżnym, niesprawiedliwym, cudzołożnikiem, to dosyć na tém i nie potrzeba nic więcéj. Ale Duch święty inaczéj każe, mówiąc: Wiemci ja dobrze, że w takiém zewnętrznem życiu jeden pobożniejßym jest od drugiego; ale oto grzech główny, w którym wßyscy jesteście, iż nie wierzycie w Chrystusa Jezusa. Grzechu tego nikt jeßcze nie widział bez kazania Ducha świętego.

Jestci to nader potężny tekst, którego nikt nie może pominąć. A jednak papież i zgraja jego narußają go. Gdy daléj ważyć się nie mogą, to powiadają, że Pan mówi tu o wierze przez miłość skutecznéj. Lecz porównaj ten wykład z tekstem; któż zaprzeczyć może, iż Chrystus mówi tutaj o grzechu, i objaśnia ten grzech że nim jest: niewierzyć w niego. Ztądci zapewnie wynika, choćby były dobre uczynki nie wiem jak doskonałe, jeźli nie maß przy nich wiary w Chrystusa, to człowiek przy wßystkich takich dobrych uczynkach przecież jest grzeßnikiem, a Duch święty będzie go karał jako grzeßnika. Niedowiarstwo jest tedy tym prawdziwym głównym grzechem i źródłem, z którego wßystek grzech wypływa. Bo gdy w sercu jest niedowiarstwo, tak że człowiek niewierzy w Chrystusa Pana, ztąd naprzód wynika, że słowa jego nie przyjmuje. Potem wynikają ztąd inne występki, że ludzie stają się ojcu i matce i zwierzchności niepostußnymi, że żaden swego urzędu i powołania nie pilnuje, żyjąc w wßelakiéj rozpuście i nieczystocie, chyba żeby się czasem niektórzy musieli bać ludzi albo wstydzić się przed nimi. Otóż macie liście i całe drzewo niedowiarstwa; rośnie ono i kwitnie z tego korzenia, dla którego Duch święty karze świat, a niemożna temu zaradzić. Albowiem kto w Chrystusa nie wierzy, nie ma Ducha świętego,

więc żadnéj myśli dobréj powziąć nie może. A choćby też co czynił, co samo w sobie jest nie złém, ale dobrém, czyni to przecież jako niewolnik, z bojaźni tylko, a nie z prawego ßczerego posłußeństwa. Świat tedy jest prawą ßatana służbą, która nie dobrego mówić i czynić ani myśleć nie może, ponieważ źródłem i zdrojem wßystkiego złego jest — niedowiarstwo.

Wiecie atoli, Najmilsi, i częstokroć już słyßeliście, czém jest „wiara“, to jest nietylko tém, iż się wie i wierzy, że prawdą jest, co się o Panu Chrystusie każe, lecz abyś się tém przejął i z całego serca to przyjął, iż się to dla ciebie stało i ku twemu dobremu. Wßak i diabeł wie, że Chrystus umarł, i wierzy temu tak pewno jak wßyscy papiści; ale temu nie wierzy, że Chrystus umarł za niego i jemu ku dobremu. Taka wiara, że czuję i ufam, a ty także czujeß i ufaß, iż dla nas się to stało, jest jedynie darem Ducha świętego. Kto tedy nie ma takiéj wiary, by mógł powiedzieć, Chrystus za mnie umarł, abym był wybawiony od grzechów i wiecznéj śmierci, ten niechrześcianinem jest i zostanie grzeßnikiem, choćby się i zamęczył dobremi uczynkami.

To pierwßa rzecz o urzędzie i sprawie Ducha świętego, że wßystko jest grzechem, a my przy wßystkich naßych dobrych uczynkach i świętobliwém życiu za grzeßników poczytani i potępieni być musimy, jeżeli nie wierzymy w Chrystusa Jezusa. A kto nie chce przyjąć takiego karania i Pana Chrystusa, to znak, iż nie wierzy i jest grzeßnikiem, jak wßyscy inni, co nie mają wiary w Chrystusa Jezusa.

Druga rzecz jest ta, „iż Duch święty będzie karał świat i z sprawiedliwości“. To także jest twarde słowo. Świat ma grzech, pobożności zaś czyli sprawiedliwości nie ma, i nie wie też, jakby się miał albo mógł pobożnym stać. Cóżto może być za sprawiedliwość? Wßak widzimy, że świat ma sądy i prawo. Poganie podali bardzo piękne ustawi i nauki o obywatelskiém i uczciwém życiu; i niepodobna, żeby to krzywdą być mogło, że złodziei karają, morderców tracą itd. Czyż wßystko to nie jest sprawiedliwém i słußném? Chrystus odpowiada tutaj: Nazwij

ty sobie taki żywot, jak ci się podoba, tylko strzeż się, byś go nie nazwał sprawiedliwością, boć nie jest nią. A to z téj przyczyny: ja uczę i każę nie o sprawiedliwości prawników, owszem przezemnie opowiadana sprawiedliwość ta jest: „Ja idę do Ojca mego, a już mnie więcéj nie ujrzycie". Toć bardzo potężny i piękny tekst. Bo cóżby też kto mógł o naszych uczynkach chwalebnego powiedzieć? Tu jest słowo Pana Chrystusa, które powiada: Przez to nie staniecie się sprawiedliwymi, że to lub owo czynicie, uczynki wasze nie dokażą tego; czyni to jedynie, „że ja do Ojca idę". Takie odejście jest prawą, wieczną sprawiedliwością. O tém nic nie wie świat; bo we wszystkich księgach jego nie znajdzieś o tém choć i litery. Chcąc tedy być wybawionym od grzechu i stać się chrześcianinem, w tém znajdzieś pomoc, iż wieś, Chrystus poszedł do Ojca swego, a iż z tego odejścia serdecznie się radujeś. Nic inszego ci nie pomoże. Ale ja przecież sądziłem, powiadasz, że muszę pościć, modlitwy zmawiać i dobre uczynki czynić? A naturalnie, dobre uczynki powinieneś wykonywać, bo ci to Bóg już w zakonie swoim przykazał; ale przez to nie staniesz się pobożnym i sprawiedliwym przed Bogiem. Dzieje się to tylko przez to, że Chrystus idzie do Ojca. To jedyny sposób, a nie masz innego, w który od grzechów odkupieni i usprawiedliwieni być możemy. Odejściem Pana Chrystusa zaś nazywa się to, że on cierpiał i umarł na krzyżu i przez śmierć rozstał się z tym światem i powrócił do Ojca, to jest, wstąpił na niebiosa, gdzie na prawicy Ojca siedzi i rządzi. My jednak nie widzimy tego, ale to wierzymy. To cały skarb, którym pobożnymi się stajemy. Nie masz tedy sprawiedliwości w mojéj sile ani mocy, lecz tylko w mocy Pana Chrystusa, że do Ojca idzie. Po prostu i zrozumiale mówiąc: nikt nie będzie sprawiedliwym i zbawionym, ani od grzechów wolnym, tylko przez mękę i śmierć Jezusa Chrystusa i przez jego zmartwychwstanie. Ten pochód Pański usprawiedliwia a nie innego. +

Jakże się z tą nauką zgadza to, co mówią rzymianie: Chcący być zbawionym, sam się do tego przyczynić musi swemi uczynkami?

Dobrzećby tak mówili: chrześcianin powinien po chrześciańsku żyć i dobre uczynki czynić; ale że się przez to człowiek stanie sprawiedliwym i zbawionym, to fałsz i kłamstwo. Tu bowiem stoi, że to czyni i sprawia samo pójście naszego Pana Chrystusa do Ojca. Ta jest prawa i prawdziwa sprawiedliwość, o któréj świat nic nie wie, a tylko Duch święty o niéj uczy.

Widzicie, Najmilsi, jak silnie w tekście jest powiedziano, że sprawiedliwość nie zależy od naszego czynienia lub zaniechania, lecz od tego tylko, „że Chrystus idzie do Ojca". Mając taką sprawiedliwość z wiary, potem też wykonywaj dobre uczynki i bądź jak najpilniejszym i najwierniejszym w posłuszeństwie ku Bogu. Dopóki jednak nie utwierdziś serca swego w prawéj wierze i ufności w Chrystusa Pana, nie będziesz w stanie wykonać żadnego dobrego uczynku. Serce bowiem jest jeszcze złém i nieczystém, bo nie masz odpuszczenia grzechów dla braku wiary.

Chrześciańska sprawiedliwość czyli pobożność jest tedy osobliwszą pobożnością, jakiéj serce wymyślić nie zdoła; trzeba słyszeć o niéj i uczyć się jéj od Ducha świętego. A i tak samo słuchanie nie wystarczy do pojęcia tegoż, trzeba uwierzyć temu, jak tu Chrystus powiada: „Idę do Ojca mego, a już mnie więcéj nie ujrzycie". To znaczy, wierzyć musicie, bo inaczéj nie będziecie mogli tego pojąć. Ta jest sprawiedliwość chrześcian, któréj sam Duch święty uczy. Sprawiedliwość świata opowiadać mogą filozofowie, zwierzchność świecka, prawnicy, ojciec i matka. Chrześcianin zaś ma wyższą umiejętność, o któréj świat nic nie wie, a zwłaszcza tę, że krom wiary wszystko jest grzechem, a że prawa, wieczna sprawiedliwość na tém polega, iż Chrystus idzie do Ojca, a my go już więcéj nie ujrzymy.

Trzecią rzeczą jest to, „że Duch święty będzie karał świat i z sądu". Co to za sąd, nadobnie Pan pokazuje, mówiąc: „Iż książę świata tego już jest osądzony". Jako tedy Duch święty karze świat, iż grzech ma, nie wierząc w Chrystusa, a iż nie ma sprawiedliwości, nie wiedząc ani się tém ciesząc, że Chrystus odszedł do Ojca: tak go też karze i z sądu, że nie wie nic o tém,

i dla tego się lęka, mogąc przecież być bez bojaźni, gdyby go słuchał i słowo jego przyjmował. Jestci to okropném utrapieniem, mieć grzech, a nie mieć sprawiedliwości, a przy tém nie znać żadnéj pociechy przeciw grzechowi, śmierci i innéj niedoli. Więc mówi Chrystus, że i to będzie urzędem Ducha świętego, kazać o sądzie i wszędzie przez ewangelią obwoływać: „Książę świata tego już jest osądzony“, nie może tedy żadnéj szkody wyrządzać tym, co w Chrystusa wierzą i jego odejściem do Ojca się cieszą. Może on wprawdzie to tu, to tam ich napastować i zaczepiać; ale nic nie dokaże. Jestci on książęciem świata, ale już osądzonym, który utracił swój pałac i oręż, a związany jest od Chrystusa łańcuchami ciemności, jak św. Piotr powiada. To też chrześcianie nie potrzebują się go lękać, ani też całego jego królestwa. Bo jeśli książę jest osądzony, toć zapewne świat, który jest królestwem jego, także utracił wszystką moc swoją.

Tego niechrześcianie nie wiedzą. Chociaż tedy czasami przychodzą do słowa i wierzyć zaczynają, ale skoro świat krzywo na to patrzy i gniewą się, wnet boją się i odstępują od niego, jak Pan Chrystus powiada w podobieństwie o nasieniu na opoce. Chrześcianie zaś mocno się trzymają słowa. Kara bowiem Ducha świętego zawsze im brzmi w sercu i w uszach: Cóż się masz lękać? dla czego się trwożyć? czyż nie wiesz, iż książę świata tego już jest osądzony? nie jest on już panem, nie jest książęciem! Innego mocniejszego masz ty Pana, Chrystusa, który go zwyciężył i związał. Niechże sobie książę i bóg świata tego krzywo patrzy, i zęby wyszczerza, i sroży się, i grozi, i okrutne miny stroi, wszakci on nic więcéj uczynić nie może, tylko co zły pies na łańcuchu uwiązany; ten może szczekać, tam i sam biegać, targać łańcuchem, ale ukąsić cię nie może, ponieważ jest uwiązany, a ty go unikasz. Takim jest i diabeł w obec każdego chrześcianina. Wszystko tu na tém zależy, aby nie być bezpiecznym, ale trwać w bogobojności i w modlitwach; tak ten pies na łańcuchu nic nam szkodzić nie może. Pociecha ta tym przedewszystkiém jest potrzebna, co na tym świecie urząd Ducha świętego sprawują, karząc świat

z grzechu i z sprawiedliwości. Bo świat żadnéj kary mniéj ścierpieć nie chce i nie może, jak gdy się go grzesznikiem nazwie i za takich uzna ludzi, co żadnéj sprawiedliwości nie mają. Gdzie się taka kara publicznie ozywa, (jak to być powinno), tam świat zaczyna się gniewać. Lecz Duch święty jest obecny, każąc nam o tym sądzie; inaczéj kaznodzieje staliby się bojaźliwymi i nastraszyć by się dali. Ztąd osobliwie ma Duch święty nazwę „pocieszyciel i pomocnik“, iż serca w pokusach i we wszelakich niebezpieczeństwach i biedach czyni ufnemi i śmiałemi przez to, że słyszą i wiedzą, „książę świata tego już jest osądzony“.

To tedy jest kazanie o urzędzie Ducha świętego, co on ma dobrego na ziemi wykonać, i co osobliwie opowiadać i czego uczyć ludzi. A istotna to prawda, kto takiego kazania i takiéj nauki nie ma za swój najkosztowniejszy i największy skarb na ziemi, tak iżby nie oddał raczéj ciała i życia, niżby miał skarb ten utracić, ten nie jest chrześcianinem. Wieczny to skarb, który nam przynosi żywot wieczysty. Jak św. Paweł powiada: „Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu“. Dla tego powinniśmy się serdecznie radować z tego odejścia, o którém tu Pan Chrystus mówi, a Panu Bogu, łaskawemu Ojcu w niebiesiech, we dnie i w nocy za to dziękować i prosić go, abyśmy od grzechów uwolnieni, wiecznéj sprawiedliwości uczestnikami się stali, i mocną mieli pociechę z tego sądu, iż książę świata tego już jest osądzony.

Po tém kazaniu mówi Chrystus daléj: „Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę“. Chrystus chciał powiedzieć: Słyszycie, co za urząd będzie Duch święty u was sprawował. O nim miałbym wam jeszcze wiele mówić, ale wy tego rychléj nie zrozumiecie, dopóki tego nie doznacie. Bo prócz tego, com właśnie powiedział, Duch święty i to uczyni, że was wprowadzi we wszelką prawdę, a zachowa od fałszywéj nauki.

Następnie mówi Pan: Duch święty będzie też prorokował, bo „i przyszłe rzeczy wam opowie“. I toć jest jeden z uczynków

jego, czego wiele mamy przykładów w Dziejach apostolskich. Po trzecie powiada: „on mię uwielbi“, to jest, on serca wasze napełni znajomością Boga, tak iż dla mnie na wszystko się odważycie i wszystko przecierpicie, i wszystką swoją radość i pociechę we mnie mieć będziecie. Te i inne rzeczy będą dziełem Ducha świętego. Ale chociaż wam o tém długo mówię, jednak tego teraz nie rozumiecie, ażbyście tego sami doznali. Więc poprzestaję na tém na teraz, abyście się nie zatrwożyli, owszem radowali się z mego odejścia, gdyż wam potem Ducha świętego poślę, który taki urząd karny na świecie sprawować będzie, przez co się staniecie od grzechów wolnymi, sprawiedliwymi i wiekuistéj pociechy uczęstnikami.

Taka jest nauka z dzisiejszéj ewangelii. Bóg Ojciec niechże raczy przez Chrystusa zesłać swego Ducha świętego do serc naszych, i takie dzieło w nas wszystkich łaskawie uskutecznić i wykonać! Amen.

Kazanie na 5. niedzielę po Wielkiéjnocy.



Ewang. Jana 16, 23—30.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu mojém, da wam. Dotąd o niceście nie prosili w imieniu mojém; proście, a weźmiecie, aby radość waša była doskonała. Tomci wam przez przypowieści mówił: ale idzie godzina, gdy już daléj nie przez przypowieści mówić wam będę, lecz jawnie o Ojcu moim oznajmię wam. W on dzień w imieniu mojém prosić będziecie; a nie mówię wam: Iż ja będę Ojca prosił za wami; albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mię umiłowali i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; i zasię opuszczam świat; a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego:

Oto teraz jawnie mówiß a żadnéj przypowieści nie powiadaß; teraz wiemy, że wßystko wieß, a nie potrzebujeß, aby cię kto pytał; przez to wierzymy, żeś od Boga wyßedł.

Jakeście słyßeli, Najmilßi, dzisiejßa ewangelia jest serdecznem napomnieniem do modlitwy. Bo modlić się, jest u chrześcian po urzędzie kaznodziejßkim najwiekßą służbą Bożą. Napomnienie to dał Pan także w ostatni wieczór, zaraz po kazaniu, które zaprzeßłéj niedzieli słyßeliście, gdy rzekł do uczniów swoich: Wy smętni będziecie, ale to niedługo będzie trwało, bo was znowu ujrzę, a potem smętek waß obróci się wam w wesele. Po tém pocießeniu następuje napomnienie do modlitwy. I bardzo się też jedno z drugiém zgadza. Bo gdy chrześcianin jest w trwodze, w troskach i w dolegliwości, w niebezpieczeństwie i w nießczęściu, wtenczas nie maß innéj pociechy ani rady, tylko żeby wziął ucieczkę do modlitwy, wołając do Boga o pomoc.

Tego tu uczy Pan uczniów swoich i nas, by w smutnéj chwili nie zapominali modlitwy, i bardzo ich zachęca, by do téj sprawy byli śmiałymi, nic się nie lękając. A nie mówię wam, powiada, iż ja będę Ojca prosił za wami; albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mię umiłowali i uwierzyliście, żem ja od Boga wyßedł. Wprawdzie, Chrystus Pan, siedzący na prawicy Ojca, przyczynia się za nami, jak św. Paweł powiada. Wiemy tedy, że modlitwa jego, którą się modlił przy ostatniéj wieczerzy a potem na krzyżu za swój kościół i za nas nędznych grzeßników, wysłuchana jest, jeßcze trwa i skuteczną zostaje aż do skończenia świata. Lecz wy, mówi Chrystus, nie potrzebujecie takiéj modlitwy, którą czynię za was, gdyż sami możecie Ojca prosić; nie macie też wątpić o wysłuchaniu waßéj modlitwy; wßak Ojciec mój miłuje was, iż wy mię miłujecie. Wßelakoż nie trzeba tego tak rozumieć, żebyśmy się modlitwą Chrystusową nie mieli pocießać, owßem tak, żebyśmy własnéj modlitwy nie lekceważyli, jeżeli Chrystusa Pana miłujemy. Tak bowiem postanowiono, i powinniśmy z pilnością na to zważać i wiedzieć to, że kto ma

miłość ku Chrystusowi, tego Ojciec także miłować będzie, a to tak miłować, iż go wysłucha.

Toć jest zaiste pocießające pobudzanie i wabienie do modlitwy, iż nam miły Pan Chrystus przez swoją śmierć i swoje odejście z tego świata takowy przystęp do Pana Boga wyjednał i sprawił, iż gdziebyśmy kolwiek byli, czy w kościele czy w domu, czy w kuchni, na polu lub w warßtacie, jeżeliśmy tylko chrześcianami i miłujemy Chrystusa, możemy sercem stanąć przed Bogiem w niebiesiech, z nim mówić i modlić się o różne rzeczy, których nam potrzeba. Do takiéj modlitwy nie potrzeba nic więcéj, tylko takiego serca, któreby rzekło: Ojcze niebieski, wiem dobrze, iż mię miłujeß, ponieważ ja też miłuję Syna twego a zbawiciela mego Jezusa Chrystusa. W téj nadziei i ufności proßę cię teraz pokornie, nie iżbym świętym lub pobożnym był, ale iż wiem, że nam dla Syna swego Chrystusa Jezusa wßystko chętnie chceß dać i darować; w imieniu jego przystępuję teraz do ciebie i proßę cię, nic nie wątpiąc, iż modlitwa moja będzie przyjętą i wysłuchaną.

Tego tu naß miły Pan Chrystus żąda, żebyśmy się modlili a bez modlitwy nie wychodzili do spraw swoich, jak zwykli czynić bezbożni ludzie, którym jadło i napój (jak mówią) smakuje, chociaż w całym tygodniu nie zmówili pacierza. Jeżeliś chrześcianinem albo chceßli być nim, o strzeż się takiego życia! Módl się przynajmniéj rano, gdy wstajeß, przed i po pożywaniu pokarmów, i wieczór znowu, idąc do łoża na odpoczynek, i mów: „Ojcze naß, któryś jest w niebiesiech, święć się imię twoje itd.“ Bo my chrześcianie powinniśmy modlić się bez przestanku, jeżeli nie usty (jak w rzeczy saméj jest to niemożliwém), to przecież sercem. Wßystkie serca mają być każdéj chwili pełne téj żądości, by imię Boże było święcone, królestwo Boże przychodziło, jego wola się działa, zatem, żeby Bóg użyczył pokoju w kraju, dobréj pogody, zdrowego ciała itd. Tego wßystkiego życzy sobie każdy chrześcianin w sercu swojém każdéj godziny i chwili; i chociaż o tém nie myśli, to jednak nie maß w nim nic innego. To znaczy w duchu i sercem się modlić. I nader bardzo też takiego

potrzebujemy modlenia dla ustawicznego niebezpieczeństwa, gdyż chrześcianin ani na chwilkę nie jest bezpieczny od diabła i od swego własnego ciała, by nie popadł w grzech i hańbę.

Ale obok takowéj modlitwy serca iść ma modlitwa ustna. Jaką zaś ta modlitwa być powinna, tego nas Pan Chrystus uczy, w modlitwie Pańskiéj, zawierającéj siedm próśb, któremi wszelka nędza i wszelaka potrzeba jest objęta.

W pierwszéj prośbie „Święć się imię twoje“, prosimy za wszystkich prawych kaznodziejów a przeciw wszelkim odszczepieńcom i niewiernym, przeciw żydom, poganom, Turkom i przeciw papieżowi; bo ci wszyscy bluźnią przeciw imieniu Bożemu i nie święcą go. Prosimy tedy, żeby Bóg raczył ich wstrzymywać, nam zaś pobożnych kaznodziejów dać, a słowo swoje zachować czystém i szczerém przeciw wszelkiemu kacerstwu. W drugiéj prośbie „Przyjdź królestwo twoje“, prosimy, aby królestwo diabła i śmierci zgładzone było. I to jest bardzo obszerna prośba; obejmuje bowiem całe królestwo diabelskie, aby mu Pan Bóg koniec położył, a królestwo swoje w nas i wszystkich ludziach przez słowo swoje i Ducha świętego umocnił. W trzeciéj prośbie „Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi“, prosimy, by wszelka wola, która się sprzeciwia łaskawéj woli Bożéj, znalazła odpór. Nader nieprzyjemna to prośba diabłu i złym ludziom, i zaradza bardzo wielu nieszczęściom, któreby diabeł i zły świat zrządzili, gdyby im ta prośba nie broniła tego. W czwartéj prośbie „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, prosimy za naszą zwierzchność, za naszych rodziców, za żonę i dzieci, o chleb i urodzaje polne, o pokój, i o wszystko, czego dla utrzymania tego doczesnego życia, każdy w swoim stanie, potrzebujemy, aby nam Bóg do tego udzielił szczęścia i błogosławieństwa, ochraniając nas łaskawie od wszelkiego nieszczęścia.

W piątéj prośbie „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, prosimy, aby Bóg raczył nam być miłościw, zasłużony gniew od nas odwrócił, podług grzechów naszych nas nie karał, i tę nam okazał łaskę, byśmy ode dnia

do dnia stawali się pobożniejszymi, podług woli jego się sprawowali, w uprzejmości z sobą żyli, a jeden drugiemu nieprawości odpuszczali. W szóstéj prośbie „Nie wwódź nas w pokuszenie“, prosimy, aby Pan Bóg osobliwie wszystkim zaniepokojonym sercom na pomoc przybyć raczył, nie opuszczając ich w pokusach, owszem wybawiając ich łaskawie przez słowo swoje i swego Ducha świętego, a łamiąc szatańską wolę i moc. W siódméj prośbie „Ale nas zbaw ode złego“, prosimy o dobrą, błogosławioną ostatnią godzinkę, żeby nas Pan Bóg z tego padołu płaczu łaskawie wziąć i wiecznie zbawić raczył.

Taki wszystko razem pięknie jest w modlitwie Pańskiéj zawarte, cokolwiek nas kłopoce i dolega, albo cokolwiek nam ku dobremu służy. Wszystkie te rzeczy są nam potrzebne, ażebyśmy co dzień o nie prosili. Wszak biedy wszędzie pełno, naprzód w ogóle, potem w domu, stanie i sprawach każdego z osobna, a nasza to tylko wina, że nie otwieramy wesoło ust swoich i nie modlimy się. Albowiem rozkaz już tu jest, abyśmy się modlili, i obietnica też jest, że modlitwa pewnie będzie wysłuchaną, a nadto nasz miły Pan Chrystus podaje nam i wzór modlitwy, którym jest Ojczenasz.

Lecz wyznać musimy, żeśmy nędzni grzeszńicy, niegodni, byśmy przyszli przed oblicze Boże i z nim mówili, a jeszcze niegodniejsi, żebyśmy coś od niego otrzymali, co też jest istotną prawdą. Abyśmy więc taką niegodnością swoją nie dali się od modlitwy odwodzić, przykazuje tu Pan wyraźnemi słowy: „żebyśmy w jego imieniu prosili“, przyrzekając nam z pewnością, „że o cokolwiek byśmy prosili w imieniu jego, będzie to wysłuchane“. A tak słowy temi służbę Bożą w modlitwie i wzywaniu zupełnie przenosi od świata do własnéj osoby swéj, do Jezusa Chrystusa. Przetoż każda modlitwa, która się nie dzieje w imieniu Jezusowém, nie jest modlitwą ani służbą Bożą.

Chrześcianie dla tego nie modlą się w swojém imieniu, albo w imieniu jakiego świętego wiedząc, jakie imię nam pismo daje, to jest, żeśmy wszyscy z natury dziećmi gniewu. Wszelakoż

wiedząc, iż Bóg dla Chrystusa jest miłościernym i że mają rozkaz prosić w imieniu Jezusa Chrystusa, są śmiałymi i odważnymi, tak iż chociaż się za biednych grzeszników uznawają i winnymi się czują, jednak biegną do Boga, otwierają śmiało swe usta i mówią: Miły Ojcze niebieski, my dzieci twoje potrzebujemy to tego, to owego; bądźże łaskawy, nie patrz na grzechy nasze, ale tylko na Syna swego Chrystusa Jezusa: w jego imieniu idziemy teraz przed ciebie, raczże nas wysłuchać! Toć nazywa się prawą modlitwą, kiedy modlitwa dzieje się całkiem i wyłącznie w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Potem też w istocie następuje, o co proszono, aby modlitwa w Chrystusie Jezusie była Tak i Amen. A miałoby nam to nadać ochoty i skłonności do modlitwy, gdyż słyszymy, że o cokolwiek byśmy prosili Ojca w imieniu Chrystusowém, to bez ustanku wznosić się będzie, ażby doszło do tronu Bożego i tam było rzeczono: niech się tak stanie!

Po takowéj obietnicy mówi Pan do uczniów swoich: „Dotąd o niceście nie prosili w imieniu mojém“. Spuszczali się bowiem na niego. Ale (mówi on) tak już daléj nie macie czynić. „Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była doskonała“. Taki rozkaz i taką modlitwę trzeba nam dobrze uważać i uczyć się stosować do nich. Smutek, kłopot i pokuszenie nie omieszkają przyjść. Kto tedy chce mieć ustawiczną, doskonałą radość i wydobyć się z takiéj nędzy, niechże pamięta modlić się, jak tu Chrystus przykazuje, nic nie wątpiąc, że o cobykolwiek prosił w imieniu Chrystusowém, dostanie się mu, jeżeli to tylko ku chwale Bożéj a nam ku zbawieniu służy. Bo wielki jest w nas niedostatek, jak św. Paweł mówi, „że nie wiemy, o co i jak prosić mamy“. Ztądto pochodzi, że niejeden człowiek prosi: Boże, pomóż mi z tego i z owego utrapienia! Lecz na próżno woła, ponieważ Pan Bóg widzi i wie daleko lepiéj, niż my sami, co nam jest pożyteczne i zbawienne. Św. Paweł też prosił, aby go wybawił z jego utrapienia. Ale cóż mówi Chrystus 2 Kor. 12, 9? „Dosyć masz na łasce mojéj; albowiem moc moja wykonywa się w słabości“. Tak i dziś jeszcze stać się może, że ty od téj, ja od innéj

dolegliwości chciałbym być uwolniony. Ale Bóg wie, co dla nas jest z pożytkiem, zostawia na nas takie utrapienie i nie pomaga nam od niego; bo inaczéj stalibyśmy się pyszнymi i bezpiecznymi. Dla tego modlitwę o chleb powszedni poprzedza prośba, żeby Bóg swoją wolę wykonać raczył. A sam Chrystus Pan, modląc się w ogrojcu, mówi: „Wszakże nie moja wola, lecz twoja niech się stanie“. Tak i my się mamy modlić i zawsze na Bożą wolę zważać, a potem nie wątpić, iż Bóg da nam wszystko, co ku jego chwale i ku zbawieniu naszemu służy.

Wielka tedy potrzeba, żebyśmy się tu słowa Bożego trzymali, oczekując pomocy, która nam w imieniu Chrystusowém jest przyrzeczona, a nie dbając na czas, sposób i drogę, których nie znamy, lecz Bóg sam je zna, który też od tego ma osobne imię i nazywa się „pomocnikiem w swoim czasie“. Nie śmiemy zaś takiego właściwego czasu wyrachowywać podług naszego zdania lub uczucia, ale musimy to wcale zdać na jego Boską mądrość i dobrotliwość a trwać w ufności. Bo gdyż z natury swojéj jesteśmy bardzo niecierpliwymi, więc w razie ucisku zwykle sądzimy: jak też to Bóg długo odwłacza! Jak gdybyśmy lepiéj znali czas, niż sam Pan Bóg. Tego wystrzegać się musimy, aby wiara w obietnicę mocno stała: Bógci nam łaskawie i w swoim czasie pomoże dla Chrystusa Jezusa, Syna swojego.

Ta jest tedy nauka o chrześciańskiéj modlitwie, która nam jest dzisiejszego dnia, jakeśmy powyżéj wspomnieli, bardzo potrzebna; nie mamy też żadnéj innéj pociechy na ziemi, jak tu Pan uczy, mówiąc: „Proście, aby radość wasza była doskonała“. Gdzie bowiem nie masz modlitwy, tam też nie będzie mogła przyjść żadna radość, albo żadna doskonała radość; musi tam zostać ucisk, trwoga i smutek.

Trwajmyż tedy i nadal gorliwie, my, którym słowo powierzono, w opowiadaniu tegoż, a potem każdy chrześcianin z osobna w modlitwach: tak przez te dwie rzeczy kościół chrześciański dobrze utrzymany będzie. Ktokolwiek kościół chrześciański szczerze miłuje i pragnie widzieć jego powodzenie, niechże pamięta, że on też

musi się przyczyniać do jego utrzymania. A dzieje się to tylko przez modlitwę, kiedy się modlisz, aby Pana Boga twego w niebiesiech imię święcone było, królestwo jego przychodziło i wola jego się działa. Przeciwnie zaś, aby diabła imię było znieważone, królestwo jego zburzone, i wszystkie chęci i zamiary jego aby zostały zniweczone. Czyniąc tak, stoisz ty i każdy chrześcianin jako wojownik z swoją bronią i pomagasz kościół chrześciański bronić przeciw diabłu i światu. Każdy bowiem chrześcianin jest wojownikiem i walczy z diablem, my najpierw opowiadaniem słowa Bożego, a potem wy z nami modlitwą. Te dwie rzeczy najbardziéj diabłu dosadzają, gorliwe kazanie i szczera modlitwa; i jeźli ma być porażony i starty, to tylko w ten sposób. Nadto wiemy, iż Ojciec nasz w niebiesiech ma w tém upodobanie.

Nie ja też nie wątpię, że przez nasze modlitwy rozliczne podstępy przeciwników słowa udaremnione zostały. Jeźli też jeszcze teraźniejszego czasu ma się co dobrego stać a złemu zabronić, stać się to musi przez modlitwę. Przetoż nie przestawajcie modlić się, choćby się wam zdawało, żeście do tego niesposobni i niegodni; bo takby się nikt więcéj nie modlił. Owszem każdy chrześciański człowiek niech mówi sam w sobie: Gdyż modlitwa Panu Bogu jest przyjemną, a mnie i kościołowi i świeckiemu rządowi nader potrzebną i pożyteczną, to ja też wstąpię do kościoła i modlić się pomogę według możności mojéj, wiedząc, że to nie ma i nie może być daremném. Gdy się tedy usilnie w imieniu Chrystusowém modlić i wierzyć będziemy téj tu obietnicy: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu mojém, da wam“, to dobrze będzie z nami.

Bo gdy Duch święty przychodzi i serca prawą ufnością w Boską dobrotliwość i łaskę w Chrystusie zapala, tedy można się dobrze modlić, i jest też chęć i skłonność do tego. Lecz bez tego Ducha, modlitwa jest niemożebną. Dla tego nazywa go Zacharyasz „Duchem łaski i modlitwy“.

Oboje bowiem musi być razem. Wiara, żeby poznać Boga jako Ojca łaskawego, ponieważ dał nam swego miłego Syna.

A jesteś łaską Bożą taka wiara, którą Duch święty przez ewangelią w nas tworzy. Gdzie tedy jest taki „Duch łaski“, tam też „Duch modlitwy“ przychodzi, abyśmy w potrzebie i w ucisku do Boga wołali o pomoc, mocno wierząc, że Pan Bóg nie chce nas opuścić, ale chce przy nas być i na wieki nas zbawić dla swego Syna, Chrystusa Jezusa. Dla tego mówi Pan: „W on dzień“, gdy wam jawnie o Ojcu moim oznajmię i przez Ducha świętego uczyć was będę, abyście go dobrze poznali, „w imieniu mojém prosić będziecie“, a nie będzie daremną taka modlitwa. Bo jakżeby mógł Ojciec wam czego odmówić, gdyż was miłuje, żeście wy mię umiłowali i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł. Wszakci prawa modlitwa wypływać musi z takiéj wiary i ufności; inaczéj nie jest modlitwą, choćby słowa były nie wiem jak dobrane.

Panie Boże, Ojcze niebiesti, daj nam w serca nasze swego Ducha świętego przez Chrystusa Jezusa, żebyśmy mogli we wszelakich ucisках i pokuszeniach w ten sposób prosić i tobie służyć, a żebyśmy potem od wszelkiéj nędzy doczesnie i wiecznie zbawieni byli! Amen.

Kazanie na Wniebowstąpienie Pańskie.



Lekcya Dzieje ap. 1, 1—11.

Pierwsze wprawdzie księgi napisałem, o Teofile! o wszystkiém, co począł Jezus i czynić i uczyć, aż do dnia onego, którego dawszy rozkazanie apostołom, które był przez Ducha świętego obrał, wzięty jest w górę. Którym też samego siebie po męce swojéj żywym stawił w wielu niewątpliwych dowodach, przez czterdzieści dni ukazując się im i mówiąc o królestwie Bożém. A zgromadziwszy je, przykazał im, aby nie odchodzili z Jeruzalemu, ale iżby czekali obietnicy ojcowskiéj, o któréjście, mówi, słyszeli odemnie. Albowiemci Jan chrzcił wodą; ale wy będziecie ochrzczeni Duchem świętym po nie wielu tych dniach. A tak oni zszedłszy się, pytali go, mówiąc: Panie! izali w tym czasie

naprawisz królestwo Izraelskie? Lecz on rzekł do nich: Nie wasza rzecz jest, znać czasy i chwile, które Ojciec w swojéj mocy położył. Ale przyjmiecie moc Ducha świętego, który przyjdzie na was; i będziecie mi świadkami i w Jeruzalemie, i we wszystkiéj Judzkiéj ziemi, i w Samaryi, aż do ostatniego kraju ziemi. A to rzekłszy, gdy oni patrzali, wzgórę podniesiony jest, a obłok wziął go od oczów ich. A gdy za nim do nieba idącym pilnie patrzali, oto, dwaj mężowie stanęli przy nich w białém odzieniu. I rzekli: Mężowie Galilejscy! przecz stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzgórę wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba.

Dziś obchodzimy święto wniebowstąpienia miłego Pana naszego Jezusa Chrystusa, a nam wszystkim wiedzieć trzeba nietylko jak się to wzniesienie stało, lecz i co Chrystus przez to zamierzał i wykonał.

Rzecz samą opisuje św. Łukasz jasno i dokładnie, tak iż dzień, miejsce i czas znać można, oraz obecne przy tém osoby, i jak się to działo; a zwłaszcza, iż Pan po swém zmartwychwstaniu przez czterdzieści dni bywał z uczniami swoimi, najwięcéj w Galilei, jadał z nimi i mówił im o królestwie Bożém, a zgromadziwszy ich na górze oliwnéj blisko Jeruzalemu, przykazał im, jak św. Łukasz pisze, aby nie odchodzili z Jeruzalemu, ale iżby tam czekali obietnicy ojcowskiéj, to jest Ducha świętego, a potem ewangelią opowiadali po wszystkim świecie. Dawszy to rozkazanie, „wzgórę podniesiony jest, a obłok wziął go od oczu ich“, i tak w témże ciele, w którém stał przed nimi, wzniósł się w powietrze. Uczniowie patrząc pilnie za nim, dziwowali się, ponieważ nigdy nie widziano przedtem, aby kto w ludzkiém ciele wzbił się jako ptak w górę na powietrze. A oto dwaj aniołowie stanęli przy nich i rzekli, aby wrócili się do domu, bo nie masz już tu nic więcéj do widzenia; Pan nie przyjdzie pierwéj na ziemię, aż gdy będzie sądził umarłych i żywych. Potem także w obłoku zstąpi nadół, jak teraz w obłoku wstąpił na wysokości.

A naprzód należy cud ten dobrze rozważyć, że Pan w dziwny sposób podniesiony jest w górę od uczniów swoich. Ciało człowieka jest z natury takiém, iż jak kamień lub inna ciężka rzecz padnie nadół. A Pan Chrystus po swém zmartwychwstaniu miał prawdziwe ciało, z kości i z ciała, jak sam powiada u Łuk. r. 24, i każe się dotykać; lecz ciało to według natury swojéj było tak samo w stanie wznieść się do góry, jak spuścić się nadół. Wskazówka to dla nas, jakie otrzymamy ciała po doczesnéj śmierci. Jako teraz myślami łatwo jesteśmy to tu, to tam, tak napotem i ciałem będziemy mogli prędko się przenosić z miejsca na miejsce. Widzimy to w Panu Chrystusie po jego zmartwychwstaniu: nie przeszkadza mu kamień grobowy, nie są mu też zawadą zamknięte drzwi, w okamgnieniu przesuwa się przez nie, a nikt pojąć nie może, jak się to dzieje. Skoro chce, daje się widzieć, a gdy nie chce, nie można go oglądać. W okamgnieniu jest na tém, w okamgnieniu na innem miejscu, i może równie w powietrzu jak po ziemi chodzić. Takiego uwielbienia ciała naszego po tym żywocie też się spodziewać mamy; a będą to takie ciała nieśmiertelne, które nie będą potrzebowały ani jadła ani napoju, a zdrowia im nigdy nie braknie.

Obaczmyż jednak teraz, co nasz miły Pan Chrystus przez to wzniesienie się chciał sprawić, i jaki już tu na téj ziemi możemy mieć pożytek z jego wniebowstąpienia. Chce Pan nauczyć nas, abyśmy dobrze zrozumieli i poznali królestwo jego, iż nie jest świeckiém królestwem, jak zrazu sądzili uczniowie, że Pan rozdzieli pomiędzy nich pieniądze, majętności i wielkie państwa; lecz iż królestwo jego jest duchowne i wieczne, w którém on wszystkim, co w témże królestwie przy nim zostają, duchownych chce udzielić darów. Żaden bowiem nie ma dla tego zostać chrześcianinem, by przyszedł do pieniędzy i dóbr albo do wielkich godności. Urząd kaznodziejski, chrzest i sakrament ołtarza nie na to są ustanowione, Chrystus też nie dla tego z nieba przyszedł na ziemię i nie dla tego wstąpił na niebiosa, żeby takie świeckie, znikome, doczesne zbudował królestwo, ale żeby naszéj biedzie

zaradzono i nam pomożono było wiecznemi dobrami, jako to grzechów odpuszczeniem, usprawiedliwieniem i wiecznym żywotem. Tych darów się spodziewać mamy od naszego Pana Chrystusa, który chciał nie tu na ziemi zostać, ale wstąpić do nieba, a tutaj zbudować królestwo duchowne, niewidzialne i wieczyste.

Było to przed dawnemi czasy zwiastowane przez Ducha św. w psalmie 68, który przytacza św. Paweł do Efez. r. 4, stosując go do wniebowstąpienia Pańskiego i do jego duchownego panowania, gdzie tak napisano stoi: „Wstąpiłeś na wysokość, wiódłeś pojmane więźnie, nabrałeś darów dla ludzi, i najodporniejsze, Panie Boże, przywiódłeś, aby mieszkali z nami“. Krótki to wyrok, ale jak niezmiernie wiele zawiera w sobie! Rozbiera św. Paweł zaraz pierwsze słówko, mówiąc: „Ale to, że wstąpił, cóż jest, jedno iż pierwéj był zstąpił do najniższych stron ziemi? A który zstąpił, ten jest, który i wstąpił wysoko nad wszystkie niebiosa, aby napełnił wszystko“. Wykład ten Pawłowy zgadza się z słowami Chrystusowemi, któreście, Najmilsi, niedawno słyszeli: „Wamci to pożyteczno, abym ja odszedł; bo jeźli nie odejdę, pocieszyciel on, Duch święty, nie przyjdzie do was, ale jeźli odejdę, poślę go do was“, u Jana r. 16, a u Jana r. 14: „Idę, abym wam zgotował miejsce“.

Ale słowa te: „Wstąpiłeś na wysokość“, wskazują też pięknie różnicę między Chrystusem a innymi, co też do nieba wstąpili. Enoch był wzięty do Boga. Eliasz na ognistym wozie wjechał do nieba. Lecz Chrystus nie tak wstąpił na niebiosa; bo on wzniósł się sam, z własnéj mocy swojéj, jako też sam, z własnéj siły i mocy, zmartwychwstał bez czyjéj pomocy. To stanowi wielką różnicę. Albowiem w dniu ostatecznym my się sami z martwych nie wzbudzimy, ale Chrystus nas wzbudzi, u Jana r. 6. Chrystus atoli sam z własnéj mocy zmartwychpowstał, jak powiada u Jana r. 10: „Dla tego mię miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją, abym ją zasię wziął. Żaden jéj nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie. Mam moc położyć ją, i mam moc zasię wziąć ją“. Również mówi św. Piotr w pierwszém

kazaniu swojém, Dziej. r. 2: „Była to niepodobna, aby od śmierci miał być zatrzymany“. Takaż różnica jest i tutaj, co do jego a naszego wniebowstąpienia. Wstępujemy do nieba, bo Chrystus pociąga nas do siebie. On zaś sam jeden jest, który z własnéj siły i mocy wstąpił na niebiosa, jak mówi u Jana r. 3: „A nikt nie wstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba“. Tę różnicę Duch święty już dawno przedtem zwiastował, chcąc nas nauczyć, abyśmy Chrystusa przyjęli jako prawdziwego, wszechmocnego i wiecznego Boga.

Że zaś psalm mówi: „Wstąpiłeś na wysokość“, to (jakośmy wyłożyli) nic nie znaczy innego, tylko co Chrystus rzekł do Piłata: „Królestwo moje nie jest z tego świata“. Chociaż tedy tu na ziemi staramy się i musimy się starać o żywność, o żonę, dzieci i czeladź, o świecki rząd i o inne rzeczy, których do utrzymania tego niestałego życia potrzebujemy; jednakowoż, gdyżeśmy chrześcianami, a Chrystus nie ma na téj ziemi królestwa swego, powinniśmy serca i myśli swoje w górę podnosić, królestwa Bożego przedewszystkiém szukać i serdecznie do niego tęsknić. Ale cóż się dzieje? Największa część ludzi pogrążona jest z duszą i z ciałem, z sercem i rękami tylko w tém marném życiu, i stara się, by tu mieć dostatek, a mało co albo nic nie zważa na to, że Chrystus wstąpił na wysokość. Temu radby Duch święty zapobiedz, więc naucza: Chrystus Pan nie został na ziemi, ale wstąpił na wysokość, abyśmy, będąc tu jeszcze ciałem w niskości, przecież sercem i myślami do niego się wznosili, nie dozwalając obciążać serca troską tego żywota. Taki bowiem ma być podział u chrześcian: ciało i stary Adam (jak powiedziano) ma się zajmować rzeczami doczesnemi, umysł zaś dobrami wiecznemi, jak św. Paweł mówi, Kol. r. 3: „Tego, co jest wzgórę, szukajcie, gdzie Chrystus na prawicy Bożéj siedzi. O tém, co jest wzgórę, myślcie, nie o tém, co jest na ziemi“.

Ale cóż Chrystus czyni na wysokości? Albo dla czegoż tam wstąpił, a nie został tu w niskości? Czy próżnuje, czy robi coś? O tém psalm 68 mówi bardzo nadobnie: „Wstąpiłeś na wysokość,

wiodłeś pojmane więźnie“. Nadzwyczajnie to miłe i pocieszające wyrażenie, i zdaje się, jakoby Pan Chrystus tenże psalm wówczas miał na myśli, gdy u Łuk. r. 11 powiedział podobieństwo o mocarzu uzbrojonym, który strzeże pałacu swego w pokoju; ale gdy mocniejszy nadeń nadszedłszy, zwyciężył go, odejmuje wszystko oręże jego, w którém ufał, a łupy jego rozdawa. Wszak my nędzni ludzie jesteśmy dla grzechu pod tyrańskiwem szatana i śmierci; ci trzymają nas z taką potęgą w niewoli, iż niepodobna się nam samym wyzwolić z takiego więzienia. Szatan bez przestanku mierzy do nas ognistemi strzałami swemi i szuka jakoby nas pożarł. Zakon pokazuje nam grzechy nasze, oskarza i trwoży nas dla nich w sumieniu, tak iż nam ono rzec musi: O biada tobie, zgrzeszyłeś przeciwko Bogu i bliźniemu twemu, dla tegoś śmierci godzien. Od tych niezwyciężonych nieprzyjaciół naszych nie masz żadnéj obrony; mieć jéj nie możemy ani od siebie samych, ani od innych, bądźto od aniołów, bądź od świętych. Ale Chrystus jako mocniejszy nadchodzi, poddaje się naprzód we wszelkiéj pokorze pod zakon, dozwala mu wydać wyrok na siebie jakoby na najgorszego grzesznika: bo na krzyżu umrzeć musiał między dwoma złoczyńcami jakoby podburzyciel przeciwko cesarzowi i bluźnierca przeciwko Bogu. Tak własną śmiercią swoją jako cierpliwy, niewinny baranek zapłacił za grzechy wszystkiego świata.

Ale chociaż szatan pojmany i związany jest przez naszego wodza Chrystusa, a jednak nie przestaje chrześcian kusić i zasmęcać, wszakże bez ich szkody, owszem z ich pożytkiem i dobrem: tak i zakon, w duchownem rozumieniu, nie przestawa objawiać grzechu i czynić go nader grzesznym. Przez to *sprawia gniew*, to jest, oskarza, trwoży i potępia nas jako przestępców zakonu. Albowiem wymaga po nas nietylko tego, abyśmy zewnętrznie uczciwe i czyste prowadzili życie i uczynki przezeń nakazane pełnili, ale żąda prawego, ochotnego, doskonałego, posłuszeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, abyśmy Pana Boga miłowali ze wszystkiego serca swego itd., a bliźniego swego jak siebie samych.

Tuć większa część ludzi, jeżeli tylko są przy zdrowych zmysłach, wyznać muśi, że się nad tém do prawdy nigdy szczerze nie zastanawiali, nie mówiąc, żeby to byli wykonali; owszem znajdą i poznają, iż częstokroć i w rozliczny sposób czynili przeciwnie. Teraz więc zakon odrazu wydaje wyrok na nas: „Przeklęty, ktoby nie został przy słowach zakonu tego, aby je czynił!“ (5 Mojż. 27, 26).

A chociaż zakon nie zaniecha zwyczaju swego, i często nas oskarża i trwoży, nie udaje się mu to przecież; bo utracił moc i prawo swoje, tak iż nas w Chrystusa wierzących nie może popchnąć do rozpaczy, ani nas potępić. Również i grzech nie przestawa wabić i nęcić, azaliby nas nie mógł nakłonić przeciw woli Bożéj i złe nam sumienie sprawić. Tak samo ma się i ze śmiercią; nie może ona zaniechać swego zwyczaju, i wyszczerza zęby na nas, jakoby nas pożreć chciała.

Ale z pożytkiem dla chrześcian są takie pokuszenia, strachy i niebezpieczeństwa, nie dla tego, jakoby w nich nic szkodliwego nie było. Według swéj natury i własności sąć one bardzo szkodliwe, jak to widać na świecie. Ale ta jest moc i pożytek wniebowstąpienia naszego Pana Chrystusa, iż wierzymy, że ci nieprzyjaciele wszyscy są pojmani i na chrześcianach nie dokażą tego, czegoby inaczéj zaniechać nie mogli. Zakonby nas rad obwiniał i rzucił przekleństwo na nas, grzechby nas rad potępiał, śmierćby zabijała, i szatan wtrącał w piekielne przepaście; aleć nieprzyjaciele to pojmani. Więc choć mają złe zamiary, szkodzić nam nie mogą. Wielki to i przezacny pożytek wniebowstąpienia Pańskiego, że ci ogromni wrodzy: zakon, grzech, śmierć i szatan, którzy nas trzymali w niewoli, zostali przez Pana Chrystusa pojmani a my od nich wybawieni. Dla tegoć on wstąpił na niebiosa i siedzi na prawicy Bożéj, że chce od tych nieprzyjaciół na wieki bronić całe chrześciaństwo.

Ale i na tém się on jeszcze nie ogranicza; psalm albowiem powiada daléj: „Nabrałeś darów dla ludzi“, to jest, takich darów, jakich chcesz ludziom udzielić dla ich pomocy. Cóżto są za dary? Czytaj o tém u Joela r. 2: „A potem wyleję Ducha mego na

wszelkie ciało itd.“ A u Jana r. 16 mówi Chrystus: „Jeźli odejdę, poślę pocieszyciela do was. A on przyszedłszy, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu“. Piotr również głosi, Dziej. r. 2: „Prawicą tedy Bożą będąc wywyższony, a obietnicę Ducha świętego wziąwszy od Ojca, wylał to, co wy teraz widzicie i słyszycie“.

Dwojakie zaś są sprawy Ducha świętego. Najpierw wiedzie nas przez ewangelią do znajomości Chrystusa, byśmy wierzyli w odpuszczenie grzechów w jego imieniu. Potem pobudza nas do poprawy życia naszego, do oporu przeciw grzechowi, do jego umartwienia, i do serdecznego posłuszeństwa ku Bogu. To znaczy dusze i ciało, serce i wszystko w nas upoborznić i usprawiedliwić. Bo chociaż tu na ziemi dla grzesznego ciała naszego nigdy nie możemy tego dokazać, żebyśmy we wszystkich rzeczach byli czystymi od grzechu i bez wszelkiéj winy, to jednak taki tkwiący w nas grzech nie będzie nam poczytany dla wiary w Chrystusa, i nie może nas potępić. To pierwsza sprawa Ducha świętego w nas.

Druga jest ta, że nas Duch święty do tego używa, byśmy przez słowo i urząd kaznodziejski i drugich przywodzili do téjże łaski i znajomości. Przeto św. Paweł do Efez. r. 4 tak wykłada psalm 68, że się nam przez wniebowstąpienie Pańskie ten dostaje dar, „iż tenże dał niektóre apostoły, a niektóre proroki, a drugie ewangelisty, drugie też pasterze i nauczyciele, ku spojeniu świętych, ku pracy usługowania, ku budowaniu ciała Chrystusowego, a iżbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i znajomości Syna Bożego“. To także jest sprawa, w któréj doznawamy mocy wniebowstąpienia naszego Pana Chrystusa: na toć wstąpił na niebiosa, aby ztamtąd zesłał Ducha świętego i królestwo swoje na ziemi wspierał i utrzymywał. Potem i to nazywa się darem, że Bóg kościołem swoim rządzi, prowadzi go i pociesza w ucisku, w prześladowaniu broni, przy prawdzie utrzymuje i od błędów ochrania, a osobliwie, że go do modlitwy pobudza; jak w poprzedniéj ewangelii Pan mówi: „W on dzień w imieniu mojém prosić będziecie“, co czynić nie można bez pomocy Ducha świętego.

Krótko mówiąc, co mamy i czego dostępujemy, to same dary Chrystusowe i prawdziwa moc jego wesołego wniebowstąpienia; na toć wstąpił, że chciał królestwo swoje pomnażać i przez słowo i Ducha świętego sobie utworzyć kościół chrześciański i zachować go.

Świadczy o tém bardzo nadobnie św. Łukasz r. 24, mówiąc, że gdy Pan Chrystus miał do nieba wstępować, „podniósłszy ręce swoje, błogosławił im“. Nie błogosławił im tak, jak to naszym jest zwyczajem, iż jeden drugiemu życzy dobréj nocy albo się z nim żegna, ale życzył im szczęścia i błogosławieństwa w urzędzie, jaki im wówczas powierzył, aby ewangelią opowiadali wszystkiemu stworzeniu, to jest, wszystkim stanom i ludziom całego świata. Bo kazać ewangelią rozkazano nie drzewom, kamieniom, ptakom lub rybom, ale ludziom, jak zaraz słyszymy: „Kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie“. Jako tedy chrzest i wiara tylko ludziom należą, tak im też wyłącznie należy kazanie ewangelii. Mówi zaś Pan: „Każcie ewangelią wszystkiemu stworzeniu“, dla tego, iż chce słowy temi objąć wszystkie stany, tak, że każdy cesarz i każdy król, choćby najmożniejszy, powinien słuchać nauki ewangelii, przyjąć ją i jéj uwierzyć, albowiem inaczéj byłby potępiony. Przy tym rozkazie „Pan podnosi ręce swoje i błogosławi im“, to jest, życzy im nietylko, by przez to wiele dobrego sprawili, lecz pomaga im także w tym urzędzie, wspiera ich i daje im powodzenie.

Gdzie tedy święta ewangelia szczerze i czysto kazana bywa, tam jeszcze zawsze takie podnoszenie rąk i błogosławienie przez Pana Chrystusa ma miejsce i jest skutecznem, aby ewangelia wydawała owoce, a nie na próżno była kazaną. I doprawdy jestci to rzecz pocieszająca, iż właśnie teraz, mając wstąpić do nieba, Pan podnosi ręce swoje i błogosławi uczniom swym. Przez to bowiem chce nam oznajmić, iż cieszyć się mamy z jego wniebowstąpienia, a iż wniebowstąpienia tego będzie używał nam ku błogosławieństwu i ku pożytkowi. Na cóżby się przydały takie uprzejme miny, gdyby się on chciał na nas gniewać i nie

mieć nas na pieczy w królestwie swojém? Że tedy podnosi ręce swoje, życzy im szczęścia i powodzenia w tym nowopowierzonym urzędzie, toć niezawodny znak, że Pan ma uprzejme i wierne myśli o nas, a że my takiego podnoszenia rąk i błogosławienia po wszystkie czasy uczestnikami będziemy, ponieważ ewangelia bywa kazana.

Naśladujmyż tedy przykład miłych apostołów i „kłaniajmy się z nimi Panu Chrystusowi“, a bądźmy weseli i dobréj myśli; oraz też dziękujmy Panu Bogu, naszemu miłościwemu Ojcu w niebiesiech, chwalmy, wysławiajmy i prośmy go, żeby nas w téj łasce zachować i nakoniec nam dla Jezusa Chrystusa błogosławioną dać raczył godzinkę, byśmy za nim szczęśliwie wstąpili do nieba i mieli z nim żywot wieczny i zbawienie. Użycz nam tego, miły Panie Jezu Chryste! Amen.

Kazanie na niedzielę po Wniebowstąpieniu.



Ewang. Jana 15, 26—16, 4.

A gdy przyjdzie on pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadczyć będzie. Ale i wy świadczyć będziecie; bo ze mną od początku jesteście. Tomci wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączać was będą z bóżnic; owszem przyjdzie godzina, że wszelki, który was zabije, będzie mniemał, że Bogu posługę czyni. A toć wam uczynią, iż nie poznali Ojca ani mnie. Alemci wam to powiedział, abyście, gdy przyjdzie ta godzina, wspomnieli na to, żem ja wam opowiedział; a tegom wam z początku nie powiadał, bom był z wami.

W dzisiejszéj ewangelii są dwie części; pierwsza o Duchu świętym, a druga o prześladowaniu tych, co ewangelią przed światem wyznawać i opowiadać będą. — O Duchu świętym wiecie, iż wierzymy, że on jest wiecznym, wszechmocnym Bogiem. Temu Pan Chrystus osobliwe daje imię, nazywając go „pocieszycielem“. Przez co oznajmia, że chcąc być chrześcianami, musimy się też na coś dla wiary odważyć i dla niéj cierpieć. Bo czyż byłaby pociecha potrzebną, gdybyśmy ucisku i trosk nie mieli? Utrapienia, przepowiada Pan, będą te, iż chrześcian nietylko zabijać będą, coby jeszcze nie było nic dziwnego, ale iż zabijający ich będą mniemali, że słusznie tak robią, i owszem Bogu posługę czynią, a że chrześcianie cierpiący będą musieli mieć niesłuszność. Nie zostawię was jednak w takowéj nędzy, nie wprowadzę was tak daleko, żebyście w niéj zginąć musieli; owszem gdy już na świecie żadnéj dla was nie będzie pociechy a wy zupełnie oddacie się trwodze i bojaźni, potem ja wam poślę Ducha świętego, który jest pocieszycielem a ten was w sercu zachęcać będzie, abyście nie zwątpili, lecz trzymali się tego, cokolwiek wam opowie.

Jest atoli dwojaka pociecha. Jedna jest pociecha świecka; ta jest fałszywą i kłamliwą, ponieważ na tém polega, że człowiek spuszcza się na majętność, cześć i moc, na względy i przyjaźń możnych książąt i panów. Z tych rzeczy wy, moi uczniowie, nic mieć nie będziecie (mówi tu Pan), owszem to wszystko obróci się przeciwko wam, a nie na korzyść ważą, gdyż świat swéj mocy, sławy, dóbr i majętności używać będzie przeciwko wam, chcąc was zatracić. Nie trwożcież się potem, nie mając takiéj świeckiéj pociechy; wszak pociecha to licha i marna, która nie trwa dłużéj, tylko dopóki nie przyjdzie zimnica, mór, ból głowy lub brzucha, wtenczas już koniec takiéj pociechy. Ja wam zaś innego opatrzę pocieszyciela, Ducha prawdy, który was potem, gdy przestraszeni, nieśmiali, nędzni, mizerni i opuszczeni będziecie, pocieszać będzie przed ludźmi i w sercach ważnych. Ztąd ma Duch święty swoje imię pocieszyciel, a nie zasmuciciel. Gdzie bowiem jest smutek i kłopot, tamci ten pocieszyciel Duch święty nie mieszka. Zowie się on też „Duchem prawdy“, ponieważ pociecha jego nie jest taką, jak pociecha świata, niestałą, ale wiecznotrwałą, i nikogo zawieść nie może.

Ale tu znowu powstaje zgorszenie i zarzut. Sumienie powiada: Ty mi mówisz wprawdzie o pociesze, lecz ja jéj nie czuję, owszem doznaję przeciwnie, iż świat ma radość i pociechę, a chrześcianie zaś wiele cierpieć muszą. Jan Chrzciciel głowę swoją oddać musiał, a Herod i nierządnica jego tymczasem byli dobréj myśli. Tak samo dzieje się i nam. Świat nie życzy nam kawałek chleba, i każdy jest tego zdania, iż co któremu chrześcianinowi złego wyrządza, słusznie tak czyni. Czyż to ma być pocieszeniem? Tak, mówi Chrystus, jest to pocieszeniem; tylko rozeznawaj i rozróżniaj dobrze jedno od drugiego. Świat prawda, ma też swoją pociechę; inaczéj nie mógłby być tak bezpiecznym, wesołym i tak dobréj myśli. Nie jest to jednak pociecha pochodząca z Ducha prawdy, ale pociecha to kłamliwa. Jak prędko może się stać, że wszystko, czém się świat cieszy, więcéj nie będzie mogło pocieszyć ani też pomódz, ale pocieszyciel, którego chrześcianie mają, jest „Duchem prawdy“, który ustawicznéj udziela pociechy duszom naszym. Chociaż tedy miły Jan nie ma téj pociechy, co Herod i wszetecznica jego, owszem dla nich nieborak musi nędznie i bez pociechy siedzieć w więzieniu, a naostatek na ścięcie podać swą głowę, przecież Duch święty ozywa się doń i mówi mu do serca: Miły Janie, nie dbaj ty na ten strach, iż tu tak nędznie leżysz, a bezbożny świat tak swawolnie z tobą się obchodzi; nie będzie on mógł długo dokazywać swego. Po krótkiéj radości długie są żałości. Twój ucisk zaś będzie krótki, a potem nastąpi radość wiekuista, w któréj jedna chwilka więcéj znaczy, niż tu tysiąc lat na ziemi, gdyby tu nawet sama uciecha była bez wszelkiego smutku. Ta pociecha tak napełniła serce Janowe, iż się nietylko nic śmierci nie bał, lecz jeszcze dziękował Panu Bogu za to, że będzie z tego biednego i grzesznego ciała i życia wybawiony, a przeniesiony do wiecznego żywota.

Ale zkądże Duch święty bierze taką pociechę? „Od Ojca“, mówi tu Pan Chrystus: bo on, „Duch święty, od Ojca pochodzi“. Wyborny to wyrok, którym artykuł wiary naszéj o Trójcy świętéj udowodnić możemy. Czémże zaś cieszy Duch święty? „On o mnie

...je kochane
...więzienia
...będzie
...cię
...bie

...kt...
...wstał ...
...wiary mó...
...Zaprawd...

...nie radowały i nie

tylko
rawda,
pieczným,
... pociecha pocho=
liwa. Jak prędko
więcéj nie będzie
ch

Wyob...
udowodnić możemy.

świadczyć będzie", mówi Pan. Jakoby chciał rzec: Moje kochane dziecię, diabeł cię będzie straszył i trwożył, a świat do więzienia rzucał i zabijał; na to musisz być przygotowane, boć nie będzie inaczéj. Ale za to Duch święty będzie ci świadkiem, on cię pobudzi i natchnie, abyś na mnie pamiętał. Nie da on tobie tysiąc albo kilka tysięcy talarów, jako świat dawa, ale o mnie świadczyć będzie, że będziesz mógł rzec: Choć już wszystkom utracił, żonę i dzieci, dom i gospodarstwo, majętność i sławę, a teraz nawet do tego przyszło, że mam być pozbawiony ciała i życia: jednak żyje na wysokościach ten, który się zowie Jezus Chrystus, który się dla mnie stał człowiekiem, za mnie umarł i zmartwychwstał i do nieba wstąpił, jak to codziennie w mojém wyznaniu wiary mówię. Jestże to prawdą, czegożbym się miał lękać? Zaprawdę, Syn Boży, mój miły Pan, za mnie podjąwszy śmierć, nie będzie nieprzyjacielem moim, ale wiernie i dobrotliwie ze mną postąpi. Gdyż mię on tedy miłuje, nie mam już żadnéj przyczyny bać się go albo przypuszczać, żeby mi co złego uczynił.

Tak to rozumieć mamy słowa Chrystusowe, „on o mnie świadczyć będzie". Krom tego świadectwa Ducha świętego o Chrystusie nie masz pewnéj i stałéj pociechy. Dla tego to słowo „o mnie" mielibyśmy wielkiemi literami napisać i pilnie zważać na nie; albowiem ztąd pewnymi być możemy, iż Duch święty z żadną inną nie przyjdzie nauką, nie będzie też opowiadał zakonu Mojżeszowego albo coś takiego, chcąc tém pocieszyć sumienia. Jeźli atoli sumienia mają być pocieszone, uczynić to musi tylko kazanie o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusowém, ono samo jedno uspokaja. Wszystkie zaś inne kazania o zakonie, o dobrych uczynkach, o świętobliwém życiu, o Boskich albo ludzkich ustawach, nie są w stanie ludzi w nędzy i śmierci pocieszyć, owszem nabawiają ich tylko trwogi, bojaźni itd. Wszak Bóg sam, jeźliby kto przystąpił do niego bez Chrystusa, jest Bogiem straszliwym, u którego nie znajduje się pociechy, ale tylko gniew i niełaskę. Kto jednak każe o Chrystusie, ten zwiastuje i przynosi prawdziwe pocieszenie, i niepodobna, by się z tego serca nie radowały i nie

były dobréj myśli. A przetoż wszystko na tém zależy, abyśmy tę pociechę szczerze przyjęli i mocno się jéj trzymali, mówiąc: Wierzę ja w Jezusa Chrystusa, który za mnie umarł, i wiem, że Duch święty, który się świadkiem i pocieszycielem nazywa i jest nim, o żadnym innym nie świadczy ani opowiada w chrześciaństwie ku pocieszе i ku pokrzepieniu wszystkich zasmęconych, tylko o Chrystusie; przy tém ja trwać będę, nie dbając o żadną inną pociechę. Bo gdyby gdzie miała być lepsza i pewniejsza pociecha nad tę, toćby ją Duch święty też przyniósł do nas. Nie ma on jednak nic więcéj czynić, tylko świadczyć o Chrystusie.

Dla czegoż atoli Pan używa tego właśnie wyrazu świadczyć? Wszak mógłby on to inaczéj wysłowić. Czyni to dla tego, abyśmy na to słowo tém większą zwrócili uwagę. Prawda, Duch święty działa wewnątrz w sercu. A jednak to działanie swoje chce on porządnym i pospolitym sposobem nie inaczéj odbywać, tylko przez ustne słowo, jak św. Paweł do Rzym. 10, 14 mówi: „Jakoż uwierzą w tego, o którym nie słyszeli?“ Ztąd Chrystus Ducha świętego nazywa świadkiem. Tenci świadczy przez usta i słowo apostołów i wszystkich kaznodziei, co ewangelią o Chrystusie czysto i jasno opowiadają.

Niechże tedy pragnący pociechy nie czeka, ażby mu Duch święty Chrystusa osobiście przedstawił albo z nieba z nim mówił. Jawnie on w kazaniu dawa świadectwo swoje; tam go szukaj i tam go oczekiwaj, ażby przez takowe słowo, które uszyma twojemi słyszysz, serce twoje poruszył, i tak przez swoje wewnętrzne działanie w sercu tobie świadczył o Chrystusie. Ale takie wewnętrzne świadectwo nie pierwéj przychodzi, nimby wprzód nie wyszło to drugie jawne i ustne świadectwo słowa, z którego słyszymy, że Chrystus Pan dla nas człowiekiem się stał, ukrzyżowany jest, umarł i znowu zmartwychwstał.

To jest tedy summa dzisiejszéj ewangelii, abyśmy, chcąc być chrześcianami, chętnie się poddali temu, iż tu na ziemi nie będziemy mieli wiele pieniędzy i majętności, uciechy i sławy, ale iż nad to świat będzie nam nieprzyjacielem, a grzech, śmierć

i ciężkie sumienie poniesiemy. Skoro chrześcianin w takim znajduje się uciśku, to serce jego traci otuchę, smęci się, troszczy i myśli: Patrz, jakże się ci to powodzi? Czegoś to sobie narobił! Wszak mogłeś być chrześcianinem, a nie było się ci potrzeba wystawiać na takie niebezpieczeństwa. Kiedy się teraz źle masz, twoja to własna wina itd. Jeźli do tego straszliwe przykłady na myśl przychodzą, w których się widzi, jak łatwo i wieley ludzie upadli i zginęli w pokuszeniu: tedy mówi Chrystus, już czas, aby pocieszyciel przyszedł, który zapewne nie omieszka przybyć i dać wam naukę, że takie ciężkie i smutne myśli nie są od niego, ale od złego ducha. Bo myśli takowe straszą i prowadzą do zwątpienia; ale Duch święty nie straszy, tylko pociesza i dodaje śmiałéj ufności przez świadectwo o mnie, żem ja świat oraz z jego książęciem i bogiem zwyciężył. Przeto wszelkie inne myśli, które smutek sprawiają, są nie ode mnie, ale od diabła. Wszak Duch święty wzbudza i poddaje pocieszające, wesołe myśli, świadcząc o mnie, żem ja za was oddał życie swoje, dla grzechów waszych umarł, a dla usprawiedliwienia waszego znowu zmartwych powstał. Z tego świadectwa będziecie też mogli poznać, że was nie mam w nienawiści, i nie chcę was sądzić ani potępić, ale tylko zbawić. Wszystko więc zależy na tém słówku, „on o mnie świadczyć będzie“.

Trzeba to sobie szczególniéj spamiętać przeciw duchom buntowniczym i fałszywym kaznodziejom. Bo tu widzimy, że Duch święty, mając cieszyć, nic innego czynić nie będzie, tylko świadczyć o Chrystusie i wyobrażać go w sercach ludzkich. Zły duch zaś straszy sumienia, przedstawiając im grzech i śmierć według zwyczaju swego; jemu to musi Duch święty świadectwem swojém bronić i przez słowo do serc naszych wołać i mówić: Ach człowiecze, cóż to robisz? Czyż o niczém innem myśleć nie możesz, tylko o śmierci, grzechu i potępieniu? Odwróć oczy swoje od tego okropnego i straszliwego widoku, a spojrzyj tu: Izali nie znasz męża, który się nazywa Chrystus Jezus? O nim stoi napisano: Iż się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny, umęczon pod

Pontskiem Pilatem, ukrzyżowany umarł i pogrzebiony jest, zstąpił do piekła, a trzeciego dnia zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa. Powiedz, dla czegoż się to stało? Czyż nie dla tego, żebyś miał pociechę przeciw grzechowi i śmierci? Przestańże już tak bardzo się bać i upadać na fercu, wszak nie maß żadnéj przyczyny do tego. Gdyby Pan Chrystus nie był przy tobie i około ciebie i tegoby nie był dla ciebie uczynił, wtenczas miałbyś przyczynę do bojaźni. Ale on jest przy tobie i około ciebie, jak powiada: Jam jest z wami po wßystkie dni aż do skończenia świata. Prócz tego on za ciebie przecierpiał śmierć, i siedzi tobie ku pocieße i ku obronie na prawicy Ojca swego niebieskiego itd.

Gdzie to kazanie się rozlega, tam bywa słyßany głos Ducha świętego, świadectwo i nauka jego. Co zaś nie w ten sposób się ozywa, to w najlepßym razie może być świadectwem Mojżeßowém, albo też jest świadectwem samego diabła, który przez swoich sługi, obłudników i odßczepieńców także świadczy i każe. Ztąd jednak nic innego nie pochodzi, tylko trwoga, bojaźń i rozpacz. Od czego niech nas Pan Bóg strzedz, a przy tém błogosławioném świadectwie Ducha świętego w ostatniéj godzinie zachować raczy!

Potąd pierwßa część ewangelii dzisiejßéj, o pocießycielu Duchu świętym, czyli w jaki sposób cießyć on będzie chrześcian.

Teraz pomówimy cokolwiek i o drugiéj części, a zwłaßcza o krzyżu i prześladowaniu. Trzeba przedewßystkiém to uważać, iż Chrystus Pan mówi do uczniów swoich, „wyklinać was będą“, czyli jak te słowa brzmią, „wyłączać was będą z bożnic“. Słowa te świadczą, że ci, co chrześcian wyklinać i z kościoła wyłączać będą, przywłaßczą sobie tytuł i chełpić się nim będą, iż oni to są bożnicą czyli prawym kościołem, i jak największéj będą żądali chwały za to, że z osobliwßą gorliwością Panu Bogu służą. Bo gdyby nie to, Chrystus nie byłby dodał tych słów: „Owßem przyjdzie godzina, że wßelki, który was zabije, będzie mniemał, że Bogu posługę czyni“.

Trzeba nam wiedzieć, iż po wßystkie czasy dwojaki jest kościół, i poznać różnicę między oboma. Jest kościół fałßywy, który ma wprawdzie imię i nazywa się kościołem i ludem Bożym, a jednak nie jest nim. Jest drugi, prawy kościół. Oba te kościoły trudno rozróżniać.

Kto tedy chce dwa te kościoły dobrze rozróżniać i sądzić o nich, niechże nie patrzy na sam urząd; bo i fałßywy kościół może prawy mieć i sprawować urząd, a jednak nie jest kościołem; jak się to widzi, że fałßywy kościół bardzo piękne imię Boże głosi i chwali. Na to nie ma się dbać. Wßak drugie przykazanie uczy nas, że imię Boże bywa i nadaremno brane; a w pierwßéj prośbie modlitwy Pańskiéj prosimy, aby imię Boże święcone było. Jestci to niezawodną wskazówką, że imię Boże bywa od wielu nieświęcone. Przeto, gdy się fałßywy kościół sroży i w imię Boga i kościoła kłątwę rzuca i potępia, miéjże się na baczności, żebyś się nie dał ustraßyć, ale żebyś, robiąc różnicę, rzekł: Słyßeć ja imię Boże, słyßę także, iż kościół chwaliß, ale to samo i niechrześcianie czynić umieją. Inaczéj nie byłoby potrzeba zakazu, aby imienia Bożego nie brano nadaremno. Inaczéj tedy trzeba tu rozsądzać, i nasamprzód na to zważać, czy się też imienia Bożego dobrze używa, a chwalebnéj nazwy kościoła nie nadużywa. Aby zaś to należycie rozsądzić, do tego służy prawidło, które tu Pan daje i którém też fałßywy kościół bardzo trafnie i właściwie oznacza: bo kościół prawdziwy nie przywłaßcza sobie mieczа ani mocy świeckiéj. Ale fałßywy kościół mieczа bierze do ręki i prześladuje prawdziwy kościół, jak tu Chrystus mówi: „Wyłączać was będą z bożnic, a wßelki, który was zabije, będzie mniemał, że Bogu posługę czyni“. Ztąd z pewnością poznać możeß, który kościół jest fałßywy. A powiększy się twoja pewność przez te dalße słowa: „A toć wam uczynią, iż nie poznali Ojca, ani mnie“. Otóż to trafny obraz fałßywego kościoła! Urząd mieć, a imieniem Boga chlubić i zdobić się może; ale obok urzędu i imienia Bożego ma to nießczęście, iż nie zna ani Chrystusa, ani Ojca.

Cóż tedy znaczy „znać Chrystusa i Ojca?“ Czyż może czytać mszę, pościć, jałmużnę dawać, i co podobnych uczynków jeszcze jest więcéj? Nigdy a nigdy! Znać Chrystusa znaczy, wierzyć, iż on jest Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata, który dla nas stał się człowiekiem, na krzyżu śmierć za nas podjął i umarł, a znowu powstał i wstąpił do nieba. Daléj, pocieszać się tém wszystkiém, a w Bogu mocną pokładać ufność, że nam dla Syna swego będzie łaskawym i miłosiernym: boć to znaczy „znać Ojca“, wiedzieć, że on chce być łaskawym i odpuścić nam grzechy nasze dla swego Syna Jezusa Chrystusa. Gdzie taka jest znajomość, tam prawdziwy kościół. Gdzie nie ma téj znajomości, nie ma tam prawdziwego kościoła, chociaż tam jest urząd i imię Boże. Na tę znajomość ma i musi się przedewszystkiém patrzeć, to potem zbłądzić nie można.

Według tego więc prawidła dokładnie możesz poznać, który kościół jest prawdziwy. Rzucają klątwę na nas dla tego, iż wszystką sprawiedliwość i łaskę pokładamy tylko w Jezusie Chrystusie, w jego śmierci i zmartwychwstaniu. Papież zaś i kościół jego pokłada zbawienie w swoich własnych uczynkach; co jest oczywistym dowodem, że ani Chrystusa, ani Ojca nie znają. Mając tedy skarb ten, że (Bogu bądź wieczna chwała!) prawdziwie znamy Chrystusa, oni zaś go nie znają, bądźmyż nieustraszonymi, i nie na to nie dbajmy, chociaż na nas ci, co nie znają Chrystusa i Ojca jego, klątwę rzucają, kacerzami nas i diabelskim kościołem nazywają. Dalekoć więcéj na tém nam zależy, iż poznajemy Syna i Ojca, i nie damy się w błąd wprowadzić. „Was (mówi Chrystus) wyłączać będą z bożnic“. Którzyż to są ci „Was?“ Czyż nie są to mili uczniowie i apostołowie naszego Pana Chrystusa? Tych będą wyłączać i zabijać. Kto? Ci, co mają imię, że są bożnicą i kościołem.

Tak dzieje się jeszcze i dnia dzisiejszego. Nie lękajmyż się tedy takiego wyłączania i zabijania, ale przyjmujmy je z radością i uczmy się, że toć jest prawdziwém znamieniem i najpewniejszą próbą chrześcian i prawego kościoła. Baczmy jednak, aby przy

tém przed wszystkiemi rzeczami była znajomość Chrystusa i Ojca jego; bo i nowochrzeńcy i inne sekty bywają prześladowane i cierpią wiele. Wszelakoż nie mają znajomości Chrystusa i Ojca jego; bo zapierają się obietnicy, jaką im Bóg dał w pierwszym chrzcie, prócz tego ustanawiają nowe mnichowstwo, mniemając, że dla tego mają Boga łaskawego i dostaną się do nieba. Natomiast prawdziwy kościół zna Chrystusa i Ojca, to jest, on cieszy się tylko dobrotliwością i miłosierdziem Bożém przez Chrystusa; a dla takiéj pociechy i nadziei musi być prześladowany. Rad on to znosi; bo wie, Chrystus to przepowiedział; więc poddaje się temu ochotnie, dozwala papieżowi i stronnikom jego, by go okrzyczeli kacerskim i diabelskim kościołem. Dosyć mu na tém, iż zna Chrystusa i Ojca jego, i wie, że papież i zgraja jego, choćby jak największéj używali chwały, Chrystusa i Ojca jego nie znają, ale prześladują; rad tedy cierpi z Chrystusem, i ma nadzieję, że z nim też chwały dostąpi i na wieki żyć będzie. Tego użycz nam wszystkim, miły Ojcze niebieski, przez swego Syna i Ducha świętego! Amen.

Kazanie na Zielone Świątki.



Dzieje ap. 2, 1—14.

A gdy przyszedł dzień pięćdziesiąty, byli wszyscy jednomyślnie pospołu. Tedy się stał z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, kędy siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który usiadł na każdym z nich. I napełnieni są wszyscy Duchem świętym, a poczęli mówić innemi językami, jako im Duch on dawał wymawiać. A byli w Jeruzalemie mieszkający Żydowie, mężowie nabożni, z każdego narodu tych, którzy są pod niebem. A gdy się stał ten głos, zeszło się mnóstwo ludzi, i strwożyli się, że je słyszał każdy z nich mówiące własnym językiem swoim. I zdumiewali się wszyscy, i dziwowali się, mówiąc jedni do drugich: Izali

oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczycy? A jakoż my od nich słyszymy każdy z nas swój własny język, w którymeśmy się urodzili? Partowie i Medowie, i Elamitowie, i którzy mieszkamy w Mezopotamii, w Judzkiéj ziemi, i w Kapadocyi, w Poncie, i w Azyi; w Frygii, i w Pamfilii, w Egipcie, i w stronach Libii, która jest podle Cyreny, i przychodniowie Rzymscy; Żydowie, i nowonawróceni; Kreteńczycy, i Arabczycy; słyszymy ich, mówiących językami naszemi wielkie sprawy Boże. I zdumiewali się wszyscy, i dziwowali się, mówiąc jeden do drugiego: Cóż to wżdy ma być? Lecz drudzy naśmiewając się, mówili: Ci się młodém winem popili.

W dzień pięćdziesiąty po Wielkiejnocy obchodzimy Zielone Świątki, które u żydów były osobliwszém świętem dla tego, iż w dniu pięćdziesiątym po zjedzeniu baranka wielkonocnego i po wyjściu z Egiptu otrzymali dziesięć przykazań na górze Synai. Ponieważ zaś to jest wielkie dobrodziejstwo, że Bóg sam wolę swoją z nieba im objawił, aby wiedzieli, co się Bogu podoba i niepodoba, co chce a czego nie chce, dla tego przykazał Bóg święcić ten dzień pięćdziesiąty, aby na to dobrodziejstwo wspominali i tém gorliwiéj według woli Bożéj sprawować się uczyli, słuchając i przypominając sobie, z jaką to powagą Bóg wolę swoją ogłosił, i jak oni się też zobowiązali przestrzegać tę wolę z wszelką pilnością, jako to w 2 Mojż. w rozdziałach 19 i 20 czytamy.

Widzimy wszakże z historyi Starego Testamentu, jak św. Paweł 1 Kor. 10 powiada, że co żydom się stało, wszystko było wzorem tego, co się miało stać w Nowym Testamencie, w czasie łaski. Otóż w nowém przymierzu mamy innego a lepszego baranka wielkonocnego do jedzenia. Tam w Egipcie krew baranka, którą pokropiono podwoje, pomogła do tego tylko, aby anioł niszczyciel ciału nie szkodził i nie pozabijał pierworodnych; krew zaś naszego baranka wielkonocnego Jezusa Chrystusa służy do tego, abyśmy z prawdziwego Egiptu, to jest, z tyraństwa szatana, z grzechu

i wiecznéj śmierci byli wybawieni. Dla tego w nowém przymierzu mamy inne a lepsze Zielone Świątki od owych starego przymierza. Wtedy otrzymano na górze Synai dziesięć przykazań. Jestci to samo w sobie dobre, potrzebne i wyborne kazanie, uczące nas woli Bożéj, za które się słusznie Bogu dziękować należy. Ale takie kazanie nieby nam nie pomogło przeciw królestwu diabła, przeciw grzechowi i śmierci; owszem zakon do tego tylko pomaga, że się większymi stajemy grzesznikami, i że nas sumienie przed Bogiem oskarża i obwinia, ponieważ nie czynimy tego doskonale, co nam czynić nakazano. Jak straszny był widok na górze Synai, gdy Bóg mówił, a błyskawica i grzmot tak prędko po sobie następowały, że aż cała góra się kurzyła i drżała: tak aż dotąd zakon czyni; skoro dobrze trafi w serce, to przestraża człowieka i czyni go bojaźliwym i zwątpiałym, tak iż nie wie, gdzieby się miał podziać. Albowiem wiedzieć, czego Bóg żąda, a czuć, że się tego nie zachowywało, toć niepodobna, żeby to nie miało człowieka zaniepokoić i zatrwożyć. Wszak czém Pan Bóg grozi przestępcom słowa swego, jest przed oczami, a zwłaszcza wieczna śmierć i wszelkie nieszczęście. Ztąd takie żydowskie Zielone Świątki są straszliwe i nie wesołe, w których nie może być zgoła żadnéj radości; byłci to nadzwyczajnie okropny, straszny widok, gdyż nawet żydowie Mojżesza prosili, mówiąc: „Ach mów ty z nami, a będziemy słuchać; a niech nie mówi do nas Bóg, byśmy snadź nie pomarli".

My zaś mamy Zielone Świątki w nowém przymierzu nader świetne i rozkoszne, w których nie ma żadnego strachu, ale jest sama radość, śmiałość i rozkoś. Tak bowiem powiada ewangelista, jak teraz słyszeliście w tekście, że gdy przyszedł dzień pięćdziesiąty, a żydowie zajmowali się dziękczynieniem za dziesięć przykazań, wysławiając, co Bóg uczynił na górze Synai, byli wszyscy apostołowie i inni chrześcianie jednomyślnie pospołu. Tedy się stał z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom, kędy siedzieli. A obok takiego brzmienia i szumu pokazały się rozdzielone języki, niby palające płomyki

nad zgromadzonymi. Otóż Duch święty dał się tam jawnie słyszeć i widzieć. Słyszano go w szumie, a widziano w ognistych płomieniach, jak to był Chrystus naprzód obiecał, a Jan Chrzciciel prorokował, „że będą ochrzczeni Duchem świętym i ogniem".

Ma zaś to wszystko swoje znaczenie i przyczynę: języki oznaczają urząd kaznodziejski, który nie ma być daremny, ale ma serca oświecać i zapalić w nich nowe światło czyli ogień, jak to później opowiemy. Zaraz po tym szumie i ognistych płomieniach „usiadł Duch święty na każdym z nich", i tak ich serca zapalił, i tak ich przejął, iż w okamgnieniu prawdziwie poznali Boga i Syna jego Jezusa Chrystusa, i całe pismo święte zrozumieli i takiéj nabyli śmiałości, że znajomości téj nie zatrzymali u siebie, ale ją jawnie wyznawali. Do tego się jeszcze i wyborny cud przyczynił, że umieli różnemi językami mówić, gdy przecież aż do téj chwili tylko swój macierzyński posiadali język. Musiała się bowiem ta sprawa chrześciańska zacząć w Jeruzalemie, ale nie miała zostać tamże, owszem, jak dawno przepowiedzieli prorocy, ewangelia miała być zaraz w pierwszym początku w wszystkich językach opowiadaną. Na dowód tedy, iż ona nie miała być ograniczoną na kraj żydowski, ale wyjść na wszystek świat i być opowiadaną we wszystkich językach, Duch święty uczy apostołów wszystkich języków. To są nasze Zielone Świątki nowego przymierza, gdy Pana Boga prawdziwie poznawamy, gdy się przed Panem Bogiem nie trwożymy, ale wesołymi i dobrego sumienia jesteśmy, mając takową śmiałość, która się nie lęka Boga, i wszystko chętnie dla Chrystusa znosi, jak to w apostołach widzimy.

O takich Zielonych Świątkach nietylko Pan Chrystus w swém ostatniém kazaniu, lecz i prorocy, Dawid, Izaiasz, Jeremiasz, Joel, Zacharyasz i inni wiele prorokowali. Na tém też chcemy przepędzić dzień dzisiejszy, i mówić o Duchu świętym, czém on jest, czém jest dzieło i urząd jego, i jak się do tego przysposobić mamy, chcemyli przyjść do takich błogosławionych Zielonych Świątek i dostąpić Ducha świętego.

Nasamprzód, Najmilsi, myśleć nie macie, jakoby Ducha świętego przedtem w kościele i między ludźmi nie było. Jest on wiecznym, wszechmocnym Bogiem, jak Chrystus mówi: „On pochodzi od Ojca“. Więc musi być téjże natury i istoty, co Ojciec. Mamy też niezawodne świadectwa, że Duch święty zawsze a zawsze okazywał się czynnym w ludziach, oświecał ich serca, rządził i prowadził ich według woli Bożéj. Wszak Chrystus sam mówi, również i Piotr: „Że Duch święty mówił przez proroków“. Tak i ewangeliści świadczą o starym Symeonie, o Annie, o Zacharyaszu, Elżbiecie i Janie, że Duch święty mieszkał w nich. Więc taksamo rozumieć i wierzyć musimy o Duchu świętym, jak o Chrystusie Synu Bożym, który był od wieków, i zaraz po pierwszéj obietnicy w raju rozpoczął dzieło swoje, walcząc z diabłem i depcąc jemu głowę. Takie od dawien dawna zaczęte i bez przestanku wykonywane dzieło wtenczas jawnie ukończył Syn Boży, gdy się stał człowiekiem, i umarł na krzyżu a dnia trzeciego zmartwychwstał. Również dzieło Ducha świętego zawsze było na świecie, gdyż on serca ludzkie przez słowo Boże do wiary prowadził, oświecał je, pokrzepiał, pocieszał i wiódł we wszelką prawdę. Ale to swe dzieło uskutecznił on zupełnie i na jawie dopiero w te uroczyste Zielone Świątki, tak iż działo się to już nie tak potajemnie, jak dawniéj, ale każdy, co to widział, musiał w sobie uczuć Ducha świętego i jego cud, i to też wyznać. Bo że się niektórzy znaleźli, co tego nie uważali za skutek Ducha świętego, lecz rzekli: „Ci się młodém winem popili“, stawolne to kłamstwo. Własne serce przekonywa ich, że przy pijatyce nie można się nauczyć cudzych, nieznajomych języków.

Ale jakaż mogła być tego przyczyna, że się takie objawienie Ducha świętego przewlekło aż do tych Zielonych Świątek? Żadna inna, tylko ta, żebyśmy się uczyli, iż taki skarb mamy tylko przez naszego Pana Chrystusa; on nam te dary nabył, i tylko przez niego bywają nam udzielane, jakeście słyszeli w dniu jego wniebowstąpienia z psalmu 68, „że wstąpił na wysokości i nabrał darów dla ludzi“. Tak bowiem św. Piotr w dzisiejszém kazaniu

swojém wykłada ten wyrok, mówiąc: „Chrystus tedy prawicą Bożą będąc wywyższony, a obietnicę Ducha świętego wziąwszy od Ojca, wylał to, co wy teraz widzicie i słyszycie. To tedy jest pierwsza część naszéj nauki dzisiejszéj, że Duch święty nie dopiero w Zielone Świątki zaczął dzieło swoje i swój urząd. Sprawował on je po wszystkie czasy w kościele swoim, ale jawnie i z osobliwą widoczną mocą dopiero w dzień Zielonych Świątek, abyśmy z tego objawienia poznali, co to za przezacny skarb nabył nam nasz miły Pan Jezus Chrystus przez swoją śmierć i swe zmartwychwstanie.

Po drugie i tego się uczyć musimy: Jako pismo Pana Chrystusowi nadaje osobliwe imię i zowie go Synem Bożym, albo słowem i obrazem Ojca, tak i Duchowi Bożemu nadaje szczególniejsze imię i zowie go „Duchem świętym“, który serca dotąd nieświęte i grzeszne łaską swoją owiewa, wzrusza i poświęca. Takie imię jest dla chrześcian bardzo pocieszającém; dobrze albowiem widzą, iż przeciw diabłu są bardzo słabymi, i sami nie mogą się oprzeć jego napaściom. Jako ich to niepokoi i trwoży, że zły duch jest ich przeciwnikiem, tak ich zaś to pociesza, że przez Chrystusa mają Ducha świętego, który ma im grzechy odpuszczać, i do szczerego posłuszeństwa ku Bogu ich pobudzać.

Jak to Duch święty sprawia, słyszeliście, Najmilsi, u Jana r. 16: „Że on przez ewangelią będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu“. Bo rozróżnione są w naszéj wierze dzieła Trójcy świętéj, że Bóg Ojciec, Syn i Duch święty dał nam ciało i życie i stworzył nas dla królestwa swojego. Gdyż ale pierwsi rodzice nasi przez grzech stali się śmierci podległymi, a taka kara przeszła na nas w dziedzictwie: tedy Syn Boży dla nas stał się człowiekiem, i ten upadek śmiercią swoją naprawił, Boga pojednał i nas wybawił od grzechów i śmierci wiecznéj. To odkupienie zwiastuje Duch święty przez ewangelią wszystkiemu światu, a oświeca i zapala serca, by ją przyjęły i uwierzyły, to jest, by wszyscy się cieszyli, że Jezus Chrystus za nich umarł, iżby nic nie wątpili, że przez to z Bogiem są po-

jednani, że grzechów ich więcéj nie wspomina, lecz im je odpuszcza dla Chrystusa Pana. To znaczy, „serca poświęcać“, albo jak św. Piotr w Dziej. r. 15, 9, mówi: „wiarą oczyszczać“.

Gdzie tedy jest grzechów odpuszczenie z wiary, tak iż pomimo wszelakiéj grzeszności w sobie przecież nie rozpaczamy, ale się cieszymy śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusowém: tam dzieje się drugie poświęcenie przez Ducha świętego, gdy i ciała nasze poświęca, byśmy już więcéj nie zostawali w grzechach przeciw sumieniu, ani nie mieli więcéj chęci i miłości ku nim jak dawniéj, lecz abyśmy się od nich odwrócili i wstrzymywali, a natomiast pilnymi byli w czynieniu tego, co Bogu jest przyjemném. Jako św. Paweł naucza, Efez. 4, 28: „Kto kradł, niech więcéj nie kradnie, ale raczéj niech pracuje, robiąc rękoma, co jest dobrego, aby miał zkąd udzielać potrzebującemu“ itd. Taki tedy jest urząd i takie dzieło Ducha świętego, że on w nas nowe, prawdziwe i serdeczne stwarza posłuszeństwo ku Bogu, a my grzechowi odpór dajemy i starego Adama w sobie umartwiamy, mając przez wiarę odpuszczenie wszystkich grzechów.

Jednakowoż poświęcenie to nie jest tak doskonałe, jak pierwsze, bez którego nie moglibyśmy w drugiém postępować. Mdłe bowiem jest ciało i krew, a diabeł silny. Dostaliśmy też tylko pierwiastki Ducha świętego; dla tego posłuszeństwo nasze nie może być doskonałe. Czego zaś temu niedoskonałemu posłuszeństwu i poświęceniu niedostawa, to uzupełnia pierwsze poświęcenie z wiary, gdyż wierząc w grzechów odpuszczenie, stajemy się sprawiedliwymi i doskonale poświęconymi. Ztąd widzicie, dla czego Duch święty ma takie imię, a zwłaszcza, iż ma i chce poświęcać wierzących, to jest, przez słowo budzić w nas wiarę w Chrystusa, abyśmy dla niéj mieli grzechów odpuszczenie i zaczęli być Bogu posłusznymi.

Prócz tego Duch święty jeszcze inne ma nazwy od spraw swoich w nas, które do dzieła poświęcenia należą. Prorok Zacharyasz zowie go „Duchem łaski i modlitwy“, ponieważ on serca pobudza, żeby się od Boga wszystkiego dobrego spodziewały, a we

wszelkich potrzebach o pomoc go prosiły. Chrystus zaś nazywa go „pocieszycielem“, który przemawia do serc, by chętnie i pokornie wszystko znosiły i żadnego nie lękały się nieszczęścia, jakeście w ewangelii ostatniéj niedzieli słyszeli. Zowie go też „Duchem prawdy“, który nas od kłamstwa i kacerstwa broni, a przy czystém słowie i w prawdziwéj wierze zachowuje; inaczéj uwiódłby nas szatan rozumem naszym i fałszywą nauką do błędu i ufidlił by nas w kłamstwie.

Kiedy Duch święty takie chwalebne i wielkie ma w nas wykonać rzeczy, trzeba się nam też nauczyć, jakobyśmy Ducha świętego i darów jego, jakie nam dać chce, dostąpić mogli, abyśmy przez niego poświęceni i zbawieni byli. O tém uczy nas miły nasz Pan Jezus Chrystus u Łuk. 11, 13: „Ponieważ tedy wy, będąc złymi, umiecie dary dobre dawać dzieciom waszym, jakoż daleko więcéj Ojciec wasz niebieski da Ducha świętego tym, którzy go oń proszą“.

Wyrok ten spamiętaj sobie jak najlepiéj, że Bóg sam dawa Ducha świętego a dawa go tym, którzy go oń proszą, którzy do tego daru wzdychają i serdecznie go pragną. Skoro tedy serce twoje się otworzy i westchnie: Ach Boże, udziel mi też twego Ducha świętego! trwaj przy tych myślach i w modlitwie, a nie nie wątp. Najkrótsza to i najlepsza droga do dostąpienia Ducha świętego. Wszak Chrystus sam zachęca, żebyś tak czynił i prosił Ojca w niebiesiech. Ale modlitwa ta dziać się musi jak wszystkie inne w imieniu Jezusowém, prosząc, aby nam Bóg dla Chrystusa, Syna swego i zbawiciela naszego tych darów udzielić raczył. Wielki zaś i osobliwy zysk dla nas jest w tém, że Chrystus, jakoście słyszeli w dniu wniebowstąpienia Chrystusowego, odjechał do Ojca i wstąpił na niebiosa, by te dary wziął od Ojca i nam je zesłał. Ztąd możemy prosić bez wszelkiéj wątpliwości; mając nietylko rozkaz i obietnicę, abyśmy o Ducha świętego prosili, ale znając i wolę Chrystusową, że on dla tego siedzi na prawicy Bożéj, iż chce nam tych darów udzielić, otrzymawszy je od Ojca, jak w psalmie 68 czytamy, nie dla swojéj osoby, ale „dla ludzi“, by im je dał i darował.

Nie dosyć jednak na saméj modlitwie. Bo gdybyś gdzie w kącie usiadł, chcąc prosić o Ducha świętego, a nie baczyłbyś oraz pilnie na słowo Boże i świętości, modlitwa twoja bodajby wydała owoc. Dla czego? Ponieważ Duch święty chce tylko przez słowo Boże i świętości działać. Ktoby się od tych wstrzymywał, Duch święty nie przyjęłby do niego. Dla tegośmy ochrzczeni, i chodzimy do stołu Pańskiego, słuchamy słowa Bożego i żądamy rozgrzeszenia, wiedząc, iż wszystko to jest narzędziem działania Ducha świętego w nas. Poświadczają to przykłady. Te trzy tysiące dusz, które Piotr pierwszém kazaniem w dniu dzisiejszym nawrócił, nigdyby się nie były nawróciły bez poprzedniego słuchania słowa Bożego. Ale mocą słyszanego słowa zostali w sercach poruszeni, i dali się ochrzcić.

Chcesz li się tedy stać uczestnikiem daru Ducha świętego, musisz przedewszystkiém w imieniu Jezusowém prosić oń Ojca, a potem pilnować słowa Bożego, szczerze wspominać na swój chrzest, co tobie Bóg w nim obiecał, i jakie z tobą przymierze przez chrzest uczynił, musisz często przychodzić do wieczerzy świętéj i żałować rozgrzeszenia itd. Bo przez słowo i świętości chce Duch święty serca nasze zapalić nową światłością wiary, żebyśmy słowa Bożego nietylko słuchali, jako zatwardziali żydowie, lecz abyśmy je też rozumieli, i przez nie innymi stali się ludźmi i nowe otrzymali serca.

Oprócz tego musi po trzecie być i to, żebyśmy bezbożném i rozpustném życiem i swawolnemi grzechami nie przeszkadzali Duchowi świętemu w dziele jego, ani go też odpędzali od siebie. Duch święty bowiem tam mieszkać nie może, gdzie szatan przebywa. Kiedykolwiek cię szatan kusi do łakomstwa, do gniewu, do nieczystości i do innych grzechów, czém prędzéj uciekaj się do modlitwy, aby cię Pan Bóg od tego uchować a w swojém posłuszeństwie utrzymać raczył. Jeźli bowiem Duch święty ma przyjść do ciebie albo zostać przy tobie, wystrzegać się musisz takich zewnętrznych grzechów; albo gdybyś z krewkości w nie pozadł, musisz się prędko z nich wyrwać, a nie zostawać w takich nieprawościach. Potem

Duch święty chce do nas przystąpić, jak prosimy, i pomagać nam walczyć z szatanem, z ciałem i z grzechem.

Lecz już powyżéj słyszeliście, żeśmy wzięli tylko pierwiastki Ducha świętego, a że ciało i krew zostaną w swoim sposobie, póki żyć będziemy. Ztąd słabość i częste upadanie i takich, co Ducha świętego mają, żeby się nikt nie gorszył i nie myślał, jak nowochrzczeńcy i inni sektarze, iż kto ma Ducha świętego, upaść nie może. Prawda, gdybyśmy zawsze słuchali Ducha świętego, tobyśmy nie upadli, ale to niemożebna; szatan jest nader silny, świat bardzo zły, a ciało nasze i krew bardzo słabe. Wielka jest tedy zawsze potrzeba prosić Pana Boga, by nam nie odbierał swego Ducha świętego, łaskawie zachował nas w swéj łasce, po wszystkie dni nam darów Ducha świętego przymnażał i, jak w modlitwie Pańskiéj prosimy, winy nasze nam odpuścić raczył; bo i święci nie pozostaną bez wszelkiéj winy. Lecz dla wiary w Chrystusa winy bywają odpuszczone, by szkodzić nie mogły.

Otóż takie są prawdziwe Zielone Świątki, z których chrześcianie z całego serca radować się powinni. Duch święty bowiem przez Chrystusa wylany jest na wszelkie ciało, abyśmy przez ewangelią Boga poznali, a przez Ducha świętego świętymi i pobożnymi się stali w duszy i w ciele. Lecz musimy się do tego po chrześciańsku przysposobić modlitwą, słuchaniem kazania i życiem bez nagany. Do tego dopomóż nam Boże Duchu święty, przez Chrystusa Jezusa! Amen.

Kazanie na Poniedziałek Świąteczny.



Ewang. Jana 3, 16—21.

Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Boć nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale aby świat był zbawiony przezeń. Kto wierzy weń, nie będzie osądzony; ale kto nie wierzy, już jest osądzony, iż nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego. A tenci jest sąd, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziéj umiłowali ciemność niż światłość; bo były złe uczynki ich. Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie idzie na światłość, aby nie były zganione uczynki jego. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby były jawne uczynki jego, iż w Bogu są uczynione.

Treść tego wybornego, w pociechy obfitego i zbawiennego kazania ta jest, iż tak Pan Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał na to, abyśmy my ludzie nie umarli śmiercią wieczną, ale mieli żywot wieczny. Jakoby Chrystus, naš ukochany Pan, chciał powiedzieć: Słuchajże, miły człowiecze, wystawię ci przed oczy dziwny, niesłychany obraz, albo raczéj pokażę ci wielki, kosztowny i drogi skarb, nad który człowiek nie może zapragnąć i dostąpić większego, iż ty wiecznie możesz być bogaty i zbawiony, gdyż dawca, dar, owoc i pożytek daru tak jest wielki, iż tego myślami ogarnąć, ani słowami wymówić nie można.

Spojrzyj najprzód na dawcę. Nie słyszysz tu mowy o cesarzach, królach lub jakichbądź innych na świecie wysokich ludziach; lecz mówi się ci o Bogu samym, który jest niepojęty i wszechmocny, który wszystko a wszystko słowem swojém stworzył, wszystko ma na pieczy i utrzymuje, który jest nadewszystko, i w porównaniu z którym całe stworzenie, niebo i ziemia i cokolwiek jest w nich, jest jakby ziarnkiem piasku. Tenci jest dawcą, a to hojnym dawcą, tak iż słysząc, że Bóg co daje, słuszniebyśmy wszystkich cesarzów i królów z ich darami za nic poczytać mieli; a serca nasze miałyby dla takiego dawcy tak napełnić się podziwem, iżby się nam w porównaniu z nim wszystko, co tylko pomyśleć można, małém i niczém prawie być wydawało. Cóż bowiem większego i wspanialszego można pozna. i pomyśleć nad Boga, który sam jeden jest wszechmocny?

Tenże Bóg, który jest bez granic i nad wszelki wyraz ludzki, dawa w taki sposób, który przewyższa wszelką miarę. Bo co daje, nie daje jako zasłużoną zapłatę i z powinności, ale z miłości, jak tekst powiada. Takim on tedy dawcą, który z serca i z niezmiernéj i Boskiéj miłości daje, jako sam mówi: „Tak Bóg umiłował świat“.

Nie masz zaś większéj cnoty nad miłość, jak widzimy, iż co kto miłuje, dla tego swoje zdrowie i życie udaje na niebezpieczeństwo i wszystko, cokolwiek ma, chętnie i dobrowolnie odda za to. Cierpliwość, powściągliwość, mierność itd. są także zna-

mienite cnoty, lecz bynajmniéj nie są równe miłości, która zupełnie wszystkie inne cnoty w sobie zawiera i z sobą przynosi. Otóż, kto jest pobożny i sprawiedliwy, ten nikomu nie czyni krzywdy ani szkody, tém mniéj zaś wydziera drugiemu własność jego, owszem każdemu daje, co się mu należy. Kogo zaś miłujesz, temu oddajesz się wcale, ten znajdzie cię zawsze ochotnym i gotowym we wszystkich rzeczach, w których twojéj rady lub pomocy potrzebuje. Również powiada tu Chrystus, iż nam Pan Bóg dawa, nie dla cierpliwości, prawa lub zasługi, ale z miłości, téj największéj cnoty. Mielibyśmy tedy nabrać serca i wszelki smutek porzucić, rozpamiętywając taką niewypowiedzianą miłość Boskiego serca i wierząc z całéj duszy, że Bóg jest najwyższym i największym dawcą, a że dary jego z najwyższéj pochodzą cnoty.

Taki sposób dawania, zwłaszcza z szczeréj miłości, czyni dar tém kosztowniejszym i większym, jak to zwykle mówią: Pochodzi to z miléj ręki, kiedy się wie, iż dawca nas miłuje. Wątpiąc zaś o szczerości serca, i daru sobie nie bardzo ważymy. Zatem gdyby jaki człowiek tylko jedno miał oko albo jedną nogę, a wiedziałby z pewnością, iż mu to dano jest z Boskiéj, ojcowskiéj miłości, tedyć milszémby mu być miało to jedno oko albo ta jedna noga, niżeli tysiąc innych oczu lub nóg. A oto Pan Chrystus jasnemi powiada słowy, że nas Bóg miłuje. Dla téj więc miłości mielibyśmy sobie wszystkie jego dary jak najbardziéj ważyć, osobliwie to, co nam ku zbawieniu i ku pokrzepieniu wiary naszéj ustanowił, jako to chrzest święty i wielebny sakrament ciała i krwi Chrystusowéj itd. Bo chociaż to przed światem niewiele znaczy, nam przecież miałoby to być zacném, jak królestwo Boże i czynić nas wesołymi i dobréj myśli, ponieważ to z miłości jest ustanowione i nam ku dobremu. Wzeto Chrystus nas tu nietylko uczy, iż Ojciec jego chce nam coś darować, ale nam też zwiastuje, z jakiego powodu chce to uczynić, to jest, z ojcowskiéj i Boskiéj miłości.

Równie, niewypowiedzianie wielkim, jak dawca i serce dawcy jest i dar czyli upominek jego. Słyszysz tu albowiem, iż Bóg

z takiéj miłości swojéj daje nie pieniądz, konia, krowę, oko, królestwo, niebo z słońcem i gwiazdami, ani wszystko stworzenie, ale daje on „Syna swego jednorodzonego“, który tak wielkim, jak on sam. Dar ten miałby w sercach naszych wzniecić święty ogień i światło, tak iżbyśmy nigdy nie przestawali z radości tańcować i skakać. Jak bowiem dawca, Bóg sam, z miłością swoją serdeczną jest nieskończony i niewypowiedziany, tak i dar jego, iż nam daje Syna swego. Samego siebie on daje ze wszystkiém, co ma, jak św. Paweł do Rzym. 8, mówi: „Który ani własnemu Synowi nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał, jakożby wszystkiego z nim nie darował nam?“, czy się to nazywa diabeł, grzech i piekło, czy też niebo, sprawiedliwość i żywot. Wszystko, wszystko naszém być musi, ponieważ Syn jako dar jego naszym jest, w którym jest wszystko razem.

A zatem wierząc szczerze i dar ten przezacny wiarą przyjmując i przywłaszczając sobie, musi nam wszystko stworzenie, czy dobre czy złe, czy żywot czy śmierć, czy niebo czy piekło, służyć ku dobremu, jak św. Paweł mówi, 1 Kor. 3: „Wszystkie rzeczy są wasze, bądź Paweł, bądź Apollos, bądź Kefas bądź świat, bądź żywot, bądź śmierć, bądź przytomne, bądź przyszłe rzeczy, wszystkie są wasze. Aleście wy Chrystusowi, a Chrystus Boży“. Albowiem bacząc na te dary i uważając je należycie, wyznać musimy, że to dar nad wszystkie rzeczy na niebie i na ziemi, a że w porównaniu z nim wszystkie skarby całego świata są jakby ziarnko maku obok złotéj góry. Ale (jak się też sam Chrystus potem uskarża), niedowiarstwo i wielka, haniebna ciemnota są przyczyną, że choć słyszymy o tym przezacnym darze i skarbie, jednak nie wierzymy; i choć takie rozkoszne słowa szumią nam przed uszami, przecież serce nie uczuwa ich. Gdzie jest jaki dom albo zamek tanio do nabycia, tam każdy śpieszy się jak najprędzéj, jak gdyby żywot nasz był przeznaczony do zbierania dóbr doczesnych. Ale gdzie bywa kazano, że Bóg z szczeréj miłości Syna swego światu darował, tam jesteśmy tak gnuśni i leniwi, że to aż grzech i sromota. Któż to czyni, że sobie ten dar i upominek tak lekce-

ważymy i słów takich nie przyjmujemy do serca, nie wspominamy na nie i nie doznawamy z nich największéj radości i pociechy? Sam diabeł to czyni, który serca nasze tak omamia, iż opuszczając takie rozkoszne kazanie, zajmujemy się tymczasem pieczą o inne, o doczesne rzeczy.

Dla tego trzeba, iż codzień mielibyśmy z temi słowy wstawać i kłaść się, abyśmy je cokolwiek pojęli w serca nasze i Bogu też czasem dziękowali za to niewypowiedziane dobrodziejstwo. Jestci tu wszystko najwznioślejszém, dawca i miłość i dar, który nam jest dany z szczeréj miłości, nie dla zasługi naszéj, a tak jest dany, iż darem zostanie, i nie ma się go nazywać pożyczonym, ani zapłaconym darem, ponieważ się zań nic nie daje i nie więcéj się nie czyni, tylko że się rękę wyciągnie i bierze ten skarb z chęcią i z radością. Lecz pożal się Boże, nie masz serc i rąk, któreby ten chętnie ofiarowany dar chętnie przyjmowały, by wcale naszym był i został aż do żywota wiecznego. Gdyby to był złoty albo nowa suknia, każdy brałby obiema rękoma, radując się. Ale iż to sam Syn Boży, każdy stawia się, jak gdyby mu go nie było potrzeba.

Pan Bóg nie ma po diable większego nieprzyjaciela nad świat. A jednak stoi tu: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“. Słowo to wpisz także do serca swego. A usłyszawszy, czém jest Bóg i dar, który on z szczeréj miłości daje, słuchaj też i ucz się, czém jest świat, to jest, wielkiém mnóstwem ludzi, co nic nie wierzą i Panu Bogu w słowie jego kłamstwo zadawają, a nawet przeciw imieniu Bożemu i słowu jego bluźnią, hańbią je i prześladują. Daléj wszyscy, co ojcu i matce są nieposłuszni, tudzież mężobójcy, cudzołożnicy, zdrajcy, złodzieje i łotrzy i tak daléj, jak to niestety codziennie widzimy i poznawamy, że świat pełen jest niewierności i bluźnierstwa. A takiemu ulubieńcowi i drogiemu synowi, to jest, największemu wrogowi i bluźniercy daje Bóg Syna swego z szczeréj miłości. Ta okoliczność czyni także ten dar wielkim, iż Pan Bóg nasz nie zważa na to, żeśmy takimi złoczyńcami, ale odrazu zakrywa

wszystkie występki i grzechy, któremi świat imię i słowo jego sromoci, żyjąc we wszelkiém nieposłuszeństwie ku Bogu. Gdyż bowiem dawca taki wielki i dar taki wyborny, słusznieby to świat od wszelkiéj niecnoty wstrzymywać miało. Ale Pan Bóg się sam przezwycięża i na wszystkie grzechy przeciw pierwszéj i drugiéj tablicy nic nie zważa, nie chcąc ich wspominać, owszem właśnie dla takich grzechów i dla takiéj nędzy i niedoli, w jakiéj my biedni grzeszniey jesteśmy pogrążeni i bez Bożéj pomocy wieczniebyśmy w niéj zginąć musieli, okazuje nam taką miłość i taki wspaniały daje nam dar.

A takiego łaskawego Boga nie mielibyśmy nawzajem serdecznie miłować i od niego spodziewać się wszego dobrego, gdyż on grzechy odpuszcza i złemu, niewdzięcznemu światu z wszystkiemi nieprawościami, których nie można liczyć, nic nie odpłaca? Bo gdyż własne grzechy każdego człowieka są niezliczone, któż policzy grzechy całego świata? A tu jednakże stoi, że Bóg światu wszystko chce darować i odpuścić. Wszak gdzie miłość Boża się okaże, tam też być musi grzechów odpuszczenie. Słusznieby śmy tedy serca swe otworzyć i taką miłość pilnie rozważać mieli, gdyż Pan Bóg światu, który jego jest nieprzyjacielem, tyle dać raczy, iż się mu sam daje. Dla tego nie możemy od Boga nic innego oczekiwać ani się spodziewać, tylko samą łaskę i dobrotliwość, tak że, jakobądź się nam w tém doczesném życiu powodzi, czy dobrze czy źle, zawsze się trzymać możemy téj miłości, spodziewając się wszego dobrego od Boga i od Chrystusa.

Z takiego rozmyślania każde serce miałoby nabyć radości i dobréj ufności. Wszakci ja i wszyscy chrześcianie musimy wyznać, że w papiestwie żyliśmy w rozlicznéj sromocie i w bałwochwalstwie i różnych grzechach. Takiego niezbożnego życia Pan Bóg nie karał według zasługi naszéj, ale rozjaśnił miłość swoją nad nami, a Syna, którego dawno światu darował, przez ewangelią znowu objawił, abyśmy na nowo usłyszeli i zrozumieli to roskoszne kazanie, iż Bóg się na świat nie gniewa, ale go miłuje, dawszy mu Syna swego. Lecz pożal się Boże! jesteśmy bardzo

niewdzięczni, nie czując bynajmniéj takowéj radości w sobie. Gdybyśmy to należycie rozważyli i nie byli tak obojętnymi, serca nasze taką pałaćby musiały radością, żebyśmy Panu Bogu nie tylko z ochotą służyli, ale też wszystko chętnie znosili dla niego, wesołą przy tém mając twarz, ponieważ taki skarb mamy od niego. Wszelakoż niedowiarstwo nasze jest na przeszkodzie takowéj radości, oglądając się w imieniu szatana za inną radością na tym świecie, która jednak zupełnie jest marną i niestałą.

Tak tedy po krótku omówiliśmy te cztery części, kto jest dawcą a co darem, i jak i komu tenże jest udzielony. Słowa nie wystarczają, aby te cztery części dostatecznie i należycie wyczerpać.

Teraz następuje ostateczna przyczyna, co Bóg takim darem zamierza. Nie na to go daje, abyśmy z niego mieli pokarm i napój, szaty i utrzymanie; tém mniéj zaś na to, by nam był szkodliwym albo trucizną. Jako i słowo swoje, chrzest i sakrament ołtarza daje nie ku szkodzie naszéj, ale ku zbawieniu i dobru temu. Dar ten na to nam jest dany i ku temu ma służyć, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Słyszysz tutaj, iż nie masz tu mowy o tém, żebyśmy z tego daru mieli tu na krótki czas wiele pieniędzy, dóbr, sławy i mocy, albo nawet cały świat nabyć i być panami nad nim; bo choćbyśmy wszystko to posiadali, jednakbyśmy zostawali pod władzą szatana: ale o tém jest mowa, żebyśmy byli wyzwoleni z grzechu, śmierci i piekła i nie zginęli na wieki. Toć ten dar, to jest Syn Boży z szczeréj miłości nam darowany, sprawił i wykonał przez to, iż zdeptał diabłu głowę, grzech zgładził, śmierć na wieki zwyciężył i piekło zupełnie zagasił, tak iż teraz i na wieki nie mogą więcéj nad nami panować, ani nas trwożyć, zabijać i potępiać. Miejże to za bogaty, wyborny i niewypowiedziany dar, za który wielkiemu i miłosiernemu dawcy niech będzie cześć i chwała na wieki!

Ktoby się tedy chciał nadymać i chlubić, dość miałby przyczyny do tego, słysząc tu z ust samego Pana Chrystusa, iż na to nam jest darowany, aby piekło zamknięte było, a my żebyśmy zamiast

bojaźliwego i zwątpiałego serca mieli serce wesołe i bezpieczne. A co jeszcze większa, by wieczny żywot był i został naszym, i żebyśmy śmierci nigdy nie oglądali, owszem aby sama radość panowała dla téj pewnéj ufności, iż łaskawego mamy Boga w niebiesiech, który nas kocha, i z szczeréj miłości dał nam Syna swego, abyśmy nie zginęli, ale mieli żywot wieczny.

Słowa to, których się w tém życiu nie możemy dostatecznie nauczyć, ani ich pojąć. Codzień tedy chrześcianin prosić powinien, aby mu Pan Bóg te słowa przez Ducha św. w serce wpuszczać i w niém zapalić raczył; takbyśmy się stali prawymi chrześcianami, którzyby o Chrystusie prawdziwie mówić i o każdéj innéj nauce należycie sądzić i wszystko chętnie dla takiéj wiary znosić mogli, cobykolwiek Pan Bóg na nas dopuścił. Ale że tak się nie dzieje, a my tego kazania słuchamy tylko uszami, a nie przyjmujemy go do serca, by w nim mogło utkwić i owoc wydawać, dla tego zostawamy zawsze jednakimi, teraz jak dawniéj, dziś jak wczoraj, że to aż wstyd i sromota, iż mając widzące oczy, jesteśmy zupełnie ślepymi, i uszy mając słyszące, wcaleśmy głuchymi.

Lecz obaczmy daléj, co to za sposób, w jaki dar ten przyjąć trzeba, co to za kieszeń lub skrzynka, w którą ten drogi i zacny skarb włożyć i zamknąć w niéj mamy. Na tém bowiem bardzo wiele zależy. Oznajmia to Pan Chrystus temi słowy: „Aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. Jasnéć to świadectwo, że tylko wiara, to jest, ufność przez Chrystusa w łaskę i w miłosierdzie Boże, prawą jest kieszenią czyli workiem, który otwierając, dar ten do niego przyjąć i w nim umieścić mamy. Jako bowiem Pan Bóg skarb ten daje z miłości i łaski, tak my go też wiarą bierzemy i tylko nią wziąć możemy. Nie tu nie znaczy uczynek albo zasługa, że kto biegnie do klasztoru, to lub owo czyni; bo uczynków naszych wcale nie potrzeba do tego skarbu wielkiego. Tego tylko potrzeba, żeby wiarą ręce otworzyć i żebyśmy jako Bóg przez miłość nam daje, tak my przez wiarę w Chrystusa wzięli, to jest, wierzyli temu, jak tu słyszymy, iż Bóg jest łaskawym i miłosiernym, a iż to miłosierdzie

i tę miłość ku nam przez to okazuje, że kazał Synowi swemu stać się człowiekiem, i włożył nań wszystkie grzechy nasze, jako Jan Chrzciciel według proroka Izaiasza mówi: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata“. Dla tego daru i dla miłości Bożéj mamy uspokoić serca nasze, gdy nas grzech i sumienie trwoży, ponieważ Pan Bóg nie daje panować gniewowi i niełasce, ale tylko miłości i łasce ku nam, dla Syna swego Jezusa Chrystusa. Kto temu wierzy, ten zaiste jest zbawiony.

Niechże tedy żaden nie idzie za tém rozumowaniem: Jamci grzesznikiem, nie jestem święty ani pobożny jak św. Piotr; więc dar ten mi nie należy i nie mogę się nim cieszyć. Niech cię Bóg broni od tego! owszem mów tak: Czémbądź jestem, nie mogę przecież Bogu memu kłamstwa przypisywać; wszak i ja należę do świata. Nie chcąc przywłaszczyć sobie daru jego, popełniłbym prócz innych grzechów i ten, żebym Panu Bogu kłamstwo zadawał.

A dobrze, powieś, gdyby mi Bóg z osobna obiecał, uwierzyłbym i mógłbym być pewnym, że i mnie to należy. Nie tak, mój kochany, Bóg mówi w ogóle, że Syn jego i żywot wieczny obiecany i darowany jest wszystkiemu światu, aby żaden nie był wyłączony. Ale kto sam się wyłącza, będzie musiał za to odpowiadać (mówi on). Nie ja sądzić ich będę, własne ich usta będą ich sądziły, ponieważ dar ten obiecany i darowany jest wszystkiemu światu, a oni przyjąć go niechcieli z własnego niedowiarstwa przeciw słowu Bożemu. Jakoż, rzecz ściśle ważywszy, uznać musimy, że właśnie z téj przyczyny Pan Chrystus świętości chrztu i ciała i krwi Chrystusowéj ustanowił, aby każdy z osobna dar ten sobie przywłaszczył i za swój uważał i na swój pożytek obracał.

Po krótku i jak najprościéj wyłożyłem ten wyborny i piękny tekst, którego się nigdy wyuczyć niemożna. Główna to bowiem nauka, w któréj mamy umierać i zbawieni być, w któréj też nam Chrystus jak najjaśniéj i najwdzięczniéj jest wyobrażony, jako jest naszym własnym, będąc nam darowany od Ojca z szczeréj miłości, jaką ma jako Bóg łaskawy ku złemu, niewdzięcznemu

światu. Niechajże się tedy tutaj każdy nauczy, co to za skarb i za pociechę my chrześcianie mamy, czém jest świat i Bóg, i jako takiéj łaski tylko wiarą dostępujemy, jak Chrystus powiada: „Aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. Co zaś chrześcianin czynić powinien, aby był ochotném i posłuszném dziecięciem Bożém i oraz za ten wielki dar żywota wiecznego i miłości Bożéj wdzięcznym, o tém nie każe tu Pan Chrystus. Więc i my przestaniemy na téj jednéj rzeczy, że bywamy zbawieni tylko z miłosierdzia, i że takiéj łaski możemy tylko wiarą dostąpić, bez naszego przyczynienia się i bez zasługi naszéj: że owszem w miłości i w miłosierdziu Bożém wszystko zupełnie jest zawartém, co do żywota wiecznego i do grzechów odpuszczenia potrzebném jest.

Użycz nam, o Boże, łaski swojéj, żebyśmy temu wierzyć i radując się z tego wszystko cierpliwie znosić, spokojnie umierać i wiecznie zbawieni być mogli. Pomóż nam wszystkim do tego, miły Boże i Ojcze, przez Syna swego i Pana naszego Jezusa Chrystusa! Amen.

Kazanie na niedzielę św. Troicy.



Ewang. Jana 3, 1—15.

A był niektóry człowiek z Faryzeuszów, imieniem Nikodem, książę Żydowskie. Ten przyszedł do Jezusa w nocy i rzekł mu: Mistrzu! wiemy, żeś przyszedł od Boga nauczycielem; bo nikt tych cudów czynić nie może, które ty czynisz, jeźliby Bóg z nim nie był. Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeźli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego. Rzekł do niego Nikodem: Jakoż się może człowiek narodzić, będąc stary? izali powtóre może wnisć w żywot matki swojéj i narodzić się? Odpowiedział Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeźliby się kto nie narodził z wody i z ducha, nie może wnisć do królestwa Bożego. Co się narodziło

z ciała, ciało jest, a co się narodziło z ducha, duch jest. Nie dziwuj się, żem ci powiedział: Musicie się znowu narodzić. Wiatr, gdzie chce, wieje, i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, zkąd przychodzi i dokąd idzie; takżeć jest każdy, który się narodził z ducha. Odpowiedział Nikodem i rzekł mu: Jakoż to być może? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Tyś jest nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz? Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, iż co wiemy, mówimy, a cośmy widzieli, świadczymy: ale świadectwa naszego nie przyjmujecie. Jeźliż gdym wam ziemskie rzeczy powiadał a nie wierzycie, jakoż, będęli wam powiadał niebieskie, uwierzycie? A nikt niewstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba, Syn człowieczy, który jest w niebie. A jako Mojżesz węża na puszczy wywyższył, tak musi być wywyższony Syn człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Piękna to ewangelia, z któréj widzimy, która jest prawdziwa, jedyna i pewna droga do żywota wiecznego. Ta ewangelia na święto św. Troicy jest ustanowiona, że w niéj tak pięknie i wyraźliwie różnica osob jest opisana w największym dziele, którego Bog z nami biednymi ludźmi uczyni, że nas usprawiedliwia i zbawia. Albowiem tu jawnie stoi o Ojcu, że umiłował świat i mu darował Syna swego jednorodzonego. Dwoje to osoby różne: Ojciec i Syn. „Ojciec umiłuje świat i daruje mu Syna". A „Syn" daje się światu darować i, jak Chrystus tu jawnie mowi, „będzie wywyższony na krzyżu, jako wąż na puszczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Do tego dzieła przystąpi potem trzecia osoba, Duch św., który wodą chrztu św. wiarę w sercach ludzkich zapala, a tak nas z nowu odrodzi dla królestwa Bożego; jako tu Pan: „Jeźliby się kto nie narodził z wody i ducha" itd.

To jest bardzo pocieszne kazanie, któreby miało serce nasze uweselić przed Bogiem, gdyż widzimy, wszystkie trzy osoby, to jest całe Bóstwo się usiłuje, aby biednym, mizernym ludziom przeciw grzechu, śmierci i diabłu do sprawiedliwości, żywota

wiecznego i królestwa Bożego było pomagano. Albowiem jakbyśmy dla grzechów mieli się lękać przed Bogiem, jako to często stanie się w ostatecznéj godzince, gdy wiemy że Bóg Ojciec wydał Syna na śmierć dla nas a obie nas wołają do nowonarodzenia pod skrzydła Ducha św., jako nas ewangelia naśa tak pilnie uczy!

Dobrą to rzeczą iż Nikodem do Pana przychodzi, chociaż wnocy, gdy we dnie nie śmieje. Albowiem prawdziwém sercem szuka pomocy u tego tak chwalebnego nauczyciela, o którym wyznaje „że przyszedł od Boga, bo nikt takich cudów czynić nie może itd.“, nie jako Faryzeuszowie, aby go w słowach usidlili. A to Panu się upodoba. Dla tego mu najlepsze kazanie każe, a to, jakiem sposobem oglądać królestwa niebieskiego, to jest być zbawion od grzechów, dostąpić łaski Bożéj i żywota wiecznego. Te bowiem kazanie sam tylko Syn Boży z nieba na ziemie przywiódł, jako Jan świadczy: Syn jednorodzony, który w łonie Ojca, nam to objawił.

Prawdą, iż już zdawna i zawsze każdy człowiek własną drogą się usiłował iść za zbawieniem. Tak i Nikodem mniema, że dobrze z zakonu zna drogę usprawiedliwienia, jako i niejeden chrześcianin się spuszcza na to, że tak zwany żywot uczciwy prowadzi i dla tego Bogu przyjemny jest. Aby zaraz z miejsca mu ten błąd wyrwać mowi Pan: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeźli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego“. Oto tu Pan się pokazuje osobliwém kaznodzieją, tak iż Nikodem go całkiem nie zrozumie, tylko to czuje, iż jeszcze nie nowonarodzony; lecz jak do tego przyjść, nie wie. Rozważ tedy i ty, co Pan przez to chce! Gdy bowiem królestwa Bożego nie możesz widzieć, jeźlibyś się nie narodził znowu, z tego pochodzi, żeśmy (jako z ojca i matki się narodzimy na świat) z rozumem, wolną wolą, z zakonem i uczynkami dobremi, przez rozum i wolę wyćwiczonemi, oprócz pomocy zginąć musiemy. Jako to licha rzecz, że w kościele katolickiem o takiem nowonarodzeniu nie nauczano, lecz tylko ludzi wskazano na własne uczynki, przez któreby mieli być zbawieni! Jako to się zgadza z nauką Chrystusową? Owi mowią: dobre uczynki zbawią. Chrystus mowi: Jeźliż się nie narodził znowu, nie będziesz zbawion! Ależ prawda, że człowiek sam dla się i z własnych sił, jako to się pozna nad poganami, się przysposobi do uczciwości, cnoty i karności. Widzi się bowiem, że nie każdy człowiek jest mężobójcą, cudzołożnikiem, złodziejem, pijakiem itd., lecz wiele ich pobożnimi i uczciwymi przed światem. Do takich cnot i dobrych uczynków trzeba każdego napominać, gdyż ich Bóg żąda od nas w swych św. przykazaniach. Ale w tym wszystko zamknięto: cnoty i uczynki niech będą jak najlepsze, gdy przy niech nie jest nowonarodzenie, to wszystko tylko zasłuży na piekło, a nigdy nie na niebo i królestwo Boże. To mowi Chrystus sam i o tém wątpić nie można. W tym tedy zachwycony rozum mniemając: kraduąć, mordować, cudzołożyć Bogu się nie upodoba, to on karze; z tąd wypływa, iż takich grzechów się strzedz, Bogu się upodoba i zapłaty od niego bierze — inaczej byłby niesprawiedliwym. A prawdać, iż Bogu się upodoba, złych uczynków się strzedz i dobre uczynić: co też i nie będzie oprócz zapłaty. Ale aby widzieć królestwa Bożego, do tego się należy co lepszego i większego, t. j. jako tu napisano, „abyśmy się narodzili znowu“. Dla tego Bogu Faryzeusz, Luk. 18. nie z téj przyczyny się niepodoba, iż nie jest drapieżnym, niesprawiedliwym albo cudzołożnikiem, jako inni ludzie, iż poszcy i dawa dziesięcinę — toby Bogu się upodobało, gdyby nie była przytem taka niecnota i wyniosłość, iż mniema przez to przyjść do nieba i być wiele lepszym niżeli on celnik. Dla tego w tym zamknięto: rozum jest rzeczą piękną i dobrą; wola ku dobremu także; zakon, czyli dziesięcioro przykazania i dobre, uczciwe postępowanie, wszystko wielkimi wspaniałymi darami, za które trzeba Panu Bogu wiele dziękować: ale co się tknie królestwa Bożego i przyścia do niego, do tego nic nie pomagają ni rozum, ni wola, nie zakon, ni dobre uczynki — tylko ten widzieć może królestwa Bożego, który się narodzi znowu.

Wtedy, mowisz, wcale nic dobrego nie będę czynił. Nie, mój miły, to nie dobrze mowiono, i czyniłoby tobie sąd Boży gorszy.

Dla tego nie zaniechaj, wykonywać przykazania zakonu i wyznawaj z wielką powagą, żeś ubogiem grzesznikiem, który dla uczynków na śmierć wieczną zasłużył. A potém słysz Pana Chrystusa, jako pocieszy, gdyś nam podług pierwszego narodzenia zbawienia odrzekł. Czuje bowiem i Nikodem, twarde słowo Paúskie i rozezna, iż narodzić się znowu podług ciała rzeczą niemożebną. Albowiem „izali powtóre może człowiek wniść w żywot matki swojéj i narodzić się?“ Takiem pytaniem uczyni, że Pan nauczą, jakiem sposobem nowonarodzenie się odprawia: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeźliby się kto nie narodził z wody i z ducha, nie może wniść do królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciało jest, a co się narodziło z ducha, duch jest“. Tu Pan po drugiem razem sądzi nad pierwszém narodzeniem, iż cielesnem i pełném grzechu i się nie należy do królestwa Bożego. Chce Pan Nikodemowi rzec: Chociażbyś tysiąc razy od matki twojéj znowu był narodzony — byłbyś i zostałbyś ten sam Nikodem jak przedtem. Z ciała się tylko narodzi ciało. Dla tego, abys się narodził znowu, potrzebujesz wody i ducha. Kto tak z nowu się narodził, nowy jest człowiek i przyjdzie do królestwa Bożego. To Nikodemowi musiało się widzieć rzeczą śmieszną, iż myślał: czyli rozum, wola i zakon Mojżeszowy nie miałyby skutkować, co woda? Co to ma znaczyć? Toć on nie zrozumieje, jako z pytania jego się pokazuje, chociaż jest nauczicielem w Izraelu! Aleć my wiemy: wodą nie inne, jako chrzest św., albowiem Mark. 16. mówi Chrystus: „Kto uwierzy a ochrzci się, zbawion będzie“. Ale woda ma moc nie z natury swéj, gdyż woda wodą jest, to jest stworzoną rzeczą, która sama z siebie serce poruszyć i przeinaczyć nie może, ani grzechu umywać. Odzienie i błoto z ciała możesz wodą zmywać; ale duszy nie poruszysz ani oczyścisz wodą.

Ale ta woda, o któréj tu Pan mowi, co się zowie chrztem, nie tylko samą istną wodą, lecz wodą złączoną ze słowem i przykazaniem Bożém i objetnicą jego. Te dwa rzeczy, woda i słowo, ściśle z sobą są mieszane, iż ich rozeznać i rozłączyć nie możesz. Odłączysz słowo od wody, nie masz chrztu; odłączysz wodę od

słowa, także nie masz chrztu. Ale gdy słowo jest przy wodzie, takiéj masz wody, przy któréj jest Duch św., który cię przez to chce znowu odrodzić do królestwa Bozego, t. j. tobie grzechy twoje odpuszczyć i cię zbawić. Dla tego to trzeba pilnie uważyć przeciwko nowochrzczeńcom, którzy gardzą chrztu dziatków. Ale jakoby to się miało stać, iż chrzcienie dziatków miało być bez pożytku, gdy tu słyszysz, iż Pan Chrystus wodę ustanowił, aby przez Ducha św. ma służyć do nowego narodzenia? A gdy dziatki potrzebują, aby były z nowu narodzone, inaczéj nie mogą widzieć królestwa Bożego; czemoż tedy mieliśmy im zabraniać chrztu św.? Porządku od Pana ustanowionego nikt nie ma złamać! Chrzcienie wodą się widzi oczami; ale skutek nowego odrodzenia, przez Ducha św. takiem chrztem sprawiony, się nie obaczy. Ale aby temu niewidzialnemu chrztu Ducha św. nie gardzić, mowi Pan do Nikodema: „Nie dziwuj się, żem ci powiedział: Musicie się znowu narodzić! Wiatr, gdzie chce, wieje, i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, zkąd przychodzi i dokąd idzie; takżeć jest każdy, który się narodził z ducha“. Dla tego, mowi Pan, się należy, abyśmy to w wierze dobrze przyjeli, a nie wątpili, gdy Duch św. dzieło swoje potajemnie, a nie jawnie wykonywa nad nami.

A gdy Nikodem tego niechce pojąć, i myśli w sercu swém, iż to dziwną rzeczą, że Pan odrzuca i za nic nie waży dobre uczynki i wypełnienie zakonu, tedy Chrystus mówi daléj: „Tyś jest nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz?“ To znaczy: Ty chcesz jako nauczyciel ludu wybranego innych nauczać drogę do nieba, a sam nie znasz twéj grzechowéj natury, która cię odłącza od Boga, tak iż zbawion nie będziesz, tylko gdybyś się znowu narodził!

Duch tylko jest, który przez wodę i słowo nowego człowieka i nowe serce czyni; zakon i dobre uczynki człowieka i serce nie przeinaczają i polepszają. Dla tego trzeba ludzi wskazyć na chrzest i ducha, to jest słowo, przez które Duch św. serca z nowu narodzi. Albowiem jako od wiatru nic więcéj nie znamy, tylko głos jego słyszemy, tak i od ducha nic więcéj nie mamy jako słowo: tego

się pilnie trzymajmy i czekajmy skutkowania Ducha św. w nas. Czem takie słowo jest, i jak on Duch św. wieje, Pan naucza mowiąc: „Nikt niewstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba, Syn człowieczy, który jest w niebie“. Tu się zaczyna kazanie, o którem Pan mówi: „Jeżliż gdym wam ziemskie rzeczy powiadał a nie wierzycie, jakoż, będęli wam powiadał niebieskie, uwierzycie?“ Albowiem te kazanie nie wstąpiło samo w serca ludzkie, lecz jednorodzony syn Boży je nam zwiastował. A po pierwsze: „Nikt niewstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba“. To jest, żaden człowiek uczynkami swemi, choć najlepszemi nie wstąpi do nieba, gdyż grzesznikiem na śmierć wskazonym i osądzonym. Mówbowiem, który człek z nieba zstąpił? Żaden, nawet i Adam nie, tylko jedynie syn Boga i Marii. Ztąd wypływa, iż wszyscy ludzie, jako się z rodziców cielesnych narodzili, nie wstąpią do nieba. A gdy nie wstąpią do nieba, gdzie tedy zostaną? Na ziemi też nie mają miejsca trwałego, ale umrzeć muszą. A gdy do nieba nie wstąpią, w śmierci ostać muszą. Pod tém słowem Chrystowém zamknięty cały świat, żaden wyjęty, ni Adam, ni Abraham, ni Mojżesz, ni Dawid, wszyscy sami do nieba wstąpić nie mogą: albowiem do nieba wstąpi tylko ten, który z nieba zstąpił. Gdzie tedy ostaną dobre uczynki, zakon, zasługi, dobra wola? Te nie uczynią dziurę w niebo i cię nie do nieba zaprowadzają. Jedna tylko droga, a to nie przez nas uczyniona, to jest Syn Boży, o którym Chrystus mówi: „A jako Mojżesz węża na puszczy wywyższył, tak musi być wywyższony Syn człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“.

To jest drugą częścią tego niebieskiego kazania z wianiem Ducha św., a to tak pocieszne, jako pierwsza była straszna. Albowiem straszny to sąd i potępienie, iż żaden nie ma wstąpić do nieba i być zbawionym. Lecz to ku temu służy, że Pan przez to chce objawić, iż nasze pierwsze, czyli cielesne narodzenie grzeszne, i iż nie przy nas nie jest, coby godne było żywota wiecznego: abyśmy nie tylko bezpiecznymi i pysznymi nie byli,

lecz przyszli k' sobie, przed Bogiem się uporzyli i o łaskę prosili. Ztąd tedy prawa pociecha, iż wszyscy, którzy uwierzą w Chrystusa, nie zginą, lecz mają żywot wieczny. To jest one piękne „wianie“, w którém się pozna i czuje Ducha św.

A tak oba kazania kazane być muszą w chrześciaństwie. Pierwsza o grzechu i naszéj skażonéj natury, iż dla uczynków i życia naszego trzeba zwątpić, gdy przez nie niebo dostąpić nie można. Ale gdzie takiem kazaniem serca przestraszone i prawie uderzone, tam tedy ma nastąpić pociecha, iż Chrystus, Syn Boży, przyszedł na ziemię, stał się człowiekiem i dla naszego grzechu śmierć ponosił: abyśmy przezeń byli zbawieni i dziedzicami żywota wiecznego. Kto kazania tego przyjmuje, niego się trzyma i cieszy, ten uzdrowił, tak iż go Chrystus tu na ziemi nie pozostawi, lecz zaprowadzi z sobą do nieba. To jest kazanie o rzeczach niebieskich, które i dziś niechce wstąpić w serca ludzi, a osobliwie takich Nikodemów, którzy się obchodzą dobremi uczynkami i niemi sobie od Boga zapłaty i niebo zasłużyć mniemają.

Dla tego Pan Chrystus na ostatku dodaje przykład: „A jako Mojżesz węża na puszczy wywyższył, tak musi być wywyższony syn człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“. Gdy lud Izraelski szemrał przeciwko Bogu i Mojżeszowi, chcąc Bóg im dał z nieba pokarm w puszczy, na karę takiego grzechu „przepuścił Pan na lud węże ogniste, którzy kąsali lud; i pomarło wiele ludu z Izraela“ (4. Mojż. 21). Na prozbę za grzech pokutującego ludu Mojżesz do Pana się modlił, i Pan kazał: „Uczyń sobie węża ognistego i wystaw go na drzewcu; i stanie się, ktokolwiek ukąszony będąc wejrzy nań, że żyw zostanie“. I tak się stało. Téj historii Chrystus na się obraca i wykłada, powiadając, iż sam na drzewie musi być wywyższony, jako ów wąż na puszczy. Kto nań weyrzy, weń wierząc (podług wykładu Pańskiego), ten nie zginie, lecz będzie miał żywot wieczny. Wąż, który człowieka ukąszył na śmierć jest diabeł, który Ewe i Adama wabił, iż przestępując Bożego przykazania sobie na zapłatę za grzech, to jest śmierć zasłużyli. Ztąd grzech i śmierć przyszły

na wszystkie ludzie, czego i zakon i dobre uczynki według zakonu nie mogły przeinaczyć. Dla tego tak ostry sąd Pana Chrystusa: „Co się narodziło z ciała, ciało jest“, „Nikt niewstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił znieba“ i „Jezli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego“. Kto temu uwierzy, grzesznikiem się pozna i czuje się śmierci godnym, temu „wywyższony Syn człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, lecz miał żywot wieczny“, — tak i po dziś dzień! Dla tego naucz się: I cię diabeł zatruł grzechem, żeś śmierci godzień, której nie ujdzieß w żaden sposob, żadném czynieniem. Lekarstwem tylko spojrzenie na ukrzyzowanego Pana Chrystusa, abyś poznał, iż żywot swoj kładł za cię, swoją śmiercią za twoj grzech zapłaczył, a tak cię pojednał z Bogiem. Kto temu uwierzy i ochrzci się, ten z nowu się narodził z Ducha św. do królestwa Bożego i zbawion będzie — bez żadnego wątpienia. Tego się chwyć — a będzieß miał pociechę, radość i pokój!

A Bóg wszechmogący, Ojciec miłosierny, niech raczy nas dla Syna swego miłego Jezusa Chrystusa w téj nauki zachować i jéj ode dnia do dnia rozmnożyć, abyśmy jéj nigdy nie utracili, a tak przez wiarę w Chrystusa Jezusa z wiecznéj śmierci wybawieni zostali! Amen.

Kazanie na 1. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Łuk. 16, 19—31.

A był niektóry człowiek bogaty, który się obłoczył w szarłat i w bisiór, i używał na każdy dzień hojnie. Był też niektóry żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego owrzedziały. Pragnąc być nasycony z odrobin, które padały z stołu bogaczowego; ale i psy przychodząc lizały wrzody jego. I stało się, że umarł on żebrak, i odniesiony był od Aniołów na łono Abrahamowe; umarł też i bogacz, i pogrzebiony jest. A będąc w piekle, podniósłszy oczu swych, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama z daleka, i Łazarza na łonie jego. Tedy bogacz zawoławszy, rzekł: Ojcze Abrahamie! zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza, aby omoczył koniec palca swego w wodzie, a ochłodził język mój,

bo męki cierpię w tym płomieniu. I rzekł Abraham: Synu! wspomnij, żeś ty odebrał dobre rzeczy twoje za żywota twego, a Łazarz także złe; a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz. A nad to wszystko między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą stąd przejść do was, nie mogli, ani owi stamtąd przejść do nas. A on rzekł: Proszę cię tedy, ojcze! abyś go posłał do domu ojca mego: Albowiem mam pięć braci, aby im świadectwo wydał, żeby też i oni nie przyszli na to miejsce męki. I rzekł mu Abraham: Mając Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają. A on rzekł: Nie, ojcze Abrahamie! ale gdyby kto z umarłych szedł do nich, będą pokutować. I rzekł mu: Ponieważ Mojżesza i proroków nie słuchają, tedy, choćby też kto zmartwychwstał, nie uwierzą.

To jest wyborna ewangelia, jakiéj więcéj w piśmie nie znajdujemy, o sądzie, jaki spotyka ludzi po tém doczesném życiu. Nie potrzeba tu o to się spierać, czy to jest rzeczywiste opowiadanie, czy tylko podobieństwo. Ponieważ bowiem Pan Chrystus nazywa dwie osoby, i o każdéj powiada, jakie było ich życie, i jaki ich sąd spotkał po śmierci, jako bogacz męki cierpiał w płomieniu, ubogi Łazarz zaś we wiecznéj był radości, słusznie sądzić powinniśmy, iż się tak istotnie stało. Musimy też daléj wierzyć i to, że taki sam sąd spotka wszystkich, którzy się tu za życia bądź według bogacza, bądź według żebraka Łazarza sprawują. Bo tych dwóch ludzi stawia Pan Chrystus całemu światu za przykład. Najprzód bogacza, który tu przez krótki czas używa na każdy dzień hojnie, a tam na wieki jest smutnym i zatraconym, potem Łazarza, który tu na czas jest ubogim i nędznym, ale tam na wieki jest bogatym i zbawionym. Z tych przykładów niechajże się każdy uczy, albowiem obu stronom potrzeba dokładnego i prawego nauczenia, aby się sprawowały, jak należy; inaczéj żywot wieczny na wieki jest stracony.

Kto tedy tu na ziemi jest ubogi i nędzny, jako Łazarz, niechajże się tu uczy, nie gorszyć się z takiego stanu swojego, i nie pokładać

nadziei swojéj w tym doczesnym, ale raczéj w przyszłym i wiecznym żywocie. Niechaj sobie bowiem żaden chrześcianin, gdy mu się źle powodzi, nie myśli, że Bóg na niego zapomniał, albo go nienawidzi. Albowiem Bóg, jak dobry ojciec, rózgi niezapomina przy dzieciach swoich, aby przez taką karę napomnione wystrzegały się grzechu. Inaczéj stałyby się bezbieczne i w grzechach by zostawały. Dla tego chrześcianin powinien się z utrapienia swego nie tylko nie gorszyć, ale wziąść z tego ufność ku Bogu, że Bóg go miłuje, o nim pamięta, i stara się o jego dobro. Jako i mądry człowiek powiada: „Ojciec, który dzieci swoje miłuje, strofuje je“. Jeżeli więc miłość i łaskę Bożą oceniasz według tego, jako ci się tu na ziemi powodzi, bardzo błądzisz. W prawdzie pieniądze i majętności, zdrowie i tym podobne są zaiste darem i błogosławieństwem Bożém, ale nie wiecznotrwałém. Bo w końcu wszystko to trzeba tu na ziemi zostawić. Nad to, jeżeli człowiek nie trwa w bojaźni Bożéj, i nie uważa pilnie na słowo Boże, błogosławieństwo takie z powodu grzesznéj naszéj natury stanie się przyczyną wielorakich grzechów. Dla tego dopuszcza też Bóg na bogatych ludzi rozmaity krzyż i doświadczenie, choroby i inne nieszczęścia, nie tylko dla popełnionych przez nich grzechów, lecz aby przyszłym zapobiedz i w bojaźni Bożéj ich utrzymać. Inaczéj ustawaliby z każdym dniem w modlitwie, wierze i gorliwości, alboby nawet zupełnie odpadli.

Właściwém więc, najprzedniejszém i najlepszém błogosławieństwem Bożém, z którego też istotnie możemy poznać łaskę Bożą, nie są doczesne dobra, ale ono wieczne błogosławieństwo, że nas Bóg do swojéj świętéj ewangelii powołał, z któréj słyszymy o nim i uczymy się, jako się nad nami przez Syna swego miłego chce zlitować, grzechy nam odpuścić i zbawić nas, do tego od władzy szatana i świata tego łaskawie nas zachować. Kto takie błogosławieństwo pobożnie rozważa, nie sobie nie waży, chociaż w tych doczesnych rzeczach nie jest pożegnany i trapi go ubóstwo, choroba, gardzenie nim i inna nędza i przeciwności. Wie bowiem, że zawsze więcéj zyska niż straci. Chociaż nie ma pieniędzy, ani

innego bogactwa, ale za to wie, że jest powołany do żywota wiecznego, i że mu takowe przez chrzest i słowo jest zapewnione. Niechaj mu się powodzi, jak sam Pan Bóg raczy, ta pociecha zawsze mu zostawa, że maluczko, a wszystko się naprawi, i naprawi tak, że nikt radości jego od niego nie weźmie, ma bowiem przez Chrystusa łaskawego Boga, który jest jego ojcem, i przez Chrystusa powoła go do wiecznego dziedzictwa. Taką pociechę też miał ubogi Łazarz. Cieleśnie cierpiał, iż niezawodnie nieraz nad tém płakał i narzekał. Nieraz mu się niezawodnie i serce ścisnęło nad tém, że okrom choroby swojéj tak był opuszczony, nie miał co zjeść, ani wypić, gdy oto bogacz używał na każdy dzień hojnie. Wszystko to bolało go, bo nie można, aby się tém serce człowieka nie gryzło. Ale przy tém wszystkiém miał w sercu tę niezachwianą pociechę, że sobie rzekł: Widać, że się to tak Panu Bogu niebieskiemu podoba, chcę więc, gdy taka wola jego, wszystko cierpliwie znosić, wszak wiem, że to nie potrwa na wieki. Maluczko, a skończy się choroba i wszelkie utrapienie i nastąpi ona błogosławiona zmiana, na miejsce doczesnego utrapienia wieczna radość i pociecha. Mam bowiem tę pewną obietnicę, że mi Bóg chce być łaskawym dla Syna swego Jezusa Chrystusa, zdjąć ze mnie przeklеństwo i udzielić mi odpuszczenia grzechów i łaski swojéj wiekuistéj. Niechże się tedy dzieje ze mną, co chce. Jeżeli ludzie mną gardzą i nie życzą mi okruszyn, które psom rzucają, tém się cieszę, że Bóg mię przyjmuje i w wieczności wszelki niedostatek ode mnie odejmie. Cóż tedy, choć na chwilę muszę cierpieć i lepszéj oczekiwać zmiany. Taka wiara utrzymywała go, aż gdy umarł, odnieśli go aniołowie na łono Abrahamowe.

Chce tedy Pan nasz, Jezus Chrystus, abyśmy się temu przykładowi pilnie przypatrzeli i z niego się uczyli. Boć przecie chrześcianie muszą na świecie, jako Łazarz, niedostatek cierpieć i wszelakie znosić nieszczęście. Kto zaś nie ma téj pociechy, jaką miał Łazarz, niezawodnie zniecierpliwi się i w końcu zwątpi. Bo ciało i rozum nie mogą zaniechać swojéj mądrości. Gdzie nie ma słowa Bożego, zaraz myśli każdy, gdy mu się źle powodzi,

że go Bóg opuścił i o niego nie dba, ponieważby mu inaczéj pomógł i nie zostawił go w jego biedzie. Aby się tego wystrzegać, trzeba pilnie patrzeć na naszego Łazarza. Tenci zaiste jest biednym i nędznym człowiekiem; ponieważ atoli trzyma się silnie obietnicy żywota wiecznego w Chrystusie Jezusie, i poddawa się ochotnie woli Bożéj, doznawa obfitéj pociechy, i dostępuje w miejsce krótkiego utrapienia, niewypowiedzianą, wiekuistą radość. Tyle tedy o przykładzie ubogiego Łazarza, według którego wszyscy chrześcianie winni się sprawować, i w krzyżu swojém nim się pocieszać.

Drugim przykładem jest bogacz, któremu tu na ziemi wszystko idzie, jako sobie sam życzy. Za to w tamtym żywocie musi na wieki męki cierpieć i być potępionym. Ale cóż właściwie przyprowadziło tego bogacza do téj nędzy i utrapienia? Nie to tylko, że był bogatym i wiele miał pieniędzy, że się obłoczył w żarłat, i używał na każdy dzień hojnie, bo to są dary Boże i nie sprzeciwia się postanowieniom Bożym. Jeżeli tylko zachowujemy miarę i nie czynimy zbytków, chętnie nam Bóg życzy pieniądze i majętności, jedzenie i picie, uciechy i piękne szaty i inne rzeczy, każdemu według jego stanu. To atoli jest przyczyną męki tego bogacza, że mając pieniądze i majętności, ubierając się kosztownie i żyjąc hojnie, nic nie dbał na żywot wieczny, ani się pytał o to, co z nim będzie, gdy dziś albo jutro umrze. Wszystko staranie jego w tém, aby mu tu szło dobrze i aby miał dosyć, jakoby niczego więcéj nie potrzebował. Jest to to samo, przed czém ostrzega Chrystus Pan mówiąc, abyśmy nie obciążali serc naszych obżarstwem i opilstwem, ani pieczołowaniem o ten żywot. To właśnie jest przyczyną jego potępienia. Widać bowiem z tąd, że sobie nie wziął do serca słowa Bożego. Nie ważył sobie nic, ani obietnic ani gróźb Bożych, gdy tylko miał wszystkiego dostatek. Drugą przyczyną potępienia jego było, że widząc Łazarza owrzodziałego, w niedostatku i nędzy jego nie życzy mu ani tyle jako psu; powiada bowiem ewangelista, że psy więcéj miały nad nim litości i przychodząc lizały wrzody jego. Ani tedy nie pomyślał ten bogacz, że mu Bóg dał więcéj, aby tém bardziéj pamiętał

o tych, którzy cierpią niedostatek, lecz tylko o sobie myśli, nie troszcząc się bynajmniéj o innych, ubogich ludzi. Takiemi grzechami sprowadził naš bogacz na siebie ten sąd Boży, że za krótkie doczesne używanie, odbiera tam wieczną karę.

Taki przykład przedkłada nam Pan ku nauce, abyśmy się takich grzechów i takiego sądu wstrzegali, nie żyli bezpiecznie, jakoby innego żywota prócz ziemskiego nie było, i nie zapominali na ubogich ludzi. Komu bowiem dał Pan Bóg, że i ubogim może pomódz, a nie czyni tego, temu w dzień sądny i we wieczności to będzie najsrożšą męką i karą, że tych ubogich, któremi gardził i nie pomógł im, uwidzi w wiecznéj radości, jako naš bogacz widział Łazarza. Zaś kto wielu pomagał, dobrze czynił i wspierał, będzie tam miał z tego radość. Nie jestże to bowiem szczyt nędzy i utrapienia, że bogacz żąda kropli zimnéj wody, a na wieki nie może tego dostąpić? Dla tego niezapominajmy na ubogich ludzi, pomagajmy im ochotnie i wspierajmy ich, jako tego ich potrzeba wymaga, a naša własna zamożność pozwala. Taką pomoc każdy ubogim ludziom jest powinien, a przez to uczynilibyśmy sobie także, jako powiada Chrystus niesprawiedliwą mamoną przyjaciołу, którzyby nas przyjęli do wiecznych przybytków.

Ale świat światem zostanie, i nie da sobie ani pomódz ani poradzić. Kto ma wiele, nie chce nic dać, owszem chce mieć coraz więcéj. Kto ma mało, o to tylko dba, aby też co nabył, wszystko jedno, czy z szkodą bliźniego, czy nie. Musi więc Bóg i różne kary zsyłać na ten bezbożny świat i nadto piekielnym karać ogniem. Lecz choć tego świat po części sam doznawa, po części w kazaniu słyszy, nic o to nie dba, ani się naprawia. Czyż to nie straszne i sromotne zaślepienie i zatwardzenie? W innych rzeczach to my się rozumiemy na ostrożności. Gdy grozi drożyzna, kto tylko może zaopatrza się na rok, dwa, trzy, aby uszedł niedostatku. Czemuż tego tu nie czynimy, wiedząc, że nastąpi wieczny niedostatek, jeżeli się nie zaopatrzymy? Sąd to bowiem tém straszniejszy, że raz mu podpadłszy, więcéj się od

niego nie uwolnisz. Tu nie ma żadnéj więcéj pomocy. Jako tu bowiem słyszymy, Abraham i Łazarz nie tylko nie chcą, ale też nie mogą pomódz. Z kądże to, że się my biedni ludzie tak mało troszczymy o to wieczne niebezpieczeństwo, i tak mało dbamy o to, jakoby mu ujść? Nie inaczéj, tylko sam diabeł odbiera nam rozum i zdrowe zmysły, inaczéj musielibyśmy więcéj dbać o tę wieczną, niż o ladajaką doczesną szkodę. Ale tak każdy o to tylko dba, coby tu miał dosyć, swoim dzieciom zostawił jak najwięcéj i jak najlepiéj żył. Takto obciążają się serca pieczołowaniem o ten żywot, że sąd przychodzi na nie jako sidło, i ani się pozdają, już są w śmierci i potępieniu.

Z téj to przyczyny przedkłada nam naš Pan ten przykład o bogaczu, aby nas do tego przywiódł, żebyśmy się nie tylko o doczesne, ale także o wieczne rzeczy starali, a w tych doczesnych tak się sprawowali, abyśmy się nie stali sami przyczyną našego potępienia. Bo ten bogacz nie byłby przyszedł do takiéj biedy, gdyby był miał mniéj, albo gdyby też był miał jaki krzyż i doświadczenie. Ale pieniądze i majętności wzbiły go w dumę, że się mu zdało, iż mu nie trzeba Boga ani jego słowa, i używał na każdy dzień hojnie o nic nie dbając. Przed tém właśnie ostrzega nas Pan Chrystus, mówiąc: Patrzcie, chcecieli jako ten bogacz, tylko o to dbać, jakobyście tu używali na każdy dzień hojnie, taki też koniec weźmiecie jako on, za krótką doczesną i niepewną radość, przyjdzie na was wieczna nędza i utrapienie. Na te dwa przykłady tedy powinniśmy dobrze pamiętać, abyśmy w utrapieniu i doświadczeniu nie byli bez pociechy, i umieli dóbr doczesnych tak używać, żebyśmy dla nich nie przyszli o dobra wieczne.

Tę samą naukę zawiera też w sobie i to, co Pan Chrystus daléj mówi, jako ów bogacz, nie widząc już dla siebie pomocy, pamięta na braci swoich, i prosi Abrahama, aby posłał do nich Łazarza, żeby i oni nie zostali potępieni. Lecz Abraham odmawia wprost téj prośbie, mówiąc: „Mając Mojżesza i proroki, niechże ich słuchają“. Gdy zaś bogacz nie przestawa nalegać, mówiąc:

„Nie! ojcze Abrahamie! ale gdyby kto z umarłych szedł do nich, będą pokutować“, jeszcze raz odpowiada mu Abraham: „Ponieważ Mojżesza i proroków nie słuchają, tedy, choćby też kto zmartwychwstał, nie uwierzą“. Widzi to bogacz, że kto chce ujść podobnemu sądu, musi pokutować i inaczéj żyć, jako on, rozważa również i to, że się drugim stać może jako jemu, t. j. że mając kazanie i słowo Boże, mogą niém pogardzić i nie poprawić się. Zdaje mu się tedy, że dla braci jego nie ma lepszéj pomocy nad tę, żeby przyszedł do nich ktoś, o kim wiedzą, że umarł i jest na tamtym świecie, i opowiedział im, jako się tam dzieje. A w rzeczy saméj, i nam się zdaje, żeby ludzie takiém kazaniem tak nie gardzili, jako inném kazaniem. Ale Abraham nic o tém nie chce słyszeć, tylko powiada: Kto chce ujść sądu takiemu i być zbawion, niechaj żadnego innego ostrzeżenia nie oczekuje, ale niechaj się trzyma samego Mojżesza i proroków, bo to jest jedyna do zbawienia droga. Kto zaś nie chce słuchać Mojżesza i proroków, do tegoby i umarli szli po darmo, przecieżby nie uwierzył. Toć jest wystawianie urzędu kaznodziejskiego, i wierne napomnienie do słuchania kazania, gdyż nie ma innego sposobu, aby ujść tak strasznemu sądu i od wiecznego potępienia się uchować.

Ale cóż każą Mojżesz i prorocy? Nadewszystko dwie rzeczy. Najprzód wskazują na ono nasienie niewiasty, które potrze wężowi głowę, t. j. złamie moc diabelską i odwróci od nas szkodę, którą nam tenże w raju wyrządził. O tém nasieniu niewiasty, t. j. o Synu Bożym, który ma na świat przynieść boską moc i sprawiedliwość, każą Mojżesz i prorocy, i napominają, żebyśmy go, gdy przyjdzie, słuchali, słowa jego się trzymali i jemu wierzyli. Tak tedy wiara w Chrystusa jest jedyną drogą, aby śmierci ujść i zbawienia dostąpić. Tego zbawiciela i téj pociechy nie trzymał się on bogacz, ale miał samego siebie za dosyć pobożnego i sprawiedliwego. Jakoż przed światem mógł być i uchodzić za pobożnego, bo i ewangelia nie zarzuca mu cudzołostwa, zabójstwa, albo innych grzechów. Myślał sobie tedy: Gdybym nie był taki pobożny, toby mi Bóg nie dał tyle szczęścia i błogosławieństwa. Jestto

bowiem człowiekowi jakby przyrodzone, że w nieszczęściu myśli: Bóg się na mnie gniewa, nie pamięta o mnie, a tak muszę zostać bez pomocy i zginąć. W szczęściu znowu, gdy ma wszystkiego obficie i wszystko mu się wiedzie, jako sam chce, zaraz myśli sobie, że mu Pan Bóg bardzo jest rad, boby inaczéj nie był przeciw niemu takim łaskawym. A przecież, jakośmy już powyżéj powiedzieli, takie doczesne błogosławieństwo jest najmniejszą rzeczą. Dla tego też często bezbożni daleko więcéj mają na tym świecie i lepiéj się im powodzi, niż tym pobożnym. Ale choćbyś miał nie wiem wiele pieniędzy i majętności, strzeż się, abyś się nie miał za pobożnego, lecz owszem spuszczaj się i ciesz się jedynie kazaniem Mojżeszowém i proroków. Inaczéj tak ci pójdzie jako temu bogaczowi, ponieważ mając Mojżesza i proroków, przecież się nie pocieszał Panem Jezusem.

Po wtóre nauczają Mojżesz i prorocy, abyśmy usprawiedliwieni będąc przez ono nasienie niewieście, słuchali też Pana Boga, wykonywali i trzymali się w tém życiu jego przykazania, i wystrzegali się wszystkiego co on zakazuje. To bowiem znaczy Boga się bać i mieć go przed oczyma. Kto tego nie chce, lecz woli słuchać własnéj swojéj woli i pożądliwości, niż przykazania Bożego, ten grzeszy, i nie może się chwalić, że jest dziecięciem Bożém i Boga ma przed oczyma. Dla tego też w nieustanném żyje niebezpieczeństwie, że Bóg go przed siebie wezwie i osądzi, jakim go znajdzie. Obie tedy rzeczy mieć potrzeba, wiarę i posłuszeństwo naprzeciw Bogu. Przez wiarę stajemy się wolnymi od grzechu i dziećmi Bożemi. Przez posłuszeństwo, czyli miłość i jéj uczynki okazujemy, że jesteśmy istotnie posłusznemi dziećmi, Boga więcéj do gniewu nie pobudzamy i mamy dobre sumienie. Lecz tego nie mogą mieć jawnogrzesznicy, którzy bez poprawy i pokuty w grzechach swoich zostawają.

Jednem słowem, bój się Boga i bądź pobożnym, ale się na tę pobożność nie spuszczaj, owszem spuść się jedynie na Pana twego Jezusa Chrystusa, a będzie z tobą dobrze. Albowiem taka wiara pomoże ci od grzechu i śmierci. Ponieważ zaś Pan Bóg

i posłuszeństwo nakazał, i w niém też będzie miał upodobanie, chociaż to posłuszeństwo w tém życiu nigdy nie będzie doskonałe. Nie będzie to bowiem posłuszeństwo, które chce się świecić samo przez się, ale posłuszeństwo w Chrystusie Jezusie, dla którego mili będą Bogu wierzący w niego i uczynki ich, choć niedoskonałe, dla którego też odpuszczono im będzie, co jeszcze w uczynkach i posłuszeństwie ich jest niedoskonałego. Tak więc trzeba słuchać Mojżesza i proroków, żeby się z nich nauczyć wierzyć w Chrystusa i być pobożnym. Tego zaniechał bogacz, musi więc cierpieć w wiecznem potępieniu ze wszystkimi, którzy choć mają Mojżesza i proroków przecie ich nie słuchają. Ci zaś, którzy ich słuchają, to jest, którzy wierzą w Chrystusa, i wiedzą, że Bóg dla niego chce nam być łaskaw i nas zbawić, którzy też dla tego żyją w pobożności, diabłu i ciału swemu nie folgują, owszem strzegą słowa Bożego i woli Bożéj, pójdą na łono Abrahamowe i będą zbawieni. Tego nam użycz Panie Boże, dla Syna twego Jezusa Chrystusa, przez Ducha twego świętego. Amen.

Kazanie na 2. niedzielę po św. Troicy.



Ewangelia Łuk. 14, 16—24.

Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i zaprosił wielu; i posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby rzekł zaproszonym: Pójdźcie, bo już wszystko gotowo. I poczęli się wszyscy jednostajnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i muszę iść a oglądać ją, proszę cię, miéj mię za wymowionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę, abym ich doświadczył, proszę cię, miéj mię za wymowionego. A drugi rzekł: Żonem pojął a dla tego przyjść nie mogę. A wróciwszy się on sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynidź prędko na ulice i na drogi miejskie a ubogie i ułomne i chrome i ślepe wprowadź tu. I rzekł mu

sługa: Panie, stało się jakoś rozkazał, a jeszcze miejsce jest. I rzekł pan do sługi: Wynidź na drogi i między opłotki, a przymuś wnisć, aby był napełniony dom mój. Albowiem powiadam wam, że żaden z onych mężów, którzy byli zaproszeni, nie ukusi wieczerzy mojéj.

Kazanie Chrystusowe zaczyna się cudem, który uczynił Pan przez uzdrowienie opuchłego. Ewangelista pisze, że „go podstrzegali, jakoby go podchwycili". Dla tego też Pan Jezus strofuje jednego za drugim dla pychy ich, jako każdy się ugania za najwyższém miejscem a na końcu nie przepuszcza nawet gospodarzowi samemu, owszem i jemu daje do zrozumienia, że zapraszając gości nie powinien prosić bogatych, którzy się znowu odwdzięczają, zapraszając go, lecz powinien wzywać ubogie, którzy w onym żywocie zaprosić go będą w stanie. Na te słowa zabiera głos niektóry z spółsiedzących, mieniąc się być mędrszym od Pana Chrystusa samego i rzecze: „Błogosławiony, który je chleb w królestwie Bożém", jakby chciał rzec w mądrości swojéj: O twoje kazanie się obejdziemy, bo gdzie o to chodzi, zaiste i ja kazać potrafię lepiéj niżli ty, bo czyż to nie jest wysokie kazanie: „Błogosławiony, który je chleb w królestwie Bożém". „Tak jest", odpowiada mu znowu Pan Jezus, „ależ ja tobie zaraz wykażę, jakie jest to twoje i twoich przyjaciół błogosławieństwo". „Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i zaprosił wielu, lecz oni wzgardzili i przyjść nie chcieli". Była to odprawa onego mędrca, jakby Pan Jezus mu był rzekł: „Dobrze mówisz, że błogosławiony jest, który je chleb w królestwie Bożém, ale jednak ci to królestwo Boże nie bardzo leży na sercu, ty doskonały człowiecze, kiedy należysz do tych, co są zaproszeni, a jednak przyjść nie chcesz". Są to ostre i straszliwe słowa, kto je dobrze rozważy; ale też ci, co z Panem koło stołu siedzieli, byli szczerymi łotrami; ani im nie o to chodziło, żeby się czegoś nauczyli, lecz jedynie o to, aby Pana Jezusa podchwycili. Do tych ludzi powiedział to podobieństwo: „Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką".

Człowiekiem tym jest Pan Bóg sam. Zaiste wielki to i bogaty pan. On zgotował wieczerzę wielką, stosownie do majestatu i chwały swojéj. Wielka i wspaniała jest wieczerza ta nietylko ze względu na gospodarza, którym jest Bóg sam, lecz wspaniałą także jest ze względu na potrawy, któremi są: ewangelia i Chrystus sam. Onci jest ten pokarm prawdziwy, który nam w ewangelii jest przedłożony, jako śmiercią swą uczynił zadosyć za grzechy nasze i wybawił nas z potępienia śmierci wiecznéj i gniewu Bożego i grzechu i wiecznego zatracenia. Kazanie o Chrystusie jest tą wielką wspaniałą wieczerzą, którą Pan karmi gości swoich, poświęca ich chrztem świętym, pociesza i pokrzepi sakramentem ciała i krwi swojéj, tak iż na niczém nie zbywa owszem wszystkiego jest obficie i każdy nasycić się może. Słusznie wieczerza ta nazywa się wielką dla pokarmu tak zacnego i tak doskonale przygotowanego, że tego żaden język wypowiedzieć, żadne serce dostatecznie pojąć nie jest w stanie. Wieczny jest ten pokarm i napój, a kto go pożywa, nie będzie łaknął ni pragnął na wieki, lecz na wieki będzie syty, pokrzepiony i rozweselony. A nie dla człowieka tylko, lecz dla świata całego, choćby nawet dziesięć razy był tak wielki, stawał by ten pokarm. Bo nieskończony jest ten pokarm i wieczny ten napój, o którym ewangelia mówi: „Kto wierzy w tego Pana Jezusa Chrystusa, że dla nas narodził się z Maryi Panny, i dla grzechów naszych ukrzyżowany jest, umarł, wstąpił do piekła, wstał zmartwych i siedzi na prawicy Bożéj"; kto to wierzy, ten prawdziwie pożywa onąż ucztę. Albowiem wiara w Chrystusa Pana jest oném jedzeniem i piciem, z którego ludzie się nasycają, stają się silnymi i mają wieczną radość. Toć zaprawdę słusznie nazywa się „wieczerza wielka" i zacna, bo choć tyle ludzi w niéj udział bierze, a każdy pożywa do sytości, to jednak pokarmu tego nie ubywa, owszem tenże trwa na wieki i dawa żywot wieczny. Temi słowy daje Chrystus owym obłudnikom u stołu do zrozumienia, że ta wieczerza inną jest od téj, którą oni jemu sprawiają, i że chociaż o niéj nie mało gadają, jednak są łotrami, którzy sobie Pana Boga, miłosierdzie jego, żywot

wieczny i zbawienie lekceważą, a za innemi rzeczami się uganiają.

Dalej czytamy: „I zaprosił wielu“. „Ci wielu“ są to żydzi i cały lud Izraelski, który począwszy od Abrahama, osobliwie przez proroków zapraszany bywał. Abrahamowi bowiem obiecał Bóg nasienie, przez które miało przyjść błogosławieństwo. Jemu tedy jako ojcu narodu wieczerza ta najprzód zwiastowaną była, potem zwiastowali ją prorocy, wypełniając wolę Pana Boga i zapraszając lud, jako św. Paweł w listach swoich wszędzie powiada: „najprzód żydom a potem poganom“.

A w godzinę wieczerzy, t. j. na on czas, gdy Chrystus Pan się narodził, gdy miał być umęczony i powstać od umarłych, „wyszli słudzy“, Jan Chrzciciel i apostołowie, powiedzieć „zaproszonym“ t. j. ludowi Izraelskiemu: Kochany ludu Izraelski, dotąd byłeś proszony, teraz przyszedł czas, chodź bo już wszystko gotowo. Pan Jezus Chrystus, Mesyasz wasz, już się narodził, i powstał od umarłych, nie zwlekajcie tedy, chodźcie do stołu, jedzcie i bądźcie dobréj myśli, przyjmujcie z radością ten skarb obiecany, który was według obietnicy, uwolnił od przeklęstwa i od wiecznéj śmierci i zbawił was. A osobliwie najwyżsi w narodzie, duchowni i świeccy władzcy słyszeli to poselstwo. Lecz cóż uczynili? „Poczęli się wszyscy jednostajnie wymawiać!“

Tak ćwiczył Pan gości, którzy z nim koło stołu siedzieli, powiada do nich Pan: Wieczerza już gotowa, chleb już na stole, Jan Chrzciciel już wołał, ja i apostołowie zapraszamy was do stołu — lecz wy, nie dosyć, że o gospodarza i wspaniałą wielką wieczerzę jego nie dbacie, jeszcze się wymawiacie i uniewinniacie. Dwojnasobnie grzeszycie, bo raz pogardzacie ewangelią a po drugie macie przytem samych siebie za sprawiedliwych i świętych, za pobożnych i mądrych. To już gorsza jest nieprawość. Dosyćby było złego, że słowu wierzyć nie chcą, ale że takowém gardzące mniemają jeszcze być sprawiedliwymi, tego już za wiele. Tak żydowie wymawiali się, że nie mogą przyjąć nauki, która się sprzeciwia kapłaństwu i zakonowi danemu przez Mojżesza. Nadto

powiadali, iż ona sprawia rozdwojenie w ich królestwie, które od Boga jest zatwierdzone. Naszą to więc powinnością, powiadali, takowe utrzymać. Jeden tedy wymawia się rolą swoją, drugi wskazuje na woły swoje, a każdy myśli, że dobrze uczynił; trzeci nie usprawiedliwia się zupełnie, lecz oświadcza wprost, iż nie przybędzie. Te same wymówki powtarzamy i my, bo w niczém od onych ludzi nie jesteśmy lepszymi. Zasłaniali się najprzód zakonem Mojżeszowym, że tego narušać się niegodzi, i pomimo kazania apostołów, którzy wykazali, że niepotrzeba więcéj ni zakonu, ni świątyni, ni kapłaństwa, odkąd przyszedł kapłan daleko wyższy z pokolenia Judy, Jezus Chrystus, nie chcieli się jednak na to zgodzić, owszem strzegli zakonu swego, jak to czynią aż do dziś dnia. Dla tego dziś jeszcze wyczekiwać muszą aż do dnia sądnego mesyasza i spodziewają się, że ten wszystko odnowi, i kapłaństwo i królestwo dawne, jako było za czasu Dawida i sprawi obfitość wszystkiego.

Takci odprawia Pan Chrystus tego nauczonego w piśmie i towarzyszy jego u stołu i wyjaśnia im stosunek ich do Pana Boga temi słowy: „Tedy się gospodarz rozgniewawszy rzekł słudze swemu: „Wynidź prędko na ulice i na drogi miejskie itd.“ To znaczy: „Kiedy wy role wasze i woły wasze oglądać, kiedy żony pojmować, czyli królestwa, kapłaństwa i bogactwa waszego pilnować wolicie, niżli brać udział we wieczerzy, t. j. w ewangelii mojéj, to idźcież sobie na zgubę waszą, mam ja jeszcze innych gości, których zaproszę! A ty sługo „wynidź prędko na ulice i na drogi miejskie a ubogie i ułomne, chrome i ślepe wprowadź tu“. Tak stało się u żydów. Gdy bowiem panowie książęta, kapłani i przełożeni ludu ewangelii nie przyjęli, wybrał sobie Pan nędzne rybitwy, garstkę ludzi najuboższych i najbiedniejszych, jako pisze św. Paweł 1. Kor. 1, 26: „Widzicie zaiste powołanie wasze, bracia! iż nie wiele mądrych według ciała, niewiele możnych, niewiele zacnego rodu; ale co głupiego jest u świata tego, to wybrał Bóg, aby zawstydził mądrych; a co mizego u świata, wybrał Bóg, aby zawstydził mocnych. A podłego rodu i wzgardzone

wybrał Bóg, owszem te rzeczy, których nie maß, aby te, które są, zniszczył". Według słowa tego potępione zostało wszystko, cokolwiek było w narodzie wielkiego, mądrego, bogatego i dostojnego; wszyscy ci bowiem wzgardzili ewangelią Chrystusową. Natomiast wybrał sobie Bóg samych skromnych, biednych prostaczków, Piotra, Jędrzeja, Filipa, Bartłomieja i innych, ubogich rybaków, biednych nędzarzy, którychby nikt nie uznał za godnych stać się sługami kapłanów i książąt narodu. Ci pozostali jako poślad albo według słów Izaiasza proroka jako drożdże po dobrém winie, którego płyn t. j. wielcy wśród narodu, kapłani, książęta, bogacze i mocarze zostali wyłączeni. Jako drożdże zostaną po wypuszczeniu wina z beczki, tak zostali ci których tu Pan nazywa, „biedne, ułomne, chrome i ślepe". Tacy dostępują téj łaski i czci wysokiéj, że przyjęci zostali od Boga jako jego mili i przyjemni goście na miejsce tych innych wielkich ludzi, którzy przyjść nie chcieli.

„Błogosławiony, który jé chleb w królestwie Bożem", powiada Faryzeusz. A Pan Jezus odpowiada: Tak jest, błogosławiony jest lecz ani ty ani towarzysze twoi niemi nie jesteście; wy się troszczycie o rolę i woły, dla tego wiedzcie, że wieczerzę tę nagotowaną jedynie ubodzy pożywać będą według pisma, które mówi: „Ubogim ewangelia opowiadana bywa". Wy wielcy, święci i mądrzy ludzie o nią nie stoicie. Kapłani i książęta, co do swych ról, wołów i małżonek tak mocno się przywiązali, zostali wypuszczeni jako dobre wino, a na ich miejsce zostali powołani biedni nędzarze do wspaniałéj wieczerzy ewangelii. Tak się żydom dobrze stało, a osobliwie temu tutaj, co takim mądrym być i w królestwie Bożem chleb jeść chce a przy tém kapłaństwo i królestwo bez Chrystusa i ewangelii jego zachować pragnie, ten niechaj sobie idzie, gdzie mu się podoba. Myśli sobie ten człowiek, że do zbawienia Chrystusa zupełnie mu nie trzeba, ale że jemu i wszystkim żydom rzecze Pan Bóg: „Chodźcież wy żydzi, a przedewszystkiem, wy kapłani, święci i książęta, wam jest wieczerza zgotowana. Tak jest powiada, zaproszenie macie,

lecz o nie nie dbacie, wymawiacie się i uważacie się nadto za usprawiedliwionych. Dla tego odrzucę was i wezwę lud najpodlejszy, choćby nawet same biedne, ułomne i chrome". Tego się też i nasi przeciwnicy doczekają, a nie pomogą im ich godności biskupie, ich książęce dostojeństwa i państwa. Na darmo myślą, że Bóg ich nie odrzuci, że nie ujmie się za tém nędznem gniazdem naszém, Wittenberga i za gromadką tych, co ewangelią jego miłują. Lecz w tém się mylą. Kiedy Bóg najlepszą część narodu tego, któremu tak wzniosłe obietnice dane były, odrzucił a przyjął tylko drożdże, jakżeby między nami miał postąpić inaczéj. Bo nie ci, co są wielcy, potężni i świętobliwi, będą jedli chleb w królestwie niebieskiém, lecz „ubogim ewangelia opowiadana bywa". Pan Bóg nasz większy i mocniejszy, mędrszy i świętszy jest nad wszystkie króle i szatany, przeto nie dba o twoją moc i świętobliwość, owszem, jeżli się jemu sprzeciwiać i słowem jego gardzić będziesz, tedyć on powstanie przeciwko tobie a wszystką twoją mądrość i świętobliwość i moc wniwecz obróci.

Potąd ewangelia ta odnosi się jedynie do żydów. Mówi bowiem Pan o ułomnych i chromych, którzy są na ulicach i drogach miejskich. Miastem zaś nazywa Pan lud Izraelski, albowiem lud ten dobrze był urządzony, miał zakon i służbę Bożą, świątynię, kapłanów i krołów a wszystko to sporządzone było od Boga przez Mojżesza. Teraz jeszcze posyła sługę na „drogi" i rozkazuje mu przyprowadzić wszystkie ubogie stojące koło opłotków. I rzekł Pan do sługi: „Wynijdź na drogi i między opłotki, a przymuś, wnijść, aby był napełniony dom mój".

To jesteśmy my, którzy pochodzimy z narodów pogańskich. Nie mieszkaliśmy w mieście, t. j. nie mieliśmy służby Bożéj, służyliśmy bałwanom i nie znaliśmy ani Boga ani powołania naszego. Nasze miejsce było otwarte, „na drogach", w polu, gdzie szatan ma swoje panowanie. „Tam idź", rzecze Pan, „a przymuś je". Świat bowiem wszędzie się broni przeciwko ewangelii i nie cierpi jéj. Pan zaś, który taką wieczerzę zgotował, chciałby mieć dom pełen gości i otoczyć się ludźmi, coby u niego

jedli, pili i byli dobréj myśli, choćby ich nawet z kamieni obudzić wypadało. Dla nas to Chrystus Pan ma tak długo cierpliwość z tym światem, chociaż miałby niejeden powód dla grzechów naszych od razu w niwecz go obrócić; jednak nie czyni tego, chcąc mieć więcéj jeszcze gości, nie czyni ze względu na wybranych, którzy do wieczerzy jego należą. Że i my, którzyśmy ochrzczeni i stoimy we wierze, także do wieczerzy téj należymy, wynika już ztąd, że słudzy Pańscy i do nas przychodzą z ewangelią. My biedni, ślepi i straceni poganie jesteśmy tymi wielkimi panami, co koło opłotków leżą.

Lecz jakież jest to przymuszanie, gdyż Pan Bóg nie chce służby wymuszonéj? Przymusza nas, wołając na wszystkich ludzi: „Kto uwierzy a ochrzci się, ten będzie zbawion, ale kto nie uwierzy, ten będzie potępion“. Tak wskazuje Pan na jedno i na drugie, na piekło i na niebo, na śmierć i na żywot, na gniew i na łaskę swoją, tak objawia nam grzech i upadek nasz, abyśmy słysząc, że człowiek z narodzenia swego należy całkiem do szatana i jest potępiony przestrazili się w sercach naszych. Przestrach ten przed gniewem Bożym, który nas pobudza do szukania pomocy i łaski Bożéj, jest początkiem „przymuszania“ tego. Dokonawszy takiego skruszenia serc naszych tak Pan daléj wołać każe: Człowiecze, choć grzesznikiem jesteś i wyrok okrutny cię czeka, nie zwątp! owszem idź, ochrzcij się i słuchaj ewangelii. Ona ci opowie, jako Jezus Chrystus za ciebie umarł i oddał zapłatę za grzechy twoje. Jeśli to wierzysz, jesteś bezpieczny od gniewu Bożego i od śmierci wiecznéj, a będziesz pożywał tę wielką wieczerzę Pańską, i dobrze się miał, aż zmocniejesz i pokrzepisz się na duszy twojéj. Tak przymusza Pan obudzając trwogę w sercu grzesznika, a nie tak jako papież, który przymusza klątwą. Ewangelia objawia grzech ludzki i gniew Boży, że wszyscy bez wyjątku jesteśmy grzesznymi i bezbożnymi. Tak rozkazuje Pan wołać do nas mówiąc do uczniów swoich: „Idąc wzywajcie do pokuty“. Pokutę zaś można kazać tylko przez zwiastowanie gniewu Bożego nad wszystkimi ludźmi, przeto że są pełni niedowiarstwa, bezbożności

i wszelkiego grzechu. Gniew Boży musi napełnić sumienie nasze trwogą i skruchą, aby opamiętawszy się, samych siebie przymuszali mówiąc: Ach Panie Boże, cóż ja tedy mam czynić, abym w „nędzy mojéj znalazł pocieszenie“. Gdzie serce człowieka w przerażeniu swém tak upadek i nędzę swą pozna i czuwa, tedy jest czas powiedzieć mu: Usiądźże u stołu tego wielkiego gospodarza a jedz, boci wiele stołów jeszcze jest próżnych a obfitość pokarmu wielka, ochrzcij się i wierz w Jezusa Chrystusa, że on zapłacił za grzechy twoje. Tak ustąpi gniew Boży, a z nieba jakby słońce zaświeci ci łaska i miłosierdzie jego, odpuszczenie grzechów i żywot wieczny. Innego sposobu, oprocz tego, niema.

„Przymuś je!“ Słowo to zaprawdę jest miłe i pociechy pełne osobliwie dla nas nędznich, cośmy z upadłego i potępionego pogaństwa zostali „przymuszeni!“ Jest ono jasnym obrazem owéj niewybadanéj łaski, którą Bóg nam okazał. Bo któż jest w stanie wysłowić tę miłość jego, która według słowa tego tak pragnie zbawienia naszego, iż nie tylko łagodnie nędznych grzeszników zaprasza i napominać do wieczerzy téj rozkazuje, lecz owszem ich naglić i „przymuszać“ każe i nieprzestawać, ażby poszli do wieczerzy jego. Pokazuje Pan przez to, że nie odrzuca grzesznika, ani niechce zguby jego, jeżeli tylko tenże przymuszaniem takiem lekkomyślnie nie gardzi i w zatwardziałości swojéj się nie sprzeciwia. Zaiste pragnie Pan, jako powiada kaznodzieja Taulerus, nad wszelką miarę więcéj dawać i pomagać nam, aniżeli my pragniemy i jesteśmy w stanie przyjmować lub prosić go; niczego też więcéj nie żąda od nas, jedno abyśmy serce nasze czém najszerzéj otworzyli dla przyjęcia łaski jego. Ale bez „przymuszenia“, t. j. bez kazania, pokuty i bez zwiastowania odpuszczenia grzechów, nie obejdzie się. Bez kazania pokuty bowiem pozostajemy martwi i twardego serca, bez skruchy w grzechach naszych i gniewie Bożym, pod władzą szatana. A znowu gdy nas ogarnie trwoga przed gniewem Bożém, słabiejemy, trwożymy się, lękamy i zwątpimy, iż ani pojąć ani uwierzyć nie możemy, żeby Pan tak wielką łaskę i zmiłowanie miał nam okazać; nie przestajemy się lękać,

że dla grzechów i niegodności naszéj nie przyjmie nas Pan, lecz odrzuci od siebie. Dla tego rozkazuje Pan bez ustanku „przymuszac“ i pędzić ludzi, jako potrzeba, tak zwiastowaniem gniewu Bożego dla niezbożnych, jako zwiastowaniem łaski dla wierzących. Gniew Boży i pokuta przymuszają człowieka szukać i krzyczeć o łaskę Bożą. Taci jest ona prawa droga do wieczerzy.

Którzy zaś tego nie czynią, choćby najmędrszymi i najrozumniejszymi byli, już są osądzeni, że „nie skosztują wieczerzy mojéj“, to znaczy, że nad nimi zostawa gniew Boży i potępieni będą dla niedowiarstwa swego. Nie weźmie też Pan względu ani na bogactwo, ani na mądrość, ani na świętobliwość ich, owszem: że „nie skosztują wieczerzy mojéj“. My zaś, co takową przyjmujemy, a nie odpychamy łaski Bożéj, którą nam Chrystus podaje przez ewangelią, odbierzemy miasto gniewu łaskę, miasto grzechu wieczną sprawiedliwość, miasto śmierci wiecznéj żywot wieczny. My zaś, cośmy przez osobliwą łaskę Bożą nauki téj dostąpili, mamy się dobrze i jesteśmy dobréj myśli a serce nasze raduje się w domu nad wieczerzą taką. Daj Boże, abyśmy zawsze pozostali tak niezachwiani aż do końca. Amen.

Kazanie na 3. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Łukasza 15, 1—10.

I przybliżali się do niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i nauczeni w Piśmie, mówiąc: Ten grzeszniki przyjmuje i jé z nimi. I powiedział im to podobieństwo, mówiąc: Któryż z was człowiek, gdyby miał sto owiec, a straciłby jednę z nich, izali nie zostawia onych dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a nie idzie za oną, która zginęła, ażby ją znalazł? A znalazłszy kładzie ją na ramiona swoje, radując się. A przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół, i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną; bom znalazł owcę moję, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym, więcéj niż nad

dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć groszy, jeżliby straciła grosz jeden, izali nie zapala świecy, i nie umiata domu, a nie szuka z pilnością, ażby znalazła? A znalazłszy, zwołuje przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc: Radujcie się z mną; albowiem znalazłam grosz, którym była straciła. Tak, powiadam wam, będzie radość przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutującym.

Przeczytana ewangelia zajmuje jedno z najprzedniejszych miejsc wśród perykop roku kościelnego. Chrystus nazywa siebie pasterzem dobrym, który szuka zgubionych owieczek, by je wyrwać z napaści wilka drapieżnego, to jest szatana. W ewangelii téj jest wiele pocieszających słów. Oto powiada Pan: „że będzie radość przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutującym“. Nadto, przedstawia tu Jezus urząd swój i królestwo, a osobliwie że jest pasterzem i królem, który nie ma do czynienia z cielesném i widomém królestwem, a nie obala i nie wywraca ziemskich zwierzchności, — lecz, iż ma do czynienia z biednémi i grzesznikami. Królestwo jego jest duchowém królestwem, królestwem łaski i miłosierdzia, królestwem odpuszczenia grzechów i wiekuistego zbawienia.

Ewangelista Łukasz powiada: „iż przybliżali się do Chrystusa wszyscy celnicy i grzesznicy aby go słuchali“. Słowami temi pokazuje ewangelista, dla czego celnicy i grzesznicy przychodzili do Chrystusa, i dla czego przyjście ich było miłe Panu, zapewnie, bo przychodzili słuchać słowa z pragnieniem wielkiém, dla tego, że było jego kazaniem. Słuchaczami temi, byli celnicy i grzesznicy.

Faryzeusze i nauczeni w Piśmie składali ofiary w świątyni Jerozolimskiéj, obrzezali siebie i dziatki swe, sprawowali uczynki Zakonu, zewnętrznie żyli pobożnie i uczciwie wedle ludzkiego rozumienia i sądzili, iż i Mesyasz żądać będzie pobożności takiéj jak ich, będzie z niemi obcować i żądać od ludzi pobożności, przepisanéj przez nauczonych w Piśmie i Faryzeuszów. Lecz, gdy spostrzegli że Chrystus się obchodzi z grzesznikami i celnikami,

łaskawie ich przyjmuje i dobrotliwym względem nich jest, szemrali i mówili: „Ten grzeszniki przyjmuje i jé z nimi“. Od Faryzeuszów nie można się było spodziewać innego sądu, gdyż nie wiedzieli oni nic o królestwie i urzędzie Chrystusowym, ani, że po to na ten świat przyszedł, aby szukać i największych grzeszników, a słuchających ewangelii, pokutujących i wierzących, obdarzać łaską. Tego Faryzeusze nie rozumieli, a ze słowa Bożego nie wiedzieli niczego nad to, co słyszeli z Mojżesza i Zakonu.

Zakon uczy zaś, podobnie jak rozum ludzki, iż Bóg dobrze czynić chce tym, którzy są pobożnymi i przykazania jego zachowują, złych zaś i nie przestrzegających Zakonu karze, jak o tém czytamy w 2 Mojż. r. 20: „Ja Pan Bóg twój, Bóg zawistny w miłości, nawiedzający nieprawości ojców nad syny w trzeciém i czwartém pokoleniu tych, którzy mię nienawidzą; a czyniąc miłosierdzie nad tysiącami tych, którzy mię miłują i strzegą przykazania mego“. To też sądzili, że ponieważ Mojżesza posłał Jehowa, przeto i Chrystus nie powinien inaczéj obchodzić się z grzesznikami, tylko tak jak uczy Zakon. Ponieważ Zakon powiada, iż Bóg nienawidzi grzeszników i karze ich, przeto i Chrystus winien tak samo postępować, to jest, grzeszników i celników odpychać od siebie i karać ich.

Na zarzuty Faryzeuszów odpowiada Chrystus w dwóch podobieństwach: o pasterzu i straconéj owcy i niewieście szukającéj zgubionego jednego grosza. Pan byłby mógł nauczonym w Piśmie odpowiedzieć z ewangelii, że Bóg niechce śmierci grzesznika, ale owszem posłał Syna swego aby szukał zgubione, jak to Nikodemowi, który także Faryzeuszem był, rzekł Pan: „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny, (Jan 3, 16)“. Była to inna nauka i kazanie jak z Zakonu. Nie mówi się tu o gniewie Bożym i nielasce względem grzeszników, lecz o łasce i miłości. I tu mógłby Chrystus powiedzieć: Faryzeusze i nauczeni w Piśmie, powinniście znać nie tylko Zakon i wedle niego sądzić jak należy się obchodzić z grzesznikami, lecz, powinniście także znać ewangelią

i kazanie o łasce, bo one uczą, że należy przyjmować grzeszników, bo ich i Bóg przyjmuje. Zresztą i sam Mojżesz wskazuje innego proroka, nauczyciela i inne słowo, całe różne od Zakonu, który mu został dany.

W innem miejscu, lecz w podobnéj sprawie, powiada o swojém powołaniu. Naganiany przez Faryzeuszów, ponieważ jadł z celnikami i grzesznikami, powiada: „Nie potrzebujące zdrowi lekarza, ale ci, co się źle mają“ (Mat. 9, 12). I tu mógłby był Pan odwołać się do powołania swego i powiedzieć: Przyszedłem na świat zbawić zgubione, — lecz nie w ten sposób chciał odpowiedzieć Faryzeuszom i nauczonym w Piśmie, ale w podobieństwach wziętych z powszedniego życia, aby im tém dosadniéj wytknąć błędy ich. Podobieństwami temi nietylko krasi Chrystus mowę swoją, lecz wykazuje i uwydatnia nadto ową osobliwą myśl, że przyszedł szukać i zbawić zgubione.

Oto powiada: „Człowiek któryby miał sto owiec, a straciłby jednę z nich, izali nie zostawia onych dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a nie idzie za oną która zginęła ażby ją znalazł?“ A znalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje, radując się. A przyszedłszy do domu zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: „Radujcie się ze mną; bom znalazł owcę moją, która była zginęła“. Tak postępuje człowiek z bezrozumném stworzeniem, z owieczką. Żal mu zgubionéj owcy; troszczy się o zgubioną więcéj, jak o pozostałe; raduje się bardziéj z znalezionéj jak z tych które nie zginęły.

„A niewiasta mająca dziesięć groszy, jeśliby straciła grosz jeden, izali nie zapala świécę, i nie umiata domu, a nie szuka z pilnością, ażby znalazła. A znalazłszy, wzywa przyjaciółki i sąsiadki mówiąc: Radujcie się zemną, albowiem znalazłam grosz, którym była straciła“. I tak jest rzeczywiście; zgubione bardziéj boli, więcéj smuci i dolega, — a znalezione, napełnia radością i pociechą. Matka licznéj rodziny, kocha wszystkie dzieci i nie chciałaby stracić ani jednego. Lecz, jeżeli się zdarzy, iż jedno z nich zachoruje, słabe zostaje wyróżnione między zdrowemi, i niém

właśnie najwięcéj zajmuje się matka. Ktoby chciał osądzić miłość macierzyńską z pielęgnowania dziatek, musiałby powiedzieć: matka miłuje tylko chore dzieci, zdrowych nie kocha.

Taką, powiada Chrystus jest i miłość moja; grzesznicy są moją drogo okupioną własnością, bo okupiłem ich moją męką i śmiercią, okupiłem ich drożéj, jak pasterz zbłąkaną owcę, niewiasta stracony grosz, matka chore dziecię swoje. Jestże więc możliwém, abym się nie miał o grzesznika troszczyć? Drogo ich okupiłem i z ciężkością odzyskałem, jakżebym nie miał boleć nad tém, żeby znów w ręce szatana popadli. Dla tego, jeżeli mi jedna owieczka zabłąka się, zdaje się, że o pozostałe nie troszczę się, szukając zgubionéj, ależ mnie idzie o to, aby zbłąkanéj wilk nie porwał.

W podobieństwach tych jest odwzorowane w nader miły i pociągający sposób serce Pana naszego Jezusa Chrystusa, ono serce troszczące się i pracujące nad grzesznikiem by nie zginął; z drugiéj strony zaś, słyszymy kołatanie do naszych serc, upominające, abyśmy się zastanowili nad tém, jak uczuwamy zgubę tych, których miłujemy. Tak! w podobieństwach tych powiada nam Pan, jako serce jego poruszą grożące nam niebezpieczeństwo ze strony szatana i pokuszeń grzechu i błędu. Nadto powiada nam Chrystus: „że radość będzie w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym, więcéj niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty“. Słowa te powtarza znów, mówiąc: „Tak powiadam wam, będzie radość przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutującym“. Tak! aniołowie mili i duchy niebieskie radują się i śpiewają osobliwe „Cię Boże chwalimy“, gdy chociażby jeden grzesznik się do Pana nawróci. Cóż przez to wszystko chce Chrystus powiedzieć? Oto! jeżeli człowiek raduje się znalazłszy owieczkę zbłąkaną, i niewiasta grosz zgubiony, i aniołowie niebiescy z powodu nawrócenia się grzesznika, dla czegoż wy Faryzeusze i nauczeni w Piśmie naganiacie mnie i gorszycie się, iż przyjmuję celników i grzeszników, którzy mnie szukają i słuchają pilnie i serdecznie kazania mojego!

W tak mile podobieństwa i obrazy, w owe słodkie i pocieszające słowa, powinniśmy wpatrzyć się i wsłuchać, abyśmy nauczyli się znajdywać pociechę i obronę przeciw niepokojom sumienia i grzechów. My ludzie jesteśmy grzeszni i niema ani jednego, któregoby szatan nie zapędził na pustynię, to jest, któryby tak żył, iżby po chrzcie nie grzeszył i nie błądził. Gdzie jest grzech, tam jest i strach, bo naturą grzechu jest to, że przerażą serca i czyni je zwątpiałém, a nadto, nawet rozum powiada i zakon uczy, że Bóg nienawidzi grzechu. To też serce czujące winy swoje, nie może inaczéj jak w trwodze być i wyczekiwać kary, nie spodziewając się łaski.

Z tego to powodu, słusznie, na przekor sercu własnemu i sumieniu, musimy Chrystusowi ufając, powiedzieć: Jestem grzesznikiem, nie mogę i nie chcę temu przeczyć, lecz nie będę zwątpić, bo Chrystus Pan, porównywa grzesznika z zabłąkaną owieczką, która opuściła pasterza i weszła na puszczę. W podobieństwie z ewangelii św. Łukasza świadczy Pan, że nie odrzuci nas dla grzechów naszych, ale użyje wszelkiego starania aby nas z grzechu wyratować i do łaski nawrócić.

Tak, dowodem tego jest podobieństwo o owieczce i pasterzu. Cóż może być smutniejszém, jak, jeżeli owieczka opuści paszę i pasterza i pobłąka, jest w niebezpieczeństwie, iż wilk ją napadnie. W niebezpieczeństwie takiém, sama obronić się nie może, bo żadne ze zwierząt nie jest tak słabém i bezbronném jak owieczka. Tak samo jest i z człowiekiem grzesznikiem, którego szatan odwiódł od Boga i słowa Bożego i w grzechy wtrącił. Człowiek taki, niema ani jednéj bezpiecznéj chwili, bo jak mówi apostoł Piotr: „przeciwnik wasz, diabeł, chodzi jako lew i szuka jakoby nas pożarł“.

Wśród otaczających nas niebezpieczeństw, jedyną pociechą naszą jest to, iż mamy pasterza, najmilszego Chrystusa Pana, który się ujmuje za nami i szuka nas, nie żeby nas karać jako grzeszników i do piekła wtrącić, lecz żeby nas odnaleść, wziąść na ramiona swoje i radośnie zanieść tam, gdzie znajdziemy pokój i pieczę. Jak się to szukanie odbywa, wiécie, oto rozkazuje Pan aby słowo

jego wszędzie opowiadane było i wzywano do pokuty i świadczono, jak Ojciec umiłował świat, oddając zań Syna swego jednorodzonego na śmierć, aby kto uwierzy, nie zginął ale miał żywot wieczny. Otóż ewangelia dzisiejsza, pociesza nas nie tylko tém, iż powiada, że Chrystus jest pasterzem i królem szukającym i ratującym zbłąkane owieczki, ale i uczy zarazem, jak się względem owego najwyższego pasterza zachowywać mamy, abyśmy do królestwa jego znów przywiedzeni być mogli i stali się uczestnikami łaski i miłości jego i z zbłąkanych, zgubionych owieczek, z przeciwników Boga, stali się miłemi Bogu i chętnymi ku niemu, słowem, byśmy jak owi celnicy i grzesznicy z ewangelii, zbliżali się do Chrystusa i pilnie a chętnie słowa jego słuchali.

Ewangelia dzisiejsza odróżnia grzeszników między sobą i występuje przeciw panom, chłopom, mieszczanom, szlachcie, książętom i tym wszystkim, którzy chlubią się imieniem ewangelików a nadużywając łaski Bożéj i owych budujących przykładów, powiadają: Chrystus miłuje grzeszników, aniołowie radują się z jednego nawet grzesznika który pokutuje — a jednak zapominają o pokucie, trwają w grzechu, uporze i lekkomyślności, grzeszą na karb łaski Bożéj i miłosierdzia, a co więcéj, nienawidzą i prześladują słowo Boże i tych którzy słowo to opowiadają, nie słuchają słowa Bożego, nie żałują iż grzeszą, i z ewangelii niczego więcéj się nie nauczyli, jak, że wargami powtarzają: Pan nasz, nie chce odrzucić grzesznika, a Chrystus, przyszedł do grzeszników.

O takich grzesznikach nie mówi ewangelia i tacy nie mogą być nią pocieszeni, chybaby chcieli samych siebie oszukiwać i na własną szkodę i zatracenie błądzić pogrążając się coraz głębiéj w grzechu i plącząc w sieciach szatana. Owszem ewangelia mówi „o grzesznikach którzy się do Chrystusa przybliżali aby go słuchali, to jest o takich, którzy słowa Bożego się uczą, grzechy swe wyznają, pragną wierzyć i poprawiają się“. I tacy to grzesznicy są prawdziwémi owieczkami, bo pragną grzech porzucić i chcą być przez pasterza Chrystusa znalezionemi. Do takich to grzeszników mówi Chrystus: Wszystkie grzechy waże są wam odpuszczone;

macie wiedzieć że Bóg się nad wami zmiłował; nie wątpcie o tém ale wierzcie w prawdę słów które wam mówię. Dałem zadość nczynienie za was i dla tego macie w niebie łaskawego Boga i Ojca.

Niechże to zrozumieją wszyscy biedni grzeßnicy, którzy słowa Bożego chętnie słuchają i w Chrystusie poznali swego pasterza, Zbawiciela i Króla, cießąc się łaską Chrystusową. Pan naß nazywa się i jest dobrym, wiernym pasterzem, bo oddał życie swoje za grzeßników, aby ich wprowadzić do królestwa swego i obdarzyć żywotem wiecznym. To jest owa słodka ewangelia, to jest słowo, które się staje skarbem z którego bywamy odkupywani od wßelkiéj nędzy płynącéj z grzechu, to jest od śmierci, potępienia szatana, tak że nie jesteśmy już grzeßnikami i przeciwnikami Boga, ale radością świętych na ziemi i aniołów w niebie. Dla tego słowo ewangelii powinniśmy poważać, chętnie go słuchać, tych którzy je opowiadają miłować i w nczciwości mieć, abyśmy, jako chętni i pilni słuchacze, błędów się pozbyli i z pod władzy szatana wyzwoleni zostali. Do czego niech nam dopomoże umiłowany, wierny Pasterz i Biskup duß naßych, najmilßy Pan naß Chrystus, przez Ducha świętego. Amen!

Kazanie na 4. niedzielę po św. Troicy.



Ewangelia Łuk. 6, 36—42

Przetoż bądźcie miłosierni tak, jako i Ojciec waß miłosierny jest. Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie a nie będziecie potępieni; odpußczajcie, a będzie wam odpußczono. Dawajcie a będzie wam dano; miarę dobrą, natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono waße; albowiem tąż miarą, którą mierzycie będzie wam zaś odmierzono. I powiedział im podobieństwo: „Izali może ślepy ślepego prowadzić“ „azaż nie obadwa w dół wpadną“. Nie jestci uczeń nad mistrza swego, lecz doskonały będzie każdy, będzieli jako mistrz jego. „A czemuż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki, która jest w oku twojém, nie baczysz“. Albo jakoż możeß rzec bratu twemu:

„Dopuść, iż wyjmię źdźbło, które jest w oku twojém, a sam belki, która jest w oku twojém, nie widzisz". Obłudniku, wyjmij pierwéj belkę z oka twego, a tedy przejrzysz, abyś wyjął źdźbło, które jest w oku brata twego.

W dzisiejszéj ewangelii uczy Pan nasz miły, Jezus Chrystus uczuie swoje i nas, jako się nawzajem między sobą sprawować i po chrześciańsku żyć mamy. Kto bowiem uwierzył i przyjął imię chrześcianina, kto przez Jezusa Chrystusa został wybawiony od grzechu i śmierci i wszelkiego upadku, ten powinien wieść żywot nowy, przestrzegając wszystkiego, czegokolwiek od nas żąda Pan. Żywot ten nowy wyraża Pan tym jednym wyrokiem powiadając: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest".

Miłosiernym zaś nazywamy człowieka, który naprzeciw bliźniego jest dobrego i uprzejmego serca, czuje litość nad nędzą jego i nieszczęściem czy to cielesném czy duchownem, który sobie niepowodzenie bliźniego do serca bierze i nad tém gorliwie rozważa, jakoby mu dopomógł, nie dobrą chęcią lecz czynem, a to chętnie i z całego serca. Takie to serce powinniśmy mieć nawzajem jeden dla drugiego, aby miłosierdzie nasze niebyło jako Faryzeuszów, o których mówi Pan powyżéj w téjże ewangelii. Oni także się nawzajem miłowali, przyjaźń i dobrodziejstwa sobie wyświadczali, jedni drugich wspierali, lecz to tylko dla tego, aby im równą miarą odpłacano. Miłosierdzie takie, które dobrze czyni oczekując za to równego lub jeszcze większego odwzajemnienia się, zaiste jest obłudne. Takowego wystrzegać się musimy, owszem, jeźli chrześcianami jesteśmy, „powinniśmy być miłosierni, jako Ojciec nasz w niebiesiech miłosierny jest", nie tylko przeciw przyjaciół naszych, lecz dla każdego człowieka, nawet dla tych, co nas nienawidzą i prześladują, choćby nam się nawet słowa uprzejmego nie wydawali być godni. Bo są tacy złoczyńcy, od których cześmy może nie mało krzywdy doznali, tych wspierać trudno przychodzi. Tak już z natury czuje człowiek skłonność do

owego obłudnego miłosierdzia, które tylko przyjaciołom dobrze czynić jest gotowe a nieprzyjaciołom nie.

Tak być nie powinno, powiada Pan; owszem choćby wam bliźni wasi jak największą krzywdę byli wyrządzili, nie zapominajcie jednak co powiada Pan: „bądźcie miłosierni" a to nie mniéj „jako Ojciec wasz miłosierny jest", inaczéj nie możecie być dziatkami jego i braćmi moimi, które krwią moją od grzechu i śmierci odkupiłem. Tu i owdzie może ci niektoś krzywdę wyrządził, i obraził cię, ale cóż to jest w porównaniu grzechów twoich naprzeciwko Bogu! Kiedy miłosierdzie Boże tak jest wielkie, iż Bóg Syna swego daje ku wybawieniu nieprzyjaciół swoich od grzechu i śmierci, iż obdarza ciałem i duszą i wszelkiemi potrzebami tam gdzieby wszelaka kara, grad, pioruny i ogień piekielny sprawiedliwie był na miejscu, tedy uczmy się i my według przykładu Pańskiego dobrze czynić tam, gdziebyśmy za doznaną krzywdę odpłacać się mogli. Pomyślmy sobie, żeśmy może gdzieindziéj na to zasłużyli, cośmy przykrego od człowieka takiego doznali, a nie ociągajmy się przynieść mu w potrzebie pomoc, bez któréj się obejść nie może a którą my przynieść możemy. Taki czyni Ojciec nasz niebieski, który mówi: „Choćbyście wy najgorsi byli, ja zostanę dobry, słońce i deszcz zesłać będę na dobre i złe aż do dnia sądnego". Takiego miłosierdzia naśladować mamy a nie gorszyć się, choćby nam jaka złość wyrządzano. Świat ten się mści i oddaje złém za złe, lecz chrześcianin powinien mówić: Ty jesteś cierniem, i ukłułeś mię, lecz ja dla tego nie stanę się cierniem dla ciebie, owszem wesprę cię w potrzebie i będę prosił Boga, aby ci odpuścił i przemienił ciernie w winną macicę. To znaczy być „miłosiernym, jako Ojciec nasz w niebiesiech miłosiernym jest".

Z tego jednak nie wynika, jakoby karania w ogóle być nie powinno. Chrystus Pan przemawia bowiem do uczniów swoich, a tym żadna świecka moc powierzoną nie była. Przeto też dzieci w domu, wieśniacy we wsi, mieszczanie po mieściech, książęta w państwie nie mają prawa karać się wzajemnie, bo w domu

panują rodzice, po wsiach i miastach przełożeni, w cesarstwie cesarz. Dzieci zaś w domu chłopi we wsi, mieszczanie w mieście, książęta w państwie są sobie równi i między sobą powinni się zachowywać tak, jako im tu Pan nakazuje i wykonywać miłosierdzie. Inaczéj zaś stoją przeciwko sobie przełożeni i poddani, tym jako zwierzchności postanowionéj ku ukaraniu źle czyniących nie godzi się przestrzegać miłosierdzia, lecz powinni karać gdzie potrzeba. Rodzice niech użyją rózgi, gdzie trzeba, gospodarze niech czeladź karzą i nic nie przepuszczają. Tego żąda od nich Bóg, a jeźli tego nie uczynią, za to odpowiadać będą. Rozkaz Chrystusów odnosi się tylko do równych między sobą. Ci powinni przeciw sobie mówić: Ty wyrządziłeś mi krzywdę, niech ci to Bóg odpuści, ja się za to mścić nie będę. To znaczy być miłosiernym. Gdyby jednak pokrzywdzenia takie miały nie ustawać, tedy donieś o tém przełożonemu swemu, ojcu, lub ktokolwiek nad tobą postanowiony jest; do urzędu ich to należy karać według sprawiedliwości, ty zaś nie mścij się sam i nie potępiaj. Albowiem i to jest miłosierdzie, gdy człowiek sam się nie mści i nie karze, ale szuka pomocy u przełożonéj zwierzchności, i gdy przełożeni karzą za złe czyny i gromią swawolę.

Tak postąpił sobie według 1. Moj. 37, Józef syn Jakobów, widząc złe uczynki braci swoich; sam nie karał ich, lecz doniósł ojcu swemu, co uczynił jeden i drugi, aby im czyny takie na przyszłość wzbronione zostały. Był to czyn dobry i miłosierny, ale Józefowi zjednał gniew i nienawiść braci jego, którzy dobréj myśli i miłosierdzia Józefowego uznać nie umieli. Nie pomyśleli, że doniesieniem tém dusza ich została wyrwaną z ręki szatana, a ciało z ręki kata. Tak też zawsze między nami być powinno: niech nikt się nie mści na drugim, lecz niechaj łagodnie o uczynku złym doniesie przełożonym, rodzicom lub gospodarzom, a pomoże przez to bratu swemu na ciele i na duszy a zwłaszcza aby nie był więcéj takim leniwym i niedbałym, ale się poprawił. Jak ci kto przykrość jaką wyrządzi, nie wpadaj od razu z pięściami, lecz bądź miłosiernym mówiąc: Żal mi cię, lepiéj byłoby, gdybyś

tego nie uczynił. Słowo takie jest modlitwą za bliźniego twego. Potem, jeźli to nie skutkuje, idź, i donieś przełożonym, którzy są postanowieni od Boga, książęta i panowie, urzędnicy i rodzice, duchowni i nauczyciele, aby karali nieprawość. Inni, co tego urzędu nie mają, niech się w rzeczy takie nie mieszają, lecz zachowują się miłosiernie, doradzają i pomagają, czém mogą. Może cię za to będą przeklinać i zdrajcą nazywać, jak to bywa między dziećmi i czeladzią, lecz to nic nie szkodzi. Zostań ty sobie drzewem figowem i winną macicą a nie daj się przemienić w ciernie. Choćby zły człowiek uszedł ojcu lub matce bezkarnie, zaiste nie ujdzie katu. Musiś albo pokutować i naprawić się, albo przyjąć zasłużoną karę. Bogu nie ujdzieś bezkarnie, jak się nie naprawiś. Niejeden uciecze w świat daleki i ujdzie na czas niejaki kary, lecz nieraz cudownym sposobem dosięgnie go ręka sprawiedliwości i odda mu już tu na ziemi, na co zasłużył. Choćbyś uszedł rodzicom, nie uciecześ katu, czego rózga rodziców nie dopełniła, tego dopełni powróz i miecz katowski. Gdyż niedbaś o karę żywota, spotka cię kara śmierci jako zasłużona zapłata za uczynki twoje.

Tego chce Pan Jezus, abyśmy poczciwie żyli i sobie nawzajem dopomagali, nie pozornie na oko, lecz chętnie z całego serca. Przeto rozkazuje: Bądźcie miłosierni, nie jako poganie, którzy tym miłosierdzie okazują, od których się nawzajem spodziewają pomocy, jakto mówią że „ręka rękę myje“, lecz jako Ojciec niebieski, który obficie daje, czego potrzebujemy, wszystkim ludziom, nietylko dobrym, lecz także i złym. Jego łaska nie ustaje, choć daleko więcéj ludzi jest złych i niewdzięcznych; co większa, ci właśnie otrzymują najlepszą część. Tego Ojca w niebiesiech, mówi Pan Jezus, naśladujcie. Dobrze czyńcie nietylko przyjaciołom, boć to i poganie umieją, lecz także nieprzyjaciołom, jako Ojciec niebieski każe świecić słońcu swemu i na morderców, cudzołożników, złodziei i innych złych ludzi, którzy na to nigdy nie zasługują. Lecz Bóg nie odmawia im łaski swéj dla złości ich. Tak też i wy czyńcie. Przyjaciołom służyć to nie osobliwa

rzecz, to czynią i poganie, póki się nawzajem spodziewają pomocy, lecz jeźli ich ta nadzieja zawiedzie, ustaje i dobroczynność, bo nie pochodziła ze źródła miłości chrześciańskiéj, ale była jako woda na piasku. Wy chrześcianie musicie stanąć wyżéj, powinniście z ochotą pomagać i nieprzyjaciołom, którzy się wam odpłacają szczerą niewdzięcznością i pomyśleć sobie, że Bóg ma dosyć diabłów, wody, ognia, moru, głodu na świecie, aby ich niemi karać. Widząc zaś, iż kara Boska przyjdzie na wszelką niewdzięczność nie przestawajmy z serca uprzejmego doradzać i pomagać tam, gdzie tego potrzeba. Tego serca i miłości chrześciańskiéj poganie nie znają, ich miłość ostyga, gdzie nie doznają wdzięczności. Chrześcianie zaśię powinni posiadać ono źródło niewyczerpane, chociażby dobroczynność ich miała się rozpłynąć bez śladu jako woda na dłoni. Jako się to miłosierdzie objawiać powinno, o tém podaje Pan niektóre nauki, mówiąc: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono“.

„Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“, to znaczy, jeźli nie przestaniecie sądzić, osądzi was Bóg. Lecz światu nie łatwą jest rzeczą tego poprzestać. Jak nam kto choćby najmniejszą krzywdę wyrządzi, już go sądzimy. Inaczéj powinni czynić chrześcianie. Jeźli bliźni, któremuś dobrze uczynił, tego nie uzna, lub złém ci odpłaci, ostrzeż go i powiedz mu, że tém grzeszy przed Panem Bogiem, lecz strzeż się, abyś dla tego nie został nieprzyjacielem jego lub sądził go. Poruć to Panu Bogu, on najlepiéj postąpi, i pomyśl sobie, gdyby Bóg zemną był postąpił w popędliwości swojéj tak, jak na to zasłużyłem, jużbym zaiste przed dziesięciu lub dwudziestu lat, żyjąc w bezbożności, był słusznie musiał zginąć.

Tak samo nie potępiajmy, bo to nie do nas należy. Karać, nauczać, napominać, lub nawet doniesć tym, którzy do sądzenia powołani są, to wszystko nie jest wzbronione, lecz sądzić lub potępiać, to tobie nie przystoi; tobie przystoi być miłosiernym i odpuszczać bliźniemu. A choćby bliźni twój nie przestał cię

krzywdzić niech serce twoje jednak nie przestawa być dlań miłosierne, niech nie szuka zemsty, lecz gdzie może wspiera i pomaga mu ku dobremu. Jest to wprawdzie bardzo trudna rzecz, lecz od chrześcianina wymaga Pan dużo. Chrześcianin musi sobie wziąść za wzór Ojca w niebiesiech. A jeźli bliźni odda tobie za dobre złém, tedy wiedz, iż Bogu za to nie ucieczе; jemu poruć zemstę, jako nam nakazał. Jest powieść o złym synu, który ojca swego porwawszy za włosy wlókł aż do drzwi. U progu zawołał ojciec: Przestań, przestań, synu, aż dotąd i ja wlókłem mego ojca, co ja jemu uczyniłem, tyś mnie teraz oddał. Taki jest sąd Boży; nie braknie mu sposobu ukarać wszystko złe, a osobliwie niewdzięczność. Jemu poruć krzywdę swą a sam bądź miłosiernym. Kary Bożéj nie ujdzie, kto na nią zasłużył, jako daléj mówi Pan: „Dajcie, a będzie wam dano. Miarę dobrą, potrzęsioną i opływającą przyniosą na łono waśe. Albowiem jaką miarą mierzycie, taką wam zaśię będzie odmierzono“.

Krótko i pięknie wyraża Pan to wezwanie swoje, abyśmy dobrymi chrześcianami byli i poczciwie się sprawowali. Jako nam bowiem rozkazał, abyśmy się naprzeciw winowajcom naszym zachowali, jako Bóg zachowuje się naprzeciw nami, t. j. abyśmy ich nie sądzili, niepotępiali, owszem sądowi Bożemu poruczyli, łaskawymi byli i za nimi się modlili, tak znowu daléj nakazuje nam, abyśmy winowajców naszych we wszystkich potrzebach wspierali, radą i czynem im dopomagali, i tego się spodziewali, że czego my dopełnić nie możemy, to Bóg istotnie dopełnić raczy. Niech serce zawsze opływa w miłość, a niech nie ostyga, choćby je kłuły ciernie; niech nie dzieje się tak, jako między poganami. Ci zawżdy muszą sądzić i potępiać, a ktoby im nieco złego wyrządził, temu nie odpuszczą. Gdzie nie widzą nagrody, tam nie dobrego nie uczynią. Dla tego cięży na nich sąd Boży, że nie odpuści im lecz osądzi i potępi ich Bóg. Tego się strzeżmy, abyśmy nie doznali prawdy słowa Chrystusowego: Jaką miarą mierzycie, taką będzie wam zaśię odmierzono“. Bóg ci zaiste hojną miarą namierzył nam, bo gdyby według zasługi naszéj

był postąpił, nie innego jedno gniew jego, niepokój i wszelkie nieszczęście by nas spotkać musiało. Sprawiedliwém odmierzeniem byłaby dla nas śmierć i piekło. Ale cóż czyni Bóg? Oto odwraca od nas wszystko, na cośmy zasłużyli, gniew i niełaskę, sąd, śmierć i piekło, a dawa nam niebo i łaskę, uwalnia od potępienia, zakonu i złego sumienia naszego. To ci zaiste miłościwa jest miara. Lecz jeźli ty potem bliźnim swym inną miarą mierzyć będziesz, bądź pewnym, że tą samą odmierzy ci Bóg. Przedtem mierzył ci obficie łaskę swoją, lecz teraz odmierzy ci równie tak, jakoś ty mierzył niewdzięcznością twoją.

Cudowne to jest kazanie i wynika z niego, że Bóg gorliwiéj bacży na to, co człowiek czyni bliźniemu swemu, niźli na to, co czyni samemu Panu Bogu, albowiem we własnéj sprawie odpuszcza Pan wszystkie grzechy nasze i nie mści się za to, cośmy przeciwko niemu uczynili, ale jeźli bliźniemu krzywdę wyrządzamy, tedyć zaiste nie będzie nam odpuszczono. Bóg ujmuje się za bliźnim naszym i cofnie wszystkie dobrodziejstwa wyrządzone nam, jeźli my bliźnim naszym nie czynimy dobrze. Kto Bogu wiernie służyć pragnie, niech uczyni bliźniemu, jako jemu samemu uczynił Bóg, niech nie sądzi, nie potępia go, owszem niech chętnie przebacza i daje, niech w uprzejmości serca dopamaga mu, gdzie tylko może. Inaczéj bowiem powiedzie się nam jako onemu słudze złemu według Ew. Mat. r. 18. Dostąpił tak wielkiéj łaski, iż go wypuścił pan jego i darował mu wszystek dług jego, lecz ponieważ bliźniemu swemu sto groszy darować, ani cierpliwości z nim mieć niechciał, ażby zapłacił, tedy znowu całe one dziesięć tysięcy talentów policzono mu, i oddano go katom, ażby wszystko zapłacił.

Tać jest nauka Chrystusowa o żywocie chrześciańskim, jako ją Pan wykłada, biorąc dla nas za wzór Ojca w niebiesiech. Daléj służy mu do tego jeszcze podobieństwo „o źdźble w oku i o belce“, jakby chciał rzec: Choćby ci bliźni twój jak wielką krzywdę był wyrządził, lub obraził cię, przecież to tylko jakby źdźbło w oku, a w porównaniu do tego jest przewinienie twoje

przeciwko Bogu jakoby belka; nie godzi się tedy sądzić i potępiać bliźniego. W sprawach świeckich jest taki porządek, że nauczyciel powinien więcéj umieć, niźli uczeń jego, bo czegóż inaczéj ma się tenże nauczyć od nauczyciela? Cóż to tedy za nauczyciel z ciebie, który innych nauczasz i sądzisz, a sam jesteś nagany godzien i nie umieszwięcéj, niż ci, których podejmujesz się nauczać? A jeźli już to przed ludźmi nie uchodzi, jakżeby to miało ujść w królestwie mojém i przed Bogiem, przed którym wszyscy razem na karę zasługujecie, mówi Pan? Uczcie się tedy w życiu twojém sprawować się według podobieństwa tego. Usłyszawszy lub ujrzawszy cokolwiek czego widzieć, słyszeć lub znosić nie chcesz, mów u siebie tak: Cicho, grzech ten w porównaniu do grzechów moich mały jest, Bóg daleko więcéj złego widzi we mnie, niźli ja u innych dopatrzeć się mogę, przeto chętnie przemilczę i odpuszczę im, niechby tylko Bóg także mnie odpuścił i przemilczał. Lecz tak się nie dzieje; na świecie zawżdy brat brata potępia dla źdźbła, chociaż sam w oku własném wielką ma belkę. Za każdy twój zarzut przeciwko bliźniemu ma Bóg takowych tysiąc przeciwko tobie, ponieważ przez całe życie nie przestrzegałeś woli jego, owszem grzeszyłeś przeciwko niéj. Ale tego ty nie bacżysz, bliźniego zaś potknąłbyś nieraz dla jednego słowieczka. Tak czynić nie przystoi się na chrześcianina; owszem zanim tenże jeszcze spojrzy na źdźbło w oku bliźniego swego, powinien najprzód stanąć przed zwierciadłem i obejrzeć samego siebie, a ujrzawszy tam belkę, z któréjby koryto zrobić można, rzec do siebie: Zaprawdę, brat mój obraził mię raz lub dwa w roku, ale ja aż do starości mojéj nie przestrzegałem woli Boga mego, lecz co godzina, co chwilka ją zgwałciłem, jakże miałbym potępiać go? Grzechy moje to same wielkie kilkosążniste belki dębowe, a przeciw tych miałoby to źdźbło, ten proszek w oku brata mego stać się mi zgorszeniem? Nie, to być nie śmie; najprzód chcę się pozbyć belek moich, a te zadają mi tyle pracy, iż przy niéj o źdźble zapomnę. O jakimiż to obłudnikami jesteśmy; sami bez ustanku grzeszymy, lecz o to nie dbamy, ale

z najmniejszego słowka brata naszego balkę zrobić, do tego jesteśmy zawsze gotowi!

Tak tedy zwraca Pan uwagę naszą na Ojca w niebiesiech, który nie chce patrzeć na balki nasze, byleśmy my także zdźbła cierpliwie znosili, nie sądzili i nie potępiali. Jeźli ta obietnica nie pobudzi człowieka do miłosierdzia, że gdy odpuści bratu i nie potępi go, także jemu odpuści Bóg, wyrwie go z grzechu i piekła i okaże łaskę i zmiłowanie swoje, cóż go jeszcze więcéj pobudzić może? A znowu cóż może być w stanie wzruszyć, pocieszyć lub przestraszyć człowieka, jeźli go od sądzenia i potępienia bliźniego nie odstraszy ta okoliczność, że gdy wyszuka zdźbło w oku brata swego, Bóg w oku jego dopatrzy balkę wielką? Zaiste niezbożnymi jesteśmy, że na słowecko bliźniego zważamy, gdy tymczasem Bóg nam wszystkie grzechy chce odpuścić, że ani na chwilę potępiania zaniechać nie możemy, gdy tymczasem Bóg nam wieczne potępienie darować pragnie. Ztąd też jedno na gniew Boży zasługujemy. Uczmy się tedy po chrześciańsku żyć, aby wszyscy, przyjaciele i nieprzyjaciele, widzieli, że prawymi uczniami Chrystusowemi jesteśmy, że w sercu naszém jest nieprzebrane źródło miłości, które nie wyschnie nigdy.

Do tego niech nam wszystkim łaskawie dopomoże miły Ojciec nasz niebieski przez Ducha świętego dla Jezusa Chrystusa. Amen.

Kazanie na 5. niedzielę po św. Troicy.



Evang. Łukasza 5, 1—11.

I stało się, gdy nań lud nalegał, aby słuchał słowa Bożego, że on stał podle jeziora Gienezaretskiego. I ujrzał dwie łodzi stojące przy jeziorze: ale rybitwi wyszedłszy z nich, płókali sieci. A wstąpiwszy w jednę z tych łodzi, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od brzegu; a usiadłszy uczył on lud z onéj łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze ku łowieniu. A odpowiadając Symon rzekł mu: Mistrzu! przez całą noc robiąc, niceśmy nie pojmali: wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się rwała sieć ich. I skinęli na towarzysze, którzy byli w drugiéj łodzi, aby przybywszy ratowali

ich): i przybyli i napełnili obie łodzi, aż się zanurzały. Co widząc Symon Piotr, przypadł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wynidź odemnie, bom jest człowiek grzešny, Panie! Albowiem go był strach ogarnął, i wšystkie, co z nim byli, z onego obłowu ryb, które byli zagarnęli. Także i Jakóba i Jana, syny Zebedeušowe, którzy byli towarzyše Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: Nie bój się; od tego czasu ludzie łowić będzieš. A oni wyciągnąwšy łódź na brzeg, wšystko opuściwšy, pošli za nim.

W ewangelii dzisiejšéj opowiada nam Łukaš powołanie Piotra i innych na urząd apostolski. Znakomita to ewangelia. Bogaty połów ryb jest dla powołanych znakiem, iż ewangelia świat zwycięży, ludzi z królestwa diabła wyrwie, a w królestwo Boże ich wprowadzi. Sam Pan bowiem powiada, iż Piotr, Andrzéj, Jakób i Jan ludzi odtąd łowić będą. Mamy w tém znakomitą pociechę przeciwko pokušeniu, które przychodzi na wšystkich pobožnych kaznodziei; mniemają iż świat tak jest złym, że nadaremném i bez pożytku będzie wšelkie kazanie, a nikt się nie poprawi. Strach taki powiada Chrystus Pan, byłby usprawiedliwiony, gdzie zakon Mojžeša bywa opowiadany, ale gdzie z mego rozkazu bywa opowiadane słowo moje, tam mu się tak powiedzie, jako się Piotrowi powiódł połów ryb, gdy na rozkaz mój zapuścił sieci. Wspomina też ewangelista, ile ludu pobožnego otaczało Pana, chcąc słuchać kazania jego. Przykładem tym chce nas pobudzić, abyśmy słowa Bożego pilnie słuchali, i wiernie się go trzymali. Bo kto słowa Bożego pilnie słucha, podwójny ma zysk, którego oprócz słowa Bożego mieć nie może. Najprzód pozna wolę Bożą, usposobienie jego przeciwko nam, i co z nami po tym doczesnym żywocie chce uczynić. Oprócz słowa Bożego nikt tych rzeczy wiedzieć nie może. Albowiem człowiek albo żyje bezpiecznie, bez bojaźni Bożéj, nie wierząc, iż Bóg grzech nienawidzi, albo nauczywšy się tego z zakonu nie myśli inaczéj, tylko iż go Bóg dla grzechów jego musi potępić. Słowo Boże uczy nas oboje: wiemy, iż Bóg nienawidzi niepokutujących, ale

wiemy też, iż jest łaskawy wšystkim, którzy się do niego nawracają, i przez wiarę ucieczkę mają w Chrystusie synu jego, pomagając im od grzechów i śmierci ku żywotowi wiecznemu. To jest jeden owoc, który mamy z słowa, a przetoż go radzi i pilnie słuchać mamy, drugi owoc ten jest, iż uczymy się z niego, jako nasze zewnętrzne życie i powołanie objęte słowem Bożém i przezeń poświęcone stać się może prawdziwą służbą Bożą, w której Bóg ma upodobanie. Uczymy się, iż nie potrzebujemy zewnętrznego życia w osobliwy urządzić sposób, gdy Bogu służyć chcemy, jako czynili mniši. Każdy niech trwa przy swojém powołaniu, czyniąc co od niego wymaga zwierzchność, urząd i stan. W ten sposób służyć będzie Bogu i będzie Bóg miał w nim upodobanie, poszczęści i pobłogosławi mu. Wielka jest potrzeba, abyśmy się tego nauczyli, bo też wiele na tém zależy, abyśmy powołanie nasze słowem Bożém poświęcili, i każdy był pewien, że wšystko co czyni albo nie czyni, jest czynione albo nie czynione w imieniu Bożém i z rozkazu Bożego. Potem też serce może odpór dać diablu, może być dobréj myśli i rzec: Dzisiaj to lub owo uczyniłem, a uczyniłem to, bo wiem, iż mi to Bóg rozkazał i polecił w słowie swojém; przetoż też wiem, że jest to dobrym i Bogu miłym uczynkiem. Kto tak rzec nie może, niechaj póki czas porzuci, co przedsięwziął, boć to grzešném jest i Bóg w tém nie ma upodobania. Święty Paweł mówi: „Cokolwiek nie jest z wiary, grzechem jest“.

Kto nie chce żyć bez celu, jako poganie, ale pragnie urządzić życie swoje tak, aby się Bogu podobało, i wšystko chce czynić w wierze, ten wiedzieć powinien, iż słowo Boże mieć i znać musi. Bo nie może być wiary, gdzie nie ma słowa. Rozważże tedy u siebie, co to jest za słowo, które obejmuje wšystkie stany i całe zewnętrzne życie. Ale ci to zaraz powiedzieć mogę. Oto naprzód maš czwarte przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę twoją“. Przykazanie to wšystkie obejmuje stany i powołania. Bo stan małżeński jest korzeniem, z którego wšystkie stany wyrastają. Bóg sam to tak urządził. Jako stan małżeński wšystkim

stanom służyć musi (bo gdyby ludzie nie żyli w małżeństwie, nie ostałby się żaden rząd ani porządek), tak też wszystkie stany służyć mają stanowi małżeńskiemu. Obok tego przykazania obejmującego wszystkie stany mamy inne obejmujące wszystkie uczynki: „Miłuj bliźniego twego, jako samego siebie“. Te dwa przykazania miejmy zawsze na oku, a życie nasze będzie według słowa i przykazania Bożego. Gdy zważaß tylko na uczynek, to zaiste małą wydaje ci się rzeczą, iż dziewczyna w domu warzy, pomywa, zamiata, dzieci piastuje, ucieka, kąpie. Boć to wszystko poganie i niechrześcianie też czynią; ale czynią to bez słowa Bożego, to znaczy, nie znając przykazania jego nie wierzą, iż takiemi uczynkami służymy i jesteśmy posłuszny mi Bogu. Dziewczyna chrześciańska wie z czwartego przykazania, iż Bóg takie uczynki nam przykazuje i od nas żąda, i widzi, iż je miłość bliźniego od nas wymaga. Przetoż są to dla niéj uczynki święte, a nie potrzebują innego poświęcenia. Albowiem prawdziwém poświęceniem jest słowo, które mówi Pan przez apostoła Pawła: „Słudzy! posłuszni bądźcie panom według ciała z bojaźnią i ze drżeniem w prostocie serca waszego“, i ono drugie słowo: „Dziatki! bądźcie posłuszne rodzicom waszym w Panu“. Do Efezów w r. 6. Takie słowo i wiara poświęcają i najmniejsze uczynki (które poganie też czynią), i czynią je przyjemnemi Bogu; ale uczynki te nie mogą się podobać Bogu, gdzie niema słowa i wiary. Bo na ziemi niema nic świętego, jedno imię i słowo Boże. Co ma być poświęconém, imieniem i słowem Bożém poświęcone być musi.

Czwarte przykazanie obejmuje wszystkie stany i uczynki; płynie z niego błogosławieństwo na wszystkie, i są świętemi i Bogu miłemi, jeżeli wierzysz w Chrystusa i posłuszny jesteś przykazaniu w imieniu Pańskiém. Jesteś dziecięciem żywota wiecznego, nie dla uczynków ale dla wiary, iż dla Chrystusa osoba i życie podobają się Bogu, z której to wiary takie posłuszeństwo i uczynki płyną. Toć atoli jest świętym i uświęcającym uczynkiem, gdy wierzysz w Jezusa Chrystusa, i jesteś mu posłuszny.

Teraz zważajmy na opowiadanie same. Znajdujemy w niém dwie części. Najprzód mamy w niém pocieszenie dla ciała naszego, iż nam Bóg z głodu umrzeć nie da. Powtóre duchowne pocieszenie, iż nas dla grzechu nie potępi, ale z łaski nas przyjmie. Są to dwa pocieszenia bardzo potrzebne i pożyteczne. Przetoż rozważajmy je z pilnością, abyśmy się według nich sprawowali. Pocieszenie dla ciała w tém znajdujemy, iż Chrystus kazał Piotrowi zajechać na głębią i zapuścić sieci, a Piotr usłuchawszy zagarnął ryb mnóstwo wielkie. Zacny to gospodarz; ktoby go przy powołaniu i pracy swéj mógł mieć, miałby zaiste wszystkiego dosyć i nie doznałby niedostatku. Ale daje ewangelista do zrozumienia, iż Pan Chrystus nie każdemu tak błogosławi, tylko tym, którzy całą noc na darmo robili a potem słowa jego słuchali. Znaczy to, iż Pan chce pomódz błogosławieństwem swojém pobożnym i ubogim, którzy naprzód niedostatek cierpieli. Albowiem chrześcianie na ziemi cierpieć i kuszeni być muszą. Gdy kuszeni wiernie się trzymają słowa Bożego, swego powołania i pracy, potem im Chrystus pomaga obfitém błogosławieństwem. Cieszy nas ewangelia, byśmy wierzyli i nie zwątpili, ani też niecierpliwymi nie byli, choćbyśmy niekiedy nie mieli wszystkiego i cierpieli niedostatek; czekając spodziewać się mamy, iż błogosławieństwo jeszcze przyjdzie. Piotrowi i towarzyszom jego nie inaczéj się wiódło; robiąc całą noc nic pojmać nie mogli. W tém przychodzi miły Pan nasz Chrystus, daje im naprzód słowo swe i czyni ich chrześcianami. Potem rozkazuje, aby zajechawszy na głębią jeszcze raz zapuścili sieci. Piotr usłuchał i powiódło mu się bardzo dobrze. Z nami podobnie się dzieje. Bóg nie chce nam dać wszelkiego dostatku zaraz na początku. Bo gdyby nam zaraz dał wszystko, gdyśmy ochrzczeni stali się chrześcianami, myślelibyśmy, iż to mamy z siebie. Przetoż dopuszcza, abyśmy pewien czas niedostatek mieli i w nieszczęściu przebyli. Chrześcianin nie wątpi, choć ma niedostatek, nie zapiera się Chrystusa ani się nie niecierpliwi, ale czekając spodziewa się, iż Pan z czasem da, czego potrzebuje, a dla tego też w pracy nigdy nie ustawa. Bo

Pan Chrystus nie sprawił, aby ryby same skakały w łódź Piotrową; wyjechawszy na głębią i zapuściwszy sieć musiał pracować jako inni rybitwi. Naucza nas tedy ewangelia, abyśmy w wierze trwali, choć nawet niedostatek cierpimy, i Bóg nie tak rychło błogosławi, jakobyśmy radzi i spodziewamy się. Niesłużném by było, by Pan zaraz pomógł, gdy my sobie życzymy. Pracuj na chwilę na darmo jako Piotr, ucz się cierpliwości mówiąc: Muszę i ja mieć swoją noc, muszę wstawać i na darmo pracować; wszakże z czasem zmieni to mój Ojciec w niebiesiech. Pracuj, cierp odważnie, a przyjdzie Bóg z błogosławieństwem swém. Przyjdzie, jeżeli pierwszéj nie zapomniś rzeczy, jeżeli jako Piotr ustąpiś Panu Chrystusowi łódkę swoją, aby w niéj usiadłszy uczył, a ty pilnie słuchaś i uczyś się słowa Bożego.

Święty Piotr był zaiste mężem wielkiéj cnoty. Dobre musiał mieć serce, iż dawszy się raz nakłonić tak mocno się trzymał słowa Bożego. Jako przy innych sposobnościach tak i tutaj przewrotnemi wydawają się (przynajmniéj rozumowi naszemu) przykazania i uczynki Boże. Zwyczajnie bowiem nie łowi się ryb w południe; noc ku temu daleko jest lepsza. Rybitwi też nie zwykli łowić ryb wśród jeziora lub wśród morza; zostawają przy brzegu wiedząc, iż tam połów najobfitszy. Pan zupełnie odwrótnie czyni. Kazał Piotrowi zajechać „na głębią“, to znaczy daleko od brzegu, i chociaż „całą noc robiąc nic nie pojmali“, koło południa kazał im zarzucić sieci. Widząc Piotr, iż rozkaz Pański nie zgadza się z jego doświadczeniem, odpowiada: „Mistrzu, przez całą noc robiąc, niceśmy nie pojmali“, i według doświadczenia naszego nie wielka jest nadzieja, abyśmy teraz co pojmać mogli, a wszakże „na słowo twoje“ spróbuję. Innemu byłby inaczéj odpowiedział: Miły mój, czy ty mnie chcesz nauczać? Znam ci ja lepiéj rzemiosło moje, niż byś ty mię mógł nauczyć. Kazać inna rzecz, inna ryby łowić. Ty umieś pierwszą, ja drugą. Nie będę ja ciebie uczył kazać, nie ucz ty mnie ryby łowić. Jeden drugiego nic nie nauczymy. W ten sposób my byśmy może byli odpowiedzieli Panu. Wielka była wiara Piotra!

Obyśmy my też czynili jako on, i odrzucając wszystko, co nam na myśl przychodzi, jedynie słowa się trzymali. Wiemy z doświadczenia, iż człowiek rad widzi, gdy inni wierząc mu naśladują go; choćby się co nie powiódło, nie gniewa się. Czyż się nam podoba, gdy służebnicy i służebnice wszystko inaczéj czynią, niż my każemy? Bóg uważa za cześć swoją, gdy czynimy wszystko według woli i słowa jego jako Piotr. Choć nas rozum gdzie indziéj wiedzie, mówmy: Rozum nie rozum, oto słowo i przykazanie Boże, przy nich zostanę. Kto się tak słowa Bożego trzyma, ten się Panu Bogu i całéj rzeszy niebieskiéj bardzo podoba; niemniéj i ludziom podoba się takie posłuszeństwo.

Na świecie wprawdzie bez pokuszenia być nie możemy. Gdyśmy całą noc nadarmo pracowali jako Piotr, zaraz szemrzemy, zaraz byśmy wszystko porzucili i odbiegli. Nie dawaj miejsca takiemu pokuszeniu, trwając w powołaniu swém w doli i niedoli, pornież Bogu troski swoje. Jeżeli tobie nie szczęści się w wszystkiém, przecież stałym bądź i nie ustawaj. Lepsze jest niepowodzenie w posłuszeństwie, niż dobre powodzenie w nieposłuszeństwie. Albowiem choćby szczęście było największe, przecież na ostatek karze Bóg za nieposłuszeństwo, ale posłuszeństwo wspomaga i poszczęści mu się czasu swego. Pamiętając na to, naśladujmy piękny przykład Piotra. Ten odrzuciwszy wszystkie inne myśli, któreby tobie i mnie i które bez wątpienia i jemu przyszły, słuchał słowa i niczém w posłuszeństwie zachwiać się niedał. Jako Piotr mamy i my przykazanie i słowo Boże; przykazuje nam Pan, abyśmy czynili, czego od nas wymaga nasze powołanie. Kto pilnym jest w powołaniu swém, choć się mu nie szczęści i Bóg długo nie błogosławi, temu nareszcie poszczęścić się musi. Bóg ma upodobanie w posłuszeństwie i pobłogosławi mu z pewnością, choć nieraz długo odwłacza doświadczając nas, czy dochowamy wierności przykazaniu jego. Nie szemraj więc i bądź cierpliwym, choćbyś całą noc na darmo robił jako Piotr.

Wtóra pociecha i nauka jest duchowna. Słyszymy, iż Piotr się przelękł onego obłowu ryb, i z niego poznał, iż Pan Jezus

nie jest zwyczajnym człowiekiem. Wiedząc, iż sam jest grzeßnym, przypada Panu do kolan i woła: „Wynidź odemnie, bom jest człowiek grzeßny, Panie!“ Gdy Bóg przychodzi z swą łaską obiecując grzechów odpußczenie i żywot wieczny darmo przez Chrystusa, łaska ta tak wielką się nam wydaje, iż przyjąć jéj nie śmiemy. Wierzymy wprawdzie, iż Bóg jest łaskawym i miłosiernym, ale pojąć nie możemy, iż nam chce być nadewßystko łaskawym. Każdy myśli: Gdybym był czystym i pobożnym, jako panna Marya, św. Paweł, św. Piotr, cießyłbym się z téj łaski i mógłbym ją przyjąć, ale jam grzeßnik nie godzien łaski, lecz potępienia i gniewu. Diabeł też nie próżnuje, ale powiększa grzech w sercu, abyś nic nie widział tylko niegodność twoją i przelękł się wielkiéj, niewymównéj łaski. Jest to duchowne pocießenie, nieznajome ludziom rozpustnym, jakimi wnet wßyscy jesteśmy; poznajemy je jedynie przez doświadczenie. Przetoż też żyje większa część ludzi, nie myśląc o swoim grzechu ani o łasce Bożéj. Prawdziwych chrześcian strach ogarnia, gdy o niéj myślą; wydaje im się niemożebném, iżby to Bóg dla nich uczynił. Czémże ja jestem? myślą sobie. Nie jestem godzien, aby mi Bóg był łaskawym. Ale Pan łaskawie obchodzi się z Piotrem. W tém nasza pociecha i nauka. Symonie, mówi, nie na to przyßedłem, abym cię trapił i karał dla grzechów twoich, „nie bój się“. Jeżelis grzeßnikiem, uspokój się, mogę i chcę ci pomódz, wielkiego z ciebie uczynię człowieka.

Gdy takie myśli trapią małowierne serca nasze, wspomnijmy na to pocießenie, abyśmy odrzuciwßy je nie dali im miejsca. Boć to zaiste istotną prawdą, iż Chrystus miłuje grzeßników, bo dla nich przyßedł na świat. Przetoż pociesza Piotra, gdy go takie dręczą myśli mówiąc: „Nie bój się“, a na inném miejscu powiada u Łukasza w r. 12: „Nie bój się, o maluczkie stadko, albowiem się upodobało ojcu naßemu dać wam królestwo“. Mówił to Pan do takich serc, które jako Piotr myślały: Jakto? Tybyś miał przyjść do nieba? Tybyś miał z miłymi aniołami żyć w wiecznéj radości w niebiesiech? Gdybyś był pobożnym i świętym,

ale tyś grzeßnym dla tego nic z tego nie będzie. Nie, powiada Chrystus, wy się boicie, ale bez przyczyny. Ojciec mój chce wam dać królestwo, a chce wam go dać z łaskawego upodobania. Nie jesteście godnymi królestwa tego, boście nędzni grzeßnicy, ale łaskawa jest wola Boża, i da wam go darmo z łaski. Przetoż nie bójcie się, a przyjmijcie je z miłością i dziękczynieniem. Bo gdyby nam nic nie dał Bóg, ażbyśmy godnością naßą zasłużyli, nie mielibyśmy zaiste miłego chleba i czerstwéj wody. Bóg obchodzi się z nami nie według zasług i godności, ale według naßéj potrzeby, a swéj łaski i miłosierdzia. Przetoż za darmo nas błogosławi nie tylko na ciele, ale daje nam też żywot wieczny.

W podobném pokußeniu jest Piotr. Na słowo Chrystusowe zagarnął wraz z towarzyßami ryb mnóstwo wielkie, wie, iż ten połów jest darem i błogosławieństwem Chrystusowém, a czując niegodność swą rozpacza. Panie! mówi, jakże mogę zostać przy tobie? Idź do dobrych ludzi! „Jam niestety zły i grzeßny człowiek“. Ale Chrystus inaczéj się z nim obchodzi, niż Piotr myślał, pocießając go mówi: Uspokój się i nie bój się. Te ryby to zaiste podła rzecz; „od tego czasu ludzi łowić będzieß. Teraz jesteś rybitwą z powołania, ale inny ci poruczę urząd. W inną pójdzieß wodę i łowić będzieß Bogu ludzi świętych, abyś napełnił niebo i królestwo moje, jako napełniona jest rybami łódź twoja. Ku łowieniu dam ci inną sieć, ewangelią świętą; przez nią łowić będzieß wybranych, aby ochrzciwßy się i uwierzywßy żywot wieczny odziedziczyli. A będzieß mi rybitwą w wßystkim świecie, i tu ułowiß całe miasto, a tam nawróciß cały kraj.

Takie jest tedy duchowne pocießenie, które daje Pan uczniom. Nie tylko im nie da z głodu umrzeć, ale wprowadziwßy w duchowny urząd posyła ich na wßystek świat, aby przez ewangelią zatrwożenie i zamießanie czynili między królami i książętami. A nie ßkodzi nic, choć diabeł w gniewie swém całą mocą się przeciwko temu opiera. Czy się diabeł gniewa, czy się śmieje, słowo Boże przecież wßystkie przełamie przeßkody, wßędzie się przeciśnie i owoc wyda obfity. Mnóstwo wielkie uwierzy w Syna Bożego, i przez

wiarę weźmie odpuszczenie grzechów, sprawiedliwość, zbawienie i odziedziczy żywot wieczny. Ku pewnemu potwierdzeniu dziedzictwa tego dał nam Pan Bóg słowo swoje, chrzest, wieczerzę świętą i rozgrzeszenie. Są to jego sieci, któremi wybranych swych zgromadza z świata tego, w którym diabeł jest królem i Bogiem, któremi ich strzeże od chytrości diabelskiéj i okrucieństwa świata, któremi zachowuje i umacnia ich w wierze, aby z światem nie byli potępieni. Chociaż grzech się jeszcze w nich odezwie, wiara jest mdła i sami sobie niegodnymi się wydawają tak wielkiéj łaski, pociesza ich przecież Chrystus mówiąc u Łukasza w r. 12: „Nie bójcie się!“ Nie patrzcie na to, czyście godnymi albo niegodnymi, ale słuchajcie, co ja wam powiadam: „Upodobało się Ojcu waszemu, dać wam królestwo“. Jeżeli to prawdą, tedy wam też Ojciec wasz nie da iść do piekła, chociaż byście na to zasłużyli. Mnie się tylko trzymajcie, przyjmijcie chrzest, pożywajcie wieczerzę świętą, dajcie się pociągnąć i ułowić przez ewangielią moją, a nic wam szkodzić nie będzie.

Abyśmy my też taką wiarę mieli, i w wszelkiém pokuszeniu cielesném i duchownem nią się pocieszali, ku temu dopomóż nam miły Ojcze w niebiesiech przez Jezusa Chrystusa, Syna twego a Pana naszego! Amen.

Kazanie na 6. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Mateusza 5, 20—26.

Albowiem powiadam wam: Jeźli nie będzie obfitsza sprawiedliwość wasza, niż nauczonych w Piśmie i Faryzeuszów, żadnym sposobem nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono starym: Nie będzieś zabijał: a ktobykolwiek zabił, będzie winien sądu; ale ja wam powiadam; Iż każdy, kto się gniewa na brata swego będzie winien sądu; ktokolwiek rzecze bratu swemu: Racha, będzie winien rady, a ktokolwiek rzecze: Błaźnie! będzie winien ognia piekielnego. A tak jeźlibyś ofiarował dar twój na ołtarzu, a tambyś wspomniał, iż brat twój ma co przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a odejź, pierwéj się pojednaj z bratem twoim, a potem przyszedłszy ofiaruj

dar twój. Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze, by cię snać przeciwnik nie podał sędziemu, a sędziaby cię podał słudze, i byłbyś wrzucony do więzienia. Zaprawdęć powiadam: Nie wynijdzieś ztamtąd, pókibyś nie oddał do ostatniego pieniążka.

W dzisiejszéj ewangelii naucza miły Pan naß Chrystus, aby chrześcianie dla wiary swéj i dla chrztu, oraz dla chwalebnego imienia chrześciańskiego i dla rozlicznych duchownych skarbów i darów pobożny między sobą wiedli żywot bez fałßu i obłudy. Pan nie dał nam fałßywéj, pozornéj łaski, bo grzechy naße też nie są malowane, ale są wielkie i potępienia godne grzechy. Pamiętając na to mamy się obchodzić z bliźnim naßym bez fałßu, wiernie i rzetelnie, jako dla grzechów naßych obchodzi się z nami Bóg. Ku temu przedstawia nam Pan w dzisiejßéj ewangelii przykład, którego wystrzegać się mamy. Wykładając piąte przykazanie mówi: „Jeźli nie będzie obfitßa sprawiedliwość waßa, niż nauczonych w piśmie i Faryzeußów, żadnym sposobem nie wnijdziecie do króleństwa niebieskiego". Krótka to myśl: Kto chce przyjść do nieba musi mieć obfitßą sprawiedliwość, niż Faryzeuße. Jakaż tedy była sprawiedliwość Faryzeußów? Nie można naganić, iż wiedli żywot przykładny, czysty, bez zgorßenia dla innych. Tego od nas wßystkich wymaga Bóg, i na to nam dał zakon: „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałßywego świadectwa" itd. Kto wypełnia zakon, dobrze czyni. Ale złą i naganną było rzeczą, iż Faryzeuße dla zewnętrznych uczynków nad innych się wynosili. Myśleli, iż dla zewnętrznéj karności i przyzwoitości są pobożnymi i sprawiedliwymi przed Bogiem, iż zakon w niczém ich oskarżyć nie może, bo go we wßystkiém wypełnili. Zapomnieli, iż Bóg nie żąda tylko uczynków, ale nowe, czyste serce. Nie myślmy, żeśmy już pobożnymi, i w wßystkiém wypełniliśmy zakon, jeżeliśmy zgorßenia nie dali uczynkami, i nienagannymi jesteśmy przed światem. Bo powiada Chrystus: Nie ten jedynie jest zabójcą i przestępcą przykazania,

kto ręką zabija, albowiem Bóg nie zakazał tylko zabójstwa ręką dokonanego, ale zakazał gniew w sercu, słowo złośliwe i wejrzenie gniewne. Zewnętrznie być pobożnym, nie zabijać, nie cudzołożyć, nie kraść — taka była sprawiedliwość Faryzeußów. Przytem myśleli, iż dla uczynków swych są pobożnymi i świętymi, niczego im więcéj nie potrzeba, zakon ich w niczém nie oskarża, gdyż wykonali go zupełnie, i że Bóg jest zadowolony i nie gniewa się, a serca ich pełne były grzechu i złych pożądliwości. Taka sprawiedliwość, powiada Chrystus, nie prowadzi do nieba, ale do piekła. Bo zakonu nie można wypełnić samemi uczynkami: serce czystém być musi, wolném od gniewu, nienawiści, zazdrości, rozpusty i innych złych pożądliwości. Kto takie ma serce, ten jest sprawiedliwym. Ale strzeż się, byś się sam nie miał za sprawiedliwego, i chciał przyjść do nieba, bo jeßcze nie umarł grzech i złe pożądliwości w sercu twém; podnoßą się zawße, choć nie zawße w czyn przechodzą. Z sprawiedliwością nauczonych w piśmie i Faryzeußów nie wejdziecie do nieba, mówi Chrystus; obfitßéj do tego trzeba sprawiedliwości.

Jakaż tedy jest ta „obfitßa sprawiedliwość". Słuchaj! Uczynek i serce muszą być sprawiedliwemi i według słowa Bożego. Nie tylko ręka nie śmie zabijać, ale też serce być musi bez wßelkiego gniewu. Nie tylko uczynkiem nie śmieß cudzołożyć, ale też serce twe musi być czystém, bez wßystkich złych namiętności i pożądliwości. Również przy wßystkich innych przykazaniach tak być musi, bo tego wymaga zakon. Nie wymaga tylko uczynku, ale serca czystego, zgodnego w wßystkiém z słowem Bożém i zakonem. Ale pytaß się, gdzież znajdę takie serce? Nie znajdzieß go we mnie, nie znajdzieß go też w sobie. Malućko tylko potrzeba, a żółć nam się wylewa i gniewem się unosimy. I zła pożądliwość łatwo budzi sie w sercu, nawet w sercu świętego, bezwiednie i mimowolnie; nie jeden chciałby się jej pozbyć, i gniewa się na samego siebie. Cóż tedy czynić mamy? Bo brak nam téj obfitßéj sprawiedliwości, a tutaj czytamy wyrok: „Jeźli nie będzie obfitßa sprawiedliwość waßa, niż nauczonych w piśmie i Fary-

zeußów, żadnym sposobem nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". O to się starać mamy, abyśmy nie byli podobnymi nauczonym w piśmie i Faryzeuszom, mieniąc się sprawiedliwymi dla uczynków naszych. Czyniąc wszystko dobre, co tylko możemy, jeszcze upokorzyć się mamy przed Bogiem i rzec: Miły Panie Boże, nędznym jestem grześnikiem, przetoż bądź mi miłościw, i nie sądź mię według uczynków moich, ale według twéj łaski i miłosierdzia, któreś mi przyrzekł w Chrystusie Jezusie.

Czegoż nas tedy przedewszystkiém uczy Pan? Ostrzega nas przed pychą duchowną, a przywiódłszy ku poznaniu nieczystego i grzesznego serca naszego budzi w nas nadzieję swéj łaski. Wtenczas dopiero dostępujemy sprawiedliwości, wiodącéj do nieba. Nie dają nam jéj uczynki nasze, choćby były czyste i nienaganne, ale mamy ją jedynie z łaski Bożéj przez odpuszczenie grzechów. Bo choćbyśmy nawet tak doskonałymi byli, iż ćwicząc się w słowie Bożém i woli jego nikomu niedalibyśmy zgorszenia, nic nam to niepomoże, gdyż serce nasze jeszcze jest pełne złych pożądliwości i grzechów. Ten tylko jest sprawiedliwym, kto z słowa Chrystusowego wie i wierzy, iż grzechy są mu odpuszczone dla tegoż zbawiciela; nie dla siebie samego, bo jest grzesznym, ale z łaski, bo dla wiary w Chrystusa są mu grzechy odpuszczone. Dla tego też mówi Piotr w Dziejach apostolskich w r. 15: „Bóg wiarą oczyszcza serca". Chociaż oczyszcza je Bóg, przecież zawsze na nowo budzą się w nich złe myśli i pożądliwości; ustaną dopiero, gdy pogrzebieni do nowego powstaniemy żywota. Tam dopiero serce rzeczywiście i prawdziwie czystém będzie. Na świecie mamy tylko słowo i wiarę, iż Bóg dla Chrystusa nie będzie rachować ani karać grzechów, ale nam je odpuści i przebaczy. A wszakże już tutaj wiara ta owoc przynosi, bo z pomocą Ducha św. wprawiamy się w posłuszeństwo przeciwko Bogu. Ale jakom już powiedział, posłuszeństwo nasze nie jest jeszcze doskonałe, przetoż potrzebujemy zawsze odpuszczenia grzechów.

Nie oznaczają też te słowa, które mówi Pan: „Jeźli nie będzie obfitsza sprawiedliwość wasza, niż nauczonych w piśmie i Faryzeuszów, żadnym sposobem nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego", iż uczynki Faryzeuszów same przez się były złe. Bo jeżeli się ów Faryzeusz u Łukasza w r. 18. chlubi, „iż nie jest drapieżnym, niesprawiedliwym, cudzołożnikiem, iż pości dwa kroć w tydzień i daje dziesięcinę z wszystkiego co ma", toć nie możemy ganić żywota jego, owszem życzyłbym, aby wszyscy ludzie z zewnętrznym swym żywotem z nim się porównać mogli. Świecka zwierzchność, ojciec i matka, gospodarz i gospodyni łatwiejszą by mieli sprawę z złymi ludźmi. Ale ganić musimy owego Faryzeusza, iż dla swego zewnętrznego żywota miał się za sprawiedliwego, ani pomyślał, iż potrzebuje łaskawego Boga, aby mu odpuścił grzechy i złe pożądliwości serca. Przestrzega nas Pan, abyśmy się nie zadowolnili taką sprawiedliwością; obfitszéj szukać musimy, jeżeli chcemy wejść do królestwa niebieskiego. Na przykładzie piątego przykazania uczy nas, jaką jest faryzeuszowska sprawiedliwość, abyśmy się jéj wystrzegali.

Piąte przykazanie, jako wam wiadomo, brzmi: „Nie będziesz zabijał". Faryzeusze mniemali, iż przykazanie to wypełnili, jeżeli nikogo ręką nie zabili. Więcéj nam nic nie potrzeba, myśleli, i nikt też od nas więcéj wymagać nie może. Ale Chrystus więcéj od nich wymaga. Nie, mój miły, mówi, przykazanie to inaczéj wykładać trzeba. Gdyby piąte przykazanie brzmiało: Nie będziesz ręką zabijał, byłby je wykonał, kto ręką nie zabił. Ale przykazanie brzmi: „Nie będziesz zabijał!" Nie tylko ciała nie zabijesz, ale wystrzegać się będziesz wszystkiego, co śmierć przyśpiesza. Wynika ztąd, iż Pan słówka „zabić" nie używa w ściśłém znaczeniu; znaczy mu ono więcéj, niż życie wziąść, zawiera w sobie każdy czyn, któryby z twéj przyczyny śmierć mógł przyśpieszyć. Gdy w gniewie na brata nie życzysz mu kawałka chleba, jako ów bogacz Łazarzowi, a z twéj przyczyny umrze i zginie, tedyś go nie zabił ręką, a przecież jesteś jego zabójcą. Ambroży św. powiada: „Gdy łaknącego nie nakarmisz brata, tedyś go zabił"; a w pierwszym liście Jana w r. 3. czytamy: „Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest; a wiecie, iż żaden mężobójca nie ma żywota wiecznego w sobie zostawającego".

Uczy nas też Pan, iż w czworaki sposób można przestąpić piąte przykazanie. Naprzód sercem, gdy powodujemy się gniewem i nieprzyjaźnią przeciwko bliźniemu. Powtóre, gdy gniew serca w twarzy się maluje, np. gdy przechodząc koło bliźniego ani nań nie spojrzysz, ani z nim nie mówisz, ani mu nie dziękujesz, gdy cię pozdrawia. Bo słówko „Racha“, którego Pan używa, odnosi się osobliwie do skrzywionéj, niemiłéj postawy człowieka, któremu gniew z oczu i z twarzy patrzy, albo w mowie się przebija. Po trzecie, gdy gniew serca wstąpił w usta, gdy bliźniego przeklinamy, złorzeczemy, albo nic dobrego o nim nie mówimy. Czwarty sposób jest najgorszy, gdy razem się złączą gniewne serce, krzywe wejrzenie, gniewne usta i gniewna ręka, gdy ręką uderzywszy zabijasz, albo zabić pragniesz. Chociaż jedno przestępstwo ciężejsze niż drugie (bo Pan sam je rozróżnia i czyni różnicę w karze), przecież każde (najmniejsze i największe), jest grzechem przeciwko piątemu przykazaniu. A tak każdy zowie się i jest mężobójcą przed Bogiem, kto w sercu swojem nosi gniew, nieprzyjaźń albo nienawiść przeciwko bliźniemu. Rozważ teraz dobrze, czyś przez całe życie wypełniał, albo jeszcze wypełnić możesz to przykazanie, jako je Chrystus wypełnić przykazuje. Jeżeliś nie jest obłudnikiem, wyznasz, żeś go nie tylko nie wypełnił, lecz iż go też nigdy zupełnie wypełnić nie możesz. Cóż tedy uczyniszż? Albowiem jasnemi słowy powiada Mojżesz, jako Bóg karać będzie przestępców słowa swego, mówiąc w 5. księdze w r. 27: „Przeklęty, ktoby nie został przy słowach zakonu tego, aby je czynił“.

Uczyń według nauki Chrystusowéj: Strzeż się, abyś się nie stał jako nauczony w piśmie albo Faryzeusz, abyś się nie miał za sprawiedliwego, ponieważeś ręką nikogo nie zabił. Uważaj na serce, na usta, na postawę, a znajdzieszli, że gniew cię opanował, śpiesz do Boga z prośbą: Panie, ja nędzny grzesznik, przestąpiłem piąte przykazanie, rozgniewałem się, słowem i postawą zgrzeszyłem przeciwko bliźniemu. Odpuść mi ten wielki grzech i użycz mi twéj łaski, abym się poprawił i więcéj nie grzeszył. Pokorna prośba, to jedno, co masz czynić, a czego Faryzeusze

nie czynią; w bezpieczności swéj gniewu nawet za grzech nie uważają, a tém mniéj o odpuszczenie tegu grzechu proszą. Potem też stań do mężnego boju przeciwko sobie samemu, i mocną wolą postrom twój gniew. Chociaż nie prędko go wygubisz z serca, wszakże proś o odpuszczenie, wyznawszy z żalem przed Bogiem twój grzech. Broń, aby gniew będący jeszcze w sercu, nie rozpalił się i nie wybuchł z czasem objawiając się w postawie, złych słowach i ręce gotowéj do zabicia. Staraj się, byś go przynajmniéj przytłumił, abyś mógł dobrotliwie rozmawiać z twym bliźnim. Dobre słowo też trafi do serca, a ty się przekonasz, że gdy tak czynisz, gniew z każdym dniem występować będzie z serca, i rozpłynie się jako dym.

Faryzeusze tak nie czynili. Serce i wejrzenie gniewne, nawet złe słowa nie wydawały im się grzechem. I my też nasz gniew zawsze pięknie uniewinniamy. Gdy serce skłonne do gniewu wmawia w siebie, iż dobrze i chwalebnie czyni gniewając się na bliźniego dla przestępstw jego, zaraz w niém gniew wybucha płomieniem, a diabeł dmucha weń, aby gniew i rozdrażnienie serc powiększały się z każdym dniem. Przestrzega nas Pan, abyśmy się takim faryzejskim myślom zwieść nie dali. Jako dobrzy chrześcianie powinniśmy żyć w sprawiedliwości, albo przynajmniéj wyznać grzechy nasze prosząc Boga, aby nam odpuścił i czyste nam darował serca. Ktoby się tak doświadczał według dziesięciu przykazań, miałby z pewnością każdéj godziny dosyć przyczyny wyznawać grzechy swe, i ćwiczyć się w modlitwie, wierze i słowie Bożém. Wyznawszy grzechy nasze modlić się mamy, aby nam je Bóg nie przyrachował, ale by je przebaczył, i dla Jezusa Chrystusa przez Ducha św. nas poświęcił. Modląc się niewątpliwie wierzyć mamy, iż nam Bóg dla Chrystusa przebacza grzechy nasze.

Wymagania Pańskie nad wszelką miarę są wielkie; wymaga Pan, abyśmy zawsze ściśle wykonywali piąte i inne przykazania, jeżeli chrześcianami być chcemy. Ostrém bowiem jest to słowo, z którém się poczyna ewangelia dzisiejsza: „Jeżli nie będzie obfitsza

sprawiedliwość ważą, niż nauczonych w piśmie i Faryzeuszów, żadnym sposobem nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". Nie mniéj ostre jest słowo zakończające ewangelią. A mówi Pan o dwu stronach, bo dwie strony być muszą, gdzie jest gniew i niezgoda. Jedna, która krzywdę czyni i drugą obraża, a druga, która krzywdę cierpi. Krzywdzącemu, który był powodem gniewu powiada Pan krótkiém słowem, aby się nie ważył przystąpić przed Boga, i odprawić służbę Bożą, niżby się pogodził z przeciwnikiem swoim. Mówi bowiem: „Jeżlibyś ofiarował dar twoj na ołtarzu, a tambyś wspomniał, iż brat twój ma co przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a odejdź, pierwéj się pojednaj z bratem twoim". Póki się nie pojednaß, ofiara twoja jest daremna, Bóg nie ma w niéj upodobania.

Słowem tém trafił Pan w same jądro myśli Faryzeuszów. Myśleli oni, iż dymem ofiar zaćmią oko Boże, aby nie widział w sercach ich zazdrości i nienawiści przeciwko bliźniemu, a iż wszyscy ludzie za sprawiedliwych ich uważać będą. Ale nic im to nie pomogło, ośukiwali samych siebie. Bóg patrzy nasamprzód na serce, jakoś usposobiony dla bliźniego twego. Gdy znajdzie nienawiść i zazdrość nie ma upodobania w twéj ofierze i służbie Bożéj. Rozkazał: „Miłuj bliźniego, jako samego siebie", wymaga od ciebie zupełnego posłuszeństwa, albo nie potrzebuje twéj służby. Chcesz służyć Bogu, służ mu sercem miłującém bliźniego, inaczéj służba twoja jest obrzydliwością Bogu. Przetoż też niejeden nie przystępuje do św. wieczerzy Pańskiéj, ani nie zmawia modlitwy Pańskiéj, gdy się gniewa na bliźniego swego. Obraża się o słowo modlitwy: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Lęka się, iż wyrok wyda na samego siebie, iż Bóg mu też nie odpuści, gdy sam nie odpuszcza. Jest to istotną prawdą, i niechaj nikt o tém inaczéj nie myśli. Jeżeli ty nie odpuścisz bliźniemu i tobie nie odpuści Bóg; inaczéj być nie może. Rozważ tedy dobrze, jaką sobie gotujesz karę, gdy nie odpuszczając bliźniemu trwasz w gniewie. A nie polepszysz, owszem pogorszysz twą sprawę, gdy się nie modlisz i nie

przystępujesz do św. wieczerzy Pańskiéj. Albowiem Bóg będzie cię sądził, jakim cię znajdzie. Przetoż czyń, co ci radzi Chrystus: Korząc się przed Bogiem wyznaj grzechy twoje, zapomnij gniewu, a pojednawszy się z bratem „potem ofiaruj dar twoj". Słyszysz bowiem, iż pierwéj nie powinieneś się zbliżać do Boga, bo obrzydliwością mu będzie twoja ofiara, modlitwa itd. Tak mamy rozumieć słowo Chrystusowe, gdy mówi: „Zostaw tam dar twój przed ołtarzem", bo nie ci zaiste nie pomoże przed Bogiem. Napomina też Pan drugą, obrażoną stronę, która myśli, iż ma przyczynę do gniewu, aby bez długiéj prośby rada odpuszczała. Albowiem wielkie jest niebezpieczeństwo w odwłaczaniu. Gdy cię długo prosić trzeba, a tyś nie jest skłonny do zgody, przeciwnik twój poda cię sędziemu, Bogu w niebiesiech i rzecze: „Panie, niczynił em, com był powinien, u ciebie znajduję łaskę, u ludzi nie, otoż tobie poruczam sprawę moją. Jakiż wyrok wyda Pan, gdy cię w takiéj zaskoczy zatwardziałości? Weźmie ciebie, który nie możesz ani odpuścić, ani zapomnieć, „poda cię słudze, i będziesz wrzucony do więzienia. Nie wynijdziesz ztamtąd, póki byś nie oddał do ostatniego pieniążka". Tak, nie znajdziesz łaski, bo powiada Pan u Łukasza w r. 6.: „Taż miarą, którą mierzycie, będzie wam zaś odmierzono". A tak Pan od obu żąda stron, aby zapominając gniewu zgodliwemi były i miłosiernemi dla wszystkich. Inaczéj bowiem piąte przykazanie oskarży nas o zabójstwo przed Bogiem i kara nas. Chrześcianie w takiéj nauce i życiu pilnie ćwiczyć się powinni, inaczéj obrzydliwością będą Bogu, a sobie samym wyrządzą szkodę nie tylko na ciele, ale też na duszy.

Takie znaczenie ma piąte przykazanie w stanie chrześciańskim i królestwie Chrystusowém, inne zaś w świeckich urzędach i sądach. Dla tych dał Pan inne przykazanie, którego słuchać i które pełnić musimy. Albowiem świecka zwierzchność ma rozkazanie Boże, aby się gniewała, karała i zabijała, gdy poddani czynią coś niesprawiedliwego i śmierci godnego. Takie rozkazanie od Boga mają też w domu ojciec i matka, aby się nie śmiali, gdy dzieci

i czeladź złość czynią, ale by łajali i karali. Przykazał im to Bóg, a gdy tego nie czynią, są nieposłuszni Bogu, czynią przeciwko swemu urzędowi i rozkazaniu.

Jest więc różnica między królestwem Chrystusowém i królestwem świata tego. W królestwie Chrystusowém zakazany jest wszelki gniew, a przykazana jest szczéra dobrotliwość i miłość. Serce ma wszystkich równą miłować miłością, a ręce i usta nikogo nie powinne obrażać. W królestwie świata tego i w zwierzchności domowéj i świeckiéj powinni usta i ręce według naszego stanu i powołania łajać i karać wszystkich, którzy się źle sprawują i nie czynią, co im przykazano. Tu nie jest na miejscu przebaczenie i miłosierdzi, ale kara. Kto nie karze, ten powód daje najwyższemu sędziemu, Panu Bogu, aby sam przyszedłszy, karał nieprawość. A mały zaiste z tego mamy pożytek. Albowiem gdy Pan Bóg przychodzi, a przyjdzie zaiste, tedy karze cały kraj, jednego łotra z drugim. Taka jest nauka dzisiejszéj ewangelii. Niechaj nam miły Pan Bóg naš przez Ducha św. użyczy swéj łaski, abyśmy żyli między sobą jako chrześcianie i sprawowali wszyscy z pilnością swój urząd i powołanie. Amen.

Kazanie na 7. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Marka 8, w. 1—9.

A w onéż dni, gdy nader wielki lud był, a nie mieli, coby jedli, zwoławszy Jezus uczniów swoich, rzekł im: Żal mi tego ludu; bo już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli. A jeżeli je rozpuszczę głodne do domów ich, pomdleją na drodze: albowiem niektórzy z nich z daleka przyszli. Tedy mu odpowiedzieli uczniowie jego: Zkądże te kto będzie mógł nasycić chlebem tu na puszczy? I spytał ich: Wielež macie chlebów? A oni mu rzekli: Siedm. I rozkazał ludowi, żeby usiadł na ziemi: a wziąwszy one siedm chlebów, podziękowawszy łamał, i dawał uczniom swoim, aby przed lud kładli: i kładli przed lud. Mieli też trochę rybek, które pobłogosławiwszy, kazał i one

przed lud kłaść. Jedli tedy, i nasyceni są: i zebrali, co zbyło ułomków, siedm koszów. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy: i rozpuścił je.

Cud, który nam dzisiejszą opowiada ewangelia, dwa razy uczynił miły Pan nasz Jezus Chrystus. Słyszeliśmy bowiem w czwartą niedzielę postną, że pięcioma chlebami i dwiema rybami nakarmił mężów pięć tysięcy nie licząwszy niewiast i dzieci, a zostało jeszcze dwanaście koszów ułomków. W dzisiejszéj ewangelii zaś słyszymy, że siedmioma chlebami i trochą rybek nakarmił ludu cztery tysiące, a zostało siedm koszów ułomków. Zdaje się, że umyślnie na teraźniejszy czas naznaczono tę ewangelią i kazanie, bo teraz początek żniwa; ewangelia nasza ma więc przypominać ludowi, że owoce roli są błogosławieństwem Bożém, i ma nas uczyć, iż jeszcze dzisiaj Pan dla nas ten sam czyni cud, który wtenczas uczynił na puszczy. Przypomina nam to Pan, abyśmy mu z serca dziękowali za to dobrodziejstwo, iż nam corocznie daje i błogosławi urodzaje ziemi. A gdy mały i lichy plon wydały zboża, tém się cieszyć mamy, że nie zależy tylko na tém ile mamy, ale też na błogosławieństwie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Świat niewierny ma ten haniebny zwyczaj, że zaraz zwątpi, jak gdyby miał z głodu mrzeć, gdy nie widzi i nie ma wszystkiego po dostatku i hojnie. Oto już przez wiele lat błogosławi nam Pan Bóg obficie, ale to nic nie pomaga; każdy się uskarża, jak gdyby z głodu umierał. My zaś w ewangelii téj dwojaką widzimy pociechę, a zwłaszcza, że miły Pan nasz Jezus Chrystus chce zaopatrzyć oboje, duszę słowem, a ciało chlebem. Wyznawcy jego nie powinni wątpić, że ich zaopatrzy, że z głodu nie umrą; choć też nieraz z dopuszczenia Pańskiego są ubogimi, pogardzonymi i cierpią niedostatek, Pan przecież da im słuszne wyżywienie i sprawi, że dosyć mieć będą.

Błogosławieństwem takiém łaskuje Pan według słowa, które mówi u Mateusza w rozdziele 6: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano“.

Wspomina bowiem ewangelista, iż lud trzy dni trwał przy Panu. Cóż przy nim czynili, i czego szukali? Jakże myśliś? Bez wątpienia, dla tego tylko za nim chodzili, iż żądali słuchać słowa jego. Z téj przyczyny ma też o nich serdeczną pieczę, i stara się, zkądby jeść dostali, aby nie pomdleli. Przedewszystkiem więc nauczyć się powinniśmy, abyśmy chodząc za słowem Bożém szukali królestwa Bożego. Jeżeli tak czynimy, to też troskę o ciało nasze polecić możemy Chrystusowi, Panu naszemu. On bowiem postanowił, że z głodu nie umrzemy, jeżeliśmy uczniami słowa jego. Przeto mówi: „Żal mi tego ludu“. Gdyby nie miał chleba, kamienie by się chlebem stać musiały. Równie też czytamy, u Marka w 6. rozdziele: Jezus nakarmiwszy pięć tysięcy mężów odjechał w łodzi na miejsce puste osobno. Lud go poznał i zbiegał się tam za nim ze wszystkich miast i miasteczek. Gdy Jezus ujrzał ten lud, opowiada Marek, „użalił się ich, iż byli jako owce nie mające pasterza, i począł ich nauczać wiele rzeczy“.

Panu, prawemu pasterzowi i biskupowi duszy żal, iż byli jako owce bez pasterza. Pod papiestwem też byliśmy bez pasterza; jeden wzywał św. Barbary, drugi św. Katarzyny, a nigdzie nie było kaznodziei, któryby nas na prawą był zawiódł paszę (to jest, któryby czystą był opowiadał naukę); wszyscy byliśmy pogrążeni i żyliśmy w bałwochwalstwie i błędzie. Biedny lud żydowski, powiada Marek, też był w takim stanie; byli tam wprawdzie ustanowieni kapłani i lewitowie, aby kazali o obiecanym Chrystusie i królestwie łaski jego. Ale cóż czynili? Z pasterzy stali się wilkami szkodliwymi, kazali swoje własne wymysły, a biedne owieczki omdlewały. W papiestwie z nami nie lepiéj było, albowiem nikt nie wiedział, że Pan Bóg dla Chrystusa chce nam być łaskawym i chce nam odpuścić grzechy nasze. Każdy mniemał, że na zbawienie zasłużyć musi uczynkami swemi i żywotem. Taką nędzę i szkodę Pan naszamprzód widział, a użaliwszy się ludu powiedział im długie piękne kazanie. Chciał Pan rzec: Cóżże to czynią ci niegodni kapłani i lewitowie? Tyle ludu, który chce słuchać o Panu Bogu i uczyć się, ale niema nikogo,

któryby go uczył i prowadził; bo wodzowie jego zajęci są swoją okazałością, łakomstwem i ofiarami swemi. Dla tego mówi ewangelista Marek: „byli jako owce nie mające pasterza“. Ach, Panie Boże! jakże nędznem i opuszcznem zwierzątkiem jest owca bez pasterza! Cierpi nieraz chociaż ma pasterza, psa i owczarnię; cóż się z tą stanie, która niema ani pasterza, ani psa, ani owczarni? Z nami tak samo się dzieje. Bo jakożby tam nie miał panować diabeł, gdzie niema ani słowa Bożego, ani kazania, jeżeli i tym od wilka tego obronić się trudno, którzy radzi słuchają ewangelii, pilnie się modlą, mają pobożnych kaznodziei i wiernych duszpasterzy? Gdzie przeto niema czystego słowa Bożego, gdzie nikt nie wie, jako się ma modlić i Bogu polecić, tam łatwo namówić lud, iż ten przyjmie tego, a inny innego świętego za zbawiciela swego, a tak wszyscy wpadną w błąd i między wilki. Zapobiega Pan takiéj nędzy i wielkiéj szkodzie naprzód kazaniem; słowem swojém wabi i zgromadza owce błądzące. Rozważajmyż zawsze to dobrodziejstwo, stawmy łagodne i wdzięczne oczy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który ludziom w serca patrzy, i serdecznie nad nimi się lituje, iż błądzą jako owce bez pasterza. Bo chociaż odjechał na puszczę dla odpoczynienia swego (jako powiada ewangelista Marek), przecież wychodzi, a użaliwszy się nad ich duchownym głodem, nauczа ich wiele rzeczy. Naprzód tedy nasycił i pocieszył duszę. Według dzisiejszéj ewangelii też tak uczynił, albowiem powiada ewangelista, iż lud trzy dni trwał przy Chrystusie Panu niezawodnie słuchając kazania jego. Byłaby to rzecz bardzo dobra, gdyby te kazania Pańskie spisane były, lecz ewangelistowie sam tylko cud nam opisują.—

Ewangelia nasza uczа nas naprzód, iż Pan Jezus lituje się nad duszami opuszczonemi, i ma o nie staranie. Albowiem wstał od modlitwy, którą się modlił do Ojca swego, a użaliwszy się ubogiego ludu kazał mu. Jeżeli Pan takie ma serce, jakże przyjmie dnia sądnego niedbałych kaznodziei, nie przestrzegających wiernie urzędu swego? Jakże przyjmie tych, którzy sami zwodzą owieczki swoje? Cóż myślisz? A jakże przyjmie książęta i panów, którzy opór

czyniąc czystemu słowu Bożemu przymuszają lud do bałwochwalstwa? Cóż rzeką i jak się wymówią biskupi katoliccy, którzy mają imię i chlubią się, iż ich Bóg uczynił biskupami i duszpasterzami, a przecież z wiedzą trzymają lud w bałwochwalstwie, nie chcą go dopuścić do prawdziwego poznania słowa i do prawdziwéj służby Bożéj; ku temu jeszcze karzą poddanych swoich na ciele i majętności, gdy się bałwochwalstwu sprzeciwiają i z nimi w niém pozostać nie chcą? Cóż rzeką ojcowie i matki, którzy dzieci i czeladzi swéj nie przywodzą pilnie do kościoła i ku słowu Bożemu? Bez wątpienia rzecze im Pan: Wy gospodarze i gospodynie, wy królowie i książęta, tyle dusz mieliście pod mocą swoją, mieliście je wychowywać w bojaźni Bożéj, i napominać z pilnością ku słowu Bożemu; nie czyniliście tego, dopuściliście im żyć w rozpuście, i wyrosłe bez wszelkiéj bojaźni Bożéj. Od kogoż mam żądać liczby za taką niewymowną szkodę? Jedynie od was, wy rodzice, gospodarze i gospodynie, królowie i książęta, od was, bom wam przykazał, abyście na nie baczność mieli; ale nie zważaliście na to, aby się dzieci, czeladź i poddani czegoś nauczyli. Albowiem nie na to tylko są ojcowie i matki, książęta i panowie aby się starali o pokój i pokarm dla dzieci i poddanych, ale starać się powinni, aby dzieci czeladź i poddani przyszli ku prawdzie i znajomości słowa, by tak przedewszystkiem dusza swój pokarm miała, a lud był bogobojny, pobożny i zbawiony.

Największy to i najważniejszy jest uczynek, oraz najlepsza służba Boża, którą na świecie pełnić możemy, gdy innych ludzi, osobliwie tych, którzy nam są powierzeni, przywodzimy ku znajomości Boga i świętéj ewangelii. Sprzeciwia się temu wprawdzie diabeł, podnosi się przeciwko temu z mocą i prześladowaniem. Ani też to łatwa rzecz i żąda wieli pracy i trudu, nim dzieci i młodych ludzi ku temu przywiedziesz, aby naukę przyjęli i Boga się bali. Daje Chrystus Pan najprzód tę największą jałmużnę, i wykonuje tę najlepszą służbę Bożą, pomagając ubogiemu ludowi na duszy. Pomocą swoją sabat prawdziwie poświęcił, Bogu więcéj służył, i ludziom lepiéj pomógł, niż gdyby każdemu z tych,

którzy kazania słuchali, był darował po tysiąc złotych. Albowiem duchowny pokarm daleko przewyższa cielesny, bo przezeń żyje człowiek wiecznie. Wy ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie, wy książęta idźcie za przykładem Pana naszego, a przy swych własnych dziatkach, czeladzi, poddanych niebo sobie zasłużycie; pomagając duszom, aby nie poszły do diabła, czynicie największy i Bogu najmilszy uczynek.

Po téj duchownéj jałmużnie (po kazaniu, które słusznie zowie się bogatą jałmużną) daje Pan drugą, mniejszą: pomaga ciału. Albowiem Chrystus nieprzyszedł, by duszę albo ciało zatracił, ale aby obom pomógł. Włożona jest wprawdzie na ciało praca, aby nie próżnowało, ale by pracowało. A wszakże człowiek tak ma pracować, aby przy tém zdrowy został i ciału żadnéj szkody nieuczynił. Kto zaś ciału szkodę wyrządza, (jako w papieństwie w klasztorach wielu czyniło, którzy zbytniemi modłami, postami, śpiewami, czujnością, dręczeniem się, czytaniem, złém wyleżeniem, czynili szkodę ciału swemu, tak iż przed czasem umrzeć musieli) samobójcą jest. Wystrzegajcie się tego, jakby wielkiego grzechu śmiertelnego! Syrach w rozdziele 33. powiada: „Obrok, kij i brzemię osłowi; chleb, karanie i robota słudze należy. Wszakże (mówi trochę niżéj) zbytnie nad żadnym nie przewódź, a nie bez rozsądku nie czyń“. Ciało jest śmiertelne i musi mieć swój pokarm, aby zdrowém zostało. Nakarmione niechaj nie próżnuje, ale niechaj robi i pracuje. Bez pracy stawa się gnuśném i pożądliwém. Po trzecie, nie obejdzie się bez bicza albo karania, aby nie ustawało i trwało w robocie, nie stało się leniwém i niedbałém. Wszakże we wszystkiém ma być miara. Albowiem człowiek nie może ustawicznie pracować, musi też mieć swój odpoczynek, bez którego nikt długo trwać nie może. Przeto też Pan Bóg postanowił nie tylko dzień ku pracy, ale też noc ku spaniu i odpoczynku, a południe trzymamy ku jedzeniu. Albowiem Pan Bóg nie jest mordercą jako diabeł, który tym, którzy z uczynków chcą być zbawieni, każe do umoru pościć, modlić się i czuwać. W tém niema Bóg żadnego kochania, ale powiada

przez proroka: „Nic bez rozsądku nie czyń!“ Tak uczymy się, jako w téj rzeczy postępować mamy: słowo Boże ma być pierwszém staraniem naszém. Choćbyśmy je na puszczy szukać musieli i przeto niedostatek cierpieć, nic na tém nie zależy. Albowiem mamy bogatego Pana, który się użala niedostatku naszego i stara się o nas daleko lepiéj, niż my się o siebie starać potrafimy. My staraniem naszém nic nie wskóramy. Gdzie zaś Chrystus Pan się stara, tam wszystkiego znajdzie się obfitość, jako widzimy w dzisiejszéj ewangelii.

Apostołowie też się starają, ale staranie ich zupełnie inne; starają się, jako się ludzie w takich okolicznościach starać zwykli mówiąc: „Zkądże te kto będzie mógł nasycić chlebem tu na puszczy?“ Gdy zaś Chrystus użalił się ludu myśląc, zkądby dla niego wziął chleba, nakarmił cztery tysiące mężów nie licząc niewiast i dzieci, których bez wątpienia wiele było, chociaż miał tylko siedm chlebów i trochę rybek, a zostało jeszcze siedm koszów ułomków. Gdybyś miał tylko jeden złoty, ale wiedziałbyś, że tak długo ci wystarczy, jako bogaczowi złotych dziesięć tysięcy, powiedz, czy byś się tém martwił, że masz tylko jeden złoty, albo czy miałbyś siebie za uboższego, niż bogacza, który ma dziesięcy tysięcy złotych? A gdyby bogacz chciał się wynosić i nadymać dla bogactwa swego, czy nie śmiałbyś się z niego mówiąc: Próżna zaiste jest radość twoja, bo mając wiele niemasz innéj korzyści nad tę, że musisz więcéj liczyć niż ja; twoich dziesięć tysięcy tak prędko się miną, jak mój złoty jeden.

Zkądże to pochodzi, że tak nie czynimy? Chrześcianami jesteśmy, albo przynajmniéj nimi być chcemy, a pokładamy nadzieję naszą w dostatku i obfitości, lękamy się niedostatku i staramy się bardzo. Jeżeli wiernie i pilnie szukamy słowa Bożego, niedostatku mieć nie będziemy, albowiem Chrystus ma o nas staranie i będziemy mieli co jeść. Mniejsza o to, czy mamy wiele albo mało, jego błogosławieństwo wszystko czyni. Gdy Pan pobłogosławi niedostatek twój, nie tylko ci nie zabraknie, ale dla błogosławieństwa Chrystusowego nadbędzie i zostanie więcéj niż miałeś przedtem.

Pamiętajmy na to, byśmy się nie starali, gdy przyjdzie niedostatek, a dali odpór skąpstwu, które nas zawsze niepokoi. Nam wszystkim wydaje się w przewrótności naszéj, że kto ma wiele, niepotrzebuje się lękać niebezpieczeństwa i wystarczy mu na długo. Przeto też każdy wiele mieć żąda, a w żądzy swéj niejeden nie patrzy ani na Boga ani na ludzi, jeżeli tylko swe skąpstwo zaspokoić i wiele skarbów nagromadzić może. Inaczéj myśli, kto cud Pana pilnie rozważa, nie ufa dostatkom, nie lęka się niedostatku. Myśli bowiem w sercu swojém: Kto ma Chrystusa ma szafarza, który z małego wiele, nawet z niczego, wszystko uczynić może. Gdzie zaś niema błogosławieństwa Chrystusowego, tam i wielkie dostatki giną i nikną z dnia na dzień.

Siedm chlebów i trochę rybek były może przeznaczone dla samego Pana i uczni jego. Ponieważ miał Pan zwyczaj, iż nieraz się oddalał od ludzi, aby się modlił lub z innéj przyczyny, musieli uczniowie przygotować jedzenie na takie podróże. Gdy zaś tak wielki przyszedł do Pana lud, a nie mieli coby jedli, zapas Pański służyć musi ku nakarmieniu całego mnóstwa. Pan bierze te siedm chlebów, łamie, daje uczniom, a ci je kładą przed lud. Ale widocznie mu w rękach rośnie: co złamie, daje uczniom, a w rękach mu zostaje zawsze więcéj niż wydał. Takiego cudu umie dokazać Pan; czyni go dla uczniów swoich, którzy szukają słowa jego, ale czyni go dopiero w potrzebie i niedostatku. Chcesz doznać takiego błogosławieństwa, nie uskarzaj się na niedostatek, który nieraz cierpieć musisz. Trzymaj się tylko słowa Bożego i powołania twego według rozkazu Chrystusowego; zaś staranie o pokarm rzuć na Pana. Nie widział ani nie słyszał jeszcze nikt, iżby chrześcianin z głodu był umarł. Prześladowanie nieraz cierpi, w więzienie bywa wrzucony, niejeden śmierć ponosi, ale kto ma pierwszą, bogatą jałmużnę, to jest kto słowu wierzy, znajdzie też pokarm i wyżywienie. Chrześcianin nie powinien zważać, czy się mu tak dobrze wiedzie jako bogaczom i czy ma wszystkiego dostatek. W ewangelii dzisiejszéj też nie widzimy zbytku. Chrystus Pan podaje gościom swoim kawałek chleba

i rybki i wodę czerstwą, a nie daje im dziesięciorakich potraw, drogich pieczeni i różnych win, jak zwykli czynić bogacze, którzy wszystkiego mają dostatek. Chce bowiem Pan, aby chrześcianie przez ten krótki czas pielgrzymki swojéj na ziemi nie starali się o bogactwa; na tém dosyć mieć powinni, co Pan im daje. Bo czegoż chcesz więcéj, gdy głodu nie cierpisz i masz ciało zdrowe? Na tém niechaj dosyć ci będzie! Jeżeli innym lepiéj się wiedzie, niech za to Bogu dziękują a strzegą się, aby zbytkiem nie grzeszyli, ani go na własną szkodę nie używali.

Widzimy bowiem, że kuchnie bogaczów nie każdemu służą, a przysmaki nieraz zdrowiu szkodzą. Lepsze są kawałek chleba i woda czerstwa, przy których ciało jest zdrowe niż zbytek, który jest przyczyną chorób. Widzimy to osobliwie przy tych bogaczach, którzy o rozkosz starają się nad potrzebę, więcéj niż ciału służy. Umierają przed czasem na różne choroby. Zaś ludzie ubodzy, którzy co mają jedzą i piją według potrzeby, bywają czerstwi, zdrowi i dożyją lat sędziwych. Takim rozkosznikom dobrze się dzieje. Boć i oni mogliby żyć i używać skromnie, nie robić zbytków, zadawalniać się dwiema, najwięcéj trzema dobremi potrawami, a byliby syci, dobréj myśli i wesołego serca. Tego nie czynią, w zbytkach się kochają, tak szkodzą swemu ciału i życiu, wcześnie słabieją, chorzeją i przed czasem umrzeć muszą.

Przy tém wszystkiém nie pomną ci bogacze na ubogich, nie mających nawet suchego chleba, a którym nie powinni dać nędzy cierpieć. Ale nie mogą na nich pamiętać dla zbytku i wielkich kosztów wyrzucanych na ubiory i biesiady, przy których nie tylko wszystkiego musi być pod dostatkiem, ale się też wiele bez pożytku psuje i marnieje. Ludzie bogaci bowiem naśladując onego bogacza z ewangelii, u Łukasza w rozdziele 16. mają nieraz ten przewrotny zwyczaj, że niczego nie żałują co służy ku pysze, zbytku i rozkoszy. Gdy zaś ubogiemu mają dać suknię, albo innéj udzielić mu pomocy, uskarżają się i czynią to niechętnie; a jeżeli mają więcéj dać i pomódz ubogim gniewają się udawając, jakoby dla tego sami zginąć musieli. Przeto Pan Bóg bardzo dobrze

czyni, gdy im majątki odbierze, iż nie mają ani miłéj wody, którzy się przedtem w winie kąpali. Jeżeli zaś niedostatku nie cierpią, karze ich na ciele utrapieniem i niemocą, które więcéj dolegają i bolą. Jakoż widzimy, iż bogacze osobliwe mają utrapienia i niemocy: podagrę, kolki, porażenie itd. Mają to ztąd, że tak dobrze się starają o ciało swoje, a ubogich zostawiają w nędzy. Ubogim zaś Bóg nagradza ich niedostatek zdrowiem, wesołém sercem i dobrą myślą, chociaż mają tylko chleb suchy a wodę. Chcieliśmy wam to przypomnieć widząc, że Pan gościom swoim tak skromną sprawia ucztę, dając im chleba i rybki kawałek; przecież wszyscy są nasyceni i zostają jeszcze ułomki. Ku temu więc służy dzisiejsza ewangelia, abyśmy poznali, iż Pan nasz Jezus Chrystus jest łaskawym Panem, pomaga ciału i duszy, dawając naprzód pomoc najpotrzebniejszą, słowo swoje, i ucząc nas jako mamy poznać Boga i być zbawieni z łaski. Kto dla słowa cierpi niedostatek, tego nie opuści, ale pobłogosławi ubóstwo jego, a rozmnoży się co miał nad wszelkie spodziewanie i wyobrażenie świata. Dziękujmyż teraz Bogu za taką naukę i prośmy go, aby nas błogosławił błogosławieństwem w dobrach duchownych i doczesnych przez Jezusa Chrystusa. Amen.

Kazanie na 8. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Mateusza 7, 15—23.

Ale strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczém; ale wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie je: izali zbierają z ciernia grona winne, albo z ostu figi? Takci wszelkie drzewo dobre owoce dobre przynosi; ale złe drzewo owoce złe przynosi. Nie może dobre drzewo owoców złych przynosić; ani drzewo złe owoców dobrych przynosić. Wszelkie drzewo, które nie przynosi owocu dobrego, bywa wycięte i w ogień wrzucone. A tak z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnidzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech. Wiele ich rzecze mi dnia onego: Panie, Panie! izażeśmy w imieniu

twojém nie prorokowali, i w imieniu twojém diabłów nie wyganiali, i w imieniu twojém wiele cudów nie czynili? A tedy im wyznam: Żem was nigdy nie znał: odstąpcie odemnie, którzy czynicie nieprawość.

Słowa przeczytane powiedział Chrystus Pan przy zakończeniu onéj długiéj mowy na górze, którą podaje nam św. Mateusz w 5. 6. 7. rozdziele. A powiedział je wiedząc, że gdzie Pan Bóg kościół swój buduje, tam też diabeł zaraz karczmę stawia. Albowiem tak zawżdy było na świecie, iż posiał diabeł fałszywą naukę, gdzie prawe opowiadano kazanie. W polu to samo widzieć możeß: nasiejeß tylko czystego, dobrego nasienia, a z pewnością zejdzie z niem kąkol, i nie mało trzeba pracy, aby dobre nasieni ochronić od zielska. Gdyż więc pod mocą diabła być musimy, który ma świat pod sobą i zawße swój kąkol wysiewa, a inaczéj być nie może, tedy napomina i ostrzega nas w dzisiejßéj ewangelii naß wierny nauczyciel i arcypasterz duß naßych, abyśmy się warowali i strzegli od fałszywych proroków. Powiada Pan: dałem wam słowo moje, nauczyłem was wiernie, co czynić, jako dziesięcioro przykazań rozumieć, Bogu ufać, do niego się modlić, i prawdziwie dobre uczynki czynić macie. Na tém tylko zależy, abyście się od téj nauki odwieść nie dali. Ostrzegam was, nie będziecie się mogli wymówić, albowiem nie posyłam was między anioły, ale między wilki, i nie wysiewam was między pßenicę, ale między kąkol. Przetoż strzeżcie się, abyście się zwieść niedali.

Żąda od nas Pan, abyśmy się samego słowa trzymali i od niego się odwieść nie dali. Cokolwiek się słowu sprzeciwia, mamy nienawidzieć jakby samego diabła. Przeto niech nikt nie śpi, niemając być bezpiecznym. Bo nie będzie tam bez wilków i przyjdą z pewnością, gdzie jest czyste i ßczére słowo. Widzimy to naprzód w kościele, ale też w świeckim rządzie i gospodarstwie. Wßędzie wkradnie się wilk ßukając, jakoby nas odwiódł od słowa i ßkodę nam wyrządził. Kościół chrześciańśki ma czyste, ßczére słowo Boże; diabeł nas przy niém zostawić nie może i przywodzi

do nas różnych kacerzy, którzy o chrzcie, o wieczerzy Pańśkiéj, nawet o Chrystusie samym coś nowego i osobliwego ucząc, ludzi zwodzą. Przeto potrzebujemy przestrogi, którą daje Pan mówiąc: Fałszywi prorocy was nie miną, przyjdą z pewnością, a przyjdą z obłudą w sercu, oślepią i zwiodą was, iż będziecie myśleli, żeście lepßego kazania nie słyßeli, zwiodą was i odpadniecie, jako niedojrzały i robaczy owoc, kiedy weń wiatr uderzy. Czyjaż to będzie wina? Nie moja, bo was przestrzegam, ale waßa, bo macie słowo i słuchacie go, a przecież nie zostawacie przy niém. Gorliwy chrześcianin bowiem obroni się zupełnie przeciwko wßelkiemu kacerstwu, choćby nie miał więcéj tylko katechizm, dziesięcioro przykazań Bożych, wyznanie wiary, modlitwę Pańską i słowa Pana naßego o chrzcie i sakramencie ołtarza. Da nas zaś przyczépia się diabeł i wiedzie nas w grube błędy, bośmy nie pilni ku słowu Bożemu i puste mamy serca. Przeto napomina nas Pan, abyśmy przyjmowali słowo Boże w puste serca naße, i zachowywali je z pilnością. Albowiem nie posyła nas między anioły, ale między wilki; bacznośći więc potrzeba! Chceß mieć pewność, że nie zbłądziß, trzymaj się (powiada Chrystus) słowa mojego. Ono jest światłością, którą ja wam zapaliłem, ono jest zbroją, którą się zasłonić i obronić możecie przeciwko wßelkim zasadzkom diabelśkim, dając mu odpór, choć w odzieniu owczém przyjdzie do was.

Straßném zaś i bardzo niebezpieczném dla nas jest to, iż diabeł przychodząc do nas (przez fałszywych nauczycieli), nie przychodzi jako diabeł, ale się stroi, jakby był Bogiem. Taki przyßedł do Chrystusa, miłego Pana naßego mówiąc: „To wßystko dam tobie, jeźli upadłßy pokloniß mi się“. Nie diabłu przystoją takie słowa, ale jedynie najwyßßemu majestatowi, Bogu wiecznemu. Albowiem on jest ten, któremu jedynie kłaniać się powinniśmy, on jedynie ma w mocy swojéj wßystkie króleństwa i rozdaje je według upodobania swego, komu chce. Strofuje go też Chrystus Pan mówiąc: „Pójdź precz, ßatanie!“ to znaczy: udajeß, jakobyß Bogiem był, ale znam ciebie, jesteś diabłem. Nie śmiemy przeto

ufać owczemu odzieniu; oszukałoby nas i musielibyśmy miasto Boga przyjać i słuchać diabła. Ten przychodzi do nas przez swoich fałszywych nauczycieli, odszczepieńców, kacerzy nie jako wilk, ale w odzieniu owczém. Albowiem w ustach mają słowo Boże i pismo, każą wiele o Chrystusie, o Duchu Bożym, wszystko wiedzą lepiéj niż inni, iż wielu zwodzą i wielką czynią szkodę. Ku temu wiodą życie surowe, mające lśniący kształt pobożności, iżbyś przysiągł, że to tam sama świętobliwość, że myślą tylko, co sprawiedliwe i dobre, a przecież to nic innego jeno sam diabeł. Widzimy to przy nowochrzczeńcach i innych odszczepieńcach).

Równie dzieje się też w domowém gospodarstwie. Gdzie gospodarz i gospodyni są ospali, czeladzi zupełnie ufają i w wszystkiém się na nią spuszczają, tam dzieje się według przysłowia: „Gdy komu za nadto zaufaš, z koniem ci ucieze“. Wprawdzie powinniśmy i musimy sobie wzajemnie ufać, albowiem haniebna to rzecz, gdy nikt nikomu nic nie ufa, od nikogo się nic dobrego nie spodziewa. Jednakowoż ufność nie ma być bez rozsądku, sam zważaj na wszystko, byś wielką ufnością, jak się często dzieje, nie dał czeladzi sposobności do grzechu. Czeladź zaś powinna być gorliwą; z pilnością ma przestrzegać rozkazów gospodarzy swych, nie dając się złym towarzyszom odwieść od swéj pracy. Bo jeżeli ojciec i matka rzeką dziecięciu, a gospodarz i gospodyni czeladzi: czyń to, a dziecko i czeladź idąc za namową złych towarzyszy i przyjaciół czynią coś innego; zamiast czynić co im rozkazano, idą na przechadzkę, albo grać, albo do karczmy — czyż tam się dobrze wieść może? Tacy zwodziciele bardzo pięknie mówią, ani poznaš, by co złego myśleli; ale namawiają do nieposłuszeństwa, przetoż to nic innego, jeno sam diabeł, a tego nigdy nie słuchaj! Niejeden parobek albo dziewka mają dobrą służbę u rzetelnych, pobożnych ludzi, którzy swoim nie dozwalają wszeteczeństwa ani lekkomyślności. Lecz cóż czyni diabeł przez złych zwodzicieli? Przychodzi ten i ów mówiąc: Przeczżeś taki nieporadny, siedziš jak w więzieniu i znosiš surowe z sobą obchodzenie się? Mógłbyś poprawić twoją służbę, znaleść miejsce, gdzie więcéj wolności,

łatwiejša praca i piękniejše dni. Takiemi słowy łatwo zwiodą poczciwego prostaczka, ani przypuści, by coś złego myśleli; uważa nawet tych słodziuchnych zwodzicieli za najlepszych przyjaciół, choć są najgorszymi nieprzyjaciołmi. Bo niemą nic szkodliwszego dla młodych ludzi niż samowola, gdy ich samotnych puścisz, nie napędzając ciągle do pracy i karności.

Tak wszędzie wkrada się wilk i odrywa od słowa. Obrzydliwością bowiem jest diablu słowo w kościele, stateczne doglądanie w świeckim rządzie, posłuszeństwo w domu. Jako robak chce zepsuć wszystko, co Pan Bóg postanowił w gospodarstwie, świeckim rządzie i kościele. Boć to Boskie jest postanowienie i wola, aby zachowane były w kościele słowo jego, w świeckim rządzie dobre ustawy i prawa, w gospodarstwie karność i posłuszeństwo. Diabeł zaś używa wszelkich środków, aby ten błogosławiony, pożyteczny i potrzebny porządek zniweczyć. Przetoż czuwać powinniśmy, bo nie żyjemy między samymi szczérymi i dobrymi chrześcianami; więcéj jest złych i przewrotnych, co się w odzienie owcze stroją, aby nie można poznać wilka.

Najwięcéj jednak dzieje się to w kościele, gdzie jest największe niebezpieczeństwo. Przychodzą różni kacerze, odszczepieńcy i fałszywi nauczyciele pod postawą, jakoby im wiele zależało na zbawieniu wszystkich dusz, jakoby chcieli rozpowszechnić słowo Boże i prawdę. Biedni prostaczkowie widząc to odzienie owcze mniemają, że to szczére złoto, bardzo im się to podoba i wnet się z nimi łączą. Bo któżby nie chciał słuchać słowa Bożego i poznać prawdy? Ale chrześcianie powinni wiedzieć że diabeł też może wypowiadać prawdę i sławić słowo Boże, jak pobożni chrześcianie. Przetoż powinni odpowiedzieć: ja też chcę słuchać słowa Bożego i prawdy, ale nie chcę za nadto ufać i naprzód się przyjrzę czy się kazanie ważne zgadza z katechizmem i z kazaniem, któregom dotąd słuchał. Kto tak jest ostrożny, na słowo Boże patrzy, nie wierzy zaraz wszystkiemu, dobrze na tém wyjdzie i nie zostanie oszukany. Kto zaś inaczéj czyni, ten z pewnością będzie zwiedziony, jako Ewa w raju. Do téj też przyszedł diabeł z pięknemi, słodziuchnemi

słowy, Pana Boga uczynił tak dobrym, jakoby go nikt nigdy nie mógł rozgniewać. „Azali wam Bóg nie dał całego sadu (mówił diabeł), abyście go używali? Jakżeby wam nie miał życzyć tego jednego drzewa, które wam szkodzić nie może, ale otworzy oczy wasze, że będziecie jako Bóg?“ Były to gładkie i słodkie słowa, i tak się Ewie podobały, że upadła zapomniawszy o przykazaniu Bożém. Jeźli o niém nie zapomniała, to przynajmniéj wątpliwém się jéj zdało, i zaraz też była stracona. Gdy się diabeł do niéj przyczepił, postąpiła bardzo roztropnie: odparła go przykazaniem, które im dał Bóg. Lecz gdy ponowił pokuszenie mówiąc: Jeźli wam Pan Bóg zakazał jeść z tego drzewa, tedy jest zazdrośny i niewierny, i nieżyczy wam, byście byli jako on, zapomniała o słowie Bożém, zerwała jabłko, i upadła, a tak siebie i nas wprowadziła w nieszczęście i wieczną śmierć. Ponieważ wielkie jest niebezpieczeństwo, by i nas nie zwiódł szatan albo słudzy jego, przestrzega nas Pan mówiąc: Dacie się zwieść, waszа będzie wina, nie moja, bo dałem wam stróża i światłość świecące przed wami, czyste szczérze słowo moje. Przestrzegajcie go, nie puszczajcie światłości téj z oczu waszych, mocno się jéj trzymajcie. Uczy ktoś, co się z nią nie zgadza, mówcie: Nie słyszę, oto jest światłość moja: ta mi inaczéj świeci.

W słowie Bożém mamy dostateczną przestrogę i obronę przeciwko fałszywym prorokom. Bóg tedy jest uniewinniony, jeżeli nie trzymając się słowa jego, słuchamy wycia wilków, my atoli uniewinnić się nie możemy. A przecież konieczna, byśmy nie słuchali diabła, bo jest kłamcą i zabójcą, który jedynie zguby i śmierci naszéj pragnie. Okazało się to zaraz na początku w raju, bo Adama i Ewę a z nimi wszystkich potomków wtrącił w grzech, śmierć i gniew Pański. Miłosierny Bóg i Ojciec nasz niebieski wywiódł nas znowu z tego upadku, uwolniwszy nas przez Syna swego od grzechu i śmierci. Chodzi przeto za nami ten stary wróg szukając, jakoby nas wyrzucił z łaski i w stary wtrącił upadek. Baczności więc potrzeba i słowa Bożego wiernie się trzymać musimy, inaczéj jesteśmy zgubieni. Taka tedy dobra

a prosta nauka téj ewangelii. Napomina nas Pan, byśmy się z baczności strzegli fałszywych proroków, przy słowie zostawali, od niego się odwieść nie dali, a uciekali przed wszystkiém, co jest przeciwko słowu Bożemu, jakby przed diabłem. Mogło by nam dość być, albowiem nie zbłądzi, kto za tą światłością idzie, z oka jéj nie spuszczając.

Pan jednakowoż daje chrześcianom swoim ku téj prostéj nauce jeszcze dwie znaki; nie wejdą w dolegliwość, jeżeli na nie zważać będą. Pierwsza, aby się nie dali oszukać odzieniem owczém, ani też według niego nie sądzili.

„Odzieniem owczém“ które stroiąc się biorą na siebie fałszywi duchowie naprzód to jest, że żaden z nich nie przychodzi z wyznaniem, że ludzi chce zwodzić i błędy opowiadać. Słowa ich są dobre, gładkie, łagodne; udawają jakoby ich pędziła miłość Boga, jakoby się dłużéj nie mogli przypatrywać téj nędzy, iż prawdę tak długo ukrywano przed ludem. Od złych łotrów nie słyszał prostaczek nigdy takiéj mowy, uwierzy więc prędko myśląc, że to sama świętość, co te węże mówią i czynią. Chrześcianin zaś wiedzieć powinien (jakośmy wyżéj mówili), że diabeł nie przychodzi jako diabeł, ale jakoby był Bogiem. Ci wilcy też nie przychodzą jako wilcy, ale biorą na się odzienie owcze; kto ich nie zna myśli, że to łagodne, niewinne owieczki“.

Po wtóre zowie się „odzieniem owczém“ urząd albo powołanie, i wielkie, piękne tytuły. Wiemy bowiem z doświadczenia, że papież i biskupi największą uczynili i czynią szkodę stawiając urząd swój, i że mocą urzędu swego żądali posłuszeństwa dla ustaw swoich. Równie Pan powiada o Faryzeuszach i nauczonych w piśmie, że „usiedli na stolicy Mojżeszowéj“. Muszę tedy patrzeć, czy pod odzieniem owczém nie kryje się wilk, to znaczy, czy nie piastuje urzędu tego jaki łotr bezbożny, który pod pozorem urzędu swego fałszywą wprowadza naukę.

„Odzieniem owczém“ dalej i to jest, że fałszywi prorocy na zewnątrz błyszczą i świecą swojém życiem. Widzimy to przy niektórych nowochrzczeńcach: Nie usłyszysz od nich przekleństwa,

ubierają się skromnie, jedzą i piją mało, kochają się w słowie Bożém, modlą się wiele, są cierpliwi w utrapieniu, nie pragną zemsty. To wszystko samo przez się nie jest złe i życzyłbym, aby w tym względzie wszyscy ludzie byli im równi. Lecz nie wynika ztąd, że nauka ich dobra i za nimi iść mamy. Powiada owszem Chrystus: Strzeżcie się przed nimi! Pod odzieniem owczém znajdziesz wilka, bo nowochrzczeńcy równie jako mnisi pokładają nadzieję swoją w własnéj sprawiedliwości i uczynkach; za nic mają pierwszy i prawdziwy chrzest, a chrzcząc się na nowo, czynią Boga kłamcą w przyrzeczeniach jego; niepotrzebnie obciążają chrześcian ucząc fałszywie o wieczerzy Pańskiéj, iż w niéj dostawamy jedynie chléb i wino; podkopują tedy i niszczą kościół, świecką zwierzchność i domowy porządek, chociaż te wszystkie od Boga są postanowione. Słowo Boże atoli odkrywa to kłamstwo, i pod odzieniem owczém widzisz wilka.

„Odzieniem owczém“ są nareszcie i te wielkie dary, o których mówi Pan: „że niektórzy w imieniu jego prorokowali, diabłów wyganiali i wiele cudów czynili“. Chrześcianin strzedz się powinien, aby takiemi darami zwiedziony nie upadł, z takimi ludźmi się nie łączył, przyjmując bez rozwagi i wierząc wszystko, co mówią; a przedewszystkiem na to zważać musi, czy pod odzieniem owczém nie jest wilk ukryty. Taki tedy jest pierwszy znak, abyśmy się „odzieniem owczém“ oszukać nie dali. Musisz przeto odkryć odzienie owcze, a zajrzeć na grunt. Jakże się to dzieje? Posłuchaj!

Pan daje nam drugi znak mówiąc: „Z owoców ich poznacie je“. Powiem przykład. Nikt z was tak głupi, aby ujrzawszy na polu ciernie albo oset, szedł i szukał tam winogrona albo figi. Owoców tych szukamy na innych drzewach, które tak nie kolą ani ranią. Nie inaczéj jest w ogrodzie. Widząc drzewo pełne jabłek albo gruszek każdy mówi: Ach, jakie to dobre drzewo! Gdy zaś które drzewo żadnego niema owocu, albo wszystek robaczy, popękany, niekształtny, każdy mówi: Drzewo jest do niczego, wyciąć je i w piec z niém, lepszemu niech zrobi miejsce! Tak postępujcie też, (powiada Pan) w obec fałszywych proroków, a nie

Kazanie na 9. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Łukasza 16, 1—9.

Mówił też i do uczniów swoich: Człowiek niektóry był bogaty, który miał szafarza, a ten był odniesiony do niego, jakoby rozpraszał dobra jego. A zawoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę z szafarstwa twego: albowiem już więcéj nie będziesz mógł szafować. I rzekł on szafarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż pan mój odbiera odemnie szafarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, że gdy będę złożony z szafarstwa, przyjmą mię do domów swoich. Zawoławszy tedy do siebie każdego z dłużników pana swego, rzekł pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on rzekł: Sto barel oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siadłszy prędko, napisz pięćdziesiąt.

Potem drugiemu rzekł: A tyś wiele winien? A on mu rzekł: Sto korcy pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napiś ośmdziesiąt. I pochwalił pan szafarza niesprawiedliwego, iż roztropnie uczynił: bo synowie tego świata roztropniejsi są nad syny światłości w rodzaju swoim. I Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości; aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Dzisiejsza ewangelia jest kazaniem o dobrych uczynkach; skierowana jest osobliwie przeciwko łakomstwu, abyśmy pieniędzy i majętności źle i marnie nie używali, ale raczéj pomagali ubogim i potrzebującym. Powiada to Chrystus Pan jasnemi słowy mówiąc na końcu: „Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości“, to znaczy: pomagajcie ubogim ważemi pieniędzmi i majętnościami, bo słówko „mammona“ znaczy tyle co polskie słowo bogactwa. Naukę tą podaje nam Pan jak to czynić zwykł (abyśmy lepiéj zapamiętać mogli) w podobieństwie mówiąc: czyńcie jako ten szafarz niesprawiedliwy; widząc iż złożony z urzędu pomocy innych potrzebować będzie, używa urzędu swego, póki go jeszcze piastuje, i opuszcza jednemu dłużnikowi połowę a drugiemu czwartą część długu, aby pamiętając na jego przyjaźń byli mu w potrzebie pomocą. Nie rozumie tego zaiste Pan tak, iż jeden drugiemu mamy krzywdę wyrządzać, wzajemnie się o majętności nasze oszukiwać i z cudzego jałmużnę dawać, ale naucza nas, że naśladując przebiegłość i roztropność szafarza tego, ku temu obrócić mamy nasze majętności i pieniądze, abyśmy z nich w innym, lepszym żywocie mieli pożytek. A zwłaszcza mamy sobie z naszéj mammony czynić przyjaciół, jako szafarz ten czynił sobie przyjaciół, z mammony niesprawiedliwości.

Uważajmy naprzód dla czego Pan majętności zowie mammoną niesprawiedliwości. Majętność niesprawiedliwą mamy wrócić temu, czyją jest; nie śmiemy nią innym dobrze czynić, ani z niéj jałmużny dawać. Jakoż mówi Pan u Izaiasza w rozdziele 61: „Ja Pan miłuję sąd, a mam w nienawiści łupiestwo przy całopaleniu“. Kto chce ofiary i jałmużny dawać i pieniędzmi Bogu służyć, mówi Pan, niechaj to czyni z swego, co zyskał pobożnie i z dobrém sumieniem, albo niechaj temu da pokój. Cudzą majętność oddać mamy temu, od kogośmy ją niesłusznie wzięli; innego nam z nią nie czynić nie wolno. Jakże się to atoli zgadza z tém co Pan powiada: „Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości“, czyli dawajcie jałmużny i pomagajcie ubogim? Słuchaj! Pan mammonę czyli bogactwa nie zowie niesprawiedliwemi, iż są zebrane nieuczciwym sposobem (albowiem powiedzieliśmy, iż niesprawiedliwe dobra oddać mamy); ale iż ich nikt nie używa, jak się należy, wyjąwszy prawych i pobożnych chrześcian, żyjących w bojaźni Bożéj i według przykazań Pańskich. Wszyscy inni używają mammony zapominając o ubogich, którymby pomódz mogli, wynoszą się, używają hojnie i żyją w rozkoszach. Z téj przyczyny bogactwa i majętności noszą hańbiące imię, iż są mammoną niesprawiedliwości. Jakie zaś Pan Bóg ma upodobanie w złém używaniu darów swoich, widzimy z słów proroka Ezechiela w rozdziele 16, wierszu 49—50: „Oto ta była nieprawość Sodomy, siostry twojéj, pycha, sytość chleba, i obfitość pokoju: co ona mając i córki jéj, ręki jednak ubogiego i nędznego nie posiłała. Owszem wyniósłszy się, czyniły obrzydliwość przed obliczem mojém“. Pokój, wszystkiego obfitość, iż ludzie nie wiedzą, jaką rozpustę czynić mają, a mimo tego ręka dla ubogich zawarta, oto te trzy rzeczy, które są hańbą a przeciez pospolitym świata zwyczajem. Dla zwyczaju tego noszą bogactwa, choćby najuczciwiéj zapracowane, hańbiące imię, iż są mammoną niesprawiedliwości, potępionemi pieniędzmi i kradzioném dobrem; a zowią się tak nie same przez się, (albowiem cóż winne nędzny fennik, złoty, talar, chleb, mięso, ryba, wino i inne rzeczy?) ale dla człowieka, który ich nieużywa jak się należy.

Ku temu więc przedewszystkiem zmierza nauka dzisiejszéj ewangelii, abyśmy łakomstwa się strzegąc majętności naszych dobrze używali i czém nas Bóg obdarzył czynili sobie przyjaciół, abyśmy gdy umrzemy i wstaniemy, gdy wszystko po sobie zostawić

będziemy musieli, znaleźli tam przyjaciół, którzyby nas przyjęli do wiecznych przybytków. Albowiem cokolwiek tutaj ubogim dobrego uczynimy, jakąkolwiek przysługę lub dobrodziejstwo im okażemy, to w dzień sądny nie tylko świadczyć będzie za nami, żeśmy tutaj po bratersku i chrześciańsku żyli, ale będzie nam też nagrodzone i zapłacone. Przyjdzie ten i ów i chwaląc nas mowić będzie: Panie, ten mi czasu potrzeby dał suknię, złotego, chleba albo wody. Owżem Chrystus Pan sam wystąpi, jako czytamy u Mateusza w rozdziele 25., i świadczyć będzie przed swoim ojcem niebieskim, wszystkimi aniołami i świętymi, cośmy mu dobrego uczynili i jakośmy okazali wiarę naszą. Ci przyjaciele pomogą nam do nieba gdy ustaniemy, i wszystko na ziemi zostawić będziemy musieli. Ktoby uwierzywszy temu pieniędzmi i majętnością, którą go Bóg obdarzył, wspierał i wspomagał ubogich, nie mogących na swój chleb zapracować, tenby z mammony niesprawiedliwości uczynił mammonę sprawiedliwości, albowiem z nieprawego przywiódłby ją ku prawemu używaniu. Chrześcianie nie powinni pieniędzy i majętności używać jedynie dla siebie, ku swojéj okazałości, sławie, rozkoszy i pysze, jak to widzimy u wielu. Świadczy przeciwko nim przysłowie, które taci w ustach mają mówiąc: Ja mam żyto i chleb dla siebie, chceszli i ty je mieć, zgotuj je sobie. Ale ich żyto i chleb jest zaiste mammoną niesprawiedliwości; mogliby jéj używać Bogu ku czci i upodobaniu, gdyby nią bliźniemu swemu służyli, ale używają jéj ku grzechowi i ku własnemu zatraceniu.

Jeżeli już ci mają mammonę niesprawiedliwości, którzy innym nie pomagają, miły bracie, jakąż mammonę będą mieli, którzy jeszcze ku temu kradną i innym ich majętności odejmują? Albowiem jeźli nie ujdą kary, którzy potrzebującym niedawają, chociaż nie oszukują ani obciążają podwyższaniem czynszów, jakoż daleko większe potępienie wynidzie na arcyzłodziei i łupieżców, którzy nie tylko nic nie dawają, ale łakomstwem, lichwą, kradzieżą i łupiestwem drogość czynią, nędznych ubogich obciążają dla tego tylko, aby sami wiele talarów mieli i zbogacili się, a czynią to wszystko bez najmniejszéj zgryzoty sumienia.

Oto masz kazanie przeciwko łakomstwu. Chcesz być chrześcianinem nie otwieraj ustawicznie ręki, abyś tylko brał, a nie zawieraj jéj tak, aby ani jeden fennik z niej nie wypadł; ale rad dawaj i szczodrobliwie pomagaj potrzebującemu, gdzie tylko możesz. Gdy tak czynisz, służysz Bogu, a Bóg ci też zapłaci. Ale łakomcy i lichwiarze, którzy wszystko ku sobie garną, bo innego nic nie umieją, i nikomu nic albo bardzo skąpo dają, służą diablu przeklętemu; diabeł im też płacić będzie. Dnia onego będą narzekać na nich wszyscy święci mówiąc: Ten chłop, mieszczanin, kupiec, szlachcic itd. umiał tylko łupić, drzeć, zgarniać i zgromadzać. Potrzebowałem często jego pomocy, ale mi nie pomógł ani słowem, a nigdy pieniędzmi i majętnością swoją. Przed oczy nam to maluje Pan, jako ubodzy święci stojąc przed Chrystusem Panem oskarżać będą onego dnia bogatych i niczemnych skąpców. W wielkiéj czci będą bogacze, którzy majętnościami swemi szczodrze szafując innym pomagali; znajdą wielu przyjaciół (przed wszystkimi samego Chrystusa Pana) wystawiających dobrodziejstwa ich. Wiedząc to pomnażajmy się z wszelką gorliwością w pobożności, szczodrobliwości dobrotliwości i miłosierdziu. Przez takie cnoty okażmy wiarę naszą, a ci którymeśmy dobrodziejstwa wyświadczyli, będą dnia sądnego świadczyć za nami przed Chrystusem Panem, iżeśmy się wystrzegali tego haniebnego grzechu, który nic innego nie czyni, tylko drze i łupi, choćby się innym najgorzéj działo.

Czytaliśmy, iż Pan pochwalił niesprawiedliwego szafarza. Nie tak mamy to rozumieć, iż Pann się to podoba, gdy innym krzywdę czynimy; chwali on tylko przebiegłość i przezorność szafarza napominając, abyśmy w dobrém téj saméj używali przezorności i roztropności, jakiéj w złém używał szafarz niesprawiedliwy sobie ku pożytku a panu swemu ku szkodzie.

Uważajmy też na przerażające słowo, które Chrystus Pan powiada mówiąc: „Synowie świata tego roztropniejsi są nad syny światłości w rodzaju swoim?“ Tego nie trzeba wiele objaśniać albowiem widzimy na każdy dzień, niestety więcéj niż pożyteczno,

jak troskliwie świat szuka pożytku swego, a nie przykrzy mu się żadna praca ani staranie. Zaiste aż nadto ciężka ich służba diabelska! A przy „dzieciach światłości“, czyli przy prawdziwych chrześcianach cóż widzimy? Oto są leniwymi, omierzłymi, niedbałymi i niepilnymi w rzeczach Boskich, choć wiedzą, iż Bóg ma w nich upodobanie, a oni wieczny pożytek. Ciężko im dobrze czynić! Dzieje się według znajomego przysłowia, iż bezbożnym dwa kroć trudniéj zasłużyć piekło niż pobożnym niebo, gdyż tak pilnie służą diablu, cierpiąc i czyniąc wszystko jemu ku upodobaniu. Trafne to przysłowie, lecz trzeba je rozumieć. Pan Bóg chrześcian jakby za włosy musi ciągnąć i przymuszać, aby czynili co powinni.

Piękny przykład dają synowie świata tego synom światłości, osobliwie w téj rzeczy, o któréj Chrystus Pan mówi w dzisieszéj ewangelii. Albowiem popatrz na człowieka łakomstwem opętanego: ni we dnie ni w nocy nie ma pokoju przed myślami swemi, a pieniądze jedyną jego troską i staraniem. Znajdzie wolny kątek w domu, zaraz urządza komórkę albo sklepik, aby czynsz mógł wziąść; poczyna dziś ten, jutro inny handel, próbując gdzie największa korzyść. Słowem nie przykrzy mu się żadna praca i trud, gdzie pieniądze można zyskać, choćby tylko jeden fennik. Uczmy się od łakomego: Starajmy się o wieczne zbawienie, jako on się stara o pieniądze. Ale gdzież znajdziesz chrześcianina, któryby to czynił? Raduje się bogaty lichwiarz, gdy z pieniędzy swoich ciągnie wielki zysk, a gdzież chrześcianin radujący się, że znalazł ubogiego, któremu pomódz może dziesięcioma talarami, lub też mniejszą albo większą sumą, według możności i potrzeby? Z pieniędzy swoich chciałby każdy wziąść dziesięć, dwadzieścia albo więcéj od sta; ale cóż to jest w obec lichwy, którą nam przyniosą pieniądze, gdy ubogim pomagamy? Powiada Salomo (w przypowieściach r. 19. w 17.): „Panu pożycza, kto ma litość nad ubogim: a on mu za dobrodziejstwo jego odda“. Pewnego mielibyśmy dłużnika, któryby wiecznie oddał, gdybyśmy tylko chcieli! Ale diabeł nie chce dopuścić, abyśmy uwierzywszy starali

się o tę lichwę przewyższającą cały kapitał. Raczéj dajemy na lichwę ludziom niż Bogu, a przetoż się nam dobrze dzieje, że upadamy nie tylko w brzydki grzech i wielkie nieszczęście, ale z haniebną mammoną razem zatracamy ciało i duszę.

Chrystus Pan prawdę powiada mówiąc na końcu, iż dzieci świata tego w swych rzeczach są pilniejsze i roztropniejsze niż jego dziatki. Bo zaiste się tak dzieje, iż diabeł ma sto sług, gdzie Chrystus ma jednego. Cóż my na to? Zmienić tego nie możemy, bo świat nie da sobie nic powiedzieć. Ale kazać możemy i będziemy ustawicznie karać, grozić i napominać, czybyśmy chociaż niektóre dzieci świata nie uwolnili z więzów szatana; będziemy namawiać leniwych, niedbałych chrześcian i nas wszystkich, abyśmy biorąc sobie przykład z pilności dzieci świata w służbie szatana, w dobrém się ćwiczyli, jako dzieci szatana ćwiczą się w złém, abyśmy choć po części mogli im dorównać. Przecież (niech się tam z nami dzieje co chce) mamy to pierwszeństwo, żeśmy dziećmi światłości. Jeżeli to imię zachowamy, że do światłości należemy, nie mamy się czego bać, choć w pilności i roztropności nie dorównamy dzieciom świata tego; wystarczy jeżeli chociaż cokolwiek uczynimy, abyśmy przynajmniéj poczęli należeć do tych, którzy się zowią dziećmi światłości.

Niechaj atoli nikt nie myśli, że przyjdziemy do takiéj doskonałości jaką mają dzieci świata tego w rodzaju swoim. Mielibyśmy je wprawdzie przewyższyć, boć mamy obietnicę, że odbierzemy wieczną koronę, ale bardzo wiele jest przeszkód na naszéj drodze. Wszakże z pilnością się ćwiczyć powinniśmy, abyśmy się na każdy dzień pomnażali w karności, cierpliwości, cichości, łagodności, miłosierdziu i innych chrześciańskich cnotach. Bo jeżeli tylko początek uczynimy, i stanąwszy na prawéj drodze na niéj zostaniemy, nauczymy się chodzić i dojdziemy do celu, choćby pierwsze kroki były najpowolniejsze i najmniejsze. Lecz nie myśl, żeśmy już doszli do celu: Nasze pocieszenie w tém, że nas Bóg nie będzie sądził jako synów świata, którzy z taką gorliwością i trudem biegą do piekła. W łasce swéj rzecze do nas: Miałeś mi służyć

z większą pilnością i wiernością, boś synem światłości. Leniwość twoją przykryć muszę płaszczem łaski i odpuszczenia grzechów. Odpuszczenia grzechów bowiem potrzebujemy w żywocie naszym. Rozpostarte być musi nad nami, abyśmy pod niém chodzili jakby pod niebem szerokiém; tedy znajdziemy tam przynajmniéj jednego albo dwu przyjaciół, a z pewnością tego prawdziwego przyjaciela, który zbawić i niebo dać może, Jezusa Chrystusa, miłego Pana naszego. Tak tedy uczymy się z dzisiejszéj ewangelii, jako mammony niesprawiedliwości używać mamy; pomagając ludziom mamy sobie z niéj czynić przyjaciół, jako szafarz przyjaciół sobie czynił z pieniędzy pana swego.

Mógłby się ktoś spytać, jakże ewangelia dzisiejsza zgadza się z nauką o wierze? Osobliwie Rzymianie na nią się odwołują wykładając ją tak, że uczynkami niebo zasłużyć można, a wiara sama tego nie czyni, bo powiada Pan: „Przyjaciele was przyjmą do wiecznych przybytków“. Chociaż oni niegodni, abyśmy im na ten i na inne zarzuty odpowiedzieli (albowiem odpowiedzi naszéj nie przyjmą, raczéj bluźnią i coraz to więcéj się srożą) przecież ze względu na pobożnych, na stawione pytanie krótką damy odpowiedź. A tak naprzód muszą przyznać sami Rzymianie, iż przyjaciele, o których mówi Pan, są ludzie z nami i koło nas mieszkający. Bo jakożbyśmy im coś dać mogli? Ci zaś nie są w niebie, jakże tedy nas do nieba przyjąć mogą? A przecież prawdą być musi, że nas przyjmą do nieba, albowiem mamy słowo Chrystusowe, którego naruszyć, ani o niém wątpić nie śmiemy: „Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości; aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków“.

Jako się to dzieje uczy nas Chrystus Pan sam, mówiąc u Mateusza w rozdziele 25., że w dzień sądny sam wyzna, żeśmy jemu uczynili, cośmy dobrego uczynili na ziemi bliźnim naszym, a da nam zbawienie nie dla uczynków naszych, ale iż nam zgotowane jest od założenia świata. Prawdziwy więc przyjaciel, który niebo dać chce, jest bez wątpienia Chrystus Pan. Ubodzy żebracy, którymeśmy na ziemi dali złotego albo fennika, nieba

nam nie dają, chociaż nam przyczynną modlitwą służyć i pomódz mogą. Po drugie odpowiedzieć musimy na pytanie, czy jałmużną (jakby się wydawało) można kupić sobie niebo i żywot wieczny? Odpowiedź na to łatwa. Apostoł Paweł powiada w liście do Rzymian w rozdziele 14.: „Cokolwiek nie jest z wiary, grzechem jest“. Wynika z tąd, że Bóg nie ma upodobania w jałmużnie niewiernych, a tém mniéj da im za nią niebo i żywot wieczny. Ale uczynki wierzących w Chrystusa okazujących uczynkami wiarę swoją, podobają się Bogu, bo płyną z wiary, a zapłatę da za nie Pan w żywocie wiecznym. Lecz nie wynika jeszcze z tąd, że dla uczynków daje Pan żywot wieczny, bo obiecany jest jedynie tym, którzy wierzą w Chrystusa. Poświadcza to często Chrystus Pan, mówiąc: „Kto we mnie wierzy, śmierci oglądać nie będzie na wieki. Jam jest droga, prawda i żywot. Bóg dał syna swego, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny itd.“ Odpowiedź nasza zaiste jest prawdziwa i gruntowna. Albowiem oto wyrok św. Pawła: „Cokolwiek nie jest z wiary, grzechem jest“. Ma tedy jałmużna podobać się Bogu, poprzedzić ją musi wiara w Chrystusa. Wiara przynosi żywot wieczny, bierze odpuszczenie grzechów i sprawia, że uczynki nasze podobają się Bogu; chociaż nie są doskonałe, przecież Bóg chce za nie dać zapłatę w żywocie wiecznym. Powiada nam to Chrystus Pan u Mateusza w rozdziele 25. i zapewnia apostoł Paweł, iż utrapienia teraźniejszego czasu nie są godne onéj przyszłéj chwały, która się ma objawić w nas. Jeżeli tedy Chrystus Pan powiada: „Czyńcie sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości; aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków“, słowa te tyle tylko znaczą, iż nam Bóg zapłaci w żywocie wiecznym dobre uczynki, jeżeli będąc uczniami Chrystusowymi dobre uczynki czynimy. Cóż atoli powiada św. Paweł? Jeżeli uczynki mają być dobre, z wiary pochodzić muszą. A Chrystus Pan powiada, iż z wiary mamy odpuszczenie grzechów i żywot wieczny. Wyroki te też są prawdziwe a nie sfałszowane, i wierzyć im musisz, jako wierzysz dzisiejszéj ewangelii. Jakże je z sobą pogodzić mamy?

Słuchaj! Z wiary w Chrystusa mamy odpuszczenie grzechów i żywot wieczny. Dla wiary téj podobają się Bogu nasza jałmużna i inne dobre uczynki, i zapłaci nam je obficie w żywocie wiecznym. Chociaż nam tedy przykro służyć Bogu i dobre czynić uczynki, przecież mamy je czynić z dobrą wolą i ochotą dla nadziei, która nam odłożona jest w niebiesiech, jako mówi św. Paweł w liście do Kolossenśów w rozdziele pierwszym. Oto masz prawdziwy i właściwy wykład dzisiejszéj ewangelii, oraz prawą, gruntowną odpowiedź na pytanie o dobrych uczynkach. Pan Bóg niechaj nam da łaskę swoją dla Jezusa Chrystusa, i niechaj przysposobi serca nasze przez Ducha swego św., aby takie wierne i piękne obietnice i napomnienia owoc w nas sprawiły, a my według nich żyjąc kiedyś zbawienia dostąpili! Amen.

Kazanie na 10. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Łukasza 19, 41—48.

A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niém mówiąc: O gdybyś poznało i ty, a zwłaszcza w ten to dzień twój, co jest ku pokojowi twemu! lecz to teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, gdy cię obtoczą nieprzyjaciele twoi wałem, i oblęgą cię, i ściśną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią, i dzieci twoje w tobie, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać te, którzy w nim przedawali i kupowali, mówiąc im: Napisano: Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele, lecz przedniejsi

kapłani i nauczeni w piśmie, i przedniejsi z ludu szukali go stracić. Ale nie znaleźli, coby mu uczynili: albowiem wszystek lud zawieszał się na nim, słuchając go.

Na ewangelią dzisiejszą chrześcianie z pilnością zważać powinni, aby się z niéj nauczyli bojaźni Bożéj. Jest ona jedną z onych przerażających ewangelij Łukasza, a przetoż powinna zatrwożyć serca nasze, abyśmy jéj nigdy nie zapomnieli. Słyszymy bowiem, jak wielki gniew i karanie przyszło na Jeruzalem. Niechaj tedy nikt nie myśli, że ujdzie kary, kto bezpieczny w złości rozmnaża grzechy swoje. Bo jeżeli Bóg nie przepuścił sławnemu i wybranemu miastu, iż mając słowo Boże nie poprawiało się, tedy pamiętaj o tém każdy, abyś w czas porzucił grzechy swe i nawrócił się; inaczéj zaiste kara i gniew cię nie miną. A tak wielkie są kara i gniew, które przyjść mają na miasto i lud, że Chrystus Pan sam do głębi serca wzruszony gorzko płacze, iż piękne miasto będzie zburzone i zniszczone, a nie zostanie kamień na kamieniu. Ach Jeruzalem, woła Pan, gdybyś uwierzywszy poznało nędzę wiszącą nad tobą, nie byłobyś spokojném, ale z płaczem rozważałobyś, co jest ku pokojowi twemu, aby ci Bóg łaskawym być raczył!

Chociaż o Jeruzalemie tylko mówi Pan, przecież napomina i grozi wszystkim, abyśmy nie byli bezpiecznymi i nie spodziewali się, że nam Bóg przepuści, gdy słowem jego pogardzając na daremno je słuchamy. Kara zaiste przyjdzie, jako Bóg na niebie. Wystrzegajmy się przeto wszystkich grzechów, przedewszystkiem nie pogardzajmy słowem Bożém albo czasem nawiedzenia, nie żyjmy w grzechach, ale słuchając kazania polepszajmy się. Bo kara nie ucieczе, choć się odwlecze.

Nam ku przykładu opowiada ewangelia wyrok, który wydał Bóg na najmilsze i najświętsze miasto swe Jeruzalem i na swój własny lud, bo Jeruzalem było miejscem przybytku i mieszkania Pana Boga naszego, a lud żydowski był jakby czeladzią jego. Jeruzalem to jakby pół nieba; tam mieszkał Bóg z aniołami

swymi, tam była ustanowiona służba Boża, tam żyli i pogrzebieni są wnet wszyscy patryarsi, tam nareszcie Chrystus, syn Boży, przebywał, umarł, pogrzebion jest i zmartwychwstał, tam wylał Ducha świętego. Świętobliwością przepełnione było miasto Jeruzalem, jemu równego nie było na całéj ziemi, ani nie będzie aż do sądnego dnia. A wszakże bez najmniejszego względu na to wszystko tak mocno stał Pan Bóg przy słowie swém, iż najmilsze swe miasto oddał na haniebne spustoszenie, gdy słowa jego ani przyjąć ani słuchać nie chciało. Tém mniéj przepuści innym miastom, które się ani porównać mogą z Jeruzalemem, i innym ludom, które jemu nie tak bliskie jako żydowie, pokrewni jego. Słysząc ten przykład, pamiętajmy na gniew Boży, nie pogardzajmy słowem Bożém, nie mówmy jakośmy zwykli: Ach, Pan Bóg nie zapali się takim gniewem, ani nas nie będzie tak karał. Bo jeżeli dla ludu, który słuchając słowa jego nie polepszał się, zburzył Jeruzalem miasto święte, swoją najdroższą perłę na ziemi, iż nie został kamień na kamieniu, tedy też nie spodziewajmy się, że nam przepuści, gdy w tym samym jesteśmy grzechu.

A właśnie wtenczas spuścił Pan Bóg tę straszliwą karę na Jeruzalem, gdy się tam lud żydowski gromadnie zebrał na święto wielkanocne, a w mieście było obcego ludu (jako dzieje świadczą) około trzydzieści tysięcy. Chciał Bóg wielki zapalić ogień, dla tego zgromadził głównie. Gdy się liczny zgromadził lud i było go jako drzew w lesie, przywiódł na nie Rzymian, aby je zażgnęli i popalili. Historyk Józefus powiada, iż podczas oblężenia i zajęcia miasta było zabitych i od powietrza umarłych dziesięć kroć sto tysięcy, a w niewolę wzięli Rzymianie dziewięćdziesiąt siedm tysięcy ludu. Jeńcami tak gardzono i tak mało ich ważono, iż ich sprzedawano trzydzieści za groš. Taka pomsta przyszła na żydów dla Chrystusa, którego kupili za trzydzieści srebrników. Strasznie i ciężko pokarał Bóg swój lud, wytracił go prawie do szczętu, choć go przedtem z wielką chwałą i cudami wywiódł z Egiptu, zaprowadził do ziemi Kanaan, był mu ojcem i łagodnie

się z nim obchodził. Ale zapalił się wielkim gniewem i straßliwie ich karał, bo pogardzając słowem jego słuchać go nie chcieli. Chrystus Pan widząc blizki upadek ludu płacze i narzeka: „O gdybyś poznało i ty, a zwłaßcza w ten to dzień twój, co jest ku pokojowi twemu! lecz to teraz zakryto od oczy twoich“. Bezpiecznie chodziß, jakby niebezpieczeństwa nie było. Nie długo potrwa a upadnieß: upadek twój przed oczami, ale przed tobą zakryty i ty go nie widziß.

Dla czegoż, mógłby kto spytać, ukrywa Pan Bóg karę? Czemu nie karze zaraz? Oto chcąc objawić cierpliwość swoją czeka, czy polepßywßy się łaski ßukać nie będziemy. Albowiem gdyby chciał karać, skoro my na karę zasłużymy, żaden z nas by się siódmego nie doczekał roku. Przeto odwleka z karą dając nam czas ku poprawie. Cierpliwość taka przystoi Panu, aby wielbione było miłosierdzie jego przeciwko nam. Diabeł, duch gniewu, nie tak czyni; gdyby mógł włosem kogo zabić, zabiłby bez zwłoki. Pan Bóg jest łaskawy, odwleka przeto karę, choć jéj zupełnie nie odpußcza. Zwłoka zaś czyni ludzi bezpiecznymi; nie tylko się nie polepßają, ale grzeßą im daléj tém więcéj. Iż kara nie przychodzi zaraz, przeto myśli cudzołożnik, lichwiarz, złodziej, że nie ma się czego lękać, i że jeßcze ma dosyć czasu do pokuty. Ale strzeż się, nie daj się zwieść ani oßukać. Słyßyß bowiem, że Bóg karę odwleka i zakrywa, ale przeto nas nie minie. Nawróć się póki czas, pokutuj i popraw się! To ma Chrystus Pan na myśli, gdy mówi: „Ale to teraz zakryte od oczu twóich“. Chce Pan rzec: Nie łudź się tém, że kara jest zakryta. Zabijeß mię i krew mą przelejeß, jakoś uczyniło innym prorokom przedemną. Ja milczę, dopußczam i cierpię, a ty myśliß, że ci to zawße ujdzie bezkarnie. Nie dbaß o nawrócenie i polepßenie się, ale strzeż się, nie ujdzieß karze. Gdybyś się dało nakłonić ku wierze, tedybyś pamiętało, jakoby ujść karze. Ale nie wierzyß, jesteś bezpieczne, a czas nawiedzenia twego, w którym cię ostrzegano i tyś do łaski przyjść mogło, przemija bez poprawy. Tenci jest grzech, dla którego gniew Boży na cię przypadnie.

Uważaj tu i ucz się chrześcianinie z pilnością, że Pan Bóg za największy uważa grzech, którego ani cierpieć ani znosić nie może, iż lud nie poznał czasu nawiedzenia swego. Stanie się wam według przysłowia: Kto rady nie przyjmie, temu nie pomożeß. A wy żydowie nie inaczéj się obchodzicie z Panem Bogiem waßym. Zwiastuje wam przezemnie odpußczenie grzechów, chce wam być Bogiem łaskawym, chce wßystko zapomnieć i przebaczyć, abyście tylko grzeßyć przestali i przyjęli słowo jego; ale wy się sprzeciwiacie, bluźniąc mówicie: Diabła ma! Kazanie moje zowiecie kacerstwem, na krzyż mię przybić żądacie, i nie uspokoicie się, aż tego dokonacie. Toć zaiste jest samego diabła sprawa, iż się od Boga odwracacie i przeciwko łasce jego haniebnie bluźnicie, gdy Bóg wam chce dać przebaczenie łaskę i inne wielkie dary. Gdy taka przewrotność waßa, nie mogę zapobiedz, kara przyjść musi. Bo niema pomocy ani rady, gdzie cierpieć nie mogą odpußczenia grzechów i łaski Bożéj. W tém główna przyczyna niewymównego, straßliwego gniewu Bożego. Jako żydowie nie chcieli widzieć ani słyßeć słowa Bożego, tak potem Pan Bóg nie widział ani nie słyßał wołania ich, modlitew, służby Bożéj i nie ustał w gniewie, aż Jeruzalem było zburzone. Nie został kamień na kamieniu, przewrócone jest z korzeniem. Taka była ich wola, a ewangelista napisał ten przykład nam ku polepßeniu, abyśmy nie pogardzali słowem Bożém, i nie zaniedbywali czasu nawiedzenia naßego.

Zważajmy też pilnie na słowo Pańskie: „Lecz to teraz zakryto od oczy twoich“. Zwyczajna to rzecz, iż nie pamiętamy na karę Bożą. Pan Bóg dla dobrotliwości swéj odwleka karę, czekając polepßenia, a świat myśli, że zawße tak będzie milczał. Strzeżcie się! mówi Chrystus Pan. Choć nie widzicie kary, nie minie was zaiste, jeżeli się nie polepßycie. Bo chociaż Pan Bóg długo odwleka, przecież dla których tyle nastawił sieci i sideł, iż rzeczą niemożebną, abyś mu uciec mógł. Ku temu polecił zwierzchność domową ojcu i matce, gospodarzowi i gospodyni, aby na złe dzieci i złą czeladź baczność mieli. Kto tych nie słucha, tego

oddaje świeckiéj zwierzchności, która karze więzieniem i mieczem. — A przeto nie rozróżniaj kary, która ukryta, od téj, która pewna. Albowiem kara za grzech, choć ukryta, zawsze jest pewną. Oczekiwa to ludzi, iż jest ukryta. Już Salomo powiada: Nie dobrze jest, iż ludzie nie bywają zaraz karani, a Pan Bóg tak długo milczy, albowiem tém większa bywa ich swawola. Złodziej kradnie dziś, a gdy się mu powiedzie, jutro znów kradnie myśląc, że zawsze będzie kradł bezkarnie. W końcu wypełnia się zawsze przysłowie: dzban do czasu wodę nosi. Strzeż się więc i nie daj się zwieść! Kara wprawdzie ukryta, ale jest pewna i nikogo nie minie. Pamiętaj na to! Nie bądź bezpiecznym, gdy Pan Bóg nie karze zaraz, ale się bój i wystrzegaj. Ma Pan tyle aniołów, tyle sług, tyle plag, głodu, moru, że cię zapewnie trafi. Może powietrze napełnić ogniem i spalić cię. Może cię wodą zatopić, może cię zabić jadem, niedojrzałym albo niezdrowym owocem. Krótko mówiąc na złe łotry i niepokutujące grzeszniki ma Pan tysiące tysięcy sieci i sideł. Wie to Chrystus Pan i dla tego tak wiernie przestrzega i płacze mówiąc: Strzeż się Jeruzalem! Iż kara zakryta myślisz, że cię minie, ale mylisz się bardzo. Kara jest zakryta, nie by cię minęła, ale by cię tém pewniéj trafiła, gdy nie chcesz poznać czasu nawiedzenia twego. Nie nadużywaj zwłoki, ale korzystając z niéj przestań grzeszyć, póki czas. Trzymaj się słowa Bożego a pomoc ci będzie dana, inaczéj — zginiesz!

Tym sposobem każe nam też apostoł Piotr w 2. liście 3. rozdziele: „Niestwapliwość Pana naszego miejcie za zbawienie ważne“, czyli rozumiejcie, iż jest ku waszemu zbawieniu, wam ku dobremu, abyście nie byli potępieni. Bo gdyby Bóg karał, jako i kiedy zasłużymy, żaden z nas (jakom wyżéj powiedział) i siódmego by się nie doczekał roku. Ale tego nie czyni, jest cierpliwy, czeka i odwleka karę. Mam za to (mówi Piotr), iż się to dzieje ku waszemu zbawieniu, abyście rzekli: Ach Panie Boże! grzeszyłem niestety często i wiele, teraz w téj a inny raz w innéj rzeczy. Kara nie przychodzi, ale odwłacza. Cóż to wżdy znaczy? Nic innego, tylko że przyjdzie z pewnością, chociaż jest ukryta. A przetoż

racz mi odpuścić, miły Ojcze niebieski, przestanę grzeszyć i polepszę się. Zapiszmy więc dobrze w pamięci słowo Piotra: „Niestwapliwość Pana naszego miejcie za zbawienie ważne“. Albowiem, mówi wyżej, Bóg nie chce, „aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty udali“. Odwleka Pan Bóg karę, dzieje się to nam ku dobremu. Kto nie przestanie, ale nadużywając cierpliwości daléj grzeszy, tego na reszcie kara nie minie.

Bójmy się więc Boga wszyscy, wielcy i mali, starzy i młodzi, bo kara nas nie minie, gdy grzeszyć nie przestaniemy. Wieczny mamy przykład z Jeruzalemu, miasta świętego i pięknego, któremu i poganie oddawali chwałę, iż było najpiękniejszém miastem na wschód słońca. Zburzone jest i zniszczone, iż nie dbając o słowo Boże grzeszyć nie przestawało. Pan opowiada nam ten przykład w dzisiejszéj ewangelii, abyśmy zastanowiwszy polepszyli się. Mamy wiedzieć, iż Bóg ukarze z pewnością, jeżeli daléj grzeszyć będziemy, nie słuchając i nie przyjmując w wierze słowa jego. Gdy karę odwleka, czyni to nam ku dobremu, abyśmy grzeszyć przestali korzystając z czasu.

Zachowajmyż tedy w sercu przykład opowiadany, abyśmy się Boga bali wiedząc, iż kara nareszcie przyjść musi. Miłujmy go też jako łaskawego ojca, iż nie karze zaraz, ale odwłacza, abyśmy się nawrócili. Mówmy: Miły Ojcze, ty zaiste grzechu nie zostawisz bez kary, przetoż użycz mi swéj łaski i ducha swego św., abym polepszywszy się ujść mógł zasłużonéj karze. Kto pokutuje, znajdzie łaskę. Jeruzalem dziś by jeszcze stało, gdyby żydowie poznawszy swój grzech byli pokutowali mówiąc: Byliśmy wprawdzie złymi łotrami, a źleśmy czynili zabijając proroki, twe miłe sługi. Przez syna twego dałeś nam teraz ewangelią św., spraw też z łaski swojéj, abyśmy się nawrócili i polepszyli. Gdyby tak byli uczynili, nie było się czego obawiać. Rzymianie z całą swoją mocą byliby im musieli dać pokój, i doma zostać. Ale grzeszyli im daléj tém więcéj mówiąc: Nie mamy się czego bać, bo czyżby miał Bóg zniszczyć miasto, w którem sam mieszka, a nigdzie indziéj służby Bożéj nie ma ani mieć chce? O nie, nie stanie się to zaiste!

A oto stało się, iż nie został kamień na kamieniu. Jeruzalem stoi ubogie, zburzone, spustoszone i zgładzone na przykład wszystkim upornym i zuchwałym, którzy się polepszyć nie chcą, iż te same kary cierpieć będą. Słuchaczom zaś słowa Bożego, którzy się polepszają, historya ta bywa opowiadana ku pocieszeniu i nauce, iż dzieje się im ku pokojowi i dobremu, gdy Bóg karę ukrywa. Bóg chce im z łaski swojéj grzechy odpuścić, jeżeli grzeszyć przestaną i polepszą się. Bo nie dziw, iż grzeszemy, ale obrońców grzechu trwających w nim zatwardziale i bez pokuty Bóg cierpieć nie może; raczéj wszystko w niwecz obróci, tém więcéj, gdy nas słowem swojém łaskawie nawiedza i do pokuty woła. Zapiszmy tedy w pamięci ten przykład, iż Jeruzalem jest zniszczone i zburzone, bo nie przyjęło słowa Bożego wzgardzając niém, abyśmy my je czcili, i chętnie go słuchali, a jeślibyśmy zgrzeszyli, abyśmy nawróciwszy polepszyli się. Ta jest pierwsza część dzisiejszéj ewangelii.

Opowiada nam daléj ewangelista, jako Jezus wszedłszy do świątyni począł wyganiać te, którzy w niéj przedawali i kupowali, mówiąc im: „Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“. Uczynił to Chrystus Pan z osobliwéj mocy, a mamy to uważać, jako inne cuda jego, których my czynić nie możemy. Inaczéj bowiem nie byliby ustąpili liczni, wieley i możni kupcy, którzy z handlu swego korzyść mieli; broniąc się stawiliby opór temu, który bez miecza, jedynie z biczem (jako inni piszą ewangelistowie) powstał przeciwko nim. Że milcząc znieśli ten gwałt i szkodę, jest nam wskazówką, że Pan takie rzekł do nich słowo, jako do żydów w Getsemane, które usłyszawszy postąpili nazad i padli na ziemię. W tém bogdaj Chrystusa Pana naśladować będziemy. Niechaj przeto nikt tego tak nie tłumaczy, iż kaznodzieje przemocy i jako tutaj Chrystus Pan gwałtu używać powinni. Bo gdyby Chrystus Pan tylko ludzkiéj mocy był używał, samby przeciwko tak wielom nic nie był wskórał.

Patrzmy atoli nie tylko na to co uczynił, ale też na powody tego uczynku. Podaje nam je Pan w słowach: „Dom mój dom

modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“. Cóż Panu tak ostre wyciśło słowo? Boć żadnego w świątyni nie popełnili zabójstwa, tylko handlu swego tam pilnowali; mieli tam swe stoły, i sprzedawali swe bydło wielkie i małe, jakiego ku ofierze kto potrzebował. Albowiem żydowie daleko od Jeruzalemu mieszkających nie mogli z sobą z domu przyprowadzić, co ofiarować chcieli. Posyłali tedy kapłani sługi swe, aby zawsze bydło ofiarne było przy ręce, a też i pieniądze. Kapłani udawali, jakoby to tylko czynili, aby popierać służbę Bożą, a zależało im nie tyle na służbie Bożéj, ile na zarobku, który z tego mieli. Chodziło im o pieniądze, a nie o Pana Boga. Dla łakomstwa swego nie innego nie kazali, tylko o ofiarach, chwalili swoją służbę Bożą, jako mniśi i duchowni chwalą mszę, jakoby przez nią grzechy swe zrzucić i łaski Bożéj dostąpić można. I biegał do nich lud, zaniedbując prawdziwą służbę Bożą (bojaźń Boga, ufność w niego i przestrzeganie słowa jego), żył daléj w grzechach bezpiecznie, mniemając, że nie ma niebezpieczeństwa, jeżeli tylko pilnie przynosi ofiary. Widzimy też, że prorocy z téj przyczyny bardzo gwałtownie każą przeciwko ofiarom.

Kto tedy naucza lud, aby ufność pokładał w swych własnych uczynkach, zamiast w dobroci i miłosierdziu Bożém, ten popełnia wielki grzech, popełnia „zabójstwo“, bo zabija nie ciało ale duszę na wieki. Tego Chrystus Pan nie mógł cierpieć. My też tego cierpieć nie powinni, i o ile możemy bronić mamy słowem (inna moc nie jest nam dana), aby ludzie porzuciwszy ufność w swe własne uczynki i zasługę, jakoby przez nie mogli grzechy zrzucić i zbawienia dostąpić, ufność swoją położyli jedynie w miłosierdziu Bożém, który dla Chrystusa Pana chce nam grzechy odpuścić, usprawiedliwić nas i zbawić. Potem też ku pobożności napominać mamy, aby lud słuchał i szedł za słowem Bożém, a nie za własnemi myślami. Kto tak czyni, używa dobrze świątyni i urzędu swego. Kto tak nie czyni, nadużywa go i jest zabójcą dusz.

Ozeasz też to samo imię daje kapłanom królestwa izraelskiego, i wydaje się jakoby Pan słowa Ozeasza miał na myśli, który

mówi: „Jako zbójcy czynią, którzy na kogo czyhają na drodze, kędy chodzą do Sychem, tak czyni rota kapłanów“. Słowy temi chce oznaczyć szkodę wyrządzoną fałszywą nauką. Kapłani mieli kazać ludowi o ofierze Chrystusowéj, a kazali mu jedynie o zabijaniu krów i wołów, jakoby na tém wszystko zależało i niczego więcéj nie było potrzeba ku żywotowi wiecznemu. Korzystném to było wprawdzie dla ich kuchni, bo z każdéj ofiary mieli swoją część, ale lud przywodzili nie tylko o pieniądze, ale o duszę i zbawienie. Chrystus Pan nie mogąc tego cierpieć poprzewracał stoły ich. Co wówczas uczynił w sposób cudowny, widzimy, że czyni Pan zawsze karząc kacerzy w kościele tą samą karą. A przetoż stanie się czasu swego, iż Bóg wypędzi bezbożnych biskupów, kapłanów i mnichów, trzymających się dla łakomstwa swego mszy i innego bałwochwalstwa, i przewróci ich targ.

Na dzisiaj dosyć będzie o dzisiejszéj ewangelii. Pan Bóg, Ojciec wszelkiego miłosierdzia, niechaj dla Chrystusa wzbudzi serca nasze przez Ducha św. ku bojaźni swojéj, niechaj nas z łaski strzeże przy słowie swém, i uchowa nas od wszelkiéj szkody doczesnie i wiecznie. Amen.

Kazanie na 11. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Łukasza 18, 9—14.

Rzekł też do niektórych, którzy ufali sami w sobie, że byli sprawiedliwymi, a innych za nic nie mieli, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanąwszy, tak się sam u siebie modlił: Dziękuję tobie, Boże! żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, albo jako i ten celnik. Poszczę dwa kroć w tydzień; dawam dziesięcinę ze wszystkiego co mam. A celnik stojąc z daleka, nie chciał podnieść i oczu swych w niebo, ale się bił w piersi swoje, mówiąc: Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu! Powiadam wam, że ten odszedł usprawiedliwionym do domu swego, więcéj niżeli on: albowiem kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

W dzisiejszéj ewangelii uczy nas Chrystus Pan chrześciańskiéj pokory, albowiem jedynie przez tę cnotę przychodzimy ku łasce. Kto nie jest pokornym, w tym Pan Bóg nie może mieć upodobania, ani mu łaskawym być. Naucza nas tego ewangelia o Faryzeuszu i celniku. Faryzeusze byli u żydów, czém są mnisi w papiestwie: mieli swój osobliwy strój, osobliwe dni ku pobożeniu i modlitwie, i świętobliwości téj tyle konali, iż inni ludzie w porównaniu z nimi samymi byli grzeszníkami. Ztąd też nazywali się Faryzeuszami. Albowiem „Faryzeusz“ w języku hebrajskim oznacza człowieka, który chcąc czémś osobliwém być od innych się odłącza. Celnicy zaś byli ludzie, którzy cła, podatki i inne rzeczy za umówione pieniądze od Rzymian najmowali i wybierali. Ponieważ swawolnie ludzi łupili i darli, uważano przeto wszystkich za łakomców i jawnych grzeszników, którzy już przez urząd swój, mogli ludzi dręczyć, służąc swemu łakomstwu. Nie można było przypuszczać, iżby który z nich był pobożnym, jako też nikt nie przypuszczał, żeby który z Faryzeuszów był łotrem.

Chrystus zupełnie inny wydaje sąd mówiąc: Celnik jest dobrym i sprawiedliwym, a Faryzeusz jest grzeszníkiem, i to jeszcze wielkim, haniebnym grzeszníkiem. Aż dziw, jak to Łukasz wytyka rozpoczynając podobieństwo słowy: „Byli niektórzy, którzy ufali sami w sobie, że byli sprawiedliwymi, a inszych za nic nie mieli“. Oto masz dwa obrzydłe grzechy Faryzeuszów: byli ludźmi, którzy nie tylko „ufali sami w sobie“; już to jedno, byłoby dosyć grzechu, bo ufność w samym sobie jest grzechem diabelskim, ale ku temu jeszcze „inszych za nic nie mieli“. Rozważ teraz, cóż pomoże takiemu obłudnikowi, choćby się do umoru modlił i pościł, kiedy mu diabeł pychy w sercu siedzi? Nadyma się mówiąc: Musiałbym długo na Pana Boga czekać, gdybym samego siebie świętym nie uczynił; ale oto tyle pobożeję, tyle się modlę, czynię to i owo, czego inni żydowie nie czynią, dawam wiernie dziesięcinę. Inni daliby kapłanom samą słomę i plewy, gdyby mogli. Jam nie taki, jam pobożniejszy itd. Tak łączą się w tym świętym mężu dwa obrzydłe grzechy. Sam jest pyszným, nadętym i hardym,

a innych za nic niema. W oczach jego wszyscy inni są drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy. Osobliwie celnika odmaluje. Ten, mówi, łupi i drze każdego, bierze, gdzie tylko może. Ja, chwała Bogu, nie jestem takim złym łotrem, ja w porównaniu z nim już tu na ziemi jestem świętym. Taka pycha i nadętość jest straszným występkiem nawet w oczach świata, jako świadczy przysłowie: „Czém jesteś, témże bądź, a dopuść i innym czémkolwiek być“. Czémże będzie przed Panem Bogiem? Panu Bogu tysiąc kroć to obrzydliwszém być musi, jeżeli kto przeciw niemu chce być pyszným i w samym sobie ufa.

Tak tedy w ewangelii dzisiejszéj chce nas przedewszystkiém nauczyć miły Pan nasz, Jezus Chrystus, jaka jest prawdziwa sprawiedliwość, i jako ją od sprawiedliwości obłudników odróżnić i poznać mamy. Powiada Pan: znajdzieś może człowieka, który żyje jakoby żywy święty, pości, jałmużny daje, nie cudzołoży, nikomu krzywdy nie czyni, rad słucha kazania. Jest pobożnym człowiekiem, ktożby inaczéj mógł rzec? A wszakże, powiadam tobie, chceś go poznać, nie patrz na te zewnętrzne znaki, które każdy łotr mieć może, ale patrz na to, co się przed Panem Bogiem zowie sprawiedliwością. Według zewnętrznego żywota bowiem Faryzeusz był pobożnym; życzyć by można, aby w tym względzie cały świat był jemu podobnym. Ale nie dosyć na tém; strzeż się, abyś się na to nie spuszczał. Albowiem tu widzisz, iż pod świętym żywotem kryje się wielka diabelska pycha. Dla téj pychy diabeł nie mógł zostać w raju, jakożby ów mógł zostać w kościele?

Dobra rzecz jest pościć, dobra rzecz modlić się, dobra też rzecz dziesięcinę dawać, nie drzeć, nikomu krzywdy nie czynić, to wszystko samo w sobie jest dobrém. Ale Faryzeusz wszystko pychą swoją, przemienił w grzech. Jeżeli w świecie jeden drugiemu dla tego tylko dobrze czyni, aby go ułowić i uczynić go sobie poddanym, wyrządza mu więcéj złego niż dobrego. Poświadcza to przysłowie, które mówi: „Darowana rzecz najwięcéj kosztuje“. Jakoż Bóg może mieć upodobanie w świętobliwości, która się przed nim nadyma i pyszy? Taka świętobliwość jest podwójném

łotrowstwem, a popełnia je obłudnik w ewangelii. Panie Boże, mówi, czyż widzisz, jakiego masz ze mnie pobożnego człowieka? W świecie nic innego tylko sami zbójcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy; alem ja dobry. Niechaj w takiéj pyszе czyni co chce, niechaj krwią się poci i w ogniu się pali, przed Panem Bogiem będzie to przecież obrzydliwością i największym grzechem. Przetoż mówi Chrystus Pan: Chcecieli dobrymi być, bądźcież rzeczywiście dobrymi, i wystrzegajcie się, byście nie byli pysznymi świętymi. Bo nie będzie mi tak obrzydliwém, choćbyście się potknęli, albo też i w grzech upadli, jak obrzydliwą mi jest pycha przy wielkiéj świętobliwości. „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony“, mówi Pan kończąc podobieństwo, abyśmy, nauczywszy się pokory nikim nie wzgardzali. A toć jest pokorą, gdy o sobie nic, ale o innych wysoko rozumię. A pychą jest, gdy o sobie rozumię wysoko myśląc, jakim ja to uczony, piękny, bogaty, pobożny. Czyni tak Faryzeusz i patrząc na swój post, dziesięcinę i inne rzeczy, myśli o sobie wysoko, co właśnie Pan zakazuje.

W celniku nie widzimy żadnéj pychy, ale prawdziwą pokorę. Nie chlubi się, prosi tylko, aby mu Pan Bóg miłościwym być raczył. Nauczcie się tego i wy, mówi Pan, abyście rzec mogli: z niczego się chlubić nie mogę. Bo choćbym się chciał chlubić, żem uczonym, bogatym, możnym, oto Pan Bóg spytać się może: miły mój, a zkądże to masz! Izali to masz sam z siebie? Nie. Zkądże tedy? Czyż to nie jest moim darem? Tak, Panie, twoim to darem. Czemuż się tedy chlubisz? Miałby się kto chlubić, toć zaiste ja, który ci wszystko daję. Tyś się chlubić nie powinien, ale masz rzec: choć jestem bogatym, wiem, iż mię w jednéj godzinie możesz uczynić ubogim; choć jestem mądrym i uczonym, jednem słowem możesz mię uczynić głupim. Byłaby to prawdziwa pokora, która się nie chlubi, ani innymi nie gardzi, iż od nich piękniejsza, pobożniejsza, bogatsza. Pięknem byłoby wprawdzie, gdybyśmy takiéj pychy przeciwko diablu używali mówiąc: mam zaiste słowo Boże, którém już wiele dobrego sprawiłem; tegom

nauczył, owegom pocieszył i napomniał, innegom jałmużną wspomógł; wiem, iż to jest dobry uczynek, a ty diable wiedz, bo tobie na złość to powiadam, iż go bluźnić nie możesz. Przeciwko diablu, powiadam, ujdzie taka chluba, bo niczego od niego nie mamy. Przeciwko Bogu zaś, od którego wszystko mamy, nie mamy się chlubić, ale się upokarzać.

Nie powinniśmy też wzgardzać bliźnim zważając, iż wszystkie dary są własnością Pana Boga i od niego samego pochodzą. Choćbym miał więcéj, niż mój bliźni, przecież wiem, iż bliźni, który ma ledwo dziesiątą część mych darów, Panu Bogu dla jednéj cnoty więcéj się podobać może niż ja. Czemuż tedy i z czegoż miałbym się chlubić albo wynosić? Mając wiele, muszę się lękać, abym dóbr mych źle nie używał. Zawsze powinienem myśleć: Pan Bóg czyni według upodobania swego. Jednemu daje wiele, drugiemu mało, ale miłościwszym może być temu, który ma mało. Pytasz dla czego? Ten który ma wiele, większą musi złożyć liczbę; kto ma mało, w mniejszém jest pokuszeniu. Faryzeusz atoli myśli inaczéj. Jak najprościéj mówi: nie jestem ja jako inni ludzie, ani też jako ten celnik. Ja daję dziesięcinę, a celnik jest drapieżny. Ja nie oszukiwam nikogo, a celnik drze i łupi cały świat. Krótko mówiąc, Faryzeusz rozumie o sobie, jakoby wszystkiém był i wszystko miał, a o celniku, jakoby niczém był i nic nie miał. O ty podwójny łotrze! Lepiéjby było, byś rzekł: daję dziesięcinę, poszczę i czynię co mogę, to prawda; ale na to nie mogę się spuścić. Miły Panie Boże, wszystko to twoim darem, i być może, iż ten celnik lepiéj się tobie podoba, niż ja. Miał go nad siebie wywyższyć, albo przynajmniéj z sobą go zrównać, mówiąc: nie na tém zależy, czy kto ma wiele, czy mało, ale czy ma Boga miłościwego. Czemuż miałbym się wynosić i innymi gardzić, gdyż wszystko na miłosierdziu Bożém zależy, a nie na darach, jakie ktoś ma. Faryzeusz atoli spuszcza się na swoją pobożność, właśnie gdy w modlitwie stoi przed Bogiem.

Zakazuje tedy Pan, aby pobożność nie stała się powodem wyniosłości. Zakazuje też, aby nikt nie zwątpił, choćby był

w grzech upadł, dawszy się diablu zwieść. Albowiem wszyscy mamy jednego Boga, który jakby płaszcz rozpościera nad nami miłosierdzie swoje, nad pobożnymi i grzesznikami, nad uczonymi i prostaczkami, nad bogatymi i ubogimi, bo on jest Bogiem nas wszystkich. Nie przystoi nam pycha ale pokora, i nie zważajmy na to, czy mamy wiele, a inni mało. Albowiem Bóg może być temu łaskawszym i miłościwszym, któremu dał mało, niż temu, któremu dał wiele; owszem może ci wziąść wszystko, iż będzieś nagim, a może nagiego i gołego piękniejszemi i lepszemi darami obdarować, niż ciebie. Czemużbyś tedy chciał innemi wzgardzać, wywyższając samego siebie? W świecie nierówność osób, stanów i darów być musi; jeden jest zacniejszym i wyższym niż drugi, a wszakże dla tego nie jesteśmy nierównymi przed Panem Bogiem. Albowiem gdyż u niego nic nie płaci, jedno łaska, przeto niemożebną, aby się mógł kto przed nim chlubić albo wynieść. Wszyscy powinni się upokorzyć, wiedząc, iż Bóg naprzeciw nam jest równym, choć my między sobą jesteśmy nierównymi. Bóg nie patrzy inaczéj na bogatego, jak na ubogiego, abyśmy się wszyscy trzymali jego łaski i miłosierdzia. Albowiem sprawiedliwi i grzeszny, bogaci i ubodzy, mocni i ułomni, wszyscy należą Panu, Bogu naszemu. Wszystko co mają, mają od niego, a z samych siebie nic mają nic, tylko grzech. Niechaj się tedy nikt nad innych nie wywyższa, ale niech się każdy upokarza i boi. Cokolwiek przy kim dobrego, darem to jest Pana, Boga naszego. Bóg ma być z tego sławiony, nie ty; ty masz darów jego używać w bojaźni Bożéj i z dziękczynieniem, albowiem nie ścierpi Bóg pychy, nadętości i zuchwalstwa.

Ale jako się nikt nie ma chlubić z pobożności swéj i innych darów, tak nie chce Bóg, abyś rozpaczał, gdy się przekonasz, żeś nędznym grzesznikiem. Ufając w dobrotliwość Bożą i ciesząc się z niéj masz rzec: chociaż nie mam tyle, ile ten albo ów, przecież mam tego samego Boga, który mi też chce być miłościwym. Przestanę na swém, i będę pilnować stanu i powołania mego według łaski, którą mi Pan Bóg dał. Nie wzgardzę nikim, nie

będę się wywyższał, nie będę się troszczył, iż inni więcéj mają odemnie. Wystarczy mi, iż mam tego samego Boga, którego inni mają, iż Bóg ten jest równym dla wszystkich, choć my ludzie między sobą jesteśmy nierównymi.

To są myśli Pańskie, gdy kończąc podobieństwo mówi: „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony“. Chce Pan rzec: gdy znajdę świętych, pokładających wszystko na mnie, dam im tém więcéj, im mniéj o sobie rozumieją. Ale kto pyszny z mienia swego pragnie wywyższenia, temu jedno po drugiém znów wezmę, aż go na koniec w nielasce stracę w przepaść piekielną. Gdyby Faryzeusz nie był pysznym, ale był w pokorze wszystkie dary Bogu poruczył i rzekł: Panie, uczyniłeś mi wielką łaskę, iżeś mię od tego i owego grzechu miłościwie obronił. Jest to darem twoim, który dałeś niegodnemu, za który ci też serdecznie dziękuję. Nie chlubię się z niego, ani też nikim nie wzgardzam, albowiem możeszmi go znów odjąć, jeżeli chcesz, tedyby mu Pan Bóg tych darów co dzień był dał więcéj, i nie mógłby mu być nieprzyjacielem. Ponieważ się atoli wywyższa, innych sądzi, nimi gardzi i mówi: jam wszystkiém, a celnik niczém, tedy go Pan zewleka z wszelkiéj chwały, iż nic nie zostało przy nim, coby było chwały godne. Albowiem oto wyrok Chrystusa Pana: „celnik odszedł usprawiedliwionym do domu swego, więcéj niżeli on“, co znaczy, iż Faryzeusz jest niesprawiedliwym, potępionym i należy diablu i piekłu. Cóż tedy miał z swéj chluby? Celnik zaś, który się modlił: „Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu“, stał się świętym w kościele, i ma łaskawego Boga, jako się modlił.

Tego nas wszystkich chce nauczyć Chrystus Pan, abyśmy na każdy dzień uznawali, czém jesteśmy i co mamy. Masz pieniądze, zdrowe ciało, dom i dwór, używajże tego, ja chętnie ci daję i dam ci jeszcze więcéj, tylko się nie wynoś i nie wzgardzaj żadnym na świecie człowiekiem. Zobaczysz uboższego od siebie, pamiętaj, iż ma równie łaskawego Boga jako ty. Przetoż nie wzgardzając nim, równym go sobie uważaj, tedy od obudwu będzie Bóg chwalony. Fałszywi święci, chociaż nie ustami ani

jawnie, przecież haňbią Boga i nie czczą go. Gdybyśmy tylko na słowa zważali, musielibyśmy przyznać, iż Faryzeuß nie źle się modli, gdy mówi: „dziękuję tobie Boże!“ Albowiem tych samych słów używają i prawdziwi święci w swéj modlitwie, ale z inném sercem. Dziękując Bogu przyznawają, iż wßystko jest jego dziełem i darem, a nie mają niczego sami z siebie. Faryzeuß inaczéj myślał, albowiem byłby rzekł: iż nie jestem cudzołożnikiem, drapieżnym, niesprawiedliwym nikomu innemu nie zawdzięczam tylko tobie Panie. Gdyby odemnie tylko zawisło, i twéj łaski ze mną nie było, byłbym żył jako inni ludzie. Albowiem myśmy wßyscy równi, nikt się chlubić nie śmie, iż lepßym od innych. Ale Faryzeuß w przewrotności swéj mówi: „Dziękuję tobie, Boże! żem nie jest jako inni ludzie“. Wßystkie cnoty sobie przywłaßcza, jakoby je miał sam z siebie, a nie od Pana Boga. Inaczéj byłby rzekł: tyś wßystko dał. Nie czyniąc tego, tak bogatym się czyni, iżby Bogu mógł coś udzielić. Nie dziękuje też Bogu, ale samemu sobie, swemu rozumowi, swéj wolnéj woli i siłom, iż tak wiele mógł czynić.

Nie przeczę, iż każdy powinien uznać i wysoce sobie cenić, jeżeli mu Pan Bóg dał jaki dar osobliwy. Bo na cóżby się zdało, gdybyś chciał zaprzeć, żeś ty nie mądrzejßym, albo lepßym, niż osioł lub inne nierozumne zwierzę. Kogo Bóg obdarzył pieniędzmi i majętnością, byłby nierozumnym, gdyby rzekł: jestem żebrak ubogi i nic nie mam. Kto coś dobrego uczynił, ubogim poradził i pomógł, nie powinien się tego wypierać: nie uczyniłem nic dobrego. Byłoby to przewrotnością, bo dary Boże powinniśmy uznać, chwalić i wysoce je sobie ważyć. Ale przytém powinniśmy się upokorzyć mówiąc: Panie Boże, nie jest to moje, ale twoje; gdybyś ty nic nie był dał, nie miałbym, jako inni nie mają. Przetoż dziękuję tobie Boże! Dobrzeby było, gdybyśmy się tak wßyscy upokorzyli. Boć darów Pana Boga naßego nie powinniśmy sobie lekceważyć, ale mamy je wysoce cenić, wßakże bez pychy i pogardy innych. Jakom już częstokroć powiedział, mamy mówić: miły Panie Boże! twójci to dar, któryś

mi dał; jeżeli inny go nie ma, nic nie ßkodzi, albowiem ma łaskawego Boga jako i ja. Czemuż miałbym nim gardzić? Takiéj pokory chce nas Pan nauczyć w dzisiejßéj ewangelii, ostrzegając nas przed pychą i nadętością. Albowiem tak zakończa podobieństwo: „Kto się wywyßßa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyßßony“. Bóg właśnemu ludowi swemu nie przepuścił, ale dla pychy rozproßył go. Inne wielkie mocarstwa są zburzone dla tegoż samego grzechu. Szatan musiał dla tegoż grzechu precz iść z nieba, Adam i Ewa z raju. Przetoż nauczmy się pokory, byś mówił: Panie, co mam, twojém jest; tyś mi wßystko dał, ty znów wziąść możesz — a pycha nie opanuje cię. Bo któżby się chciał spuścić na rzecz niepewną? Kto tego uznać nie chce i uważa, jakoby wßystko z siebie samego miał, tego w podobieństwie naßém osądził Pan: wyzuwa go z wßystkiego, iż nic nie zatrzyma do tego jeßcze jest niesprawiedliwym i w diabelskiéj zostaje mocy. Pan Bóg niech nam użyczy łaski swéj, abyśmy naukę tę pamiętając według niéj się sprawowali. Amen.

Kazanie na 12. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Marka 7, 31—37.

A wyszedłszy zaś z granic Tyrskich i Sydońskich, przyszedł nad morze Galilejskie, pośrodkiem granic dziesiąci miast. I przywiedli mu głuchego i z ciężkością mówiącego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go Pan od ludu osobno, włożył palce swoje w uszy jego; a plunąwszy dotknął się języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: Efata! to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i wymawiał dobrze. Tedy im zakazał, aby tego nikomu nie powiadali. Ale czém on im bardziéj zakazował, tém oni to bardziéj rozgłaszali, i nader się bardzo zdumiewali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił; bo czyni, iż głusi słyszą, i niemi mówią.

Ewangelia dzisiejsza jest prosta i łatwa. Nic innego w niéj nie znajdujemy, tylko wiadomość o cudzie, który uczynił Pan przy człowieku głuchym i niemym. Słyszycie, najmilsi, o tym i temu podobnych cudach częstokroć w roku. W cudach tych objawia i okazuje się Pan jako zbawiciel, który nam jest pomocą przeciwko diabelskiéj złości. Powinniśmy przeto pilnie dziękować Bogu za dobrodziejstwo, iż nam dał męża, który z łaski jest nam pomocą przeciwko wszystkiemu, co nam diabeł uczynić może. Albowiem iż ten nędzny człowiek tak ułomnym, że ani języka ani uszu używać nie może jako inni ludzie, to wszystko są chytrości i sidła diabła przeklętego. Światu wprawdzie wydaje się i wszyscy też myślą, iż to są przyrodzone ułomności. Świat bowiem nie zna diabła i nie wie, iż rozmaite sprawuje szkody: czyni ludzi szalonymi i wściekłymi, prowadzi ich w wszelakie nieszczęścia nie tylko na ciele, ale i na duszy, iż umierając od smętku i żałości nigdy się radować nie mogą. My chrześcianie wiedzieć mamy, iż ułomności takie niczém nie są tylko diabelską chytrością; diabeł taką nędzę sprawia na ziemi i czyni szkodę, gdzie może. A przetoż słuszna, abyśmy dziękowali Panu Bogu, iż zmiłowawszy się nad nimi posłał Syna swego, miłego Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który pomógł głuchoniememu, a iż nas łaskawie strzegł, aby nam zły nieprzyjaciel podobną ułomnością nie zaszkodził. Albowiem wiedzieć powinien, kto zdrowe ma oczy, uszy, ręce, nogi i inne członki, iż to nie jest z przyrodzenia albo przypadku, jako się światu wydaje, ale jest to darem Bożym. Ponieważ temu świat nie wierzy a myśli, iż to jest rzeczą zwyczajną i przyrodzoną, bo jest pospolitą, przetoż Bóg niekiedy dopuszcza, aby diabeł jednego uczynił niemym i głuchym, drugiego ślepym, albo by go i zabił. Widząc to mamy wiedzieć, iż to diabeł czyni z dopuszczenia Bożego, abyśmy tém pilniéj Panu Bogu dziękowali, iż nas od takiéj szkody zachować raczył.

Również diabła to sprawą, iż fałszywa, błędna nauka zaślepia serca ludzkie, aby prawdy nie poznały ani przyjęły. Boskie sprawy są wszystkie dobre, albowiem on jest dobry, i nie czyni nic, tylko

co jest dobre. Ale diabeł jest zły, dla tego gdzie mu Bóg dopuści, nic dobrego nie sprawuje. Równie jako drzewo rodzące dobre i piękne jabłka, gdy robactwo przyszedłszy roztoczy je, będą owoce robacze i popsują się. Nie jest to winą Pana Boga, który dobre stworzył drzewo, ani winą drzewa, ani owocu, ale jest to winą robactwa. Tak dzieje się też z nami. Bóg jest Bogiem żywota, przetoż daje zdrowe ciało i piękne zdatne członki. Ale diabeł czyni szkodę, gdzie może i gdzie mu Bóg dopuści. Gdy się nam tedy podobna stanie szkoda, mamy wiedzieć, iż to jest sprawą diabła, który jest srogim wrogiem wszystkich ludzi, osobliwie zaś chrześcian, i nic im dobrego nie życzy.

Straszliwą to zaiste rzeczą, iż ten chytry, zły i możny wróg tyle szkody wyrządzić może. Przetoż cieszy nas dzisiejsza ewangelia mówiąc o pewnéj pomocy przeciwko temu nieprzyjacielowi. W niéj widzimy, co pisze Jan w 1. liście w r. 3: „Na to się objawił Syn Boży, aby zepsował uczynki diabelskie“. Diabeł przyszedł do raju, aby skaził dzieła Boże, i z świętych, dobrych ludzi, Adama i Ewy, uczynił ludzi nieposłusznych i złych. Pan Bóg nie mógł tego ścierpieć, ale myślał o zemście na nieprzyjaciela swego. Przetoż znów naprawił, co diabeł był skaził: skaził dzieło diabła, grzech, śmierć i piekło. Rozwięzuje też język, jako widzimy w dzisiejszéj ewangelii, który diabeł był związał, i otwiera uszy, które diabeł był zatkał. Chrystus przyszedł, aby dokonał tego dzieła, i czyni je zawżdy i ustawicznie między chrześcianami swymi, jako o tém zaraz usłyszycie. Z tém niechaj dosyć będzie o uczynku i cudzie Chrystusa Pana naszego, w którym objawił się jako pomocnik ludzi utrapionych, pragnący odegnać od nas diabła, i uzdrowić wszystkie ułomności od niego na nas włożone.

Cudem tym atoli oznajmuje nam także Pan, iż chrześcianin tych dwóch szczególnie potrzebuje rzeczy, aby uszy jego były otworzone i język rozwiązany, a cud ten czyni Pan na każdy dzień w kościele swoim na przekór diabłu. Dobrodziejstwo zdrowych uszu i języka daje także poganom, ale jedynie chrześcianom otwiera w sposób duchowny uszy i rozwięzuje język. Albowiem

to pewna, iż wszyscy zbawienie nasze mamy jedynie przez słowo Boże. Cóżbyśmy bez słowa Bożego wiedzieli o Bogu, o Chrystusie, jego ofierze i o Duchu świętym? Przetoż to i dzisiaj jeszcze największym cudem i największém dobrodziejstwem, gdy komu daje Pan Bóg ucho, które z chęcią słowa jego słucha, i język, który chwali Boga, a nie bluźni. Przeciwnicy nasi Rzymianie tysiąckroć są nędzniejsi, niż ten niemy w ewangelii, bo mają wszyscy zatkane uszy. Chociaż słowo Boże słyszą, przecież go słuchać nie chcą i nie mogą. Przy niewiernych żydach toż samo widzimy; gdy Chrystus Pan najpiękniejsze mówił kazanie o odpuszczeniu grzechów i żywocie wiecznym, nie tylko słuchać nie chcieli, ale jeszcze bluźnili. A tak wszyscy, którzy słowa Bożego słuchać nie chcą, są głuchymi i niemymi, i zaiste niebezpieczniéj, niż ten nędzny człowiek w ewangelii, bo językiem swoim bluźnią Panu Bogu, mówiąc jak najgorsze rzeczy o słowie jego, tym skarbie największym, a innego nic nie umieją. Ale do pilnych słuchaczy słowa Bożego mówi Pan Chrystus jako do owego niemego: „Efata“, ucho otwórz się! i dawa im prawdziwą pomoc przeciwko diabłu. Albowiem Pan Bóg nie objawił nam innéj drogi prowadzącéj do nieba, tylko swe miłe słowo, świętą ewangelią. Kto jéj rad słucha, z pilnością na nią uważa, i w niéj ma kochanie swoje, temu dana jest pomoc. Tenci jest jeden cud, który się na każdy dzień dzieje w chrześciaństwie, iż słowo Boże otwiera uszy nasze, przez grzechy od diabła zatkane, abyśmy słowa Bożego słuchali.

Wtóry cud jest, iż dotyka się Pan języka i czyni nas mówiącymi, jako mówi św. Paweł do Rzymian w r. 10: „Sercem wierzono bywa ku sprawiedliwości, ale się usty wyznanie dzieje ku zbawieniu“. Przez wiarę w Chrystusa przychodzimy ku odpuszczeniu grzechów. Poczem nastąpić musi wyznanie, abyśmy nie byli niemymi, ale byśmy mówili, jako w sercu wierzymy. To z nas czyni chrześcian, ale wszystkie inne uczynki nie czynią z nas chrześcian. Być może, iż mnich pościąc i czuwając więcéj obciąża ciało swoje niż chrześcianin; ale przez to chrześcianinem się stać nie może, bo jeszcze jest głuchym i niemym. Słowa Bożego

nie chce słuchać, a tém mniéj je wyznawać. Chrześcianin zaś słucha słowa Bożego i wierzy, potem je też wyznawa. Na tych dwu rzeczach polega całe chrześciaństwo. Chrystus Pan czyni ten cud jeszcze teraz w kościele swoim w duchu i przez słowo swe, a uczynił go w ewangelii na ciele głuchoniemego, abyśmy widząc, iż on pomocą naszą być może i być chce przeciwko wszelkiéj duchownéj ułomności, uwierzywszy w niego nadzieję naszą w nim się pokładać nauczyli.

Teraz też obaczmy, dla czego Pan przy tym cudzie osobliwe sprawia obrzędy. Lud przywiódł do niego nędznego człowieka z prośbą, aby nań rękę włożył. Pan inaczéj postąpił. „Wziąwszy go od ludu osobno, włożył palce swe w uszy jego; a plunąwszy dotknął się języka jego“. Potem wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł: „Efata!“ To wszystko są osobliwe obrzędy, które przy tym cudzie uczynił Pan. Gdyśmy już słyszeli, co znaczy być prawdziwie głuchym i niemym, musimy też obaczyć, dla czego Pan takich raczył używać ceremonii czyli obrzędów, gdyż przecież jednem słowem ten sam mógł uczynić cud. Widzimy bowiem w całéj ewangelii, iż jednego tylko potrzeba słowa, a co chce mieć to się stawa. Ale tu Pan używa tyle obrzędów, bo chce nam objawić, jaka to ciężka rzecz uczynić głuchego słyszącym, a niemego mówiącym. Łazarza wskrzesił jedném słowem. Powietrzem rzuconemu rzekł: „Wstań a chodź!“ a zaraz był uzdrowiony. Nie tak krótko i prosto obchodzi się z głuchym i niemym, ale używa osobliwego sposobu: Kładzie palce swe w uszy i śliną dotyka się języka jego, spogląda w niebo, wzdycha, a potem dopiero mówi: „otwórz się!“ Ma nam to służyć za znak, iż od więzów diabelskich nas rozwiązać, wolny język i słyszące uszy mogą nam dać tylko słowo, czyli urząd kaznodziejski i zewnętrzne znaki. Naprzód bowiem słowa Bożego słuchać musimy, a gdy potem nie zaniedbamy chrztu świętego i świętéj wieczerzy Pańskiéj, tedy też Duch św. przyszedłszy otwiera uszy i rozwięzuje język nasz.

A przetoż wystrzegajmy się duchów błędnych, którzy pogardzając zewnętrznem słowem i sakramentem czekają, ażby Bóg

przemawiał z nimi w sercu ich. Nie tak, powiada Chrystus Pan, oto palce mój, słowo zewnętrzne, które zabrzmieć musi w uszach waszych, oto śliny moje, które się języka dotknąć i zwilżyć go muszą. W ten sposób tylko poszczęści się dzieło moje. Gdzie słowo Boże prawie bywa kazane, tam znajdują się też pewnie prawdziwi chrześcianie. Gdzie fałszywie bywa kazane, tam nie znajdziesz chrześcianina. Albowiem jaki pasterz, takie też owce. A przetoż o tém myśl, abyś się na prawéj znalazł drodze, i rad słuchał słowa Bożego. Bo bez słowa nie objawi się Bóg w sercu twém. Chcesz go ujrzyć i poznać, poznasz go jedynie przez słowo Boże i zewnętrzne sakramenta; inaczéj Duch św. dzieła swego wykonywać nie chce. Z nieba nas tego uczy Pan Bóg mówiąc: „Tenci jest Syn mój miły, tego słuchajcie!“ A Chrystus rozkazuje uczniom swoim: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“. Na innem zaś miejscu: „Kto was słucha, mnie słucha“. Otóż rozkazał Chrystus Pan, abyśmy otworzywszy usta, kazali ludowi ewangelią i chrzcili go. Masz tedy prawdziwy sposób, przez który zbawieni być możemy; wszystko inne daremne i stracone. „Kto was słucha“, mówi Pan „mnie słucha“.

Po urzędzie kaznodziejskim postanowił też Pan ojca i matkę, gospodarzy i gospodynie w domu i świecką zwierzchność. Ci nie są tylko sami dla siebie, ale są na miejscu Bożém. Powinieneś ich słuchać we wszystkiém, co się zewnętrznego tyczy żywota, i we wszystkich uczynkach i sprawach twych względem innych. Gdy ich słuchasz, wiedz, że słuchasz Boga. Jedynie wtenczas słuchać nie powinieneś, gdyby używając źle urzędu swego, przeciwko słowu Bożemu coś kazać i rozkazywać chcieli. Albowiem więcéj trzeba słuchać Boga, niż ludzi. Jakom już rzekł, masz naprzód słuchać Boga w kościele przez sługi jego; potem zaś ludzi jako ojca, matki, zwierzchności. Co tobie mówią mocą urzędu swego, mówi tobie Pan Bóg. A przetoż patrz, abyś słowo ich przyjął i posłusznym był. Zaiste, że nie jest nikt między nami, któryby nie chciał sto mil biedz do kościoła, w którymby Pan Bóg sam kazał, boby każdy chciał słuchać jego głosu. Ale powiada

Pan Bóg: Maß bliżéj, nie potrzebujeß tak daleko biežeć. Słuchaj twego dußpasterza, twego ojca i matki, a słyßałeś mnie, boć ci są moimi uczniami i sługami. Gdy ich słuchać będzieß, zawołam do serca twego, jako do tego głuchego: „Efata“, aby się otworzyły ußy i rozwiązał język twój, i będzieß odtąd człowiekiem słyßącym i mówiącym, a nie głuchym i niemym jako przed tém.

Ale jakże się dzieje? Rodzice i gospodarze mogą mówić, co im się podoba, a dzieci i czeladź nic by nie czynili, gdyby je nie przymußano. Zwierzchności nie lepiéj się wiedzie; może rozporządzić i rozkazać co chce, między stoma nie znajdzieß jednego, któryby chciał sumiennie wypełnić rozkazanie. Osobliwie teraz napomina świecka zwierzchność poddanych ku pobożności i polepßeniu, aby się wßyscy pilnie trzymali słowa Bożego, a strzegli się wßelkiego zgorßenia, bo wielkie wisi niebezpieczeńßtwo nad niemiecką ziemią. Ale nikt słuchać nie chce. Świat stawia się, jakoby umyślnie chciał być gorßym, niż był przedtem, gdyśmy jeßcze słowa Bożego nie mieli. A jako jest w domu i świeckim rządzie, tak też w kościele. Mało tych, którzy otwierając ußy z pilnością słuchają kazania, a mnóstwo czy mießczan, czy chłopów, którzy nienawidzą sługi kościoła, i jak niestety wßędzie widzimy, radziby im z serca krzywdę wyrządzić, nic nie dać, a wßystko wziąść. Ponieważ świat nie chce słuchać Boga mówiącego do nas przez ojca i matkę, przez świecką zwierzchność i sługi kościoła, przetoż przychodzi kara, a diabeł im dłużéj tém mocniéj zatyka ußy, i im dłużéj tém mocniéj wiąże i obciąża język, abyśmy słowa Bożego nie słuchali, ani o niém mówili. Ale natomiast otwiera ußy, abyśmy jego kłamstwo, fałßywéj nauki, nieczystości i innych rzeczy radzi słuchali; rozwięzuje też język, aby bluźnił Bogu i gorßył wßystkich. Taka nagroda przychodzi tym, którzy wzgardzają słowem Bożém, a nie dzieje im się krzywda, bo tak mieć chcą, a nie inaczéj. Nie miną ich doczesne plagi, a przyjdą z pewnością: mór, wojna, Turek i wßelakie nießczęście, aby kotrzy zasłużoną wzięli karę, jako już widzimy. Niech nam Pan Bóg dopomoże, abyśmy się polepßyli i pobożniejßymi się stali.

Dla tego też Pan wejrzáwßy w niebo wzdycha, i jakby w gniewie mówi: „Efata“, otwórz się! Albowiem boli go, iż ludzie pomocy nie chcą, na własne zatracenie śpießą, karę Bożą wyzywając, choć Bóg rad pomaga, pragnąc ich uwolnić z więzów diabelskich przez słowo swoje święte. Rozważywßy ten cud, pamiętajmy nań pilnie, abyśmy naśladowali onych pobożnych, którzy sławili Pana mówiąc: „Dobrze wßystko uczynił, bo czyni, iż głusi słyßą i niemi mówią“. Czyni to jakośmy powiedzieli zawżdy i ustawicznie w chrześciańßtwie „palcem swoim i śliną“, czyli słowem zewnętrznem, które opowiadać każe, aby się otworzyły ußy głuchych, i rozwiązały się języki niemych. Duch św. także jedynie przez słowo Boże sprawować będzie w nas dzieło swe. Pamiętając to dobrze, tém pilniéj słowa Bożego się trzymajmy, bo ono jest najbliższą i najpewniejßą ku temu drogą, aby ußy nasze się otworzyły, języki się rozwiązały, a my zbawieni byli. Tego niech raczy nam użyczyć nasz miły Pan i zbawiciel, Jezus Chrystus! Amen.

Kazanie na 13. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Łukasza 10, 23—37.

Tedy obróciwszy się do uczniów, rzekł im z osobna: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, ale nie widzieli: i słyszeć, co wy słyszycie, ale nie słyszeli. A oto, niektóry zakonnik powstał, kusząc go i mówiąc: Nauczycielu! co czyniąc odziedziczę żywot wieczny? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? Jako czytasz? A on odpowiadając rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiéj duszy twojéj, i ze wszystkiéj siły twojéj, i ze wszystkiéj myśli twojéj: a bliźniego twego, jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyń a będziesz żył. A on chcąc

samego siebie usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: I któż jest mój bliźni? Ale Jezus odpowiadając, rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalemu do Jerycha, i wpadł między zbójce; którzy złupiwszy go, i rany mu zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że kapłan niektóry szedł tąż drogą a ujrzawszy go, pominął. Także i lewita, dostawszy się na ono miejsce, a przyszedłszy i ujrzawszy go, pominął. Ale Samarytan niektóry jadąc, przyjechał do niego, a ujrzawszy, użalił się go. A przystąpiwszy, zawiązał rany jego, a nalawszy oliwy i wina, i włożywszy go na bydlę swoje, wiódł go do gospody i miał staranie o nim. A nazajutrz odjeżdżając, wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi, mówiąc mu: Miej o nim staranie; a cokolwiek nad to wynałożysz, ja, gdy się wrócę, oddam ci. Któryż tedy z tych trzech zda się tobie być bliźnim onemu, co był wpadł między zbójce? A on rzekł: Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim. Rzekł mu tedy Jezus: Idźże, i ty uczyń także.

Długa to ewangelia, przeto tylko na jedną albo na dwie rzeczy zwrócimy uwagę, abyśmy je tém lepiéj pamiętać, i poprawić się mogli. Nasamprzód na to zważać chcemy, iż Pan Chrystus wystawia słowo swe, świętą ewangelią, mówiąc do uczniów swoich z osobna: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, ale nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, ale nie słyszeli“. Uskarża się Pan, iż ofiaruje i daje słowo swoje, a z słowem odpuszczenie grzechów i żywot wieczny żydom, ludowi Bożemu, któremu był obiecany, ale pogardzając nim nie chcą go. Przetoż zwracając się do uczniów mówi: „Błogosławieni jesteście“, którzy słowo Boże macie i onego słuchacie, a nie umarliście, nim przyszło. Powiadam wam, najwięksi prorocy i królowie radziby tego czasu byli doczekali, aby je słyszeć mogli, a nie doczekali się. Niestety jest większa część ludzi na świecie złych; mogą je mieć, ale o nie nie dbają, nawet je prześladują i bluźnią. Nie dbajcie na takie zgorszenie,

ale o tém myślcie, abyście się polepszali, korzystając z łaski Bożéj. Boć o to chodzi Panu i tego pragnie, aby każdy słuchał z pilnością słowa jego, a nie pogardzał niém; niestety bowiem widzimy w wszystkich stanach, od najwyższego, aż do najniższego, iż kto ewangelii prześladować nie może, ten nią pogardza. Najmniéj jest tych, którzy ją przyjmują z wdzięcznością, i polepszają się. Ci jedynie mają błogosławione uszy i błogosławione oczy.

W drugiéj części przedkłada nam Pan owoc świętéj ewangelii, zwłaszcza dobre uczynki, które płynąć mają z słuchania słowa Bożego. Opowiada to Pan w pięknym przykładzie mówiąc o niektórym człowieku, który zstępując z Jerazalemu do Jerycha wpadł między zbójce; ci złupiwszy go i rany mu zadawszy na poły umarłego zostawili. Przyszedł kapłan; ten ujrzał go, ale nie zmiłowawszy się nad nim, poszedł swą drogą. Za kapłanem szedł lewita; ten też ujrzał zranionego, ale się nad nim nie zwitował. Na ostatek przyszedł Samarytanin; ten nie miał ani pozoru świętobliwości, bo był poganinem, a żyd, który był wpadł między zbójce nic go nie obchodził. A wszakże obaczywszy ubogiego i zranionego człowieka, zlitował się nad nim, choć nie był z jego narodu, jako kapłan i lewita. Chociaż obcy, wnet zsiadł z konia, nalał oliwy i wina w rany jego, a zawiązawszy je włożył go na bydlę swoje, i wiódł go do gospody, sam idąc piechto. Nie mogąc dla swoich spraw sam pozostać, polecił go gospodarzowi, i dał mu dwa grosze, aby miał o nim staranie, ażby się sam wrócił. Nim powiemy więcéj o owocu, który się tam znajduje, gdzie uszy słyszą a oczy widzą, co Pan Chrystus mówi i czyni, powinniśmy wiedzieć, iż w Samarytaninie mamy nie tylko przykład miłości, ale iż nam jest obrazem onéj wielkiéj, niewymównéj łaski i miłosierdzia Pana i zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, objawionéj z szczeréj miłości całemu ludzkiemu pokoleniu.

Głęboka wiara w miłość Chrystusową jest ci napomnieniem, abyś sam okazywał bliźniemu chrześciańską miłość. Albowiem słowo Boże z pilnością słuchane i w wierze przyjęte czyni z ludzi takich samarytan, jakiego w ewangelii widzimy: są litościwi

i miłosierni, i nawet widzieć nie mogą, gdy kto niedostatek cierpi. Gdzie niedostatek widzą, tam właśnie ważą dobra i pomagają, czém tylko mogą. Ale mówię tu o ludziach ubogich, potrzebujących, nie oddawających się żebractwu, albowiem leniwym, nieużytecznym, próżnującym żebrakom, którzy nikomu nie chcąc służyć wszystkie przebiegają kraje, nic dać nie powinniśmy. Chrześciańskie serce tylko rzeczywiście potrzebującym przychylném być powinno, aby uczyniło, jako ów Samarytanin. Ten nędzny człowiek, myślał, jest bliźnim moim, albowiem też jest człowiekiem, ma ciało i duszę, jako ja; owszem ma tego samego Boga, jako ja. Jest mi tedy bliższym niż bydlę nierozumne, przetoż go nie opuszczę. Powstań miły bracie, ukaż rany twoje, abym ci pomógł. I pomaga zranionemu jako matka bolejąca nad utrapieniem chorego dziecięcia. Którzy tak czynią, są prawdziwymi świętymi.

— Kapłan i lewita jako wszyscy pyszni święci, są hardymi, zatwardziałymi ludźmi; bardzo wiele o sobie rozumieją, a nad ubogim nie mają miłosierdzia. Myślą, iż radość czynią Panu Bogu, gdy mu służą, a iż dlatego innym ludziom nic uczynić, ani w niczém służyć nie muszą. Ów kapłan był świętym dla urzędu i pokolenia swego; wynósł się z tego bardzo i o nikogo się nie pyta, bo mówi o nim tekst, iż wprawdzie ujrzał ubogiego i zranionego człowieka, ale go pominął nie ulitowawszy się nad nim. Ale źli to święci i Bóg ich nienawidzi, którzy widząc nędzę bliźniego mogliby mu pomódz, a przecież nie pomogą. Na cóż się spuszczają? Oto na świętobliwość swoją, bo myślą, że już wszystko uczynili, gdy zakon zewnętrznie według litery słyszeli, albo bym nie zapomiał papieskich świętych, mnichów i kapłanów (a mówię o najlepszych między nimi), gdy msze odprawili, ofiarowali, śpiewali, i inne obrzędy wypełnili. Są to drewnianni, albo kamienni, owszem diabelscy święci, bo myślą, że Pan Bóg im coś winien, a oni nikomu nic nie winni.

Przeciwko takim świętym wymierzone jest to podobieństwo. Albowiem takiego pysznego miał Pan przed sobą, który nie tylko swoją pragnął okazać świętobliwość, ale chciał Pana obwinić

z kłamstwa, i lepszym być doktorem, niżeli on. Ponieważ Chrystus stawi kazanie swoje mówiąc: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie i słyszeć, co wy słyszycie, ale nie słyszeli“, wydaje mu się to grubą przesadą, bo myśli: mamy przecież zakon i Mojżesza, ten czytamy, tego nauczamy i pełnimy go; czyżby ten Jezus coś lepszego mógł uczyć, jako Mojżesz?“ Pyta się tedy mówiąc: „Nauczycielu! co czyniąc odziedziczę żywot wieczny? a myśli w duszy: lepszego mię nic nie możesz nauczyć, niż nauczył nas Mojżesz? Przetoż nie tylko ci są błogosławieni, którzy ciebie słuchają, ale i ci, co zakon Mojżesza słuchają i zachowują. Za nadto się chlubisz! Dosyć byłoby chluby, gdybyś był doktorem jako Mojżesz, ale że Mojżesza odrzucasz jako niedoskonałego kaznodzieję, nie wskazującego prawdziwéj ku zbawieniu drogi, a sam chcesz być lepszym kaznodzieją, toć zaiste za wiele chluby. Zna Pan dobrze myśli serca jego, dla tego nie odpowiadając na pytanie jego ku temu go wiedzie, aby sam wyznać musiał, iż nie może być zbawionym, kto ma tylko zakon i Mojżesza. Pyta się go naprzód: „W zakonie co napisano, jako czytasz?“ Wiemci ja to dobrze, myśli zakonnik, i odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego itd. a bliźniego twego jako samego siebie“. Myśli, że, to jest prawdziwe jądro i główna nauka, a nad nią nic lepszego nikt uczyć nie może, i zaiste. Mojżesz nie może nic lepszego uczyć.

Jaką atoli odpowiedź daje mu Chrystus Pan? „To czyń, mówi, a będziesz żył“. Chce Pan rzec: Nauka ta zaiste jest dobra i prawdziwa, ale ani tobie ani nikomu nic nie pomoże, bo jéj nie wykonywacie, ani jéj wykonać nie możecie. Czując to zakonnik wstydzi się. Nieśmie powiedzieć, iż to przykazanie rad wypełnił, a nie chce się przyznać, iż go nie przestrzegał. Inne więc stawia pytanie mówiąc: „I któż jest mój bliźni?“ Pięknie Pan przyciśl tego uczonego doktora. Albowiem w pytaniu: „któż jest mój bliźni?“ zawarte jest wyznanie, iż bliźniego swego nie miłował, bo nawet nie wiedział, kto jest jego bliźnim. Cóżże mu tedy

pomógł Mojżesz z zakonem swoim? W odpowiedzi opowiada mu Pan podobieństwo o zranionym człowieku mówiąc: „Kapłan ujrzawszy go, pominął. Także i lewita“. Ci obadwaj byli tak pobożnymi jako ty. Samarytanin zaś zlitował się nad biednym. Powiedz tedy: Któż był bliźnim zranionemu? I odpowiedział zakonnik: „Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim“. Nie chciał Samarytanina nazwać po imieniu ten pyszny obłudnik. Odprawę daje mu Pan: „Idźże i ty uczyń także“. Słowem tém daje znać: tyś też taki pobożny święty, jako ów kapłan i lewita; bliźniemu choćby miał umrzeć nie pomożesz ani groszem, a jeszcze się pytasz, co masz czynić, abyś odziedziczył żywot wieczny? Izali nie masz ubogich przyjaciół, ubogich sąsiadów i zasmuconych ludzi? Izali nie dosyć nieszczęścia, ucisku i utrapienia w świecie? Taki z ciebie nieumiejętny nauczyciel, iż się dopiero pytasz, kto jest twym bliźnim? Chcesz być świętym, uczyń jako Samarytanin: miłuj bliźniego twego jako samego siebie. Dobrze go Pan nauczył. Przez całe życie, powiada, nie nauczyłeś się tyle, abyś wiedział, kto jest bliźnim twoim; nawet pytać nie chcę, czyś go miłował, jako samego siebie? Na kim tedy jest wina? Masz Mojżesza i masz zakon. Jeżeli to ku zbawieniu wystarczy, nie trzeba ci nic innego. Ale choćbyś zakon wypełnił według litery, nic ci nie pomoże, zostaniesz grzesznikiem, jako przed tém, a zakon będzie ci księgą długów twoich, i świadectwem przeciwko tobie, obwiniającém cię przed Bogiem z grzechów. Do zbawienia ci jeszcze daleko.

Ktoby atoli dokładnie chciał pojąć, dla czego nas zakon nie zbawia, niechaj uważa na dwie rzeczy, o których zakonnik mówi, Niechaj rozważy, co znaczy: „Miłować Boga z wszystkiego serca itd. a bliźniego jako samego siebie“, a znajdzie jak to trudną i nawet niemożebną rzeczą, gdyby Pan Chrystus przez ewangelią swoją nie dał nam Ducha św. w serca nasze. Boć łatwo powiedzieć: miłuję Boga. Wszak nie trzeba mu wiele nakrywać stołów. Gdyby tu był osobiście, widzielibyśmy dobrze, kto go miłuje i dla niego coś waży. Ale on osobiście nie jest z nami, nie można

go widzieć ani mu służyć, jako ludziom, którzy z nami i przy nas są. Chceszli przeto wiedzieć, kto miłuje Boga, na to patrz, jako dziatki czczą ojca i matkę, jako czeladź posłucha gospodarzy, w jakiém poważaniu są słudzy kościoła, a zobaczysz dokładnie, kto Boga miłuje, a kto go nie miłuje. Albowiem dziatki mają przykazanie i słowo Boże: „Czcij ojca twego i matkę twoją". Jeżeli mnie miłujesz, miłuj ojca i matkę, czcząc ich i służąc im we wszystkiém. To czyniąc miłujesz Boga.

Cóż tedy znaczy miłować Boga? Znaczy przestrzegać słowa i przykazania jego, bo powiada Chrystus: Kto mię miłuje, słowa moje zachowywać będzie". Jeżeli Boga miłujesz, przykazaniami jego nie możesz pogardzać. Cóż mówi i rozkazuje Bóg czeladzi, służebnikom i służebnicom? Cóż sami przyrzekają gospodarzom? Bóg tego żąda, sami przyrzekają i zapłatę za to biorą, mieszkanie, pokarm i napój, aby z wiernością, posłuszeństwem i pilnością obowiązki swe pełnili, pomagając służbą, pracą i pilnością swą gospodarzom. Ale gdzież znajdziesz taką czeladź, służebników i służebnice? Największe nieposłuszeństwo, lenistwo, pycha, złe słowa, do tego, znieszczyć, zepsuć, szkodę wyrządzić, i owszem nieraz kraść i zdzierać, toć u nich dzisiaj rzeczą zwyczajną. Przetoż nie miłują Boga, są jego nieprzyjaciołmi, bo przykazań jego nie zachowują. Gdyby je zachowywali, byliby pobożniejszymi i pilniejszymi. Ale jako Boga miłują i słowa jego przestrzegają, tak się im też wiedzie. Zła czeladź nie ma szczęścia ani powodzenia; przez całe życie niczego się nie dorobią i zostaną żebrakami. O kaznodziejach i sługach kościoła nam mówić nie trzeba; widzimy wszędzie, jako się z nimi obchodzą. Ale przykazał Pan usilnie, aby ich czczono, miłowano i poważano, osobliwie też, aby im zapłaty ich nie zatrzymywano. Czytamy o tém u proroka Malachiasza. Chrystus sam powiada: „Godzien jest robotnik zapłaty swojéj". Czyniąc przeciwko Bogu i grzeszysz, jeżeli służebnikowi albo służebnicy z służby coś potrącasz; grzeszysz także i czyniąc przeciwko Bogu, gdy nie dasz kaznodziejowi, coś mu winien. Masz wiedzieć, iż Bóg na innem miejscu dziesięć

razy więcéj odebrać ci może gradem, morem, ogniem, powodzią, niż ty wziąłeś kaznodziejowi.

Widzimy, iż świat nie tylko Boga nie miłuje, ale jest mu nieprzyjacielem, bo nienawidzi go i pogardza nim. Znośném byłoby jeszcze, że go nie miłuje, gdyby mu tylko nie był nieprzyjacielem. Niechaj mię Bóg uchowa, mówisz, abym jemu miał być nieprzyjacielem. A przecież jesteś nim. Bo jeżli szemrzesz przeciwko ojcu i matce, przeciwko gospodarzowi i gospodyni, albo przeciwko zwierzchności, jeżeli nie czynisz, co ci rozkazano, gardzisz Bogiem, masz go w nienawiści, jesteś mu nieprzyjacielem. On bowiem przykazał, abyś posłusznym będąc czcił ich posłuszeństwem. Tyś nieprzyjacielem przykazaniu temu, albowiem je ani pełnić ani słuchać nie chcesz.

Nauczmy się tedy i pamiętajmy z pilnością, iż Boga miłować powinien, kto ma słowo Boże. Żyjąc w posłuszeństwie przeciwko Bogu i słowu jego świętemu rzec każdy powinien: Panie Jezu Chryste tyś otworzył oczy moje, abym widział, że przez śmierć twoją od grzechu wybawiony, a przez zmartwychwstanie twe usprawiedliwiony, jestem dziedzicem królestwa niebieskiego i żywota wiecznego. Dziękuję ci, miły Panie, za wielką, niewymówną łaskę twoją, i rad uczynię, co tylko odemnie żądasz. Przykazałeś mi, abym czcił ojca i matkę; rad ich czcić będę. Przykazałeś mi, abym wiernie służył gospodarzom swym, abym pilnie pracował i posłusznym był; i to rad uczynię. Stworzyłeś mię, abym był gospodarzem, albo gospodynią; z pobożnością, chęcią i radością czynić będę powinność moją. Miłować Boga bowiem znaczy, jako Pan na innem powiada miejscu, miłować bliźniego. „Kto nie miłuje brata swego, powiada św. Jan, którego widział, Boga, którego nie widział, jakoż może miłować?" Przetoż mówi Bóg: jeżli mnie chcesz miłować, miłuj ojca i matkę, dziecię twoje, małżonka twego, żonę twoją, gospodarza i gospodynię, bo tego od ciebie żądam.

Albowiem chrześcianie tylko sami mają słowo Boże, i miłują Chrystusa, chociaż nie tak zupełnie jako powinni, a oprócz nich

nie ma go nikt. Ci więc mówią: z serca rad uczynię dla bliźniego, com powinien. A jeźliby czasem ulegli gniewowi, niecierpliwości, lub innéj ułomności, żałują tego serdecznie i chcą się nawrócić. Tak czynią chrześcianie; kto nie jest chrześcianinem, tak nie czyni.

Przetoż się uczcie, co znaczy miłować Boga. Samarytanin miłował Boga, nie dla tego, iżby był Panu Bogu co dał, ale iż pomógł biednemu zranionemu człowiekowi ile mógł. Albowiem tak mówi Bóg: chceš mię miłować i mi służyć, służ bliźniemu twemu, który twéj pomocy potrzebuje, bo ja jéj nie potrzebuję. Samarytanin służy Bogu w niebiesiech pieniędzmi swemi, bydlęciem, oliwą i winem. Nie iżby tego Pan Bóg potrzebował dla swojéj osoby, albo iżby to był uczynił Panu Bogu, ale iż to uczynił bliźniemu swemu. Ponieważ to Bóg przykazał, dla tego czyniąc to służył Bogu. Świat myśli, iż innemi rzeczami służyć może Bogu, ale tego Bóg nie przykazał. Nie przykazał, abyśmy bieżeli do św. Jakuba, albo do Rzymu, lub inne tym podobne rzeczy czynili. Bóg żąda abyśmy pomagając jeden drugiemu wzajemnie sobie służyli. Nie szukaj mię w Rzymie, powiada, bo znajdzieš mię w własnym domu, przy żonie, dzieciach, czeladzi, gospodarzach, zwierzchności, znajdzieš mię w domu twego sąsiada, na ulicy, na rynku i wszędzie. Tam czyń, co tylko czynić możeš ku upodobaniu i wspomożeniu bliźniego twego, a ja ci to porachuję, jakobyś to był mnie uczynił. Jakże by ci to jaśniéj mógł wytłumaczyć? Ale diabeł zaślepia świat, iż nie może widzieć, co znaczy miłować Boga, a nienawidzieć diabła.

Od Samarytanina nauczmy się miłosierdzia. On bowiem pomógł zranionemu, miał staranie o nim, i uczynił dla niego, czego pragnął, aby i jemu uczyniono w takiéj dolegliwości. Odniósł też pochwałę, iż miłował Boga i bliźniego swego. Tego się uczcie i wy, abyście także czynili. Albowiem taki owoc ma się znaleść przy tych, którzy mają słowo Boże. Gdzie owocu tego nie ma, tam są fałszywi chrześcianie, jako ów kapłan i lewita, bo obaj są zatwardziałymi, i owszem diabelskimi świętymi. Kto

bowiem pominie bliźniego, pominie też i Boga. Okazujcie miłość wszystkim, wystrzegając się przykładu świata, który nienawidzi Boga i bliźniego. Zapłaci wam Bóg, a ukarze niezawodnie czasu swego tych, którzy bliźniemu w dolegliwości nie pomagają, ani go wspierają według przykazania Bożego, ale nie ulitowawszy się pomijają go. Według przykładu Samarytanina wszyscy się sprawujmy.

Na pytanie zakonnika Pan tę samą daje odpowiedź mówiąc: „Idźże i ty uczyń także!“ Daje mu poznać, jakośmy wyżéj powiedzieli, iż dotąd woli Bożéj nie uczynił, ani jéj czynić nie może. Zakonnik ma wiedzieć i powinien wyznać, że nie dosyć tego jeszcze ku zbawieniu, iż ma Mojżesza i zakon. Ku zbawieniu koniecznem jest, aby naprzód miał odpuszczenie grzechów przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, a potem aby wziął Ducha św., który budzi serce ku radosnemu i prawdziwemu posłuszeństwu. Bez pomocy Ducha św., którego bierzemy tylko przez Jezusa Chrystusa nie możemy wypełnić zakonu, choćby tylko w małéj części. Albowiem gdzie niema Ducha św., tam serce zostaje nieczyste i w grzechach. I chociażby człowiek czynił zewnętrzne uczynki zakonu, będą tylko obłudą, w któréj Bóg nie może mieć upodobania. A przetoż pewne i prawdziwe jest słowo Chrystusowe, iż jedynie ci mają błogosławione oczy i uszy, którzy widzą i słyszą, co uczniowie jego widzieli, a nie ci, którzy nic więcéj nie widzą ani nie słyszą, tylko Mojżesza i zakon, bo zakon nie zmienia serc; zostaną złe i nieczyste, jakie były na początku.

Łatwą nam też jest odpowiedź na zarzuty Rzymian, gdy mówią: Chrystus rzekł: „To czyń a będzieš żył“. Rozumieją to słowo tak, iż można z uczynków zakonu być zbawionym. Pan mówiąc: „To czyń, a będzieš żył“, daje znać zakonnikowi i nam, że żaden człowiek zakonu wypełnić nie może, bo nikt nie jest bez grzechu, jeżeli serca nasze nie są oczyszczone od grzechów, wziąwszy wprzód Ducha św. przez ewangelią. Gdy Pan mówi: „To czyń a będzieš żył“, wzywa nas, abyśmy wolę Bożą czynili, ale nie wynika ztąd, iż ją też wypełnić możemy. Ku temu pomódź nam musi Chrystus przez ewangelią św. i Ducha swego św.

Albowiem my nędzni ludzie, jakom już wyżéj powiedział, wpadliśmy wszyscy przez grzech między najzłośliwszych zbójców: jesteśmy pod mocą śmierci i diabła, który nam wydarł nie tylko wszystkie skarby duchowne, któremi nas Bóg z łaski obdarzył, ale nas też złupił i zranił, bo dla grzechu naszego jesteśmy w różnym ucisku, nieszczęściu i dolegliwości. Apostoł Paweł mówi: „Przez zakon nikt nie bywa usprawiedliwiony przed Bogiem“, ani też oczyszczony z grzechów. Ale znalazł się Samarytanin, miły Pan nasz Jezus Chrystus, którego jego własny lud nie chciał przyjąć, mniemając że jest poganinem i człowiekiem od diabła opętanym. Ten ulitowawszy się nad niedolą naszą umył i zawiązał nasze rany, a nalawszy w nie błogosławionéj oliwy łaski, wziął na siebie grzechy nasze, i niósł je na ciele swém, a „zawiódłszy nas do prawdziwéj gospody“, do kościoła chrześciańskiego, przykazał „gospodarzowi“, to jest sługom słowa swego, „aby o nas miał staranie“.

Miły Pan nasz Chrystus wzbudza sobie ludzi, którzy opowiadając słowo jego opiekę mają nad nędznymi chorymi, aby przez ewangelią dostąpili odpuszczenia grzechów i odziedziczyli żywot wieczny. Albowiem bez kazania słowa skarbu tego nigdy posiąść nie możemy. Przetoż dziękujmy Bogu serdecznie za dobrodziejstwo jego, i prośmy go, aby nas w łasce swéj zachować i zbawić raczył! Amen.

Kazanie na 14. niedzielę po św. Troicy.

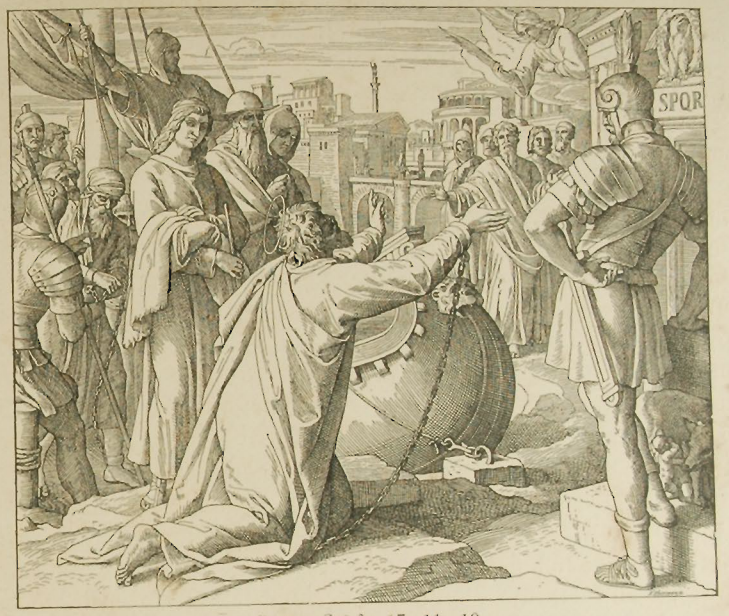

Ewang. Łukasza 17, 11—19.

I stało się, gdy szedł do Jeruzalemu, że szedł pośrodkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabiegało mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka. A ci podniósłszy głos swój, rzekli: Jezusie, nauczycielu! zmiłuj się nad nami. Które on ujrzawszy rzekł im: Szedłszy okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że oczyszczeni są. Ale jeden z nich ujrzawszy, że jest uzdrowiony, wrócił się, wielkim głosem chwaląc Boga; i padł na oblicze swoje u nóg jego, dziękując mu; a ten był Samarytan. A Jezus odpowiadając, rzekł: Zaż nie dziesięć jest oczyszczonych, a dziewięć kędy? Nie znaleźli się, aby się wrócili i dali chwałę Bogu, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź, wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Słyszymy na końcu dzisiejszéj ewangelii, jako Pan wysławia wiarę, mówiąc do Samarytana: Wiara twoja ciebie uzdrowiła. Nie sobie przywłaszcza Pan chwałę uzdrowienia jego, nie mówi: To ja uczyniłem, lecz przypisuje ją wierze jego i wabi nas w ten sposób, abyśmy według przykładu tego z całą ufnością Bogu wierzyli i pewnymi byli, że o co we wierze prosimy, tego zaiste przez Jezusa Chrystusa dostąpimy.

Jeźli wierzymy przez Jezusa Chrystusa w odpuszczenie grzechów i żywot wieczny, jeźli wierzymy, że Bóg dla Jezusa Chrystusa łaskawym i litościwym nam będzie, tedy zaiste stanie się nam, jakośmy uwierzyli. Wszystko Pan przypisuje wierze, nawet nie Bogu, który to jedynie wykonywa, abyśmy poznali, że gdzie usilne prośby i potrzeby nasze nie zostały wypełnione, nie jest w tém wina Boża, lecz niedowiarstwa naszego, bo gdybyśmy mocno byli wierzyli, bylibyśmy zapewnie dostąpili, o cośmy prosili. Tego się tedy najprzód uczymy z ewangelii dzisiejszéj, że wszystko czego we wierze i nadziei od Boga wyglądamy, będzie nam dano. Kto zaś takiéj wiary i nadziei nie ma, niechaj nie myśli, żeby czego dostąpił. Pięknie to tłumaczy pierwszy rozdział listu św. Jakuba. Ktobykolwiek od Pana Boga czegoś dostąpić i wyprosić pragnął, niechaj nie wątpi ani się chwieje, niechaj nie mówi: Nie wiem, czy mi tego Bóg udzieli, czy też tego jestem godnym; nie, owszem niech mówi tak: Wiemć ja, że o co proszę Pana Boga mego, toć on zaiste chętnie wykona i daruje mi dla Jezusa Chrystusa. A chociażby tego nie uczynił tak, jako ja go proszę, uczynić on to według swojego sposobu i jak przyjdzie godzina jego. Serce chwiejące się i niedowierzające Panu, niczego nie dostąpi; Bóg nie może mu nawet niczego udzielić, choćby i pragnął, bo serce takie jest podobne do naczynia, które człowiek w ręku trzymając przesuwa tu i tam, tak iż choćby nieco weń wlać chciano, nie trafi to do naczynia, lecz obok się wyleje i marnie zginie.

Takiém chwiejącém się naczyniem jest serce niedowierzające. Bóg chętnie dałby nam, czego potrzebujemy, lecz my równamy się do żebraka żałonego, co stojąc trzyma kapelusz i prosi o

jałmużnę, ale nie trzyma go spokojnie, tak że doń ugodzić nie można. Bóg także darów swoich niechce rzucać na niepewne, aby upadłszy obok nie zgubiły się. Gdybyś w ręku trzymał kieliszek lub flaszkę, w którąby ci wino wlewać miano a ciągłebyś potrząsał nią, tedyć zaiste rozgniewałby się wlewający, a to tém bardziéj, jeźli ci chciał nalać wina bez zapłaty, zadarmo. Wypędziłby cię do licha, bo czyż ma wino swoje na ziemię wylewać? Takimże kieliszkiem jest serce niedowierzające, a Bóg choćby i chciał, nic do niego wlać nie może. Gdzie zaś człowiek się nie chwieje, lecz spokojnie trzyma, tam Bóg chętnie daje. Tych dziesięciu trędowatych stoją spokojnie i wołają: „Jezu, nauczycielu, zlituj się nad nami“, Czekają spokojnie i nie wątpią, że im pomoże, dla tego tak im się stało, jako uwierzyli. Na to dobrze uważajmy i uczmy się w dobrotliwość Bożą ufać z całego serca, nie powątpiewając o niéj bynajmniéj, owszem cierpliwie wyglądając tego, o co prosimy, bądź to zdrowia, pokarmu i szczęścia, bądź mądrości i sprawiedliwości. Albowiem tego wszystkiego nie odmówi człowiekowi Pan, byle to tylko jemu na chwałę a nam ku zbawieniu służyło. A jeźli zwłacza, dzieje się to jedynie w celu doświadczenia wiary i modlitwy naszéj. Tego nas uczy pierwsza część ewangelii dzisiejszéj, zwłaszcza, abyśmy w niezachwianéj wierze się modlili, a o łaskawéj woli Bożéj przez Jezusa Chrystusa nie wątpili.

Druga część zawiera straszny przykład. Z dziesięciu uzdrowionych dla mocnéj wiary swojéj odpada ich znowu dziewięciu, którzy Chrystusowi Panu za takie dobrodziejstwo jego ani nie podziękowali. Ten przykład ma nas pobudzać do wdzięczności i abyśmy się wystrzegali tak sromotnego grzechu, jakim jest niewdzięczność; albowiem sprawiedliwa to rzecz, że Pan Bóg nasz wymaga dla chwały swojéj, abyśmy mu za wszystkie dobrodziejstwa jego dziękowali. Obowiązek taki powinien nam być nie trudny, bo rzecz ta nie wymaga pracy ani wysilenia. Cóż ci to może zaszkodzić, że zwróciwszy się do Boga rzeczesz: Ach Panie, ty dałeś mi oczy, ręce i nogi, zdrowie i wiele innych

rzeczy oprócz tego, dziękuję ci tedy z całego serca za te wszystkie dary twoje. Tak samo cóż ci zaszkodzi, że ojcu lub matce, gospodarzowi lub gospodyni i sąsiadom swym podziękujesz za dobrodziejstwa, które ci wyrządzili. Przez to sobie nogi nie złamiesz, a jednak się okaże, na jaką ziemię te dary padły i jest to pobudką do dalszych i większych dobrodziejstw. Taki czyni ten Samarytan, powróciwszy do Pana dziękuje mu. Ta praca nie kosztowała go ani fenika, jedno parę słów, a jednak się Panu tak podoba, aż miło. Również podoba się wdzięczność ludziom i jest im przyjemną a nad to pobudza ich do dalszych dobrodziejstw.

U pogan uważano niewdzięczność za największy występek, a najgorsze imię, jakiém człowieka przezwać było można, było imię niewdzięcznika. Jednakowoż taka niecnota jest dziś powszechną, a najczęściéj doznawają jéj tacy ludzie, którzy sobie ze wszech miar na wdzięczność zasłużyli. Doznają jéj ojcowie i matki, którzy dla dziatek swoich ciało i życie, cześć i mienie swoje poświęcają. Jakaż nagroda ich za to czeka? Czegoż się za to dożyją? Rzadko się zdarzy, żeby dziatki były wdzięczne. Nie jest w tém nic innego jedno po prostu sprawa szatana. W innych stanach nie dzieje się inaczéj. Dla tego wystrzegajmy się tego wielkiego sromotnego grzechu, niewdzięczności; dla niéj bowiem wysycha źródło, z którego płynie wierność i dobroczynność między ludźmi; bo kto napotka na serce niewdzięczne, ten utraci wszelką miłość i chęć do dalszego pomagania i wspierania takich ludzi. Kto nie będąc chrześcianinem innym dobrodziejstwa ma wyrządzać, doznając za to niewdzięczności, temu jest to rzecz przykra. Doświadczywszy tego nie dziwujmy się, że ludzie od razu mówią: U tego niewdzięcznika wszystko stracono. Niech idzie dokąd chce, ja już ręki dlań nie ruszę. Tak sobie przez niewdzięczność ludzi można zniechęcić a jednak takowa wszędzie na całym świecie jest powszechną.

Przeto, jeźli pobożnymi chrześciany być chcecie, uczcie się przedewszystkiém być wdzięcznymi, najprzód względem Boga i Ojca naszego w niebiesiech, który nam ciało i życie dał i takowe utrzymuje a oprócz tego wszystkiém obdarza, czego ku żywotowi wiecznemu potrzebujemy. Daléj bądźcie wdzięcznymi względem rodziców, przyjaciół i sąsiadów, którzy wam dobrze uczynili, nie omieszkajcie równo się im odwdzięczyć, a jeźli nie możecie czynami, to przynajmniéj słowami okażcie się wdzięcznymi i uprzejmymi. To jest ozdobą człowieka i niemniéj podoba się Bogu. Lecz jakże mało ludzi tak czyni! Kiedy zaś o podziękowanie słowami już tak trudno, czyż dziwić się można, że do odwdzięczenia się czynami ludzi już zgoła nakłonić nie można? Przysłowie powiada: Nic się prędzéj nie zestarzeje niż wdzięczność. Młodych zakonników po klasztorach przyzwyczajono każdemu, choćby tylko pióro był zakroił, się ukłonić i powiedzieć: Niech będzie pochwalony Pan za wszystkie dary jego! To był bardzo dobry sposób do przyzwyczajenia młodych ludzi aby wszystko, cokolwiek przyjmują, z dziękczynieniem ku Bogu i ludziom przyjmowali. A chociaż to nie wszędzie ze serca pochodziło, był to jednak piękny obyczaj, że tak powiadano, albowiem napisano jest w psalmie 116, 12 i 13: „Cóż oddam Panu za wszystkie dobrodziejstwa jego, które mi uczynił? Kielich obfitego zbawienia wezmę, a imienia Pańskiego wzywać będę“, to znaczy, chwalić, sławić i dziękować mu będę mówiąc, że mi wszystko dobrze uczynił. A Bóg na to odpowiada: To dobrze, dziecię moje, wszakci ja więcéj nie wymagam. Ale od iluż to ludzi dozna tego ten łaskawy Ojciec nasz? Największa część ludzi prześladuje i bluźni słowu jego, nie pamiętając, że wszystko, co mamy, jedynie przezeń i z łaski jego mamy. A na tém nie dosyć; Syna jego jednorodzonego, którego nam dał ku wybawieniu z grzechu i śmierci wiecznéj, wieszają na krzyżu. Taki jest ten świat i sprawiedliwie miałby Bóg gniewać się nań i nie czynić mu nic dobrego. Lecz on jednakowoż nie gniewa się, owszem pozostaje łaskawym i dobrotliwym i wszędzie dopomaga.

Nie dosyć zatém, abyśmy nauczyli się być wdzięcznymi, owszem musimy nauczyć się także i téj drugiéj cnoty, zwłaszcza znosić niewdzięczność. To prawdziwie jest cnota Boga i prawych chrześcian. Wielą bowiem przykładami możnaby dowieść, że

świat tego nie potrafi. Grecy mieli między sobą bardzo cnotliwych mężów, co ojczyźnie wiernie pomagali i za nią życie i dobra swoje odważali. Lecz niedoznawszy wdzięczności, gdy owszem dla dobrodziejstw swoich zostali wypędzeni i prześladowani, zniecierpliwiwszy się łączyli się z nieprzyjaciółmi ojczyzny, od których jéj przedtem bronili i stawali się największymi nieprzyjaciółmi ojczyzny swojéj. Takimi jesteśmy z natury, lecz zła to właściwość, któréj powinniśmy się wyrzec i stać się podobni Bogu, który choć niewdzięczności jako wielkiego i sromotnego grzechu mocno nienawidzi, jednakowoż przezto nie da się przywieść do gniewu, owszem łaskawym i dobrotliwym pozostaje dla każdego, co pomocy jego potrzebuje.

Kto tedy chce być chrześcianinem, niech się uczy i przygotuje na to, że nie dozna wszędzie za wszystkie dobrodziejstwa, wierność i posługę swoją wdzięczności, lecz owszem będzie musiał znosić niewdzięczność. Lecz niech się tém nie da zrazić, żeby innym więcéj nie pomagał. Albowiem chrześciańską cnotą i prawym owocem wiary jest, że cierpliwie to zniesieß, gdyby cię za twoje najlepsze czyny błotem obrzucano i powieß sobie: Nie tak, nie rozgniewaß ani zniechęciß mię przezto, owszem znosząc to cierpliwie i nadal pomagać będę jako mogę. Ty chceß być niewdzięcznym? Wiemć ja jeszcze o kimś nad tobą w niebie, który mi za ciebie się odwdzięczy, a to mi milszém będzie niż twoja wdzięczność. Tak sobie po chrześciańsku postąpiß i według słów Salomona „węgle rozpalone zgromadziß na głowę niewdzięcznika“. Od świata się sztuki téj nie nauczyß, bo świat czyni przeciwnie. Świat nie doznawszy wdzięczności, myśli sobie, że co uczynił to przepadło, a odtąd nie ma zamiaru dobrodziejstw swoich tak źle umiejscząć. Lecz od Ojca w niebiesiech nauczmy się téj sztuki; onci to słońcu swemu każe świecić nie tylko na dobre, którzy za to dziękują, lecz i na złe, którzy nie dziękują, owszem darów jego ku złemu używają. Nikt by nie mógł wziąść za złe, gdyby rzekł: Juści tyle lat słońce moje świeciło wam, tyle lat dawałem wam zboże i wino, wszelakie płony, i różne dobrodziejstwa, lecz nie doznałem

wdzięczności, dla tego słońce moje już świecić nie będzie i niechaj zginie świat ten z głodu. Lecz tego nie czyni ten łaskawy Ojciec naß, nie, owszem rzecze: „Niech sobie niewdzięczność świata będzie jak największa, jednak mię do gniewu nie uwiedzie. Choć świat niewdzięcznym zostaje, ja nie przestanę dlań być łaskawym, a w dzień mój porachuję się z niewdzięcznikami.

Téj sztuki musimy się nauczyć, jeźli inaczéj chcemy być chrześcianami. Boć taka jest miłość chrześciańska, że wszystkiego się spodziewa i wszystko cierpi i nie jest porywcza do gniewu. Lecz mało jest takich, coby tę miłość mieli, mało też prawych chrześcian. Jeźli takowymi być chcemy, uczmy się bliźnim chętnie dobrze czynić i pomagać, a niechaj nas nie gorszy ani dziwi niewdzięczność ludzka. Świat się gniewa i boleje nad tém, gdy dobrodziejstwa jego nie bywają wynagrodzone, lecz ty musiß się na takie rzeczy przygotować, a chociaż dziś niewdzięcznie cię ominie, któremuś ledwo co wyrządził dobrodziejstwo, jutro już o tém niepamiętaj. Niewdzięcznik znajdzie zapłatę swoją. Ty zaś nie ustawaj, lecz mów tak: u tego wprawdzie przepadło; lecz niech przyjdzie inny, temu także uczynię dobrze; a jeźli i u tego nie doznam wdzięczności, niech przyjdzie trzeci, uczynię mu tak samo i tak daléj. Potem możeß z Panem Jezusem rzec: „Azaż nie dziesięć oczyszczonych. A dziewięć kędyż?“

Nie wielkiéj wdzięczności doznał Pan naß, ale już to go cieszy, że przynajmniéj ten jeden powróciwszy podziękował mu. Aniby się też o tych drugich nie był zapytał, gdyby mu nie chodziło o zwrócenie uwagi na niewdzięczność ich. Chce niby powiedzieć: Zaczekajcie, wy niewdzięcznicy, nie ujdziecie mnie; zapytam ja się was jeszcze czasu swego, dla czegoście mi za to nie podziękowali, że wam dałem ciało i życie i stworzyłem wszystko, co wam potrzebne. Potem okaże się, co niewdzięczność jest za haniebna niecnota. Uczmy się tedy z przykładu Pana Jezusa gardzić niewdzięcznością. Uczy bowiem doświadczenie i każdy na oczy własne widzi, że, gdy Bóg daje dziesięć lat urodzajnych, zaledwie mu za jedno podziękujemy, a do tego, co gorsza jest,

najlepszych lat zawżdy najsromotniéj nadużywamy. Dopuścił Bóg rok obfity w wino, zboże i inne rzeczy, od razu znajdują się sknery i skąpcy, którzy to zakupują i wyczekują drożyzny. Drudzy zaś mniemają, że kiedy dużo urosło, to też tém więcéj trzeba zmarnować i przepić. To jest ich wdzięczność za dary Boże; a ledwie za dziesiątą część tychże bywa Panu Bogu podziękowano. Lecz i do tego powinniśmy się przyzwyczaić, abyśmy nie boleli, lecz zadowoleni byli, jeźli między dziesięciu znajdzie się choć jeden, który dobrodziejstwa otrzymanego dobrze użyć umie i zań podziękować nie omieszka. Inni już znajdą czasu swego zapłatę, bo Bóg, który żąda wdzięczności, nie daruje im tego w dzień swój.

Tak, najmilsi, daje nam ewangelia ta dwie nauki. Pierwsza dotyczy się wiary, a druga dwóch pięknych cnót, mianowicie wdzięczności, i abyśmy niewdzięczność znosić umieli. Wdzięczności uczymy się od Samarytana, i naśladujmy przykładu jego, będąc wdzięcznymi Bogu i ludziom. Od Chrystusa Pana zaś uczmy się, abyśmy nie doznawszy wdzięczności za wyrządzone dobrodziejstwa nie gorszyli się ani za to drugim nie odpłacali, bo to w świecie tak powszechnie bywa, że za niewdzięczność jednego człowieka innych dziesięciu musi odpłacić.

Ty jednak będąc chrześcianinem nie czyń tak. Choćby dziesięciu oszukało cię, bądź spokojnym, jeźli tylko jeden okaże się wdzięcznym. Sam Chrystus znajduje ludzi, co za wielkie dobrodziejstwa jego niewdzięczni byli, azażbyś ty lepszym chciał być od niego? Bądź spokojny choćby ich dziewięć było, ty nie doznaß przez to szkody, jako jéj nie doznał Chrystus. Szkodę będą mieli sami niewdzięczniey; albowiem nie będzie u nich ni szczęścia ni pożegnania. Wtenczas tedy staniemy się dobrymi chrześcianami, gdy najprzód mocną wiarę i zaufanie w dobrotliwość Bożą mieć będziemy, a potem nie tylko wdzięczni być, lecz także niewdzięczność znosić się nauczymy. Nie będzie nam bowiem lepiéj niż Panu Chrystusowi. Ludziom okazywać powinniśmy wszystko dobre, lecz oraz być przygotowani, że między dziesięcioma zaledwie jeden darów

tych dobrze użyje i okaże się wdzięcznym; a może to będzie prawie taki, od którego śmy się tego najmniéj spodziewali, jako Pan Jezus od Samarytana. Niech nam Pan Bóg użyczy łaski swojéj ku zachowaniu i przestrzeganiu słowa jego! Amen.

Kazanię na 15. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Mateußa 6, 24—34.

Nikt nie może dwiema panom służyć, gdyż albo jednego będzie miał w nienawiści, a drugiego będzie miłował, albo jednego trzymać się będzie a drugim pogardzi: nie możecie Bogu służyć i mammonie. Dla tego powiadam wam: Nie troßczcie się o żywot waß, cobyście jedli, albo cobyście pili, ani o ciało waße, czémbyście się odziewali; azaż żywot nie jest zacniejßy niż pokarm, i ciało niż odzienie? Pojrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien a wżdy Ojciec waß niebieski żywi je, izali wy nie jesteście daleko zacniejßi nad nie? I któj z was troskliwie myśląc może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?

A o odzienie przeczże się troßczecie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rostą; nie pracują ani przędą. A Ja wam powiadam, iż ani Salomon we wßystkiéj sławie swojéj nie był tak przyodziany, jako jedna z tych. Jeźli tedy trawę polną, która dziś jest, a jutro bywa w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, azaż nie daleko więcéj was? o małowierni! Nie troßczcie się tedy mówiąc: Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czém się będziemy przyodziewać? Boć tego wßystkiego poganie szukają; wieć bowiem Ojciec waß niebieski, że tego wßystkiego potrzebujecie. Ale szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wßystko będzie wam przydano. Przetoż nie troßczcie się o jutrzejßy dzień, albowiem jutrzejßy dzień troskać się będzie o swoje potrzeby. Dosyć ci ma dzień na swojém utrapieniu.

To jest obsita ewangelia i długie kazanie przeciwko łakomstwu, które Pan Bóg naß przedewßystkiem nienawidzi, albowiem nie ma grzechu, któryby więcéj przeßkadzał ewangelii niż łakomstwo. A jednak widzimy, iż w niém cały świat zatonął, albowiem każdy we dnie i w nocy o to tylko ma staranie, jakoby się wyżywił. A to osobliwie łakomstwu dodawa siły, że nikt nie jest spokojny z tém, co mu Pan Bóg życzy i daje, ale każdy chce mieć więcéj i dąży wyżéj. Komu Pan Bóg dał dom, ten chciałby mieć zamek, komu dał zamek, ten chciałby mieć wieś, i tak coraz wyżéj. Nikt nie jest spokojny, owßem każdy chce coś więcéj. Inaczéj, gdyby nie było łakomstwa i pychy, toćby każdy miał dosyć, aniby też na świecie nie było takiego pieczołowania, gromadzenia i ubiegania się.

Od takiego niechrześciańskiego obyczaju chce nas odwieść Pan Jezus tém kazaniem, a przeto tak srogo powiada, mówiąc: „Nikt nie może dwiema panom służyć, gdyż albo jednego będzie miał w nienawiści, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi“. Ztąd widiß, jako Pan Bog ma pieczę o to, aby służba jego przez mammonę nie ucierpiała. Przeto ewangelia ta nie jest kazaniem dla młodych ludzi. Ci mają tę łaskę od Boga, za którą jemu niech będzie chwała, że

wolą jeść wiśni, niż liczyć pieniądze, że więcéj im na myśli czerwone jabłko niż czerwony złoty, że nie troszczą się o to, po czém tam jest zboże, bo są pewni że jeść dostaną. Ale kazaniem jest ta ewangelia osobliwie dla ojców rodzin, dla takich, co piastują jaki urząd a najwięcéj dla kaznodziei samych, u których czasami tak skromnie, że bieda ich przymuszą troszczyć i klopotać się, jakoby żonę i dziatki swoje wyżywili. Takich pociesza Pan tutaj i chce ich pozbawić starania mówiąc: „Spojrzyjcie na ptaszki niebieskie“. Ten Bóg, który je tak obficie żywi, onci i wam udzieli cząstczkę ważą, abyście z głodu nie pomarli“.

Ponieważ miły Pan nasz Jezus Chrystus tak stanowczo powiada, że nie możemy Bogu służyć i mammonie, przeto potrzebną jest wyrozumieć, co to znaczy „służyć Panu Bogu“. Zwyczajnie znaczy „służyć“ tyle, jako „czynić“, co nam nakazano. Kto powiada o sobie, że służy Panu swemu, ten wyznaje, że czyni, co mu Pan nakazał. W służbie nie wystarcza, że jest osoba, trzeba owszem, żeby była posłuszna słowu i rozkazowi. Gospodarze i gospodynie nie potrzebują napominać sług, aby jedli i pili — boć to i sami potrafią, — ale żeby wykonywali, co się im nakaże. Który sługa zaś jest upornym i nie dba na rozkaz pana swego, ale czyni, co mu inni każą, ten „istnie służy dwiema panom“.

To samo więc o służbie Bożéj musimy powiedzieć, że Bogu służyć znaczy tyle, co zważać na słowo jego i takowe pilnie i chętnie wykonywać. Żąda zaś Pan Bóg od nas, abyśmy Chrystusa Pana słuchali i ewangelią jego przyjmowali. Toć jest jedyna, prawa i Panu przyjemna służba Boża, albowiem jest nam wyraźnie nakazaną. Według tego powinne dziatki czcić ojca i matkę, rodzice powinni żywić, wychowywać i ćwiczyć dziatki swoje, małżonka powinna miłować męża swego i pilnować porządku domowego, mąż zaś powinien małżonkę swą utrzymywać, bronić, mieć w uczciwości itd. Gdy dziatki czczą rodziców swych, tedy służą przez to Panu Bogu, który im tak czynić nakazał; gdy sługi i dziewki pilnie wykonują, co im nakazano, tedy służą nie tylko gospodarzom swoim, lecz także Panu Bogu w niebiesiech,

albowiem słowo i rozkazanie jego tego od nich wymaga, — słowem w każdém powołaniu mógłby człowiek postępować według rozkazu i służby Bożéj, gdybyśmy tylko na to mieli baczność, co znaczy „Bogu służyć“. Albowiem nie każdy uczynek jest służbą Boża, ale tylko taki, który w słowie Bożém jest nakazany.

A tak nawet najskromniejsza służąca z radością w sercu może sobie powiedzieć: Teraz gotuję obiad, ścielę łoże i umiatam dom; a czynię to z rozkazu państwa mego. Im zaś dał moc taką nademną Pan Bóg; dla tegoż musi być prawdą, że przez to nie tylko memu państwu, lecz także Panu Bogu służę i że jemu praca moja się podoba. Jestem tedy przy pracy méj tak szczęśliwa, jakbym dla samego Pana Boga gotowała i pracowała. Każdy człowiek mógłby nawet przy ciężkiéj pracy być wesół i dobréj myśli, gdyby powołanie swoje tak pojmować umiał. Ale się temu sprzeciwia szatan rękami i nogami i pragnie tego, abyśmy z pracy naszéj żadnéj rozkoszy jedno tylko ciężar mieli; abyśmy przez nią ani Bogu nie służyli ani ludziom przyjemności nie sprawili.

Kimkolwiek tedy jesteś, uważaj pilnie na to, co znaczy służyć Panu Bogu, t. j. na to, co tobie Bóg w kościele przez kaznodzieі, w domu przez rodziców i przełożonych czynić nakazuje. Jeżli to wykonasz, tedy bądź spokojnym w sercu swém; praca twoja nie będzie ci uciążliwą, a Bóg ją przyjmie z upodobaniem jako „służbę swoją“.

Chrystus mówi tu: „że ani Salomon we wszystkiéj sławie swojéj nie był tak przyodziany, jako jedna z lilij polnych“. To czegoż ta jest powołaną? Nie do innego, jedno by stała, pięknie wyglądała, pachnęła i dała się oglądać i używać. A kiedy już kwiat za to u Boga znajduje uznanie, czyż nie musi to być daleko więcéj dla człowieka ozdobą, jeżli w posłuszeństwie, według woli Bożéj znaleziony będzie! Dziewczyna stroi się do tańca, i nazywają to ozdobą jéj. Lecz prawdę mówiąc jest to błoto w porównaniu téj ozdoby, kiedy sobie pięknie postępuje w powołaniu swém, pilnuje dziatek, kuchni i domu i czyni, co jéj nakazano. Psalm 45.

wynosi chrześcian mówiąc: „Córki królewskie są między twemi zacnemi białemi głowami“. Cóż to za zacność być może, kiedy chrześcianie na tym świecie zwyczajnie są biedni, nędzni i wzgardzeni. Jest to ozdoba duchowna, którą nie jest ni śrebro, ni perły, ni aksamit, ni sztuki złota, lecz rozkaz Pana Boga naszego. Ta ozdoba lśni się jaśniéj nad słońce, bo jest ozdobą Bożą. Kto tedy chodzi wedlug rozkazu Bożego, ten zaprawdę nosi na sobie istną ozdobę Bożą. To jest ta prawdziwa korona, ten piękny łańcuch złoty, o którym Salomon w przypowieściach rozd. 1, 8 wspomina, mówiąc: „Słuchaj, synu mój, ćwiczenia ojca twego, a nie opuszczaj nauki matki twojéj. Bo to przyda wdzięczności głowie twojéj i będzie łańcuchem kosztownym szyi twojéj“. Tu na ziemi nie uważają posłuszeństwa tego za coś osobliwego, lecz tam w onym nowym żywocie, tam się okaże chwała jego, gdy zawoła Bóg: Chodź, dziecię moje, posłuszném byłeś dziecięciem, wierną służącą, dobrym byłeś sługą. Wtedy się okaże, że posłuszeństwo względem Boga i słowa jego nawet i w nizkim stanie człowieka daleko więcéj zdobi, niżli wszelka ozdoba świata. Tego nas uczy część pierwsza, abyśmy wiedzieli, co to jest służyć Bogu, i abyśmy przez służbę mammony od niego oderwać się nie dali. Teraz, nam ku pociesze, uczyć się będziemy, jako się łakomstwu mamy ubronić.

Najprzód powiada Pan: „Nikt nie może dwiema panom służyć“; wymienia ich też od razu. Jednym, prawym panem, jest Pan Bóg; temu powinniśmy służyć, drugim, nieprawym, jest mammona; o téj powiada Chrystus, abyśmy jéj nie służyli. Co to jest służyć Panu Bogu, o tém jużeśmy słyszeli, co zaś znaczy służyć mammonie, to powiada Pan Jezus, mówiąc: „nie troszczcie się o żywot waś, ani czémbyście się przyodziewali“. W całém swém kazaniu pobudza nas, abyśmy takiem staraniem się nie zajmowali, albowiem nie tylko że jest nadaremne a zbyteczne, ani też niém nic nie wskóramy, lecz owszem jeszcze prawéj służbie Bożéj stoi na przeszkodzie. Takiego starania się wystrzegając mamy się przyzwyczajać, abyśmy Bogu służyli i ufali, że on wie,

i chętnie nam też udzieli, czego potrzebujemy. Wiele do tego zaufania dopomaga, iż widzimy, jako Pan Bóg bez naszego starania dał nam ciało i życie. Niechże tedy każdy sądzi! Gdyby wszystko jedzenie było na gromadzie, czyżby było ci tak miłe, jako twoje życie? Milszy ci także żywot niżeli odzienie. Czyż więc nie jesteśmy złymi i niewdzięcznymi ludźmi, sprawiedliwie zasługującymi na gniew Boży, że nie wierzymy, iż Bóg, który nam już dał, co najlepsze i największe, nie miałby nam też dać rzeczy pośledniejszych?

Jako zaś nasze ciało i życie, nasze oczy i uszy, ręce i nogi i wszystkie członki razem opowiadają, iż Bóg jest łaskawy, i że łaska jego tak wiele dla nas uczniła, tak i przykład innych stworzeń, które Pan nam wystawia, poucza nas, jako się nie troszczyć, lecz w Panu Bogu ufać powinniśmy. Przetoż pamiętajmy, co nas ptaszkowie niebiescy nauczają, jako są bez troski i zawsze dobréj myśli. Bo i dla czegożby się troszczyć miały, kiedy kuchnią i sklepem ich zarządza ten bogaty Bóg, Ojciec niebieski, a kuchnia jego jest tak wielka, jako cały świat. Gdzie sobie tedy polecą, wszędzie znajdą obfity stół. Tenże Ojciec nasz niebieski, powiada Pan Jezus, chciałby też i naszą kuchnię i sklep zaopatrzyć, gdybyśmy tylko jemu ufać i wierzyć chcieli.

Lecz niestety widzimy, że świat cały jest tylko stajnią rozpaczliwych sknerów i skąpców, co Panu Bogu ani nie ufają ani nie służą, lecz służą mammonie i o to się jedno troszczą, by jak najwięcéj pieniędzy nagromadzili. Gdy się to uda, są dobréj myśli, gdy nie, smucą się, frasują i starają we dnie i w nocy. Ale choćby dom twój był pełen dukatów i cały ze złota, chociażby Odra i Wisła złotem płynęły, cóżby ci to pomogło, gdyby przy tém nie było zboża, wody, ani piwa i wina. Czybyś może jadł złoto. Taka służba mammony jest haniebna a nawet i poganie ją potępiali, o czém świadczy bajka o pewnym Midasie, bogatym królu Frygii. Ten był takim sknerą, że życzył sobie, aby wszystko, czego się dotknie zamieniło się w złoto. To życzenie mu się wypełniło. Jak się tedy dotknął szaty lub stołu, ławki, łóżka,

krzesła lub drzwi, wszystko się od razu przemieniło w złoto, nawet i nóż na stole i jedzenie i napój i wszystko, tak że w końcu musiał z głodu umrzeć. Tyle miał ssknera ten ze swego skąpstwa! Złorzecz tedy łakomstwu i unikaj go, bo złota ani srebra jeść nie będzieß. A jednak ten świat tak szaleje, że choć ma co jeść i pić, jeßeze się za złotem i pieniędzmi ugania, jakoby prawie tego nie potrzebował, co Bóg daje, lecz tego, czego nie daje. Jeźliś chrześcianinem, miéj się na pieczy, aby łakomstwo nad tobą nie zwyciężyło; ucz się owßem ufać Bogu, który w całém stworzeniu dowodzi, że ma o nas pieczę i nie chce, abyśmy cierpieli niedostatek. Pan Bóg nawet, jako psalmista powiada, o młodych krukach pamięta, aby dostali pokarmu swego; bo taki jest porządek Boży, że gdzie życie daje, tam też dopomaga do jego utrzymania. A kiedy już bydlęta téj dobrotliwości jego doznawają, azaż nie tém więcéj człowiek a osobliwie chrześcianin. Czyż nam krom ciała i życia nie zesłał także jednorodzonego Syna swego, abyśmy nietylko doczesny, lecz także wieczny żywot mieli. Ta jest wola Boża, abyśmy, ucząc się tego wßystkiego, porzucili naße haniebne niedowiarstwo, jakie obudza w nas łakomstwo. Bo o ile łatwiéj o pokarm nam, niźli ptaßętom, nam, co uprawiamy rolę, siejemy i zapełniamy stodoły i sklepy i możemy zebrać sobie dostatek choćby tylko na dzień jeden, czego ptaßęta nie mają a jednak się wyżywią, o tyle nam też łatwiéj jest o odzienie, jako powiada Pan. Tyle uprawiamy lnu i konopi, tyle chowamy owiec, po wßystkich domach tyle przędą i robią płótna, iż nie rozumię, jako człowiek może stracić wiarę i nie mieć nadziei, że i jemu się z tego dostanie cząsteczka, osobliwie jeźli jest pracowitym i pilnym.

Bo trzeba tu umieć rozróżniać. Pracy nam Pan nie zakazuje, owßem jak najusilniéj ją nakazuje, abyśmy do niéj wßelkiéj pilności i staranności dołożyli, a nie byli leniwymi i niedbałymi. Lecz troski o jedzenie, napój, odzienie i inne rzeczy, te są surowo zakazane, albowiem one są świadectwem, iż do Pana Boga nie mamy zaufania, że on nas utrzyma; to zaś jest najgorßém

bluźnierstwem. Powinno tedy być jedno i drugie, praca i wiara. Pracę Bóg już w raju człowiekowi nakazał, aby pracował, jeźli chce jeść. Ale chrześcianinowi potrzeba także wiary. Wierzyć znaczy ufać Bogu, że jest ojcem naßym i wie czego potrzebujemy, i że nam też tego chętnie z łaski swojéj udzieli. Gdzie taka wiara, tam nie ma miejsca dla troski; gdzie się zaś troska podnosi, tam się wiara chwieje a nawet upada. Dla tego rozkazuje Pan, krótko mówiąc: „Nie troßczcie się“. Pracować jest waßém powołaniem a staranie do mnie należy, bo mojém powołaniem jest być ojcem waßym; moja też troskliwość jest wstanie niecoś wykonać, ale waßa nie. Przeto zaniechajcie jéj a jeźli nie, tedy wiedzcie, że sługami mammony jesteście, a nie moimi. Mammonę miłujecie, a mnie nienawidzicie, mammony się trzymacie a mną pogardzacie! Takci to teraz wßędzie widzieć. Gdyby kto miał sposobność zyskać w téj godzinie dziesięć lub dwadzieścia złotych, czy myślicie, żeby się zrzekł takiego zysku, lub przynajmniéj odłożył go i poßedł na kazanie? Nie, bo pieniądz ważniejßy, niż kazanie, a tego można słuchać inną razą. A ponieważ co słowu Bożemu czynimy, Bogu czynimy, dla tego kto dla miłości pieniędzy słowem gardzi, ten gardzi Bogiem i nienawidzi go. Niech tego nikt nieprzekraca, słowo jest jasne i nie można go ominąć. Jest to tedy kazanie dla chrześcian, aby się nie troßczyli, powiadając: „Cóż będziemy jeść? Cóż będziemy pić? Czémże się będziemy przyodziewać?“ „Tego wßystkiego“, mówi Pan, „poganie ßukają“, którzy nie wiedzą ani wierzą, że w niebiesiech mają ojca. Lecz wy macie ojca, który wam dał ciało i żywot, a nawet Syna swego; onci wie, czego potrzebujecie.

Przeto Pan Jezus kończy to kazanie temi słowy: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego a wßystko inne będzie wam przydane“. Potrzebna to nauka i zacna obietnica. Świat ßuka swego królestwa, w którém potrzeba pieniędzy i majętności; ale to nie ostoi się. Bóg zaś ma inne królestwo, wieczne, a tego ßukać mamy jako chrześcianie. Królestwo to, powiada Pan Jezus, jest wewnątrz nas, a zwłaßcza tam, gdzie chrześcianie

słowa Bożego słuchają i takowemu wierzą, czyli Panu Bogu serdecznie ufają i mają go za ojca. Gdzie taka wiara, tam Pan Bóg, a z nim sprawiedliwość, t. j. odpuszczenie grzechów. To według słowa Chrystusowego ma być najprzedniejszą rzeczą, trzymać się słowa, pilnie go słuchać, w nim się ćwiczyć i jemu wierzyć. Jeżliście tak królestwa Bożego i sprawiedliwości jego najprzód szukali, tedy bądźcie sobie spokojni i wykonywajcie każdy w swojém powołaniu, co się należy — albowiem chrześcianie nie mają stać próżnujący, — a wszystko inne będzie wam przydano. Bo kiedy Bóg tak jest łagodny i łaskawy, że złym ludziom, co mu nie tylko nie służą, lecz jeszcze słowo jego prześladują i bluźnią, jednak wszystkiego dawa podostatkiem, jakże miałby opuścić was, którzy go miłujecie, słowa jego chętnie słuchacie i przestrzegacie a wszystką ufność w nim pokładacie?

Tak naucza nas Pan, abyśmy słowu Bożemu wierzyli, jego się trzymali, pobożnymi byli i wszystko staranie nasze na niego wrzucili, a Bóg przyda nam wszystko. Ale czy tak się dzieje? Oto największa część ludzi bynajmniéj nie dba o słowo Boże, lecz woli chodzić na pijatyki i tańce, niżli do kościoła. Czy się dziwić można, że potem życie ich sprawia zgorszenie? Jakże tam miałoby być szczęście, jakżeby tam Bóg nie miał dopuszczać wszelakiéj kary, chorobę, nędzę i inne rzeczy? Pan Bóg jedno i drugie zakazuje, on niechce, abyśmy próżnowali, ale też nie chce, abyśmy rozrzucali. Coś sobie, człowiecze, zarobił, tém powinienes starannie szafować. Dla tego powiada Pan: „ptaszkowie niebiescy nie żną ani zbierają do gumien“. Powiada niby przez to: Wy czynicie jedno i drugie a powinniście tak czynić; powinniście pracować, a co zyskacie, odłożyć i zachować na dzień potrzeby. Kto tak nie czyni, temu Bóg za to nie może, że nie ma tam ani szczęścia ani pożegnania. Ani też tego nie przypisuj Bogu, któryby chętnie chciał powodzenia twego, gdybyś ty tylko chciał być chrześcianinem, słuchać słowa jego i wierzyć mu, gdybyś przestał się troszczyć a zaczął raczéj porządnie pracować; lecz przypiš raczéj winę twemu rozpustnemu, niechrześciańskiemu

żywotowi, twemu próżnowaniu i rozpraszaniu! Onci powiada: „Wszystko będzie wam przydano“, — ale ty tego nie chcesz! Jak trzeba iść do kościoła, to leżysz w łożku i próżnujesz, idziesz sobie na przechadzkę albo do karczmy; jak trzeba do pracy, tak samo. A przecież i ptaszę musi pracować i szukać sobie pokarmu, bo Bóg choć je żywi, jednak mu do gniazdka nie niesie pokarmu. Uczyń i ty także, bądź człowiekiem bogobojnym, w pracy pilnym, a resztę porucz Panu Bogu, on ci da wyżywienie. Ale przytem, jakośmy wyżéj słyszeli, nie bądź chciwym ale przestawaj na swém, bo chciwość się Panu Bogu nie podoba. To jest nauka dzisiejszéj ewangelii. Miły Pan Bóg nasz niech nam przez Jezusa Chrystusa udzieli Ducha swego świętego, abyśmy przezeń lepszymi i pobożniejszymi się stali. Amen.

Kazanie na 16. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Łukaßa 7, 11—17.

I stało się nazajutrz, że szedł do miasta, które zowią Naim, a szło z nim uczniów jego wiele i lud wielki. A gdy się przybliżył do bramy miejskiéj, tedy oto wynoßono umarłego, syna jedynego matki swojéj, a ta była wdową, a z nią szedł wielki lud miasta onego. Którą ujrzawßy Pan użalił się jéj i rzekł jéj: Nie płacz! A przystąpiwßy dotknął się trumny, (a ci, co nieśli, stanęli,) i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię: Wstań! I usiadł on, który był umarł, i począł mówić; i oddał go matce jego. Tedy wßystkich strach zdjął, a wielbili Boga mówiąc: Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój. I rozeßła się o nim ta wieść po wßystkiéj Judzkiéj ziemi, i po wßystkiéj okolicznéj krainie.

O ewangelii dzisiejßéj dałoby się bardzo wiele kazać. Ale na dwie rzeczy tylko ograniczyć się chcemy; najprzód na pociechę, jaka nam przeciwko śmierci pozostawa, albowiem takiéj pociechy i nauki bardzo potrzebujemy, a potem na chrześciańską litość i współczucie, które powinniśmy mieć jedni dla drugich.

Opowiada ewangelia o biednéj wdowie, która utraciwßy męża traci syna swego jedynego i pozostaje nad wßelką miarę nędzna i opußczona. Bo między żydami poczytywano za niepospolite nießczęście, gdy w rodzinie nie było syna, albowiem na tém się opierało panowanie ich, że w każdym domu chciano mieć dziedzica. Dla tego ta niewiasta biedną była i zasmuconą wdową, i mogło się zdawać, jakoby się Pan Bóg na nią gniewał i zapomniał o niéj odebrawßy jéj najprzód męża a potem znowu syna i nie moglibyśmy się dziwować, gdyby była o Bogu zwątpiła. Nad nią to ulitował się Pan Jezus, a wskrzesiwßy syna oddał go matce jego i napełnił serce jéj radością, dziesięć razy wiekßą, niż przedtem był jéj smętek. Dziwić się tylko muße, jako od radości nie upadłßy nie umarła od razu.

Zapamiętajmy sobie tę historyą dla tego, abyśmy się nauczyli przez nią wiarę naßę wzmacniać i utwierdzać. Albowiem nie o niewiastę jedynie chodzi Chrystusowi Panu, owßem nas wßystkich chce przekonać, jak marną rzeczą jest śmierć, abyśmy się jéj nie lękali, lecz w wierze i cierpliwości trwali, nie dbając ni na śmierć ni na żadne inne nießczęścia. Albowiem mamy w nim pana, który śmierć i wßelakie nießczęście wniwecz może obrócić. Patrzaj tylko, jak prędko i łatwo pomaga Pan niewieście téj prawie kiedy już nie było dla niéj pomocy. Któż bowiem mógł przypuścić, żeby syn, którego niesiono do grobu, jeßcze do życia powrócić miał? W takiéj chwili, kiedy już znikła wßelka nadzieja, przychodzi miły Pan naß, Jezus Chrystus a nie czyni nic więcéj, jedno rzecze: „Młodzieńcze, tobie mówię: Wstań“; a umarły od razu wstawßy żyje na nowo. Azaż tutaj nie musimy wyznać, że przed oblicznością Pańską śmierć temże samém jest, co życie, a czy żyjemy, czy umieramy, jedno jest przed Panem? On rzecze

tylko słowo a śmierć od razu ustępuje i powraca życie. Prawdę tedy powiada Chrystus mówiąc: „Bóg nie jestci Bogiem umarłych, ale żywych“. Albowiem chociaż Abraham, Izaak, Jakób i inni święci patryarchowie umarli dla nas, żyją jednak Bogu.

Tę to wielką moc Bożą z téj ewangelii poznać mamy, którą w dzień sądny okaże Bóg przez Jezusa Chrystusa, gdy mocą słowa swego wszystkich umarłych wzmartwychwzbudzi i da wszystkim wierzącym żywot wieczny. To stanie się w jednéj chwili, abyśmy nie wątpili, że u Chrystusa Pana jest jedno i drugie, t. j. moc, która takie rzeczy, jako tu widzimy, wykonać może, i wola, która je chętnie wykonać chce. Potwierdza to ewangelia nasza. Syn wdowy jest umarły, niema więcéj ni słuchu ani innego zmysłu; a jednak słyszy, gdy Pan doń przemówił. Zaprawdę to cud. Nie słyszący słyszy a nie żyjący żyje a to wszystko na jedyne słowo Chrystusowe. Jedno słowo jego to sprawuje, że śmierć musi ustąpić a życie powrócić.

Lecz ktoż uwierzy, że to Chrystusowi tak łatwo wyrwać nas z mocy śmierci i przywrócić do żywota. A przecież on to chętnie czyni, jako tu widzimy. Nie ma tu bowiem nikogo, coby go o to prosił; żal mu tylko biednéj niewiasty, przetoż nie czekając na prośby przybliża się do trumny i wzbudza umarłego jéj syna. Niech tedy przykład ten nauczy nas nie lękać się śmierci, lecz łatać w Chrystusie Panu pociechy. Co Pan tu uczynił to uczynił dla nas, chciał nam niby rzec: Wiemci ja, że lękacie się śmierci, lecz nie bójcie się a niech nie trwoży się serce wasze, albowiem, chociaż okrutną jest śmierć, nic wam wyrządzić nie może! Może was jedynie przestraszyć. Lecz nie zważajcie na trwogę, którą czujecie, na mnie patrzcie i na to, co ja mogę i co chcę, a zwłaszcza, że tak łatwą mi jest ocucić was z śmierci, jako się człowieka na łożu śpiącego ocuca ze snu. Do tego to chętnie i z przyjemnością wykonam, boć to mogę i chcę uczynić. Wynika ztąd, że sen tych, co śpią na łożu swém, jeszcze jest twardszy niż tych co śpią w mogiłach pod ziemią, nieraz bowiem na śpiącego dziesięć razy trzeba zawołać, zanim raz usłyszy, gdy tymczasem umarli na

jedyne słowko Chrystusowe powstają od umarłych, jako nam przykład tego młodzieńca i przykład Łazarza według 11. rozdziału ewang. Jana objawiają. Dla tego też przed Panem śmierć nie nazywa się śmiercią. Dla nas zowie się i jest śmiercią, którą umieramy, lecz przed Panem jest ona tylko snem tak lekkim, że lekszym już być nie może. To nam miły Pan nasz, Jezus Chrystus chciał uwidocznić, abyśmy się przed powietrzem morowém lub nawet śmiercią nie trwożyli, owszem jéj mogli rzec: Choćbyś, śmierci, była jak najgorszą, cóż nam uczyniss? Masz ty wprawdzie okrutną paszczę, którą otwierasz i przestrasz mię, boci umierać nie pragnę; lecz nie dbam o to, co ty czynisz i że jako kat wyciągasz na mnie swój miecz. Owszem o tém myśleć i na to patrzeć chcę, co Pan Bóg nasz uczynić może i chce, choćbyś ty mię połknęła. Oni nię lęka się ciebie ani dba na twe okrucieństwa i mordy, lecz powie tylko: „Śmierci, jam jest śmiercią twoją, piekło jam zniszczeniem twojém“. Ty dusisz moich chrześcian, ale ja ciebie zadusze a ich przywrócę do żywota.

Tęci pociechę daje nam Pan w ewangelii dzisiejszéj, że chrześcianie, chociażby umarli, nie są umarli, ale śpią snem tak lekkim, że Chrystus ich nawet skinieniem palca ocucić potrafi. Nie wielka to chluba dla śmierci że w największéj zażartości swojéj nie więcéj wykonać nie może, tylko uśpić człowieka, którego Chrystus jednem słowkiem ze snu wywoła, jako powiada według św. Jana 5. 28: „Przyjdzie godzina, w którą wszyscy, co są w grobiech, usłyszą głos jego, i pójdą ci, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota, ale ci, którzy źle czynili, na powstanie sądu“.

Tę pociechę mają chrześcianie; Turcy, żydzi, ba nawet zwolennicy papiestwa nie mają jéj. Wiedzą oni, że przyjdzie śmierć a potem sąd i piekło, lecz cóż czynią? Serca swego i nadziei swéj nie pokładają w Chrystusie, lecz swemi modlitwami, postami, odpustami i innemi rzeczami przeciwko niemu się zwracają, a Chrystusa uważają jedynie za sędziego, który przyszedł sądzić i zatracać. Jest w tém wymysł szatana, który Chrystusa robi gorszym od śmierci, tak że przed dniem sądnym człowiekowi

tylko truchleć i rozpaczać trzeba. Tak chrześcianie nie czynią. Wiedząc oni, że w dzień ostateczny Chrystus sądzić będzie niewierzących, którzy słowa jego ani przyjąć, ani jemu wierzyć nie chcieli. Ale co do siebie świadomi są różnicy mówiąc: Jam jest ochrzczon i wierzę w Pana mego Jezusa Chrystusa, który umarł za grzechy moje a zmartwych powstaniem swém zjednał mi sprawiedliwość i żywot wieczny. Przeczbym się lękał. Nie jestci on wrogiem, lecz przyjacielem i orędownikiem moim u Ojca. Cóż w tém dla mnie złego, choćby mię nadszedł dzień sądu lub śmierci! Wszakże Pan mój, Jezus Chrystus tylko na chwilkę pozwoli śmierci udławić mię; a gdy ona będzie pewną, żem zginął, ja spać będę tylko, spać tak lekko, tak słodko, że ledwie Pan Jezus usta swe otworzy, ja go usłyszę i powstanę ku żywotowi wiecznemu.

Uczmy się tedy i na to zważajmy, że nie trzeba nam się lękać śmierci ani sądu, albowiem nie idzie Chrystus dla sądu i zatracenia naszego, lecz jako do téj biednéj wdowy i syna jéj przybył, tak przyjdzie i do nas, aby nas wzbudził od umarłych i obdarował nowym żywotem, w którymbyśmy i słuch i wzrok i język i wszystko inne znowu odzyskali. Tak przyjdzie do wszystkich, co weń wierzymy i zbawi nas, ale tych co weń nie wierzą, potępi. Szukajmy tedy zbawiciela tego, wierzmy w niego, miejmy coraz to pewniejszą ufność w pomoc i łaskę jego, nie bójmy się śmierci ani sądu. Kto się boi, czyni to według starego Adama i ciała swego, nie zaś według Chrystusa i słowa jego. Albowiem jest istotną prawdą, że w dzień sądny przyjdzie Chrystus i zbudzi nas z grobu. Ciała chrześcian odpoczywają w grobiech i śpią, aż przyjdzie Chrystus, zapuka do grobu i zawoła: Wstań! Tedy powstaniemy, jakby z łagodnego snu cielesnego i z Chrystusem Panem żyć będziemy we wiecznéj radości. Tę ufność mają chrześcianie, ale jej nie mają turcy ani żydzi, ani też zwolennicy papieża, owszem są bojaźliwi, w strachu i rozpaczy, nie wiedząc, co ich czeka. Ale dla czegoż nie wierzą, że Chrystus dla wierzących jest zbawcą, a sędzią tylko dla niewierzących! Jeźli chrześcianinem jesteś, a w Chrystusie Panu pociecha twoja, tedy on staje się

tobie lekarzem, pomocnikiem i wybawcą od śmierci i szatana. Jeźli zaś gdzie indziéj pociecha twoja, jeźli zkądinąd wyglądasz pomocy, tedy Chrystus tobie sędzią będzie dla tego, żeś stał się niewolnikiem szatana i sługą śmierci, że czynisz to, co jest według szatana i śmierci. Ci bowiem są wrogami Chrystusowymi i walczą przeciwko królestwu jego, lecz Chrystus będzie sędzią ich. Pobożnym zaś, którzy w nim pociechę pokładali, sprawi pokój i odpocznienie we wieczności.

Według nauki téj, która nas uczy wiary, powinniśmy się także od Pana Jezusa uczyć być miłosiernymi. Często przez rok słyszycie o miłości, jako jedni drugim służyć mamy. Ale miłosiernym być jest nieco więcéj, to znaczy mieć serce czułe dla nieszczęścia i nędzy innych. Ty masz sąsiada chorego, który jest w nędzy. Nie dosyć na tém, żebyś mu chętnie chciał dopomódz, owszem powinieneś jego nędzę odczuć tak, jakby swą własną. Pokazuje to przykład Pana. Przybywa do miasta jako gość obcy i nieznajomy, ale ujrzawszy nędzę wdowy, ujmuje się za nią tak, jakby to jego własny syn był; płacze z matką za nim, pociesza ją i pomaga jéj. To jest przykład miłości wynikającéj z wiary, a nie zabraknie miłości takiéj, jeźli tylko wiara jest prawdziwa. Nie czyńmy tak, jako czynią ludzie źli i rozpustni, których nawet między nami nie mało. Serce ich jest z pnia lub z kamienia, śmieją się, gdy widzą, jako sąsiadowi się źle powodzi i ból im to sprawia, że kto inny ma jeszcze choćby tylko fenika. U chrześcian tak być nie powinno. Ci mają mieć litość, kiedy bliźniemu nędza dokucza, a mają się radować, kiedy innym się dobrze wiedzie. Tak bowiem nakazuje św. Paweł mówiąc: Weselcie się z weselącemi a płaczcie z płaczącymi. Nie bądźmy tedy jako dragi i kamienie, co się radują nad nieszczęściem innych i byłoby im nader miło, żeby krom nich nikt nie posiadał.

Lecz litość jest dwojaka, jako też niedostatek jest dwojaki, duchowny i cielesny. W cielesnym niedostatku, widząc jako człowiek biedny ani sobie sam pomódz ani bez pomocy obejść się nie może, trzeba biedz, radzić i pomagać bliźniemu, w czém tylko

można. Duchowny niedostatek zaś jest tam, gdzie dusza cierpi. Widzisz nieraz człowieka młodego, co rośnie jak drzewo, ale kazania słuchać nie chce, owszem niém gardzi, modlić się nie umie, ale zato umie żyć w rozpustach, w nieposłuszeństwie i we wszelakim grzechu. Człowieka takiego napominać, a jeźli to nie pomoże, surowemi słowy karać, ba nawet dla zapobieżenia grzechowi i zgorszeniu rózgą lub laską oprawić, to także znaczy wykonywać miłosierdzie. Bo takie grzechy są dla duszy więcéj niebezpieczne, niźli choroba dla ciała. Względem człowieka takiego trzeba tedy pełnić miłosierdzie, jak tylko się daje, słowem, rózgą i laską.

Powieś może, że to jakieś okrutne miłosierdzie, okładać człowieka rózgami. Lecz cóż robić? Gdy tego potrzeba, trudno zaniechać. Wszakże i lekarz musi nieraz dla zachowania życia człowiekowi odjąć nogę lub rękę. Tak się ma rzecz i tutaj, albowiem karanie ku temu ma posłużyć, aby się człowiek naprawił i uwolnił od szatana i królestwa jego. Gdybyś upadł w wodę, a niektoś ująwszy za włosy wyratowałby cię, azażbyś się gniewał nań za to, że ci porwaniem za włosy sprawił boleść? Azażbyś nie dziękował mu raczéj. Jeźli tedy w potrzebie cielesnéj dla własnéj korzyści chętnie nawet i boleść znosisz, azażbyś miał się gniewać dla niéj, kiedy nie o cielesny, lecz o wieczny żywot, nie o ciało lecz o duszę idzie!

Uczynkiem miłosierdzia, który ci Pan Bóg wynagrodzi, jest także, abyś w tym razie, jeźli w domu swym masz dziatki złe lub złą czeladź wziął w rękę swą dębowy kołacz i nasmarował im dobrze plecy, boć to jest duchowna maść przeciwko chorobie duszy, jaką jest nieposłuszeństwo przeciwko ojcu i matce, przeciwko gospodarzom i gospodyniom w domu. Jest to uczynek miłosierdzia, albowiem widząc człowieka w upadku jego dopomagasz mu. Miłosierdzia takiego nie powinni zaniedbywać w domu ojcowie i matki względem dziatek i czeladzi, w państwie zwierzchność względem poddanych, owszem powinni czuwać, aby w jéj wykonywaniu nie stali się leniwymi, jak się to zwyczajnie dzieje. Bo ktoby chciał być miłosiernym, a grzechu by nie karał, ten w dwójnasób

okazałby się niemiłosiernym przeciw bliźniemu swemu, i stałby się winien gniewu Bożego. Zewnętrzna nędza może być także wielka. Lecz gdy kto wpadnie w wodę lub w ogień, tedy nikt na to nie patrzy by jakiém ostrém dotknięciem nie sprawić boleści, lecz na to, aby go ratować. Przeczżeby w duchownéj nędzy na te rzeczy oglądać się miano? Tu owszem niekiedy ostre słowa, tęgie kary i surowa powaga jest konieczną, jeźli biedny człowiek ma być ratowany i ze sidła szatana przywiedziony do posłuszeństwa.

Zważajmy tedy na przykład Chrystusa Pana naszego i uczmy się od niego poznawać, że miłosierdzie jest cnotą, a zwłaszcza taką, która dla nędzy bliźniego ma współczucie. Takowa zaś jest dwojaką. Do cielesnéj nędzy należy n. p. choroba, ubóstwo itp. Jeźli u bliźniego swego spostrzegłszy nędzę taką nie zawrzeź dla niego serca swego, lecz śpieszysz z pomocą choćbyś przez to szkodę ponosił, wtenczas czyn twój dobry jest i służysz przezeń nie tylko bliźniemu, lecz także Panu Bogu, który ci to wynagrodzi. Do duchownéj nędzy należy grzech, jak n. p. w domu nieposłuszeństwo, lenistwo, złe mowy i czyny. Tu trzeba dla czeladzi okazywać miłosierdzie słowy surowemi lub nawet karą. Jak to niepomoże, to resztę dokona kat; bo bez kary nie będzie. Kat także jest kaznodzieją miłosiernym. Niejeden łotr, któremu nie ma rady ani pomocy, zakaziłby siebie i innych, gdyby mu przez miłosierdzie tego nie wzbroniono choćby i mieczem. Ścinanie tedy i wieszanie, choć straszliwą i bolesną jest rzeczą, należy także do uczynków miłosierdzia, bo gdyby tego nie było, czyżby można choć kawałek chleba zjeść spokojnie, lub na sobie utrzymać choć kawałek odzienia? Uczmy się tedy, każdy w powołaniu swém, wykonywać miłosierdzie i pomagać nie tylko w cielesnéj, lecz także duchownéj potrzebie.

Te dwie nauki wynikają z ewangelii dzisiejszéj. Pierwsza uczy nas wierzyć, abyśmy we złéj chwili nie byli bojaźliwi a osobliwie gdy umierać trzeba, lecz pomyśleli sobie, że w Chrystusie Panu mamy pomocnika, którego ręka jest wszechmocna. Dla niego nie trzeba nam zwątpić. Gdybyśmy mieli tylko siebie i ludzi musielibyśmy rozpaczać bo śmierci zabronić nie mogą;

jest dla nich za nadto potężna. Lecz w Bogu i Synu jego Jezusie możemy być śmiałymi. Czego my nie możemy, to on może, czego my nie mamy, to on ma. Gdzie my dopomódz nie możemy, tam on dopomoże, a dopomoże chętnie, jako z téj ewangelii widzimy. Gdzie serce w Chrystusie swą ufność i pociechę składa, tam pełni służbę podobającą się Bogu; gdzie tego nie ma, tam panuje rozpacz, tam serce sprzeciwia się Bogu i nie wierzy weń, bo inaczéj ufałoby w nim. Druga zaś nauka, która z ewangelii wynika, jest ta, abyśmy z Chrystusem mieli litość i pomoc dla nędzy bliźniego naszego. A ty miły Panie Boże nasz, użycz nam łaski swéj, abyśmy się jednego i drugiego nauczyli a jako ci ludzie w ewangelii Chrystusa Pana dla dobrodziejstw jego aż na wieki wysławiali. Amen.

Kazanie na 17. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Łukasza 14, 1—11.

I stało się, gdy wszedł Jezus w dom niektórego przedniejszego Faryzeusza w sabat, aby jadł chleb, że go oni podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A odpowiadając Jezus rzekł do zakonników i do Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w sabat uzdrawiać. A oni milczeli. Tedy on ująwszy go uzdrowił i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Któregoż z was osieł albo wół wpadnie w studnią a nie wnet go wyciągnie w dzień sabatu? I nie mógli mu na to odpowiedzieć. Powiedział też i wezwanym podobieństwo, (bacząc, jako przedniejsze miejsca obierali), mówiąc do nich: Gdybyś był od kogo wezwany na wesele, nie siadajże na przedniejszém miejscu, by snadź zacniejszy

nad cię nie był wezwany od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, rzekłby tobie: Daj temu miejsce, a tedybyś ze wstydem począł siedzieć na pośledniém miejscu. Ale gdybyś był wezwany, szedłszy usiądź na pośledniém miejscu, a gdyby przyszedł ten, który cię wezwał, rzekłby tobie: Przyjacielu! posiądź się wyżéj; tedy będzieś miał cześć przed spółsiedzącymi z tobą. Bo wszelki, kto się wywyższa, poniżony będzie, a kto się poniża, wywyższony będzie.

Ewangelia dzisiejsza ma dwie części. Pierwsza zawiera naukę o służbie Bożéj, jako w obec Pana Boga zachowywać się mamy; druga uczy nas zachowania się w obec ludzi.

Co do pierwszéj części znajduje się tu zapytanie: Azali przed Bogiem lepszą jest przestrzegać sabatu, czyli pomagać ludziom dobrze czyniąc? Bo o to tu chodzi Faryzeuszom, co też Pan Jezus z owym opuchłym uczyni? Jeźli mu nie pomoże, to będzie można, jako sobie myślą, narzekać nań, że jest niemiłosiernym, a ludziom nic dobrego uczynić nie chce. Jeźli mu zaś dopomoże, to okaże się bezbożnym, ponieważ nie przestrzega sabatu, z czego daje się udowodnić, że się sprzeciwia Panu Bogu i słowu jego. Cokolwiek tedy uczyni Pan, z każdéj strony jest jakby w sidłach, bo mu ztąd i zowąd zagrodzili drogę. Osobliwie zaś za niebezpieczną rzecz uważają naruszenie sabatu, który u żydów miano za tak wielką i świętą rzecz, że go jak najściśléj przestrzegać się należało.

Ale cóż czyni miły Pan Chrystus w tém ustroniu, w którém według rachunku Faryzeuszów na każdy sposób przegrać musi. On idzie prostą drogą i czyni to, co jest dobre; zawstydza Faryzeuszów, którzy tak osiedli, iż każdemu wydają się prostymi głupcami, pomimo że nazywają się duchownymi przewódcami ludu, i uważani bywają za wysokich doktorów. Ostatecznie kończy się na tém, że Pan im prosto w oczy wykazuje, jako nie wiedzą, co to jest święcić dzień świąteczny. Wy myślicie w sercach waszych, powiada im, że święcić sabat znaczy po prostu próżnować a nic nie robić. Ale się mylicie, bo dzień święty święcić znaczy słuchać słowa

Bożego a bliźniemu dopomagać, w czém można. Albowiem tak święcić sabat, iżbyście bliźniego w potrzebie jego opuścili i nie pomogli mu, to nie jest według woli Bożéj. Jeźli tedy bliźniemu służę i pomagam, choćbym przytem musiał pracować, dobrze w tém czynię ani gwałcę sabatu, boć pobożny czyn uczyniłem. Nauka ta o święceniu sabatu objaśnia przykazanie trzecie, co ono znaczy i czego po nas wymaga, a to nie abyśmy próżnowali, wstrzymując się od wszelkiéj pracy, lecz abyśmy słuchali słowa Bożego i według niego się sprawowali i żyli. A słowo Boże wskazuje na drugą tablicę Mojżeszową i naucza nas miłować siebie nawzajem i czynić wszystko dobre. Ztąd też wynika, że takie dobre czyny nie mogą być pogwałceniem sabatu. Dla tego nieumiejętnymi nauczycielami jesteście wy Faryzeuszowie, mówi Pan, którzy czyn dobry w sabat wykonany, nazywacie pogwałceniem sabatu. Azaż nie w sabat najwięcéj kazano bywa, abyśmy się wespół miłowali? Miłować zaś znaczy nie w myślach się kimś zajmować, lecz bliźniego sercem kochać, słowem go cieszyć lub strofować a radą i czynem mu być pomocnym na duszy i na ciele, jako nas naucza św. Jan w 1. Jana 3. 18. „Dziateczki moje, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“. Takie rzeczy nakazuje Pan na dzień sabatu, a co więcéj, na to dzień ten ustanowił, abyśmy to słyszeli i uczyli się być, gdzie tego potrzeba, dla bliźniego uprzejmymi w słowach a pomocnymi w czynach.

Tych obłudnych świętoszków, co słowo Boże przekręcają i chlubią się święceniem sabatu, choć nie mają uczynków miłości, boćby bliźniemu ani starego obuwia lub odzienia nie podali, kara Pan Jezus. A zaiste są to łotry i przekręcają słowo Boże. Gdzie słowo powiada: Miłuj bliźniego swego i czyń mu dobrze, tam Faryzeuszowie powiadają: O nie, bobym przezto pogwałcił sabat. Jest to istotnie fałszywa nauka i szczere przekręcenie rozkazu Bożego. Albowiem prawie na sabat nakazuje ci Pan, abyś miłował bliźniego, miał o nim staranie i pomagał mu ku dobru ciała i duszy. Uwidocznia to Pan przykładem, który przytacza.

Czyż to nie wstyd, że gdyby osieł lub wół wpadł ci w wodę, biednemu bydlątku temu dopomógłbyś nie lękając się pogwałcenia sabatu. Jeźli tedy nie jest grzechem dopomódz w sabat bydlęciu, jakaż to fałszywa świętobliwość, co pozwala w sabat zlitować się nad bydlęciem i biedz z powrozami i kołami, by wyciągnąć je z wody, a człowiekowi biednemu okazać litość i dopomódz mu w sabat nie pozwala! Tak powinno się wieść wszystkim wszędzie, którzy Pana Jezusa chcą nauczać i naprawiać. Niechajby zawsze jak na dłoni okazało się fałszywe głupstwo ich, jako się stało Faryzeuszom, którzy byli pewni, że Pan im nie ujdzie, czy uzdrowi onego opuchłego, czy nie.

Daje im też Pan taką odpowiedź, że odstąpić muszą od wszelkiéj dalszéj zaczepki przeciwko niemu. Powiada im bowiem: Obłudnicy, wy to gwałcicie i znieważacie dzień sabatu. O co mnie podejrzywacie, to czynicie sami. Bo dzień święty święcić znaczy, słuchać słowa Bożego i pełnić uczynki świętobliwe, miłować bliźniego i pomagać mu w potrzebach jego, znaczy być miłosiernym i pomocnym, skorym do rady i do pociechy, podawać pokarm i napój potrzebującemu itd. Kto w sabat rzeczy takie czyni, ten prawdziwie służy Bogu. Potwierdza to owo piękne słowo proroka Ozeasza: „Miłosierdzia, chcę a nie ofiary, a znajomości Bożéj więcéj, niż całopalenia". A cóż znaczy Boga poznawać? Tyle, co słuchać słowa jego. Zkądże bowiem mamy mieć znajomość o Bogu jeźli nie ze słowa jego. Gdy zaś w słowie swém mówi: „Jam jest Pan Bóg twój, którym zesłał syna swego i wydałem na śmierć za ciebie, którym we chrzcie przyjął ciebie za dziecię swoje", tedy przez słowo poznawamy go, że jest łaskawym i miłosiernym Bogiem. Rozum ludzki sam z siebie tego nie wie. Jeźli zaś przez słowo przychodzimy do poznania Pana Boga, tedyć zaprawdę wtenczas Panu Bogu służymy i dzień święty prawdziwie święcimy, kiedy słowa jego słuchamy i według niego się sprawujemy i żyjemy. Faryzeuszowie obłudni tego nie czynią, słowa Bożego ani słuchać ani według niego się zachowywać nie chcą, a przytem jednak udawają, jakoby przestrzegali sabat. Nie inaczéj czynią zwolennicy papieża, którzy się słowu Bożemu

sprzeciwiają. Służbę Bożą w tém pokładają, że nawet codziennie słuchają mszy; ale kazania nie słuchają chyba raz za miesiąc, lub nawet i na cały rok, a choć go słuchają to i tak nie ma w niém słowa Bożego, owszem same tylko wymysły ludzkie i szczera nieprawda. Taką to służbą Boża obchodzą dzień święty, chociaż służba Boża prawdziwa tam tylko jest, gdzie lud słucha słowa Bożego i pełni uczynki, których słowo wymaga i które nakazuje. Przeto dla chrześcianina każdy dzień powinien być sabatem, bo na każdy dzień mamy słuchać słowa Bożego i według niego życie nasze urządzać. Oprócz tego ustanowiona jest dla ludzi niedziela, w którą osobliwie każden powinien słuchać słowa Bożego, takowego się uczyć i według niego żyć. Przez sześć dni powinien każdy człowiek pracować i zarabiać sobie na utrzymanie swoje. Na to Pan Bóg chętnie zezwala, albowiem sam nam nakazał pracować. Dzień siódmy jednak powinniśmy święcić i powstrzymać się weń od wszelkiéj pracy, aby każden miał czas ćwiczyć się w słowie Bożém i uczynkach jego wykonywując nie sprawy doczesne, lecz to, czego Pan Bóg w słowie swém wymaga. To jest pierwsza część ewangelii dzisiejszéj. Z niéj uczymy się, że dzień sabatu wtenczas prawdziwie święcimy, gdy słuchamy słowa Bożego i według niego żyjemy. Gdy idziesz na kazanie, lub czytasz z prawdziwą pobożnością ewangelią, natenczas służysz Bogu swemu, a służba taka przyjemniejsza mu jest według słowa proroka Ozeasza, nad wszelkie inne ofiary i święcenia.

Druga część uczy o pokorze. Wten sposób Pan na końcu wykłada podobieństwo swoje mówiąc: „Kto się wywyższa, będzie poniżony, kto się poniża będzie wywyższony". Tak jest nie tylko przed Bogiem, lecz także przed ludźmi. Takie jest usposobienie każdego człowieka, że się pysznym sprzeciwia. Do przeciwieństwa zaś w obec serca skromnego i pobożnego potrzeba wysokiéj złości i zepsucia. Do dziewczęki, która w domu chętnie, posłusznie i ze skromném sercem wykonywa, co jéj nakazują, przywięzuje się od razu serce gospodyni i nie może jéj być przeciwne, bo takie jest z natury usposobienie nasze, że człowiekowi pokornemu życzliwymi

być musimy. Ale gdzie w dziatkach lub czeladce objawia się niepostuszeństwo i pycha, dwa grzechy, które zawsze z sobą są połączone, gdzie woli rodziców stawiają opór, tam ojcu i matce pomyśleć trzeba, jakoby pychę ich złamali i do pokory przywiedli albo z domu swego wyparli. Nie inaczéj czyni zwierzchność świecka. Zkądże to, że pychy nikt nie cierpi? Pewnie dla tego, że tak Bóg chce, który w słowie swém powiada, że się pyszným sprzeciwia i upaść im każe. Tak dzieje się w każdym stanie. Bogactwo i nauka, rozum i piękność, władza i potęga, skoro się wbiła w pychę, a nie chciała się upokorzyć, zawsze według dopuszczenia Bożego musiała upaść. Stoi bowiem napisano: „Bóg się pyszným sprzeciwia". Kto sobie takie brzemię nałoży, ten musi upaść, a żadna moc ani potęga mu nie pomoże. Człowiek zaś pokorny znajdzie łaskę u Boga i u ludzi a Bóg i wszyscy aniołowie jego a w końcu i ludzie za zacny klejnot uważać go będą. Takiemu potem nastąpi szczęście i pożegnanie. Niejeden już syn nieszczanina lub wieśniaka, któremu rodzice ani trzech groszy dać nie mogli, wyszedł na wielkiego pana, a książęta i panowie musieli mu dla mądrości i ducha jego oddawać cześć. Zkądże takie szczęście? Ztąd, że Pan Bóg nie opuści człowieka pokornego, ale łaską i miłosierdziem i wszelkiém pożegnaniem swém go wywyższa. Wysławia to psalm 113 mówiąc: „Któż taki, jako Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokości? Który się zniża, aby widział, co jest na niebie i na ziemi. Podnosi z prochu nędznego a z gnoju wywyższa ubogiego, aby go posadził z książętami, z książętami ludu swego". Tak czyni Bóg pokornym. Którzy się zaś w pychę wbijają, i wynoszą się, tym okazuje Pan wszelką niełaskę tak długo, aż dojdą do upadku. Powinniśmy dla tego być pokornymi a dziatki i czeladka w domu powinne być posłuszne pamiętając, że taka jest wola Boża, aby w pokorze czyniły, co im nakazano. Tak czyńmy nie dbając nawet na skromne powołanie nasze, wiedząc, że Pan Bóg nas wywyższy, jeżli się tylko jego trzymać będziemy. — Przekonał się o tém Saul, kiedy będąc ojcu posłuszny pilnował oślicy i uważał siebie za najmniejszego między synami

pokolenia Benjaminowego. Przyszedł bowiem z natchnienia Bożego do tego pasterza skromnego prorok Samuel i pomazał go za króla. Był pokorny a nie wyniosły, przeto okazał mu Bóg łaskę i miłosierdzie swoje. Ale cóż nastąpiło? Stawszy się królem nadęło się serce Saula, a wbiwszy się w pychę nie dbał więcéj o Boga i słowo jego. Dla tego Bóg, który go wywyższył, wydał go na upadek, że w rozpaczy przebódł samego siebie i wyginęło pokolenie jego. Dawid także był pięknym, silnym i umiejętnym młodzieńcem, miał przy tém serce skromne i nie wynosił się. Był sobie pasterzem owiec, jako mu ojciec jego rozkazał, aż przyszedł prorok Samuel i pomazał go za króla. Bracia jego, których było siedm, byli dumni, wysokomyślni i lekceważyli młodego brata Dawida. Lecz Bóg rzekł do Samuela: „Nie patrz na urodę jego ani na wysokość wzrostu jego, ale tego mi pomażesz za króla, którego ja ci pokażę". Wywyższony przez Pana umiał Dawid zachowywać się w pokorze, bo inaczéj byłby go Pan poniżył tak, jako Saula. Choć tedy królestwo opuścić musiał, dla pokory swojéj znowu do niego powrócił a Pan Bóg uczcił go obietnicą, że z pokolenia jego miał się narodzić Chrystus.

A to wszystko dla tego jest napisane i bywa kazano, abyśmy się pychy wystrzegali, i pokornymi byli. Wystrzegajmy się pychy, bo inaczéj Bóg się nam sprzeciwi. On pychy nie cierpi. Dla czegoż bowiem dziś na świecie tak źle, dla czegoś tyle nieszczęśliwych, podupadłych i nieszczęśliwych mężów i niewiast? Dla tego, że w młodości nikt nie chce czynić, co powinien, każdy tylko chce w pysze i wystawności sobie chodzić. Poczynają sobie tedy, bez Pana Boga, jako świnie, nie nauczywszy się nic dobrego i statecznego. Lecz co się wywyższa, musi się poniżyć, a znowu co się poniża musi się wywyższyć. Bogu, który nas tego uczy, niech będzie chwała i sława, a nam niech użyczy Bóg łaski swojéj, dla Syna swego Jezusa Chrystusa, abyśmy według nauki téj sprawować się mogli. Amen.

Kazanie na 18. niedzielę po św. Troicy.

Swięto zniwne*).



Ewang. Mateusza 6, 11.

Chleba naszego powszednego daj nam dzisia!

Obchodzimy swieto zniwne, aby nas napominało, iż chléb powszedny jest darem Boga, Ojca niebieskiego, i wzywało, Jemu z całego serca dziękować, iż taki dar swéj ręki łaskawéj i w tym roku nam darować raczył. A zkądby to lepiéj takiéj nauki wziąść, niżeli z tego słowa, którem Pan Jezus sam nas nauczył prosić o chléb powszedny. „Chleba naszego powszednego daj nam dzisia“

*) Przypisek wydawcy: Ponieważ w „Postyli domowéj“ kazania na świeto zniwne niemasz, kazanie następujące od wydawcy ułożone zostało, aby czytelnik i na to święto ważne znalazł wykład słowa Bożego.

— tém wyznawamy, iż to Bożym darem, a iż zato mu dzięki oddać trzeba, jako w katechizmie wyznamy: „Bóg daie chléb powszedny, też krom prośby naszéj, wszystkim i złym ludziom; ale my w téj prośbie prosimy, abyśmy to uznali, i z dziękczynieniem chléb nasz powszedny przyjmowali“. O, moi mili, jak wiele na tém zależy, abyśmy to uznali i wdzięcznymi byli! Albowiem wtedy i będziemy skromnymi i spokojnymi, gdyż niespokojność i zazdrość w sercu wdzięcznym miejsca niema. A wtedy i będzimy się usilowoć, abyśmy pilnością chleba powszednego sobie zarobili, gdyś próżnowanie i lenistwo się nie zgadzają z wdzięcznością. Daléj tedy i będziemy rad udzielać z tych darów potrzebującym a serce wdzięczne i nadal będzie temu dawcy wszelakich dar dobrych i doskonałych ufało, iż nam nie będzie brakło i w przyszłości „wszystkiego, co ku pożywieniu i ku potrzebie ciała należy“.

„Chleba naszego powszednego daj nam dzisia“ naucza Pan się modlić nie tylko gospodarzów i rolników, lecz nas wszystkich. Rolniki mają przed oczyma, jak zboże wysiewane bywa i rośnie pod słońcem i deszczem; oni towarzyszą wzrost z ufnością i strachem aż do zniwa, aż im Pan Bóg dozwoli z radością błogosławieństwo z pola do gumień zabrać. Rolniki wiedzą dobrze, iż oprocz błogosławieństwa Bożego wszystka ich praca byłaby daremna: iż sami choć orza polę i nasienie wysiewają, ale Bóg da, iż wznidzie i rośnie, on musi obraniać niepogody i gradu — tak iż zaprawdę te dary zniwne są darami od Boga pochodzącymi. Inaczéj się ma z mieszczaninami: niejeden tylko z daleca albo wcale nie obaczy pole żytne albo wóz żytny. Z powołania swego prowadzony będzie i idzie za innymi sprawami, za handlem albo rzemiosłem, za szlachetnemi sztukami i umiejętnościami. Gdyż ci nie z pola samego, lecz z pracy rąk swoich w tym swym stanie, urzędzie i sprawunku żyją, im się mogło widzieć, jakoby ten chléb powszedny własną siłą zarobiony był. I ci ludzie dziś na urząd mają być napominani, iż i ich chléb powszedny jest darem Bożym. — Wysiew i zniwo są gruntem i fundamentem całego życia człowieczego. I mieszczanin z wszystkimi swemi umiejętnościami

nie miałby co jeść, handlarz nie miałby czém handlować, gdyby rolnik nie zniwował z błogosławieństwa Bożego. Dla tego wszyscy Bogu wdzięcznymi bądźmy, z którego ręki łaskawéj dla nas wszystkich „chléb powszedny“ pochodzi, nie tylko „pokarm, napoj, odzienie, boty“, lecz i „dobre rządzenie przełożonych, dobre a pogodne powietrze, pokój, zdrowie, skromność, uczciwość, dobre przyjaciele, wierni sąsiedzi, i tym podobne rzeczy“, a tak obchodźmy święto żniwne, iżbyśmy za wszystkie dobra ziemskie, za wszelkie błogosławieństwo jako za dar Boży, Jemu z całego serca dziękowali. I w tym roku dał deszcz i słońce i czas urodzajny, aby pole przyniosło swój owoc, on dał pokój kraju naszemu, aby mogło zbierać, co było wysiewano, iż teraz z nowu mamy chléb powszedny. On otworzył i otwiera codzień rękę swoję, a nasycza wszystko, co żywie, według upodobania swego. Za to codzień jako i dziś dziękujmy mu z głębi serca naszego!

Dzięki, a to sercem, usty, rękami, nie słowami próżnymi, lecz uczynkami! A pierwsze, w którém dzięki nasze się mają stać uczynkiem, to jest, abyśmy skromnymi i spokojnymi byli z darami Bożymi. Albowiem kto niespokojny z darem w nim zawsze co znajduje nagany godne — ten nie jest wdzięczny. Gdy chléb powszedny darem Bożym, tedy w tém się wyjawiać będzie, czyli nam takiém jest, gdy spokojnymi jesteśmy z tém, co Bóg nam dać raczył.

Po wszystkie czasy bywała niestkromność i niespokojność, gdyś to znakiem starego Adama, człowieka grzesznego i nienawróconego, ale za nasze czasy spokojności w żadnym stanie niemasz. Każdy nie patrzy i zważy na to, co ma, lecz na to, co niema i uważa, jakby w tém zależało wszelkie szczęście. W starodawnych czasach mędrzec niektóry z światłem we dnie wyszedł aby szukać prawdziwych ludzi — w naszym czasie mógłbyś śmiele z światłem we dnie iść szukać skromnego i spokojnego — rownieżbyś nie znalazł. A zkąd ta niestkromność i niespokojność? Ostatną przyczyną do tego jest, iż ludzie po większéj części dobra doczesne już nie uważają i przymują za dary Boże! Albowiem gdy wierzyż

z całego serca, iż chléb powszedny i wszelkie dobra doczesne darem Boga, który rozdawa komu chce i każdemu tyle, co chce, jednemu mniéj, drugiemu wiele podług upodobania swego — w takiéj wierze zginąć musi niespokojność i zazdrość. Wtedy bowiem niespokojność byłaby zemraniem przeciwko Bogu, a zazdrość zaskarżyłaby nie ludzi lecz Boga, jakoby był niesprawiedliwy i miał wzgląd na osobę, chociaż on wszystkim łaskawy i miłosierny. Skoro wszystko, co ku pożywieniu i ku potrzebie ciała należy, od Boga się spodziewasz i z ręki Ojca twego niebieskiego przyjmujesz jako dar miłości jego, będziesz w serdecznéj wdzięczności skromnym, a nie będziesz uważył na tych, co więcéj mają, lecz na tych, co mniéj. Będziesz rzekł: Czém jestem, żem od Boga tak błogosławiony i obdarowany? Ale kto chléb powszedny i dary doczesne uzna za swój własny zarobek, ten rad będzie miemał, iżby więcéj zasłużył niż inni i będzie patrzył na własność bliźniego, jakby swoje to było — a niejeden tedy będzie chciał ręki dokładać, aby to przeinaczyć, nawet gwałtem, gdy w inszy sposob to się nieda.

Oto widzimy, jak wiele na tym zależy, abyśmy dobra doczesne za dary Boże uznali. Albowiem wyznać musiemy, że żaden z nas nie zawsze spokojny z tém, co mu Bóg udzielił. Kto bowiem znas nie też już raz żemrał, że mu za mało od Boga udzielone?! Ten grzech odłożyć trzeba, gdyś grzechem, który na ostatku potępia. Pamiętajmy, iż nam Bóg dał „pokarm i napój, odzienie i boty“ i wiele rzeczy, które nam żywot wypiękniają i serce rozweselą: „A to wszystko czyni ze szczeréj Ojcowskiéj i Boskiéj łaski, dobroci i miłosierdzia swego świętego, krom wszelkich zasług i godności moich“. Dla tego bądźmy za to wdzięcznymi i dla wdzięczności spokojnymi. „Chleba naszego powszednego daj nam dzisia“ naucza nas Pan wyprosić od Boga — chleba, a nie zbytku, nie życia hojnego, lecz tylko co potrzebnego! A tak napomina św. Paweł (1. do Tym. 6, 6—8): „A jestci wielki zysk pobożność z przestawaniem na swém: albowiem niceśmy nie przynieśli na ten świat, bez pochyby, że też wynieść nic nie możemy; ale mając żywność i odzienie, na tém przestawać mamy“.

Ale tego umysłu przyjmować wiele ludzi niechce. Mowią, iż wtedy by świat na miejscu został stojący, żadenby się nie usiłował w pracy, żadneby były wynalazki, żadne dalsze postępowanie w życiu narodów. Ci ludzie mniemają, jakby przezto pilna praca była zakazana, jakby przykazano każdemu, tylko tyle pracować, co na codzienną potrzebę brak, a więcéj nie. Lecz to Pan wcale niechce; owszem chce od nas pilnéj pracy! Jako Pan sam uczynił dzieło Ojca swego pokąd dzień, niż zasła noc, wktóréj nikt pracować nie może, tak to i od nas żąda, jako tego nas naucza w podobieństwie o człowieku, który odjechając w daleką krainę zawoławszy dziesięci sług swoich, dał im dziesięć grzywien i rekł do nich: Handlujcie, aż przyjadę (Luc. 19, 13—26). A św. Paweł pisze (2. do Tessal. 3, 10): „Jeżli kto niechce robić, niechajże też nie je“. Przetoż rozkazuje, aby każdy, „w pokoju robiąc, swój własny chléb jadł“.

Chleba naszego powszednego daj nam dzisia, prosimy, nie jałmużną żebranego, nie kradzonego, nie oszukaństwem zyskowanego, lecz naszego, własną pracą zarobionego. Próżnujących i bałamutów Bóg nie chce — a biada tym, co pożerają domy wdów (Mat. 23, 14) i oszukają robiącego i mu wydzierają, co zarobił! Ale kto prawie się modli o chléb powszedny, ten i sam prawie będzie robił, nie tylko dla zysku, nie dla tego, aby obeczną pracą przysłu użytek sobie sprawić, lecz dla Boga i dobra pospolitego. Czas nasz chlubi się z roboty, a téj chluby nie chcemy mu odebrać, gdyś każda robota pilna czci jest godna przed Bogiem i ludźmi — ale niebezpieczeństwo, aby nie była od Boga i porządku Bożego odszczepiona i bałwanem uczyniona. Dla tego dobrze rozważajmy, iż gruntem roboty jest przykazanie Boże i do pracy dodajmy modlitwę o chléb powszedny, tedy na robocie zostanie większe błogosławieństwo.

„Chleba naszego powszednego daj nam dzisia“ przez to chce Pan nas tego nauczać, iż nie prosi tylko każdy z osobna dla się, lecz iż prosimy i dla braci. Tém chce nam pokazywać, iż co mamy dobra doczesne, nie mamy tylko dla się, ale i dla braci wespół. To znaczy, iżmy tylko szafarzami nad majętnościami, nam od

Boga powierzanymi. O to wielka czasu naszego szkoda z tego pochodzi iż wiele ludzi się nie uznają za szafarze, lecz myślą, gdy każdemu powinność oddawają, nikogo nie oszukają, swoje składki zapłacą a tu i tam raz jałmużnę dawają, iż tém, co tedy im zbiegnie, czynić mogą, co chcą. Szkodą, iż wiele zapamiętywali odpowiadalności, ktora złączona jest z majętnościami, iż „komu wiele dano, wiele się od niego i upominać będzie!“ Chléb powszedny jest darem Bożym — to lekarstwem i dla téj szkody. Albowiem kto to z całego serca wierzy, iż, co tylko ma, to z łaski Bożéj, oprocz swéj zasługi ma, ten wie, iż tylko szafarzem Bożym, który według woli Bożéj majętnościami szafować ma i musi ku pomoci i braciom. A tak niech dzisiejsze święto żniwne nas napomina, abyśmy i czynem dzięki oddali Bogu, dawcy wszelkich dar dobrych i doskonałych (Esa. 58, 7). „Łamuj łaknącemu chleba twego, a ubogie wygnańce wprowadz do domu twego; ujrzyszli nagiego, przyodziej go, a przed ciałem twojem nie ukrywaj się“; — wszyscy, którym Bóg dawał, czego potrzebujecie, pamiętajcie na ubogie, co nic nie mają. A wy, którym Bóg więcéj dawał nad potrzebą, bądzcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest! Wtedyż błogosławieństwo żniwne prawie i duchownie dla was się stanie błogosławieństwem, a majętności, które tak wielu ludziom śidłem i potępieniem dla duszy, dla was skutecznemi się staną dla wieczności jak dla doczesności. Litościwymi będąc, bogatszymi będziecie w miłości i się doświadczycie prawdy tego słowa: „Kto skąpie sieje, skąpie téż żąć będzie; a kto obficie sieje, obficie téż żąć będzie“. Teraz czas wysiewu — przyjdzie jeszcze inne żniwo, na które pilnie poglądajcie, aby i od was rzeczono: uczynki ich idą za nimi.

A przyjmując chléb powszedny za dar Boży i usilnie w przyszłość patrzyć możemy. Ten, który dotąd łaskawie dał chléb, z tém i nie przestanie. Chleba naszego powszednego daj nam dzisia, prosimy. O chléb powszedny na dzisia, naucza nas Pan prosić, nie na jutro i po jutrze, gdyś nie mamy się troszczyć mowiąc: „Cóż będziemy jeść? albo cóż będziemy pić? albo czém będziemy

się przyodziewać?“ „Nie troßczecie się o jutrzejßy dzień; albowiem jutrzejßy dzień troskać się będzie o swoje potrzeby. Dosyć ci ma dzień na swojem utrapieniu“.

Dla tego „zdaj na Pana twe drogi i ufaj w nim, on wßyßtko uczyni“. Czyli on nie jest ojcem waßym, który nauczał was mowić: Abba, t. j. miły ojce! A gdy już ojciec ziemski synowi na prośbę nie da kamień zamiast chleba — czém więcéj miły Ojciec waß niebieski nie miałby wam dać chleba powßednego?! „Wßyßtko waße staranie rzuczcie nań, zdy on ma pieczą o was!“

Dla tego nie troßczecie się jako poganie, którzy Boga nie znają, którzy się nie modlą: Ojcze naß! Nam jako dziatkóm Bożym dobrze się wiedzie, gdyż Bóg wysłuchał i wysłucha prośby naße i nam zawße na nowo stoł gotuje z chlebem powßednym. A tak wdzięcznie przed oblicznością Bożą stojąc mówmy: „Dziękujcie Panu, albowiem on jest dobry, a miłosierdzie jego trwa na wieki!“ Bogu dzięki dajcie sercem, usty, rękami; sprawy powiadajcie, które czyni nad nami: Jak zmatek żywota, z dzieciństwa naßego, wielebna dobrota żywi z nas każdego. Amen.

Kazanie na 19. niedzielę po św. Troicy.

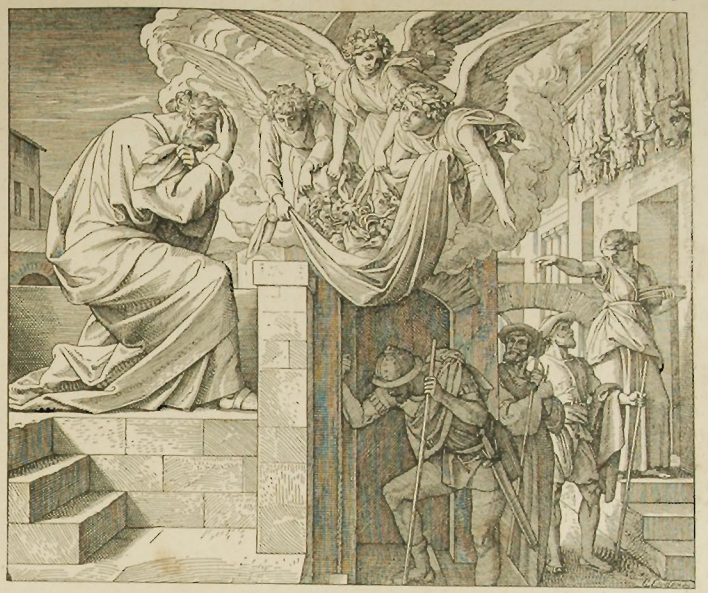

Ewang. Mateußa 9, 1—8.

Tedy wßąpiwßy w łódź przewiózł się i przyßedł do miasta swego. A oto, przynieśli mu powietrzem rußonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem rußonemu: Ufaj synu! odpußczone są tobie grzechy twoje. A oto, niektórzy z nauczonych w piśmie mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Przeczże wy myślicie złe rzeczy w sercach waßych? Albowiem cóż łatwiéj jest rzec: Odpußczone są tobie grzechy, czyli rzec: Wstań a chodź? Ale abyście wiedzieli, iż ma moc Syn człowieczy na ziemi odpußczać grzechy, tedy rzekł powietrzem rußonemu: Wstawßy, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. Tedy wstawßy poßedł do domu swego. Co ujrzawßy lud dziwował się i chwalił Boga, który dał taką moc ludziom.

W ewangelii dzisiejszéj mamy przedewszystkiem zważać na kazanie o obfitéj łasce, którą Pan Bóg przez to okazał ludziom, że już tu na ziemi jeden do drugiego rzec możemy. „Odpuszczone są tobie grzechy twoje“, abyśmy z tymi pobożnymi ludźmi w ewangelii nad tém się dziwowali, i Panu Bogu z całego serca dziękowali, że taką moc ludziom dać raczył. Albowiem nie mała to moc, że chrześcianin chrześcianinowi rzec może: „nie trwóż się, bracie, bo masz Boga łaskawego; jedno wierz obietnicy, którą ci w imieniu Chrystusowém czynię a stanie ci się prawdziwie tak, jakby sam Pan Bóg ci był rzekł: Odpuszczone są tobie grzechy twoje. Taka moc przez Pana Jezusa wzięła swój początek i pozostała odtąd między nami, a osobliwie u tych ludzi, co mają powołanie i rozkaz aby ewangelią, to jest pokutę i odpuszczenie grzechów w imieniu Chrystusowém zwiastowali. Lecz i inni chrześcianie, choć nie mają tego powołania, mają rozkaz cieszyć ciebie w smutku nad grzechami twemi i mówić: „Przeczże się smucisz? Jako chrześcianin powiadam ci, że w tém źle czynisz, albowiem Bóg nie odbiera ci łaski swojéj, owszem w Chrystusie Jezusie masz ufać jak najzupełniéj w łaskę jego“. W słowach takich powinienes tę samą mieć pociechę, jak gdyby je sam Chrystus osobiście z nieba do ciebie powiedział.

Tego tedy potrzeba, abyś z całego serca zaufał obietnicy takiéj i uwierzył że Pan Bóg dla Jezusa Chrystusa łaskawym ci będzie, jako się o tém z przykładu tego powietrzem rużonego przekonywamy, którego napomina Pan do wiary mówiąc: „Ufaj synu, a nie wątpij, odpuszczone są tobie grzechy twoje“. Skoro powietrzem rużony uwierzył temu słowu, już mu grzechy jego były prawdziwie odpuszczone. Tymże sposobem i dziś dostępujemy odpuszczenia grzechów, gdy sługa kościoła, lub którykolwiek inny chrześcianin ci powie: Bóg nie gniewa się już więcéj na ciebie, byleś sam tylko się mu nie przeciwił, owszem dla Syna swego Jezusa Chrystusa odpuścił tobie grzechy twoje. Wierz tedy z całéj siły téj obietnicy jego a nie wątpij o niéj. Bo cóż ci pomoże rozgrzeszenie (absolucya), choćby sam Pan Bóg własnemi usty

oraz ze wszystkimi aniołami swymi ci je zwiastował, jeźli ty wątpisz?

Gdzie nie ma wiary, tam człowiek Pana Boga ma za kłamcę jakoby słowo jego nie było prawdziwém, ani też Bóg nie miał wykonać i dotrzymać, co obiecał. Od takiego niedowiarstwa niechaj nas miły Bóg łaskawie uchowa. Nikt inny, jedno diabeł nas do tego pobudza, że zawżdy znowu Pana Boga za kłamcę mamy i przyrzeczeniom jego nie wierzymy. To zaś jest największa cześć, którą serce Pana Boga swego uczcić może, że przyrzeczeniom jego wierzy i Boga ma za prawdziwego, który kłamać nie może, choćby wszystkie przyrzeczenia jego wprost wydawały się niemożebne. Nie mało się też Panu Jezusowi podobała mocna ufność tych ludzi, iż wierzą, że powietrzem rużonego uzdrowić jest w stanie. Dla niéj to przemawia uprzejmie do niego: Synu mój, ty chorujesz, a chorobę tę zadał ci szatan, Bóg zaś dopuścił do tego dla grzechów twoich; dla tego truchlejesz i skrużone jest serce twoje, dla tego mówisz u siebie: Ach Boże, ty gniewasz się na mnie, cóż ja tedy poczne? Albowiem z gniewem Bożym połączona jest trwoga sumienia. Jednak synu mój, nie daj myślom takim opanować serca swego, nie mów u siebie: „Bóg nie dba więcéj o mnie, i może mi już nie jest łaskawym bo cóżem ja w obec niego?“ Nie na chorobę swoją, lecz na słowo moje zważaj, które do ciebie mówię: „Odpuszczone są grzechy twoje“. Niechaj sobie choroba jest chorobą, lecz to wiedz, że grzechy twoje są ci odpuszczone a w téj wierze niechaj żadna choroba cię nie zachwieje.

Słowo i wiara należą do siebie, jedno bez drugiego się nie obejdzie. Ktoby wierzył nie mając słowa Bożego, podobnym jest Turczynowi lub żydowi. Ci nie mają przyrzeczenia, dla tego też nie wierzą, że Bóg im łaskawym będzie i grzechy ich odpuści. Boć nie ma łaski Bożéj jedno w Chrystusie Jezusie. Chrześcianin dla tego powinien wierzyć, że Bóg nie tylko niektórym wybranym, lecz także jemu jest łaskawym, a dla pośrednictwa Syna swego Jezusa Chrystusa grzechy mu odpuści.

Ktoby zaś miał słowo, wiary nie mając, nic mu to także nie pomoże, albowiem słowo i wiara są z sobą połączone jakby małżonkowie, a jedno drugiego opuścić nie śmie. Turczyn wierzy, że przez Mahometa dostąpi zbawienia, lecz ta wiara opiera się na kłamstwie a nie ma za sobą słowa Bożego. Papież uczy, że człowiek przez uczynki swoje dostaje się do nieba, ale wiara ta jest fałszywa, bo nie ma za sobą słowa Bożego i obietnicy jego. Ztąd wynika, że można mieć wiarę, lecz dla braku słowa wiara ta nie jest prawdziwą wiarą tylko prostém urojeniem. Nam chrześcianom nie brakuje słowa; owszem mamy z łaski Bożéj, czyste i prawdziwe słowo Boże. Lecz nie dostawa nam wiary, przez którąbyśmy się słowa Bożego tak trzymali, jakośmy powinni, gdy tymczasem tamci bez słowa Bożego mocno wierzyć umieją. Sprawuje to u nas moc diabła i grzechu pierworodnego, która nas odrywa od słowa prawdy do kłamstwa, któremubyśmy chętnie wierzyli. Nie jesteś to łatwa, nawet mając słowo, uchronić się niedowiarstwa, przeto iż ciało i rozum naszy nie trzymają się słowa. Ciało taką wiarę chciałoby mieć, którąby rękoma można namacać. Przyczynia się do tego nie mało zły duch i stoi wszędzie, na przeszkodzie, że serca nasze nie mogą się ugruntować w wierze i pociesze. Gdybym bowiem z całego serca uwierzył, że Chrystus, jako tu powiedział powietrzem rużonemu, tak do mnie i do ciebie we chrzcie świętym powiedział i powiada codziennie w rozgrzeszeniu i kazaniu, że nie powinienem się lękać gniewu i niełaski Bożéj, tedyćby zaiste z radości serce we mnie skakało a wszystko koło mnie nie inaczéjby mi się wydawało, jedno jako miód i złoto, albo jako sam żywot wieczny. Lecz że tak nie jest, jedynie ztąd pochodzi, że nas stary Adam i szatan zawżdy odrywa od wiary i słowa Bożego.

Uważajmy więc, że jednego i drugiego potrzeba; potrzeba najprzód słowa, a potem abyśmy się we wierze trzymali, a ile można, nie wątpili. Wtenczas odbierzemy, co słowo nam przyrzeka a ku zachowaniu ciała i duszy jest potrzebne. Tym, co słowa nie mają, wierzyć nie trudno, albowiem człowiek już z urodzenia jest skłonny do uwierzenia kłamstwu, któremu serce jest przychylne. Papież i zwolennicy jego wierzą mocno w mszę, w zasługi i modlitwy przyczynne świętych), w śluby klasztorne, śpiewy i posty itd. chociaż wiara ta jest fałszywa. My zaś, co mamy czystą oblubienicę — bo słowo Boże czyste jest i dobre — nie możemy tak mocno i niezachwianie wierzyć, jakbyśmy powinni, choćby właśnie tak być miało u tych, co słowa nie mają. Ale właśnie jest wina starego Adama i szatana, żeśmy mocą grzechu pierworodnego od słowa i prawdy Bożéj do fałszu upadli. Lecz uczy nas dzisiejsza ewangelia, jako mamy najprzód mieć słowo a potem się takowego trzymać całą siłą wiary. Wtenczas staje się nam słowo mocą Bożą ku odpuszczeniu grzechów i zbawieniu, przez którą dostępujemy doczesnéj i wiecznéj pomocy i pociechy. Bez słowa Bożego wiara jest fałszywa. Takowa nam wszystkim przez upadek Adama jest wrodzona a człowiek nieraz mocniéj się jéj trzyma niż słowa Bożego. Gdy Chrystus Pan do powietrzem rużonego powiedział te słowa i odpuścił mu grzechy jego, poczynają w tém nauczeni w piśmie upatrywać bluźnierstwo przeciwko Bogu, że Chrystus grzechy chce odpuszczać. Jest to ważna sprawa, na którą trzeba uważać. W tym samym błędzie znajdują się dziś wszyscy sekciarze, iż nie wiedzą, jako grzech bywa odpuszczony. Niech się jedno kto zapyta papieża i doktorów jego, co to jest absolucya, a oni odpowiedzą, że jest to sposób tajemniczy, przez który do człowieka wpływa łaska Boża; a kto jéj chce dostąpić, musi najprzód za grzechy żałować, spowiadać się i zadość uczynić. Absolucya i władza kluczów jest według nich zewnętrznem urządzeniem, które w kościele zachowywane bywa. Tym sposobem nie opiera się u nich odpuszczenie grzechów na swym prawdziwym gruncie, na słowie i wierze, lecz na skrusze, spowiadaniu się i zadosyć uczynieniu. Aleci nauka ta jest fałszywa a ludzi przez nią tylko do błędu wprowadzeni bywają.

Chcesz li o téj sprawie mieć wyrozumienie, tedy się go uczy z téj ewangelii. Potem mówić będziesz tak: Wiemć ja i wyznaję, że Pan Bóg sam grzechy odpuszcza, lecz po czémże poznam, iż

grzechy moje są odpuszczone, albo jakichże środków używa Bóg do odpuszczania grzechów? Otóż pismo św. uczy mnie i wszystkich chrześcian, że pragnąc odpuszczenia grzechów nie powinniśmy usiadłszy gdzieś w kącie wyczekiwać, żeby na prośby nasze o odpuszczenie miał przyjść anioł z nieba i rzec nam: Odpuszczone są tobie grzechy twoje. Albowiem przyrzekł Bóg, że sam nakłoni się do człowieka i upewni go o odpuszczeniu grzechów. To dzieje się najpierw we chrzcie świętym, bo jest rozkazanie, aby mię ochrzczono w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, a do rozkazu dołączona jest obietnica: „Kto uwierzy a ochrzci się, ten będzie zbawion“. Odpowież może, że chrzest to tylko woda! Jestci nią, ale przy wodzie jest słowo Boże. Tak samo, gdy u duszpasterza twego, który na to jest powołany, lub też u innego chrześcianina szukasz pociechy i rozgrzeszenia a tenże rzeknie do ciebie: Na miejscu Bożém zwiastuję tobie przez Jezusa Chrystusa odpuszczenie wszystkich grzechów twoich, nie powinieneś wątpić, że grzechy twoje są tobie przez to zewnętrzne słowo zaiste prawdziwie odpuszczone, albowiem chrzest św. i słowo Boże nie kłamią.

W papiestwie tego nie kazano, ani tego nie wie żaden papieski kaznodzieja. Powinniśmy tedy Panu Bogu dziękować za tę łaskę i wiedzieć, że Bóg chętnie grzechy odpuszcza. Dzieje się to nie inaczéj, jedno jako tu stoi napisano: „Że Bóg taką moc dał ludziom“. To objawił Chrystus Pan i nakazał, aby w kościele jego odtąd aż do skończenia świata w imieniu jego zwiastowano odpuszczenie grzechów. U ludzi tedy, a nie w czém innem, szukajmy i dostąpimy odpuszczenia grzechów, albowiem tak rozkazuje Pan według św. Mat. 18, 18: „Zaprawdę powiadam wam; cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie“, i według św. Jana 20, 23: „Którymkolwiek grzechy odpuścicie, są im odpuszczone“. Nie chce tego Pan, aby sobie każdy sam budował drabinę do nieba, owszem on ją sam zbudował. Pragnęliście odpuszczenia grzechów, tedy idź i daj się ochrzcić, jeżeli nie jesteś ochrzczony, a jeźli jesteś, wspomnij sobie na obietnicę naonczas tobie daną przez Pana Boga, a nie bądź niewiernym. Idź,

a pojednawszy się z bratem swoim żądaj rozgrzeszenia, a usłyszawszy zwiastowanie tegoż w imieniu Chrystusowém, wierz a oraz je miéj. Szedłszy potem do wieczerzy Pańskiéj pożywaj ciało i krew Chrystusową, abyś został upewniony, że skarb tak drogi już tobie należy, abyś się z niego radował. Nie lekceważmy sobie chrztu, absolucyi, kazania i wieczerzy świętéj, owszem szukajmy i dostępujmy przez nie odpuszczenia grzechów. Takie bowiem powołanie mają duszpasterze, ojcowie, matki i chrześciańscy bliźni wasi i na to dano im jest słowo Boże, abyście u nich pociechy i grzechów odpuszczenia szukać mogli. Choć je bowiem ludzie wymawiają, nie jesteci to jednak słowo ludzkie, ale Boże, któremu wierzyć powinniśmy, i nie lekceważyć je.

Kiedy sługa Chrystusowy chrzci dziecię według rozkazu Pańskiego, słyszysz wprawdzie mówiącego tylko człowieka, który nie mniéj jest grzeszny od ciebie. Lecz co czyni, czyni z rozkazu Bożego a słowa, które mówi: Chrzczę cię w imię Ojca i Syna i Ducha św. itd. powinieneś uważać tak, jakby je sam Pan Bóg mówił. Bo w nich jest wyrok Boży o tobie, że grzechy twoje są odpuszczone. To koniecznie wiedzieć trzeba już dla tych szalonych sekciarzy, co nie umieją jedno krzyczeć: „że woda jest wodą“. To my także wiemy bez ich mądrości, lecz oni nie wiedzą, że przy wodzie jest słowo Boże. Nie jesteci tedy chrzest prostą wodą, lecz wodą ze słowem Bożém połączoną, wodą boską i nie daje jéj od siebie sługa Chrystusowy, lecz Bóg tak nakazał, abyśmy przez nią dla królestwa Bożego się odrodzili i z grzechów oczyszczeni zostali. Jako Bóg daje słowo swoje, które nie naszém lecz jego jest słowem, tak daje oraz i wiarę w słowo, a wiara i słowo Bożym są darem. Grzechów odpuszczenie, choć przez ludzi dokonane bywa, Bożém jest dziełem, a nie godzi się takowego szukać gdzieindziéj, jedno w słowie Bożém, przez ludzkie usta wypowiedzianém i w sakramentach, przez ludzi udzielanych. Gdzieindziéj odpuszczenia grzechów nie ma. Ludzkie zaś uczynki nie są żadną miarą równe czynom Boskim i słowu jego, nie można tedy wyrozumieć, jakim sposobem papiści przez uczynki swoje grzechów odpuszczenia szukają

W dzień sądny, jak zaczną na uczynki swoje wskazywać, zaiste zapyta się ich Pan: Gdzież jest słowo moje? Czy nie ustanowiłem w kościele moim chrztu świętego i wieczerzy mojéj, kazania i absolucyi, przez którąby ludzie grzechów odpuszczenia dostąpili i łaski mojéj uczestnikami się stali. Przeczżeście się tych rzeczy nie trzymali? Zaiste nie doznalibyście teraz żadnego niedostatku, lecz czyny waże, te nie wystarczają.

Uczmy się więc poznawać, co to jest odpuszczenie grzechów, jako się takowego upewnić, gdzie szukać i znaleść je można! Zwłaszcza nie indziéj, jedno w kościele Chrystusowym, który ma słowo i sakramenta święte. Tam je znajdzieß zaiste. Faryzeuße mniemają, że Chrystus odpuszczając grzechy mówi bluźnierstwo przeciwko Bogu, bo grzechy odpuszczać jedno Bóg może; ale ty wierz, że Bóg grzechów odpuszczenie zamknął we chrzcie świętym, we wieczerzy i słowie swojém, że włożył je w usta każdego chrześcianina, który cię pociesza i łaskę Bożą przez zasługę Chrystusową zwiastuje; wierz że to jest tak istotną prawdą, jakby sam Chrystus to mówił usty swemi, jako przemówił do powietrzem ruszonego.

Ten powietrzem ruszony jest obrazem wszystkich grzeszników. W téj chorobie traci człowiek wszelką władzę członków swoich, nie jest w stanie ni ręki ni nogi do siebie przyciągnąć, owszem, gdyby to chciał, to ją jeszcze daléj od siebie wyciąga. Prawy wykład téj choroby jest ten, że ona oznacza ludzi sprawiedliwych z uczynków swoich. Im więcéj takowi do Boga się zbliżyć i jemu zadość uczynić się usiłują, tém bardziéj się od niego oddalają; im bardziéj się im zda, że coś dobrze uczynili, tém gorzéj to wypadnie, albowiem cokolwiek czynią, bez wiary czynią. Komu z takiéj nędzy ma być pomożono, niech ucieka się do onego cudownego pomocnika, Chrystusa. Ten nic więcéj nie czyni, jedno rzecze: „Ufaj synu, odpuszczone są tobie grzechy twoje“, a zaraz ci członki twoje wyzdrowieją i zsilnieją że sobie nawzajem służyć mogą. Bo gdzie jest odpuszczenie grzechów, tam ustępuje gniew i kara Boża, tam przestały czyny nasze niepodobać się

Bogu. Gdzie już nie ma grzechu, tam czyny dobre naśladować będą.

To objawia Pan w obrazie tego powietrzem ruszonego. Leżał on na łożu swém i wyciągnięte były według rodzaju téj choroby ręce i nogi jego, ale na słowo Chrystusowe powstaje od razu wesół i zdrowy. Przedtem niesiono go z domu jego na łożu, teraz on sam niesie łoże do domu. Ztąd poznać mamy, jako Chrystus ma na ziemi moc odpuszczać grzechy. Nie bez przyczyny dodaje Pan: „na ziemi“, uczy nas bowiem nie spuszczać się na niebo, nie oczekiwać grzechów odpuszczenia według nauki papieża od czyśćca lub zasługi uczynków innych ludzi; tu bowiem czytamy, że odpuszczenie grzechów jest mocą, którą Bóg, „na ziemi“ dał ludziom, a zwłaszcza we chrzcie i wieczerzy świętéj, w rozgrzeszeniu i kazaniu słowa swego. Bo taka jest wola Boża, że cokolwiekbyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i na niebie, a cokolwiekbyście związali na ziemi, (t. j. wyklnęzyli od chrztu, wieczerzy św. i słowa), to związane będzie i w niebie.

Przez moc takową, że jako ludzie nawzajem sobie grzechów odpuszczenie lub zatrzymanie zwiastujemy, nie uwłaczamy chwale i czci Bożéj, ani nie stajemy się bogami, jako ludzie nierozumni powiadają. Bo nam powierzony jest tylko urząd, który daléj nie sięga, niżli wiara twoja. Jeźli maß wiarę, maß odpuszczenie, nie maßli jéj i odpuszczenia nie maß. Tak nas urzędem tym połączył Bóg wespół, abyśmy jako chrześcianie nawzajem się pocieszali i napominali, wierząc słowu o ile prawie używane bywa, t. j. jeżeli zwiastuje odpuszczenie grzechów w imieniu Chrystusowém. To jest prawa droga do Boga i odpuszczenia grzechów. Błogosławiony, kto tak umiera. Kto zaś umierając nadzieję swą pokłada w modlitwach świętych, w zasługach innych ludzi i własnych, temu biada, bo nie ma przewodników, których Bóg ustanowił, to jest słowa prawego i prawéj absolucyi. Choć jest ochrzczony, jednak ztąd nie ma pociechy. Takową nędzę zrządził szatan przez narzędzia swoje, albowiem niecierpi szatan słowa, które go razi w oczy. Papież takowe usunął a na to

miejsce ustanowił zakony mnichów, procesye, odpusty i inne rzeczy, które szatanowi nie zadawają szkody. Sekciarze tak samo pozbyli się słowa Bożego i nie ważą sobie chrztu świętego i wieczerzy Pańskiéj.

Wystrzegajmyż się tego wszystkiego i wiedzmy, że tam tylko jest grzechów odpuszczenie, gdzie jest słowo Boże. Takowe zaś jest we chrzcie i wieczerzy świętéj, w rozgrzeszeniu i kazaniu, niech przeciw temu mówi kto chce, co chce. Gdzie zaś jest słowo, tam niech będzie i wiara; jest ona otwą uzdrowioną ręką, któréj przedtem powietrzem rużony ruszyć nie mógł. Nią można sięgnąć po grzechów odpuszczenie, które jest w słowie. Tego się ani papież ani sekciarze nie trzymają, lecz my wiemy, że Duch święty bez słowa i sakramentów dzieła swego nie wykonywa; przeto też słowem i sakramentami nie pogardzamy, owszem uważamy je za największe i najlepsze skarby nasze. A Bóg niech nam z łaski swojéj dopomoże, abyśmy naukę tę czystą zachowali i w niéj aż do końca wytrwawszy zbawieni zostali. Amen.

Kazanie na 20. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Mateusza 22, 1—14.

A odpowiadając Jezus, zasię im rzekł w podobieństwach, mówiąc: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił wesele synowi swemu i posłał sługi swe, aby wezwali zaproszonych na wesele; ale nie chcieli przyjść. Znowu posłał insze sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Otom obiad mój nagotował, woły moje i co było karmnego, pobito i wszystko gotowe, pójdźcież na wesele. Ale oni zaniedbawszy odeszli, jeden do roli swojéj, drugi do kupiectwa swego; a drudzy pojmawszy sługi jego zelżyli i pobili je. Co gdy król usłyszał, rozgniewał się, a posławszy wojska swoje wytracił one morderce i miasto ich zapalił. Tedy rzekł sługom swoim: Weselec wprawdzie gotowe,

lecz zaproszeni nie byli godni. Przetoż idźcie na rozstania dróg a kogokolwiek znajdziecie, wezwijcie na wesele. Tedy wyszedłszy oni sługy na drogi, zgromadzili wszystkie, którekolwiek znaleźli, złe i dobre i napełnione jest wesele gośćmi. A wszedłszy król, aby oglądał goście, obaczył tam człowieka nieodzianego szatą weselną. I rzekł mu: Przyjacielu! jakoś tu wszedł, nie mając szaty weselnéj? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy nogi i ręce jego, weźmijcie go, a wrzućcie do ciemności zewnętrznych, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych ale mało wybranych.

W dzisiejszéj ewangelii słyszymy, że królestwo Boże podobne jest do wesela, a zwłaszcza takiego, którém goście zaproszeni nie tylko że pogardzają i nie idą nań, lecz nawet na sługi, przychodzące wzywać i prosić na to wielkie wesele, nastawają, lżą i zabijają je.

Najprzód chcemy zważać na to, co jest „królestwo Boże“. Nie jestci ono państwem ziemskiém, lecz królestwem w niebiesiech, a królem jego jest sam Pan Bóg. Jest to kościół chrześciański na ziemi, a dla tego o weselu jest mowa w podobieństwie, ponieważ Syn króla niebieskiego, Pan nasz Jezus Chrystus, kościół ten bierze za oblubienicę swoją. Królestwo Boże jest wprawdzie tu na ziemi, ale jednak nie jest doczesném państwem tego świata, owszem jest duchownem królestwem i trwa na wieki. My chrześcianie już na ziemi należymy na w pół do królestwa niebieskiego a zwłaszcza duchem według wiary. Słysząc o królestwie niebieskiém nie potrzeba ci uciekać do nieba, lecz tu na ziemi go szukaj między ludźmi, jak szeroko w świecie ewangelia bywa kazana, istnieje wiara w Chrystusa Pana, i sakramenta święte bywają sprawowane, albowiem królestwo niebieskie znaczy tyle, co królestwo Chrystusa, wiary i ewangelii jego. Gdzie ewangelia, tam Chrystus; gdzie Chrystus, tam Duch święty i królestwo jego. To jest prawdziwe królestwo niebieskie; a wszelki, co słowo i sakramenta ma, takowemu wierzy a przez wiarę z Chrystusem

żyje, jest dostojnikiem niebieskim i dziecięciem Bożém. Skoro zaś usunie Bóg ścianę, oddzielającą nas, t. j. skoro nas przez śmierć powoła do siebie, nie będzie tam nic innego więcéj, jedno szczere niebo i zbawienie. Wiedzmyż tedy, że królestwem niebieskiém nazywa się królestwo Chrystusa Pana naszego, w którém panuje słowo i wiara. W takowém królestwie wyglądamy żywota wiecznego a żyjąc w słowie i wierze jesteśmy czystymi od grzechu, wolnymi od śmierci i piekła, choć jeszcze wleczymy ze sobą ten stary wór skazitelnego ciała naszego. Nie jesteśmy on jeszcze rozdarty, nie odłożyliśmy jeszcze ciała, lecz gdy to nastąpi, tedy zajaśnieje nam szczery żywot, sprawiedliwość i zbawienie wieczne.

Na takie wesele, powiada Chrystus, zaprosił Pan Bóg naszlud swój Izraelski, i zawezwał, go, zanim przyszedł Chrystus, przez święte proroki swoje. Ich najgłówniejszem zadaniem było zwracać uwagę ludu na to przyszłe wesele, t. j. pocieszać go, że Syn Boży stanie się człowiekiem a śmiercią swą zapłaci za grzechy całego świata, że zmartwychpowstaniem swém wniwecz obróci królestwo i władzę szatana i objawi światu ewangelią swoją grzechów odpuszczenie i żywot wieczny, który w imieniu jego kazany będzie wszelkiemu stworzeniu. Na takie kazanie wskazywali prorocy pocieszając lud, że przez Jezusa Chrystusa nastąpi dlań odpuszczenie grzechów i zabłyśnie nadzieja żywota wiecznego. Lecz Pan Jezus powiada: „ale nie chcieli przyjść“. Zrobili tak jako żydzi na puszczy, którym się znowu zachciało do Egiptu. Potem, gdy się przybliżył czas przyjścia Chrystusowego, i widziane być miały znaki i cuda jego i słyszane kazanie jego, posłał znowu inne sługi. Był to Jan Chrzciciel i uczniowie Jezusowi. Ci wołali: Już wszystko jest gotowe, zaniechajcie tylko wszystkiego, jako co leży lub stoi, przyozdobcie się a chodźcie na wesele. Lecz napróżno, bo zaniedbawszy odeszli jeden do roli swojéj a drugi do kupiectwa swego itd. Biada im, którzy dla roli lub kupiectwa swego zaniedbali tę wspaniałą wieczerzę, zwłaszcza odpuszczenie grzechów i żywot wieczny, a jeszcze mniemają, że dobrze dla siebie uczynili, bo inaczéj nie byliby tak

umiłowali roli i kupiectwa swego, że dlań zamieszkali ucztę weselną. — Tak samo wiedzie się ewangelii wszędzie. Gdziekolwiek zawita między ludzi, odrazu każdy jeszcze pilniéj zaczyna się troszczyć o rzeczy ziemskie, niżli przedtem. Tyle wszędzie napotyka zajęcia, że jemu końca niema. Lecz tak być musi. Dla tego niech się nikt nie gorszy dla świata dzisiejszego. Pan Bóg nasz jest ci łaskawym; jest cierpliwym — ale sprawiedliwym. Długo siałeś grzech i rozpustę, nie dziwuj się, że teraz przyszedł dzień żniwa. Tak to być musi. Trzeba się było zawczasu naprawić i odstąpić od złego, kiedy nas słowo do tego napominało! Lecz my grzesznicy zawsze chcielibyśmy mieć tak, żeby nam było wolno bezkarnie gardzić słowem Bożém i czynić, co się ciału podoba. Lecz taki porządek musiałby dopiero zostać ustanowiony.

Daléj opowiada ewangelia, że niektórzy z zaproszonych tak byli złośliwi, „iż pojmawszy sługi jego zelżyli i pobili je“. Ma tu zaiste Pan na myśli miasto Jeruzalem, które zabijało proroki a na ostatek samego Syna Bożego zabiło. Lecz cóż nastąpiło? Rozgniewał się król i posłał wojsko swoje, t. j. Rzymiany; a ci jako narzędzie w ręku Bożém, wytracili one mordercze i miasto ich zapalili i tak sromotnie sobie z żydami postąpili, że sprzedali ich w niewolę gorzéj niżli wróble, bo za jeden groš sprzedawali po 30 żydów. Byłci to wtenczas krzyk i narzekanie, aż się serce krajało — ale na cóż innego sobie zasłużyli? Tak długo słowo Boże znieważali, aż się przelał gniew Boży, a wołanie ich nie doszło do uszu Pańskich.

Niech się nam to stanie przestrogą! Albowiem i my w wieloraki sposób grzeszymy i na gniew Boży zasługujemy. Gniew i nienawiść łakomstwo i służba ciała, wszeteczeństwo i wszelkie inne występki tak się gwałtownie między ludźmi rozmnażają, że aż nie miło patrzeć. Ale to wszystko jeszcze jest niczém w obec tego okropnego pogardzania słowem Bożém, które jeszcze jest większe i bardziéj rozpowszechnione niżli owe powyższe grzechy.

Oprócz takiego rozpowszechnienia ma grzech ten jeszcze to złe, że nie można go tak łatwo poznać, jako inne grzechy. Mało kto

widzi w tém co złego, że siedząc w kościele nie uważa pilnie na kazanie, wielu przychodzi do kościoła i rozmyślają tam o niewiele innych rzeczach, jako w gospodzie przy szklance piwa, a do tego nikt sobie tego nie poczytuje za grzech, że tak lekceważy słowo Boże. A jednak grzech ten jest wielki, i sprowadza na nas gniew Boży; nie ma także zań pokuty, bo go nikt za grzech nie uważa. Przekonało się o tém Jeruzalem i wszystkie królestwa, przekona się także ojczyzna nasza, albowiem grzech ten woła o pomstę do nieba i wyzwie gniew Boga naszego mówiącego: Dałem wam najmilszy i najdroższy klejnot mój, ukochanego Syna mego, przez którego chciałem mówić do was i nauczać was, ale nieznalazłem, ktoby słuchał słowa mego.

Przeto przyjdzie na was dzień sądu mego! Poświadcza to Pan według Jana 3. 19. mówiąc: „Tenci jest sąd, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziéj umiłowali ciemność, niż światłość, bo były złe uczynki ich“. Daje Pan przez to do zrozumienia, że chętnie pragnąłby zakryć wszystkie grzechy nasze; byleśmy tylko na słowo jego zważali; ale że takowe lekceważymy, ściągamy na się gniew Boży i już jesteśmy osądzeni. Kto bowiem o słowo Boże nie dba, ten dba o słowo szatana, a przy tém dostępuje, na co zasłużył.

Doznali już tego chrześcianie w pięknych krajach wschodnich, gdzie teraz panują Turcy, doznaje też i ojczyzna nasza, w któréj rozliczne sekciarstwa powstają, doznają wszystkie krainy, w którychkolwiek słowo Boże znieważane bywa. Znieważa słowa jest i zostaje największym grzechem, przeto też za nią największa kara przypadnie.

Jeżli tedy o duszę ważą dbacie, wystrzegajcie się grzechu tego; poważajcie słowo Boże i uczcie się go pilnie, choćby już tylko dla tego, iż tak nakazał Bóg. A służba Boża to nie lada rzecz, oni bowiem wielkim jest Panem i obficie wynagrodzić może. Wszelki chrześcianin powinienby tedy pomyśleć u siebie, że, ponieważ Bóg chce, abyśmy słowa jego słuchali, chętnie mu służyć powinniśmy, abyśmy mieli świadectwo, żeśmy przynajmniéj

jeden dzień lub jedną godzinkę Bogu służyli. Już ta przyczyna powinnaby nas skłonić do słuchania i przestrzegania słowa Bożego. Lecz takowych jest jeszcze więcéj. Obiecuje Pan, że, jeźli słowa jego słuchać i takowego przestrzegać będziemy, wtenczas i szatan poddany nam będzie, ani nam więcéj nie zaszkodzi, owszem ucieczе od nas. Albowiem gdzie jest słowo Boże, tam jest Pan, a gdzie Pan jest, tam szatan nie ma miejsca ani przystępu. Daléj jeszcze ten zysk ze słowa Bożego mieć będziemy, iż przezeń dostępujemy odpuszczenia grzechów i w sercach naszych do nabożeństwa i posłuszeństwa prawego pobudzeni zostajemy. Słowo Boże staje się nam drogą do żywota i wodzem do zbawienia. Służemy Bogu, ale zysk jest nasz. Rozkaz Boży, jakikolwiek by był, powinien wypełnić każdy człowiek. Ale to nie tak przykra rzecz, bo wszelka służba Boża nam ku pożytkowi zmierza. Weźmij tylko „dziesięć przykazań Bożych“ albo „Ojcze nasz“, a rozważaj nad niém, zawsze jeszcze nauczysz się czegoś nowego, a oprócz tego zyskasz jeszcze tyle, że ci szatan nie zaszkodzi, owszem ucieczе od ciebie. Niech nikt nie mniema, żeby już wszystko umiał, co w „Paczerzu“ lub „dziesięciu przykazaniach“ jest zawarte; owszem jak ci taka myśl nadejdzie, to rzecz u siebie: Prawie teraz znowu się pomodlę. Przez to odpędzisz od siebie grzech i szatana i odprawisz służbę Bożą. Jeźli zaś tego nie uczynisz, to ściągnieszь na siebie gniew Boży, to nie lada rzecz.

Lecz o takie rzeczy mało kto dba, a za to też Bóg nie będzie dbał na wołania i krzyki nasze, jak z dopuszczenia jego przyjdzie mór i wojna na nas. Potem się wypełni, co czytamy w Przypowieściach Salamonowych r. 1.: „Mądrość na dworze woła i głos swój na ulicach wydawa: Ponieważem wołała, a niechcieliście; wyciągałam rękę moją, a nie był, ktoby uważał; owszem odrzuciliście wszystką radę moją, a karności mojéj nie chcieliście przyjąć; przetoż ja w zginieniu waszém śmiać się będę, będę z was szydziła, gdy przyjdzie, czego się strachacie. Gdy przyjdzie jako spustoszenie, czego się strachacie i gdy zginienie wasze przypadnie jako wicher, gdy przyjdzie na was ucisk i utrapienie: Tedy mię wzywać będą a nie wysłuchам; szukać mię będą z poranka, a nie znajdą mię, przeto iż mieli w nienawiści umiejętność, a bojaźni Pańskiéj nie obrali sobie, ani przestawali na radzie mojéj, ale gardzili wszelką karnością moją“.

Grzech taki wielce będzie karany. A jeźli ciebie za niewdzięczność twoją i znieważanie słowa spotka kara Boża, wspomnij sobie, iż tylko sprawiedliwą zapłatę za uczynki twoje odbierasz.

Uważajmy, co stało się z żydami, którzy oném weselem, t. j. kazaniem ewangelii pogardzili, a sługi Pańskie zelżyli i zabili; albowiem wzgardy i niewdzięczności takiéj nie pozostawił król bezkarnie, owszem posłał wojska swoje, t. j. Rzymiany i kazał wytracić one morderce i miasto ich zapalić. A czyż na to nie zasłużył? Bóg posyła do nas Syna swego, by nas uwolnił z mocy grzechu, śmierci i szatana, a my zamiast przyjąć go z największą radością i chwałą, gardzimy słowem, radą i pomocą jego, odwracamy się i idziemy jeden na rolę a drugi do kupiectwa swego. Lecz przyjdzie chwila, w któréj grzmot i błyskawica, wojna i mór i różne inne plagi nam przypomną, jakośmy przeciwko Panu Bogu i słowu jego byli niewdzięczni, i nie ważyli go sobie mając takowe w tym czasie, kiedy wiara i znajomość Chrystusowa zupełnie obcą się stała. Niech przykład onych żydów stanie się nam przestrogą, abyśmy nie czynili jako oni, lecz pilnie i chętnie słowa Bożego słuchali. Miejmy też w uczciwości tych, którzy nas wzywają na wesele, szanujmy ich dla Pana, który ich wysyła, a Bóg nie opuści nas w żadnéj przygodzie, będzie nas wspierał i bronił, i da nam na końcu żywot wieczny dla Jezusa Chrystusa, Syna swego miłego, oblubieńca i Pana naszego.

Dotąd słyszeliśmy, jako się powiodło żydom, druga część opowiada, jako się wiedzie poganom. Tych widzimy na drogach pod szczerém niebem, bez zakonu i słowa Bożego, inaczéj niż było u żydów. Nie ma muru, coby ich ostaniał, są na miejscu otwartém, gdzie szatan bez przeszkody tam i sam przechodzi, dokąd chce. Lecz i oni mają być wezwani wszyscy bez różnicy, mężczyźni i niewiasty, młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, jako

chrzest św. i wieczerza Pańska jest dla wszystkich, którzy jéj żądają. „Zaprażać gości“ to znaczy kazać Chrystusa i stawiać wierzących do chrztu, aby stawszy się gośćmi Chrystusowymi jedli i pili, to znaczy dostępowali odpuszczenia grzechów, żywota wiecznego i zwycięstwa przeciwko szatanowi i bramom piekielnym. Takimi gośćmi z pogaństwa zaproszonymi do onéj wieczerzy jesteśmy my wszyscy.

„A gdy było wesele napełnione gośćmi — albowiem źli i dobrzy wespół zaproszeni byli — tedy wszedł król, aby oglądał gości i obaczył tam człowieka nieodzianego szatą weselną“. Taki bowiem jest między chrześcianami; między korzeniem śmiecie, między pszenicą kąkol. Są ludzie źli, lecz ponieważ są ochrzczeni i chodzą do stołu Chrystusowego i słuchają kazania, nazywają się chrześcianami choć nie ma u nich nic chrześciańskiego prócz imienia. Lecz niech to nas nie zraża. Pomimo najgorliwszego kazania nie doprowadzimy nigdy do tego, aby całe miasto, cała wieś, lub przynajmniéj cały dom stał się pobożnym; owszem, jako tutaj napisano: „zgromadzili, którekolwiek znaleźli, złe i dobre“. Na to musimy się zgodzić i dziś i nie zaprzeczać im imienia chrześciańskiego. Choć niepobożni, jednak zaproszeni są, a zostaną niemi aż do dnia sądnego. Potem nastąpi wyrok inny; potem król nie będzie się jedynie oglądał na wezwanie, lecz przedewszystkiem na przysposobienie nasze, jakośmy się na chwałę oblubieńca przyozdobili. Gdyby dziś przyszedł na wesele kominiarz, choćby zaproszony, w codziennym kominiarskim swym ubiorze, zaiste musieliby przypuszczać wszyscy a przedewszystkiem oblubieniec, że albo ošalał, albo że przez to jemu psotę i zniewagę zamierza wyrządzić. Bo kto na wesele idzie, wkłada na się szatę weselną. Taki jest i przed Panem. Jeźli z imienia jesteś chrześcianinem, jeźli słuchasz kazania i chodzisz do stołu Chrystusowego nie mając szaty weselnéj, t. j. bez wiary i świętobliwości chrześciańskiéj, jedynie dla względów świeckich, nie dla rozkazu Bożego i dla zbawienia duszy swojéj, pamiętaj, że wcześniéj czy późniéj przyjdzie jednak chwila wykrycia twego,

że w dzień sądu, lub śmierci twojéj przyjdzie do ciebie król i rzecze: Jakoś tu wszedł mając imię tylko chrześcianina, lecz nie mając wiary, jaką chrześcianin mieć powinien? Kiedyż to troszczyłeś się o odpuszczenie grzechów, o żywot pobożny i zbawienie wieczne? Kiedyż dbałeś o coś innego, jedno o skarby i majętności i dobra cielesne? Szata twoja nie jest weselna; idź precz, tu nie ma miejsca dla ciebie.

Jak tym sposobem odezwie się Pan do sumienia grzešnika lub w dzień sądu przemówi do niego, to „zamilknie“ tenże, jako powiada Pan i nie znajdzie, jakoby się uniewinnił. Bo jakże się uniewinniać? Bóg dał nam chrzest święty, dał ewangelią, któréj nie tylko w kościele, lecz i w domu słuchać możemy, dał spowiedź i wieczerzę świętą, w kościele ustanowił sługi swoje, w domu ojca i matkę, gospodarza i gospodynię, którzy ci powiedzą, co masz czynić i jako się zachować; jakże tu się wymawiać, żeś tego nie wiedział? Owszem wyznać musiš, żeś wiedział to wszystko, lecz umiłowawszy świat nie przyjąłeś słowa Bożego. Zaiste zamilknie gość nie mający szaty weselnéj. Zamilknie, bo mógłby chyba rzec, że nie chciał wyciągnąć ręki i przyjąć daru onego, który mu Bóg w Synu swoim, przez chrzest i ewangelią świętą chciał podarować.

Ztąd też będzie wyrok dla niewierzących ten: Związawszy nogi i ręce jego, weźmijcie go, a wrzućcie do ciemności zewnętrznych, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. Większe będą one męki, niż je wysłowić lub opisać można; a wszystkie tylko karą za to, żeśmy czasu nawiedzenia Pańskiego nie poznali, zaproszenia nieprzyjęli, z ewangelii i sakramentów świętych nie korzystali. Przez to wyobraża Pan, jak zacne jest zaproszenie jego, jak wielka łaska jego, przez którą od grzechu i śmierci, szatana i wiecznéj męki wybawieni być mamy. Kto tego nie chce, śmierci wiecznéj dostąpi, bo są tylko te dwie drogi, a nie ma innéj oprócz nich albo przyjąć ewangelią i przez wiarę dostąpić zbawienia wiecznego, albo bez wiary być potępionym na wieki.

Ewangelia ta uczy zgodnie z apostołem Pawłem, które według Dziejów Apost. 18, 6 mówi do żydów sprzeciwiających się: „Krew waża na głowę waszą, od tego czasu pójdę do poganów". Poszedł do poganów i ewangelia przyszła do nas, którzy pochodzimy z pogaństwa. Przeto powinniśmy baczyć na to, że Pan przyjdzie między nas, aby oglądał gości nie mających szaty weselnéj. Pan nas wabi i przestraża, abyśmy ewangelią za najdroższy skarb poczytywali. Wabi nas obietnicami i łaską swoją, przestraża groźbą kary okrutnéj, a jak ani jedno ani drugie pomoże — pomoże na końcu diabeł z piekłem swojém. Gdyby bowiem za dopuszczeniem Bożém dziś pieniądze z nieba padały, za pomocą których byśmy wielkimi panami zostać mogli, toby nie brakło na ubiegających się o nie, lecz że niebieskie i wieczne dary obiecuje, których w cierpliwości wyglądać trzeba, świat się o nie bynajmniéj nie kusi, owszem mówi u siebie: Cóż mi tam niebo! Zboże i pieniądze to jest coś! Któż wie, jak to tam będzie? Takci tedy, krótko powtarzając, chce Pan wabić i przestrażać nas, abyśmy słowo jego z gorliwością przyjmowali, takowemu wierzyli i w nadziei przyjścia jego wyglądali, jak przyjdzie w dzień sądny wybawić nas ze wszelkiéj nędzy ciała i duszy. Tego daj nam wszechmocny Boże, miłościwy Ojcze nasz przez Jezusa Chrystusa, Syna twego i przez Ducha świętego. Amen.

Kazanie na 21. niedzielę po św. Troicy.

Święto Reformacyi.



Ewang. Jana 4, 46—53.

Tedy zasię przyszedł Jezus do Kany Galilejskiéj, gdzie był uczynił z wody wino. A był niektóry dworzanin królewski w Kapernaum, którego syn chorował. Ten usłyszawszy, iż Jezus przyszedł z Judzkiéj ziemi do Galilei, szedł do niego i prosił go, aby zstąpił a uzdrowił syna jego; bo poczynał umierać. I rzekł do niego Jezus: Jeźli nie ujrzycie znamion i cudów, nie uwierzycie. Rzekł mu on królewski dworzanin: Panie! zstąp pierwéj niż umrze dziecię moje. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył on człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy już szedł, zabieżeli mu słudzy jego i oznajmili, mówiąc: Dziecię

twoje żyje. Tedy ich pytał o godzinę, w którąby się lepiéj miało; i rzekli mu, że wczoraj o siódméj godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż to ona godzina była, któréj mu był rzekł Jezus: Iż syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.

W dzisiejszéj ewangelii dwie są rzeczy, które są bardzo pocieszające. Pierwszą jest cud, który nasz miły Pan, Jezus Chrystus uczynił na chorym chłopcu, uzdrowiwszy go, chociaż nie przystąpił do niego. On rzekł tylko ojcu: „Idź, syn twój żyje“, a zaraz na to słowo wyzdrowiał chłopiec, który był o kilka mil daleko i nic nie wiedział o tém słowie. Toć nader wielki cud, z którego widzimy, iż słowo Chrystusowe wszechmocną jest siłą. Co on przyrzecze, stanie się istotnie, tak iż temu ani diabeł, ani świat przeszkodzić i zabronić nie może; musimy bowiem tę chorobę uważać jak inne sprawy, któremi zawzięty wróg biednych ludzi dręczy. Ażeby takie sprawy szatańskie zgładzić, nic więcéj nie potrzeba, tylko słowa naszego miłego Chrystusa Pana, i już po kłopocie. Szatan chcąc niechcąc musi ustąpić, skoro zabrzmi słowo tego męża, jak tu widzimy.

Taki cudowny uczynek służy do tego, żebyśmy należycie poznali Chrystusa Pana, że on nietylko jest człowiekiem, we wszystkich rzeczach takim jak inni ludzie, lecz także wiecznym i wszechmogącym Bogiem, ponieważ jest Panem śmierci i diabła, a to takim Panem, który słowem od nich pomódz może. U niego tedy mamy w biedach naszych szukać pomocy przeciw diabłu i sprawom jego, jak ten dworzanin królewski tutaj czyni. Osobliwie zaś słowo jego mamy wielce poważać i cenić jako wszechmocną potęgę. Kto je bowiem ma, ten ma i zdoła wszystko. Kto go zaś nie ma, tego żadna moc, ni mądrość ani świętobliwość nie może obronić od grzechu, śmierci i szatana. Wszak co tu Chrystus Pan czyni z synem dworzanina królewskiego, wybawiając go z śmierci swojém wszechmocném słowem i zachowując go przy życiu, to on wszystkim nam chce uczynić słowem swojém, gdybyśmy je tylko

przyjęli, i wybawić nas nietylko z cielesnéj choroby i nędzy, lecz i z grzechu i z śmierci wiecznéj.

Trzeba nam tedy naśladować przykładu tego dworzanina królewskiego, we wszystkich potrzebach u Chrystusa szukać rady i pomocy, który w jakiéjkolwiek biedzie i w śmierci tak łatwo pomódz może, że powie tylko słowo, a jużeśmy uzdrowieni. Jest on też zawsze skłonny do pomocy. Gdy bowiem dworzanin bardzo się śpieszy i niechce długo odwlekać, Pan tém bardziéj się śpieszy i nie chce syna jego tak długo zostawić w niebezpieczeństwie, ażby z ojcem przyszedł do niego; ale natychmiast, w okamgnieniu uzdrawia go z daleka, mówiąc do ojca: „Idź, syn twój żyje“. Tak nasz miły Chrystus Pan i względem nas, o czém wątpić nie śmiemy, chce być ochotnym i prędko nam pomódz, bylebyśmy tylko szczerze i z należytą w niego ufnością szukali pomocy u niego. Na toć był posłany i przyszedł na świat, że nam chce pomódz od grzechu i śmierci i wybawić nas z tyraństwa szatańskiego a przenieść do wiecznego królestwa Bożego. Na to go też Ojciec, nasz miłosierny Bóg w niebiesiech posłał, na to on przyszedł na świat. A przetoż, kto szuka i żąda jego pomocy przeciw grzechu i śmierci, znajdzie ją istotnie. To widzimy tutaj, gdzie szło tylko o pomoc cielesną; o ileż bardziéj jest on ochotny pomódz, gdy niebezpieczeństwo jest większe a my potrzebniejsi pomocy, gdy się to dotyczy wiecznego zbawienia! To pierwsza rzecz, o któréj zwykle się każe, mówiąc o takich cudach Chrystusowych. Dla tegoć się one stały i są napisane dla nas, abyśmy poznali moc i wolę Pana naszego miłego, Jezusa Chrystusa i w naszéj biedzie też do niego przychodzili.

Druga zaś rzecz, o któréj w téj historyi zwykle się rozprawia, jest ta, że tu mamy nader piękny przykład, z którego się osobliwie i dokładnie nauczyć możemy, czém jest wiara. Przeciwnicy nasi, papiści, nie mówią inaczéj o wierze, tylko jakoby ona była samą wiadomością, kim Chrystus jest, i co on uczynił. Lecz tego sami nie mogą pominąć, owszem wyznać muszą, że diabeł i fałszywi chrześcianie, którzy będą potępieni, wiedzą to właśnie tak dobrze,

jak chrześcianie. Przeciwnie zaś pismo tak mówi o wierze, że przez nią przychodzimy do grzechów odpuszczenia, do sprawiedliwości i żywota wiecznego. Tak bowiem powiada św. Paweł do Rzym. 3: „Mamy za to, że człowiek bywa usprawiedliwiony wiarą bez uczynków zakonu.“ A prorok Habakuk mówi: „Sprawiedliwy z wiary swéj żyć będzie.“ Chrystus też rzekł do Maryi, odpuściwszy jéj grzechy: „Idźże, wiara twoja tobie pomogła.“ Więc takiéj wiary nie będą mieli ani diabeł, ani fałszywi chrześcianie, którzy przecież tę historyą znają i mają, a to tak dobrze, jak prawi chrześcianie. Wszak diabeł zna bardzo dobrze Chrystusa i wie, co on na ziemi uczynił i wycierpiał. Toć jednak, chociaż to chrześcianin też wiedzieć musi, nie jest prawą wiarą, przez którą przychodzi się do grzechów odpuszczenia i żywota wiecznego.

Ale tu stoi, co prawą jest wiarą, mianowicie nic innego, tylko wierzyć, co Chrystus mówi i obiecuje, iż to jest prawdą i bez wszelkiego fałszu. Bo te dwie rzeczy należą razem, kiedy Bóg co obiecuje, że się tego sercem trzymamy a nie wątpimy, iż jest to prawdą, lub tego jeszcze nie mamy, ani to widzimy. Gdzie tedy jest obietnica, a my ją serdecznie przyjmujemy, iż tak jest w istocie, jak ona opiewa, toć jest prawdziwa żywa wiara. Jak tutaj widzimy, dworzanin królewski przychodzi do Chrystusa, prosząc go, by pojechał z nim i pomógł synowi jego. Tu była ufność ku Panu, żeby mógł i raczy pomódz jego synowi; ale ta ufność jeszcze była bez słowa, polegając jedynie na cudzie, który Pan był przedtem uczynił na weselu w Galilei. O nim słyszał bez pochyby ten dworzanin; więc z niego nabiera zaufania do Chrystusa Pana, że i jemu pomoże. Można to nazwać wiarą; lecz bardzo do jeszcze słaba wiara. Albowiem obietnica jeszcze nie wyszła, a taka wiara czyli ufność polega jeszcze na niepewném domniemaniu, czy Chrystus zechce pomódz lub nie zechce. Jeźli pomoże, to dworzanin królewski mieć go będzie za wielkiego świętego męża. Jeźli nie pomoże, to nie będzie tak sądził o nim.

To też Chrystus jakoś ostro odzywa się do niego, mówiąc: „Jeźli nie ujrzycie znamion i cudów, nie uwierzycie.“ Jakoby chciał

powiedzieć: Wiara nie ma polegać tylko na znamionach i cudach, ale na słowie: albowiem znamiona i cuda mogą być fałszywe i zmyślone; ale kto na słowo się spuści, nie może być oszukany, ponieważ Boskie przyrzeczenie jest pewne i kłamać nie może. Jakkolwiek bowiem Pan czynił znamiona i cuda, chcąc siebie przez nie objawić i ludzi pobudzić do wiary; przecież to ostatecznym było zamiarem jego, aby ludzie bardziéj baczyli na słowo jego, niż na znamiona, które słowu służyć musiały jako świadectwa. O toć nie chodziło mu najbardziéj, aby pomógł temu i owemu na ciele choremu; najprzedniejszym jego urzędem było, uwagę ludzi zwrócić na słowo i takowe wpuszczać w ich serca aby przez nie zbawieni byli.

Gdyż tedy ten dworzanin królewski niema jeszcze słowa czyli pewnéj obietnicy od Chrystusa, wierzyć nie może z pewnością. Z cudownego uczynku w Kanie, a może z powszechnéj wieści o Chrystusie jako o nowym proroku, nabiera on ufności, że synowi jego może pomódz i pomoże. Lecz taka wiara nie idzie daléj, tylko o ile pomoc następuje. Przeto śpieszy się mu, jest w trosce, gdyby Pan chciał odwlaczać, że tymczasem synby jego szkodował. Jeszcze wiele niedostawa, i nie jest to jeszcze prawdziwa wiara. Wszak on sobie myśli: Jeźli Chrystus nie stanie osobiście przy chorym, to mu nie będzie pomożono i troszczy się, jeźliby Pan zwlekał, a syn jego tymczasem umarł, iż już także po wszystkiém. I nie było też na teraz jeszcze można dworzaninowi, żeby inaczéj wierzył, ponieważ nie miał jeszcze obietnicy ani słowa, na którém mógłby się opierać i trzymać się go. Skoro zaś Chrystus usta otwiera i mówi: „Idźże, syn twój żyje,“ zaraz następuje prawa zupełna wiara, któréj właściwością, że się trzyma obietnicy Chrystusowéj, jak widzimy w tym dworzaninie królewskim. On wierzy temu słowu Chrystusowemu, idzie spolegając zupełnie na słowie Chrystusowém, a nie wątpi, że przyszedłszy do domu, znajdzie syna swego czerstwym i zdrowym.

Uczże się tutaj, co to znaczy „wierzyć“, to jest nic innego, tylko nie wątpić o słowie i obietnicy Chrystusowéj, ale jak słowo

obiecuje, tak to mieć za pewne i prawdziwe, iż nie może stać się inaczéj, aczkolwiek tego jeßcze nie widzimy ani nie czujemy. Taka bowiem jest właściwość wiary, że tém się zajmuje i to wierzy, czego jeßcze niemaß. Co już jest, tego nie trzeba wierzyć; wßak się to czuje i widzi. Człowiek bogaty, mający obfitość pieniędzy i dóbr, jakkolwiek wierzy, że w tym roku nie umrze z głodu, nie jest to przecież wiarą. Ale kto nie ma zapasu, a jednak trzyma się słowa Bożego, że mu Bóg jako Ojciec dostarczy potrzebnéj żywności, o ile sam będzie trwał w pobożności i pilnował powołania swego, ten wierzy. I niepodobna, by taka wiara nie spełniła się; polega ona bowiem na słowie Bożém, które jest wßechmocném i obiecuje nam, że ßukając najprzód królestwa Bożego a potem trwając w pracy, wßystko inne będzie nam przydane.

Tak też wßyscy, jeden jak drugi, doznawamy, żeśmy grzechem tak zatruci, iż zupełnie żadnéj nie znajdujemy w sobie sprawiedliwości. Ponieważ zaś słowo zwiastuje nam przez Chrystusa grzechów odpußczenie i sprawiedliwość, słowo takie nie może być inaczéj, tylko samą wiarą pojęte. Przeto tak się ma rzecz z chrześcianinem, iż nie będąc wprawdzie niczém innem tylko grzeßnikiem, przecież według wiary i słowa jest bez grzechu, czystym i sprawiedliwym. Wiara go tam przywodzi, dokąd go uczynki nie przywiodą. Co się dotyczy uczynków naßzych, choćby były jak najlepßze, nie jesteśmy niczém innem, tylko sługami nieużytecznymi, jak Pan sam powiada u Łuk. 17.

Co powiedziałem o sprawiedliwości, stosuje się i do życia. Myślmy tak bardzo przez grzech zatopieni w śmierci, iż ani na chwilkę nie możemy być pewnymi życia naßzego, i musimy według prawdy rzecz (jak poganie), człowiek nie ma nic pewniejßzego przed sobą nad śmierć. Jakoż zawßze uczymy się i doznawamy tego, nietylko z przykładów drugich ludzi, lecz i na sobie samych, iż stawy się prędko, że człowiek popada w chorobę lub w inne nießczęście. W takim kłopocie i w takiéj nędzy świeci nam jednak słowo, i pociesza nas nadzieją nie-

tylko co do doczesnego, lecz i co do żywota wiecznego. My (którzy wierzymy), nie mamyć tego w rękach, nie czujemy i nie dotykamy się tego; ale w słowie jest to obiecaném, a my wierzymy temu. I zaprawdę, taka wiara nie zawiedzie nas, ponieważ się opiera na słowie Bożém, które jest wieczném i wßechmocném.

Wziąwßy wßystko razem, taka jest właściwość wiary: Jako słowo pociesza nas nadzieją przyßłych, wiecznych dóbr niebieskich, jakich jeßcze nie mamy, tak wiara ma te przyßłe dary, jakby już tu były, a bynajmniéj o nich nie wątpi. A to ztąd, iż widzi, że słowo Boże jest wßechmocne, a Bóg prawdziwy, a nie kłamca. Ztąd wiara ma bystre oko na słowo. Widząc, że tu jest słowo, idzie z ochotą daléj, i nie da się zastraßyć diabłu ani światu: ponieważ wie, na czém się to skończy i do czego doprowadzi, chociażby się to diabłu niepodobało. Skoro zaś widzi, że nie maß słowa, nie da się żadnym pozorem, żadną groźbą ani mocą świata przywieść do tego, by to mieć za prawdę, i woli za to znosić, cokolwiek bądź na nią przyjdzie.

Gdybyśmy się w papieństwie byli trzymali takiéj wiary, nigdybyśmy nie byli tak haniebnie zwiedzeni do bałwochwalstwa i błędu. Aleśmy słowo Boże spuścili z oka, a wiarą popadliśmy na ten i ów uczynek, jakoby miał pomódz do grzechów odpußczenia; takeśmy przez fałßywą ßłużbę Bożą i bałwochwalstwo pozbawieni zostali nietylko dóbr, ale i dußy. Bardzo to więc potrzebna i pożyteczna nauka, żeby dokładnie wiedzieć, co to znaczy wierzyć, to jest, mieć słowo i obietnicę Bożą, i mocno się tego trzymać, iż z pewnością tak się stanie, jak nam słowo najprzód powiada. Bo wierzyć co bez słowa Bożego, to nie jest wiara, ale fałßywe mniemanie, z którego nigdy nic nie będzie. Właśnie tak, jak gdybyś chciał wierzyć, iż kiedyś staniesz się rzymskim cesarzem; chociażbyś to sobie przedsięwziął z największą pewnością, nieby z tego nie było. Że zaś Dawid, będąc niskiego stanu, miał słowo Boże przez proroka Samuela, że będzie królem nad Izraelem, stać się to musiało, niech robił Saul przeciw temu, co chciał. Tak jest i tutaj. Chociaż dworzanin królewski miał tę myśl, że

Chrystus pomógłby synowi jego, przecież myśl ta nie mogła być pewną, ponieważ niedostawało mu słowa. Skoro zaś przystąpiło słowo, które usłyszał od Pana: „Idźże, syn twój żyje“, już mu niczego nie było potrzeba, chyba żeby chciał Panu kłamstwo zadać; bo słowo kłamać mu nie mogło.

Tak i my mamy słowo Boże i obietnicę, gdy miły nasz Pan Jezus Chrystus powszechnie wszystek świat cieszy, mówiąc u Jana 8: „Kto słowa me zachowywać będzie, śmierci nie ogląda na wieki“. Również mówi o nim Jan (1, 29): „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata.“ Ogólne to wyroki, od których żaden człowiek nie ma się wykluczać. Wszak on nie powiada: Jeźli ten lub tamten wierzy w mię, lecz mówi powszechnie: „Jeźli kto słowa me zachowywać będzie, śmierci nie ogląda na wieki.“ Także Jan nie powiada, że Chrystus od Boga jest posłany na ofiarę, która ma być przyniesiona za tego lub owego, ale „za grzech wszystkiego świata.“ Będąc tedy także grzesznikiem i na świecie, przyjmijże to słowo a nie wątp, że do ciebie się odnosi, i stało się to dla ciebie. Tać jest podstawa, na której wiara co do grzechów odpuszczenia i żywota wiecznego polegać powinna. I zaiste, i nam się tak wypełni jak temu dworzaninowi.

Na to bowiem nie mamy zważać, iż dworzanin królewski tę miał przed nami korzyść, że mógł tem żywiéj wierzyć, ponieważ Pan jego osobę tak szczególnie z słowem łączy, mówiąc do niego: „Idźże, syn twój żyje.“ Nam zaś wiara trudniéj przychodzi, ponieważ osoba nasza nie jest tak ściśle z słowem złączona, lecz słowo samo ogólnie jest wyrażone. Nie tak się to ma rozumieć. Wszak nasz miły Pan, Jezus Chrystus nie ograniczył się na takiém ogólném kazaniu, lecz równie jak tu mówi do dworzanina: „Idźże, syn twój żyje,“ tak mówi do każdego z nas z osobna, do mnie i do ciebie: Synu mój, grzechy twoje są ci odpuszczone, będziesz miał żywot wieczny.

Powiedzże mi, z kim to Pan Bóg mówi i z kim ma do czynienia, gdy ciebie chrzczą? Nieprawdaż, chrzest ten tobie tylko należy, a żadnemu inszemu człowiekowi. Ty sam masz pożytek

z chrztu twego, inni nie; chcąli go zaś mieć, muszą się sami dać ochrzcić. A cóż mówi Bóg przy chrzcie tobie i każdemu, który się daje ochrzcić? Tak brzmi obietnica jego: „Kto uwierzy, a ochrzci się, zbawion będzie.“ A zatem ochrzczony jesteś w śmierć Chrystusową, że on za ciebie umarł i śmiercią swoją uwolnił cię od grzechu i śmierci. Jakżeby zaś mógł uprzejmiéj Bóg z tobą mówić i twoją osobę pewniéj i szczególniéj w słowie zamknąć, niż się to dzieje we chrzcie, który nikomu, tylko tobie samemu należy, twoim też własnym chrztem zowie się i jest?

Kiedy więc pragnieszuwolnienia od grzechu i idziesz do sługi kościoła albo do innego chrześcianina, mając nadzieję, że znajdziesz tam słowo Boże i pociechę, nie prawdaż, jak zwykle na kazaniu ogólnie słyszysz, iż Chrystus umarł za wszystkie grzechy, tak słyszysz tam z osobna, że ta śmierć i tobie należy, i ty ją sobie masz przywłaszczyć? Takie tam bowiem ozywają się słowa: Kochany bracie, miła siostro, myśmy wszyscy grzesznikami i grzesznicami, mielibyśmy dla tego wszyscy być potępieni; lecz Syn Boży dla nas stał się człowiekiem, dla naszych grzechów umarł i dla usprawiedliwienia naszego znowu zmartwychwstał. Nie traćże serca; Chrystus zapłacił za ciebie, ty będziesz uwolniony; ciesz się tylko męką jego i imaj się jéj.

Tak i w wieczerzy Pańskiéj podaje się ci z osobna w chlebie ciało Chrystusowe, a w winie krew jego, i bywa ci przy tém z osobna mówiono: Jego ciało jest za ciebie wydane i krew jego za ciebie wylana, ażebyś nie wątpił, ale przyjął takową ofiarę jak swoją własną: gdyż ciało i krew Chrystusowa tobie w usta się kładą i na własność podawają, żebyś je dla siebie jadł i pił. Z nikim tu innym nie ma Pan Bóg do czynienia; z żadnym innym nie mówi, tylko z tobą, któryś przyszedł do wieczerzy Pańskiéj, jedząc i pijąc, jak on rozkazał.

Patrzże tedy, co to są za chrześcianie, którzy przez długi czas ani raz nie żądają rozgrzeszenia, ani do téj w łaskę obfitéj wieczerzy świętéj nie przychodzą! Którzy tych rzeczy nie pragną, ani wierzą, że Bóg ma z nimi z osobna do czynienia, z nimi

mówi, ich pociesza i obiecuje im grzechów odpuszczenie i żywot wieczny. Nie godni oni nic lepszego, jak żeby obmierzły szatan z nimi obcował i mówił. Nie na tém więc schodzi, jakoby Bóg z nami z osobna nie mówił, lecz tego brakuje, że przykładu dworzanina królewskiego nie naśladujemy, i co nam Chrystus z osobna przyrzeka, nie przyjmujemy, ani tego za prawdziwe i pewne nie mamy.

Dworzanin królewski też miał przyczynę nie wierzyć, gdyby był chciał pójść za swoim rozumem i dać się odwieść od słowa: bo któżby był uwierzył, że to jedyne słowo przez tak wiele mil tyle skutecznem będzie i taki wielki uczynek sprawi? Byłbyć on mógł powiedzieć: Wiem dobrze, jakim zostawiłem syna mego, że on niebezpiecznie jest chory. Jeżeli ma się mu pomódz, to, miły Panie, że ze mną teraz rozmawiasz, nie uczyni tego. Ty sam myślisz się zbliżyć do niego, dotknąć się go, z nim mówić, takby jeszcze była nadzieja. Ale dworzanin tłumi wszystkie te myśli w sobie, a zostaje tylko przy słowie, wierząc z taką pewnością, jak gdyby syna swego tuż przed sobą widział już czerstwym i zdrowym. Gdyby bowiem serce jego nie było tak usposobione, nie byłbyć się on dał tém prostém słowem odprawić. Ale on przestaje na niém, jak to Jan nadobnie wyraża: „I uwierzył on człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i poszedł.“

Otoż widzisz, czém właściwie jest wiara, chcąc ją dobrze oznaczyć i odmalować. Niczém innem, jak mieć to za pewne i prawdziwe, co ci Chrystus powiada. Przyzwyczajże się do tego i ucz się najprzód, co Bóg ci się w chrzcie, Chrystus w ewangelii i w wieczerzy świętéj przyrzeka. Takiéj obietnicy trzymaj się całém sercem, i nie daj się innym myślom (jakich nienajdziesz) mylić w takiéj wierze. Czujemyć w sobie grzech i śmierć, które bez przestanku dawają się widzieć i uczuwać. Nie chcesz li trzymać się słowa, puszczając je i sądząc po swojemu, przywiedzie cię grzech do trwogi i rozpaczy, a śmierć porwie cię siłą. Ale cóż czyni chrześcianin? Grzech wyznaje i wie, że śmierć ma przed sobą. Wszelakoż odwróciwszy się od nich, trzyma się słowa jak

może najlepiéj i mówi: Chrystus za mnie umarł; przeto wolny jestem od grzechu, a umrzeć nie mogę; ani diabeł ani śmierć nie mają prawa do mnie, bo Chrystus wykonał i zapłacił za mnie, com ja był powinien. To potem znaczy wierzyć, i niepodobna, kto się trzyma słowa, żeby go zawieść lub oszukać miało.

Tak jest, powiadasz; ale ja nic z tego nie widzę, tém mniéj zaś mam, com uwierzyć powinien; słyszę to tylko, któż wie, czy to prawda? Odpowiedź: Co słowo ci powiada, to wierz; tak zaiste nie będziesz oszukany i w końcu tak się to właśnie okaże. Uczyń jak dworzanin królewski; on musiał się też słowa trzymać. Nie widział on tego, że się synowi jego polepszyło. Ale iż uwierzył słowu, przychodzą nazajutrz słudzy jego, i zwiastują mu, że syn jego jest czerstwy i zdrowy. Powróciwszy do domu, widzi to na własne oczy. Teraz nie trzeba mu już wierzyć; jest tak w istocie, jako był uwierzył.

Tak będzie i z nami. Grzechów odpuszczenia, żywota wiecznego nie mamy i nie czujemy. Jeżeliś słyszał dziś kazanie, zażądał rozgrzeszenia i szedł do stołu pańskiego, jeszcześ takim co do osoby twojéj jak wczoraj; nie czujesz się wcale inakszym; masz to samo ciało i krew jak przedtem. Nie gorsz się z tego, ale trzymaj się mocno słowa, które przyrzeka grzechów odpuszczenie i żywot wieczny. A idź z tym dworzaninem królewskim bez wszelkiego powątpiewania, tak znajdzie się zaiste ona godzinka. Jako wierzysz w grzechów odpuszczenie i w żywot wieczny przez Chrystusa, tak to znajdziesz w swoim czasie w tamtym żywocie. Tu to mamy tylko w słowie i w wierze; ale tam w rzeczywistości i doświadczeniu. Dajże nam to, Panie Boże, miły Ojcze nasz niebieski, dla Syna swego Jezusa Chrystusa, przez swego Ducha świętego! Amen.

Kazanie na 22. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Mat. 18, 23—35.

Dlatego podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który się chciał rachować z sługami swymi. A gdy się począł rachować, stawiono mu jednego, który był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy niemiał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać, i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, i dług oddać. Upadłszy tedy sługa on, pokłonił mu się, mówiąc: Panie! miéj cierpliwość nademną, a wszystkoć oddam. A użaliwszy się pan onego sługi, uwolnił go, i dług mu odpuścił. A wyszedłszy on sługa, znalazł jednego spółsługa swoich, który mu był winien sto groszy; a porwawszy go, dusił go, mówiąc: Oddaj mi, coś winien. Przypadłszy tedy on spółsługa jego do nóg jego, prosił go, mówiąc: Miéj cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale szedłszy wrzucił go do więzienia, ażby oddał, co był winien. Ujrzawszy tedy spółsłudzy jego, co się stało, zasmucili się bardzo, a szedłszy oznajmili panu swemu wszystko, co się stało. Tedy zawoławszy go pan jego, rzekł mu: Sługo zły! wszystek on dług odpuściłem ci, żeś mię prosił; azażeś się i ty nie miał zmiłować nad spółsługą twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? A rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażby oddał to wszystko, co mu był winien. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeźli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych upadków ich.

Co jest treścią dzisiejszéj ewangelii, słyszycie Najmilsi zaraz na początku. Piotr pyta się Pana, jak się ma zachować, gdyby brat przeciwko niemu zgrzeszył, ilekroć trzeba mu odpuścić, czy dosyć to siedm razy? Na to mu odpowiada Pan: „Nie mówięć aż do siedmi kroć, ale aż do siedmidziesiąt siedmi kroć.“ To jest, odpuszczenie grzechów ma być między chrześcianami bez miary i granic: zawsze ma jeden drugiemu przebaczyć, a strzedz się, żeby się nie mścił. To należy tylko Bogu samemu.

Osobliwie zaś tu zważać musimy na to słówko Pańskie: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który się chciał rachować ze sługami swymi;“ albowiem taka modlitwa o grzechów odpuszczenie nie ma być zastosowana do królestwa światowego, w którém nierówne są urzędy i osoby, a dla tego zawsze jedno nad drugiém ma moc i rozkaz. Tam nie ma się obojętnie patrzeć na złość, ani dozwalać każdemu czynić, coby się mu kolwiek zachciało; owszem złe trzeba karać, i trzymać ludzi w karności, w uczciwości i słuszności. Nie tak się to tedy ma rozumieć, żeby ojciec miał swym dziatkom wszystko przebaczać i swawolę im przeglądać. Karać on powinien, a nie nie przepuszczać. Również pan i pani co do czeladzi, świecka zwierzchność co do poddanych, powinni nie przepuszczać nieprawości, ale je karać. Albowiem tak w świecie: im więcéj się przegląda, tém się on gorszym

i występnieiszym staje, tak iż nareszcie, gdy dzieci nie chcą się dać ojcu i matce wychowywać, kat je w karby wziąć, i złości ich bronić musi.

Przeto rozkaz ten nie odnosi się do światowego królestwa, w którém nierówne są osoby i urzędy, jak już wspomniano: ale do niebieskiego królestwa, w którém jesteśmy równi sobie, a jednego tylko mamy nad sobą Pana, którego uznawać wszyscyśmy powinni. Takie „królestwo niebieskie“ zaczyna się tu na ziemi, i zowie się inaczéj kościołem chrześciańskim, w którym Bóg rządzi przez słowo swoje i Ducha swego. W tym kościele, o ile nie maß osobnego urzędu, któremu Bóg nakazał nieprawość karać, tak to być ma, żeby jeden drugiemu odpuszczał, a żaden się nie mścił, owszem wszelką litość i uprzejmość bliźniemu okazywał, skoro mu tego potrzeba, chociażby był inaczéj od nas zasłużył, a mybyśmy mówiąc według świata, słuszną mieli przyczynę do wyrządzenia mu wszelkiego złego. Dla czego jednak zbawiciel tak mieć chce, pokazuje to pięknie kilku powodami w podobieństwie o dwu sługach a o królu.

Pierwszy powód jest ten, iż naß miły Pan, Jezus Chrystus chce, żeby jego chrześcianie na to pamiętali, jaką łaskę okazał im Bóg, który także, byleby chciał, bardzo liczną i wielką byłby miał przyczynę ukarać nas i wszystko złe na nas włożyć. Ponieważ zaś Pan Bóg bez wszelkiéj godności naßéj łaskę nam wyświadczył, powinniśmy tak samo czynić względem naszych bliźnich. A więc tém pilniéj trzeba sobie to spamiętać. Pan albowiem pokazuje przez to przawdziwy sposób, jakobyśmy przyszli do odpuszczenia grzechów, i wystawia nam jak najwyraźniéj przed oczy, jakimi jesteśmy a jakim jest Bóg; na co u Boga zasługujemy, a co nam Bóg czyni. Wßak opowiadając nam podobieństwo o słudze, który był winien dziesięć tysięcy talentów, chce Pan nas wszystkich nauczyć, jakie jest zdanie o nas przed sądem Bożym. Słówko „talent“ oznaczało w starożytności pewną sumę pieniędzy, około sześć set koron. A zatem „dziesięć tysięcy“ czyni ogromnie wielką sumę aż do sześćdziesiątkroć stotysięcy koron czyli około

20 milionów złotych. Z taką ogromną sumą pieniędzy porównywa Pan grzechy naße, by pokazać, że jéj nigdy oddać, albo za nią zadosyćuczynić nie możemy. Grzech bowiem jest odziedziczony, przynosimy go z sobą z żywota matki. Im bardziéj nam potem wzrostu i lat przybywa, tém bardziéj mnożą się i grzechy, ponieważ do cudzych odziedziczonych grzechów przyczyniamy naße własne i tak bardzo się zadłużamy u Boga, jak tutaj ten sługa.

Jakiż jest sąd o tym słudze z powodu jego wielkiego długu? Taki, że „pan każe go zaprzedać, i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał.“ Przez to chce Pan pokazać, iż my nędzni grzeßnicy nie tylko nie możemy oddać, lecz musimy śmierci doznawać dla grzechu. Jak św. Paweł powiada: „Zapłata za grzech jest śmierć.“ A Pan w raju grozi Adamowi i Ewie: „Którego dnia jeść będziecie z tego drzewa, śmiercią umrzecie.“ Ztąd przyszło to na wszystkich nas biednych ludzi, że dla naßego grzechu zakon Boży taki ostry na nas wydaje wyrok i śmierci nas poddaje. Gdyby bowiem grzechu nie było, nie umarłby żaden człowiek. Dokądże się uciekać? Dług jest jawny, zaprzeć tego nie możemy; Pan żąda zwrotu, my zaś nie możemy oddać, rzecz to niepodobna. Otóż teraz mamy wyborną, zacną i nader pocieszającą radę, ku któréj mielibyśmy uszy naße nakłonić i serca naße otworzyć, czybyśmy mogli się nauczyć téj sztuki, jakobyśmy się wydobyli z tego wielkiego długu i uszli śmierci. Stanie się to tylko w ten sposób, gdy uczynymi, jak tu Pan powiada, że ów sługa uczynił. On widzi oboje, wielki dług swój, potem niemożność swoją i karę. Przetoż upadłszy przed Panem, kłania się mu, mówiąc: „Miéj cierpliwość nademną itd.“ To nazywamy upokorzyć się i prosić o łaskę.

Pan tedy chce, abyśmy się tego nauczyli, chcemyli pozbyć się długu. Albowiem ktoby długu nie wyznał, ale zapierał się go, (jak Faryzeusze czynią, mając się za pobożnych i sprawiedliwych), tenby tylko pogorszył swą sprawę. Jeźli zaś wyznajemy, jużeśmy ujęci: wßakci nie możemy zapłacić. Jest to więc niebezpie-

czny, haniebny błąd, iż w papieństwie odsyłają ludzi do własnych uczynków i do zadośćuczynienia, by pozbyć się grzechu. Jedyna droga ta, żebyś taki dług i grzech wyznał i z owym sługą upadł na kolana i prosił o łaskę, mówiąc jak celnik, Łuk 18: „Ach Panie, bądźże mi miłościw.

Ale, rzeczesz, przecież ten sługa mówi: „a wszystkość oddam.“ Niech on mówi co chce, my wyznać musimy, iż myśląc tak, szczerze błądzi, ponieważ jest to dlań zupełnie niepodobieństwem. Ztąd widać, Chrystus chciał nam pokazać, jako w takim razie serca nasze są usposobione, mianowicie, że my takiéj wielkiéj i przeobfitéj łaski pojąć nie możemy. Zdaje się nam zawsze, że to za wiele, że Pan Bóg nie będzie tyle łaskawym, aby nam wszystko darował, że przecież musi się coś zapłacić, wszakby to było za nadto, gdyby wszystkiemu miało nam być całkiem odpuszczono i darowano. Słuchajno, cóż powiada Syn Boży, będący na łonie ojcowskiém? „A użaliwszy się pan onego sługi“, powiada on, „uwolnił go i dług mu odpuścił.“ Przyczyna jest ta, Bóg jest Bogiem łaskawym i ma serce ojcowskie. Przeto użala się nad naszém nieszczęściem i idzie mu to do serca, jak prorok powiada, „iż nie kocha się w śmierci grzesznika, raczéj kocha się w tém, aby się grzesznik nawrócił i żył.“

Jeźli tedy Bóg znajdzie takie serce w tobie, które pragnie łaski i ma w obrzydliwości grzech i odstępuje od niego, to on rad tobie wszystek dług daruje i okaże ci łaskę. Jak tu w słudze widzimy, który dług swój uznaje i prosi o łaskę. Co zaś to za środek, przez który Bóg chce nam być miłościw, na inném miejscu pokazuje ewangelia, mianowicie, że Syn Boży, nasz miły Pan, Jezus Chrystus, ujął się za grzesznikami, na siebie wziął ich grzechy i śmiercią swoją zapłacił za nie. Gdzie taka jest ufność w Chrystusa Pana i w śmierć jego, tam odzyskano Bogu serce, tak iż nie może się gniewać ani karać. Bo i tak ma on miłosierne serce i żal mu naszéj boleści i nędzy. To też, skoro Adam i Ewa popadli w grzech i w śmierć, sam od siebie chętnie obiecał, że diabłu będzie moc odjęta przez nasienie niewieście.

Taka tedy jest nauka nasza, którą mamy chwała Bogu prawą i czystą w kościele naszym, że grzechów odpuszczenie i wieczną sprawiedliwość i żywot wiekuisty mamy tylko przez wiarę w Jezusa Chrystusa, tj. przez Bożą łaskę i miłosierdzie jego. Jak tu widzimy w słudze, który jest winien tak wielką sumę; lecz z łaski, bez zasługi, bez wszelkich uczynków wszystko mu jest darowano, tylko dla tego, że łaski się trzyma i o nią prosi.

Druga przyczyna jest, iż Pan chce, abyśmy sobie szkodę i krzywdę, która się nam od drugich stała, dobrze obejrzeli i rozważyli; tak zaiste włożywszy to na wagę, przekonamy się, że dług, jaki mamy względem Pana Boga naszego, będzie jak „dziesięć tysięcy talentów naprzeciw stu groszy,“ które nam bliźni winien. To nas też pobudzi, gdyż Bóg nam tak wielką darował sumę, byśmy drobnostek nie obliczali zbyt dokładnie, lecz byli skłonnymi do zgody i do odpuszczenia. Grosz był stary rzymski pieniądz w wartości czwartéj części złotego. Takich sto groszy w porównaniu z dziesięciu tysiącami talentów, jest bardzo małą sumą. Chce tedy Pan tak powiedzieć: Jeźli ważą szkodę za wielką uważacie i mniemacie, iż macie przyczynę do gniewu, cóż to jest? Jeszcze to nie jest ani jeden złoty naprzeciw stokroć tysiącom złotych, któreście winni naszemu Panu Bogu. Kiedy przeciwko wam Bóg oko zamknie, nie chcąc tego wielkiego długu rachować ani widzieć; jakże wy możecie być tak niemiłosiernymi i twardymi ludźmi, że nie niechcecie odpuścić, wszystko zbyt ściśle rachując? Nie czyńcież tego, dla Boga! Włóżcie waże grzechy na wagę a te ważego bliźniego także, a nie czyńcie inaczéj, tylko jak Ojciec wasz niebieski uczynił z ważemi licznemi i wielkiemi grzechami, tak będziecie prawymi chrześcianami.

Trzecia przyczyna jest ta, że Pan w podobieństwie nas wszystkich współ, nazywa „sługami“. „A wyszedłszy on sługa,“ mówi on, znalazł jednego ze spółsług swoich, który mu był winien sto groszy.“ Toćby nas też miało do łaski nakłonić a odstraszyć od zemsty. Bośmy tylko „spółsługami“, i mamy wszyscy jednego Pana nad sobą, ten może i będzie nas karał za wszystko, co

każdy złego uczyni; jemu powinniśmy zostawić jego prawo i moc, i nie przywłaszczać jéj sobie. Nie ścierpi on, abyś się mu wtrącał w urząd jego, czyniąc, co tylko do niego samego należy. Jak Pan na innem powiada miejscu: „Mnie pomsta, a ja oddam“. Jestci to bez tego porządek Boga, że on chce ukarać grzech, i ma do téj sprawy nietylko szatana, który może targnąć się na ciało i dobra i w rozliczny sposób je uszkodzić, skoro mu to Bóg pozwoli; lecz ma też na ziemi ojca i matkę, pana i panią i świecką zwierzchność. Ci wszyscy mają rozkaz od Boga, żeby złe karali. Przeto, czyś dziecięciem czy sługą w domu, jeźli się ci krzywda dzieje od drugich dzieci lub od czeladzi, strzeż się, nie daj się owładnąć gniewowi, tak iżbyś się chciał pomścić, a nie odpuścić. Pomyśl sobie, jest to mój spółsługa, nie mam ja żadnéj mocy nad nim; niech go ukarze ten, który jest panem nad nami oboma. Nie chcieli ten uczynić tego i postąpić według swego urzędu, jeszcześ jest jeden na wysokościach nad wszystkimi nami, on nie zostawi tego bez kary. Tak powinni wszyscy względem drugich się sprawować, i wystrzegać się zemsty. To chce Pan powiedzieć tém słowem, które mówi w podobieństwie: „On sługa znalazł jednego ze spółsług swoich.“

Czwarta przyczyna jest, ktoby niechciał takiéj nauki słuchać, ani rozważać wielką ku sobie łaskę Bożą a mały dług bliźniego swego, który jest jego spółsługą, nad którym nie ma żadnéj mocy, ale chciałby na swojém postawić a nie ustąpić, tylko gniewać się i karać: cóżby tém dokazał? Nic innego, jak że taka wielka nieposłuszność i takie niemiłosierdzie nie zostanie w tajności. Uwidzą to drudzy chrześcianie, i bardzo się z tego zasmucą, i przyjdą przed Pana, i oznajmią mu wszystko. To znaczy po naszemu tyle: Przez takie niemiłosierdzie będzie Duch święty zasmucony w chrześcianach; im jest to wielką przykrością i przeto wzdychają do Boga. I niech żaden nie myśli, że takie wzdychanie jest próżne i daremne. Bo chociażby też Pan udawał, jakoby tego nie widział i nie wiedział, i zwłóczyłby karę i wstrzymał ją; to jednak przez takie innych chrześcian wzdychania będzie spowodowany, aby téj sprawy dochodził i do ukarania pośpieszył. Słuchajno, co następuje!

— „Pan woła sługę do siebie.“ Ta jest piąta przyczyna. Gdybyś nie okazał miłosierdzia bliźniemu swemu, ale się pomścił i ukarał go, to Bóg nie będzie milczał, lecz pociągnie cię do odpowiedzialności za to. Stanie się to w dzień ostateczny. Tam zapadnie on straszliwy wyrok, „że będziesz podany katom, ażbyś wszystko oddał.“ Cóżeś zyskał gniewem twoim, biedny człowiecze? Gdyżeś mógł mieć łaskawego Boga i być uwolnionym od wszystkiego długu twego, gdybyś miłosierdzie był okazał bliźniemu swemu, i nie poczytał mu nieprawości jego: teraz i tobie Bóg nie odpuści, i właśnie tak będzie się rachował z tobą, jak ty rachowałeś się z bliźnim twoim. Mizerna, niekorzystna to sprawa, gdy dla grosza, nie chcąc go popuścić, tracisz stotysięcy złotych.

A zatem kończy Pan, mówiąc: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeźli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serca waszych upadków ich.“ Zowie nas między sobą braćmi; w takim stosunku nie ma być żadnéj nieprzyjaźni i nieuprzejmości. Lecz wszyscyśmy tak ułomni, że nigdy zupełnie tak z sobą żyć nie będziemy, obrazi niekiedy jeden drugiego słowy, uczynkami i czém innem. Czyż ma tak być, abyśmy się między sobą gryźli i drapali jak psy i koty? O nie, lecz tak ma być, abyśmy z serca odpuszczali, myśląc sobie: Jakżebym obwiniał brata swego? Bóg jest mi łaskaw, i darował mi dobrowolnie, bez zasługi mojéj taką wielką sumę dla Jezusa Chrystusa, Syna swego; pocóżbym się miał dopominać jednego grosza lub dwóch? Odliczę jedno od drugiego, zapomnę i odpuszczę, dziękując Bogu, że on mi też odpuścił i przyjął mię do łaski, chociaż tysiąckroć więcéj byłby miał przyczynę gniewać się na mnie i ukarać mię niż ja względem bliźniego mego. Ta jest nauka, którą nasz miły Pan, Jezus Chrystus dziś każe opowiadać swoim miłym chrześcianom, abyśmy się przezwyciężali, gniewowi nie dawali woli, nasz dług z długiem bliźniego porównali i byli radzi, gdy do tego przyjdziemy, iż oboje się znosi.

Wszelakoż widać niestety, jako w cale nie słuchamy, złemu duchowi dając się kierować i popychać do złości, zemsty i do wszelkiego nieszczęścia z naszą wielką szkodą i stratą. Tak bowiem postanowiono: Nie chcesz odpuścić, i tobie Bóg nie odpuści. Chcesz się mścić, gniewać, karać, Bóg także się mścić, gniewać i karać będzie. Lecz nierówny to gniew i nierówna kara. Gniew bowiem i kara Boska jest wieczna; na to się narażasz twoim małym gniewem, który powstaje dla tak nieznacznego długu, nie mając nawet prawa do tego, gdyż Bóg sam je ma, i pewna to rzecz, jeżlibyś tylko nie karał i nie uprzedził Boga, daleko ostrzéj i srodzéj ukarze on grzech w twoim spółsłudze, niżbyś mógł kiedy pomyśleć. Ztąd też widzimy, jako zawsze jeden grzech drugim karany bywa. Gdzie tacy są ludzie mściwi, gniewliwi i niezgodni, tych szatan tak dalece napędza do gniewu, iż nie mogą ani chcą zmawiać Ojczenasz. Widzą albowiem w nim bodziec, którego nie mogą przewieść na języku, że chrześcianin modlić się powinien: „Odpuść nam winy nasze, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“. Tak czują bardzo dobrze, kiedy im Bóg nie chce inaczéj odpuścić „tylko gdyby oni drugim odpuścili,“ że grzechy ich zostaną im nieodpuszczone. Takiego wyroku nie chcą jednak sami na siebie wydać, raczéj zostawiają Ojczenasz niezmówiony.

Czyż ci się nie zdaje, że diabeł wziął takowych ludzi tęgo w pazury swoje, tak iż dla gniewu i modlitwę tracą? A cóż ma jeszcze chrześcianin, utraciwszy modlitwę? Wcale nic nie ma; owszem jest w podwójném niepostuszeństwie ku Bogu. Ztąd stawa się także, iż tacy ludzie wstrzymują się od wielebnéj świętości ciała i krwi Chrystusa Pana, i dla małego, nieznacznego i niesłusznego gniewu na bliźniego pozbawiają się największéj pociechy przeciw grzechowi i złemu sumieniu. Nie byłożby tysiąckroć lepiéj wszystek gniew porzucić, wszelką niesłuszność cierpieć i znosić, niż samowolnie i umyślnie pozbawić się o łaskę Bożą i w gniew jego wpaść?

Kto tedy pozna serce swoje tak zatwardziałém dla gniewu

i nienawiści, niechże weźmie tę ewangelią pod rozwagę i upamięta się, prosząc Pana Boga o odpuszczenie, iż tak długo chował w sobie gniew ku bliźniemu i żył nie po chrześciańsku; potem niech zaraz bez odwłoki z serca odpuści, aby go snać sąd i wyrok Boży nie zaskoczył, lecz aby i on grzechów odpuszczenia i żywota wiecznego doszedł przez Chrystusa, wszystkich nas odkupiciela i zbawiciela. Dajże nam to wszystkim, łaskawy Boże i Ojcze niebieski! Amen.

Kazanie na 23. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Mateuſza 22, 15—22.

Tedy odſzedłſzy Faryzeuſzowie uczynili radę, jakoby go uſidlili w mowie. I poſłali do niego uczniе ſwoje z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu! wiemy, żeś jeſt prawdziwy, i drogi Bożéj w prawdzie uczyſz, a niedbaſz na nikogo; albowiem nie patrzyſz na oſobę ludzką. Przetoż powiedz nam, coć ſię zda? Godzili ſię dać czynſz ceſarzowi, czyli nie? Ale Jezus poznawſzy złość ich, rzekł: Czemuż mię kuſicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynſzową; a oni mu podali groſz. I rzekł im: Czyjże to obraz i napis? Rzekli mu: Ceſarſki. Tedy im rzekł: Oddawajcież tedy, co jeſt ceſarſkiego, ceſarzowi, a co jeſt Bożego, Bogu. To uſłyſzawſzy, zadziwili ſię, a opuſciwſzy go, odeſzli.

Powodem dzisiejſzéj ewangelii jeſt ta okoliczność, że żydowie mieli w zakonie Mojżeſzowym obietnicę, iż zachowywając przykazania Boże, mają zoſtać własném królеſtwem, mieć króla z swojego ludu a nie być podległymi żadnemu obcemu królowi. Téj obietnicy trzymali ſię oni, ciągle ufając, iż z nimi źle nie będzie. Gdy jednak Rzymianie przyſzli i opanowali ich, chociaż wiele muſieli dołożyć pracy, bardzo to było przykro żydom i narobili wiele narzekania i żalu po kraju w téj nadziei, że ſię znowu oſwobodzą. Lecz w takich uſiłowaniach zoſtali pobici i tak upokorzeni, iż nie śmieli już nadal ſprzeciwiać ſię Rzymianom.

Widać z tego, co wſzyſtkich nas brzydkim jeſt zwyczajem. To ſobie żydowie dobrze ſpamiętali, że własne mieli mieć królеſtwo. Ale że przy tém ſtojało, iż mieli zachowywać przykazania Boże i nic nie czynić przeciw woli i ſłowu jego, tego nie chcieli ſię dotykać, pragnąc jednak tamtego. Królеſtwo, mówili oni nam ſię przynależy, bo nam przyrzeczono; więc chcemy je też mieć. Jeſtto tak, jak gdyby niedobra dziewka rzekła do ſwojéj pani: Zapłatyście mi obiecali, dajcież mi ją, choć robię co chcę. Nie tak, nie z tego, ale rzecz ma ſię tak: Chceſzli odemnie płaty, robić i czynić muſiſz, co ja ci rozkażę. Tak ſamo było też z żydami; oni byli niepoſłuſzni i krnąbrni, nic nie dbając na przykazania Boże, a jednak chcieli być wolnymi. Było więc wielkie u nich pytanie: czy mają zoſtawać pod władzą rzymſkiego ceſarza, który był poganinem, ponieważ dano im jaſną obietnicę, że będą mieli własnego króla. Radzą tedy teraz o tém, jakoby Pana uſidlili w jego mowie, biorą z ſobą Herodyany i pytają go: Czy powinni czynſz dawać ceſarzowi czyli nie? Niech powie tak albo nie, mniemają, ujść nam nie może. A to z téj przyczyny: gdyby Pan rzekł tak, to wſzyſtek lud (myślą ſobie) wzruſzy przeciwko Bogu i Mojżeſzowi. Wſzak tam ſtoi obietnica, że będą wolnym, niezależnym ludem, nie ſłużąc obcemu albo pogańſkiemu panu. Rzekli zaś: nie, życiem to przypłaci. Tego ſą pewni, bo tego Rzymianie ścierpieć nie mogli. W tę podwójną zaſadzkę chcą go zwabić, iż jakkolwiek powie, będzie złapany i życia po-

zbawiony. Tak złośliwe i zjadliwe są zamiary wrogów naszego miłego Pana.

Wszelakoż, cóż się dzieje, jak się im to udaje? Tak iż Pan, obraca włócznię, którą go przebić postanowili i poraża ich własnym ich mieczem. Pokażcie mi monetę czynszową, powiada: „Czyjże to obraz i napis?“ Faryzeuszе nie domyślają się jeszcze, że poznał ich chytrość, odrazu więc bez ogródki odpowiadają: Że to obraz i napis cesarski. Mając Pan od nich tą odpowiedź, poprzestawa na tém i rzecze: Kochani, wy powiadacie, że to cesarski obraz i napis? Tak jest, powiadamy. No kiedy macie majątek i monetę cesarską; oddawajcież mu, co jego jest. Wyznawszy bowiem, iż używają monety jego, wyznali oraz, że przyjęli cesarza za pana. Łatwo tedy Panu z ich własnych słów zawyrokować, że nie ma się odmawiać cesarzowi, co jego jest.

Otoż żydowie nie mogli tego znieść, iż mieli podlegać pogańskiemu cesarzowi. Oni myśleli sobie: Myśmy ludem Bożym, poganie nic nie wiedzą o Bogu i żyją w bałwochwalstwie i we wszelakiéj fromocie; za cóż nas to spotkało, że im służyć mamy a oni mają być panami naszymi? Ale ci, co byli ludźmi bogobojnymi, podnosili ręce swoje do Boga, prosząc o łaskę; na prawo zaś nie powoływali się bynajmniéj, wiedząc, iż na to bardzo zasłużyli. Wszak nauka i kazanie, nie warte nie były (jak widzimy w ewangelii); tak i rządzenie ich było liche. Łakomstwo, lichwa, wszeteczeństwo, pycha, lubieżność i inne grzechy bardzo były rozpowszechnione. Cóż tedy miał Pan Bóg naszą czynić? Miałże ich bronić, gdy oni wcale nic nie zważali na niego i na słowo jego? Miałże im ich prawo zachować, kiedy oni ani palca skrzywić nie chcieli dla niego i w służbie jego? O, tegoćby on nie zrobił. Wszak gdy praw jego przestrzegać nie chcieli, służbą miał przyczynę nie strzedz także ich prawa. Bóg i tak nie obiecał im jakoby to cielesne ich królestwo zawsze trwać miało; lecz do obietnicy dodał Bóg warunek i królestwo im obiecał, jeżeli będą pobożni i posłuszni, zachowując przykazania jego. Ten warunek oni spuścili z oka, nie pytając nic o przykazania Boże,

a jednak chcieli mieć swój rząd nienaruszony, bez względu, czy są bogobojni czy bezbożni. Właśnie jako sługa, który żąda zapłaty swojéj, czy na nią zasłużył czy nie. Toćby się im podobało! Tak to atoli nie idzie, ale owszem tak: Czyń, coś powinien, a dostaniesz co się ci należy.

Przeto uczyć się mamy nasze narzekania powściągać i równy robić rachunek, nie patrząc tylko na to, jakie mamy prawo względem drugich, lecz i na to, jaką nieprawość mamy względem Boga, a potem w zupełnéj pokorze i cierpliwości podnosić ręce swoje do Boga i mówić: Prawdać, dzieje się mi krzywda, nigdym ja na to nie zasłużył u niego. A muszę też po za siebie i nad siebie poglądać, jakim u Boga jestem. A oto znajduję długi spis, który mię przekonywa, żem dziesięćkroć gorszy i dziesięćkroć, nawet tysiąckroć więcéj zagrzeszył przeciwko Bogu, niż mój bliźni przeciwko mnie. To też na mnie przystoi zgiąć kolana swoje i rzec: O Panie odpuść, wszak ja też odpuszczę. Byłoćby to niesłusznie, gdybyśmy się upierali przy swojém prawie, będąc winni tak wielkiéj nieprawości względem Boga.

Prawda, kto prawa swego dochodzić może w właściwéj drodze i środkami godziwemi, że ten źle nie robi. Sądy bowiem i prawo są od samego Boga ustanowione, aby prawa szukać i używać. Jeżeli zaś swego prawa dojść nie możemy, niechże się każdy strzeże, by zanadto nie narzekał i nie zniecierpliwił się; ale niech się obróci i rzecze: Mnieć by miała być przyznana słuszność, a tym co mię obrazili, niesłuszność, wszelakoż wyznać muszę, iżem na taką niesprawiedliwość bardzo zasłużył przed Bogiem. Potem nie czynilibyśmy, jak żydowie: ci dawali życiem i całém zachowaniem swojém zły przykład a mniemali, iż chociaż oni nie oddali Bogu, co jest jego, to jednak oni otrzymać muszą co jest ich. Właśnie jak gdyby źli poddani chcieli mieć od zwierzchności obronę, a pomimo tego chcieliby wolnymi być od podatku i nikomu nic nie płacić. Ale takiéj swawoli Bóg dobrą postawił zaporę, iż miecz dał zwierzchności do ręki. Jeżeli nie chcą dać po dobroci, to można ich wsadzić do więzienia i przymusić.

Tak i żydom chce tu Pan przypomnieć, aby utraciwszy swoje, królestwo i zostawszy ujarzmieni od Rzymian, nie krzyczeli na to, lecz aby raczéj wspomnieli na przeszłe czasy, przywodząc sobie na pamięć, jako nie dali Bogu, co mu dać byli powinni. Ale żydowie nie chcieli tak uczynić; oni domagali się niby prawem królestwa swego. Bóg atoli rzekł: nie! dobrym mi będzie cesarz w Rzymie do tego, by was niechcących się dobrowolnie poddać zasłużonéj karze, przyniewolił do niéj. Wszak królestwo nie było inaczéj obiecane żydom, tylko jeśliby pobożnymi byli; w przeciwnym razie mieli pozbyć królestwo i prawo wszystko razem. Nam też w teraźniejszym czasie tak samo idzie z Turkiem. Krzywdą zdaje się nam, ponieważ on gorszy jest nad poganina, iż takie wielkie odnosi zwycięstwa nad chrześcianami. Lecz nie patrzmy, jakim jest Turek, lecz jakimi my jesteśmy przeciwko Bogu; tak zobaczymy, iż nie dzieje się nam krzywda. Dla czegoż papiści tak zawzięcie prześladują słowo? Dla czegoż my się nie polepszamy, mając ewangelią, i nie żyjemy, jak na chrześcian przystoi? To jedna rzecz, któréj się dziś nauczyć mamy.

Druga jest, iż trzeba rożnicę robić między królestwem świata a królestwem naszego Pana, Jezusa Chrystusa, i że Pan, Bóg nasz nie potępia tu królestwa świeckiego, ale je potwierdza wraz z domem, gospodarstwem, żywnością, małżeństwem i z wszystkiemi stanami jakie cesarz miecz musi. Bo iż Chrystus mówi: „Oddawajcież, co jest cesarskiego, cesarzowi," to tyle znaczy, jak gdyby rzekł: Jeżelis mieszczaninem, rolnikiem, szlachcicem, książęciem, mężem, żoną, parobkiem, dziewką, zostań przy tém, nie narusz cesarzowi królestwa jego. Ty parobku, służ Panu swemu. Ty dziecię, bądź posłuszne ojcu swemu i matce swojéj. Tych stanów nie chcę ja rozerwać; cesarskie to stany, bez których się on obejść nie może; nie przeszkadzają też królestwu memu, które nie jest świeckiém królestwem.

To zaś służy do tego, żeby, kto chce być chrześcianinem, nie wylamywał się z posłuszeństwa świeckiego i nie chciał być wolnym, albo nie zmieniał swego zawodu i stanu, zaczynając coś nowego.

Tak uczynili mniśi; mniemali oni, że gdyby zostali w świeckim urzędzie i stanie, nie mogliby być zbawieni. Nie, powiada Chrystus, nie ma tak być; ja mojém kazaniem nie chcę cesarstwa zniszczyć. Zostańże w twoim stanie i dawaj, coś cesarzowi dać powinien; w tém nie chce ci Pan Bóg przeszkadzać, owszem ma swoje szczególne posłuszeństwo. Więc „oddawaj też, co jest Bożego, Bogu," to jest, wierz w Jezusa Chrystusa, słuchaj świętéj ewangelii i przyjmij ją; a trzymaj się pobożności i przykazań jego. Bądź miłosiernym, uprzejmym, cierpliwym. To masz ofiarować Bogu, na tém on przestanie. Co się zaś dotyczy ciała, dobra, twego stanu i powołania, dozwól cesarzowi robić swoje. Tak Bóg i cesarz mogą pięknie z sobą zostawać, chociaż żydowie byliby ich chętnie rozłączyli, nie chcąc oddawać ani Bogu ani cesarzowi, co jest jego.

Tu trzeba pilne uważać: Bóg nie chce cesarzowi rządu jego złamać, ani go zniszczyć, albowiem on nic ci nie przeszkadza w twojéj wierze i przed Bogiem. Jakibądź masz świecki urząd i zawód, bardzo dobrze możesz przytém zostawać chrześcianinem, jeżeli tylko chcesz. Tak i cesarz powinien naszemu Panu Bogu zostawić rząd jego nienaruszony i w całości, a ludziom nie zabraniać żeby dawali Bogu, co Bogu dać powinni. Co zaś to jest, już powyżéj powiedziano, mianowicie, Bogu jesteśmy powinni, żebyśmy słowa jego radzi słuchali i według niego sprawowali się w życiu, nic nie czyniąc przeciwko niemu; więcéj czynić Panu Bogu na ziemi nie możemy. W takiéj służbie nie ma też cesarz albo zwierzchność świecka przeszkody robić poddanym. Gdyby zaś świecka zwierzchność ważyła się to czynić, poddani nie powinni jéj słuchać, ale raczéj znosić, cobykolwiek znosić przyszło.

A zatem ciężki i wielki to grzech, kiedy świecka zwierzchność takiego żąda dla siebie posłuszeństwa, przy którém nie można być posłusznym Panu Bogu. Na przykład, kiedy prawą naukę zakazuje i swych poddanych za to karze, iż przyjmują sakrament w całości, jak go Chrystus ustanowił, a zmusza ludzi do bałwochwalczych uczynków, do mszy zadusznéj, do odpustów, do wzywania świętych itp. W tych i innych przypadkach wykracza z swego

urzędu, chcąc zabronić posłuszeństwa należnego Panu Bogu. Bóg bowiem przedewszystkiem tego żąda od nas, abyśmy słowa jego słuchali i jemu wcale byli posłuszni. Skoro tedy zwierzchność tego chce zabronić, poddani wiedzieć mają, iż nie powinni jéj słuchać. Wszak napisano: „Więcéj trzeba słuchać Boga niż ludzi.“ A tu przykazuje Pan oddawać nie tylko cesarzowi, co jest cesarskiego ale: Bogu, co jest Bożego.

Chceli tedy świecka zwierzchność gniewać się dla takiego posłuszeństwa przeciw Panu Bogu i słowu jego, poddanych swoich bić i więzić, albo nawet życia pozbawiać, trzeba to dopuścić i trzymać się téj pociechy: Cesarz lub zwierzchność jest panem naszym, to prawda; lecz nie jedynym panem, bo prócz niego mamy większego pana, to jest, naszego Pana Boga w niebiesiech. Jeżliby koniecznie jeden z tych dwóch panów musiał się nagniewać, gdybyśmy albo Bogu albo cesarzowi nieposłuszni być musieli, lepiéj rozgniewać nieposłuszeństwem cesarza, niż rozgniewać Pana Boga. A to dla tego: będzieszli Bogu nieposłusznym, nadskakując cesarzowi lub zwierzchności świeckiéj, to Bóg jest takim panem, który nieposłuszeństwo (jakie mu okazujesz) może i chce ukarać piekielnym ogniem i śmiercią wieczną. Téj nędzy nie miałby nigdy człowiek dobrowolnie ściągnąć na siebie, i tysiąckroć raczéj miałby cesarza nagniewać, który, chociaż zły, nie może większą, tylko doczesną karą nieposłuszeństwo ukarać. Atoli nie rozumiem ja tu przez cesarza tę lub ową osobę, lecz w ogóle kożdą zwierzchność. Albowiem Chrystus też to tak tutaj rozumie przykazując: „Oddawajcież, co jest cesarskiego, cesarzowi.“

W końcu patrz też na nagrodę. Jeżelis Bogu posłuszny, i sprawujesz się według rozkazu jego, to po takiém posłuszeństwie nastąpi nagroda wiekuista, niebo i żywot wieczny. Przeciwnie zaś za niesłuszne, grzeszne posłuszeństwo, które naprzeciw rozkazu Bożemu okazujesz zwierzchności, ucieszysz się tylko do czasu, a potem musisz (jak powyżéj powiedziano) na wieki pokutować. Takiéj pociechy niechże się trzymają ci biedni chrześcianie, co w teraźniejszym czasie tu i owdzie pod taką stoją zwierzchnością, która

im do słowa Bożego przyjść niedopuszcza, a do papieskiéj fałszywéj służby Bożéj siłą i mocą napędza i przymusza. Bóg ci nie da z sobą żartować. On chce, byś oddawał, co jest cesarskiego, cesarzowi, ale tylko tak, żeby i Bogu oddawano, co jest Bożego. I słusznie tak czynimy. Wszak od cesarza i świeckiéj zwierzchności nie mamy nic więcéj, tylko utrzymanie, pokarm i napój, odzienie, obronę, pokój i co takiego więcéj do znikomego życia należy. Lecz od Boga mamy ciało i życie; potem nadzieję żywota wiecznego. Mielibyśmy takiego Boga, którego dobrodziejstw na wieki używać będziemy, dla ludzi opuścić, ludziom służyć, a jemu być nieposłusznymi? Nie daj tego miły Panie Boże, choćby się nam jakkolwiek bądź według woli twojéj działo. Lepiéj jednak miałaby zwierzchność na swój urząd pamiętać. Gdyby Chrystus powiedział: Dawajcie cesarzowi wszystko, czego żąda lub co macie; to mógłby on tego słusznie żądać, albo brać to od swoich. Lecz tu wyraźnie stoi: „Oddawajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi.“ To znaczy, on ma swoje wymienione i oznaczone rzeczy, które są jego, i na których przestawać powinien. Chceli zaś daléj sięgać i brać to także, co jest Bożego wiedzcież, iż tego nie powinniście dawać. Możecie więc, owszem powinniście, jeśli wam miłe jest zbawienie dusz waszych, nie dawać mu tego. Jako bowiem cesarz nie ma prawa dopominać się tego, tak i Bóg zakazał i zabronił poddanym, aby tego cesarzowi nie dawali.

Jestci to okropny stan, który do wszelkiego nieszczęścia Niemcy przyprowadzi, że książęta świeccy, a osobliwie biskupi, którzy (jak sobie teraz poczynają) nie są nic więcéj, tylko świeckimi książętami, tak haniebnie się obchodzą z swymi biednymi ludźmi. Wszak nie mają dosyć na tém posłuszeństwie, że ich poddani chcą się do nich przywiązać z ciałem i majątkiem i służyć im; oni domagają się i tego, żeby ich poddani wierzyli i w rzeczach wiary to czynili, co im się podoba, a jest oczywiście przeciw Bogu i słowu jego. Dla tego zakazują im prawą czystą naukę, nie dopuszczają im chodzić na kazanie do przybytków, w których słowo Boże należycie się opowiada. Prócz tego zakazują książki, aby ich też nie czytano.

Przez wszystko to i wiele inszego, co teraz książęta i biskupi robią z swymi poddanymi, tego chcą dopiąć, by świeckiéj zwierzchności posłuchano. Jak gdyby tu stojało: Wszystko dawajcie cesarzowi, a Bogu w cale nic. Bo w rzeczach Bożych posłuszným być cesarzowi, a nie słowu Bożemu, znaczy cesarza przekładać nad Boga: Lecz nie ma tak być. Cesarzowi Bóg nietylko życzy posłuszeństwa poddanych jego, lecz je też przykazuje jak najpilniéj, i tak ostro nad niém czuwa, że nigdy nie było buntu albo nieposłuszeństwa przeciwko zwierzchności świeckiéj, którejby nie był surowo ukarał na poddanych. Jakośmy też widzieli na zabuntowanych chłopach. Ale obok tego Bóg chce mieć swoje posłuszeństwo. On chce oddać pod władzę cesarza ciało i majątek, dom i gospodarstwo, ażeby jemu tylko serce zostało, by on w sercu rządził przez słowo swoje i Ducha swego. Skoro zaś niema i tego dostać, a cesarz oprócz władzy jaką ma nad ciałem i dobrami, i nad sercem chce mieć moc i panowie, aby każdy wierzył i czynił w rzeczach Boskich, co on chce, a nie co Bóg w słowie swojém nauczа i rozkazał: to w końcu z tego nie będzie nic dobrego. Albowiem Pan Bóg chce mieć królestwo swoje niezniszczone i służbę swoją niezabronioną. Ktoby się zaś ośmielił do tego, od Boga karany zostanie. Jak to zawsze a zawsze spotykało największych monarchów i królów; skoro chcieli wszystko mieć, Bogu nic nie zostawiając, to Bóg przeciej swoje potrzymał, a oni wszystko utracili, i roztrącili się.

Ztąd widzimy, jak tu Pan władzę cesarską określił i na pewne ograniczył, aby cesarz przy swojém został, a nie sięgał do królestwa i mocy Boga. „Oddawajcie," mówi on, „co jest cesarskiego, cesarzowi." Jak gdyby chciał powiedzieć, co Bogu należy, a nie cesarzowi, bynajmniéj mu nie dawajcie; inaczéj bylibyście mnie nieposłuszným, a cesarzowi zbyt posłuszným. Ten może wam to nagradzać do czasu; lecz ja nieposłuszeństwo przeciwko mnie ukarzę ogniem wiecznym. Niechże tedy cesarz zostanie przy swojém. Jeżeli zaś niechce przy tém zostać, ty się strzeż, byś mu nie dawał, co mojego jest; bo te dwa królestwa mają zostać rozdzielone, a nie być z sobą zmięszane, aby, co jest Bożego, zostało Bogu, a co cesarskiego, cesarzowi.

Aczkolwiek i w ziemskich rzeczach, o ile się to dotyczy ciała, pieniędzy i dóbr, trzeba przestrzegać miary. Zawsze powinna być różnica między świecką zwierzchnością a tyrańskim rządem. Tyran odbiera poddanym, póki co znajdzie. Tego tu Pan nie chce dozwolić zwierzchności; owszem przykazując poddanym: „Oddawajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi," daje przez to zwierzchności lub cesarzowi do zrozumienia, żeby nie żądali ani brali więcéj nad to, co im się należy. Robi on tedy różnicę między tém, co jest twojém, a między tém, co ty ze swego powinienes dawać zwierzchności. Rządy nie na toć są ustanowione, by robić samych żebraków i żeby żaden nic nie potrzymał. Dla tego dawa się zwierzchności podatek i czynsz, aby poddani utrzymali się przy swojém, szukali swego zarobku, siebie i swoich uczciwie żywili, a swoją własność powiększali. Kiedy zaś nastanie potrzeba, że dla utrzymania pospolitego pokoju należy coś uczynić przeciw nieprzyjaciołom, potem żaden nie ma się opierać, ale chętnie trzymać z zwierzchnością i pomagać jéj ciałem i majętnościami. Ale krom takiéj pospolitéj potrzeby zwierzchność niema panować po tyrańsku, na poddanych nie nakładać za wiele, owszem poprzestać na zwyczajnych i znośnych podatkach. Inaczéj bierze, co jéj nie należy, i wzrusza gniew Boga na siebie, który przez rozruchy, przez obcych nieprzyjaciół i w inny sposób zwykł karać tyranów.

Na tém będzie dosyć o téj ewangelii. Bóg niech łaski swojéj raczy udzielić naszéj zwierzchności i nam, żebyśmy każdy z swéj strony dawali Bogu, cośmy jemu dać powinni. Tak i to drugie słusznie się znajdzie, damy i cesarzowi a on weźmie, co jego jest. W ten sposób spędzimy swój czas w pięknem, spokojném, Bogu przyjemném życiu, a potem przez wiarę w Chrystusa wiecznie zbawieni będziemy. Dajże nam to, miły Panie Boże, przez Chrystusa, Pana naszego, i przez Ducha świętego! Amen.

Kazanie na 24. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Mateuſza 9, 18—26.

To gdy on do nich mówił, oto niektóry przełożony bóżnicy przyſzedłſzy, pokłonił mu ſię, mówiąc: Córka moja dopiero skonała; ale pójdź a włóż na nią rękę twoję, a ożyje. Tedy wſtawſzy Jezus, ſzedł z nim, i uczniowie jego. (A oto niewiaſta, która płynienie krwi ode dwunaſtu lat cierpiała, przyſtąpiwſzy z tyłu, dotknęła ſię podołka ſzaty jego; bo rzekła ſama w ſobie: Jeźli ſię tylko dotknę ſzaty jego, będę uzdrowiona. Ale Jezus obróciwſzy ſię i ujrzawſzy ją, rzekł: Ufaj, córko! wiara twoja ciebie uzdrowiła; i uzdrowiona była niewiaſta od onéj godziny). A gdy przyſzedł Jezus w dom przełożonego, i ujrzał piſzczki i lud zgiełk czyniący, rzekł im: Uſtąpcie; albowiem dziewczka

nie umarła, ale śpi. I naśmiewali ſię z niego. Ale gdy wygnany był on lud, wſzedłſzy, ujął ją za rękę jéj, i wſtała dziewczka. I rozeſzła ſię ta wieść po wſzyſtkiéj ziemi.

W dzisiejſzéj ewangelii ſłyſzycie, Najmilſi, o dwóch cudach, które obydwa ſą wielkie i wyborne. Pierwſzy cud o choréj niewieście, mającéj w Pana Jezuſa tak mocną wiarę, iż ſię ſpodziewa, gdyby ſię tylko potajemnie, bez jego wiedzy, dotknęła ſzaty jego, zaraz będzie uzdrowioną. Drugi o przełożonym bóżnicy, który też wierzy, iż chociaż córka jego umarła, Pan jéj przecież życie przywrócić może. W obydwóch cudach wiara jeſt bardzo uwielbiona, nam ku przykładu, ponieważ wiara w Chryſtuſa tak wielkie ſprawia rzeczy, iż dla nas to jeſt pobudką, abyśmy też radzi przychodzili do tego męża, od którego ſię żaden nigdy niespodziewał czego dobrego, coby ſię mu niebyło dostało, jak był uwierzył.

Najpierw ſtoi tu przykład o onéj biednéj niewieście, która miała niebezpieczną, ciężką chorobę. Św. Marek opowiada, „że wynałożyła na lekarzy wſzyſtko, co miała; bo to cierpienie jéj trwało już przez całych dwanaście lat, a pogorſzało ſię jéj od dnia do dnia.“ Wielkość cudu na tém polega, że tak wynędzniałéj Pan przecie z łatwością pomógł; wſzak ona nic więcéj nie czyni, jak że uſłyſzawſzy, jako niektórzy, co ſię tylko dotknęli ſzaty jego, zoſtali uzdrowieni, myśli ſobie: i ja też tak ſię uzdrowię. Przeto ciśnie ſię przez lud do Pana, nie waży ſię go ani proſić o to, lecz w wielkiéj pokorze zamyśla ukraść mu to potajemnie, i dotyka ſię ſzaty jego. Natychmiaſt, jako uwierzyła, było jéj lepiéj i uſtało płynienie, na które dawniéj tyle była cierpiała i tyle wynałożyła i wſzelakich rzeczy próbowała, a nadaremnie i bez ſkutku, owſzem ku większéj ſzkodzie swojéj. Wſzak, jak św. Marek powiada, pogorſzało ſię jéj coraz więcéj.

To trzeba dobrze uważać, iż Pan nie chce dać ſobie takiéj pomocy ukraść, tak iżby nikt ſię o tém nie dowiedział. Pyta ſię więc, „kto ſię go dotknął?“ „Apoſtołom dziwném ſię to wydaje,

iż tak pilno zapytuje, kto się go dotknął, ponieważ lud tłoczył się około niego. Ale Pan wiedział, co im było zakryte. Nie byłoć to bowiem proste dotknięcie się ręką; sercem się go ona dotknęła i mocną ufnością w łaskę i wszechmocność jego. To też szczególna moc wyszła od Pana Jezusa, jak on tu uczuł. Takiego dotknięcia nie chce Pan zostawić w utajeniu, nam na przykład. Znagła tedy niewiastę pytaniem swojém, że musi wystąpić, pokazać się i wszystko, co się z nią stało, jawnie wyznać, aby miał powód do pochwalenia takiéj wiary. To mu jest ta najprzyjemniejsza, najmilsza i największa usługa, która się mu najlepiéj podoba. Przeto chwali niewiastę i mówi do niéj serdecznie: „Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła.“ Teraz sami uczniowie wyznać muszą, iż Pan nie daremnie pytał, że nie było to proste dotknięcie, ale szczególniejsze, na którém Panu i nam wszystkim bardzo zależy.

Dziwna to jednak mowa, gdybyśmy to rozważyć chcieli. On wyznaje, iż „z niego moc wyszła.“ Jak skoro zaś niewiasta stoi przed Panem i wyznaje dobrodziejstwo jakie jéj wyświadczył, Pan nie daje po sobie poznać, że taka moc z niego wyszła; owszem przypisuje to wierze onéj niewiasty: aczkolwiek nie ona sama sobie pomogła, ale Pan jéj pomógł. Czyni to Pan dla tego, by nam pokazał, jak bardzo się on w tém kocha, kiedy się wszego dobrego po nim spodziewasz i u niego szukasz pomocy. Jak gdyby chciał rzecz: Przypatrujcie się i uczcie się wesoło wierzyć, w jakiéj bądź biedzie jesteście; jać wam chcę daleko chętniéj pomódz, niż wy prosić możecie. Miléj mi wybawić was od śmierci, niż wam miłe jest życie. Jakoż uczynkiem, o którym opowiada ewangelia poświadcza to, że mu to tak łatwo i że tak chętnie dozwala mocy wychodzić z siebie.

Z takiego przykładu mielibyśmy się nauczyć, abyśmy też wierzyli i we wszelakiéj biedzie i dolegliwości spodziewali się od Chrystusa wszystkiego dobrego. Lecz cóż się dzieje? Słyszymy o tém w kazaniu, powiadają nam to w domu, dotykamy się cudów jego, które on jeszcze codziennie czyni; a jednak nie przychodzimy

wzbudzę ją tylko palcem; jak wy dzieci waże ze snu wzbudzacie. Krótko mówiąc, to wszystko zmierza do tego, byśmy na naszą nędzę nie patrzyli według rozumu cielesnemi oczami, lecz oczami chrześciańskiemi. To takie oczy, które poglądając na śmierć, grzech i piekło, z pewnością rzec mogą: Nie widzę śmierci, nie czuję grzechu, nie jestem potępiony; owszem przez Chrystusa widzę tylko świętość, żywot i zbawienie. Również, będąc ubogim, nie czuję ubóstwa, zdające mi się, iż wszystkiego mam dosyć; mam bowiem Chrystusa, który mi każdéj chwili dać może, czego potrzebuję, aczkolwiek nic nie mam.

Ktoby takie miał oczy, ten mógłby się chlubić, że chrześciańskie ma oczy, tenby też wcale inaczéj, niż świat ma w zwyczaju, zapatrywał się na to, gdy drogi jest czas albo w śmierci obfity. W drożyźnie każdy patrzy na to, co ma w sklepie i na spichlerzu; jako tam jest, tak mu jest na sercu. Jeźli tam jest wiele, to jest wesoły; jeźli mało to się smuci i chciałby zrozpaczać. Tak samo w czasach pomoru; kto może uciec, ucieka i mniema, że w inném miejscu będzie bezpieczny. Ale chrześcianin, któryby miał mocną wiarę w Chrystusa, takby pomyślał sobie: I chociażbym miał, gdyby tak być mogło, tysiąc zaraz w mojém ciele, przecież nie oddam się śmiertelnéj bojaźni: mamci ja Chrystusa. Jeżeli to wola jego, to mi zaraza tyle uszkodzi, co pchła pod ramieniem; ta wprawdzie kąsze i kłuje trochę, ale życia mi odebrać nie może. I zapewnie, ktoby taką miał odwagę, ten byłby bezpieczny, bez bojaźni i dobréj myśli. Lecz iż nie wierzymy i takich duchowych oczu nie mamy, a na wszystkie rzeczy zapatrujemy się oczami cielesnemi, ztąd pochodzi, że się boimy i upadamy na sercu, a głupim się oddajemy myślom, jakobyśmy o dziesięć lub dwadzieścia mil drogi ujść mogli gniewu Bożego.

Chrystus tedy poświadcza, że i ci, co przed naszemi oczami umarli, pogrzebani są i dawno zgnili, żyją Bogu. Dla tego powiada Pan w ewangelii Mat. 22 r. „Napisano: Jam jest Bóg Abrahamów, i Bóg Izaaków, i Bóg Jakóbów; Bóg nie jestci Bogiem umarłych, ale żywych.“ Więc Abraham, Izaak

i Jakób muszą żyć, a nie być martwymi, chociaż przeszło trzy tysiące lat leżeli w ziemi i dawno się obrócili w popiół, tak iż ani skóry ani włosu z nich nie pozostało. A pomimo tego Chrystus mocno twierdzi, iż żyją: ponieważ Bogu wszystko żyć musi; nam zaś wszystko jest martwém. Wszak świat i rozum nic może nic innego, jak śmierć widzieć. Ale oczy chrześcian mają widzieć, czego nie widzą, lecz tylko w słowie o tém słyszą; jak tu ojciec i Chrystus patrzą na zmarłą dziewczynkę.

Co tu o śmierci mówię, tak się ma rzecz i z grzechem. Jamci wiedzieć i wyznawać powinien, żem grzeszny; a jednak mam wierzyć i spodziewać się saméj świętobliwości i sprawiedliwości. Otóż słowo naszego Pana Jezusa Chrystusa we chrzcie: „Kto uwierzy, a ochrzci się, zbawion będzie.“ Również w wieczerzy świętéj: „Jedzcie, to jest ciało moje, które za was wydane będzie. Pijcie, to jest krew moja, która za was wylana będzie na odpuszczenie grzechów.“ Takiemu słowu powinienem wierzyć, iż jest prawdziwém; a jakkolwiek przeciwną rzecz widzę i czuję w sobie, nie mam jednak nic na to zważać, ale wyłącznie patrzeć na słowo i słuchać, co mi powiada. Widząc tedy umierającego chrześcianina, oczy twoje widzą martwego człowieka; lecz zamknijże takie cielesne oczy, a otwórz oczy duchowne, patrzące na słowo; potem znajdziesz, iż taki człowiek nie jest umarłym, ale żyje przed Bogiem. Oto bowiem stoi słowo Chrystusowe: „Kto wierzy w mię, śmierci nie ogląda na wieki.“

Z dzisiejszéj ewangelii mamy się tedy nauczyć, iż wszelkie nieszczęście, jakkolwiek wielkiém jest przed twemi oczami, przed naszym Panem Bogiem jest mniéj niż nic. Bo kiedy śmierć chrześcianina jest niczém, to ślepota, głuchota, trąd, mór i inne choroby tém mniéj znaczyć muszą. Przeto, widząc w sobie grzech, chorobę, ubóstwo lub inne rzeczy, nie lękaj się; zamknij cielesne oczy a otwórz duchowne i rzecz: Jam chrześcianinem i mam Pana, który tym wszystkim nieczystościom może zaradzić; przeczżebym się bardzo troszczył? Wszak to pewna, jako Chrystus tę dziewczynkę łatwo wybawił z śmierci cielesnéj, właśnie tak

do widzy. Kto na pełne skrzynie stodoły i sklepy, ten wierzy, aczkolwiek z trudnością, że będzie miał dosyć do jedzenia i picia na jeden rok. Kto jest zdrowy, ten wierzy, że mu Pan Bóg pomódz może. Ale gdy wpadniemy w ubóstwo i w chorobę, już po wierze. Nie czynimy więcéj, jak że skarżymy się i krzyczymy, mniemając, że już nigdzie niemasz pomocy; chociaż po wszystkie dni słyszymy, iż Pan Bóg chce nam być łaskaw przez Chrystusa i chętnie pomagać.

Jakże się to zgadza z tą tu niewiastą? która może tylko raz lub dwa razy usłyszała o Chrystusie Panu i cudach jego, a nachodzi go przecież z taką silną wiarą, tak iż, gdyby Pan Chrystus siedział był wysoko po nad wszystkiemi niebami, byłaby taką swoją wiarą rozdarła niebiosa i ściągła go na ziemię, aby jéj pomódz musiał. Albowiem, jak powiedziano, nie może on pomocy odmówić, jeżeli się jéj szczerze i z prawą wiarą szuka u niego.

Doprawdy, pożal się Boże, bezbożniśmy ludzie, ponieważ obficie mamy słowo Boże, a jednak nie śpieszamy się do wiary. Wina to diabła i haniebnego starego Adama naszego. Wszak gdybyśmy szczerze pragnęli, abyśmy byli usprawiedliwieni i zbawieni a mieli wszystko, czego nam potrzeba, tobyśmy też wierzyli w Chrystusa i przez niego wszystkiego się spodziewali. Wiara bowiem, jakeście słyszeli, nie może zawieść. Dla tego bardzo ją tu Pan chwali, mówiąc: „Wiara twoja ciebie uzdrowiła.“ Taż wiara w Chrystusa i nam pomoże, ona wzbudzi nas z śmierci do żywota, zwycięży szatana, odpędzi grzech i zbawi nas. A takie uczynki „chociaż je Chrystus wykonywa, przecież są dziełem wiary. Bez wiary nie można przyjść do tego, jako wiecie, że ani sam Chrystus, ani świętości i słowo Boże albo kazanie bez wiary nic nam nie pomagają ani są nam pożyteczne. Wiara to uczynić musi, albo się to nie stanie. To pierwszy cud.

Drugi cud jest o zmarłéj córce, która właśnie tyle lat miała, jak Łukasz świadczy, przez ile lat ona niewiasta chorobą dręczona była. Żaden tu nie sądził inaczéj, jak że ta dziewczęta

zapewnie umrze; dla tego wszystko już było zarządzone, co zwyczajem jest czynić przy pochowaniu zmarłych. Piszczkowie stali w domu, bo żydzi nie mieli dzwonów. Jako u nas dzwonią umarłym, tak tam kazano przed sienią trąbić pieśń żałobną. Tyle się zebrało ludu na pogrzeb, iż był wielki zgiełk i wiele wchodzenia w dom i wychodzenia z niego; jak to bywa na miejscach, gdzie jaki znakomity człowiek umarł.

W téj chwili, gdy już wszyscy tracą nadzieję, (czegoż bowiem można się jeszcze po ludzku spodziewać, kiedy człowiek już umiera?) ojciec córeczki wychodzi z szczególną, dziwną myślą, bo ufa, że mając Chrystusa, zmarła córka jego znowu ożyć może. Poświadczają to słowa jego: „On kłania się Panu, mówiąc: Córka moja dopiero skonała; ale pójdź, a włóż na nią rękę swoją, a ożyje.“ Jakkolwiek bowiem Marek i Łukasz powiadają, że przyszedł do Jezusa, gdy córka konała, to jednak wspominają o tém, że nim Chrystus wszedł w dom, córeczka już umarła. I świadczą nadobnie, jako ojciec pomimo tego wierzył i zachował ufność ku Panu, iż jéj pomoże i wskrzesi ją.

Któż widział kiedy w życiu dziwniejszych ludzi lub słyszał o nich? Niewiasta, która już musi zwątpić o pomocy wszystkiego świata, wpada na myśl, iż wyzdrowi, gdyby się tylko mogła tak zbliżyć do Pana, by dotknąć się padołka szaty jego. A ta myśl nie zawodzi jéj; jak uwierzyła, tak się jéj stało. Tak i ojciec, którego córka skonała, przychodzi na tę myśl, jeżliby Pan tylko rękę włożył na zmarłą dziewczynkę, to powróci do życia. A jużci, rzekłbyś, gdyby to był zwyczajny sen, a nie gorzka śmierć, toby tu ręka coś sprawiła. Ale tu żadna ręka, żadne ruszanie, żadne wołanie lub coś takiego nic nie pomoże, wszystko jest daremne. Tak umie i musi rozum myśleć, a nie inaczéj. Wszelakoż ów przełożony nie takie miał myśli; wszak byłby został w domu, a nie biegał do Chrystusa Pana.

Tu jednak widzimy, jakie serdeczne ma Pan upodobanie w takiéj wierze, którą rozum uważa za głupstwo. Bo chociaż on tu miał wiele do czynienia i ostrą prowadził dysputę z uczniami

Janowymi, to bez względu na to wszystko, spostrzegłszy tę wiarę i ufność, wybiera się, idzie za przełożonym bóżnicy i myśli sobie, iż uczynić musi, jak uwierzył ten człowiek. Przeto, gdy wszedłszy w dom, widzi, że wszystko jest przygotowane jak przy umarłych, obawia się, żeby nędza ojcowi w oczy wpaść a przykład i niedowiarstwo innych ludzi zachwiać go mogły, i zaraz zaradza temu, cieszące ojca słowami: Każcie wyjść z domu ludowi, który się zebrał na pogrzeb. Jakoby chciał powiedzieć: Ludkowie, cóż tu robicie? Czyż mniemacie, iż z pogrzebem pójdziecie? O nie, idźcie sobie na inne miejsca, gdzie kto umarł; tu żaden nie umarł, dziewczeczka śpi tylko. Nie, odpowiadają, ona nie śpi, ale umarła; natośmy tu, byśmy ją pochowali. Musiś ty nie być przy zdrowym rozumie, kiedy myślisz, iż nie znamy różnicy między człowiekiem śpiącym a umarłym. Dla tego wspomina ewangelista, „że się naśmiewali z niego“ i mieli go za błazna, który nie wie, co sen a co śmierć. Ale Pan obstawa przy swojém zdaniu, i na tém tylko zależy, by czynem pokazał, czy mówi prawdę czy nie. Tu niemasz żadnego człowieka, którybyś z nim trzymał i miał to za prawdę, prócz ojca dziewczynki. Na tém też Pan przestaje, i dla niego, to jest, dla jego wiary potwierdza to uczynkiem; wszak inaczéj, gdyby takiéj wiary nie miał ojciec, dziewczeczka byłaby iście została martwą, a nie byłaby spała. Taka to jest zacność wiary, iż można się po Chrystusie Panu czego dobrego spodziewać. Pan tedy przystępuje, dotyka się dziewczki, wstrząsa ją troszeczkę, nie inaczéj, jak się z śpiącém dziecięciem obchodzimy, chcąc je ubudzić. Tak bowiem uwierzył ojciec; a Pan nie chce inaczéj czynić, niż ojciec uwierzył. I zaraz podnosi się dziewczeczka, jak gdyby była w miłym, łagodnym śnie spoczywała.

Pilniebyśmy mieli słowa te rozważyć, że Pan tutaj mówi: „Dziewczeczka nie umarła, ale śpi;“ są to słowa pocieszające, za które, gdyby były do kupienia, chętniebyśmy wszystko dać mieli, byśmy mogli to otrzymać, zrozumieć i temu uwierzyć, jak on to rozumie. Ktoby bowiem na umarłego człowieka tak mógł po-

glądać, jak gdyby w łóżku leżąc, spał; ktoby wzrok swój tak mógł przemienić i uważać śmierć za sen: ten mógłby się pochlubić, iż umie szczególniejszą sztukę, której prócz niego żaden człowiek nie umie. Lecz w sobie i u innych ludzi doznawamy tego i widzimy to, że im wznioślejszy rozum w człowieku, tém mniéj on temu wierzy i tém więcéj się z tego śmieje. Jak tu widzimy, iż się z Pana naśmiewają i myślą sobie: Miałżeby ten umarłych wzbudzić? Może się mu w głowie przewróciło, kiedy mniema, iż zmarły człowiek śpi i można go ręką ocucić.

Nauczże się tego z dzisiejszéj ewangelii, że śmierć w obec Chrystusa Pana nic nie jest inszego, tylko sen, jak tu widzimy, iż ręką wzbudza umarłą dziewczkę, jakby ze snu. Również choroba w obec niego nie jest chorobą. Jak drugi przykład o niewieście potwierdza; była ona bardzo chorą: ale skoro przychodzi do Chrystusa i dotyka się szaty jego, musi choroba ustać i opuścić ją. Takim samym okazuje się Pan w inszych potrzebach i ułomnościach. Ślepi, szukający u niego pomocy, stają się widzącymi, grzeszniey sprawiedliwymi, zgubieni zbawionymi. Tak cudownie umie się on z nami obchodzić. Przed oczami naszemi jest to, co on mówi, nietylko niczém, ale właśnie przeciwną tego, co mówi, rzeczą. Na przykład, dziewczka jest martwą przed oczami wszystkich ludzi; ale przed mojemi oczyma, mówi Chrystus, ona żyje i śpi. Wy wszyscy, co we mnie wierzycie jesteście przed sobą nędznymi grzesznikami; ale przedemną wielkimi świętymi i jako aniołowie Boży. Bo nie trzeba mi nic więcéj jak tylko słówko powiedzieć, a zaraz musi grzech, śmierć, choroba ustąpić, a miejsce ich zająć sprawiedliwość, żywot i zdrowie.

I tutaj więc powiada nasz Pan Bóg dziwne słowo, które wielkiém jest kłamstwem przed światem, mówiąc o dziewczynie, iż nie umarła, ale śpi. Gdyby był rzekł tylko, że śpi ludzie byliby mogli odpowiedzieć, iż to sen św. Michała, w którym się śpi aż do dnia ostatecznego. Lecz on wyraźnie mówi: „Ona nie umarła, ale żyje!“ Przed wami i oczami waszemi ona nie żyje; ale przedemną żyje. A żebyście widzieli, iż to prawda,

łatwo pomoże nam, jeźli tylko będziemy wierzyć i od niego pomocy się spodziewać.

A jeszcze tutaj i to uważać trzeba, że téj dziewczynce pomoc się dostała, nie przez jéj wiarę (bo kto jest martwy, ten nie wierzy, równie jak i nie słyszy i nie widzi), ale przez wiarę jéj ojca; ta cudza wiara jest tak mocna, iż ją przywraca do życia. Albowiem, jak Chrystus powiada, „wszystko jest możno wierzącemu.“ Otóż tak potężną jest wiara rzeczą. Niech rzecz jest, nie wiem jak wielka, jeźli możesz uwierzyć i ufać w Chrystusa, stanie się ci; a ani diabeł ani śmierć nie są tak mocni, żeby temu zabronić mogli. Jak tutaj w obydwóch cudach widzimy; na to one są nam wystawione, a dla tego sam Chrystus Pan tak bardzo wiarę chwali, abyśmy wiedzieli, iż wszystko inaczéj jest przed Bogiem inaczéj przed nami. Przeto choć się nam zdaje, żeśmy ubodzy albo martwi w grzechach zatopieni, zarazą lub inną chorobą złożeni, przecież mamy wierzyć, iż przed Bogiem ma to inaksą postać, i wesoło mówić: Aczkolwiek tu jest ubóstwo, zaraza i śmierć, nie wiem wszelakoż, jako chrześcianin, nic o ubóstwie, śmierci ani o zarazie; albowiem przed moim Panem Jezusem Chrystusem jest to samém bogactwem, zdrowiem, świętością i żywotem. Jakkolwiek zaś jeszcze tego nie widzę, trzeba mu tylko rzec słowo, a i ja to uwidzę cielesném okiem, iż to prawdą, i stanie się tak istotnie. Niech Bóg dla Chrystusa, naszego zbawiciela a Syna swego, przez Ducha swego świętego i nam dać raczy takie duchowne oczy, abyśmy się na wszelkie nieszczęście inaczéj niż świat zapatrywali, taką pociechę zachowywali i w końcu zbawieni być mogli. Amen.

Kazanie na 25. niedzielę po św. Troicy.



Ewang. Mat. 24, 15—28.

Przetoż gdy ujrzycie obrzydliwość spustoszenia, opowiedzianą przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętém, (kto czyta, niechaj uważa). Tedy ci, co będą w ziemi Judzkiej, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niech się nazad nie wraca, aby wziął szaty swe. A biada brzemiennym i piersiami karmiącym w one dni! Przetoż módlcie się, aby nie było uciekanie wasze w zimie, albo w sabat. Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki niebył od początku świata aż dotąd, ani potem będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, nie byłoby zbawione żadne ciało; ale dla wybranych będą skrócone one dni. Tedy jeźliby

wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie, i fałszywi prorocy, i czynić będą znamiona wielkie, i cuda, tak, iżby zwiedli (by można) i wybrane. Otom wam przepowiedział. Jeźliby wam tedy rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w komorach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachód, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Bo gdziekolwiek będzie ścierw, tam się zgromadzą i orłowie.

W dzisiejszéj ewangelii są osobliwie dwie rzeczy. Pierwszą jest przestroga dla pobożnych chrześcian, co mieli dożyć zburzenia Jeruzalemu, aby wiedząc o tém naprzód, zawczasu ztamtąd uciec i schronić się mogli. Drugą jest przestroga stosująca się szczególniéj do naszych czasów, w któreśmy popadli; ponieważ takie obrzydliwe i straszne błędy nastaną, iż trzeba się nam przeciwko nim uzbroić, a trzymać się prawéj nauki i strzedz się fałszywych proroków. Obie przestrogi są nam potrzebne i pożyteczne; więc rozważymy je z pilnością.

Aczkolwiek pierwsza odnosi się tylko do czasu zburzenia Jeruzalemu, i już od tego czasu przeszło piętnaściesiąt lat jednakowoż brać ztąd możemy pożyteczną i pocieszającą naukę, abyśmy słowo Boże miłowali i wielce je sobie ważyli, żyjąc według niego, ponieważ Pan Bóg z wielkim gniewem wzgardzenie słowa na własnym ludzie swoim ukarał. Jakoście bowiem, Najmilsi, w dziesiątą niedzielę po św. Troicy słyszeli, było to nadzwyczajna, nader okropna rzecz. Rzymianie właśnie wtenczas przyszli przed miasto, gdy żydowie ze wszystkich krajów gromadnie przybyli do Jeruzalemu na święto wielkanocne, tak iż, jak Jozefus pisze, było tam ludzi około trzydziesćikroć stotysięcy.

Takie mnóstwo w ciasném miejscu nie może zostać długo przy zdrowiu; więc zbiegły się tam trzy okropne okoliczności, wojsko nieprzyjacielskie około miasta, w mieście zarazy, tudzież okrutnie wielka drożyzna, tak iż niektóre matki swoje dzieci zabijały a

ugotowane jadły jak inne mięso. Nad to wszystko w mieście była sroga niezgoda pomiędzy żydami. Jozefus podaje, że podczas oblężenia i zdobycia miasta dziesięćkroćtysięcy ludzi zginęło i umarło, a dziewięćdziesiąt siedmtysięcy zostało wziętych w niewolę. Jeńczy żydowscy byli tak niskiéj ceny, że ich trzydziestu za czwartą część złotego sprzedawano. Nie próżne to więc słowo, że Pan o tém oblężeniu i zburzeniu powiada, „iż od początku świata nie było tak wielkiego ucisku, ani potem będzie."

Taką żałosną nędzę trzeba pospolitemu człowiekowi co rok przedstawiać, abyśmy ją wszyscy razem dobrze uważali i tém pilniéj na to baczyli, czém jest grzech, gdy taką okropną sprowadza nędzę, abyśmy się go nauczyli wystrzegać. Bo łatwy to rachunek, kiedy Bóg swemu własnemu ludowi nie przepuścił, iż upadł do grzechu, toć zaiste i nam nie przepuści, jeżeli nie będziemy się powściągać od takiego grzechu. Jestci to prawda, że nieposłuszeństwo, mężobójstwo cudzołostwo, łakomstwo, kradzież i inne tym podobne grzechy także powodują Boga do karania, jeźli nie chcą ludzie od nich odstąpić. Ale jeszcze to łaskawe kary w porównaniu z tamtą. Pan Bóg nie odbiera wszystkiego, ale jeszcze zostawia cokolwiek. A jak z historyi widzimy, zwykle więcéj zostawia, niż odbiera. Tu zaś odebrał wszystko do szczętu. Musi tedy grzech ten być niezmierny, większy od owych wymienionych, ponieważ kara jest tak ogromna i okropna. Jakże się grzech ten nazywa? Chrystus nazywa go u Łuk. 19: „Przyjdzie to na cię (powiada o Jeruzalemie) dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego." A tak, kiedy Bóg posyła słowo swoje, a świat go przyjąć nie chce, ale owszem prześladuje je i swawolnie grzechy broi, to jest grzech jeruzalemski. Potem musi zburzenie i spustoszenie nastąpić. Jak wiernie Bóg z nimi się obchodził, widzimy. On śle im swego proroka Jana, naostatek nawet swego Syna jednorodzonego i apostołów. Ci wszyscy tém się osobliwie zajmują, by ludziom wskazali prawą drogę do żywota wiecznego, i żeby się nauczyli doczesne życie tak prowadzić, aby w niém mieli dobre sumienie, łaskę Bożą i błogosławieństwo.

Ale cóż robi Jeruzalem i oraz wszystek świat? Nie chce nic wiedzieć ani słyszeć o takiém Chrystusowém zbawieniu i nauczaniu. Porywa się na Syna Bożego i zabija go, również apostołów, a mniema, że i bez Chrystusa i nauki jego będzie zbawionym. Żeby się Bóg miał na to śmiać a nie rozgniewać się srodze, to niepodobna. Pomyślże sobie tylko, gdybyś miał kilka tysięcy złotych, a ujrzawszy biednego żebraka i chcąc mu pomódz, posłałbyś syna swego do niego i kazałbyś mu powiedzieć, aby przyszedł do ciebie, iż chcesz go z wszelkiéj nędzy wybawić a zrobić go bogaczem; on zaś byłby niecznym łotrem i pałkąby zabił syna twego, który mu taką dobrą nowinę przyniósł: cóż sądzisz, jakby się ci to podobało, i jakiego byłbyś potem dla niego serca? Toć właśnie jest grzech żydów, którym na taki wielki gniew i na straszną karę zasłużyli. Uczmyż się go wystrzegać. Wszak Pan Bóg, który ma względem nas ojcowskie zamiary, posyłając nam słowo swoje, cierpieć tego nie może, gdybyśmy niém gardzili albo je prześladowali. Poszło też tak królestwu izraelskiemu, jak powiada Ozeasz 8, 3: „Izrael opuścił dobro; przetoż go nieprzyjaciel gonić będzie". Kto bowiem łaski Bożéj i słowa jego przyjąć nie chce, musi zostawać w niełasce i błędzie. Nie może to trwać długo; musi przyjść upadek i zguba. Jako właśnie z téj przyczyny monarchie i królestwa zawsze a zawsze upadały i jeszcze upadają.

Strzeżmy się tedy jak najpilniéj wzgardzenia słowa Bożego. Żydowie zabili Chrystusa i apostołów dla ewangelii. Papiści w teraźniejszym czasie również zabijają biednych chrześcian, chcąc gwałtem przytłumić słowo. Jeszcześć my z naszéj strony, chwała Bogu, nie dopuszczamy się tego; wszak nie chcielibyśmy samowolnie pozbawić się słowa; ale pod innym względem widać, że chociaż słowa nie prześladujemy, to przecie niém gardzimy. Albowiem Bóg nie ma w tém upodobania, choć idziesz na kazanie, a jednak go tak słuchasz, iż ci jedném uchem wchodzi a drugiém wychodzi i nie polepszasz się bynajmniéj. Dla tegoć właśnie każe Bóg opowiadać słowo swoje, abyś wiarą w Chrystusa serce swoje przeciw grzechowi i śmierci pokrzepił i prowadził życie pobożne

i niegorßące. Ponieważ tedy swawolnie postępujeß, dozwalając z każdym dniem pomnażać się skąpstwu, sprosności, gniewowi, zawiści, pyße i innym grzechom, jakobyś przez to Panu Bogu przysługę czynił, albo on ci tego nie był zakazał, tegoć przecie Bóg nie uzna za nic inßego, tylko za wielką pogardę, i w swoim czasie ukarze ją daleko srożéj, niż myśliß.

Przetoż takiego obrazu gniewu nigdybyśmy nie mieli z oczu i z serca spußczać, abyśmy się nauczyli ßczerze i należycie słowa Bożego słuchać i ztąd się polepßać; na toć bywa opowiadane. Którzy się zaś nie polepßają, ale gardzą słowem albo je prześladują: niechże się tu nauczą, jakie nießczęście na nich przyjdzie. Albowiem dla takiego grzechu widzimy przed sobą zburzone nietylko królestwa izraelskie i judzkie a potem święte miasto Jeruzalem; ale stoi przed oczami naßemi cała Azya, Syrya, Egipt, Grecya, Macedonia i inne kraje, w których słowo Boże niegdyś obficie przebywało, a teraz się w nich Turek usadowił i wßystko spustoßył, tak iż ludzie nietylko cielesne ßczęście i dobra, lecz i duße utracili; ponieważ tam słowo Boże prawie wßędzie wyginęło, i nie maß już w tych miejscach ani chrztu świętego, ani sakramentu ołtarza. Na taką nędzę przez to zasłużyli, iż się wiernie nie trzymali ewangelii, a opuściwßy prawą naukę wzgardzili nią. O strzeżmyż się tego! I byłbyć już czas, abyśmy się nawrócili i polepßyli. Bo jak się raz zacznie gniew Boży, nie da się on znowu wygasić; jako tu widzimy na żydach.

Lecz nietylko taki srogi gniew miałby nas od tego grzechu odstraßyć, ale i uprzejma przestroga miałaby nas pobudzić, abyśmy się gorliwie trzymali słowa Bożego i pilnie go słuchali i polepßali się mocą jego. Tu bowiem stoi oboje. Żydowie gardzący słowem, zostali jak najokropniéj ukarani. Ci zaś, co Chrystusa przyjęli i uwierzyli w niego, mieli tę korzyść przez Chrystusa Pana i swoją wiarę, iż byli tak wiernie przestrzeżeni o takiéj nędzy i ußli jéj. A co więkßa, Daniel dawniéj niż przed pięciuset laty musiał dla takich chrześcian wskazać znaki i wróżby, aby tylko zawczasu upomnieni i zachowani byli. Dotąd nierównie

się działo. Zaślepieni i zatwardziali żydowie dopußczali się wßelkiéj swawoli przeciw słowu, a prócz tego byli panami, siedzącymi w rządzie. Biedni zaś chrześcianie wßędzie musieli cierpieć i nigdzie nie było ich zdrowie i życie bezpieczne. Lecz było tak tylko na chwilę. Bo skoro gniew Boży nastał, pobożni zostali wybawieni i zachowani, bezbożni zaś cierpieć musieli. Ponieważ zgraja bezbożników nie chciała Chrystusa uznać za nauczyciela, od Mojżeßa w 5 Mojż. 18 obiecanego, który im miał zwiastować i wskazać drogę do wiecznego żywota i zbawienia, to też musieli mu nie wierzyć, kiedy kazał o przyßłym gniewie. Ale chrześcianie wierzący oddali Chrystusowi swe duße i zbawienie. Dla tego i cieleśnie byli zachowani od gniewu. Skoro bowiem wßelakie swawole coraz bardziéj się ßerzyły a rzymscy cesarze swoje bałwany i ßtandary postawili w kościele na miejscu, gdzie była ubłagalnia i najświętßa świątnica żydowska, pobożni chrześcianie zaraz poznać mogli, że już czas, aby uciekali i schronili się do inßych krajów. Tak to Chrystus chce nagradzać swoim, którzy słowo jego z wiarą przyjmują i stawają się pobożniejßymi.

Miałoćby nas to, powiadam, pobudzać, abyśmy tém pilniéj trzymali się słowa i słuchali go z większą gorliwością. Przyßliśmy niestety do niebezpiecznych czasów dla naßych grzechów i złości naßéj. Turka mamy na karku i jest nam wrogiem, którego się nie pozbędziemy, jeżeli się nie będziemy lepiéj, niż dotąd, sprawować. Nie mamy tedy rękojmi na piśmie i pod pieczęcią, żeby, jak się to Węgrom stało, i naße żony i dzieci wraz znami nie miały być wzięte w niewolę do Turcyi. I nawet u nas w Niemczech straßnie się wzmagają pomór, drożyzna i niezgoda. Taki bicz ukręcili bezbożni wzgardziciele i prześladowcy słowa sami na siebie, i uczują go. Ci zaś, co słowo Boże miłują i wielce sobie ważą, z ßczerą chęcią go słuchają i polepßają się, z grzechem i starym Adamem rozbrat czynią, złego przykładu skażonego świata nie naśladują, owßem się powściągają i myślą sobie: Tyś chrześcianinem i słyßyß, jako Bóg ma w nienawiści łakomstwo i wßelką niesprawiedliwość, chciałbyś dla jednego złotego opuścić

słowo i nie być posłuszným Panu Bogu? nie miałbyś prędzéj i raczéj dziesięć złotych przez wzgląd na Boga dobrowolnie puścić, niż jednym nieprawie nabytym złotym obciążyć duszę swoją i Boga nagniewać itd.?, tacy ludzie, mówię, co się słowem Bożém szczerze zajmują, swe serce i ufność swoją przez Chrystusa pokładają w dobrotliwości Bożéj i strzegą się grzechu, ci będą mieli pożytek z takiéj pobożności; wszystkim zaś innym dla ich grzechów źle się powodzić musi. Więc widzimy, że Daniel i jego towarzysze, będąc pobożnymi między pogany i nie dopuszczając się swawolnie grzechów, chociaż też byli w niewoli, przecież mieli ją daleko znośniejszą, niż drudzy niezbożni żydowie. A co większa, Bóg ich wywyższył między ich nieprzyjaciołmi, i byli wielkimi panami i wiele dobrego wykonali między pogany. Pamiętaj tedy, że Bóg i nad tobą pieczę mieć będzie, jeżeli będziesz pobożnym i bogobojnym; korzyścią ci to będzie i utrzymasz się, chociażbyś nawet sam miał być głęboko w Turcyi. Tego mielibyśmy się nauczyć i chętnie być pobożnymi i słuchać słowa Bożego.

Chrystus jednak dodaje tu słówko; nie spuśćmyż go też z uwagi. „Módlcie się“, powiada, „aby nie było uciekanie waszе w zimie albo w sabbat“; albowiem w zimie bardzo źle wędrować w śniegu i niepogodzie. Mieli też żydowie szczególny rozkaz, że w sabbat nie śmieli chodzić, jak dalekoby chcieli, jak widzimy, że droga sabbatowa krótką była drogą, zaledwo ćwierć mili. Dzieje ap. 1. O to proście, mówi Chrystus. Chce nam tedy powiedzieć i nas nauczyć, abyśmy nietylko chętnie i pilnie słowa Bożego słuchali, ale się też modlili, gdyż taka modlitwa Boga spowoduje i pobudzi, aby nas opatrował i dał nam szczęście i powodzenie w przedsięwzięciu naszém. Przeto w tylu niebezpieczeństwach i biedach, w jakich się osobliwie w tych niebezpiecznych czasach znajdujemy, nie mielibyśmy żadnego dnia puszczać, ale Pana Boga prosić o opiekę i obronę, aby raczył być przy nas i strzedz i zachować nas od wszelkiéj dolegliwości. Jako Chrystus w Paczerzu wspomina chléb nasz powszedni. Wszak pokarm i napój nie wystarczają do utrzymania ciała i życia, mieć też musimy pokój, dobre i zdrowe



powietrze i tym podobne rzeczy. Prośba ta zawiera więc wszelaką cielesną nędzę, żeby nas Bóg od Turka bronić, od moru zachować, dobre lata i zdrowe owoce nam dawać raczył. Ponieważ Chrystus każe nam o to prosić, wątpić nie mamy, prosząc o to w szczerości serca, że Bóg nas łaskawie wysłucha i da nam, czego potrzebujemy dla ciała i duszy. To pierwsza rzecz, żeśmy powinni słowa Bożego chętnie słuchać, według niego się polepszać, a nie gardzić niém, ani go prześladować; ponieważ wzgardzicieli i prześladowców Pan Bóg tak ostro karze. Przeciwnie zaś tych łaskawie ostrzega, broni i ratuje, co słowo jego przyjmują i są pobożnymi.

Druga rzecz, powiedziałem, jest także przestrogą, która się odnosi do naszego i ostatniego czasu. Przestroga ta zaczyna się od słów: „A gdyby nie były skrócone one dni, nie byłoby zbawione żadne ciało; ale dla wybranych będą skrócone one dni“. Bardzo to straszne słowa, które nam w sercu rozważyć trzeba, byśmy tém pilniéj słowa Bożego się trzymali. Bo nie ściąga się to do wojny i krwi rozlewu, jak względem Jeruzalemu, ale do większego i gorszego niebezpieczeństwa, które się zowie błąd, fałszywa nauka i fałszywa służba Boża, co nas nietylko szczęścia i życia, ale duszy i zbawienia pozbawia. Jak Pan powiada: „Żaden człowiek nie byłby zbawiony, gdyby one dni skrócone nie były“. Czy taka ślepota dopiero nastanie, nim przyjdzie dzień ostateczny, nie można tego z pewnością wiedzieć. Oglądając się atoli na przeszłość, spostrzegamy tak wielką ślepotę i takie haniebne i skuteczne błędy, że doprawdy (gdyby Bóg światłością słowa swego nie był się w to wdał) nie mógłby żaden człowiek być zbawiony, wyjąwszy małe, niewinne dziatki, które po swoim chrzcie, nim przyszły do rozumu i do swoich dni, pomarły. Bo cóż zostało się w papiestwie z Chrystusa, z odpuszczenia grzechów, z usprawiedliwienia i z pociechy dla sumienia, czegoby się można było trzymać? Przeciwnie, jakie to haniebne błędy i bluźnierstwa kłamstwa wmawiano w biedny lud pod nazwą prawdy, na których spolegał i pokładał w nich nadzieję zbawienia! Ztąd sądzę, że to proroctwo naszego Pana, Jezusa Chrystusa o przyszłych błędach już się po większéj części

spełniło. Jakkolwiek bowiem błędy i ciemnota jeszcze są do oczekiwania, to przecież nie mogą być większe od tych, które już były w papiestwie; jakośmy widzieli, i księgi ich jeszcze świadczą o tém.

Nie możemy też bynajmniéj powątpiewać o słowach Chrystusowych; oni dziecku nadaje imię, mówiąc, co to będą za błędy. „Powstaną“, powiada, „fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znamiona wielkie i cuda, tak iżby zwiedli (by można) i wybrane“. Nie trzeba tu wprawdzie różnicy robić między fałszywymi Chrystusami i fałszywymi prorokami. Lecz i to proroctwo tak zupełnie zgadza się z historyą, iż można tu bez niebezpieczeństwa rozróżniać, wykładając, że „fałszywi Chrystusowie“ odnoszą się do Turka i wiary jego, „fałszywi zaś prorocy“ do papieża i jego nauki. Bo te dwa rządy, papież i Turek, są bez wątpienia istnym antychrystem, przed którym nas Chrystus, św. Paweł, Jan i inni apostołowie naprzód ostrzegali. Wszak turecka wiara prawego Chrystusa, Syna Bożego, który się począł z Ducha świętego i cieleśnie narodził się z Panny Maryi, nie uważa za Chrystusa, a na jego miejscu kładzie Mahometa. Tak bowiem Turcy wierzą: Chrystus był prorokiem, który za swego czasu coś znaczył; lecz nie jest on Bogiem. Więc co chrześcianie wierzą, iż przez Chrystusa otrzymają, trzeba to wierzyć o Mahomecie; zwłaszcza że tenże ich zbawi, i jest Bogu najmiłszym prorokiem, wyższym nad Mojżesza, Abrahama, Chrystusa i wszystkich innych. Taka bluźnierzca nauka i takie haniebne kłamstwo oderwały i oszukały niemal większą część świata; jak widzimy, że cały Egipt, Syrya, Azya, Grecya, Macedonia i wiele innych krajów mają tę wiarę, żyją i umierają w niéj, Chrystusa mieć nie chcą a swoją ufność pokładają w diable Mahomecie.

Tego papież nie czyni; on zostawia Chrystusa Boga Ojca i Maryi synem, prawdziwym wiecznym Bogiem; nie robi on innego Chrystusa. Ale naukę Chrystusową fałszuje; ponieważ uczy, iż co o Chrystusie wierzyć i czego się tylko przez jego zasługę spodziewać mamy, tego trzeba się spodziewać przez zasługę, przyczyny i własne uczynki świętych; jakoż dla takiéj ufności

w własne zasługi służbie Bożéj nie było miary ani końca w papiestwie. Nauczano bowiem wcale tak, jak tu Chrystus powiada: „Oto tu jest Chrystus, oto tam jest Chrystus. Oto na puszczy jest, oto w komorach“. Dla czegożto mnisi i zakonnice bieżeli do klasztoru? Dla czegoż niejeden został księdzem, inny pustelnikiem? Czemuż odprawiano pielgrzymki? Czemuż msze czytano, słuchano ich i robiono fundacye na nie? Temu, iż w cały świat wmówiono, że tak się znajdzie Chrystusa, to jest łaskę Bożą, grzechów odpuszczenie, żywot wieczny i zbawienie.

To też Chrystus jak najbardziéj ostrzega przed antychrystem, który innego Chrystusa nie robi, ani się zapiera Chrystusa, jak Turek; a jednakże przez fałszywą naukę od prawdziwego Chrystusa odwodzi, wskazując na stworzenie i własne uczynki mówiąc: Nie wierzcie, to jest, nie dajcie się do niczego prowadzić, ale trwajcie przy mnie i trzymajcie się tylko mojéj nauki, moich uczynków i mojéj zasługi, tak wam nic szkodzić nie będzie. Lecz cóż się stało? Chrystusa Pana i jego wiernéj, gorliwéj przestrogi nie brakowało, jak słyszymy. „Otom wam przepowiedział“, (mówi Pan). Wszystko to wina nasza, żeśmy takiéj przestrogi nie słuchali, i tak na oślep chodzili i wierzyli, jako nam powiadano; co przecież Pan wyraźnie zakazuje, mówiąc: „Nie wierzcie, choćbyście widzieli cuda i znamiona“. Bo które są prawdziwe znamiona i cuda, te zgadzają się z słowem Pana naszego, Chrystusa, i nie odwodzą od słowa.

Ależ i diabeł czyni cuda, jak tu Chrystus pokazuje i przed tém ostrzega; św. Paweł nazywa to „znakami i cudami kłamliwemi“ dla tego, iż przez nie bywają kłamstwa utwierdzane a ludzie zwodzeni od prawdy i słowa. Tak Turcy jeszcze dziś wychwalają wiele cudów swego Mahometa, które uczynił i jeszcze czyni. Mojém zdaniem, są to poniekąd cuda, które atoli czyni nie Bóg, ale szatan, by ich przez nie w błędzie utwierdzić. Tak i w papiestwie wszystkie kościoły pełne są cudownych znaków, jakoby ten święty to, inny owo miał uczynić. Aczkolwiek w tém może mijano się z prawdą i więcéj głoszono, niż się stało; wszelakoż przeczyć nie

możemy, iż działy się niektóre cudowne znaki. Wszak Chrystus sam tu powiada, że fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy czynić będą znamiona wielkie i cuda, służące do tego, by ludzie zostali zwiedzeni, za prawdę mieli takowe kłamstwa i błędy, i wierzyli im. Takie znamiona czyni nie Bóg, ale szatan, a temuć wierzyć nie mamy.

Tu pamiętaj, na czém polega prawdziwa nauka, od której nie ma się odstąpić. Uważajcie! Prawdziwa nauka nic innego nie czyni, jak że ci Chrystusa pokazuje i dobrze przedstawia, byś serce swoje mógł pocieszyć przeciw grzechowi i śmierci. Dzieje się to więc, iż się nas nauczą wierzyć, że Chrystus jest prawdziwym, wiecznym, wszechmocnym Bogiem, z Ojcem i z Duchem świętym, i zstąpił do nas ludzi na ziemię, poczęty z Ducha świętego, i z Maryi Panny na świat narodzony. Nakoniec umarł na krzyżu, nie dla swego grzechu; albowiem on, jako Bóg, nie mógł zgrzeszyć, lecz dla naszego grzechu, aby Bóg przez tę śmierć został ubłagany a dług nasz spłacony, i żebyśmy przez zmartwychwstanie Chrystusa Pana do wiecznego mogli przyjść żywota. Że tedy Chrystus grzech i śmierć zwyciężył nam ku dobremu, aby nam grzech i śmierć nie szkodziły; a teraz siedzi na prawicy Bożéj, chcąc nas bronić od diabła, swoim Duchem nas obdarzać i wysłuchiwać nas we wszystkiém, czego dla ciała i duszy potrzebujemy i o co w jego imieniu prosimy. Toć prawe kazanie o Chrystusie, i zgadza się zupełnie z słowem; przy niém nie trzeba się lękać antychrysta i kłamstw jego.

Ztąd bowiem to najpierw wypływa, że ta nauka, jeżeli dobrze wnikła do serca, pobudza ludzi do tego, iż wysławiają Boską łaskę i dobrotliwość, miłują Boga serdecznie i rozważają, jakoby też takiemu łaskawemu Bogu żyć mogli na upodobanie. Zaczynają tedy z całego serca wszystko to czynić, o czém wiedzą, że Bóg czynić przykazał, a strzegą się usilnie wszystkiego, o czém wiedzą, że to Bóg zakazał. Toć są iście pobożni i święci chrześcianie, mający grzechów odpuszczenie przez wiarę, i zostawający w bojaźni i w posłuszeństwie ku Bogu. Dla tego to Chrystus tak usilnie

napomina, żebyśmy zostali przy téj nauce i nic innego nie dali w siebie wmówić. Obiecuje też, iż nie da się on zamknąć w jakiém szczególném miejscu „lecz z słowem swojém i z łaską wszędzie przy nas będzie i zostanie“. Przeto, jakkolwiek to straszliwie brzmi, że na świat ma przyjść tak wielki błąd, ciemnota i zwodzicielstwo, jest to oraz pocieszającém, iż mówi: „Gdziekolwiek będzie ścierw, tam się zgromadzą i orłowie“, t. j. mój chrześciański kościół przy mnie zostanie. Chociażby diabeł, Turek i papież byli jak najgorsi i najmożniejsi, to przecież moim chrześcianom, trzymającym się mego słowa, nic szkodzić nie mogą. Dajże nam to wszystkim nasz łaskawy Boże niebieski, przez swego Ducha świętego dla Chrystusa, naszego miłego Pana i Syna swego! Amen.

Kazanie na święto pokutne*).



Ewang. Łuk. 15, 11—32.

Nad to rzekł: Człowiek niektóry miał dwu synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze! daj mi dział majętności na mię przypadający. I rozdzielił im majętność. A po nie wielu dni, zebrawszy wszystko on młodszy syn, odjechał w daleką krainę, i rozproszył tam majętność swoję, żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko potracił, stał się głód wielki w onéj krainie; a on począł niedostatek cierpieć. A tak szedłszy, przystał do jednego mieszczanina onéj krainy, który go posłał do folwarku swego, aby pasł świnie. I żądał napełnić brzuch swój młotem, które jadały świnie: ale mu nikt nie dawał. Potym przyszedłszy k'sobie, rzekł: O jako

*) Obacz przypisek przy kazaniu na 18. niedzielę po św. Trojcy.

wiele najemników ojca mego mają dosyć chleba: a ja od głodu ginę! Wstawszy tedy, pójdę do ojca mego i rzekę mu: Ojcze! zgrzeszyłem przeciwko niebu i przed tobą: I nie godzienem więcéj być nazywany synem twoim: uczyń mię jako jednego z najemników twoich. Tedy wstawszy szedł do ojca swego; a gdy on jeszcze był opodal, ujrzał go ojciec jego; i użaliwszy się go, przybiegał, i padłszy na szyję jego, pocałował go. I rzekł mu syn: Ojcze! zgrzeszyłem przeciwko niebu i przed tobą; i już nie jest godzien, abym był nazwany synem twoim. Rzekł tedy ojciec do sług swoich: Przynieście one przednią szatę, a obleczcie go, i dajcie pierścień na rękę jego, i obuwie na nogi jego. A przywiodłszy ono tłuste cielę, zabijcie; a jedząc, bądźmy weseli. Albowiem ten syn mój umarł był, a zasie ożył; zginął był, i znaleziony jest: i poczęli się weselić.

Ale starszy syn jego był na polu, a gdy przychodząc przybliżył się ku domowi, usłyszał muzykę i tańce, a zawoławszy jednego ze sług, pytał, coby to było. A on mu powiedział: Brat twój przyszedł, i zabił ojciec twój ono tłustę cielę, iż go zdrowego dostał. I rozgniewał się, a nie chciał wnijść: ale ojciec jego wyszedłszy, prosił go. A on odpowiadając rzekł ojcu: Oto, przez tak wiele lat służę tobie, a nigdym nie przestąpił przykazania twego; wszakżeś mi nigdy nie dał koźlęcia, abym się z przyjaciołmi moimi weselił. Ale gdy ten syn twój, który pożarł majętność twoję z wszetecznicami, przyszedł: zabiłeś mu ono tłustę cielę. A on mu rzekł: Synu! tyś zawżdy ze mną; a wszystkie dobra moje twoje są. Lecz trzeba było weselić się i radować, że ten brat twój umarł był, a zasię ożył; i zginął był, a znaleziony jest.

W każdym kazaniu dotąd przypominano nam o grzechach naszych, abyśmy pokutując się polepszyli i zbawienie dostąpili. Ale święto pokutne na urząd ustanowione, aby cały lud od cesarza i króla aż do najniższego się przed Bogiem upokorzył i w prawdziwéj pokucie łaski i ratunku szukał. Albowiem wielkie grzechy są, które nie tylko obwiniają pojedyńczego, lecz każdego, cały lud:

(Do Gal. 5, 19—21) „A jawneć są uczynki ciała, które te są: Cudzołostwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźni, swary, nienawiści, gniewy, spory, niezgody, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady, i tym podobne rzeczy; o których przepowiadam wam, jakom i przedtym powiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedzicą". Abyśmy pokutowali, Pan nasz Jezus Chrystus sam nam się dziś kaznodzieją stawia, zawierając nas wszystkich pod podobieństwo o dwu synach marnotrawnych. Piękne to podobieństwo i lekkie do zrozumienia — kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!

Naprzód zwracajmy uwagę na młodszego syna! Ojca miał bogatego i bardzo dobrego i miłego. Żywot się mu w domu ojcowskim bardzo pięknie wiódł, tak iż mu na niczém nie zeszło. Ale syn niespokojny jest; z karności ojca chce uciekać i sam sobie być panem. Dla tego upominał od ojca dział majętności nań przypadający i odjechał w daleką krainę i rozprószył tam majętność swoje, żyjąc rozpustnie. Obraz to, moi mili, największéj części z nas. Nie chcę obwinić tylko młodzieży, która po nasze czasy często w tenżesam sposób postępuje, która też czasu nie doczeka, lecz czém prędzej z karności rodzicielskiéj w wolność uciecza. Ale wolność często nie używa się ku dobremu, lecz zasłoną złości, jako tu u młodszego syna widzimy. I nasza młodzież nie zostawa w domu, lecz idzie w dalekie strony ojczyzny naszéj za zarobkiem a zapomina napominania rodziców, nauki szkolnéj i kościelnéj, odwraca się od Boga, wykonywa jawne uczynki ciała, a przez to odbiera szkody cielesnéj i duchownéj. Ale nie chcemy tylko młodzieży samej zarzuty czynić: czyli się w życiu każdego z nas nie znajdują też takie czasy, gdzieśmy na tych samych drogach chodzili i postępowali?! I niejeden z nas miał takie czasy, w których wszystko co miał, dobra cielesne i duchowne ofiarował służbie pożądliwości swojéj, od Boga i służby Jego się oddalając. A szczęśliwie przezwyciężając tak, iż takie złe czasy teraz za nami leżą, to tylko łasce i pomocy Boga zawdzięczamy. Albowiem, kto z nas może mówić, iż zawsze i we wszystkiem pamiętał, iż

wszelkie dary dobre i doskonałe od Boga samego pochodzą i Jego własnością zostaną, a iż my tylko szafarzami, którzy w każdém okamgnieniu gotowi mają być, aby z nami Pan rachował.

Tak, jako on syn marnotrawny żyje wielka część ludu naszego. Rozprasżają dobra swoje, żyjąc rozpustnie. Nie pamiętają bowiem już wcale na Boga, lecz wszelkiéj ufności tylko mają dla życia ziemskiego. „Jedzmy, pijmy, bo jutro pomrzemy (Izaj. 22, 13)", to jest ich słowem postanowioném; w żywot wieczny i zbawienie nie wierzą; dla tego o to się i nie starają. Od Boga się oddalili i serce swe zatwardzają przed słowem i obietnicami Jego, chyba, coby się im stało, jako synowi marnotrawnemu.

Dzban tylko do czasu wodę nosi. I majętności, które syn od ojca otrzymał, w życiu rozpustném wnet poginęły — co wcale nie dziwną rzeczą, gdyś i najgłębsza studnia się wyczerpa. „A gdy wszystko potracił, stał się głód wielki w onéj krainie, a on począł niedostatek cierpieć itd." Teraz potrafił one wielkie szczęście wolności! Syn ojca bogatego, wiele najemników i sług mającego, głód cierpieć musi, nawet kawałek chleba nie ma, a tak zwani dobrzy przyjaciele go nie znają więcéj. Nikt go nie przyjmuje: niemiłosiernie wszyscy się od niego odwracają. Musi przyjąć służbę a to dla ludu izraelskiego najhaniebniejszą — paść świnie! To koniec jego pochwalonéj wolności: „Przez co kto grzeszy, przez toż karany bywa (Mądr. Sal. 11, 16)".

Co za pożytek przyniosł grzech pierwszym rodzicom? Ci, co na wyobrażenie Boże stworzeni, co w sadzie Eden w zbawiennem społeczeństwie z nim żyli, żadnego niedostatku i żadnego bolu nie znając, ci odebrali za to kłopot i smutek, ból i chorobę, a na ostatku śmierć. A co wam, moi mili, za pożytek przyniosł grzech? Czy to, czém pokusiciel was w pokusienie prowadził, co on wam przyobiecał, może szczęście i bogactwo, chwała przed ludźmi, wolność i spaniałość, choć tylko po najmniejszéj części się wypełniło? Czyli nie prawie przeciwność tego wszystkiego się stało? Jak niejedno dobro, które wam wierny i dobrotliwy Bóg dać raczył, od was rozproszone, zaskarży was przed miłym Ojcem niebieskim.

Oto, stoją przed wami lata, tygodnie i dni zgubione żywota ważego, któreście w służbie grzechu zmarnotrawili. Co teraz zysk tego wszystkiego, coście w służbie grzechu uczynili? Że sługi Bożych staliście się sługami grzechu, zamiast obietnic Bożych macie pewność potępienia, gdyś „zapłata za grzech jest śmierć“. W onéj dalekiéj krainie stał się głód wielki i syn ojca bogatego niedostatek niewymowny cierpieć musi. A ty, mój miły, chrześcianinie, w twém oddaleniu grzechowém od Boga, czyś może się też już doznał takiego nawiedzenia Pańskiego? Bóg łaskawy rożnych środków używa przeciwko nam grzeszníkom. Gdy na słowo, przykania, obietnice Jego nie zważaß, tedy nawiedzeniem dotyka się ciebie, które na cię przypuszcza. A dosyć już, gdy tylko skutki grzechu na cię przyjdą: „Prawdziwie niepostuszným, lecz postuszným niesprawiedliwości, odda zapalczywość i gniew: utrapienie i uciśk duszy każdego człowieka, który złość popełnia (Do Rzym. 2, 9)“. A osobliwie i choroby i śmierć do tego należają, które najbardziéj człowieka trapią.

„Potem przyszedłszy ku sobie, rzekł: O jak wiele najemników ojca mego mają dosyć chleba, a ja od głodu ginę! .... Tedy wstawszy, szedł do ojca swego“. Długi to czas, aż syn to poznaje, i ciężką to dla pychy jego rzeczą, się upokorzyć tak dalece, iż powrót do ojca znajdzie. Czuje swéj wielkiéj winy, któréj ma przed ojcem i gotów jéj ojcu wyznawać i go prosić, aby tylko go uczynił jako jednego z najemników jego. To prawdziwa i szczera pokuta. Syn przyznaje się, iż ciężko i głęboko zgrzeszył i dla tego nie jest godzien miłości ojca swego. Wie, iż prawa synowskiego straczył, gotów ponosić zarzuty i kary, na które zasłużył, tylko śpieszą się do ojca: „Wstawszy, szedł do ojca swego“.

Gdyśmy podobni, moi mili, synowi marnotrawnemu w niepostuszeństwie i grzechu, dałby Bóg, ażebyśmy mu podobni byli też i w nawróceniu i pokucie! Pierwszą rzeczą, która do tego potrzebna, jest to, abyśmy zgrzeszenie swoje uznali i dobrze poznali. Służba grzechu jest twardą i ciężką, gdy grzech nas w niewolę podbije i nam już żadnéj wolności nie dozwala. Tylko na jeden

grzech — i naszemu miłemu ludowi ulubiony zwracam oczy waże, na pijaństwo. Chociaż gorzałka nie smaczna i pali człowiekowi we wnętrznościach, jednak niejeden młodzieniec jéj pije, nieraz do tego pobudzony przez zły przykład rodziców albo przez towarzyszów pośmiech, mniemając, iż gorzałki pić oznaczy być mężem. A jak wielu z pierwszego małego początku staną się sługami tego grzechu, opanuje ich diabeł obżarstwa i ofiarują mu nie tylko wszystek swój zarobek, lecz i pokój domowy i pokój serca, nawet imie dobre i chwałę przed ludźmi i duszbawienie. Pieniędzy, których temu bałwanowi nasz lud niemiecki ofiaruje, jest straszna suma: więcéj corocznie od 3 tysięci milionów marek! A to tylko same pijaństwo — a co z tego jeszcze złego pochodzi! Największa część przestępstw i zbrodni wypełnione zostaną w pijaństwie. Ale przy tym grzechu i poznać można, jako prawdą, iż „przez co kto grzeszy, przez to i karany bywa“. Bóg karze nie tylko pijaków samych niemocą i chorobą i wczesną śmiercią — w więzieniach i domach obłąkanych wielka, nawet wnet największa część tam będących to zawdzięczą pijaństwu. A i w dziatkach jeszcze Bóg karze takich rodziców bezbożnych, gdy dziatki ich nie tylko na ciele lecz i w rozumu lichymi się narodzą i takimi zostaną. „Nie błądzcie! Bóg się nie da z siebie naśmiewać, albowiem, cobykolwiek siał człowiek, to też żąć będzie. Bo kto sieje ciału swemu, z ciała żąć będzie skazenie“. A nie tu nie pomoże moc nasza. I syn marnotrawny z początku sam szuka ratunku własną siłą; chce robić i pracować, chce zarobić na swój żywot. Ale on to nie może. Siły jego długim czasem rozpustnego życia są słabe i pracy nienależne, tak iż do niczego nie jest zdatny, tylko aby paść świnie. A z nami nie inaczéj. Służbą grzechu i my nie jesteśmy w stanie z własnéj mocy się poprawiać, trzeba nowéj, lepszéj nabyć z łaski Bożéj przez pokutę i nawrócenie. I nam to nie będzie przepuszczone, lecz każdy, gdyś grzesznikiem, tą drogą iść musi, którą syn marnotrawny: „Pójdę do Ojca mego i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przed tobą, i nie godzienem więcéj, być nazwany synem twoim, uczyń mię jako jednego z najemników twoich“.

Ale nie dosyć na tak zwanych dobrych przedsięwzięciach — onymi bowiem, jako przysłowie mowi, „droga do piekła zasłkowana i brukowana jest“. W nowém pokuszeniu one się nie ostoją — upadnie człowiek na nowo, a to tém gorzéj i głębiéj. Trzeba codziennéj pokuty i poprawy w nieustannéj walce przeciwko grzechu w wierze i z pomocą Chrystusową wykonanéj. Codzień na nowo trzeba powstać i iść do Boga szczerą prozbą — tedy tylko, a to po mału będziemy przezwyciężyli w tym tak ciężkim boju przeciwko grzechu. Albowiem Bóg śpieszny ku pomocy.

Oto, syn z dalekiéj krainy przychodzi do domu ojcowskiego. Czém więcéj się do niego przybliza, tém słabsza jego ufność. Wątpienia ogarniają na nowo jego serce i wstyd, tak mizernie i nędznie się przed ojcem ukazywać: Wszystko stracził, nawet pierścień z ręki; obuwie na długiéj drodze podarte, szata licha i dziurawa: w prawdzie przyczyna się wstydzić. Ale ojciec na to nie patrzy. Już od wychodu tego swego syna czeka na powrót jego; codzień wygląda do tych stron, zkądby się wroczyć miał. Już z daleka pozna oko ojcowskie syna, choć wcale inszy przychodzi jako odszedł, a „użaliwszy się nad nim, przybieżał, a padłszy na szyję jego, pocałował go“. Iż szczera jest pokuta i prawdziwe nawrocenie syna, o tém świadczy, iż choć przyjęty łaskawie od ojca, nie zabaczy, jemu wyznać swe zgrzeszenie przeciwko niebu i przed nim. A ojciec te wyznanie przyjmuje i na to go z nowu za syna przyjmuje, dawając mu za znak tego pierścień i przyodziewając go, jako się synowi miłemu należy. I radość wielka w domu ojcowskiem.

Boga takiem miłym i litościwym Ojcem poznać to tylko Pan nasz Jezus Chrystus w nowym przymierzu nas nauczył. Stary testament znał Boga tylko surowym sędzią, który grożył: „Przeklęty, ktoby nie został przy słowiech zakonu tego, aby je czynił“. Ale w Chrystusie i dla śmierci jego nam Bóg jest miłościw. Syna swego jednorodzonego dał Bóg, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, lecz miał żywot wieczny. Kto przez tegoż syna do niego przyjdzie, tego on nie wyrzuczy precz. Ojciec niebieski i nas

każdego wygląda codzień, czylibyśmy się do niego powrócili. Długocierpliwy jest Bóg, zawsze i zawsze wybieże nam naprzeciw swą łaską, swą miłością; daje nam zwiastować słowo swoje zbawienne, ogarnia nas litością i miłosierdziem w swych św. sakramętach i czeka i wygląda na nas, synów marnatrownych, czylibyśmy nie chcieli się powrócić z dalekiéj krainy grzechu i oddalanie się od Bogo pod pasterską laskę arcypasterza i biskupa dusz naszych. A skoro tylko czuje choć najmiejszéj skłonności, tedy śpieszy się nam na przeciw: gdy tylko rzetelnie pokutujemy i poznając i wyznając grzechy od służby grzechowéj się odwracamy i do niego się przywracamy — już jest gotów nas przyjąc, a nietylko za najemników, lecz znowu za syny swoje a to z radością. Oznacza to Pan Jezus w podobieństwie przez to, iż ojciec każe sługom: „Przynieście one przednią szatę, a obleczcie go i dajcie pierścień na rękę jego i obuwie na nogi jego“. Obuwie to znakiem synów domowych, gdyś słudzy i najemnicy boso chodzili; pierścień to znaczy człowieka bogatego, który nie potrzebował pracować. Ale nie dosyć na tém: ojciec każe przywieść tłuste cielę i zabić a się weselić „albowiem ten syn mój umarł był, a zasię ożył; zginął był, i znaleziony jest“. Tak jest: „Radość będzie nad jednym grzesznikiem pokutującym więcéj niżeli nad dziewiąci dziesiąt i dziewiąci sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują“. Czyli nie chcesz takiéj radości być uczestnikiem?! Od ciebie to zawisły — bądz gorliwym a tylko pokutuj!

Ale Pan powiada i o starszym synu tego ojca bogatego. Na to teraz uważajmy! Starszy syn był na polu, gdy brat jego do domu przyszedł, a gdy na wieczór po dokonanéj pracy do domu powróci, i usłyszy muzykę i tańce, nie wszedł w dom, jako to się przystoi synowi, aby uczestnikiem został téj radości, ale zawoławszy sobie jednego z sług, pyta, coby to było. A na odpowiedź, iż to dla zdrowego powrotu brata, rozgniewał się a nie chciał wnisć.

Kto jest tym bratem starszym? To poznamy, gdy czytamy, z któréj przyczyny Pan Jezus podobieństwa u Łukasza w 15. rozdziale

powiada. Czytamy tam (Luc. 15, 1—2): „I przybliżali się do niego wszyscy celnicy i grześnicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i Nauczeni w piśmie, mówiąc: Ten grześniki przyjmuje i je z nimi“. W podobieństwie o pobłąkanéj owieczki i zgubionym grosu pokazuje Pan, iż on przyszedł szukać co zgubionego — zgubione czy przez własną winę, jako owieczką, czy bez winy własnéj, jako grosz. Ale iż i Bóg pokutujących grześników przyjmuje, ku temu powiada Pan podobieństwo o synu marnotrawnym. A aby i Faryzeuszowie i nauczeni w piśmie nie zostali oprocz świadectwa i napominania do pokuty, powiada im o synu starszym onego ojca, który w prawdzie jest synem marnotrawnym i zgubionym. Faryzeuszowie pierworodnymi synami Boga się czynili, a jako prowadniki ludu, którzy szafarzami nad objetnicami Jego i strójami nad przykazaniom i służbie Bożéj, pierwszy mieli poznać Pana Jezusa za Mesyasza i jako jego własność go z radością przyjąć, w jego dziele mu pomagać, aby grześnicy do Jezusa przyszli i u niego przyjęcie, pomóc i ratunek znaleźli i z tego się radowali — ale ci prawie szemrają nad Pańską litością, iż jako lekarz za chorymi się ujmuje i grześników ratuje!

Czy tylko za czasy Pana Jezusa są tacy Faryzeuszowie, albo czy może i za nasze czasy takich ludzi się znajduje liczba? O, moi mili, w sercu każdego z nas żyje część, choć tylko mała, takiego umysłu faryzejskiego. Czy i my nie widzimy prędzéj zdźbło w oku brata niżeli belkę w oku własném? Czy nie mniemasz być lepszym od brata; czy się nie wynieszesz nad nim z przyczyny większéj posiadłości dóbr ziemskich? A w duchownem życiu, kto patrzy na własną grzeszność, a nie radzéj na grzeszność brata i sam się czyni dobrym i pobożnym?! Z któréj przyczyny sekciarze się odłączyli od kościoła, czyli nie na ostatku z tego powodu, iż wszystkich innych chrześcian uważyli za grześników, a samych za sprawiedliwych, którym się nie należy społeczeństwo z grześnikami! A o Jezusie słyszemy: „Ten grześniki przyjmuje i je z nimi“. Dla tego wystrzegajmy się umysłu Faryzeuszów! Oni

bowiem rownie grześniki jako i inni, tylko tego poznać i pokutować i ratunek szukać nie chcą.

To pokazuje przykład starszego syna w podobieństwie. Do niego, gdy do domu wstąpić nie chce, wychodzi ojciec i prosi go. Ale co na to syn? Jego gniew nie ustanie, niespokojny zostanie i zarzuty czyni ojcu, iż tego syna, który pożarł majętność w życiu rozpustném, skoro tylko się powrócił, miłościwie i z radością przyjął, a samemu, gdyś zawsze został posłuszny i w gospodarstwie pracował, ani w najmiejszém nie nagrodził. Ale i na to ojciec się nie rozgniewa, lecz mowi: „Synu! tyś zawsze zemną, a wszystkie dobra moje i twoje są. Lecz trzeba było weselić się i radować, że ten brat twój umarł był, a zasię ożył; i zginął był, a znaleziony jest“. Ale o tym nić nie powiada Pan, iż ten syn starszy w dom z ojcem wchodził i się z nim z brata powróconego radował.

Starszy syn zawsze był wdomu, z niego się nie oddalił; służył ojcu, jak mniemał, szczerze i dobrze: cały dzień był na polu, pracował z sługami, choć to nie potrzebował, w tym umyśłu, iż to od niego ojciec chce i wymaga. Tak i Faryzeuszowie się usiłowali trzymać wszystkie przykania Boże zewnętrznie aż i za nadto, ale prawdziwéj woli Bożéj nie poznali i nie czynili. Osądzi ich Pan u Matt. 23, 23: „Biada wam Nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie obłudni! iż dawacie dziesięcinę z mięty i z anyżu i z kminu, a opuszczacie poważniejsze rzeczy w zakonie, sąd i miłosierdzie i wiarę; te rzeczy mieliście czynić, a onych nie opuszczać“. A jednak mniemali, iż cały zakon trzymali, i od Boga za to na ziemi i w niebie nagrody się spodziewali. A iż taki umyśł faryzejski nawet i między uczniami Pańskimi, pokazuje nam prośba synów Zebedeuszowych, którzy od Pana prosili, aby im dał siedzieć po prawicy i lewicy w królestwie jego. Na to pamiętajmy, abyśmy taki umyśł pychy i wyniosłości z serca swego wykorzenili, gdyś nim się Bogu sprzeciwiamy. Taki umyśł zabrania nam, abyśmy nie przyszli do poznania grzeszności, zamyka nam drogę do pokuty i ratunku. Jako on starszy syn na ostatku się wcale od ojca odwraca, tak i Faryzeuszowie zatwardzali swe serca i gdy

im Pan woli nie uczynił, go opuścili i na ostatku na śmierć wydali i przez to na wieki zgubionymi zostali.

Dla tego wßyscy się nauczajmy, iż my grzeßnikami, a iż z tego żaden nie jest wyjęty jako apostol Pawel świadczy do Rzym. 3, 9—12: „Wßyscy są pod grzechem, jako napisano: Niemaß sprawiedliwego ani jednego. Wßyscy się odchylili, wespół się stali nieużytecznemi, niemaß ktoby czynił dobre, niemaß aż do jednego". Wßystkim tylko jedyna droga ratunku zostanie, której Pan Jezus nam pokazuje tu w podobieństwie: ßczera i prawdziwa pokuta. Do pokutowania nas dzwonie dnia dzisiéjßego, święta pokutnego, do domu Bożego zwołowały. Niech by to się nie nadaremno stało! Przyßła niedziela, świętem zmarłych, zkończy się rok kościelny: a czy wieß, czyli Ojciec niebieski tobie jeßcze długi czas łaski daruje i miejßcze do pokuty? „Dziś, jezlibyście głos Jego usłyßzeli nie zatwardziajcież serc waßych!" Pan sam nam dziś się stał kaznodzieją; dla tego słuchajmy Jego napominania i czyńmy podług niego, tedy będziemy żyli.

A z pokutą musi się i modlitwa złączyć. Nie dla tego to, iż święto dzisiejßze nazwane świętem pokuty i modlitew, lecz iż prawdziwa pokuta sama każdego na kolana zściąga, aby pomocy sobie wyprosić od Boga, „który (do Filip. 2, 13) sprawuje w was chcenie i skuteczne wykonywanie według upodobania swego". Może niejeden dziś usłyßzajac głos Pański, go do pokuty wzywający, rad by pokutował ßczerze i z całego serca, aleć są jeßcze rożne przeßkody, które mu tego nie dozwalają: oto módl się, mój miły, módl się z całego serca nie przestawając, a Bóg podług upodobania swego cię wysłucha czasu swego. Dla tego bądź pilny w modlitwie i pokucie na każdy dzień, tedy tylko skutek święta dzisiéjßego nad tobą się wykonywać może, tak iż z pokuty tobie wyrasta owoc radosny już dla życia tego ziemskiego, który jest pokój Pański w pojednaniu twém z Ojcem niebieskim, lecz i owoc dla wieczności, który jest żywot i zbawienie. Amen.

Kazanie na święto zmarłych*).

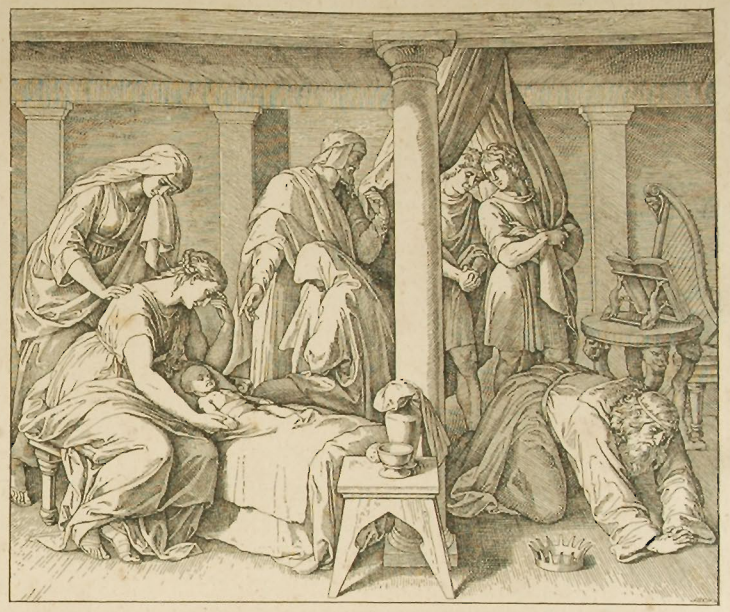

1. Do Tessal. 5, 1—11.

A o czasach i o chwilach, bracia! nie potrzebujecie, aby wam pisano. Albowiem sami wiecie, iż on dzień Pański jako złodziej w nocy, tak przyjdzie. Bo gdy mowić będą: Pokój i bezpieczeństwo! tedy na nie nagłe zginienie przyjdzie, jako ból na niewiastę brzemienną, a nie ujdą. Lecz wy, bracia! nie jesteście w ciemności, aby was on dzień jako złodziej zachwycił. Wßyscy wy jesteście synowie światłości i synowie dnia; nie jesteśmy synowie nocy ani ciemności. Przeto nie śpijmy, jako i inśi, ale czujmy i bądźmy trzeźwemi. Albowiem którzy śpią, w nocy śpią, a którzy się

*) Przypisek wydawcy: Gdy za czasy Dr. Lutra święto zmarłych nie jest obchodzone i na to święto kazania w „Postyli domowéj" niemaß; dla tego następujące kazanie od wydawcy ułożone jest.

upijają, w nocy się upijają. Lecz my synami dnia będąc, bądźmy trzeźwymi, oblekłszy się w pancerz wiary i miłości i w przyłbicę nadziei zbawienia; gdyż Bóg nie postawił nas ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa: Który umarł za nas, abyśmy, lub czujemy, lub śpiemy wespołek z nim żyli. Przetoż napominajcie jedni drugich i budujcie jeden drugiego, jako i czynicie.

Ostatnie niedziele nas wskazały na koniec; dzisiejsza odnowi te napominanie tém mocniéj, dwojaki koniec nam przedstawiając. Po pierwsze koniec roku kościelnego, gdyś dzisiaj ostatnia jego niedziela. Przeżyślimy ten rok kościelny z wszystkiemi nabożeństwami, w których słowo Boże i kazanie jego słuchaliśmy, ze wszystkiém okazaniem łaski nad dziatkami przez chrzest święty i w konfirmacyi, nad kommunikantami, którzy do Bożego stołu przyszli, aby się dać nakarmić ciałem i krwią Chrystusa Pana; nad poślubionymi, którzy związek małżeńskiéj miłości i wierności między sobą i — dajże tego Bóg — i z Nim zawarli, nad żyjącymi i umierającymi, którzy w życiu i śmierci się doznali, jako dobrotliwy jest Pan! Minął ten rok zaiste ze wszystkiém swém utrapieniem na wieki i już się nigdy nie wróci; ale odidąc zada nam te ważne pytanie, w jaki sposób ten czas łaski używaliśmy: czy dla naszéj duszy ten czas zgubiliśmy, wzgardzając słowu Bożemu i sakramentom, zaczynawszy i skończywszy go w grzechach; albo czyśmy znaleźli onéj perły kosztownéj, dla któréj trzeba wszystko sprzedać, co masz. Biada temu, któremu to się poszczęściło; albowiem sznury mu przypadły na miejscach wesołych, a dziedzictwo wdzięczne przyszło na niego! Ale biada innym! Zawsze bliżéj przychodzi czas rachunku, zawsze bliżéj ten koniec, na którego nas dzisiejsza niedziela wskazuje, na koniec wszystkich ludzi. Dzisiaj święto zmarłych! wspominamy na wszystkich, którzy w przeszłym roku z pośrodku nas są odwołani; śmierć znowu żniwowała między nami a nie przepuściła żadnemu wieku, żadnemu stanu. Niemowlątka i starcy, młodzieńcy i panieńki, mężowie i niewiasty

drogą wszelkiego ciała poszli; bogacze i ubodzy, wysocy i niscy pospołu na cmętarzu śpią; niejeden związek miłości między rodzicami i dziatkami, między małżonkom, między braciom i siostrom, między pokrewnym i przyjacielom został rozerwany — a pozostali tacy, którzy przy grobach się jeszcze nie dość wypłakali, a tak do domu Bożego się garniają, aby w słowie Bożém, w społeczuciu i społeczném przyczynieniu się braci, pociechę znaleźli dla serca swego strapionego. A nie darmo szukacie téj pociechy, gdzie Pan stoi wołając: „Nie płakajcie, gdyś Ja pocieszyciel wasz!“ a ci, co go znają, świadczą, iż uderzy, ale i zawiąże rany nasze. Ale, wy zasmucone serca, to macie wiedzieć, iż tedy tylko pociecha wasza będzie doskonałą, gdy czynicie, co Pan od was chce. Czego narzekacie nad umarłymi?! Wy za nimi zstąpicie do grobu, ale oni do was się nie wrócą. Oni bieg swój na tym świecie dokonali, ale wy jesteście jeszcze na drodze. Ale Pan dał, iż oni przed wami umarli, abyście nad nimi waszе skończenie obaczyli i czujnymi byli, aby koniec wasz był w pokoju: to jest tém, co Pan od was chce, co i przez tą lekcyą dzisiejszą od was wymaga, przez którą do was przemawia. Tekst nasz jest głosem pobudzającym do czujności przez pamiątkę zmarłych. Będziemy się pytali po 1) jakim sposobem pamiątka zmarłych dla nas napominaniem do czujności a po 2) w jaki sposób nasza czujność się ma okazać.

Po pierwsze pamiątka zmarłych wzywa nas do czujności.

Co to znaczy inne, jak to, iż pamiątka zmarłych mocniéj nad wszystkie inne rzeczy nam koniec przedstawia! A to naprzód koniec życia. Ktoby nie miał czuć, pamiętając śmierci! Ale czy to każdy czyni? Na napominaniach nie schodziło i nie schodzi. Przy wszystkich drogach i ścieżkach stoją znaki śmierci. Tu kwiat zwiędły: oto, człowiek też tylko jako trawa, która z poranku rośnie, z poranku kwitnie i rośnie, ale w wieczor bywa pokoszona i usycha! Oto tu rzeka płynie: ach Panie, powodzią porywasz synów ludzkich. Tu wieją wiatry, a ja muszę prosić: „Wspomnij, o Panie, iż wiatrem jest żywot mój, nie wróci się oko moje, aby widziało dobre rzeczy!“ (Job. 7, 7). Tam obłoki chodzą nad ziemią, a ja

muſzę pamiętać: „Człowiek marności jeſt podobny; dni jego jako cień pomijający“. (Pſ. 144, 4). Tu ptaki lecą przez powietrze: „a dni moje prętſze były niż poſeł; przeminęły jako prętkie łodzie, jako orzeł, lecący do żeru“. (Job. 9, 25—26). Tam ryby grywają w wodzie, a nie wiedzą czaſu ſwego: „Człowiek nie wie czaſu ſwego; ale jako ryby, które bywają łowione ſiecią ſzkodliwą i jako ptacy łapani bywają ſidłem: tak ułowieni bywają ſynowie ludſcy we zły czas, gdy na nie nagle przypadnie“. (Kazn. Sal. 9, 12). Każde wyjście, każdy podróż napominaniem, iżmy pielgrzymami i gośćmi; a przede wſzyſtkiém nadchodzący wieczor i ſen, czyli nie codzienném napominaniem śmierci i nocy grobowéj?!

Ale co to pomoże? Nawet Dawid muſi ſię modlić, który takżeś te wſzyſtkie znaki miał przed oczyma; jako i my: „Daj mi poznać, Panie! dokończenie moje, i wymiar dni moich, jaki jeſt, abym wiedział, jako długo trwać będę“. (Pſ. 39, 5). Tak daleko odpychamy myśl o śmierci, tak nam przykrą to rzeczą, iż nawet ſłowo Boże, tyſiąckroć do nas wołające: „Człowiecze! rozpraw dom twój, albowiem umrzeſz, a nie zoſtanieſz żyw“, nas nie przywiedzie do mądrości. Ale czego nie uczyni ſłowo, to ſprawia uczynek. Czyście wy tego ſię nie doświadczyli, których śmierć nawiedziła w własnym domu? Zaiſte, ſą i tacy, którzy już wcale nie mają ſerce człowiecze. Widzą miłego i dobrego ojca ſtarego umierającego, a na nić nie myślą, tylko na dziedzictwo, które teraz im przypadnie; jedne im dziecko po drugiém umiera — a nieruſzonymi zoſtaną. Straſzno to, gdy ſię przyjdzie w dom żałobny, aby pocieſzyć, a niemaſz tam nikogo, coby pociechy potrzebował i przyjmował! Ale, Bogu dzięki! jeſzcze doſć takich ludzi, którzy uznają, jakiém to uderzeniem i nawiedzeniem, gdy pochować muſimy jednego z tych, co nam miłymi. Gdzie ſerce nie całe miłości próżne, tam ſzkoda, która na nas przyjdzie przez grat albo ogień, albo nawet utrata wſzyſtkich majętności ziemſkich nić nie waży w porównaniu z śmiercią ojca, czyli matki, czyli małżonka, czyli dzieciątka! Ach, moi mili, naſzém to ciałem, co tam umiera: a czy to nam nie tak, jakoby śmierć była w naſzych wnętrznościach?

Czy Dawidowi śmierć Abſoloma nie była jako własna śmierć, gdy raz poraz wołał: „Synu mój Abſalomie! o bym ja był umarł miaſto ciebie! Abſalomie, ſynu mój, ſynu mój“. A czyby w tém nie miał pamiętać na ſwą śmierć, gdy miał przed oczyma śmierć ſyna ſwego? Zaprawdę, gdy jeſt rzecz, która nas wſkazywa na koniec życia naſzego, nią jeſt śmierć najmilſzych naſzych.

Pamiątka zmarłych jeſzcze ściſléj od wſzyſtkich innich rzeczy przypomina nam oſtatny koniec, dzień ſądny. Apoſtoł Paweł piſze tu: „O czaſach i chwilach, bracia, nie potrzebujecie, aby wam piſano. Albowiem ſami wiecie, iż on dzień Pańſki jako złodziej w nocy, tak przyjdzie. Bo gdy mowić będą: Pokój i bezpieczeńſtwo! tedy na nie nagłe zginienie przyjdzie, jako ból na niewiaſtę brzemienną, a nie ujdą“. „Dzień Pańſki przyjdzie!“ Bóg poſtanowił dzień, w który będzie ſądził wſzyſtek świat w ſprawiedliwości przez męża, którego na to naznaczył, upewniając o tém wſzyſtkie, wzbudziwſzy go od umarłych (Dz. apoſt. 17, 31). Tym mężem jeſt Pan naſz Jezus Chryſtus, który umarł był, a oto żywie i ma klucze śmierci i piekła. Jako wſtąpił do nieba tak zſtąpi z nieba Pan z okrzykiem, z głoſem archangielſkim i z trąbą Bożą, a ci, co w grobach ſą, uſłyſzą głoſ Jego a powſtaną a zgromadzeni będą przed obliczem Jego wſzyſtkie pokolenia ludzkie; albowiem muſiemy ſię wſzyſcy pokazać przed ſądową ſtolicą Chryſtuſową, aby każdy odniоſł, co czynił w ciele, według tego co czynił, lub dobre, lub złe. A ten dzień ſądny przyjdzie „jako złodziej w nocy“. W nocy śpią wſzyſcy ludzie w domu takżeś i ojciec domowy bezpiecznie; wtedy wkradnie ſię złodziej w dom — a kto jeſt, coby mu to zabraniał? Gdy ludzie rano wſtaną, z podziwowaniem i ſtrachem ſię doznają, iż złodziej dom okradł.

A ludzie w on dzień Pańſki też ſpać będą; choć okiem cieleſném czuć będą, jednak będą śpiący, gdyś mowił: „Pokój i bezpieczeńſtwo!“ śpią bowiem ſen bezpieczności. Jedzą i piją, ſieją i żniwują, ſadzą i budują, kupują i przedawają, biorą żony i za mąż idą: a gdy ſtróż z góry będzie trąbił i wołał: „Niechaj zadrzą wſzyſcy obywatele ziemi, bo przychodzi dzień Pańſki, bo

już bliski jest“ (Joel 2, 1), tedy tém mocznéj będą wołali: „nie i jeszcze raz nie!“ Ale prawie wtedy, gdy będą mówili: „pokój i bezpieczeństwo!“ tedy na nie nagłe zginienie przyjdzie. Dzień zginienia nam się już naznaczył znakami na niebie i na ziemi, ale w bezpieczności serca na one nie zważano, ale tylko się naśmiewano z pobożnych. Ale gdy Pan przyjdzie w ogniu płomienistym, oddawając pomstę tym, którzy Boga nie znają, i tym, którzy nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa (2. do Tess. 1, 8), tedy, gdy ujrzą, będą chcieli uwierzyć, ale za późno. Tedy będą chcieli się skryć mówiąc: „Dokąd ujdę przed duchem twoim, a dokąd przed obliczem twojém uciekę?“ (Ps. 139, 7). Wzięliby tedy rad skrzydła rannéj zorzy skryliby się na końcu morza, ale nie uciekną; przyjdzie na nie nagłe zginienie, jako ból na niewiastę brzemienną. Jako ta musi porodzić, bądź ku żywotowi, bądź ku śmierci, a nie masz uchronienia, tak i zgrzechem, którego nosili, bo grzech, będąc wykonywany, rodzi śmierć. To jest koniec ostateczny; a o tych czasach i chwilach apostoł nie potrzebował braciom pisać, albowiem to dobrze wiedzieli i to dobrze rozważali i pilnie na to się gotowali. Ale nam trzeba, o tém mówić i świadczyć, albowiem my na to często nie uważamy a niejeden może znas jest z liczby tych, co mówią: pokój i bezpieczeństwo! a nie czuje lecz śpi.

O, moi mili, jak głośno do nas woła Pan, jak ostro nas budzi ręką śmierci! Czyli śmierć na wielu, których w tym roku odwołał, nie przyszła jak złodziej w nocy? Czy oni nie też mówili: „pokój i bezpieczeństwo?“ Czy na nie nagłe zginienie nie przyszło, jako ból na niewiastę brzemienną? Czy mogli uciekać przed tą godziną, która na nie czekała, a której sami nie czekali i się spodziewali? Teraz leżą w ziemi, w grobie, gdzie im już żadna ewangelia nie może być kazana, żadna łaska nie może być przyniesiona, gdzie muszą czekać głosu, przez który będą wywołani aby stanęli przed sądową stolicą syna człowieczego i tam usłyszyć wyrok straszny: „Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego!“ A gdy

by ci byli z ciała naszego i z krwi naszéj, jakiém napominaniem dla nas pamiątka śmierci ich, napominaniem końca i dnia sądnego! Jakiém to tedy dla nas i pobudzeniem do czujności!?

A w jaki sposób czujność się ma ukazać? To po drugie dobrze i pilnie rozważajmy! Przejéj niżeli można czuć, trzeba się odeckнąć. Apostoł do Tessalonicensów może pisać: „Lecz wy, bracia! nie jesteście w ciemności, aby was on dzień jako złodziej zachwycił. Wszyscy wy jesteście synowie światłości i synowie dnia; nie jesteśmy synowie nocy ani ciemności. Przeto nie śpijmy; jako i inni, ale czujmy i bądźmy trzeźwymi, albowiem którzy śpią, w nocy śpią, a którzy się upijają, w nocy się upijają“. Są też tacy, którzy się upijają i którzy śpią. Ale ci są synowie nocy i ciemności, albowiem którzy śpią, w nocy śpią, a którzy się upijają, w nocy się upijają. Ale też są i tacy, którzy we dnie się upijają i we dnie śpią, gdy wszyscy inni w pocie oblicza swego pracują. Ci są na urząd synowie nocy i ciemności, gdy nawet i we dnie wypełniają uczynki nocy i ciemności. A my wszyscy takimi synami nocy i ciemności, gdyśmy wszyscy grzesznikami podług natury: „Wszyscy się odchylili, wespół się stali nieużytecznymi, niemasz ktoby czynił dobre, niemasz aż do jednego; albowiem wszyscy zgrzeszyli, i nie dostawa im chwały Bożéj“. (Do Rzym. 3, 12 i 23): A grzéch nie jest z światłości ani z dnia, lecz z nocy i ciemności. Dla tego my wszyscy śpiemy, chociaż oczy mamy otwarte! Słońce Ewangelii jasne nam świeci, ale nasz duch, snem obciążony, je nie widzi. Grzechu i śmierci otchłań się otwiera pod nogami naszemi, ale my, będąc we śnie, się spodziewamy pokoju i bezpieczeństwa. Głos stróża brzmi: „Ocućcie się, bo bliski dzień Pański!“ ale uszy nasze nie słyszą. Ręka Pańska do nas jest wyciągnięta, szumią przeciw nas wały utrapienia i nieszczęścia, cuda miłosierności nad nami się wykonywają: to wszystko chce nas ze snu obudzić — ale darmo! Syn Boży wyleje swą świętą krew, odda żywot swój, truchleje i walczy o duszę twą, słońce minie od żałości, blask jego zginie, opoki się rozerwają, zmarłych groby się otwierają — ale my tego nie nie usłyszymy —

ani zrozumiemy. My jesteśmy upijanymi w grzechach, rozmarzonymi w samosprawiedliwości, i marnych rozkoszach, zgubionymi w ziemskich troskach, w ziemskich uciechach i pożądliwościach tego świata. O, jako przyjdzie dzień Pański na nas, przyjdzie jako złodziej w nocy! O, jako nas uchwici śpiących i upijanych! O, jako tedy się obudziemy, a nie będzie żadne uciekanie!

Apostoł Paweł do swych braci Tessaloniceńskich mowić może: „Wszyscy wy jesteście synami światłości i synami dnia!“ Oni też naprzód spali, jako i inši; albowiem byli, jako wszyscy, naprzód z nocy i ciemności, czynili wolę ciała i byli sługami książęcia tego świata a przezto dziatkami gniewu podług natury. Ale słowo Boże nad nimi nie było daremne, odwracali się od ciemności i prywracali się do światłości, od bałwanów marnych, aby służyli żywiącemu i prawdziwemu Bogu, wierząc w Jego syna miłego, Pana Jezusa Chrystusa: teraz dla tego są synami światłości i synami dnia. Ach, żeby i o nas te słowo mogło być mówione: „Wy jesteście synami światłości i dnia!“ Czy wcale teraz niemaš synów światłości?! O, wy, którzy jeszcze z ciemności i znoch, słyszcie głoš: „Ocuć się, który śpiš, i powstań od umarłych, a oświeci cię Chrystus!“ (Do Efez. 5, 14). Dla czego chcecie jeszcze spać, gdy dzień już bliski jest, który przyjdzie jako złodziej! Dla czego jeszcze mowicie: pokój i bezpieczeństwo! a niebezpieczeństwo przemogło już wielu a zatracenie przyszło na wiele ludzi! Ocućcie się, ocućcie się i nawróćcie się do Pana z płaczem i narzekaniem nad grzechami waszymi, rozedrzyjcie swe serca, a nie swe szaty, a nawróćcie się do Pana, Boga waszego, gdyš on łaskaw i miłosierny i wielkiéj dobroci i wierności!

A skoroście się ocucili, tedy czujcie i módlcie się i gotujcie się zawsze na przyszłość Pańską. O tém pisze i napomina apostoł: „Lecz my, synami dnia będąc, bądźmy trzeźwymi, oblekłszy się w pancerz wiary i miłości i przyłbicę nadziei zbawienia; gdyż Bóg nie postawił nas ku gniewu, ale ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa: który umarł za nas, abyśmy, lub czujemy lub śpiemy, wespołek z nim żyli“. Bóg nas nie postawił ku

gniewu, ale ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wierzysz temu? Gdyš Bóg do ludu Izraelskiego (Ezech. 33, 11) rzekł: „Żywie Ja, mowi panujący Pan: Nie chcę śmierci niepobożnego, ale aby się odwrocił niepobożny od drogi swojéj, a żył. Odwróćcież się, odwróćcież się od złych dróg swoich, przeczże macie umrzeć, o domie Izraelski!“ jakby miał tych postawić ku gniewu, do których zesłał syna swego jednorodzonego?! Ach, niejeden (do Rzym. 2, 5—6) podług zatwardziałości swojéj i serca niepokutującego skarbi sobie samemu gniew na dzień gniewu, i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego, który odda każdemu podług uczynków jego — ale czy tego winień Bóg?! On podług bogactwa swego niezgłębionego miłosierdzia nas tylko postawił ku nabyciu zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym On nas wybrał pierwéj, niżeli założony został świat. A ten Jego syn umarł, abyśmy żyli. Nasze grzechy, naszą śmierć On wziął na się, abyśmy mieli żywot. A z nim wespół mamy żyć, albowiem choć był umarł, jednak z martwych powstał i żyje od wieków aż na wieki. Z nim żyć mamy, lub czujemy żyjąc, lub śpiemy z téj doczesności wystąpiwszy. Ta taka nadzieja wszystkim dana; ale ci tylko się jéj staną uczestnikami, którzy się nie tylko stali dziatkami światłości i dnia, ale takimi będąc i czują, nie śpiąc, i gotują się na przyjście Pańskie. Ale do tego trzeba walczyć, abyśmy nie z nowu usnęli. A apostoł ku temu podawa zbroje: pancerz wiary i miłości a przyłbicę nadziei.

Dla czego na tak wielu przyszło nagle zginienie? Dla tego, iż odpadli od wiary. Dla tego uwierz, iż słowo Boże jest prawdą; uwierz, iż Jezus Chrystus jest Panem, a iż przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Umiłuj że Pana, który cię pierwéj umiłował aż do śmierci, a to śmierci krzyżowéj; a wytrwaj w téj miłości aż do końca! Przyobleż się w przyłbicę nadziei zbawienia; nie ufajmy w rzeczach tego świata, które przemijają jako para; tylko oczy zwracajmyż na przyszłe dobra i na przyszłą chwałę, o któréj wiemy, iż jéj nie są godne wszystkie utrapienia tego czasu teraźniejszego, abyśmy wszystko dosadzili, jéj doisć i odziedzyczić. Wtedy

będziemy czuć, a gdy Pan nas czujących natrafi, jako swych wiernych sług, tedy nas przyjmie do się i będziemy u niego na wieki z tymi wszystkimi, którzy także czujnymi byli. Obaczymy się z tymi, nad którymi jeszcze płakamy, z radością niewymowną i z nimi wespół będziemy chwalić Pani, który nas nie postawił ku gniewowi, ale ku nabyciu zbawienia, którego aż wtedy poznamy chwalebności, której dotąd wierzyliśmy. Zakącając z końcem lekcyi mowię: „Przetoż napominajcie jedni drugich i budujcie jeden drugiego!“ Amen.

Miły Panie Boże, któryś Bogiem żywych i umarłych, do Ciebie spoglądamy i ciekamy pociechy, której serca nasze pragną, gdyś pamiętamy na umarłych, którzy przed nami drogą wszelkiego ciała poszli. Oczy Twoje widziały łzy rodziców i dziatek, małżonków, braci i sióstr, pokrewnych i przyjaciel, których przy grobach swych miłych wylewali i jeszcze wyleją! O Boże wszelkiéj pociechi, któryś z wysiewu łzów dajesz żniwo radości, podnieś serca ztrapione i pocieś tą pewną ufnością, iż tym, którzy Boga miłują, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu, a iż na strachy śmierci następią radości niebieskie. Ale też i spraw, aby pamiątka śmierci w nami pobudziła zbawienną bojaźń, abyśmy się nie stali bezpiecznymi, a wtedyby na nas przyszło nagle zginienie. Daj nam łaskawie, żebyśmy, w śpiku fałszywego pokoju będąc, się ocucili i się stali synami światłości i synami dnia w prawéj czujności i trzeźwości, a przyoblekłszy się w pancerz wiary i miłości i przyłbicę nadziei zbawienia, czekali i się gotowali na dzień Pański, abyśmy nie umarli lecz żyli i zbawienie wieczne odziedziczyli przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, który dla tego umarł, abyśmy, lub czujemy, lub śpiemy, wespołek z nim żyli! Amen.

Koniec całorocznéj Postyli domowéj.

Bogu Ojcu, Bogu Synowi, i Bogu Duchowi Świętemu, prawdziwemu jedynemu Bogu, niech będzie cześć i chwała na wieki za wszystkie jego dobrodziejstwa! Amen.

Dr. Marcina Lutra krótkie napominanie małżonków, jak się w stanie małżeńskiém sprawować mają.



Wiecie ze słowa Bożego, skąd małżeństwo pochodzi zwłaszcza, iż to ustanowieniem od Boga, że mąż i żona pospołu mieszkają i żywot społeczny wiodą. Po pierwsze dla tego, aby przez to zabraniano było grzechu i ciału i abyśmy z dobrém sumieniem żyli. Albowiem Bóg wszeteczeństwo i nieczystość ostro zakazał i, jako się pokazuje w wszystkich historyach pisma św. i w codziennem doświadczeniu, twardo karał. Po drugie i dla tego, aby królestwo Boże i kościół zachowywane zostały; nie tylko tém, że Bóg w małżeństwie przez swe błogosławieństwo dziatków daje,

lecz i, że dziatki od rodziców do bogobojności podług słowa Bożego mają być wyćwiczeni, aby znajomości i prawdziwéj służby Bożéj zawsze jedne od drugiego odziedziczyło a tak wielu zbawionymi zostali. Dla tego, gdyś małżeństwo przeciw grzechowi i ku rozmnożeniu królestwa niebieskiego służy, wy i wszyscy, co w ten św. stan małżeński wstąpią, macie Bogu z całego serca dziękować za łaskę, że wam takie serce i taki umysł dał, iżeście nie jako zły świat mieli wolę ku wszeteczeństwu i grzechu, ale Boga się boicie i nieczystości chcecie uniść. Albowiem to wielką od Boga łaską, gdyś wieloma przykładami doświadczono, że szatan ma rożnych sideł, w które uchwici serca, iż bezmałżeństko w grzechach i złym sumieniu zostaną. Lecz jaki wyrok nad tymi się wydaje, którzy wszeteczeństwo popełnią, czytamy u Pawła, 1. do Cor. 6: „Nie mylcie się; ani wszetecznicy, ani cudzołożnicy królestwa Bożego nie odziedzicą“. Takiemu straszuemu wyrokowi Bogu dzięka, uciekliście, podług porządku Bożemu wespół się trzymając i zostając.

Owszem nie macie być bezpieczuymi! Zły wróg, nie mogąc przeszkodzić waszemu sercu i postanowieniu Bożemu, będzie szukał inny sposób, w jaki się do was przyczynić i was rozłączyć, albo bynajmniéj małżeństwo wam uprzykrzyć. A to zwłaszcza jego czynem, rozłączenia serc waszych, aby, jako teraz związani jesteści miłością, niechęć i nieprzyjaźń między wami uczynił. A przy tém ten wróg znajduje w nas wielkiéj pomocy. Albowiem od młodości przez grzéch przyzwyczyliśmy się, że każdy rad nad swojém prawem się zostanowi i drugiemu nie chce ustąpić: ale to nie służy ku jedności, lecz ku niepokojowi i rozdwojeniu. Dla tego małżonkowie pilnie się strzedz mają tego, i Boga prosić, o ducha św., aby im rządził i serca ich tak kierował, aby wróg zły nie mógł między nich swe złe nasienie wsiać i serca rozłączyć. Taka modlitwa bardzo potrzebna codziennie małżonkom, i aby jeden dla drugiego się pomodlił, aby Bóg od takiéj szkody obronić raczył. Toć bowiem prawda, iż przez taki początek wróg ku temu doprowadzi, że na ostatku rozdwojone zostaną serca a miłość zginie.

Tam tedy nastąpi mizerne życie, gdzie dwa mają żyć pospołu a jednak nie mogą. A powszechna to plaga we świecie! Ale skąd to przyjdzie? Nie uważają ludzie na wroga szatana! dla tego się nie modlą, aby Pan Bóg mu zabraniał. A sami nie wiedzą, gdy się gniewa i łaja jeden na drugiego, i nie chce drugiemu ustąpić, iż przez to tylko miejsce dawają diabłu. Chcełli od takiego grzechu być ubroniony i z małżońkiem żyć w pokoju, i zgodzie uez się, iż musiś Boga prosić, aby sercom waszym przez ducha św. rządził, szatanowi zabraniał i was w prawéj jedności zachował.

Ale przy modlitwie trzeba pilnie czynić, o czem Piotr pisze w 1. liście 3: „Wy mężowie! mieszkajcie z żonami umiejętnie, a jako mdlejszemu naczyniu niewieściemu oddawajcie uczciwość, jako też spółdziedziczkom łaski żywota, aby się modlitwy wasze nie przerywały“. Ten rozkaz idzie osobliwie na męża, który ma zacząć i ku temu pomódz, aby jedność i miłość w małżeństwie była zachowana. To się tak dzieje, że umiejętnie a nie przemocą i gwałtem postępuje przeciwko niewieście, która z swéj natury jest słabą a nie tak mocnego ducha i serca, jako mąż, a dla tego urażliwszą i skłonnejszą do radości i smutku. Na to mąż musi pamiętać, się nie zatwardzać, nieraz przebaczyć, dobrém słowem pomagać i folgować. Taką skromność świat uważa za rzecz babską, a myśli, że mężowi przystoi się gniewać i pięściami bić. Oto, św. Piotr wie dobrze, co mężowi przystoi i czego ma czynić. Ten nie każe pięściami bić, ale umiejętnie mieszkać z żonami, a co więcéj, przykaze oddać niewieście uczciwości, jako mdlejszemu naczyniu, które słabego i mdłego serca, które jedném słowem można rozgniewać. To wiedząc i folgując, zachowujesz jedności i zyskasz sobie serce niewiasty; albowiem dobrém słowem u prawych ludzi więcéj się wskora, niżeli uderzeniem. Ale kto żonie nie chce nie przejrzeć, zawsze przeklinając i bijąc i tém podobne czyniąc, co ten sprawi? Pomaże diabłu, aby się wykonywało dzieło jego, tak iż, gdzie jedność i miłość i radość miała być, tam się staje zamiast tego nieprzyjacielstwo, nienawiść

i smutek. To przez się rzeczą ciężką, a bez wątpienia największe niebezpieczeństwo, które w świeckich rzeczach ludziom nadstąpi. Ale w tém jeszcze inna a to większa przeszkoda: modlitwa zahamowana zostanie. Albowiem gdzie niezgoda, tam nie można się dobrze modlić, gdyś Ojczenasz albo modlitwa nie idzie dla nas pojedynczych, lecz dla całego świata. A osobliwie prosimy: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!“ Ale czy tak rozdwojeni małżonkowie mogą mówić? Czy jeden dla drugiego może się njmować, gdy złością opanowane jest serce jego? Ale skoro modlitwa i przyczynienie się dla małżonka i innych zginęły, zkądbyśmy mieli wziąść pomocy i pociechy?! Ponieważ diabłu nie inaczéj, tylko przez modlitwę odpór dać i uiść możemy, a inszéj pociechy i pomocy w biedzie nie mamy, któréj by się trzymać.

A co ma żona czynić? Czy takie umiejętnie z sobą mieszkanie ma nadużywać czyniąc we wszystkiém, co jéj się zechce? Nie, to by też było przeciwko rozkazu Bożemu. Albowiem tak każe im Piotr: „żony mają być poddane mężom swoim!“ Poddaném być to nie znaczy rządzić, kazować i rozkazywać. To ma żona czynić czeladce i dziatkom; ale mężowi ma być poddaną, od niego przyjąć rozkaz i podług tego czynić. To jest dobrą rzeczą, skuteczną ku jedności, gdy żona na swego męża spogląda, jego woli naśladuje, czyni, o czém wie, iż mu to rad, zaniecha, o czém wie, iż mu nie miło. Tedy odżyska mężowi serce, iż się raduje z jéj czynienia i się spieszą do domu i do żoni swojéj. Ale gdzie żona niepostuszna, swawolna, nakazna, tam brzydzi i boi się mąż własnego domu myśląc, iż się między nieprzyjaciele idzie w wojnę idąc w dom swój.

Ale stać się inaczéj nie może, my zgrzeszymi nieraz, gdyśmy wszyscy ułomnymi i słabymi, a zwłaszcza niewiasty więcéj niżeli mężowie. Niewiasta tedy się ma warować, aby na nieprawie i niepostuszeństwie się nie zastanowiła, lecz przestępstwo wyznała, mówiąc: Miły małżonku, te złe słowo wyrzekłam w gniewie, ale proszę o wybaczenie i więcéj tego niechcę czynić itd. To żony

mają czynić, słabszemi będąc. A ku temu ich ma pobudzać nie tylko pożytek, aby tém zapobiedz niejedności, lecz i ostry rozkaz Boży, gdyś św. Paweł pisze do Efez. 5: „Żony! bądźcie poddane mężom swoim jako Panu: albowiem mąż jest głową żony, jako i Chrystus głową kościoła: a on jest zbawicielem ciała. Jako tedy kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom swoim we wszystkiem“. Oto słyszysz, iż ustanowieniem od Boga, iż męża nasz uczcić posłuszeństwem. A Piotr pisze na oznaczoném miejscu: „Pobożnych żon ochędostwo niech będzie nie one zwierzchne, w spleczeniu włosów, i obłożeniu się złotem, albo ubieraniu się w szaty: ale nadzieję miały w Bogu, zdobiły się, będąc poddane mężom swoim; jako Sara była posłuszną Abrahamowi, nazywając go panem; któréj wy staliście się corkami, gdy dobrze czynicie“. Na te słowa żony dobrze mają pomiętać. Prawdać, iż najwięcéj nieszczęścia w małżeństwie przychodzi na żony: pozbędą wolności, i muszą w stanie małżeńskiém wiele biedy i żalu ponosić z porodzeniem i ćwiczeniem dziatek, czego by nie potrzebowały, nie idąc za mąż. Ale w tém mówi Piotr: „Tak niekiedy one święte małżonki zdobiły się, nadzieję mając w Bogu“. To jest, że się nie powściągały od małżeństwa, dla takiéj biedy i niepokoju, lecz nadzieję miały w Bogu, t. j. w Bogu zaufały, iż on pomoże, a dla tego go o pomoc wzywały. To czyń także, a będziesz ochędożoną i zdobioną przed Bogiem i wszystkimi aniołami i świętymi. Bądź poddaną mężowi twemu, niech ci będzie powierzony, patrz na niego, coby od ciebie chciał; tém służysz Bogu a zachowujesz w domu pokój i jedność. A i to też nastąpi, iż Bóg z swojém błogosławieństwem i swą łaską przy tobie i twemu mężowi będzie i wam uczyni wszystkiego dobrego, jako 128. Ps. mówi: „Błogosławiony wszelki, który się boi Pana, który chodzi drogami jego, bo pracy rąk twoich pożywać będziesz: błogosławionym będziesz, i będzieć się dobrze działo. Żona twoja będzie jako winna macica płodna po bokach domu twego: dziatki twoje jako latorośle oliwne około stołu twego. Oto, takci będzie ubłogosławiony mąż, który się boi Pana“.

Tak nauczajcie się w stanie małżeńskiém się sprawować, wtedy zewsząd jesteście dobrze opatrywani. A ponieważ Boga codzień o to prosicie, aby przy was został swa łaską i wam zachował miłość i jedność, a pilnie się temu przyzwyczajecie, abyście cichymi i spokojnymi i w zgodzie i jedności żyli i sobie występki codzienne odpuszczali; tak wasze społeczne życie będzie piękne i łagodne, abyście z tego się radowali i cieszyli. A gdy na tém schodzić nie może, iżbyście nie mieli ponosić i krzyż, żeby tu i tam raz bieda się znajlazła i nawiedzenie na was przyszło; jednak w takiém utrapieniu możecie społecznie ręce wasze podnosić i do Boga o pomoc wołać. A jest objetnica, że Chrystus u Matt. w 18. rozdz. mówi: „Zasię powiadam wam: Iż gdyby się z was dwa zgodzili na ziemi o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebiesiech". Dla czego tedy chcesz ty i małżonek twój się boić i lękać przed biedą i utrapieniem, gdyś dana ci objetnica pomocy a tylko tego potrzeba, abyście społecznie Boga prosili i się modlili szczerze? A przy tém wiesz, iż chrześcianom potrzebno i pożyteczno, aby krzyż nosili; albowiem inaczéjbyśmy się nie doświadczyli pomocy Bożéj.

Dla tego jako już na początku mówiono, Bogu dziękujcie, iż was łaskawie w świety stań małżeński doprowadził, i proście, aby On was łaską swoją w tym stanie rządził i prowadził, i was od grzechów, nieszczęścia i niezgody obronić raczył. A najbardziéj ku temu się usiłujcie, abyście nie dali szatanowi się wkraść przez gniéw i zazdrość, ażeby modlitwa wasza, która pociechą waszą najlepszą, nie zahamowana była, i wyście we wszelakiéj biedzie do Boga o pomoc wołać i błogosławieństwa Jego i łaskę i obronę zawsze otrzymać mogli, aż was Bóg z miłymi waszymi do innego, a to lepszego żywota odwoła. Do tego niech nam dopomoże łaska w Jezusie Chrystusie. Amen.

BIBLIOTEKA
85716
170516
22 x 73
900
165



85716